

POMNIK KS. KAROLA ANTONIEWICZA T. J.
W OBRZE W KSIĘSTWIE POZNAŃSKIM.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE



KAZANIA

Ks. KAROLA ANTONIEWICZA

TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

ZEBRAŁ

Ks. JAN BADENI T. J.

WYDANIE TRZECIE PRZEJRZANE I POMNOŻONE



TOM TRZECI
KAZANIA ŚWIĄTECZNE



KRAKÓW.

NAKŁADEM WYDAWNICTW TOW. JEZUSOWEGO.

1906.

Facultas R. P. Provincialis.

Ego Włodimirus Ledóchowski, Praepositus Provincialis Prov. Galicianae Societatis Jesu, potestate ad hoc mihi facta ab A. R. P. N. Ludovico Martin, Praeposito Generali eiusdem Societatis, facultatem concedo, ut opus sub titulo: „Kazania Ks. Karola Antoniewicza T. J. Wydanie trzecie przejrane i pomnożone“ -- a duobus censoribus nostrae Societatis revisum et approbatum, typis mandetur.

Cracoviae, 12 novembris 1905.

Włodimirus Ledóchowski S. J.

L. 3434.

POZWALAMY DRUKOWAC.

Z księżęco-Biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 9. czerwca 1906.

Ks. Dr. W. Bandurski,
kanclerz.

† J. Kard. Puzyna.

(L. † S.).

Na dzień Nowego Roku ¹⁾.

Jak Anioł powiedział niewiastom: Nie masz go tu, zmartwychwstał, tak daj Boże, aby nam powiedział to o wyjściu z grobu grzechu, nałogu. — Czem grzech, nałóg? — Obliczmy się dziś, cośmy stracili, co zyskali? czy jesteśmy w grobie, czy zmartwychwstali? — Gdzieś jest pijaku, niewiasto próżna, mężu, tak ciężkie dźwigający obowiązki? — W nowym roku zmartwychwstań! — Okazy do złego niech posłyszą: „Nie masz go tu, zmartwychwstał!“ — Szczęście lub nieszczęście roku przyszłego od nas zależy. — Bierzemy się do odbudowania domów; bierzmy się wszyscy do odbudowania serc naszych.

Kiedy Chrystus Pan w boleści wielkiej umarł na krzyżu, złożono święte ciało Jego do grobu i przyszły z brzaskiem dnia święte niewiasty z drogimi olejkami i z droższymi łzami miłości i żalu do grobu! A anioł w wielkiej światłości ukazał się im i rzekł: Nie masz Go tu! zmartwychwstał! Czego szukacie, żywego między umarłymi?

I z nas niejeden może w ciągu roku tego, na krzyżu boleści i cierpienia życie zakończy — i złożą ciało do grobu i znajdą się tacy, którzy przyjdą, uklękną, pomodlą się i zapłaczą nad tym grobem, ale żaden głos z tego grobu nie odezwie się, nie powie, gdzie jest ten, którego umiłowała dusza ich? Lecz jest jeszcze dla nas i inny grób, daleko straszniejszy: grób, co sobie sami za życia kopie. Dwojakie w człowieku życie — dwojaka śmierć — dwojaki grób! — Takim grobem jest każdy zły nałóg, do którego wkładamy już nie ciało, ale myśli, uczucia, serce, wolę i duszę naszą! Oby z tym nowym rokiem, matko, ojczu, żono, mężu, córko, synu, gdy przyjdziecie płakać nad grobem takim, drogich wam istot, Anioł światłości wam się okazał, mówiąc: Nie masz go tu, zmartwychwstał, nie szukajcie żywego między umarłymi!

¹⁾ R. 1851 w zgorzałym kościele OO. Dominikanów w Krakowie.

Każdy grzech śmierć duszy przynosi; jest to jakby jad, co krąży w całym człowieku i zaledwie zagości do serca człowieka, w krótkim czasie oblecze pleśnią zgnilizny i myśl i słowo i wolę i pamięć i czucie. Jeden zły nałóg ciągnie za sobą rozmaite grzechów rodzaje. Oto weź: ten człowiek się rozpił, ale zresztą to uczciwy człowiek — a jeśli nie obmyje się łzami pokuty, to wkrótce posłyszysz inaczej! Znajdą się tam i cudzołóstwa i oszukaństwa i bluźnierstwa i t. d. — Powiesz: ta kobieta wiarę małżeńską złamała, ale co do reszty, nie masz jej co do zarzucenia! O! jeśli łzami pokuty nie zmyła zbrodni swojej — poczekaj trochę a wkrótce posłyszysz, że jest i złą matką i złą panią i złą sługą!

Zakończyliśmy ten rok 1850. Oby ze starym rokiem umarł w nas i stary człowiek — a z tego wielkiego grobu opiekuńczy Anioł kraju naszego mógł przemówić: zmartwychwstał naród co do wiary, miłości, obyczajów, jedności, zgody.

Przy końcu roku każdy porządny gospodarz, rzemieślnik, kupiec — liczy wydatki i przychody swoje, aby wiedział, jak nadal postąpić — czy się w przeszłym roku z bogacił, czy zubożał i jakie tego przyczyny! Obliczmy się z tych godzin, co tak milczkiem przechodząc, pchnęły nas ku wieczności! O ty, który oddany nałogowi pijaństwa, spodliłeś, zbrudziłeś duszę swoją, oblicz, jeśli wydołasz, te wszystkie godziny, te dnie i noce całe, któreś przebył w szynku; oblicz te wszystkie grosze, może długoletnią pracą nabyte, któreś w przeciągu tego roku tam roztrwonil; oblicz te wszystkie kieliszki wódki, coś wlał w siebie i zapytaj się własnego sumienia, coś zyskał a coś stracił w tym roku? Straciłeś czas twój; straciłeś zdrowie twoje; straciłeś pieniądz twój; straciłeś służbę, sławę, łaskę u Boga i u ludzi — i jeśli się nie poprawisz, straciłeś duszę swoją! A coś zyskał? Zyski twoje, to ta wychudła twarz, to te łachmany, to spustoszenie w domu i w sercu twojem! O, gdybyś jeszcze był sam! Ale patrz na tę nieszczęśliwą żonę, która może więcej łez przelała, niż ty kropel wódki wypileś! patrz na te dzieci, którym groziłeś pięściami, gdy zgłodniałe o chleb wołały — a gdy żebrały u ciebie o kawałek drzewa lub węgla, tyś je przekleństwami rozgrzewał! O, czyż nie zaniesiesz do grobu tego nieszczęśliwego nałogu twego — a oschną łzy żony, a rozpromieni się twarz dzieci twoich i uspokoi się sumienie twoje! W przekleństwie bożem przeżyłeś ten rok cały, z kłutwą bożą go zakończyłeś, czyż chcesz i ten nowy rok tak rozpocząć i snuć dalej to pasmo nieprawości twoich? O! wejdź w sumienie twoje; postanów, dopełń, a Bóg cię na nowo przyjmie do łaski swojej! A gdy przyjdzie ten towarzysz

grzechu, ten, tak zwany przyjaciel i będzie cię szukał na tem miejscu, gdzieście wspólnie Boga obrażali — oby wtedy mógł powstać Anioł twój i rzec do niego: Czego szukasz? żywego między umarłymi? Zmartwychwstał — nie masz go tu!

A ty, któraś jest jako bańka z mydła, pychą i próżnością nadętą, zdaj sobie sprawę z tego roku zeszłego! Byłaś jako ta trutnia brzęcząca; brząkałaś pustem słowem, pustą myślą, pustym czynem a jako trutnia i kropli miodu nie wyrobi, i tyś miodu nie wyrobiła, ale beczkę octu i kwasu, którym zatrulaś życie sobie, mężowi, rodzicom, rodzinie, domowym i obcym! Próżna z majątku, na któryś nie zapracowała; próżna z urody, którejś sobie nie dała; próżna z rozumu, któregoś użyła na obmowy i wyszydzenia, jak osa żądełka swego; o policz, policz: wieleż jest godzin takich, którychbyś się przed sądem Boga, ludzi i własnego sumienia nie wstydziła? Życie twoje na trzy działy podzieliłby można. Część przegadałaś, część przespałaś — i to może najmniej złem było — a część przebawiłaś. Oby przynajmniej te zabawy niewinne były! Nie upiłaś się wódką, ale czytaniem złych książek, z którego upojenia nie tak łatwo wytrzeźwić się można, którem już nie ciało, ale ducha twego niszczysz! Tyś uczyniła zabawę obowiązkiem, a obowiązek był tylko zabawką dla ciebie! Mówisz: w młodości trzeba się bawić, dość czasu do pracy — a i w młodości trzeba obowiązki wieku swego wypełniać! — Ale to na nieszczęście, jedni mówią: ja za młody jeszcze, a drudzy: ja już za stary do pracy; — jedni jeszcze nie mogą a drudzy już nie mogą pracować, a tymczasem Bóg do każdego wieku i stanu — obowiązki przywiązał.

Lecz, jeśli życie takiej kobiety, czy ona matką, czy córką; czy dziewczicą, czy żoną; czy panią jest, czy sługą; życie czcze, bezowocne, rozerwane: jest życiem, co na wzgardę u ludzi a na karę u Boga zasługuje; a cóż mówić — kiedy takim życiem przeżył rok ten, który jest ojcem, mężem, gospodarzem, sługą? — Skończył się rok... zapytaj sumienia, cożeś przez cały rok uczynił? a może gorzej jak nic, jeśli ten cały rok był ciągłą obrazą Boga! Są niekiedy, którzy płaczą, inni bawią się, ale mało jest takich, którzy pracują na chwałę Boga i braci swoich — a nam nie czczych łez i śmiechu, ale pracy, modlitwy, poświęcenia potrzeba! A potem żalą się ludzie, że źle — i całą winę Bogu przypisują! Ależ, czyż to Pan Bóg kazał ci próżnować, pić? czy to On cię nauczył całe dnie na próżnych spędzać godzinach? czy to On cię zachęcał do czytania złych książek? czy to głos boży wzywał cię na te miejsca, tak niebezpieczne dla cnoty twojej? O! jeśli się chcesz skarżyć, skarż się raczej na siebie, któryś na te po-

kusy zezwalał! Ale skarga bez poprawy nic nie pomoże, łzami nic nie wypłaczesz, jeśli będziesz płakał nad utratą majątku, zdrowia a nie będziesz płakał nad utratą duszy twojej! Takie łyzy, to, jak ta woda zaskórna, która wietrzeje i usycha! Ale raczej wejdź w siebie samego; porzuć tę gnuśność do dobrego a chętność do złego; zamień pychę na pokutę, gadatliwość na milczenie, miłość własną na miłość Boga i bliźniego; bądź skąpszą w niepotrzebnych wydatkach a hojniejszą w jałmużnie; bądź skorszą do bronienia sławy bliźniego a leniwszą do obmowy; odwyknij więcej od świata a zbliż się serdeczniej do Boga — a doznasz błogosławionej zmiany i w sobie i wokoło siebie! Jeśli jesteś żoną, rządz sercem t. j. łagodnością, cichością i pokorą; jeśli jesteś mężem, rządz głową t. j. roztropnością, sprawiedliwością i powagą; jeśli jesteś matką, czuwać nad dziećmi twemi; jeśli jesteś ojcem, pracuj dla dzieci twoich! Ale czuwać tak, abyś z dzieci twoich ludzi, ale nie lalki dla własnej wychowała zabawki; pracuj tak, aby dzieci twoje stały się błogosławieństwem dla kraju, ale nie narzędziem dumy twojej! — Nie baw się czasem, życiem, duszą twoją, abyś nie przebawił wieczności twojej!

Jeśli cię widok roku zeszłego przestrasza, oto masz rok nowy, rozpocznij go więc wedle ducha bożego! Dobrym przykładem napraw zgorzienia; dobrą spowiedzią pojednaj się z Bogiem! A gdy jeszcze przyjdzie do ciebie ta, tak zwana przyjaciółka, która pierwszy zaród złego wszczepiła w niewinne serce twoje; która zbrudziła jasną myśl twoją; która zwichnęła wiarę w tobie; która ci pierwsza od obowiązków do zabaw przyciągnęła; która ci dostarczała najgorszych książek i rad, zgasiła ogień miłości bożej w sercu twojem a rozdmuchała płomień brudnej namiętności; która, jeśliś była córką, uczyła cię, jak się kryć i taić przed matką; jeśliś była żoną, jak się wylamywać z pod władzy mężowskiej, a nauka jej gorzki owoc wyrzutów sumienia wydała! — o! jeśli przyjdzie do ciebie a nie możesz przed nią zamknąć drzwi domu twego, to zamknij przynajmniej serce twoje, ucho twoje! Oby Anioł twój do niej mógł wyrzec: Czego jej tu szukasz, żywej między umarłymi? nie masz jej — zmartwychwstała! A jeśli przyjdzie do ciebie ten przyjaciel nieszczęśliwy, ten szatan wcielony, co to pierwszy wydarł Boga i dobry obyczaj z serca twego, który cię uczył, jak się wylamywać z pod władzy ojcowskiej i suchem okiem patrzeć na łyzy matki; który cię obznajomił z tajemnicą zbrodni najohydniejszych; który cię uczył, że zbrodnia nie jest zbrodnią a cnota tylko urojeniem, że niewinne serce jest tylko zabawką, że grać w karty po całych dniach i nocach jest zajęciem; że długi robić jest dobrym tonem a długów nie płacić przemysłem;

że wyśmiewać wszystko, co święte, jest wyższością rozumu; że egoizm jest praktyczną życia filozofią — o! jeśli taki przyjdzie do ciebie a nie możesz przed nim zamknąć drzwi domu twego, to zamknij przynajmniej serce i uszy twoje! Oby twój Anioł mógł wyrzec do takiego: Czego tu szukasz? żywego między umarłymi? Nie masz go tu — zmarłychwstał!

Przeżyliśmy wszyscy ten rok 1850! Jednych on od Boga oddalił, drugich do Boga zbliżył; jednych połączył z grzechem, drugich z Bogiem połączył. Stanęliśmy wszyscy u progu tego nowego roku — jedni z bojaźnią, drudzy z nadzieją! Jaki był ten przeszły rok, to wiemy; jaki będzie przyszły, tego nikt nie wie, ale to jedno wiedzieć możemy, że będzie dla nas złym rokiem, chociaż w szczęściu, jeśli my źli będziemy; że będzie dla nas może bolesnym, ale dobrym rokiem, jeśli my dobrzy będziemy! I powie może niejeden: Szkoda tego roku 1850! tyłem w nim szczęścia doznał! Ależ kto ci dał to szczęście? czy świat, czy Bóg? Jeśli świat, nie lękaj się! Za to szczęście, które cię od Boga odrywało, Bóg ci dać może krzyż, który cię od świata oderwie a wtedy nic nie stracisz, ale wszystko zyskasz! Jeśli to szczęście było od Boga — nie lękaj się! Tenże sam Bóg i w tym roku tobą opiekować się będzie; nie wyszło źródło, z którego błogosławieństwo płynie dla ciebie — chociaż w tym roku zamieni może na błogosławieństwo krzyża! Wola boża, zbawienie twoje! On najlepiej wie, jaką drogą do tego cię doprowadzić. — A jeśli, przeżywszy ten rok, westchniesz i powiesz: dzięki Bogu, żem wiele wycierpiał — o! jeśliś tylko dobrze cierpiał, powiedz; dzięki Bogu, żem wiele wycierpiał! bo ta droga krzyżowa, tak ciemna i twarda, którąś przebył, patrz, dzisiaj jako strumień światła jaśnieje; a te łzy gorzkie, coś przełał, świecą na niej, jako jasne nieba perełki!

Przechodząc się po mieście naszym, patrząc na te świątynie w gruzach, na te domy wypalone — żal i boleść serce ściska! O! gdybyśmy się przejść mogli po dziedzinie ducha, znaleźlibyśmy niejeden serce grzechem wygorzałe i przybytek łaski bożej w gruzy zamieniony — i większy żal i większa boleść ogarnęłaby duszę naszą! bo łatwiej odbudować dom, jak ducha!

Za pomocą bożą biorą się ochocze ręce do odbudowania murów — ochoczą wolą, myślą i czynem weźmy się wszyscy do odbudowania serc naszych! Amen.

Na uroczystość Trzech Króli.

Co jest prawda? — Odpowiedzi różne, systematy filozoficzne. — Odpowiedź dana przez Prawdę Wcieloną. — Odpowiedź ze złóbka i z krzyża. — Pod krzyżem świat cały stoi i uczy się. — Wołania: Zstąp z krzyża! — Prawda idąca od krzyża na świat cały. — Krzyż, to gwiazda, prowadząca nas do Boga. — Za nią idźmy!

Widzieliśmy gwiazdę jego na Wschód słońca.
(Mat. II. 2.)

Zapytał Piłat związanego, skrupowanego Boga-Człowieka: Co jest prawda? Toż samo pytanie może nie raz jeden, zadaliśmy rozumowi naszemu, wymagając od niego odpowiedzi. Co jest prawda? pokaż, wyłóż ją nam; wskaż drogę, która do niej prowadzi, aby życie nasze prawdą a prawda stała się życiem naszym.

I to pytanie od początku świata rozumowi zadawane bywało i na to pytanie rozum od początku świata odpowiadał i marzenia swoje w systemata układał i myśli swoje mozolnie w formy pewne ściskał — i ułożył naukę, którą „filozofią“ nazwał. I cała ta historia filozofii pogańskiej, przedchrystusowej i cała ta historia filozofii pochrystusowej, chrześcijańskiej: pierwszej, która wiary nie miała, drugiej, kiedy z wiarą rozbrat uczyniła, jest historią omylności rozumu ludzkiego, jest historią marzeń i urojeń wyobraźni ludzkiej, jest historią złości serca ludzkiego, jest historią upokorzenia pychy tego, który sądząc się być Bogiem, tak nisko i podle upadł. To epikureizm, pyronizm, platonizm, a w nowszych czasach panteizm, deizm i mistycyzm i racjonalizm; to trupy ohydne, pokryte płaszczem mądrości, które szydząc, sercem ludzkim, sumieniem, przekonaniem igrają, jak wiatr zwiedłym liściem.

I Bóg się zlitował nad nędzą ludzką. Bóg-Człowiek zstąpił z nieba na ziemię, aby nas prawdy nauczył. I przyszedł, aby dać świadectwo

o prawdzie a każdy, kto jest z prawdy, usłucha głosu Jego! ¹⁾ Bo ten człowiek był Bogiem — i uświęcił naukę swoją śmiercią krzyżową — i stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowej. Chcesz prawdy, szukaj jej na krzyżu; chcesz światłości, wyraż krzyż na sercu twojem; chcesz drogi, idź drogą krzyżową — idź za Tym, który wyrzekł: *Jam jest droga i prawda i żywot.* ²⁾

I rozpoczął urząd swój. Naucza wszystkie ludy i czasy w poko-
rze, posłuszeństwie i ubóstwie! I czynił cuda na potwierdzenie po-
słannictwa i Bóstwa swego! Nauczał jako Bóg — cierpiał jako czło-
wiek — i przechodził miasta i miasteczka i wioski, i modlił się i cier-
piał i nauczał i dobrze czynił — a gdy każdy filozof szkołę oddzielną
formował i na czele zwolenników swoich każdy z osobna wołał:
moja jest prawda! — On stanął na czele całego rodu ludzkiego i od
całego rodu zrozumianym został. Bo, jako filozofia w czasie i z cza-
sem się kształciła — nauka Chrystusa cały czas przekształciła.

I jeden człowiek, i to ta dziecina, w nędznem miasteczku Be-
tleem urodzona, miała wystąpić do walki z całym światem, zetrzeć
synagogę, wykryć głupotę Portyku i Areopagu i pokorą zdeptać py-
chę, ubóstwem bogactwa, cierpieniem uświęcić boleść i powiedzieć:
oto ten znak hańby, oto ten krzyż odtąd będzie znakiem zbawienia
i miłości; ten krzyż świat nauczać i nim rządzić, ten krzyż świat są-
dzić będzie! Ale te słowa dziwne i niepojęte wyrzekł Ten, który cuda
czynił, który grzechy odpuszczał, który przyszłość przepowiadał; Ten,
który ten krzyż dźwigał na Kalwaryę — który na krzyżu umarł —
bo ten Człowiek ukrzyżowany był Bogiem! *Słowo ciałem się stało
i mieszkało między nami.* I tego Człowieka-Boga — człowiek, naród
niegdyś wybrany, ukrzyżował — i dlatego tej mądrości krzyża nie
pojął. O, dlatego — to i my jej pojąć nie możemy, bo krzyżujemy
Boga grzechami naszymi! „Niechaj padnie krew jego na nas i na
dzieci nasze“ — wołali żydzi! I padła ta krew i przekleństwo krzyża,
padła na tych, którzy błogosławieństwa krzyża znać nie chcieli. Ach!
ten lud — ten lud, którego chorych leczył, którego smutnych cieszył, ten
lud wybrany, błogosławiony, który przed Nim powiewał palmami,
wołając: „Hosanna“; ten lud, zwiedziony mądrością ludzką, zawołał:
„Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!“ i Mądrość Bożą, Boga do krzyża przybił.
Ten lud, uwiedzion kłamstwem pysznej swej synagogi, Prawdę zabił
i prawda ustąpiła z dróg jego: bo, odkąd prawda do krzyża przybita
została, gdzieindziej nadaremnie szukać jej będziecie.

¹⁾ Jan XVIII. 31. ²⁾ Jan XIV. 6.

I toż samo w nowszych powtórzyło się czasach. I zawołał naród: „precz z Bogiem, precz z Kościołem!“ zdeptał przykazania i prawo jego święte; zwiedziony mądrością ludzką, oszukany kłamstwem synagogi, niedowiarstwa i bluźnierczym językiem, oto jak ostry topór godził w krzyż Chrystusa! I padł na cały naród ten ciężar krzyża i krwią ziemia spłynęła 1846 r., zgruchotał się ich moralną i fizyczną i przyćmił wzrok, aby prawdy nie słyszeli, pokąd nie padną pod łzami pokuty.

Gdy dzieło zbawienia na krzyżu dokonane zostało, gdy ostatnia kropla krwi odkupienia spłynęła; pierwsza naszego odrodzenia jutrzeńka, pod krzyżem zajaśniała! Wtenczas rozum i wiara, filozofia i religia dłonie bratnie sobie podały, jako dwoje bliźniąt jednej matki; jako dwa promienie słońca, w jedno serce, w jedną miłość spłynęły. I rzekł rozum do wiary: ty bądź panią i przewodniczką moją — za tobą w ślady puszcę się lotem orła w niezmierzone przestrzenie tajemnic i zmrużywszy powieki, wyteżę oko moje w słońce wieczności; bez ciebie uschnę, jak źródło wśród piasku; zgine, jak promień od słońca oderwany!

W około krzyża ugrupował się świat cały — dwóch łotrów obok krzyża, to naród ludzki rozdzielony; jeden wybrany, drugi odrzucony, po prawicy i po lewicy Słowa Ukrzyżowanego; a pod krzyżem Marya, źródło opieki i pociechy naszej; pod krzyżem Jan, uczeń miłości i dziewictwa, pod krzyżem Magdalena, nadzieja grzesznika i niewiasty płaczące — miłosierdzie i łzy serc wybranych. Opodał lud zdradzony i zdrajca — synagoga świętokradzka i pogaństwa ciemności.

Wpółśród tego różnorodnego zebrania, wznosi się ołtarz krzyża z zakrwawioną ofiarą swoją!

I zawołał świat: „Zstąp z krzyża a uwierzę Tobie!“ I dzisiaj, dzisiaj woła świat nie do jednego i my nie do jednej: „Zstąp z krzyża żono biedna — z krzyża, do którego rozpusta i niegodziwość męża cię przybiła; zstąp z krzyża łez, bezsennych nocy, niepokojów, przesładowań, idź za pociągami zmysłów, oddaj wet za wet — rzuć się w objęcie rozkoszy. O nie! nie zstępuj! nie słuchaj głosu tego, bo to głos krzyżowników Boga twego; nie zstępuj z krzyża zbawienia, abyś nie przeszła na krzyż potępienia!

Zstąp z krzyża biedne dziecko ludu, do którego obojętność a może złość ludzka cię przybiła, odarłszy cię ze wszystkich możliwości do życia! głód ci dokucza, zimno, drętwią członki twoje. Zstąp z krzyża! — woła ta poczwara ludzka, ten stary lub młody rozpustnik, to ohydne, obrzydliwe zjawisko, które tak często plugawi społeczeństwo — sprzedaj niewinność a ja ci zapłacę dostatkami!

O nie! nie zstępuj! nie zstępuj, bo to głos szatana kuszącego cię, jak Zbawiciela na puszczy. — Nie zstępuj, abyś nie zamieniła krzyża zbawienia na krzyż potępienia. Wy, coście ujęli się cnoty i dla niej cierpicie prześladowanie i na was wołają: Zstąpcie z krzyża — nie zstępujcie, pokąd każdy nie zawołasz z Bogiem twoim: *Consummatum est!* Spełniło się! —

Consummatum est! i skoniwszy głowę umarł. Z otwartych ran, jakoby z pięciu słońc, promienie żywotne na ziemię spłynęły; skały się paczą; słońce traci blask swój; groby się otwierają; pękła zasłona świątyni; cała natura daje świadectwo o prawdzie i te promienie wciśkają się w ciemności duszy pogańskiej, i zawołali: *Zaprawdę Ten był Bogiem!* Żywego ukrzyżowali — umarłemu cześć oddają! i Longin — włócznią przebija; i ta krew i ta woda dała świadectwo o prawdzie! Milkną przepowiednie spełnione, kruszą się posagi bałwanów, gasną święte ognie Indów i Persów, usychają gaje Wenery i Kupidyna, ustają wszystkie ofiary — jedna ofiara, ofiara krzyża, nieprzestannie się powtarzająca, światu oddaną została! I w tej to chwili, gdy świat, zbutwiały rozpustą, przesycony krwią ludzką, zniewieściały rozkoszą, wołał do mędrców swoich: dajcie nam nową wiarę, dajcie nam nową naukę, dajcie nam nowych bogów — z głębi Wschodu zabłysnął krzyż a na krzyżu ujrzeli Człowieka krwią zlanego i jakby piorunem rażona, cała filozofia, teologia pogańska zamilkła! i dwunastu rybaków, którzy niedawno puszczali sieci swoje na odludnych brzegach morza Galilejskiego, zawołało na cztery części świata: „Oto Bóg wasz na krzyżu! oto prawda wasza, oto mądrość wasza!”

I do kogóż ten głos się odezwał? czy do Aniołów? Nie — odezwał się do ludzi; odezwał się do tych matron rzymskich: Fabioli, Azeli, których piękność, imię, bogactwa i uroda, była chwałą, ozdobą Rzymu; które w blasku złota i pereł, wpośród tłumów niewolnic, w rozkoszach wychowane, podchlebstwem nasyczone były, i one zrzucają wieńce z głowy swojej — koronę cierniową wtłaczają — i te córki Emilianów, Grachów, zostają córkami Krzyża! I na głos ich puszcza się zaludnia. Tebaido i Scytyo! już nie ryk lwów i tygrysów przerywa milczenie wasze odwieczne, ale śpiew dzienny i nocny psalmów pustelnika! Na głos ich senatorowie i mędrcy zrzucają togę swoją i przywdziewają włosienicę — depcą nogami próżność świata, palą księgi mądrości swojej — i radośnie wołają: znaleźliśmy prawdę, życie i drogę w krzyżu i na krzyżu i przez krzyż! Wre piekło — drżą tyrany na tronach chwiejących się — kapłani pogańscy w odludnych sami zostali świątyniach! Śmierć Galilejczykowi — śmierć zwolenni-

kom jego! śmierć krzyżowi — śmierć prawdzie i mądrości krzyża! Walka rozpoczęta — cała moc piekła i świata walczy przeciw mocy boskiej — walczy przeciw krzyżowi. Zagrzmiał edykt tyranów — i zbladł i struchlał świat cały, całun grobowy spuścił się na ziemię; — topory katów występują, błyszczą, wznoszą się tortury, płoną stosy rozpalone, czerwienią się blachy rozognione, brzęczą kajdany; zgrzytnął zębami w żelaznej klatce lew i hyena, ale straszniejszy ryk ludzki rozlega się po Rzymie: „Bestyom na pożarcie chrześcian!“ Niechaj płynie krew ich! niechaj ta krew pomści krzywdy bogów naszych! niechaj zmyją hańbę szkół naszych! Krew chrześcijańska niech zatopi ziemię! — i krew, jak potok lawy, rozlała się po ziemi, bo tylko krew mogła zmyć brudy jej, bo bez krwi nie masz zbawienia!

Chrzest krwi i wody odrodził ziemię. Drżał kat w rzemiośle swoim, ale nie drżała ofiara. Jak, złany deszczem wiosennym, kłos z ziemi żyzno się dobywa, tak wśród krwi męczeńskiej, krzyż panowanie swoje umocnił na ziemi i śmierć stała się żywotem, męczeństwo życiem, hańba chwałą jego; i tak walcząc, podbił świat pod władzę i błogosławieństwo swoje, a że jedna lub druga gałąź tego drzewa żywota oderwana usycha, on z siły swojej, z piękności i chwały swojej nic nie utracił; na szczytach tych wież gotyckich świeci jako znak zbawienia, jako znak nadziei na wierzchołkach gór niedostępnych — zdaje się do nas wołać, aby duch nasz poziom rzucił i — na wysokościach życia duchowego, niebieskiem oddychał powietrzem! *Sursum corda!* ten krzyż po polach i drogach, po miastach i wioskach, po chatach i pałacach, ten krzyż na piersiach krzyżowca-rycerza czynił cuda waleczności i miłości. Tym krzyżem uzbrojeni ojcowie nasi, stali się nieprzełamanym przemurzem Kościoła i całej Europy. Ten krzyż pierwszy legion rzymski do zwycięstwa prowadził. Ach! ten krzyż nad każdą katolicką kolebką — ten krzyż nad każdym katolickim grobem! i ten krzyż na sercu, nauczył nas prawdziwej miłości — i ten krzyż na umyśle nauczył nas prawdziwej mądrości; i ten krzyż przyszedł, wcielił się w żywotny bieg życia człowieka i nauczył go cierpieć! i ten krzyż przyjdzie kiedyś, aby świat sądzić! O! pokąd żyjemy, kochajmy krzyż zbawienia, aby na sądzie ostatnim nie stał się dla nas krzyżem potępienia!

Oto gwiazda, która nam przyświeca na ciemnych drogach życia naszego — idźmy za jej światłością a trafimy do Boga naszego. Amen.

O Najśłodszym Imieniu Jezus.

Czem jest w sobie, czem jest dla nas Imię Jezus? — Jakie skarby w Niem zawarte; w jaki sposób możemy się stać ich uczestnikami? — Imię to rozbraja gniew sprawiedliwości Bożej; jest najsilniejszym orężem w walce z wrogami duszy; ochłoda w cierpieniach; światłem w ciemności. — Czcić nam Je należy i miłować Je pamięcią, rozumem, sercem, wolą, w szczęściu i nieszczęściu. -- Tak żyjmy na ziemi, abyśmy to imię Jezusowe na wieki chwalić mogli!

Imię, które jest nad wszelkie imię.

(Do Filip. II. 9.)

Jakież jest to Imię nad wszelkie imiona? Jakież jest to Imię, na którego wspomnienie zgina się wszelkie kolano niebieskie, ziemskie i podziemne? Jakież jest to Imię nowe, którego nikt nie zna, jak tylko Ten, który je przyjął. To Imię, jest to Imię Stwórcy, Pana Boga, Zbawiciela naszego — to Imię, jest Imię *Jezus!* W tem Imieniu radość, szczęście — życie i wieczność nasza! to Imię jest gwiazdą, która nam przyświeca na ciemnych, zgubnych bezdrożach życia naszego, to Imię jest balsamem, który goi wszelkie rany serca cierpiącego, to Imię jest ulgą i pociechą jedyną, prawdziwą, w rozmaitych uciskach i strapieniach, w które życie tak obfituje; to Imię jest źródłem niewyczerpanem łask i błogosławieństw niebieskich. W tem Imieniu cała nadzieja nasza przebaczenia wykroczeń, cała nadzieja szczęśliwej wieczności naszej. To Imię zawiera w sobie wszelkie doskonałości nieskończone Pana i Zbawiciela naszego. Wszelkie doskonałości, które mu przynależą jako Człowiekowi, wszelkie doskonałości, które mu przynależą jako Bogu, wszelkie doskonałości, które przynależą Jego naturze ludzkiej z boską złączonej, w tem cudownem wiążą się Imieniu! To najśodsze, najpotężniejsze Imię Jezus za-

myka w sobie nieskończoną dobroć, świętość, mądrość, wszechmocność, miłosierdzie — bo Ten, który to Imię przyjął na siebie, jest Bogiem! W tem najśodschem Imieniu Jezus zawiera się: posłuszeństwo, cierpliwość, miłość bliźniego, łagodność, cichość, pokora, niewinność — jednym słowem: to Imię Jezus, jest zbiorem tych wszystkich cnót, o które my jak najusilniej starać się powinniśmy, albowiem Ten, który to Imię na siebie przyjął, z miłości ku nam, stał się Człowiekiem i dał nam siebie za wzór, podług którego w życiu naszym powodować się powinniśmy! To, nakoniec, Imię mówi nam, że Bóg, stawszy się człowiekiem, przyjąwszy na siebie ciało, stał się dla nas nauczycielem, lekarzem, ojcem, pasterzem, obrońcą i pośrednikiem naszym! W Nim więc samym wszystko mamy i możemy słusznie zawołać: „Jezus mój i wszystko moje!”

To Imię jest dla nas lekarstwem w słabościach duszy a nawet i ciała naszego; to Imię jest pokarmem zgłodniałemu, jest ochłodą spracowanemu, jest nadzieją opuszczonemu, jest pociechą strapionemu, jest obroną prześladowanemu, jest wolnością w niewoli jęczącemu. W tem jedynie Imieniu cała moc nasza; w tem jedynie Imieniu cała mądrość nasza; w tem jedynie Imieniu całe bogactwo nasze; w tem jedynie Imieniu poświęcenie i zbawienie nasze!

W dniu więc dzisiejszym, poświęconym na uczczenie tego najświętszego Imienia, zastanówmy się w krótkości nad tymi skarbami, które dla nas w tem Imieniu się zawierają — i nad sposobem, w jaki godnie to najświętsze Imię czcić mamy, abyśmy tych skarbów uczestnikami stać się mogli.

To Imię jest jedynym środkiem otrzymania przebaczenia wykroczeń i grzechów naszych. Gdy kto z nas, w to zaiste najokropniejsze, wpadnie nieszczęście: Boga swego grzechem jakim obrazi, gniew i sąd boski na siebie ściąga — zamykają się dla niego bramy niebieskie a otwierają się bezdenne piekła przepaści, ze straszną swoją wiecznością. Ach! w tak strasznem położeniu do kogóż uciekać się mamy, do kogóż o pomoc wołać będziemy? Któż nas zasłoni od sądu sprawiedliwości boskiej? Któż wstrzymać wydola wyrok potępienia naszego? Cóż nam nieszczęśliwym może być jeszcze nadzieją, otuchą? Oto, to najśodsze Imię: *Jezus!* Wezwijmy Je skruszonem i upokorzonem sercem na pomoc i ratunek duszy naszej! — to Imię rozbroić wydola gniewu sprawiedliwości boskiej; to Imię uprosi dla nas czas do żalu i pokuty, łez i zadośćuczynienia a łzy nasze, z krwią Zbawiciela zmie-

szane, zmażą nieprawości nasze; to Imię stanie się obroną i pośrednikiem naszym przed trybunałem Sędziego rozgniewanego.

Rzuceni, jako wygnańcy na ten świat, ciągle czuwać i walczyć musimy — walczyć z zepsutą naturą naszą — walczyć poządliwościami naszymi — walczyć ze światem zwodniczym, który nas od prawej drogi odwieść usiłuje — walczyć z nieprzyjacielem rodzaju ludzkiego; zewsząd niebezpieczeństwa nas otaczają; wkoło zastawione sidła, w które, nieostrożni, łatwo uwikłać się możemy. Drożyna wązka i ciasna, do wiecznej prowadząca ojczyzny, wije się nad brzegami przepaści. Gdy w samotności przepędzamy dni nasze, czart przekłęty naciera na nas, wzbudzając myśli i żądze nieprawe; gdy w pośrodku ludzi zostajemy, złe przykłady, złe mowy gwałtownie w przepaść nas porywają. Gdy się naukom całkiem oddajemy — ach! i tu niebezpieczeństwo całkiem nam zgraża; jakże łatwo z tą chęcią, z tym zapalem do nauk, łączy się pycha, próżność, zapomnienie o Bogu i powinności chrześcijańskiej zaniedbanie! Co mówię? w kościele nawet i w czasie modlitwy od pokus wolni nie jesteśmy. Jako wąż pod liściem róży, niebezpieczeństwo wszędzie się ukrywa i jak jad najsubtelniejszy — przez oczy, uszy, przez wszystkie zmysły wkrada się do duszy naszej. Lecz, jako żołnierz, zasłonięty nieprzebitym puklerzem, przepasany orężem, pogardza pociski nieprzyjacielskimi i wpośród tłumów najeźdźców zbiera zwycięskie wawrzyny, tak też i my, żołnierze Chrystusa Pana, walcząc pod krzyża sztandarem, przepasani orężem wiary, zasłonięni Imieniem Jezus, tym nieprzebitym puklerzem, przebijemy się zwycięsko, walcząc w tem Imieniu, przez tłumy nieprzyjaciół dusz naszych.

Nędza, cierpienia, prace i trudy: oto przeznaczenie nasze na tej łez dolinie! Ach! jakże często w pracach siły nasze ustają, ustaje męstwo i wytrwanie. Wielom zdaje się, jakoby do stóp nieszczęście było przywiązane; nędza i ubóstwo nieodstępnymi wielom są towarzyszami, którzy ze łzami witają i żegnają słońce, którzy nie mają kawałka chleba, aby głód zaspokoić; ani lichej odzieży, aby nagość swą pokryć, ani szczyпки drzewa, aby skostniałe rozgrzać członki; wieleżto sierót niema gdzie położyć głowy swojej, jeśli nie na zimnym, grobowym matki swej kamieniu! Ach! w tak okropnych życia położeniach, do kogóż nieszczęśliwi uciekać się mają? Czyliż do ludzi, którzy częstokroć od nieszczęśliwych z pogardą stronią; czyliż do Boga, który jest ojcem sierót i wdów, ochłodą spracowanych, pocieszycielem strapiionych? Ach! zaiste do Niego — do Niego w każdym uciekajmy się nieszczęściu, Jego prosimy o pomoc, ale prosimy przez to Imię naj-

słodsze, najpotężniejsze, przez to Imię Jezus. Sam albowiem wyrzekł: „O cokolwiek w imię moje prosić będziecie, stanie się wam!“¹⁾. Jeżeli nareszcie na drodze cnoty ustawać pocniemy; jeżeli złe mowy, przykłady, otaczających nas fałszywych przyjaciół, rozum nasz zaciemniać poczną tak, iż trudno nam już będzie drogę prawdy od drogi zatracenia rozeznąć; jeżeli pocujemy, iż serce nasze z miłości ku Bogu ostyga, ach! wtenczas wezwijmy na pomoc to najśłodsze, najpotężniejsze Imię Jezus, aby nas wyrwało z tego strasznego niebezpieczeństwa! Wezwijmy to Imię pokornie, szczerze i gorąco a uspokoi się wzburzone serce nasze — jasno przejrzy dusza nasza! To Imię Jezus, wezwane gorącym sercem, nowym je ogniem miłości rozpali. Tak jest! w każdym zdarzeniu, w każdym przypadku, w smutku, w każdej potrzebie wzywajmy to najświętsze Imię a nigdy na próżno wzywać go nie będziemy. To Imię jest obfitem łąsk źródłem dla wszystkich, którzy z niego czerpać pragną: dla ubogich i bogatych — dla uczącej się młodzieży i dla starców zgrzybiałych — dla dzieci niewinnych i dla grzeszników pokutujących — dla uczonych i prostaczków. To Imię — jako mówi św. Bernard — jest słodyczą w ustach, najwdzięczniejszą harmonią, w sercu radością i weselem.

To więc Imię miłujmy, wielbmy, błogosławmy i czcijmy! Czcijmy je pamięcią, to jest: pamiętajmy ciągle na Tego, który to Imię przyjął z miłości ku nam! Czcijmy je rozumem, rozpamiętywując często, jakie do tego Imienia łaski dla nas są przywiązane! Czcijmy je sercem, pobudzając się codziennie bardziej do miłości tego najśłodsze Imienia! Czcijmy je wolą, to jest: skłaniajmy ją zawsze do takich uczynków, którymi to najświętsze Imię godnie uczcić możemy. Czcijmy je w szczęściu i nieszczęściu, błagając je, aby szczęście nie zrodziło w nas pychy; nieszczęście nie mieszało wewnętrznego spokoju duszy naszej — powtarzając często: O Jezu cichy i serca pokornego, uczyni serce moje według serca Twego. Czcijmy je ciągle, starając się bardziej — bardziej postępować na drodze doskonałości i powtarzajmy często: O najśłodsze Imię Jezusa, daj mi łaskę, abym coraz bardziej kochał i naśladował Ciebie, Pana, Boga i Zbawiciela mego. Czcijmy je w każdym niebezpieczeństwie duszy i ciała naszego, wzywając pomocy i błagając miłosierdzia tego najświętszego Imienia — i powtarzajmy często: Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami!

¹⁾ Jan XIV. 13.

Lecz biada tym, którym to Imię obcem się stało na ziemi — zamknęli sobie sami obfitych łask źródło, zamknęli sobie drogę, która prowadzi do niebieskiej ojczyzny; biada tym, którzy miasto czci, obelgi temu najświętszemu wyrządzali Imieniowi! Każdy albowiem, który się grzechu dopuszcza, znieważa to Imię najświętsze. W tem Imieniu zbawienie dla sprawiedliwych; w tem Imieniu sąd i potępienie dla bezbożnych. Czcijmy więc godnie to Imię najświętsze, żyjąc tak tu na ziemi, abyśmy je godnie ze Świętymi w niebie czcić, chwalić i błogosławić mogli. Amen.

O Najśłodszym Imieniu Jezus ¹⁾.

Znaczenie Imienia Jezus. — Pierwsza kropla krwi przy Obrzezaniu. — Imię Jezusowe skarbem łask i prawd. — Zewsząd otaczają nas niebezpieczeństwa. — Broń i tarcza w Imieniu Jezusowem. — Św. Bernardyn Seneński, Ignacy męczennik, Paweł Apostoł. — To Imię zadatką zbawienia, pociechą w chwili śmierci, pomocą i osłoda w życiu, ratunkiem w niebezpieczeństwach. — Zachętą do czczenia, miłowania i ufania w Imieniu Jezusowem.

Obchodzi dziś Kościół uroczystość najśłodszego, najświętszego Imienia Jezus — tego Imienia, na które wszelkie kolano ziemskie, podziemne i niebieskie uklęka — tego Imienia, w którym wszyscy zbawienia dostępujemy. Bo cóż znaczy to Imię Jezus? oto, Zbawiciel. A któż to Imię przyjął na siebie? Ach! tylko Ten, który mógł godną Majestatowi boskiemu uczynić ofiarę, to jest: Syn, Bóg sam, druga Osoba Trójcy przenaświętszej. W tem Imieniu ogłosił Archanioł Gabriel Najświętszej Maryi Pannie przyjście Boga na świat, mówiąc do Niej: *Porodzisz Syna i nazwiesz Imię Jego: Jezus!* ²⁾.

Przyjął Chrystus Pan to wielkie, to święte, to błogosławione Imię przy obrzezaniu swoim, kiedy pierwszą kroplę Krwi swojej najświętszej przelał dla nas. Ach! zaiste, ta jedna kropla Krwi była dostateczną na odkupienie nie jednego, ale milionów światów. Ale Jezus Chrystus nie chciał na niej poprzestać. Chciał wylać Krew swoją aż do ostatniej kropelki, aby nam okazać, ile nas ukochał. Bo czyż może być większy dowód miłości, jak mękę, śmierć ponieść dla kogo? Taki dowód miłości dał nam Chrystus Pan od czasu, gdy tę pierwszą kroplę, przyjmując to Imię Zbawiciela, przelał dla nas, aż do tej chwili, gdy ostatnia kropla Krwi serca Jego upłynęła. Ach! możeż to być,

¹⁾ W Nowym Sączu dla młodzieży szkolnej.

²⁾ Łuk. I. 31.

żeby ludzie, widząc taką miłość, jeszcze nieczułymy byli? wszakże za małe dobrodziejstwo, które dobrodzieja naszego bardzo mało lub nie wcale nie kosztowało, wdzięcznymi jesteśmy!... Lecz nie o tem dziś mówić będziemy; ale zastanowimy się nad tem Imieniem Jezus, abyśmy poznali, jakim to Imię dla nas jest skarbem, z którego wiele błogosławieństw, wiele pożytków — jeśli tylko chcemy — pełną ręką brać możemy. Bo, w tem Imieniu szczęście, radość i zbawienie nasze. To Imię jest gwiazdą, która nam przyświeca na drodze życia naszego; to Imię jest balsamem, który goi rany serca naszego; to Imię jest ulgą i pociechą we wszystkich smutkach i boleściach życia naszego. Że tak jest, z nauki dzisiejszej — za pomocą tegoż Imienia Jezus — poznamy.

Jako biedni wygnańcy żyjemy na tej ziemi: na próżno spokoju i szczęścia szukamy; przeznaczeniem albowiem jest naszym, ciągle walczyć i czuwać. Jesteśmy, jako żołnierze w obozie otoczeni ze wszystkich stron, którzy, jeżeli zaśpią i zabawom się oddadzą, nieprzyjaciół wpadnie na nich i wszystkich w niewolę zabierze. Oto i my wkłoło siebie rozmaitych nieprzyjaciół mamy: czarta, ciało i świat. To dosyć jedną godzinkę zaspać, aby się w ich ręce dostać. Gdziekolwiek się obrócimy, wszędzie niebezpieczeństwo; okazyje do grzechu, to tak gęste, jako te sidła, co ptasznik na biedne ptaszęta zakłada. Gdy sami jesteśmy, czart rozmaite myśli nam nastrecza; gdy z ludźmi — złe przykłady, złe mowy ciągną nas do złego. I w szkole i w domu — a nawet i w kościele, o! jak łatwo obrazić Pana Boga — zranić duszę swoją!

Ale czego mamy się lękać, kiedy w tem Imieniu mamy taką pewną broń do odpędzenia wszelkich pokus i natarczywości dyabelskich. Tej to broni wzywali Święci Pańscy i zawsze zwycięstwo odnosili. Św. Bernardyn z Sienny zawsze zalecał to nabożeństwo do Imienia Jezusowego w kazaniach swoich i najmilej mu było o tem nauczać. Miał on raz w mieście Siennie kazanie, w którym mocno gromił szkaradny zwyczaj, jaki się był wkraść do tego miasta, zwyczaj grania w karty, i tak skruszył słuchaczy, że zaraz wyszedłszy do domów swoich, popalili stoliki, do gry przysposobione, przy których całe dnie i noce spędzali. Był w tem mieście i stolarz jeden który takie stoliki sporządzał i wielki z tego miał zysk. Rozgniewany, poszedł do Świętego i wyrzucał mu, że go sposobu do życia pozbawił. Uśmiechnął się Święty i wziął papieru ćwiartkę i odrysował mu Imię Jezus tak, jako dziś na obrazkach widzimy i rzekł do niego: „Rób na twoich stolikach taki rysunek a strata się twoja nagrodzi“.

Ale stolarz nie zważając na to, poszedł i oskarżył Świętego, aby mu powrócił stratę. Na drugi dzień święty Bernardyn miał powtórnie kazanie. Lecz, ledwie wstąpił na ambonę a oto Imię Jezus — jako je był odmalował — nad słońce jaśniejsze, okazało się nad głową jego i promieniami cały rozjaśniło kościół. Ujrzał to nasz stolarz i poszedł za radą Świętego i nie mógł nastarczyć tych stolików z Imieniem Jezus. A ci wszyscy, którzy je kupowali, błogosławieństwo boskie wprowadzali do domów swoich. I to miasto, w którym samo zgorzsenie panowało, stało się przykładem cnót dla całej okolicy.

Ach! samo spojrzenie, samo wymówienie tego Imienia najśłodszego, błogosławieństwo boskie na nas ściąga; ale wtedy, kiedy nie tylko ustami, ale i sercem wymawiamy, kiedy to Imię głęboko w sercu naszym wyryte zostanie tak, jako w sercu Pawła świętego i św. Ignacego Męczennika, który dlatego, że był chrześcijaninem, powołany był przed sąd cesarza Trajana. Stał Ignacy św. i nieprzystawał ciągle to Imię Jezus powtarzać. Rozgniewany Trajan rzekł mu: „Nie powtarzaj tego Imienia więcej, jeżeli nie chcesz tu, na miejscu, ściętym zostać“. „Ach! — rzecze Święty — czyń co chcesz, ale ja to Imię, chociażbym i sam nie chciał, powtarzać często muszę“. „Dlaczego?“ — zapytał cesarz. „Dlatego — odrzekł św. Ignacy — że je mam w sercu mojem zapisane“. „A chcę się o tem przekonać“ — mówił dalej cesarz i kazał go ścinać i wydrzeć serce z ciała martwego. I przekonał się o prawdzie słów Świętego, znaleziono bowiem na sercu Ignacego złotymi literami wypisane Imię Jezus! Gdy w Rzymie Neron, cesarz, kazał ścinać św. Pawła Apostoła, to głowa, od ciała odcięta, trzy razy od ziemi odskoczyła, wymawiając za każdą razą Imię Jezus. A na tych trzech miejscach trzy fontanny wytrysnęły, które do dziś dnia płynąć nie przestają.

Zapewne, straszną rzeczą jest dla każdego śmierć — ale najstraszniejszą, kiedy ta śmierć znagła przypadnie, jak to wielom się przytrafia — bo, jak to łatwo może taka śmierć zastać nas w grzechu śmiertelnym, a po takiej śmierci czego się spodziewać można? Oto niczego innego, jak śmierci wiecznej — jak wiecznego potępienia! Umrzeć bez spowiedzi, bez sakramentów, bez księdza, nie pojednawszy się z Panem Bogiem, nie uporządkowawszy sumienia swego — jestto największym nieszczęściem; bo to już naprawić się nie da. Chociażby człowiek żadnego ciężkiego grzechu nie miał, chociażby uszedł piekła — nie ujdzie strasznych mąk czyśćca. A taka śmierć, jak łatwo przypaść na nas może! Ach! zapewne żaden uczeń nie życzyłby sobie, aby go profesor bez przygotowania do egzaminu powołał; a cóż mówić o tym egzaminie, który przed Panem Bogiem zdać nam przyjdzie i to nie

z jednego roku, ale z całego życia. Tu już klasy poprawić nie będzie można; jaka wypadnie, taka i zostanie: *Eminencia* albo *trzecia* — niebo albo piekło. Jeżeli więc tak wielkiem, niczem niewynagrodzonym dla nas nieszczęściem, umrzeć nagłą śmiercią, tak też najskuteczniejszy środek, aby uchronić się od niego: oto, to Imię wszechmogące — to Imię Jezus! Św. Edmund, będąc jeszcze bardzo młodym, wyszedł jedną razą z współuczniami za miasto, na obszerną łąkę, aby się tam bawić. Ale Edmund maleńki przenosił modlitwę nad zabawę. Podczas, gdy inni się bawili, spacerował on po łące i myślał o Panu Bogu ale tak, że nikt tego się domyśleć nie mógł — bo on tego nie czynił dlatego, aby się ludziom i przełożonym swoim przypodobał, ale z prawdziwej i szczerzej miłości ku Panu Bogu. Wtem, widzi stojącego koło siebie chłopczynę niewymownej piękności, który go, mile uśmiechając się, powitał i do zdziwionego Edmunda tak się odezwał: „Cóż, ty mnie nie znasz?” „Ani ja ciebie — odrzekł Edmund — ani ty mnie nie znasz, nigdy albowiem jeszcześmy się nie widzieli”. „Jako, jabym ciebie nie znał — odrzekło to dziecko — ja, który w domu, w szkole, w kościele, na ulicy, nigdy na krok od ciebie nie odstąpię? Spójrz tylko na moje czoło a pewnie poznasz mnie”. Uczynił to Edmund, a oto ujrzał na czole dziecięcia wypisane jaśniejszemi nad słońce literami: *Jezus Nazareński, Król Żydowski*. „Oto moje Imię — rzekło dziecko, które Jezusem było — i chcę, aby to Imię w sercu twojem — tak, jako tu widzisz — zapisane było. Przed nocą, przeżegnaj tem Imieniem czoło twoje a nagłą śmiercią ani ty, ani żaden, który to czynić będzie, nie umrze”. Rzekł i zniknął.

Żyjąc na ziemi, wiele mamy potrzeb, ale niestety, jakże to często nie dostaje nam najpotrzebniejszych do życia środków. Większa — większa jest liczba ludzi, którzy płaczą, aniżeli tych, którzy się śmieją. Większa liczba tych, którzy niedostatek cierpią, jak tych, którzy w dostatkach opływają. Ileto ludzi od rana do nocy ciężko pracować musi, aby siebie i rodzinę wyżywić, wieleżto ojców w krwawym pocie cały rok przepędza, aby mieli skąd dzieci posłać do szkół i utrzymać je. Jednem słowem — wiele nędzy, wiele głodu, wiele ubóstwa na ziemi a do tego powszechne klęski przyłączmy, wiele to pożarów, zaraźliwych chorób, wylewów wody, gradów i innych nieprzewidzianych nieszczęść, które całe wioski, miasta i kraje dotykają! Gdzież więc ratunku, gdzież pomocy, gdzie lekarstwa ludzie szukać mają? Oto w tem Imieniu! — bo Zbawiciel, Chrystus Pan sam powiedział, sam nas zapewnia, że, o cokolwiek prosić będziemy w Imię Jego, stanie się nam,¹⁾ — i te

¹⁾ Jan XIV. 14.

słowa swoje wielu stwierdził cudami. O! wielużto ludzi, wzywając z ufnością tego Imienia, skutek tej prośby otrzymali! Kłodoweusz, jeden z pierwszych królów francuskich, był jeszcze poganinem, ale żonę miał katoliczkę, św. Klotyldę, która nieprzestannie błagała męża swego, aby poprzestał czcić bałwany z drzewa i kamienia wyrobione i nawrócił się do prawdziwego Boga, który stworzył niebo i ziemię, do Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata. Ale król nie chciał iść za jej radą i gniewem się unosił, gdy to Imię Jezus wymawiała. Płakała królowa, widząc zaślepienie męża i tylu tysięcy poddanych, którzy piekłu służyli i prosiła Boga, przez to Imię Jezus, aby nad tym ludem zlitować się raczył. I cóż się stało? Oto król sąsiedni, pogański Alemanów, z niezliczonem potężnem wojskiem napada na króla Kłodoweusza, który tylko z małą garstką ludzi mógł mu się opierać. W jednej dolinie spotkały się dwa wojska i bitwa się wszczęła, ale Kłodoweusz przewidział przegraną swoją, bo małe jego wojsko długo opierać się nie mogło i już uciekać poczynąło. Wtedy król, jakby niewidzialną łaską oświecony, staje pośród uciekających żołnierzy swoich i głosem mocnym, wzniosłszy do nieba oczy, zawołał: „Jezu, którego żona moja czci, przysięgam Tobie, jeśli mi dasz zwycięstwo, to z całym królestwem mojem do Ciebie się nawrócę!“ Zaledwie wyrzekł one słowa, aż tu nieprzyjaciela taki strach ogarnął, iż sami, nie wiedząc dlaczego, broń rzucać i uciekać w największym nieładzie poczynają. Ściga nieprzyjaciół, bierze króla w niewolę i nie tylko swoje królestwo oswobodził, ale i to nieprzyjacielskie podbił. Po zwycięstwie przyjął z całym narodem wiarę Chrystusową — i tak, to jedno wezwanie tego Imienia, Francję całą od niewoli ludzkiej i czartowskiej oswobodziło.

Lecz moc tego Imienia na całą stworzoną rozciąga się naturę — i wody i burze i trzęsienia ziemi posłusznymi mu są. Bo, gdy Otto cesarz, uciekając przed prześladowującym nieprzyjacielem, z wojskiem stanął nad rzeką, na której nieprzyjaciel mosty pozrywał i przewozy porujnował, w wielkim zostając utrapieniu, udaje się do św. Wolfganga, który był podówczas przy nim i zaklina, aby podał ratunek. Lecz cóż biedny Wolfgang mógł uczynić — czy nieprzyjaciela wstrzymać, czy mosty stawiać? Nie — on jął się jedyne go w takim niebezpieczeństwie środka. Wezwał Imienia Jezus a na to Imię stanęły wody i król z całym wojskiem suchą nogą przeszedł przez bystrą rzekę.

Ach! niebezpieczniejszą dla nas przeprawą jest ten świat, niż ta rzeka dla cesarza Ottona była; łatwo zatonać, łatwo wpaść w ręce nieprzyjaciela. Idźmy więc za przykładem św. Wolfganga: ratunku

szukajmy w tem jedynie Imieniu a to Imię przeprowadzi nas szczęśliwie do przeciwległego brzegu — to jest: do szczęśliwej wieczności. W Antiochii, mieście, powstało raz straszne trzęsienie ziemi; domy się waliły, ziemia rozstępywała a mieszkańcy w rozpacz zguby swojej czekali. Gdzież więc udać się o pomoc i ratunek? — oto do Tego, który stworzył ziemię a udać się przez to Imię wszechmogące! Naznaczyli więc, pełni ufności, Imię to, Jezus u drzwi domów swoich a wszystkie one domy ocalone zostały, podczas, gdy inne w gruzy się rozsypały.

Tak też i my, nietylko serca, ale i domy i pomieszkania nasze znaczymy tem Imieniem, aby nie wkradł się do domów, do serc naszych żaden grzech, żadna zła myśl, żaden zły człowiek. Najlepszą strażą zaiste jest to Imię, na którego widok i wezwanie zły duch ucieka i wejść się nieodwazy. To więc Imię z największem uszanowaniem czcimy, miłujemy i błogosławimy. Czcijmy je pamięcią, nie zapominając, kto to Imię z miłości ku nam przyjął na siebie. Czcijmy rozumem, rozpamiętywując, jakie łaski przez to Imię na nas spłynąć mogą. Czcijmy Je w szczęściu, prosząc, aby to szczęście nie zaślepiło rozumu nie zmniejszyło wiary, nie wyziębiło nabożeństwa naszego, powtarzając często: O Jezu cichy i pokorny! cichym i pokornym mię uczyni; wołając często: O najśłodsze Imię Jezusowe! Czcijmy je w ubóstwie i cierpieniu, mówiąc: Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami! Jednem słowem, czcijmy to Imię tak na ziemi, abyśmy je godnie w niebie czcić mogli. Amen.

Na Popielec.

Kościół dwie prawdy nam dziś przypomina: w proch się obrócimy i dziś już prochem jesteśmy. — I. Z czegośmy powstał i dokąd idziemy? — Nędza nasza, znikomość wszystkich rzeczy ludzkich. — Równość w grobie. — Napominanie rzymskich ruin. — II. W śmierci zaród życia. — Wiara w zmartwychwstanie. — Boimy się śmierci doczesnej a nie myślimy o życiu wiecznem. — Droga do nieba, droga do piekła.

Kościół dnia dzisiejszego dwie prawdy na pamięć nam przywodzi. Dwie prawdy równie wielkie, równie pewne, równie potrzebne dla wszystkich i, aby je tem dobitniej wrazić w pamięć i w serca nasze, popiołem ich wyrazy na czołach naszych zapisuje. Oby z tym popiołem i pamięć się nie rozwiąła: *Pamiętaj człowieku, że prochem jesteś i w proch się obrócisz!* Drugą z tych prawd każdy z nas, czy to chętny, czy niechętny i oczyma widzieć i rozumem pojąć i może i musi. Bo to, tylko wyjść na cmentarz, bo tylko wyczytać napis grobowy, bo to, tylko okiem po tych mogiłach potoczyć i coś widzimy: oto proch i coś więcej? Nic innego, tylko prochy; jedne pod zieloną murawą, drugie pod marmurami ozdobnymi — ale zawsze proch; czy to on niegdyś na tronie złocistym, czy to na kamieniu u drzwi kościoła siedział; czy to on w purpurę czy łachmany się odziewał; czy to go teraz łzami żalu skrapiają, czy go przekleństwa i złorzeczenia w grobie niepokoją — zawsze to proch i nic innego, tylko proch.

Ale jest tu i druga prawda, równie wielka, równie pewna, równie nam wszystkim potrzebna, której ani oczyma widzieć, ani rozumem pojąć nie chcemy lub nie możemy: *Pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś!* Lec, jakże człowiek o tem pamiętać może, jeżeli jest prochem? wszakże proch pamięci nie ma? Jakże rozumem to zrozumieć, co się wbrew rozumowi sprzeciwiać zdaje? Jakże człowiek może być pro-

chem, a jeśli jest prochem i na cóż Kościół do niego się odzywa? na cóż te prawdy na czołach naszych popiołem wypisuje? Nie ma proch uszu, aby je usłyszał, nie ma proch ocz, aby je wyczytał! Że to prawda, iż Kościół najzbawienniej działa, gdy nam tę prawdę na myśl przywodzi, to wyjaśnić i wyłożyć będzie przedmiotem mowy mojej.

I.

Prochem jesteśmy i w proch się obrócim. A jakaż tego przyczyna? Nie inna, jak tylko ta: W jakimkolwiek stanie żyjemy, zapytajmy się tylko siebie samych: w co się obrócimy? I cóż odpowiem? „W proch!“ A więc, gdyśmy i z prochu powstałi i w proch się obrócimy, jesteśmy tylko prochem! Spojrzmy czy to w przeszłość, czy to w przyszłość naszą: prochem byliśmy, prochem będziemy, prochem jesteśmy? A tego ludzie nie wynaleźli, a tego Kościół — abym tak rzekł — z palca nie wyssał, ale sam Bóg to objawił pierwszemu rodzicowi naszemu: *Aż się wrócisz do ziemi, z której wzięty jesteś, boś jest proch!* ¹⁾).

Czemże więc prochy umarłe od żywych, — chemże więc człowiek, który po mogile chodzi, od człowieka, który w mogile spoczywa się odróżnia? Oto, człowiek żyjący, jest proch podniesiony; człowiek umarły, jest proch upadły. Widzimy codziennie drogi, ścieżki, ogrody, ulice, rynki nasze prochem gęsto pokryte; z nagła wichur powstaje, proch w powietrze się wznosi i cóż czyni? Nic innego, jak tylko to, co wielu, niestety bardzo wielu z nas czyni! Snuje się wszędzie, wicherzy wszędzie, lata wszędzie, z ulicy na ulicę, z domu do domu, z dachu na dach — i w tył i wprzód, i w lewo i w prawo, wszędzie go pełno, wszystko pokrywa, wszystko przenika, wszystko maści, wszystko miesza — i niczem uspokoić się nie da! Wichur ustał, proch upadł, i gdzie upadł tam i pozostał. Czy w domu, czy za domem, czy na lądzie, czy na morzu! — A tym prochem? Człowiek! *Proch jesteś!* Tym wichrem życie! *Iż żywot mój wiatrem jest* ²⁾ — mówi Pismo święte.

Bóg utworzył z prochu postać kształtną, doskonałą, arcydzieło wszechmocności swojej. Ale ta postać chem była? Prochem! Wszechmocność Boska tchnęła na nią — i te oczy i te usta, i ta głowa i to serce poczuło życie w sobie — i proch został człowiekiem i wzięł imię Adam. *Natchnął w oblicze jego i stał się człowiek* ³⁾. I ten Adam i ten proch przebył wszystkie koleje życia ludzkiego! I był panem

¹⁾ Ks. Rodzaju III. 9.

²⁾ Job VII. 7.

³⁾ Ks. Rodz. II. 7.

i niewolnikiem, i był sam i dostał towarzyszkę, i był nagim i był odzianym, i był kuszonym, zwyciężonym, wygnańcem, grzesznikiem, pokutnikiem! I został ojcem całego rodu ludzkiego i nauczył go obrabiać w pocie czoła ziemię i zbierać z niej ostry i głogi, i nauczył go walczyć i płakać. Ale ucichł wicher dni jego i coś się stało z Adamem? To, co się z prochem dziać zwykło! Upadł, umarł: *Mortuus est!* I ten proch przemówił do nas to pierwsze *Memento*, które na dniu dzisiejszym Kościół nam powtarza: *Memento homo, quia pulvis es, et in pulverem reverteris. Memento*, pamiętaj prochu żyjący, pamiętaj prochu umarły!

Posąg Nabuchodonozora, króla, jako świadczy Pismo święte u Daniela proroka, w proch ziemi się obrócił: *In favillam aestivae areae*. Lecz czyż Pismo święte nie dodaje, że głowa tego posągu była ze złota, piersi ze srebra, reszta ciała z miedzi i mosiądzu, a jednak nie w złoty, nie w srebrny, nie w żelazny, ale w ziemny proch cały się posąg rozsypał. Tożsamo i z nami dziać się będzie. I bogaci i możni i potężni świata tego nie w inny, jak w proch ziemi rozsypią się: *In favillam aestivae areae!*¹⁾ — w proch letniego bojowiska! O dumny prochu! O człowieku, wielkie nic! pamiętaj, że kamień grobowy, to ów kamień malarski, który wszelkie kolory na proch rozciera. Wglądnij w mogiły, przypatrz się tym kościom rozsypanym i odgadnij barwy, któremi te prochy się niegdyś odznaczały. To, co wszyscy ludzie, wszystkie pokolenia nie potrafiły, to śmierć uczyniła. Równość prochów żyjących jest marzeniem, równość prochów umarłych jest prawdą! Święty Augustyn, pielgrzymując z Afryki do Rzymu, na widok tego miasta tak się odzywa: *Ubi sunt, qui ambiebant civium potentatus? Ubi insuperabiles imperatores? Ubi exercituum duces? Ubi satrapae et tyranni?* Gdzie są niezwyciężeni imperatorowie? Gdzie ów Cezar, Pompejusz, August? Oto garść prochów: *Nunc omnia pulvis!* Oto garść popiołów! *Nunc omnia favilla!* Gdzież pamięć ich? Na grobowych zapisana kamieniach! *Nunc in paucis versibus illorum memoria est!* Lecz dziś już i tych napisów nie masz! Czas wyszczerbił marmury, skruszył kamienie — i kamienie umierają, i kamienie są prochem!

O! jak wyraźnie Rzym tę prawdę objawia! Tego niemego *Memento* pamiętek jego któż nie rozumie? Rzym nad Rzymem! Rzym pod Rzymem! Żyjące ciało na trupie. Bo coś innego jest Rzym, jeżeli nie własnym, wielkim grobem swoim! Pod nim popioły a z tych popiołów podnoszą się posągi, gmachy olbrzymie, świadkowie tej

¹⁾ Daniel II. 35.

wielkości, która w prochy się rozsypała. Rzym żyjący — oto głowa świata całego; Rzym umarły — oto trupia główka świata całego. Te ułamki kolumn, łuków, bram, wodociągów — oto kości tej czaszki połamane! Oto, na tem kole rzeczy ludzkich, które ręka czasu w ciągłym utrzymuje obrocie, mądrość Salomona dwa przeciwległe sobie oznacza zwierciadła, w których przejrzeć możemy to wszystko, co było, co jest, co będzie. *Quid est, quod fuit? Ipsum, quod futurum est! Quid est, quod factum est? Ipsum, quod faciendum est*¹⁾. Cóż jest to, co było? To, co było! Spojrzmy tylko w to jedno i drugie zwierciadło, w tę przeszłość i przyszłość naszą, a obaczymy teraźniejszość. Prochem byliśmy, prochem będziemy, a więc i prochem jesteśmy! *Pulvis es!*

II.

I to było *Memento*, które Kościół do nas, prochów żyjących przemawia, a teraz jeszcze do prochów umarłych *Memento* powtarza. Prochu upadły pamiętaj, że powstaniesz; człowieku umarły pamiętaj, że ożyjesz! Bo nikt nie umiera, aby umarłym pozostał, i dlatego nazywa Pismo święte śmierć — snem. Śmierć żyjących usypia — umarli w grobach leżą; ale gdy zagrzmia puzony sądu, wszyscy z tego twardego, z tego długiego snu się przebudzimy, wszyscy z grobów powstanjemy. *Tuba mirum spargens sonum*. Wszyscy podówczas z Dawidem zawołamy: Usnąłem snem twardym i przebudziłem się na nowo! *Ego dormivi et soporatus sum et exurrexi!*²⁾. I to drugie *Memento* straszniejszym, i to drugie *Memento* ważniejszym dla nas być powinno! Bo do żyjących ta prawda się odzywa: *Pamiętaj człowieku, że prochem jesteś i w proch się obrócisz*; ale do umarłych wiara się odzywa: *Pamiętaj prochu, że człowiekiem jesteś i w człowieka się obrócisz*. O wy wszyscy, którzy w grobach spoczywacie, wiedźcie: wy umarli, a my dziś żywi jesteśmy; do was słowa zwracamy, mogiły wasze łzami zraszamy; ale ta łza was nie ocuci, to westchnienie was nie rozczuli; wy nas widzieć, wy na nasze zapytania odpowiedzi dać nie możecie, ale wy, coście dziś prochem, w ludzi — my ludzie w proch się obrócimy. Słuchajmy słów proroka cierpiącego: *W gniazdeczku mojem umrę, a jako palma rozmnożę dni. In nidulo meo moriar*³⁾. Aby się narodzić, ojca i matki potrzebujemy; aby się jako feniks odrodzić, oto te same prochy, w które ciała się nasze rozsypały, będą nam ojcem, będą nam matką. *Patredini dixi: pater meus tu es*⁴⁾.

¹⁾ Ekklez. I. 9.

²⁾ Psalm III. 6.

³⁾ Job XXIX. 18.

⁴⁾ Job XVII 14.

Ach! nie to, nie to przeraża duszę moją, że w proch się obrócę; ale to, że z tego prochu powstanę! W śmierci, już nie śmierci, ale życia, ale nieśmiertelności się lękam; bo wiem, że powstanę; bo wiem, że żyć będę; bo wiem, że po raz drugi w proch się nie przemienię! *Scio enim, quod Redemptor meus vivit.* Żyje Zbawiciel i wiecznie żyć będzie; żyje dusza moja i wiecznie żyć będzie. Bo tego i rozum mnie uczy, bo to sam Bóg mi objawił, bo to tylko ten nie wierzy, kto w Boga nie wierzy; bo to tylko ten nie wierzy, kto się już wyrzekł i wiary i cnoty i rozumu! Tak jest! nosimy w sobie zaród śmierci, i to pewna; ale równie pewna, że w tym zarodzie śmierci kryje się zaród życia. Aby umrzeć, trzeba się narodzić — i o tem nikt nie wątpi, bo rozum tego uczy; aby się narodzić trzeba umrzeć, a o tem któż się niewierzyć uzuchwali; bo tego już nie rozum, ale Bóg, stwórca rozumu, naucza! *Credis haec? Utique Domine?*¹⁾ Wierzysz to? — pyta każdego z nas Chrystus Pan. A któż się ośmieli powiedzieć: nie.

A jednak, o złości, o głupotę rozumu naszego! To, co usta potwierdzają, temu uczynki nasze się sprzeciwiają, tego rozum nasz się wyrzeka, tego serce uznać nie chce! Oto, my nie tak żyjemy, jak śmiertelni żyć powinniśmy i dlatego nie tak umieramy, jak nieśmiertelni umierać powinni; oto, my nie tak żyjemy, jak nieśmiertelni żyć mamy i dlatego nie tak umieramy, jak śmiertelni umierać powinniśmy! Bo dlaczego tyle trosk, tyle trudów ponosimy? Bo się tak przywiązujemy do rzeczy przemijających, bo tyle pracujemy, bo tak cierpimy, bo tak kochamy, dlatego, iż zapominamy, że i troski grobowy kamień przywali, że i te prace w trumnie się pomieszczą, że i ta miłość w ziemi skrzepnie. Dajmy na to, że Adam, pierwszy rodzic nasz, nie zgrzeszył, więc i my nie straciliśmy tego zapisu nieśmiertelności, więc żyjemy i śmierci nigdy nie zakosztujemy. Pytam: Cóżbyśmy wtenczas czynili? To wszystko, co i teraz czynimy. Ale Adam zgrzeszył, więc miasto tego przywileju, odziedziczyliśmy wyrok śmierci, więc, nie według utraconego przywileju, ale według wyroku żyć nam wypada. Dziś wiemy, że z tego pałacu w cztery deski nas przeniosą; że te rozległe posiadłości tylko sążeń ziemi nam udzielą; a kiedy to wiemy i nad to pewniejszego nic nie wiemy, więc użyjmy tej wiadomości. Pracujmy w życiu na życie, śmiertelni na nieśmiertelność.

¹⁾ Jan XI. 25.

O! jak to straszne omamienie bać się śmierci doczesnej a nie bać się życia wiecznego! O umarli! umarli! powstańcie z grobów! powiedzcie nam, jakie były myśli wasze, gdyście przez bramy śmierci z życia w życie wchodzili. Bo dwojakie są bramy śmierci: ma ona bramę szklaną, i tą wychodzimy z życia, ma bramę z granitu, i tą wchodzimy w życie; między temi dwoma bramami przy skonaniu dusza nasza się znajduje. Już tu nie ma odwłoki, już tu wymówki nie pomogą! Nie ta brama straszna, którą występujemy z życia, ale ta, którą do wieczności wstępujemy! Gdy w górę spojrzymy, widzimy drabinę, która ostatnim szczeblem aż do nieba sięga; gdy w dół, przepaść, która piekłem się rozтворя. Jakób, śpiący na kamieniu, ujrzał tę drabinę, i przebudzony i pomieszany zawołał: *O quam terribilis est locus iste*¹⁾, o jak straszne jest to miejsce! Lecz dlaczego? Wszak to brama niebios. *Non est hic aliud nisi porta coeli*. Cóż może brama niebieska mieć straszego? Ach! brama ta może się otworzyć ale może się i zamknąć! *Et clausa est janua*²⁾.

Leżał Jakób śpiący na kamieniu. — I my raz pod kamieniem uśniemy, jak ci, którzy znikli z pośrodku nas. *Dormierunt somnum suum*³⁾. Gdzie teraz są, któż to odgadnie? Lecz spełniło się już dla nich to widzenie! Spełni się i dla nas. O! w jak innym świetle, niż dzisiaj świat się nam pojawi! O! jak wielu podówczas wołać będzie: Obym był się nigdy nie narodził! obym się jeszcze raz odrodził! Wtenczas żale, wtenczas narzekania. Mógłbym się zbawić, dobrowolnie potępiłem się; sam, sam własną ręką zamknąłem dla siebie bramy niebieskie a otworzyłem piekielne!

Ale te bramy nie są tak zamknięte, abyśmy ich dziś otworzyć nie mogli. Jakież klucze do tego? Mocne postanowienie: chcę się zbawić, bo mogę się zbawić; chcę się zbawić, bo środka tu nie ma: zbawienie i potępienie — niebo i piekło. Znam drogę do nieba, znam drogę do piekła — którą obiorę, tam i zajdę. Droga do nieba nie poprowadzi do piekła, droga do piekła nie poprowadzi do nieba! Którą drogą szedłem dotychczas?... Jak długo nią iść będę?... Którą odtąd iść będę?... Pamiętaj, żeś prochem jest i w proch się obrócisz. Amen.

¹⁾ Ks. Rodz. XXVIII. 17.

²⁾ Mat. XXV. 10.

³⁾ Ps. LXXV. 6.

Nauka passyjna na pierwszą niedzielę wielkiego postu.

O pierwszym słowie na krzyżu.

Czem dla nas krzyż? — Czas rozpamiętywania męki Pańskiej. — Słowa na krzyżu wyrzeczone. — Nowy Abel i nowy Kain. — Męka ciała i duszy Chrystusowej. — Prośba o miłosierdzie dla katów. — Z głosem krwi głos słowa się łączy. — Modlitwa do Ojca za nami. — Czy o nas może Pan powiedzieć: „Nie wiedzą, co czynią?” — Nasze sądy o uczynkach, o przewinieniach bliźnich. — Jezus modli się i za nas. — Skuteczność tej modlitwy. — Czemu nie we wszystkich sercach przynosi owoce? — Modlitwa do ukrzyżowanego Zbawiciela.

Bądź błogosławiony i pozdrowiony krzyżu Pana i Zbawiciela naszego; na tobie spełniło się dzieło odkupienia; ty jesteś całą mądrością naszą; innej nie chcemy, nie żądamy, nie pragniemy! Tyś był nauczycielem wszystkich świętych, stróżem dziewic, siłą męczenników! Ty umacniasz słabych, dźwigasz upadłych, oczyszczasz zbrudzonych, ubogacasz ubogich, posilasz zgłodniałych, bronisz od rozpacz, dajesz w dobrem wytrwanie! Ty jesteś chwałą, koroną, miłością naszą — i dlatego zawołajmy z Pawłem świętym: *A ja, nie daj Boże, abym się chlubić miał, jeno w krzyżu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu*¹⁾. Przyszedł ten czas, w którym te tajemnice krzyża z większą pilnością, miłością i rozważą rozbierać powinniśmy; ten czas, jako mówi św. Leon, z natchnienia Ducha świętego, od Kościoła postanowiony, na rozpamiętywanie gorzkiej męki Zbawiciela Pana i zbliżenie i połączenie się duchowe z krzyżem Chrystusa, przez modlitwę i post i inne umartwienia, krzyżując ciało nasze.

¹⁾ Galat. VI. 14.

Krwawa męka Pana Jezusa, krwawą rozpoczęła się w Ogrojcu modlitwą i tę modlitwę wzięliśmy za przedmiot uwag naszych piątkowych. Zakończyła się ta męka krwawą na krzyżu śmiercią; ostatnie słowa, z krzyża wyrzeczone, niechaj będą przedmiotem tych uwag naszych niedzielnych. Oby te słowa, z krzyża wyrzeczone, słowa pełne mądrości Boskiej, słowa tchnące tak niepojętą ku nam miłością, przemówiły i do serca naszego i obudziły w niem żywą wiarę, rozprze-strzeniły miłość, a znekanej boleścią duszy zwróciły pokój i nadzieję!

O Maryo, Matko boleści! Ty, któraś — wedle słów ewangelisty — wszystkie słowa Syna Twojego przechowywała w głębi duszy Twojej, daj nam łaskę, abyśmy, stojąc z Tobą pod krzyżem, tych siedm słów z krzyża przyjęli w miłości i pokorze w duszę naszą, na duchowy pożytek w czasie i na zbawienie wieczne duszy naszej!

Zdrowaś Marya!

Zbrodnia dokonana — zbrodnia, jaką jeszcze nigdy nie była i nie będzie więcej już skalana ta ziemia nasza! Nowy Kain zabija nowego Abła, ale tam, człowiek zabójcą człowieka — tu, cały ród ludzki zabójcą Boga-Człowieka. Tak jest — cały ród ludzki! bo każdy z nas stał się współwinowajcą tej zbrodni; bo Chrystus, przyjąwszy wszystkich grzechy na siebie, za nas wszystkich Ojcu swemu przedwiecznemu zadość musiał uczynić! Zgrzeszył grzechem każdego z nas, za każdego z nas i cierpieć musiał! I Chrystus, jako cierpiał i umarł za nasz wszystkich, tak cierpiał i umarł za każdego z nas z osobna! Paweł święty, w zachwyceniu miłości serca, patrząc na krzyż Zbawiciela, żałośnie i boleśnie się odzywa: *Żyję w wierze Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie!*¹⁾ Krzyż wzniesiony między niebem a ziemią, na krzyżu ofiara, — Chrystus — ten baranek, który gładzi grzechy świata; Syn przedwieczny, opuszczony od Ojca przedwiecznego; Mistrz, opuszczony od uczniów; Król żydowski, opuszczony od narodu; Stwórca, od stworzenia; Kapłan najwyższy, od synagogi. Matka tylko jedna i uczeń-dziewica stoją przy tym ołtarzu krwawej ofiary! Wrzawa i zgiełk dokoła krzyża, pogaństwo i żydowstwo do spełnienia zbrodni przyjazne sobie podały dłonie. O! nie dość, nie dość było rąk do zadania boleści Zbawicielowi; i języków trzeba było użyć za narzędzie męczarni. Poranili ciało Jego gwoździami, biczami i cierniem; poranili duszę Jego urąganiem, bluźnierstwem i szyderstwem.

¹⁾ Galat. II. 20.

Jezus, wśród tych mąk niewypowiedzianych milczący, wznosi w górę oczy krwią zasłte, wyschłe otwierają się usta. Biada tobie narodzie, w zbrodniach dojrzały, teraz twoja ostatnia wybije godzina! Syn zawoła do Ojca, zawoła o zemstę na ciebie i ta zemsta padnie na głowy twoje! O! nie lękaj się! — nie o zemstę On wołać będzie! Miłość, która Go trzyma na krzyżu przybitego, która Mu z krzyża zstąpić nie daje, ta miłość tylko miłością mścić się umie! Otworzył usta swoje nie na to, aby zemstę wywołać, ale na to, aby wstrzymać zemstę Ojca swego! *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!*

O słowo, jakiego świat dotąd nigdy nie słyszał! O Jezu nasz! pełen dobroci, słodkości i miłosierdzia, ileż ta modlitwa Twoja pociechy i żalu w sercach naszych obudzać powinna! O, ileż miłosierdzia okażesz, cóż nie uczynisz dla tych, którzy Cię szukają, miłują, którzy Ci służą, jeśli z taką miłością modlisz się za tych, którzy Cię krzyżują! Wezwany od Pilata, aby stanął w obronie swojej, Jezus milczał i najświętszych ust swoich nie otworzył; ale słysząc te urągania i bluźnierstwa, już milczeć nie może; zapomina, że On jest celem tych szyderstw, ale nie zapomina miłość Jego, że gniew Boży ciąży nad narodem; i jakby strwożony na widok gromów Bożych, żebrząc, błagając, woła o zlitowanie! Wśród tylu głosów złości — jeden głos miłości! głos Baranka niepokalanego — wśród wycia wilków zjadłych; głos, który woła: *Odpuść!* Komu? tym, którzy wołali: *Ukrzyżuj!* Cudu żądają żydzi, aby zstąpił z krzyża a uwierzą! O! nieskończenie większy mają cud przed sobą, że nie zstępując z krzyża, modli się za tych, którzy Go do zstąpienia wzywają.

O! nie dość, nie dość było tej krwi najświętszej, za nami do Boga wołającej; do głosu krwi, głos słowa się łączy! Ojcze! -- jakby mówił — pamiętaj, że Synem Twoim jestem! Oto Syn Twój, który błaga i woła za nimi do Ciebie. Stałem się Tobie posłusznym aż do śmierci mojej, a Ty wysłuchaj prośbę moją! O, nie patrz na złość ich, ale na miłość moją ku nim! Nie patrz na cierpienia moje, ale na miłość moją! Oni nie zasługują na to, abyś im odpuścił; ale ja zasługuję na to, abyś mnie wysłuchał! O! nie dość, że się wstawia za nimi, On chce umniejszyć winę ich: *Odpuść, bo nie wiedzą co czynią!*

O jakże potężnego mamy u Boga pośrednika! Męka Pana i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, nie jest tylko czynem dokonany przed ośmnastu wiekami, ale, jako ciągle trwającą uważać ją powinniśmy. Chrystus żyje i ciągle żyje; dla Niego nie masz przeszłości i przyszości: *Chrystus wczoraj i dzisiaj; ten i na*

wieki¹⁾. I tajemnice życia i męki Pańskiej zawsze stare i zawsze nowe, bez żadnej przerwy dla nas się odnawiają!

Lecz jakże mógł Zbawiciel to wyrzec, że nie wiedzą co czynią, kiedy sam Piłat poznał złość, zazdrość i kłamstwo ich? To prawda, ale żydzi nie uznawali w Jezusie Boga-Człowieka, i dlatego Piotr święty do nich się odzywa: *A teraz, bracia, wiem, żeście z niewiadomości uczynili*²⁾. Chociaż ta niewiadomość była dobrowolną; byli ślepi, bo nimi być chcieli! A jeśli Chrystus mógł względem nich powiedzieć: *Odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*, czyż i względem nas będzie mógł też same słowa powtórzyć? Wokoło krzyża niepokój złości — na krzyżu pokój miłości. Wołają do Niego: *Jeśliś jest Synem Bożym, zstąp z krzyża* — a On powiada: *Odpuść im Ojcze, bo nie wiedzą co czynią!* I temi słowy, bliski już śmierci, uświęcił to prawo przebaczenia i modlenia się za nieprzyjaciół i dlatego nie w milczeniu, duchem, ale głośno, słowem wyrzekł tę prośbę, aby był od wszystkich ludzi i od wszystkich wieków słyszany!

O! niechaj uszy nasze głuche nie będą na te słowa; niechaj na ten widok oczy nasze ślepe nie zostaną! Chrystus Pan modlił się za wszystkich, przebaczał wszystkim, bo, jako za każdego z nas cierpiał, tak każdemu przebaczał, wszystkim, bo, jako za każdego z nas cierpiał, tak każdemu przebaczał, za każdego się modlił! A my, idąc za przykładem, żadnej osobistej nie przechowujmy w sercu nienawiści i urazy! Ale my zwykłych grzechów bliźnich nie uniewinniamy, lecz je powiększamy, aby zadość uczynić złym chęciom serca naszego! Obrażony przez ciebie Bóg i pragniesz, aby ci odpuścił, a ty, człowiek od człowieka urażony, myślisz o zemście!

Modlitwa Chrystusa nie była wyłączna dla żydów, dla pogan lub dla pojedynczych osób, ale była ogólna dla wszystkich: *Odpuść im* — to jest: tym wszystkim, którzy są przyczyną ukrzyżowania mego; a ponieważ, wedle słów Pawła świętego, wszyscy, którzy po chrzcie dopuszczają się ciężkich grzechów, na nowo krzyżują Chrystusa w sercach swoich³⁾, więc i my do liczby tych krzyżowników, za których Chrystus się modlił, należymy! Skądże więc pochodzi, że ta prośba uskutecznioną na wszystkich nie została? Wątpić nie można, mówi św. Tomasz, że Ojciec przedwieczny wszystkie prośby Syna swego wysłuchał, jako On sam o tem zapewnia. Więc i ta prośba z krzyża uczyniona, wśród łez i krwi wyrzeczona, stanęła u tronu Ojca i wysłuchaną została! Wskutek niej otrzymał dobry łotr zapewnienie zba-

¹⁾ Do Żydów XIII. 8.

²⁾ Dzieje Apost. III. 17.

³⁾ Do Żydów VI. 6.

wienia; wskutek tej prośby nastąpiło nawrócenie Longina i tych wszystkich, którzy schodząc z Kalwaryjskiej góry bili się w piersi, iż Ten, którego ukrzyżowali, był prawdziwie Synem Bożym!

Czemuż więc ta modlitwa dla tylu bezskuteczną została i zostaje? Ta modlitwa była tak skuteczną, że i Judasz, gdyby był chciał, mógłby się być nawrócić; ale była zawsze warunkową i wymagała od nas mocnej woli i żalu serdecznego za grzechy. Ale, jako żydzi w dobrowolnem zaślepieniu, patrząc na cuda Chrystusa, opór łasce stawiali, tak i my dziś, że prawdy widzieć nie chcemy, że za prawdą iść nie chcemy, bezskuteczną dla siebie czynim tę modlitwę. Święty Piotr, po zesłaniu Ducha świętego, opowiadając słowo Boże, jako warunek do odpuszczenia grzechów kładzie chrzest i wiarę, ale oraz dołącza i pokutę: *Poenitemini*¹⁾. Przeciwnie wyrokowi Ducha świętego wystąpił Luter w szesnastym wieku z tą nauką szatańską: Jezus, uczyniwszy zadość sprawiedliwości Bożej za wszystkich, otrzymał odpuszczenie dla wszystkich, a chrześcijanin wierzący już nie może być potępiony, pomimo najstraszniejszych grzechów swoich! Wieluż, wieluż jest katolików, którzy żyjąc wedle tej przewrotnej nauki, spuszcza się na tę modlitwę Chrystusa, a wiedząc co czynią, tę modlitwę ubezskuteczniają dla siebie!

O Panie Jezu Chryste! Jakże Ci mamy dziękować za ten nowy dowód miłosierdzia Twego, któryś nam dał w tem pierwszym słowie, z krzyża wyrzeczonem! Tyś nas nie wyrzucił z serca Twego; o! nie daj, abyśmy Cię grzechami zmusili do ustąpienia z serca naszego! Tyś usta Twoje wśród mąk krzyżowych otworzył, aby się modlić za mnie — o! w szczęściu i cierpieniu niechaj usta moje zawsze będą otwarte, aby błogosławić Tobie! Idąc za Twoim przykładem, odpuszczę nieprzyjaciółom moim i zawołam do Ciebie: *Panie, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!* — a wtedy dopiero mogę mieć nadzieję, że i Twoja modlitwa za mną skuteczną zostanie. Amen.

¹⁾ Dzieje Apost. III. 19.

Nauka passyjna na drugą niedzielę wielkiego postu.

O drugim słowie na krzyżu.

Golgota. — Nazwa Kalwaryi. — Drzewo krzyża. — Jego znaczenie, nauki zeń płynące. — Drugie słowo na krzyżu. — Nawrócenie Magdaleny, Pawła a nawrócenie dobrego łotra. — Jego wiara, nadzieja i miłość. — Początek nawrócenia: bojaźń Boża. — Światło z niej płynące. — Działanie łaski Bożej. — Odpowiedź Jezusa. — Codzienne ponawianie się tej tajemnicy. — Prośba o miłosierdzie do ukrzyżowanego Jezusa i Matki Bożej, pod krzyżem stojącej.

Trzy krzyże na górze Golgoty, trzy wielkie tajemnice — mówi Augustyn święty. Chrystus między dwoma łotrami, najświętszy między zbrodniarzami! Jednego potępia, drugiego zbawia! Tu, na tej górze, gdzie się spełniło zbawienie nasze, o, ileż świętych, wielkich objawia się nam tajemnic! Najpierw samo miejsce ukrzyżowania Chrystusa, bo to słowo Kalwarya wyklada się: czaszka ludzka, gdyż, jako Ojcowie święci twierdzą, krzyż Chrystusa był osadzony na miejscu, gdzie spoczywała czaszka Adama. Tam, gdzie spoczywały kości pierwszego ojca naszego, który śmierć na nas sprowadził, tam śmiercią krzyżową umarł ten nowy Adam, który nam życie powrócił.

Obrał Chrystus śmierć na drzewie krzyżowym, bo z drzewa poznania śmierć na nas przyszła! Na drzewie szatan zwyciężył, na drzewie zwyciężony został! I krzyż ten między niebem i ziemią stał się znakiem tego połączenia Boga i człowieka, i na tym krzyżu były rozpięte te ręce, jakby chcąc cały ród ludzki pociągnąć ku sobie, wedle onych słów Pisma świętego: *Jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie*¹⁾. Na krzyżu był człowiek boleści, ale ten człowiek boleści był królem chwały, *a ligno regnavit Deus* —

¹⁾ Jan XII. 32.

z drzewa panował Bóg. Nie żelazem, ale drzewem świat podbił i piekło zwyciężył. Jako podania twierdzą, ten krzyż z czterech gatunków drzewa był złożony: z cedru, cyprysu, palmy i oliwy. — Chrystus wywyższony jako cedr, piękny jako cyprys, rozlał olej miłosierdzia swego jako oliwa, jako zwycięstwa oznakę miał palmę.

Patrząc na krzyż ten, mamy się uczyć, jak cenić powinniśmy duszę naszą i braci naszych, tak drogą okupionych ceną! Tu wszystkich uczmy się cnót. O, jako drogi ten krzyż nam być powinien! bo na nim spełnione zostało dzieło zbawienia naszego; bo z tego krzyża odezwał się Chrystus tem drugim słowem: *Dzisiaj ze mną będziesz w raju.*

Dziwne, cudowne było nawrócenie św. Maryi Magdaleny, ale ona widziała Chrystusa otoczonego tłumami ludu, ona patrzyła na cuda Jego, ona słuchała słów Jego. Dziwne i cudowne było nawrócenie Pawła świętego, ale łaska Boża jako grom w serce jego uderzyła; obaliła ciało na ziemię, aby podnieść ducha nad ziemię; ślepotą zamknęła oczy ciała jego, aby w jasności przejrzało oko duszy jego. Ale ten łotr, obok Chrystusa przybity do krzyża, on nie słyszał nauk Jego, on nie widział cudów Jego. Zbrodniarz patrzył na Niego, jako na samego siebie; widział w Nim człowieka boleści, od własnego narodu potępionego, za wyrokiem sądu prawnego do krzyża przybitego. Widzi urągania i szyderstwa całej tłuszczy na Niego zwrócone, nikt się za Nim nie ujmuje, nikt się nad nim nie lituje, nikt Go nie broni — a widząc to wszystko, zwraca oczy i serce do Boga i woła w pokorze i ufności: *Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa Twego!*¹⁾ O, jak mocna była ta wiara, jak gorąca ta miłość, jak potężna nadzieja, w tych słowach objawiona! I w tej chwili, kiedy towarzysz zbrodni i kary, po lewicy krzyża Chrystusowego ukrzyżowany, łączy bluźnierstwa z krzyżownikami i z nimi wspólnie urąga: *Jeśliś Ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas — dobry łotr fukał go, mówiąc: Ani ty Boga się boisz, gdyżes teźże kaźni podległ. A myć sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki nasze odnosimy, lecz ten nic złego nie uczynił. I mówił do Jezusa: Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa Twego. A Jezus mu rzekł: Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju.*²⁾

I ty się Boga nie boisz! — Oto początek nawrócenia: bojaźń boża. I ta bojaźń idzie dalej, rozwija się miłością, jak kwiat z pączka a pierwszym objawem miłości jest poznanie winy swojej, z żalem i skrucą złączone.

¹⁾ Łuk. XXIII. 42.

²⁾ Tamże, 40—43.

Bo my sprawiedliwie cierpimy! Pierwszy żąda cudu a ów miłosierdzia; pierwszy, aby być wolny od krzyża a ów, aby być wolny od grzechu! Pierwszy żałuje, że zgrzeszył, bo nienawidzi krzyża; drugi żałuje, że zgrzeszył i dlatego kocha krzyż! zapomina o ciele a myśli o duszy, — zapomina o czasie a myśli o wieczności! Nie prosi o życie, ale prosi o zbawienie! I światłem łaski oświecony poznał, że tylko Ten, który tak sromotną obok niego umiera śmiercią, jest Panem życia i śmierci — zbawienia i potępienia! Widzi Jezusa na krzyżu i prosi Go, jakoby był na tronie; widzi osądzonego a błaga jako sędziego; widzi Pana świata w tym, którego świat ukrzyżował; widzi Go w ranach a czci Go, jako w promieniach chwały! widzi krew, która płynie i poznaje, że to jest krew zbawienia! Prosi o pomoc tego, którego wszyscy opuścili! Apostołowie chwiali się w wierze, chociaż widzieli na głos Chrystusa umarłych z grobu powstających; dobry łotr, patrząc na Chrystusa umierającego, w wierze się umacnia. Synagoga, sąd, starszyzna, lud, uznają Go winowajcą; dobry łotr uznaje Go niewinnym i świętym. Wszyscy bluźnią — ów Go czci; wszyscy szyczą — ów wielbi; wszyscy oskarżają — ów broni.

O, jak dziwne, jak niepojęte jest działanie łaski bożej w sercu człowieka! Jedna chwila a zbrodniarz świętym zostaje. Dobry łotr — jako mówi św. Leon — nie tylko, że był wielkim pokutnikiem, ale stał się jakby pierwszym prorokiem nowego zakonu, pierwszym męczennikiem, pierwszym ewangelistą — bo z wysokości krzyża, bez obawy i załknienia, całemu światu ogłasza moc, świętość, bóstwo Jezusa. Wyznaje Go Bogiem: oto wiara jego; prosi o zbawienie: oto nadzieja jego; ujmuje się za chwałą Jego: oto miłość jego. Ręce i nogi do krzyża przybite — mowa i czucie tylko wolne pozostały i te Bogu ofiaruje; sercem uwierzył na usprawiedliwienie, usta wyznawał na zbawienie¹⁾.

Na te słowa, któremi do Ciebie, o najśłodszy Zbawicielu z taką miłością i ufnością się odezwał, jakąż mu dasz odpowiedź? Czy zamilczysz, czy przemówisz? Czy dasz, czy odejmiesz nadzieję? O, Ty więcej uczynisz, niżli on mógł się spodziewać! Bo czego Ty, o Jezu, nie uczynisz dla tego, który Cię kocha, pragnie, żąda i szuka? Ty mu nie nadzieję — Ty mu pewność dajesz! Spełnią się te słowa, któreś wyrzekł przez usta proroków: *Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybielęją* ²⁾ i, że w każdej godzinie, kiedy się do Ciebie nawrócim, Ty nawrócisz się do nas³⁾; sercem skruszonym

¹⁾ Rzym. X. 10. ²⁾ Izajasz I. 18. ³⁾ Zach. I. 3.

i upokorzonem nie wzgardzisz o Boże, bo Ty nie chcesz zguby grzesznika, ale aby się nawrócił i żył¹⁾. I wśród tych bluźnierstw i urągających, słyszy Zbawiciel ten jeden głos miłości i żalu, i zwraca krwią i łzami zasłże oczy ku tej stronie, skąd się ten głos odezwał i nie daje mu czekać i nie zostawia go w obawie i niepewności, ale spieszy z odpowiedzią: *Zaprawdę powiadam ci: dzisiaj ze mną będziesz w raju!* On w pokorze i żalu nie odważa się prosić o więcej, jak o wspomnienie a Ty mu dajesz dla tej pokory i żalu zapewnienie! On Cię prosi o jedną myśl tylko w królestwie niebieskiem a Ty dajesz tegoż królestwa posiadanie! Z krzyża do nieba — z potępienia do raju go porywa.

Tajemnica ta trzech krzyżów codziennie się ponawia. Chrystus na krzyżu w pośrodku nas, a po lewicy i prawicy cały ród ludzki stoi tak, jako stanie na sądzie bożym; a kto dziś w chwale, szczęściu i rozkoszy urąga Chrystusowi upokorzonemu — w upokorzeniu potępienia ujrzy Chrystusa w majestacie Bóstwa swojego! Cały ród ludzki boleścią, smutkiem, chorobą, ubóstwem ukrzyżowany po lewej i prawej stronie krzyża, przedstawiony w tych dwóch łotrach. Jeden widzi w Chrystusie człowieka, drugi widzi w Nim Boga; jeden wierzy na zbawienie, drugi bluźni na potępienie! Chrystus Pan na krzyżu — mówi św. Fulgencjusz — wypisał testament swój krwią swoją i tym testamentem uczynił nas dziećmi i współdziedzicami Królestwa swego. Jeśli więc tę spuściznę utracim, to nasza w tem winna. Dwóch łotrów na krzyżu: jeden zbawiony, drugi potępiony. W jednej i tejże samej chwili dla jednego niebo się otwiera, dla drugiego piekło! I ten dwójki przykład radością i bojaźnią napełnić nas powinien! Gardzisz łaską boską, odrzucasz pokutę — patrz na krzyż po lewej stronie! Rozpaczasz w miłosierdziu bożem, lękasz się na widok grzechów twoich — patrz na krzyż po prawej stronie! Jeden i drugi do krzyża przybici, w jednej odległości patrzą na Zbawiciela; ku jednemu i drugiemu zarówno ręce wyciągnięte, za obóch zarówno Chrystus się modli, i jeden i drugi krzyż krwią Chrystusa zbryzgany! Jeden potępiony, drugi zbawiony! O, jeśli pierwszy, będąc tak blisko krzyża, patrząc na Chrystusa, słuchając słów Jego, został potępiony, a cóż z tobą się stanie, którego zbrodnia przybiła do krzyża, ale daleko, daleko od krzyża Chrystusowego; który odwracasz oczy, abyś Go nie widział, zatykasz uszy, abyś Go nie słyszał i stałeś się nieprzyjacielem krzyża *Jego! Inimicus crucis Christi.*²⁾

¹⁾ Ezech. XXXIII. 11.

²⁾ Do Filipensów III. 17.

Jeśli chcesz zgubić duszę swoją, nie gub dusz, krwią Chrystusa odkupionych! O wielka, wielka jest zbrodnia twoja, ty, który zgorszeniem swoim, złym przykładem, złą nauką, opieszałością swoją, stajesz się przyczyną upadku i potępienia braci swoich. Jeśli, tknięty łaską Boga, poznasz ten smutny stan duszy twojej — nie rozpaczaj i nie dodawaj do grzechów twoich grzechu Judasza i Kaina, ale wedle grzechów niech będzie i pokuta; wedle zgorszenia niech będzie i poprawa. Dajeś zgorszenie odwróceniem się od Boga, daj zbudowanie nawróceniem się do Niego! Walczyłeś przeciw wierze, dziś walcz za wiarę! Modlitwą napraw bluźnierstwo, postem rozpustę, jałmużną pokrzywdzenie!

O, jeśli siła twoja omdlewa, świat cię od Boga odciąga, idź za przykładem Dyzmasa, o którym św. Wincenty Fereryusz tak się wyraża: „Padł cień z krzyża Chrystusowego na dobrego łotra i okrył go jakby szatą miłosierdzia! Cień Piotra św. powraca choremu zdrowie ciała — cień Chrystusa powraca grzesznikowi zdrowie duszy! O, jeśli chcesz się nawrócić, stań u stóp krzyża, aby ten cień z niego padł na ciebie!“ Dalej mówi tenże Święty: „Nietylko cień ale i krew Chrystusa z ran otwartych wytrysnęła na niego, dając mu chrzest krwawy pokuty! O, jeśli chcesz odzyskać utraconą miłość, oczyszczony z grzechów przystąp do Najświętszego Sakramentu a ta Krew święta powróci życie miłości w sercu twojem.“ Św. Bernard twierdzi, że dobry łotr szczególniejszym sposobem winien nawrócenie swoje tej Matce bolesnej, pod krzyżem stojącej, która za nim się wstawiała do Syna swego! O, stańmy i my po prawej stronie krzyża Jezusa, a między nami a nim stanie Matka Jego, Matka nasza — i u Świętego świętych wybłaga zlitowanie dla grzeszników. Stojąc tak przy Matce i Synu, zawołajmy z głębi duszy naszej: Matko miłosierdzia, miej miłosierdzie nademną! Matko boleści, poświęć boleść moją! Matko miłości, naucz mnie kochać! Na krzyżu żyjąc, nie narzekam, ale z dobrym łotrem wyznaję, że sprawiedliwie cierpię! I te słowa w pokorze z nim powtarzam, ale nie śmiałybym dalej z nim mówić, gdybym Ciebie pod krzyżem nie widział. W moim imieniu przedłoż Matko tę prośbę dziecka Twego; wyjednaj mi łaskę nawrócenia, pokuty, poprawy, abym mógł w ostatniej godzinie życia posłyszeć te słowa, które Chrystus wyrzekł na krzyżu do dobrego łotra: *Dzisiaj ze mną będziesz w raju.* Amen.

Nauka passyjna na czwartą niedzielę wielkiego postu.

O czwartem słowie na krzyżu.

Zaćmienie słońca. — Czwarte słowo na krzyżu. — Ciągła modlitwa Chrystusowa. — Opuszczenie od Boga, a od świata. — Psalm XXI. — Napomnienia z krzyża. — Modlitwa po Ukrzyżowanym.

I było jakoby o szóstej godzinie — i stały się ciemności po wszystkich ziemi aż do dziewiątej godziny. I zaćmiło się słońce a zasłona kościelna rozdarła się w połę.
(Łuk. XXIII. 44 — 45.)

O Jezu! Tyś światłem duszy mojej; Tyś był tem słońcem, które przyszło, aby rozwidnić ciemności tego świata, duszy mojej. I cóż mi pomoże ta światłość zewnętrzna w około mnie, jeśli się we mnie zaćmi światło duszy mojej. Nie mogła znieść natura martwa tej krzywdy, Zbawcy i Stwórcy swemu wyrządzonej — i słońce się zaćmiło, aby nie patrzeć na tę zbrodnię. To zaćmienie rozpoczęło się przy ukrzyżowaniu Chrystusa i trwało przez godzin trzy — gdy na krzyżu skonał — i gwiazdy, jak łzy na ciemnem tle nieba wystąpiły i ziemia zadrżała jak zbrodzień, że taką zbrodnią skalana została. I, jako wszyscy ludzie przyczynili się do spełnienia tej zbrodni, tak też to zaćmienie na cały świat się rozciągnęło. Dyonizy z Areopagu, około miasta Heliopolis, widząc cud ten, zawołał: „Albo świat się wali — albo Stwórca jego konać musi!“ I wpośród ciemności odezwał się głos z krzyża, głos Chrystusa silny: *Eloi, eloi, lammasabachthani!* — *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił* — słowa wyjęte z Psalmu XXI.

Chrystus Pan rozpoczął modlitwą mękę swoją; w tej modlitwie trwał i, modląc się, ducha swego Bogu oddał. Chrystus nie ustaje

w modlitwie — my nie ustajemy w bluźnierstwie; Chrystus w miłości trwa — a my trwamy w złości naszej! Uczyniwszy, czego miłość ku nam wymagała: stawszy się pośrednikiem naszym przed Ojcem, dawszy przed sobą Matkę za pośredniczkę naszą, zaczął głośno — jako mówi Hieronim św. — odmawiać ten Psalm XXI, o którego tylko pierwszych słowach wspomina Ewangelista — ten Psalm tak wzniosły i czuły, gdzie król-prorok w imieniu Chrystusa, tak rzewnemi słowy chwałę i boleść swoją wynurza. Ojcze! — wołał Chrystus na Górze Oliwnej, gdy prosił o oddalenie kielicha, ale Go ojciec nie oszczędził; już nie śmie w tem opuszczeniu Ojcem Go nazwać! Ojcem Go nazywał, modląc się za nas, ale tu, już sam grzesznik, grzechy nasze na siebie przyjąwszy, lęka się Ojcem Go nazywać. Miłość Ojca ku nam włożyła grzechy nasze na Syna; miłość Syna przyjęła je na siebie — i dlatego mówi o naszych grzechach, jakoby o swoich własnych: *Daleko od zbawienia słowa grzechów moich.* ¹⁾

W tem opuszczeniu mamy połączoną całą mękę Chrystusa — i psalm ten XXI. całą jej bolesną wyraża historję. Bo, właściwą karą grzesznika jest opuszczenie od Boga i wydanie na łup nieprzyjacielowi! O, biada nam, że my tej kary boskiej nieraz nie widzimy i widzieć nie chcemy; opuszczeni od świata, żalimy i skarżymy się; opuszczeni od Boga, cieszymy i radujemy się, niestety! bo kiedy nas Bóg opuści, to zwykle świat przyjmuje nas z otwartemi rękami; a kiedy świat nas odrzuca — ach! wtedy Bóg w pomoc nam pospiesza; i nieraz sądzimy, że gdy Bóg nad nami litować się poczyną i zsyła nam pierwszy krzyżyk, że to początek kary Jego — a to początek miłosierdzia Jego!

Czemu mi odebrał majątek, chwałę, dziecko! Ale dlaczego nie zawołamy: czemu, czemu odebrałeś nam łaskę swoją? Opuszczenie, to zawsze skutek grzechów, a Chrystus rzeczywiście był nie tylko zakładnikiem, ale przyjął i za swój przyjął dług nasz, z obowiązkiem wypłacenia się z niego sprawiedliwości boskiej! I stał się ofiarą za wszystkich, bo się stał winnym grzechów wszystkich! Ojciec w Synu już nic innego nie widzi — tylko grzech! A że ten grzech doszedł do pełności swej, tak też i opuszczenia pełności doznać musiał.

Opuszczenie na zewnątrz: bicze, ciernie, gwoździe, krzyż; opuszczenie na wewnątrz: smutek, jęk, trwoga i boleść. Chrystus Pan z wysokiego krzyża, z tego tronu hańby i chwały, odmawia ten psalm, aby, okazawszy, jak się wszystkie szczegółowe przepowiednie spełniły

¹⁾ Ps. XXI. 2.

względem męki Jego, łatwiej zaślepieni ludzie oczy otworzyć mogli; bo On w miłości swojej zawsze o ludziach pamiętał i wszystkich, którymby męka Jego zgorszeniem być mogła, utwierdził w wierze swojej. A te obelgi, Jemu wyrządzone — jako przepowiedział Prorok — musiały się spełnić dla chwały Krzyża i Ukrzyżowanego. I stały się te obelgi od żydów, na wyszydzenie Chrystusa wyrządzone, chwałą Jego — bo się stały świadectwem Bóstwa Jego.

Jako głos lutni tęsknej przez rozmaite przechodzi akordy: raz struny, jakby zwycięską dzwonią harmonią, to znowu zdają się jękiem i łzami rozpyływać — tak i ten psalm rozmaite wygłasza uczucia: chwały, radości, żalu, boleści — cała dusza Chrystusa z niego przemawia! I wzbiwszy myśl wysoko do Boga, Ojca swego, Chrystus na siebie zwraca słowa: *A jam jest robak, a nie człowiek! pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospółstwa!*¹⁾ O Jezu nasz drogi! Ty, który jesteś Bogiem, już nie śmiesz się nazywać człowiekiem, porównywasz się sam — bo ktoż inny mógłby się był na takie porównanie odważyć — do robaka. O, gorzej, bo depce po biednym robaczku, ale mu nikt nie urąga, nie szydzi; a na Ciebie, zdeptanego, padły wszystkie pośmiewiska. *Wszyscy, którzy mię widzieli, naśmiewali się ze mnie; mówili usta i kiwali głową: Nadzieję miał w Panu, niechaj Go wybawi.*²⁾

Ewangelista i Prorok w jedno się łączą. Pisze Ewangelista to, co widział okiem — to, co już przed nim widział Prorok duchem. Nie mógł Ojciec Syna opuścić co do boskiej natury Jego, bo Ojciec i Syn jedno jest — mówi Leon św., ale to opuszczenie było względne do natury Jego ludzkiej; a cierpiąc jako człowiek, robak, z zażalenia głosu wydobywa głos nadziei i ufności: *Tyś jest, którego mię wyciągnął z żywota!... nadziejo moja od piersi Matki mojej!... od żywota Matki mojej, Tyś Bogiem moim, nie odstępuj odemnie!*³⁾

O, jeśli przez złość ludzką, winnie albo niewinnie, i my staniemy się jako ten robak ziemi, zdeptany, uragany od wszystkich, czemuż głosu nadziei wśród głosu złości nie chcemy podnieść do Boga? Zwierzamy się ludziom z wielką ufnością, ale względem Boga zawsze podejrzliwi — omijamy krzyż a na trzcinie oprzeć się chcemy! Wierzymy nie Bogu, ale ludziom; mówimy o opatrności — ale to słowa tylko. Wielu pięknie mówi o cierpieniu, ale mało pięknie cierpi.

I dalej idąc, rozwija nam Król-prorok cały obraz męki w tych bolesnych słowach: *Obtoczyli mnie cielcy mnodzy... i. t. d.*⁴⁾

¹⁾ Ps. XXI. 7.

²⁾ Tamże, 8—9.

³⁾ Tamże, 10—11.

⁴⁾ Tamże, 13—19.

O Panie! wstyd mi i żal, patrząc na Cię; moich cierpień przyczyną to moja miłość własna. Ja cierpię, bo Ciebie nie kocham! Ty cierpisz, boś mnie ukochał. Cuda z Tobą czynić, z Tobą się weselić — o! na tośmy zawsze gotowi, ale cierpieć z Tobą nie chcemy; i dlatego uciekamy od Ciebie, bo tylko z tym się chętnie płacze, kogo się szczerze kocha — bawić się można z ludźmi obojętnymi.

O, żebyśmy kochali Chrystusa, toby nam tak błogo było być blisko Niego, a być, choćby i na krzyżu. Ludzie przybili Chrystusa do krzyża — Chrystus nas do niego przybić pragnie; tam przybija złość — tu miłość; pierwsza chcąc śmierć, druga życie zadać. Sprawiedliwości bożej zadość uczynić musimy: czy przed, czy po śmierci. Czyż nie lepiej nam przed śmiercią cierpieć z Chrystusem na ziemi, aby po śmierci znów zmartwychwstać na niebo? Ufałeś zanadto bogactwu twemu, przylgnałeś sercem do złota i Bóg to widział; i to, coś sądził, że w gniewie, On w miłosierdziu swoim uczynił; rozłączył cię z tem, co cię z Nim rozłączało! I tyś ufał zdrowiu swemu, a to zdrowie groziło śmiercią duszy twojej — i Bóg ci je wziął.

Przylgnałeś do świata: bawić, śmiać, cieszyć się, to było życiem twojem. Świat ci podawał kielich słodkich mętów swoich; dymem pochlebstwa kłócił jasną myśl twoją; poił cię słodką trucizną swoją; a Bóg w ten kielich wpuścił jedną kroplę goryczy i rozdmuchnął w tych dymach jedną iskrę prawdy — i ta słodycz grzechu piołunem została. Potwarz, prześladowanie, zdrada zdarła tę zasłonę, a przejrzałeś jasno — i w tej chwili śmiech na łzę się zamienił! O! Bóg dobry i miłosierny, kiedy nie da ani myśli, ani sercu za głęboko zapuścić w ziemię korzenie — bo On nie chce, abyś w ziemię, ale w niebo rósł! O! im więcej śmierć w tobie zasłania życie, tem mniej bolesną będzie dla ciebie. Łatwo ci przyjdzie rozstać się z tym majątkiem, do którego nie było przywiązane serce twoje. Łatwo ci będzie rozstać się z tymi, których kochasz, jeśliś ich tak kochał, że ta miłość daje ci nadzieję połączenia się z nimi na wieki! Nie jest boleśnie rozłączyć się z tem, co masz, ale z tem, czem jesteś! duszą i ciałem! Lecz sprawiedliwy bojąc się, raduje się i tęskni duszą, aby w nowe przeszła odzienie. *Nie żądamy być zwleczeni, ale przyobleczeni*¹⁾, z szaty śmiertelnej w szatę nieśmiertelności. I Zbawiciel w chwili tego przeciwstawienia, bliski czując skon swój, wylawszy w bolesnych żalach serce swoje, prosi i błaga — w dalszych tego psalmu słowach — Ojca swego, aby nie odstępował od Niego i, jakby

¹⁾ 2. Korynt. V. 4.

z krzyża patrząc w przyszłość — chwałę Kościoła swego objawia. Lecz powróćmy, powróćmy, jeszcze do tego pierwszego słowa, bo ważne, bo bojaźnią i nadzieją napełnić nas powinno.

To opuszczenie Chrystusa na krzyżu nie było skutkiem słabości, ale miłości Jego. Ród ludzki cały był od Boga opuszczony dla grzechu i cały ciężar tego opuszczenia Chrystus przyjął na siebie. O! ileż, ileż-to razy zasłużyliśmy na takie opuszczenie; ta łatwość, z jaką się grzechu dopuszczamy, ta obojętność na powstanie z niego, ta gotowość do obrażania, ta opieszałość do przebłagania Boga! A Chrystus przewidując to — jak mówi św. Bernard — skarżąc się na opuszczenie swoje, prosi Boga, aby Go nie opuszczał w nas, którzy jesteśmy członkami Jego! O! kiedy w smutku i żałości wołamy do Boga skarżąc się, że nas opuścił — o, czyżby Chrystus raczej nie mógł do nas z krzyża zawołać: O człowieku! czemużeś ty mnie opuścił i mnie zarzucasz to, coś ty sam uczynił? Ty dobrowolnie mnie opuszczasz a ja, zmuszony od ciebie, opuszczać cię muszę! Albo świat, albo mnie opuścić ci potrzeba — żebyś był opuszczonym od świata albo ode mnie. A jeśli w sprawiedliwości i bojaźni żyjesz a czujesz się opuszczonym, i ciemnota ogarnie duszę twoją i smutek w sercu się rozbudzi — o, wtedy nie lękaj, nie trwóż się, bo to opuszczenie jest opuszczeniem na połączenie krzyża z chwałą. Nie lękaj się nocy, jeśli lampka miłości świeci na dnie serca; nie lękaj się milczenia pociechy, kiedy wiara w duszy się odzywa; nie lękaj się opuszczenia, kiedy krzyż nadzieją twoją! Nie ten nieszczęśliwy, kto pod krzyżem Chrystusa płacze, ale ten, nad którym ukrzyżowany płacze Chrystus! O zawołajmy z głębi duszy: „Panie, nie opuszczaj nas!“ lub raczej zawołajmy: Panie, nie daj, abyśmy Ciebie opuszczali. Męka Twoja ciągle niech będzie przed oczyma naszymi! słowa Twoje niechaj się ciągle odzywają w duszy mojej. Zasileni Ciałem, pokrzepieni Krwią Twoją, oświeceni nauką Twoją, wspomóceni łaską Twoją — Ciebie kochać, wielbić, błogosławić będziemy szczęściem i boleścią naszą, łzami i weselem naszym; w światłości nocy pójdziem za Tobą, bo, przez krzyż droga do nieba; przez smutek do radości; przez Ciebie do Ciebie tylko przyjść możemy! Amen.

Nauka passyjna na piątą niedzielę wielkiego postu.

O piątym słowie na krzyżu.

Własne cierpienie często miłość i współczucie ostudza. — Cierpienie Chrystusa Bóstwo Jego stwierdza. — Przyczyny pragnienia Jezusowego na krzyżu i dzisiaj. — Pragnienie ciała i duszy. — Wykonało się! — Czy, i jak możemy i my zawołać: „Wykonało się!”

Zbliża się chwila, w której ze śmiercią Chrystusa dla nas życie rozpocząć się miało. Gniew boży prześlagnany, dzieło zbawienia dokonane. Boleść nie ustaje, miłość nie umiera, bo miłość śmierć przezwycięży! Na tym krzyżu umrze Chrystus, na którym modlił się za nieprzyjaciół swoich, dobremu łotrowi, grzech odpuszczając, niebo otworzył; z tego krzyża daje nam Matkę! Przygnębiony boleścią, w wielkim opuszczeniu woła żałośnie do Boga, jakby żaląc się, że o Nim zapomniał! Ale Chrystus opuszczony nas nie opuszcza ale Chrystus zapomniany o nas nie zapomina! Ta głowa cierniem skłuta myśli o nas; ten język od bólu uschły modli się za nas; to serce, tak boleśnie niewdzięcznością i złością naszą poranione, kocha nas; te ręce do krzyża przybite błogosławią nas. Już miłości Jego nic do spełnienia nie zostaje. *Potem widząc Jezus, iż się już wszystko wykonało, aby się wykonało pismo, rzekł: Pragnę. Było tedy naczynie postawione octu pełne. A oni gąbkę pełną octu, obłożwszy hizopem, podali do ust Jego. Jezus tedy gdy wziął ocet, rzekł: Wykonało się.*¹⁾ I to piąte słowo Chrystusa z krzyża weźmy dziś pod uwagę.

Przy najmniejszej boleści i przeciwności i zmartwieniu, to zwykle miłość w sercach naszych słabnie, obumiera i wystygła! Obojętni i zimni, nieuczyni i twardzi stajemy się na wszystko i względem

¹⁾ Jan XIX. 28—30.

wszystkich! Oceniamy wszystko z jakimś uczuciem cierpkości i nienawiści i to, co nas pierwiej zajmowało, jest nam obojętnem; to, co nas cieszyło, drażni nas. Teraźniejszość tak nam wszelką jasność w rozumie, wszelką miłość w sercu odbiera, że przeszłość traci dla nas wszelki urok wspomnienia; przyszłość, wszelką złudę nadziei. Wątpimy o przeszłości, nie wierzymy w przyszłość! Matka nawet, matka, która najlepiej, najświęciej w miłości ku dzieciom to czucie pojmuje, widząc się pod ciężarem krzyża, zostaje obojętniejszą dla własnych dzieci swoich; zapomina o powinnościach względem dzieci, myśląc tylko o własnem utrapieniu swoim.

O! jakże wielki, święty przykład daje nam Chrystus! na przeszłość daje nam niebo, na teraźniejszość daje nam chrzest i pokutę, Kościół i Maryę — te dwie matki, z których jedna na ziemi, druga w niebie czuwa nad nami! A spełnieniem wszystkich prorocत्व ustala tę potężną wiarę i pewność, iż On był Synem Bożym, tym przyobiecany światu Messyaszem. Żyje Chrystus na krzyżu tak długo, pokąd ostatnie z tych prorocत्व spełnione nie zostanie. Jego myśl nie zmącona, jasna, bo to myśl boża; Jego Serce nie strwożone, bo to Serce boskie; Jego słowo nie twarde, nie mściwe, bo to słowo miłości! W boleściach kocha, na krzyżu panuje, i śmierć do Niego przystąpić i życie od Niego odstąpić się nie waży, pokąd nie posłyszają rozkazu Jego! A ci, co byli narzędziem męki Jego, stali się narzędziem chwały Jego, spiesząc z wypełnieniem wszystkiego, co prorocy o Nim pisali; pastwiąc się nad człowieczeństwem Jego, objawili Bóstwo jego! I co żydzi uczynili, to czynią nieprzyjacielem krzyża Chrystusowego; powstając przeciw Kościołowi, prześladowaniem i bluźnierstwem utwierdzają prawdę i świętość jego. Bo, jako żydzi, mordując Chrystusa, spełnili wszystkie o Nim napisane prorocтва, tak wszystkie prorocтва Chrystusa o prześladowaniu Kościoła bożego przez fałszywych proroków, przez nieprzyjaciół Kościoła, spełniły się.

O tych fałszywych prorokach pisze św. Piotr ¹⁾: *I między wami będą kłamiwi nauczyciele, którzy wprowadzą odszczepieństwa zatracenia i zaprzą się tego Pana, który je kupił, przywodząc na się prędkie zginienie. A wiele ich naśladować będą rozpusty ich, przez które droga prawdy będzie bluźniona... Bluźniąc to, czego nie wiedzą, w skazie swojej zginą... za rozkosz mając dniowe kochanie... opływając w rozkoszach, w biesiadach swych rozpustując z wami. Oczy mając pełne cudzołóstwa i grzechu nieustawającego... mając serce wyćwiczone łakomstwem, syno-*

¹⁾ List II. św. Piotra II. 1—19.

wie przekleństwa: opuściwszy prostą drogę, zbłądzili, naśladować drogi Balaama... Cić są stoki bez wody i obłoki od wichru pędzone, którym chmura ciemności jest zachowana. Albowiem hardości próżne mówiąc, przyłudzając przez pożądliwości ciała niepowściągliwego, tych co trochę odbiegają... wolność im obiecując, gdyż sami są niewolnicy skazy. Albowiem kto jest od kogo zwyciężony: tego i niewolnikiem jest.

Syn Boży, stawszy się Synem człowieczym, przyjąwszy na siebie klątwę wszystkich grzechów, na każdej części ciała cierpieć musiał, bośmy każdą Boga obrazili! Utrata krwi, długa boleść, rany głębokie, zniekanie i opuszczenie — wszystko to razem złączone, ostatki sił Zbawicielowi odbiera i w tej gorączce cierpienia woła: *Pragnę!* I na ugaszenie tego pragnienia, które paliło wyschłe usta Jego, podają mu żydzi gąbkę, w occie umaczaną. O Jezu spragniony! czyż już ludzie nic innego dla Ciebie nie mają, tylko ocet? Ty, co strumieniami deszcz z nieba spuszczasz i rosą poisz kwiaty polne — czyż dla Ciebie tylko wyschły wszystkich wód źródła? czyż dla Ciebie tylko jednej kropli wody niema? O! nie wyschły deszczów zdroje, rzeki i morza lodem się nie ścięły — ale w nas, w nas wyschło miłości źródło, ścięły się lodem grzechu serca nasze! Czyż nie masz jednej kropelki winą, na odwilżenie ust Twoich? wszakże tego posiłku ukrzyżowanym za zbrodnie nigdy nie odmawiano; Tobie — Tobie jednemu odmówiono! Ach! boś Ty jeden nie za zbrodnie, ale z miłości — dobrowolnie na krzyż wstąpił! Winna macica, gronami obsypana przez Ciebie, ale nie dla Ciebie! Ach! bo ta winnica, którąś Ty zasadził ręką swoją, wypielegnował sercem swoim, polał krwią swoją, kwaśne dla Ciebie wydała jagody!

Czyż się nie znajdzie choćby jeden człowiek w tłumie tych morderców, któryby, wzruszony taką boleścią i miłością, podał już nie ustom, ale spragnionemu Sercu Twemu na ochłodę choć kilka łez żalu i miłości? Wszystkie łzy stały się octem, bo miłość w żółć się zamieniła!

A i dzisiaj woła Chrystus z krzyża do nas z osobna: *Siti o pragnę!* O człowieku! gdyś ty cierpiał — i cierpiał wskutek grzechów swoich, a w boleści i żalu serca swego, z krzyża twojego do mnieś zawołał: „*Pragnę* powrócić do Ciebie; pragnę pojednać się z Tobą; dusza moja, jako ziemia bez wody a serce moje uschło, jako skorupa. Panie! odwilż, pokrzep, ożyw spragnione serce moje rosą łaski i błogosławieństwa swego!” — powiedz: kiedyż prośba twoja odrzuconą została? kiedyż uszy moje zamknięte były na głos żalu twego? kiedyż od łez twoich odwracały się oczy moje? O! nie żółcią i octem, ale

krwią moją ugasilem pragnienie duszy twojej. O! gdyby świat, dla którego miłości mnieś krzyżował, odepchnął, odtrącił cię od siebie, jam cię zawsze przyjął jako dziecko moje! — To pragnienie Chrystusa na krzyżu nie jest ugaszone, bo — jako mówi św. Chryzostom — to słowo „pragnę“ dwojakie miało znaczenie. Pragnął jako człowiek, pragnął jako Bóg; pragnął ciałem, pragnął sercem. Chciał wypić gorycz i ocet, aby nam dał i napoił nas słodczą łaski swojej. Pragnął sercem nawrócenia i zbawienia wszystkich! I to było to pragnienie — mówi Cypryan św. — które Chrystus okazał w rozmowie ze Samarytanką, nie wody, ale wiary od niej żądając.

O! i dzisiaj tego Chrystus żąda, i pragnie wiary — wiary i miłości i dzisiaj woła do ciebie: pragnę zbawienia twego; oddaj mi serce swoje a ja je rozgrzeję; oddaj mi rozum swój a ja go oświecę; oddaj mi myśl swoją a ja ją uświęcę; oddaj mi czyn swój a ja go ubłogosławię; oddaj mi wolę swoją a ja ją sprostuję! A ty na to wezwanie dajesz Mu żółć i ocet, jakoby mówiąc: jako Ty pragniesz zbawienia mego, tak ja pragnę potępienia mego! Żydzi wołają: „Zstąp z krzyża!“ — a Chrystus odpowiada: „Chodźcie na krzyż!“ Oni wołają: „Zejdź do nas!“ — a On woła: „Chodźcie do mnie!“ — O! jeśli chcesz zrozumieć słowa z krzyża, słuchaj ich w wielkiej pokorze rozumu i serca twego! I dlatego to słowo „pragnę“ Samarytanka lepiej pojęła i rozumiała w pokorze i miłości, niż Żydzi w dumie i w złości swojej! Rozum pyszny zawsze jest ciemny co do rzeczy tyjących się zbawienia; serce zepsute zawsze jest zimne i twarde! O! kiedy Chrystus zawoła do duszy twojej: „Pragnę!“ nie dawaj Mu octu i żółci, ale ugaś pragnienie Jego łzą pokuty i miłości!

Jezus tedy, gdy wziął ocet, rzekł: Wykonało się. Jakoby mówił do Ojca swego przedwiecznego: Ojcze! stałem się Tobie posłuszny, a posłuszny aż do śmierci krzyżowej. Wola twoja na mnie się spełniła, bo wolę twoją wypełnić, było zadaniem całego życia mego! Urodziłem się w pokorze i w ubóstwie, żyłem w boleści i pracy, umieram w opuszczeniu i cierpieniu! Kielich gniewu twego wylał się na głowę moją; przyjąłem bez szemrania ten gorzki kielich z rąk twoich i wychyliłem go aż do dna! Miarka cierpień moich dopełniona; dokonane posłannictwo moje; figury Starego Zakonu prawdą się stały; spełniły się przepowiednie proroków. Ród ludzki odkupiony; szatan zwyciężony; niebo otwarte! Starta pycha mądrości ludzkiej; stare prawodawstwo ustępuje prawu miłości ewangelicznej; cześć duchowi ciemności, w bałwochwalstwie oddawana, zburzona; Bóg, w Trójcy świętej jedyny, uznany, uczczony, uwielbiony; prawda, w Kościele Bo-

żym na potężnej skale Piotrowej osadzona, staje się nauczycielką ludzi; krzyż panuje nad światem! Nic mi już do spełnienia więcej nie pozostaje; nie masz nowych prawd do wykrycia, nowych tajemnic do objawienia! Minał już czas szukania prawdy, ale czas jest wierzenia prawdzie i działania cudu tej prawdy, jednej i nieomyłnej! — Nie szukajmy nowych prawd, nie czekajmy na nowego Mesjasza, nie wierźmy nowym prorokom; mamy Kościół i Ewangelię, mamy Chrystusa! Korzystajmy z łask Bożych; idźmy za tem światłem, które nam przyświeca, a wśród ciemności świata będzie jasno w duszy naszej! Każdy, który nam przewrotną nauką chce wydrzeć Chrystusa z serca, wydziera nam miłość, zabija nadzieję i gasi tę jasną prawdy pochodnię!

Chrystus wypełnił posłannictwo swoje na ziemi i zawołał z krzyża: Spełniło, wykonało się! Dług zapłacony — Bóg prześląany — niebo otwarte i droga do chwały wytknięta! Lecz my, jakże wypełniamy posłannictwo nasze na ziemi? A gdyby nam przyszło dziś umierać, czyż możemy z spokojnem zawołać sumieniem: Spełniło się — wykonało się! Dług zaciągnięty — Bóg rozgniewany — piekło otwarte... Cóż się spełniło? Życie grzechu i nieprawości, rozpusty, pijaństwa, krzywdy ludzkiej, obmów, nienawiści i bluźnierstwa! Spełniła się miarka nieprawości mojej!

O! jeszcze czas, jeszcze czas nawrócić się do Pana i Boga naszego! O! mów, co chcesz! — źle ci z grzechem, boś ty nie do grzechu stworzony! Czujesz potrzebę pojednania się z Bogiem, bo głos Jego nie zamilkł jeszcze w duszy twojej! O! pójdz za tym głosem! Szatan i świat odciągają cię będzie? Chrystus zwyciężył szatana, mamy siłę Chrystusa — i ty go zwyciężysz; dumę jego pokorą zetrzesz! Chrystus zwyciężył świat — i ty, uzbrojony krzyżem, pokonasz go!

Panie Jezu Chryste! spełniwszy życie nieprawości, wołam dziś do Ciebie: pragnę; pragnę łaski i błogosławieństwa Twego na życie nowe, wedle prawa Twego. Daj mi łaskę żalu i skruchy, abym wśród łez do Ciebie się nawrócił i z Tobą w godzinie ostatniej mógł zawołać: *Spełniło się! Panie! w ręce Twoje oddaję ducha mego!* Amen.

Nauka passyjna na szóstą niedzielę wielkiego postu.

O siódmym słowie na krzyżu.

Głos Boga i głos świata w czasie rozmyślań o męce Chrystusowej. — Który zwyciężył? — Kto i kiedy może się spodziewać, że siódme słowo Chrystusa na krzyżu powtórzy? — Szczęście wedle sądu ludzkiego. — Jezus na krzyżu a w Przenajświętszym Sakramencie. — Bóg ukrzyżowany. — Jezus stwierdza swe Bóstwo cudem śmierci. — Nauki z tej śmierci płynące. — I my w śmierci nie „dajemy“, ale „oddajemy“ Bogu ducha naszego, bo on nie naszą, lecz Bożą własnością. — Kto żył z Chrystusem na ziemi, z Chrystusem umierać będzie. — Wyznanie pogan Bóstwa Chrystusowego; wyznanie nasze.

Kończymy dziś te krótkie rozmyślenia nasze o siedmiu słowach Chrystusa z krzyża. Nie ja, ale Bóg natchnieniem swoim przemówił w przeciągu tego czasu może do niejednego serca; ale i świat nie milczał. Czyżże głos był silniejszy nie przez się, ale względnie do każdego z nas? Czy ten głos, który wołał: nawróć się! -- czy ten który wołał: odwróć się od krzyża!? Czy głos krwi, czy głos śmiechu? Czy głos Ukrzyżowanego, czy głos krzyżownika? U stóp krzyża rozpamiętywaliśmy słowa prawdy i miłości, słowa boleści i pociechy. Czy te słowa tylko jako gwiazdy w wodzie odbiły się we łzach naszych, ale serca nie rozgrzały; czyli też piętnem żywotnem naznaczyły serca i myśl naszą? Czyli te słowa zbliżyły nas do nieba, postawiwszy nas na drodze, która do nieba prowadzi? O, niechaj każdy zapyta sumienia swego!

Zbliża się do końca ten czas czterdziestodniowego postu, przeznaczony na rozpamiętywanie męki Chrystusowej, ale niestety, niejeden może ten czas rozpamiętywania męki Chrystusa przemienić na czas odnawiania tej męki. I przyjdą te święta wielkanocne, dni radości, chwały i zmartwychwstania Pana i Zbawiciela naszego; lecz kto

z Chrystusem w duchu nie cierpiał, ten duchowem nie odżyje zmartwychwstaniem! Z męki do chwały, z krzyża do nieba, przeszedł Zbawiciel przez śmierć i grób, z czasu do wieczności — i dla nas innej drogi nie masz! Nie zmartwychwstanie ciało, pokąd w grobie nasze kości złożone nie będą; nie zmartwychwstanie duch, pokąd nie złożym w grobie namiętności naszych! Chcesz zacząć żyć życiem łaski, zacznij umierać. Jeśli grzechu nie zabijesz w sobie, to grzech ciebie zabije! Chcesz umierać, jak Chrystus umierał? Żyj, jak Chrystus żył. Wtedy dopiero będziesz mógł zawołać przy śmierci: Panie! w ręce Twoje oddaję ducha mego! To siódme i ostatnie słowo Chrystusa z krzyża, będzie przedmiotem ostatniej uwagi naszej.

Ludzie rozumu ciasnego i serca zimnego, nie uświęceni wiarą, nie rozgrzani miłością, widzą chwałę w uroku zewnętrznym, potęgę w materyjalnej sile, mądrość w słowie, szczęście w posiadaniu, wesele w uśmiechu — i dlatego ta tajemnicza księga krzyża dla nich jest zamkniętą; i nie poznają, że chwała jest w pokorze, mądrość nieraz w milczeniu, szczęście w ubóstwie, czy to nieposiadania, czy nieprzywiązania, a wesele częstokroć w łzach! Nie pojmują miłości bez odwzajemnienia, miłości bez miłości własnej, miłości w prześladowaniu; miłości, która cierpi i przebacza. I dlatego i dzisiaj znajdzie się niejeden, który się gorszy z Chrystusa i gardzi krzyżem Jego! Ale Ty, o Panie! pomimo tego zgorszenia i pogardy, wytrwałś na krzyżu i dzisiaj trwasz w tym najświętszym Sakramencie, w którym tak często jesteś bluźniony i znieważany! Widzieli ludzie człowieka na krzyżu i wierzyć nie chcieli, że ten człowiek był Bogiem; widzą i dzisiaj przenajświętszą Hostyę i wierzyć nie chcą, bo chcą wierzyć oczyma a nie sercem; bo chcą z widzenia i wiedzy przyjść do wiary jako Żydzi, a my z wiary dopiero do widzenia i wiedzy przychodzimy!

O Panie! Ty konasz na krzyżu a świat Ci spokojnie konać nie daje; aż do chwili śmierci wytrwałś w miłości ku ludziom; aż do chwili śmierci wytrwali ludzie w złości ku Tobie! Panie, Tyś sam powiedział, że *droga przed oblicznością Pańską śmierć świętych Jego*.¹⁾ O jakże drogą musiała być w obliczu Boga i nieba całego śmierć Twoja, Świętego świętych! Umierałeś jako człowiek w bólach, cierpieniu, opuszczeniu, ale nie przestałeś być Bogiem, pełen potęgi, siły i mocy! I ten Baranek nie otwierający ust swoich, wiedziony na zabicie, to ten Lew z pokolenia Judy! I ten, który się stał posłusznym, a posłusznym aż do śmierci krzyżowej — śmierci rozkazy wydaje!

¹⁾ Psalm CXV. 5.

Narodził się, bo sam chciał; żył i cierpiał, bo chciał; umarł, bo sam tego żądał; zmartwychwstał i w niebo wstąpił, wolą i mocą Bóstwa swego! A my — jeśli nie my, ale Chrystus w nas żyć będzie — Jego wolą i łaską, obumarłszy grzechom, odrodzimy się na życie łaski, zmartwychwstaniem na życie chwały!

Jezus, zawoławszy głosem wielkim, rzekł: Ojcze, w ręce twoje polecam Ducha mego! A to rzekłszy — skonął¹⁾. Śmierć czekała na głos ten i poznała głos zwycięzcy swego i rozłączyła duszę od ciała Pana i Zbawiciela naszego! Była posłuszna śmierć Jezusowi, gdy ją wezwał dla siebie; jest nią, gdy ją wzywa dla ciebie. Żadna prośba twoja jej nie przyspieszy, ani jej nie opóźni; rozłączy ciało i duszę twoją w tej chwili i na tem miejscu, gdzie On jej rozkaże! Cudów żądał świat od Chrystusa i cud inny, niż się spodziewali, objawił się im! Świat żądał cudu życia a ujrzał cud śmierci! Przy rozpamiętywaniu tej tajemnicy śmierci Chrystusowej odzywa się św. Chryzostom: „Któż może tak łatwo rozkazać i być posłuchanym, aby sen przyszedł na niego, jako Chrystus śmierci rozkazał? Któż tak łatwo odzienie zrzuci z siebie, jako Chrystus wyzuł się z ciała? Któż tak odejść może gdzie zażąda, jako odszedł Chrystus? Jakaż bojaźnią i nadzieją powinna nas napełniać potęga Jezusa sądzącego, kiedy tak wielka była Jezusa umierającego?” Ale tem słowem, silnym i potężnym wyrzeczonem głosem, aby od wszystkich wieków i po wszystkich był słyszany miejscach, nietylko chciał nam Chrystus okazać moc Bóstwa swojego, ale jak zawsze, tak i tu pamiętał o nas, bo miłość, która prawdziwie kocha, nigdzie i nigdy nie zapomina o tych, których kocha! A Chrystus ukochał nas niepojętą aż do śmierci miłością. Żyjący dał nam przykład i wzór, jak żyć; umierający, jak umierać mamy. „Jako matka, mówi Bernard święty, miłująca dziecko swoje, kładzie mu słowa do ust, ucząc, jak do ojca ma przemówić, aby pozyskać łaskę jego i ułagodzić i przebłagać rozgniewanego i wyprosić to, czego żąda: tak też Jezus Chrystus, Syn przedwieczny Ojca przedwiecznego, który nas umiłował miłością matki najlepszej, uczy nas, jako matka dzieci, jak mamy błagać o łaskę nawrócenia i o przebłaganie gniewu Boga obrażonego i uzyskanie tego, czego nam do zbawienia potrzeba w ostatniej godzinie życia naszego“.

Krótką ta ostatnia Chrystusa modlitwa i Kościół te słowa Chrystusa kładzie nam w usta w ostatniej życia godzinie. Bo jakież słowa nad te dla nas zbawienniejsze być mogą? O! w tych słowach jak

¹⁾ Łuk. XXIII. 46.

ważna i głęboka dla nas nauka. Nie mówimy: W ręce twoje Panie daję, — ale oddaję ducha mego. Nie jestże to wielkie wyznanie pochodzenia naszego, żeśmy od Boga wyszli i do Niego wrócić powinni! Nie mówimy daję — bo daje się własność swoją, ale oddaje się własność cudzą! Oddając więc ducha naszego w ręce Boga, wyznajemy, iż on do Niego należy! Ale zapytajmy się sumienia naszego: gdyby nam przyszło dziś umierać, czybyśmy byli godni powtórzyć tę modlitwę Chrystusową? Czyśmy duszę naszą uważali jako własność naszą, czy też jako własność Boską? Czyśmy żyli dotąd dla nieba, czy dla ziemi? Dusza nasza wyszła od Boga i dla Boga, czysta i święta po Chrzcie świętym, czysta i święta do Niego powrócić powinna; a jeśliśmy ją grzechami zbrudzili, o! zanim ją Bogu oddamy, obmyjmy ją łzami pokuty szczerzej! Ale czyśmy tę duszę za własność Boską uznawali? Przez cały ciąg życia niedowiarstwem rozumu staraliśmy się Mu tego prawa zaprzeczyć, zepsuciem serca wydzieraliśmy się z objęcia Jego, aby się rzucić w objęcie świata. Pracowaliśmy, nie aby chwałę, ale aby obrazę i zniewagę Boskiego Imienia rozszerzać! W grzechu szukali i znajdowaliśmy pociechy swoje! Inaczej nie umieliśmy być szczęśliwymi, jak tylko obrażając Boga! A kiedy duch świata został naszym duchem, jakże się odważyłem w tej chwili zawołać z Chrystusem: „W ręce Twoje, o Panie, oddaję ducha mego“. Kiedy ten duch, to już nie mój duch, ale duch świata! duch rozpusty, dumy, zemsty, próżności, który Ciebie ani znać, ani kochać, ani wielbić nie umiał i nie chciał! Czy ostatnie westchnienie nasze będzie pełne ufności, czy pełne rozpaczy? Czy ducha naszego oddamy w ręce Chrystusa, czy w ręce szatana?

O, kto z Chrystusem żył na ziemi, z Chrystusem będzie żył i w niebie i z spokojnem sumieniem odda ducha swego Bogu, bo ten duch był zawsze z Bogiem połączony! Kto z Chrystusem na krzyżu odpuścił, przebaczył i modlił się za nieprzyjaciół swoich; kto pod krzyżem został dzieckiem Maryi; kto uczynił potężne z dobrym łotrem wyznanie wiary; kto zawołał: *pragnę* zbawienia duszy mejej, *pragnąc* kochać i służyć Ci, mój Jezu; kto w opuszczeniu nie szemrając i nie narzekając, a ufając zawołał z głębi rozżalonego serca: *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścić?* Kto dopełniwszy posłannictwa i powołania swego na ziemi, powiedzieć może: *Spełniło się* — o! taki głosem pełnym ufności i nadziei odezwać się może: „W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mego“. — Błogosławiony ten, który ma wiarę i wedle tej wiary żyje!

*A skłoniwszy głowę, oddał ducha*¹⁾. Jako słońce przy zachodzie ostatnim ziemię żegna promieniem, tak Chrystus, to słońce nasze, z tego krzyża, jakby z nieba, bo ten krzyż stał się niebem, bo gdzie Bóg, tam niebo, ostatniem wejrzeniem wejrzał i pobłogosławił ziemię. Nachylił głowę, jakby chcąc, aby ostatnia łza z ostatnią kroplą krwi żyjącego i umierającego za nas, padła na harde głowy nasze i wyklętą ubłogosławiła ziemię! Ciemność się wzmacza, ziemia zadrżała, Aniołowie kryją oblicza swoje. Wśród ciemności krzyż świeci, na krzyżu ofiara, krew płynie, słowo wyrzeczone, zbawienie dokonane, Chrystus skonał! *A widząc rotmistrz, który stał przeciwko, iż tak wołając skonał, rzekł: Prawdziwie człowiek ten był Synem Bożym*²⁾. Promień z krzyża przedarł się przez pancerz żelazny do serca pogańskiego i człowieka do krzyża przybitego wyznał być Bogiem, jakoby mówił: „Wyście się go Żydzi zaparli, ja w imieniu narodów Bogiem Go wyznaję!” — Rzymska władza, Piłat, wyznaje Go królem; rzymska siła, rotmistrz legionu, wyznaje Go Synem Bożym! I my, rzucawszy się do stóp krzyża, zawołajmy: O Jezu! tyś jest Królem, Bogiem naszym, cześć i chwała Tobie od wszego stworzenia. Wielbimy Cię, kochamy Cię, błogosławimy Cię. Nie odstępim już więcej od krzyża Twego; tam, gdzieśmy na nowe odrodzili się życie, tam niech nas śmierć zastaje! Niech nas zastanie umarłych świata i sobie żywych Tobie i niebu. Amen.

¹⁾ Jan XIX. 30.

²⁾ Marek XV. 39.

Nauka passyjna na pierwszy wtorek wielkiego postu.

O męce Chrystusowej.

Zapusty a wielki post. — Miłość krzyża. — Rozważanie męki Chrystusowej. — Kto wisi na krzyżu? — Głos ukrzyżowanego do nas i odpowiedź nasza. — Krzyżownicy Jezusowi. — Szatan pastwiący się nad Jobem a nad Jezusem. — Świat, cały ród ludzki w najróżnorodniejszych swych przedstawicielach do męki się przyczynia. — Cierpienia wszystkich zmysłów. — Ponawianie tych cierpień przez grzechy nasze. — Płaczymy nad sobą samymi i nad grzechami naszymi.

Dziś tydzień, wesołość, tańce, śmiechy napełniały to miasto; zabawa, to był jedyny przedmiot wszystkich prawie mów i myśli. I na jawie i we śnie przesuwwały się te obrazy poprzód oczy i ciała i duszy; były serca gorąco, namiętnie dla świata i uciech jego. Tydzień nie minął, a postać tego miasta jakże się zmieniła! Przyszła ta środa Popielcowa i popiołem posypane głowy kornie nachyliły się ku ziemi, gdy obraz śmierci i zniszczenia stanął żywo przed oczyma naszymi gdy zagrzmiały w uszy nasze głośniejsze, niż najgłośniejsza balowa muzyka, te słowa strasznej prawdy: „Pamiętaj człowiecze, żeś prochem i że w proch się obrócisz“. Pamiętaj młoda osobo, tak chciwa zabaw i pochwał, tak próżna z tej urody ciała twego, pamiętaj, że nie minie lat kilka, miesięcy kilka, a może dni kilka; ludzie bawić się będą, lecz ciebie już tam nie będzie i nikt może ani wspomni o tobie. Twoją balową suknią będą cztery twarde deski; muzyką balową głos świerszczka polnego na odludnym cmentarzu, a jarzącem światłem błądy promień księżycy na grobie twoim! „Pamiętaj, że prochem jesteś i w proch się obrócisz.“ Pamiętaj młody człowieku, tak pełen próżności — a to dlatego, bo próżno i w sercu i w głowie twojej! świecisz się dzisiaj, jak grób pobielany, ale ten grób pobielany przejdzie wkrótce w grób

prawdziwy; twoją pychę i rozpustę i próżniactwo gróbarz ziemią przysypie; wkrótce zostaniesz trupem umarłym — o! nie bądźże dzisiaj trupem żyjącym! O! pamiętajmy wszyscy, młodzi i starzy, mężczyźni i niewiasty: „prochem jesteśmy i w proch się obrócimy.“ I temi słowami, które są tak błogie dla jednych, dla drugich tak straszne, ale dla wszystkich tak zbawienne, Kościół-matka wprowadza nas, dzieci swoje w ten czas tego czterdziestodniowego postu, abyśmy przez martwienie ciała i rozpamiętywanie tajemnic krzyża Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, umocnili się w prawdzie i miłości, i poznawszy powołanie życia naszego, Jemu też odpowiednio żyli.

Bo katolickie serce zawsze do krzyża pociąg czuje. Nie mówię już o tych, których duma rozumu i rozpusta serca tak zaślepiła, że widząc, już nie widzą; bo takich tu nie ma; pocóżby tu przychodzili? Zapomni nieraz człowiek wśród kłopotów, utrapień, udręczeń i zabaw świata o tym znaku zbawienia swego, ale gdy się sposobność wydarzy, to z całą miłością wraca do krzyża. A jakaż sposobność może być pożądańszą, stosowniejszą dla nas, jak ten czas postu, postanowiony od Kościoła na rozważanie tajemnic krzyża, w gorzkiej męce Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Prośmy Boga, aby to rozważanie męki krwawej Zbawiciela naszego nie było dla nas bez pożytku, prośmy za wstawieniem się Matki Boskiej Bolesnej: *Zdrowaś Marya.*

Gdy Chrystus Pan przemienił się na górze Tabor wobec uczniów swoich, oni widząc tę wielką chwałę, która Go otoczyła, jakby w zachwyceniu zawołali: *Dobrze nam tu być!* My dzisiaj, stając na górze Kalwaryjskiej, patrząc na ten wielki smutek i upokorzenie Pana naszego, w bolesnej miłości zawołajmy: O Panie! *dobrze nam tu być!* i tu z Tobą pozostać chcemy! Pod krzyżem, przy krzyżu Twoim — oto właściwe miejsce dla nas biednych grzeszników. Oby ta miłość, która Ciebie do krzyża przybiła, nasze serce od świata oderwać mogła, byśmy ze św. Pawłem zawołać mogli: *Mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu*¹⁾. Tu pod tym krzyżem mogę poznać i miłość Twoją — i złość swoją! Za pierwszą dziękować — za drugą żałować! Oto Ten, który w granicach uwięził morza — w łańcuchach i więzach sromotnych; oto Ten, który żywność daje wszemu stworzeniu — żółcią i octem pojony! oto Ten, który kwiatami umiłł ziemię — cierniami skłuty; oto Ten, który dziesięcioma plagami Egipt poraził — od głowy do stóp ranami pokryty; oto Ten, który dumnego Faraona zatopił

¹⁾ Galat. VI. 14.

w bałwanach morza Czerwonego—tonie we krwi potokach; oto Ten, który mieczem Aniola wytepił wojska Senacheryba — trzciną w twarz bity; oto Ten, który jak namiot rozpiął niebiosą — na twardem drzewie krzyża rozpięty! I z tego krzyża woła do wszystkich, woła do każdego z nas z osobna: „I cóżem mógł więcej dla ciebie uczynić, czegobym był nie uczynił?“

Z krzyża czyni nam miłość to zapytanie—miłość niechaj na nie odpowiedź! Ale nie słowem, które prędko przebrzmi; nie łzą, która prędko usycha; ale całe życie nasze niechaj będzie odpowiedzią: „Panie dziwię się, wielbię, błogosławię, nie pojmuję tej miłości Twojej ku mnie! Panie! dziwię się, nie pojmuję, brzydzę się tą niewdzięcznością moją ku Tobie! Będąc katolikiem, żyd i poganin żył we mnie; bo krzyż Twój święty był dla mnie głupstwem i zgorszeniem! Uciekałem od niego, a tem samem uciekałem od mądrości i świętości, bom uciekał od Ciebie! Zabawą moją było splatać cierniową dla Ciebie koronę! kuć gwoździe na przebicie rąk i nóg Twoich najświętszych; zaostrać włócznię na przebicie boku Twego! Tak było dotychczas, ale odtąd już tak nie będzie! Chcę kochać krzyż Twój; chcę wytrwać przy krzyżu Twoim; chcę żyć na krzyżu Twoim; daj mi łaskę, abym mógł zawołać z Apostołem narodów: *Nie daj Boże, abym się chlubił miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa*¹⁾).

Aby pojąć całą miłość Chrystusa, trzebaby pojąć to morze boleści Jego; a my zaledwie jedną z tego morza kropelkę pojąć zdołamy! Cierpiał Chrystus wedle wyroków Ojca przedwiecznego; cierpiał, bo sam tego pragnął; lecz spojrźmy: kto był narzędziem tej krwawej męki Jego? Pierwszy szatan, z całą piekielną duchową potęgą swoją; bo wiedział, iż tu idzie o królestwo jego: *Teraz jest sąd świata, teraz książę tego świata precz wyrzucon będzie*²⁾ — i miał do tego daną sobie wszelką moc, jako mówi sam Zbawiciel: *Ta jest godzina wasza i moc ciemności*³⁾. A jak wielka jest ta potęga szatańska, mamy tego przykład na cierpiącym Proroku, który, wedle Grzegorza świętego, figurą był cierpiącego Zbawiciela! Kłęska po kłęsce, cierpienie po cierpieniu, ani na chwilę odpoczynku mu nie dawały! Traci cały majątek, śmierć mu dzieci zabiera, ciężka choroba trapi ciało jego; wrzodami od głowy do stóp osypany, woła w wielkiem udręczeniu swoim: „Panem byłem, a teraz zgruchotany jestem!“ Całe ciało jego stało się jakby jedną najboleśniejszą raną. Domownicy i krewni, których był dobrodziejem i ojcem, nie mogąc znieść tego żyjącego trupa

¹⁾ Gałat. VI. 14.

²⁾ Jan XII. 31.

³⁾ Łuk. XXII. 53.

w domu, wynieśli go za miasto i tam, wystawiony na słoty i zimna i upały słońca, jest naigrawany od najbliższych swoich; nic w sobie nie ma zdrowego, tylko wargi i język, które mu szatan zostawił, aby go zmusić do bluźnienia przeciw Bogu. Oto jest obraz bolejącego Joba! Lecz jakże okropniejsze były boleści Chrystusa! Nad życiem Joba nie miał szatan mocy, ale nad Jezusem wszelka moc daną mu była! *To godzina wasza!* Nietylko ranami okryty, z miasta wywleczony, od swoich opuszczony — ale i do krzyża sromotnie przybity został.

Opisali Go Prorocy temi słowy: *Widzieliśmy męża boleści..., niemającego krasy, ani piękności, nie było nacz pojrzeć... jakoby zastłonięta twarz jego i wzgardzona... Jako trędowaty, jako owca na zabicie wiedzion¹⁾*. Piłat, na widok takich boleści wzruszony, stawia Go Żydom, chcąc ich do litości pobudzić: *Ecce homo! — oto człowiek!* Jakoby mówiąc: patrzcie, do czego Go złość wasza doprowadziła! stoi przed wami tak skatowany, że zaledwie postać człowieka w nim pozostała!

Od szatana przejdźmy do świata, pastwiącego się nad Zbawicielem swoim z taką zaciętością i wściekłością, jako sam się użala, mówiąc przez usta Dawida Proroka: *Wylanym jest jako woda, a rozsypały się wszystkie kości moje. Stało się serce moje jako воск topniejący... Wyszła jako skorupa siła moja, a język mój przysechł do podniebienia mego. Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje²⁾*. Wysączyli krew; głowę cierniami aż do mózgu zranili; rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moją los miotali! Cierpiał Chrystus za wszystkich i dlatego od wszystkich cierpieć musiał. Cierpiał za królów, był też zelżony od Heroda; cierpiał za władze, był też od Piłata na śmierć skazany; cierpiał za sądy niesprawiedliwe, był też od sądu do sądu włóczony; cierpiał za władzę duchowną, był też zbluźniony, znieważony od arcykapłana i kapłanów; cierpiał dla wszystkich stanów, i Faryzeuszowie i starszyzna wespół z ludem wołali: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!* Cierpiał za sprawiedliwych, i od Apostołów był opuszczony; cierpiał za złoczyńców, i od Judasza był sprzedany, od łotra na krzyżu naigrawany. Cierpiał za pogan i Żydów, od pogan i Żydów był umęczony. Wszyscy przyłączyli się do męki Chrystusa, bo męka Jego była ofiarą zadośćczyniącą za grzechy wszystkich! Kiedy Jozue, wódz ludu Bożego, wydał wyrok śmierci na Achana, cały lud go kamienował. Wyrok śmierci na Chrystusa, z przed-

¹⁾ Izaj. LIII. 2, 3.

²⁾ Psalm XXI. 15 i nast.

wiecznych sądów Boga wydany, przez cały ród ludzki spełniony został. Jako rozmaici ludzie rozmaitemi grzechami Boga obrażają, Chrystus wszystkich grzechy przyjął na siebie, a z grzechem całego rodu ludzkiego, przyjął i cierpienia i karę za nas.

Mamy łyzy nad naszą własną boleścią, mamy łyzy nad boleścią braci naszych — czemuż tylko na widok boleści Chrystusa oko nasze suche zostaje! Ach! co gorsza, serce nasze rozważnie i radując się, ponawia te boleści Jego! Oto Ten, który gwiazdami zasiał niebo, kwiatami i drzewami okrył ziemię, który pokłady złota i srebra osadził w ziemi wnętrznościach, nie miał nic swego, tylko tę szatę — i tę z Niego zdarto! Oto Ten, który dał mieszkanie zwierzętom po lasach i kniejach i rybkom w zimnych wód kryształach, i nauczył ptaszęta lepić gniazda i pszczołki wyrabiać plastry miodne, i wszystkiemu żyjącemu stworzeniu daje pokarm i napój — pragnienie swoje na krzyżu octem musi gasić i żółcią! I te wszystkie boleści, my grzechami zbytków, chciwości, zbytniem zamięłowaniem rzeczy doczesnych, octem gniewu i żółcią nienawiści ponawiamy! Cierpiał Chrystus na ciele, ranami pokryty, i na każdym zmyśle ciała swego! Cierpiał na oczach, patrząc na bogobójczą Jerozolimę; na Matkę, pod krzyżem stojącą, na sromotne obnażenie swoje! Cierpiał na uszach, słysząc sądy niesprawiedliwe — to straszne: „Ukrzyżuj go“ i przekleństwo krwi Jego wywołane, bluźnierstwa i urągania, i to powitanie zdrajcy Judasza, i to zaprzeczenie Piotra! I cierpiał w zupełnem opuszczeniu i cierpiał tyle, ile wszyscy ludzie razem nigdyby wycierpieć nie zdołali! a cierpiał za nas, którzy dla miłości Jego nic 'a nic cierpieć nie chcemy! Lecz te cierpienia, które od żydów i pogan ponosił, były dla Niego pożądane i oczekiwane — były zbawieniem naszym; ale te cierpienia, które my zadajemy grzechami naszymi, o jakże są bolesne dla Niego, bo one są potępieniem naszym!

Tajemnica tej ofiary codziennie powtarza się na ołtarzach naszych w czasie Mszy świętej. To uczyniła miłość boska; ale cóż czyni złość ludzka? Ponawia mękę tego Boga-Człowieka w Najśw. Sakramencie utajonego, przez grzechy, zbrodnie, świętokradztwa! Przewidując to Zbawiciel — i grzechy nasze i kary, które za nie na siebie ściągniemy — odzywa się do nas temi słowy, które wyrzekł do córek Jerozolimskich: *Nie płaczcie nademną, ale nad sobą i synami waszymi!*¹⁾ Płaczesz, widząc jak ciężki krzyż dźwigam dla ciebie, ale czemuż nie płaczesz, żeś zrzucił z siebie jarzmo moje i wprzągasz się

¹⁾ Łuk. XXIII. 28.

w jarzmo świata? Widok męki mojej łączy tobie wyciska, a czemuż nie zapłaczesz nad duszą twoją, dla której wieczne gotujesz cierpienia? Ja śmierć zwyciężę, ale czemuż ty nie chcesz zwyciężyć tej namiętności, która już od tak dawna śmiercią ci grozi! Ja z nocy grobu do wiecznej zmartwychwstanę chwały, ale czemuż ty nie chcesz powstać z tego grobu nieprawości, skąd na wieczną zmartwychwstaniesz noc! Jako nitki pająka mógłbym te okowy potargać, ale czemuż ty nie chcesz porwać tych więzów, które cię w wiecznej trzymają niewoli... Ach! gdzież miłość nasza, gdzież mądrość nasza?

U stóp krzyża Zbawiciela ponówmy tyle razy uczynione przyrzeczenie poprawy życia naszego, mówiąc z głębi duszy naszej: O Jezu niesprawiedliwie osądzony! przez miłość Twoją niech ustaną wszelkie niesprawiedliwe sądy i obmowy! O Jezu cichy, cierpliwy i pokorny, dla miłości Twojej niech ustaną wszelkie przekleństwa, złorzeczenia, gniewy i nienawiści! O Jezu krzyżem obciążony! dla miłości Twojej niech ustanie wszelkie lenistwo i opieszałość w dźwiganiu krzyża i wypełnianiu obowiązków moich! O Jezu z szat obnażony, żółcią i octem napawany! dla miłości Twojej niech ustaną wszelkie rozpusty, niewstrzemięźliwości i pijaństwo z pośrodku nas! O Jezu na krzyżu umierający! daj nam łaskę umrzeć światu i sobie, i począć żyć nowem — wiary, nadziei i miłości życiem. Amen.

Nauka passyjna na drugi wtorek wielkiego postu.

O nienawiści grzechu.

Wiele na świecie nauki, ale mało mądrości. — Na czym zależy prawdziwa mądrość? — Księgą tej mądrości Krzyż. — Cnoty, których krzyż nas uczy. — Krzyż uczy nienawiści grzechu. — Męka Jezusowa dziełem grzechu. — Nie można płakać nad męką a nad grobem się weselić. — Kary boże. — Nie Bóg nas, ale my Boga opuszczamy. — Jeśli miłość nie wystarcza, niech bojaźń sądów Bożych od złego odprowadzi. — Jezus na krzyżu Odkupicielem i Sędzią.

Wielu mamy na świecie ludzi uczonych, ale mało mądrych, wiele nauki, ale mało mądrości. Bo, na czym zawisła prawdziwa mądrość człowieka? Oto, aby poznał powołanie swoje i do dopięcia końca swego potrzebnych środków użył; a tym końcem jest chwała boża i zbawienie nasze. Ten jest mądry, kto się zbawi, a ten niemądry, choćby był najuczeńszym, kto się potępi. Wiele nauki z wielu ksiąg nabyć możesz, ale prawdziwej mądrości tylko w jednej księdze nabędziesz. A tą księgą jest krzyż Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Krzyż zbawienia jest nauką zbawienia. Oto ta księga przystępna dla wszystkich — zrozumiała dla wszystkich — otwarta dla wszystkich. Ośmnaście wieków w niej czyta i odczytać się nie może; i zgłębić i pojąć nie wydoła tych przepaści mądrości i miłości, które ona zawiera! Ta księga mądrości nie na pergaminie, ale na twardym krzyżu drzewie napisana; nie atramentem, ale krwią; nie piórem, ale cierniem, gwoździemi i włócznią: — a tytuł tej księgi: *Jezus Nazareński Król żydowski*. Rozpamiętywać mękę Chrystusa, to nie znaczy poprzestać na opisie boleści Zbawiciela. Czytając tę żalosną historję, serce się rozgrzeje, wyobraźnia się zapali, może i oko prawdziwą smutku łzą zapłaczę, ale... na tem i koniec! My, rozbierając mękę Chrystusa,

czyńmy zawsze pogląd na nas samych; a chcąc pojąć tajemnice Krzyża — o ile pojąć je zdołamy — starajmy się ten Krzyż wypiętnować głęboko na sercu naszym, ćwicząc się we wszystkich cnotach, jakie miłość Krzyża wydaje. I ta myśl niechaj będzie przedmiotem uwagi naszej!

Nauki, jakie z tej księgi Krzyża dla duszy naszej wyczerpnąć możemy, są tak ważne i potrzebne, że nie dość przerzucić kartki tej księgi, ale ona powinna się stać przedmiotem ciągłego rozmyślenia naszego. Na ten krótki czas uwag naszych w tym kościele, weźmy pod rozwagę naszą cztery rozdziały tej księgi:

1. Nienawiść grzechu; 2. Cierpliwość; 3. Pokora; 4. Miłość Boga i bliźniego.

Sprawiedliwość nasza wedle Boga, ta, która nas Bogu miłymi czyni, na dwie części się dzieli: unikaj złego — czyn dobrze. Miłość cnoty i grzechu razem połączyć się nie da; i chcąc miłować i ćwiczyć się w cnocie, musisz nienawidzieć i poprzestać grzechu. A do tej nienawiści grzechu, cóż nas łatwiej doprowadzić może, jeśli nie rozmyślanie męki, jeśli nie krzyż Zbawiciela naszego? Widok krzyża tę bolesną przypomina nam prawdę, że grzechy nasze są przyczyną męki Boga-Człowieka i naszej. A jeśli Go kochamy, o jakże jeszcze grzech kochać możemy? jakże, ciągle Go krzyżując, ciągle płakać nad ukrzyżowaniem Jego! Nasze grzechy poraniły ciało Jego; nasze ręce policzkowały święte oblicze Jego; nasze myśli uplotły tę koronę cierniową na głowę Jego; nasze usta bluźniły i urągały Mu; nasza rozpusta z szat Go obnażyła; język nasz, jako włócznia, bok Jego przebił; złość nasza podała Mu żółć; obojętność nasza podała Mu ocet do wypicia; grzech nasz krzyż wyciosał; grzech nasz do krzyża Go przybił! Nam się należały te męki, ale On przyjął krzyż na siebie, aby na nas chwałę przeniósł wieczną! Żadna miłość, żadna skrucha, żadna łza, żadna krew nie była dostateczną do zadośćuczynienia sprawiedliwości boskiej, do przebłagania gniewu boskiego; tylko jeden człowiek mógł to uczynić, ale ten człowiek musiał być Bogiem!

Stanawszy pod krzyżem, wyznajmy w boleści serca, że ta męka Chrystusa jest dziełem naszym, bo On jako za wszystkich, tak też i za każdego z nas cierpiał! I któż wydoła patrzeć na taką boleść, bez boleści serca? któż na taką miłość bez nienawiści grzechu? Stoisz pod krzyżem, ale stoisz dumny — ty, dla którego Chrystus się upokorzył! Stoisz pod krzyżem mściwy, pełen nienawiści w chwili, gdy On z krzyża modli się za krzyżowników swoich! Stoisz pod krzyżem, ale jako nieprzyjaciel krzyża! Czyś na to przyszedł, aby urągać boleściom

Jego? czyś na to przyszedł, aby odnawiać święte rany Jego? czyś na to przyszedł, abyś zdeptał tę najświętszą krew nowego zakonu? czyż na to, abyś na nowo do krzyża przybijał Syna Boskiego? *Rursum crucifigentes Filium Dei*¹⁾. Odnawiając grzechy, męki przyczynę odnawiasz, bo męka skutkiem grzechu! O! jeśli tak chcesz stać pod krzyżem — odstąp raczej, aby nie padła na ciebie ta Krew, wołająca o zemstę do nieba! Oplakujemy mękę Zbawiciela Pana, ale radujemy i weselimy się w grzechach naszych! Targujemy się — sprzedajemy Krew Jezusa Chrystusa — lecz zdrada nasza boleśniejszą dla Niego nad zdradę Judasza! Zaprzeczenie nasze sromotniejsze niż zaprzeczenie Piotra św., bo i zbrodnia nasza, gdy grzeszymy, przewyższa zbrodnie żydów — mówi Augustyn święty. Żydzi raz Go ukrzyżowali, bo nie poznali w Nim Pana świata; my Go krzyżujemy za każdym razem, gdy się dopuszczamy grzechu ciężkiego — a wiemy, że Boga krzyżujemy! Żydzi ukrzyżowali Go w czasie życia śmiertelnego, a my w czasie chwały i tryumfu Jego! Chrystus na Kalwaryjskiej górze nie odpychał krzyża od siebie, ale cichy i milczący radośnie wyciągnął ręce i nogi swoje, aby był ukrzyżowany dla ciebie; ale z boleścią i z odwróceniem wstępuje na ten krzyż, który ręce twoje, myśli twoje, słowa twoje, dla Niego gotują! Na pierwszym cierpiał, aby cię zbawił — na drugim, aby cię potępił; na pierwszym spełniła się wola Jego — na drugim cierpiał przeciw woli swojej. Pierwszy krzyż był tryumfem Jezusa — drugi jest tryumfem szatana! Z pierwszego krzyża wołał do Ojca swego: *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!* Z drugiego woła do ciebie: *Ludu mój, ludu* (ach! bo On pomimo całej złości naszej, zawsze nas swoim ludem nazywa) *cóżem ci złego uczynił? Wiele dobrych uczynków okazałem wam:... dla którego kamienujecie mię?*²⁾ Przyszedłeś tu na rozpamiętywanie Męki mojej — ach! pamiętaj — na to, abyś rany moje goił miłością twoją, ale nie na to, abyś je boleśnie odnawiał! O! nie przychodź jako Judasz, abyś pocałowaniem zdradzał Syna człowieczego! Dałem ci dary przyrodzone i nadprzyrodzone! obmyłem, wykarmiłem cię Krwią moją własną; wydałem siebie pod złość ludzką, aby ciebie od złości szatańskiej oswobodzić! Aby ci dać niebo, zstąpiłem na ziemię; aby ci dać życie, poddałem się śmierci! I dzisiaj na ołtarzu żyję wpośród ludzi, aby odbierać nowe zelżywości, zniewagi, urągania i boleści! Znajdą się dzisiaj niejeden i niejedna, którzy przy Maryi i Janie stoją pod krzyżem moim i nadgradzają mi te zniewagi, które codziennie odbieram.

¹⁾ Do Żydów. VI. 6. ²⁾ Jan X. 32.

Słysząc wołania: Wypuść nam Barabasz: wypuść zbrodnię, rozpusztę, dumę, próżność i t. d. — ukrzyżuj Chrystusa: cnotę, niewinność, pokorę, cichość i miłość! Wolność! wołamy, wszystkiemu, co nas na wieczną może wprowadzić niewolę! Nie lękamy, nie boimy się sądów i zemsty Twojej, o Boże! sami ją wywołujemy; i ta zemsta Boża, jako ołów roztopiony, na nas się przelała, a sąd Boży, jako błyskawica, migoce nad nami! Karze nas Bóg i ogniem i wodą, i mieczem i morem, ale wśród kar Bożych zapominamy na wszelkie świętsze uczucia — i miasto posypania popiołem głów naszych na znak pokuty, koronujemy wieńcami skronie nasze, chcąc jęki grobowe wesółym przygłuszyć śpiewem. A potem płaczemy i wołamy: Panie! czemużeś nas opuścił? — nie chcąc widzieć tego, co jest tak jasnem: że nie On nas, ale my Jego opuścili! On nam otworzył krzyżem swoim bramy rajske a my je grzechem zamykamy; On nam zamknął bramy piekła krzyżem swoim a my je grzechem otwieramy. Chrystus w nas zwyciężony — szatan tryumfuje! On z rąk Twoich chce nas Tobie wyrzucić! Ach! jeden grzech śmiertelny — a ten drogi okup Krwi Twojej najświętszej dla nas stracony!

O, niechaj serce nasze do krzyża przykute nauczy nas prawdziwej mądrości i miłości, a obmyte z brudów rozumu światowego, jasno czyta w tej tajemniczej krzyża księdze. Św. Teresa twierdzi, że niepodobna, aby rozpamiętywanie męki Zbawiciela Pana, od nas i za nas cierpiącego, mogło nie wywrzeć najzbawienniejszych skutków na duszę naszą! Męka Chrystusa — mówi Bernard św. — w pokorze i miłości rozpamiętywana, ponawia i powtarza te cuda, które się działy na Górze Kalwaryjskiej! Otwiera groby, wskrzesza umarłych, rozdziera grubą na oczach naszych zasłonę, abyśmy przejrzeni; wstrząsa jak ziemią sumieniami, a jakby ze skał pokruszonych wydobywa źródło łez pokutnych!

Lecz, jeśli miłość nie może zmienić serca twego, bojaźń sądów bożych niechaj to uczyni! Pamiętaj, że krzyżując Chrystusa, zabijasz własną duszę! że ten Ukrzyżowany, który dziś jest Zbawcą naszym, może wkrótce będzie Sędzią naszym, a w miarę jak wielką dziś jest miłość Jego, tak wielką będzie i sprawiedliwość Jego! I ten Baranek cichy, pokorny — jako baranek wiedziony na ofiarę — przemieni się w lwa ryczącego, wedle słów proroków, i odezwie się do Boga: Panie i Ojcze! rzuć okiem na nas i nieprzyjaciół naszych — oto Cię proszę w imieniu ludu Twego. Ach! ileż ja dla nich wycierpiał; wszystko bez pożytku, bo się piekło z ciałem i szatanem złączyło naprzeciw mnie. Z kolebki, z krzyża, z ołtarza wołałem i wołałem, żebrałem

i zebrzę miłosierdzia Twego. I o to Cię tylko proszę: przebacz ludowi memu!

Na dobrodziejstwa moje ty odpowiadasz niewdzięcznością; za miłość płacisz mi grzechem, śmiechem pustym za łzy i krew moją! Nie chcesz w tej księdze krzyża czytać wyroku zbawienia twojego — wyczytasz w niej wyrok potępienia wiecznego! Ujrzysz, ujrzysz kiedyś tego Chrystusa jako Sędziego twego, z temi samemi ranami, z tem sercem włócznieą przebitem! Ujrzysz w chwale Majestatu boskiego Tego, na którego dziś w poniżeniu człowieczeństwa patrzysz z pogardą! Jedno słowo Chrystusa: *Jam jest*, obaliło o ziemię zgraję niegodziwą; to jedno słowo i ciebie kiedyś aby nie obaliło, teraz staraj się i pracuj nad tem. Jam ci jest ten Jezus — nie do jednego z nas się odzywa — którym z miłości ku tobie życie moje wydał na śmierć i męki, a ty, jakżeś mi się za taką miłość odpłacił? — O! czas już, czas, abyśmy nad sobą gorzką łzą zapłakali! Nie wydzierajmy się z rąk Boga miłującego, abyśmy nie wpadli w ręce Boga karzącego. Amen.

Nauka passyjna na trzeci wtorek wielkiego postu.

Krzyż uczy cierpliwości.

Dwojaki cel człowieka na ziemi. — Jednym z środków do osiągnięcia tych celów: rozmyślanie męki Pańskiej. — Znaczenie krzyża. — Jednym z owoców krzyża: cierpliwość. — Wzajemny stosunek różnych cnót do siebie. — Źródło cierpliwości. — Potrzeba ciągła tej cnoty, bo ciągle cierpienia. — Jarzmo klątwy należy w jarzmo błogosławieństwa przemieniać. — Krzyż tej przemiany uczy. — Przykład św. Franciszka z Assyżu. — Sam rozum nakazuje cierpliwość. — Napomnienia i przykłady Świętych. — Niezmierna cena cierpień.

Dwojaki jest cel życia człowieka na ziemi: chwała boża i zbawienie duszy. Pracując szczerze i w prawdzie i w miłości — nie własnej, ale bożej — nad rozszerzeniem chwały Boga, pracuję i na zbawienie duszy swojej, a zbawiwszy duszę swoją, chwałę Bogu damy. Ten dwojaki cel życia naszego najłatwiej osiągnąć możemy przez rozmyślanie męki i śmierci Zbawiciela naszego; bo to rozmyślanie nauczy nas więcej kochać Boga a mniej kochać siebie. *Tolle, lege!* Weź i czytaj! — oto głos, który, jako do Augustyna św., tak i do każdego z nas się odzywa. Weź krzyż i czytaj na nim! ale czytaj wierząc i miłując; bo, jeśli nie masz wiary, nic nie wyczytasz; jeśli nie masz miłości, nic nie zrozumiesz! Z tej księgi wyuczyli się Święci Pańscy tej mądrości, która się we wszystkich ich słowach i czynach objawia. Krzyż jest dla nas jako anioł śmierci i anioł życia; pierwszy zabija w nas starego, drugi wskrzesza nowego człowieka! Krzyż jest dla nas tym słupem ognistym, który, jako Izraela przez puszcę do obiecaney ziemi, tak i nas przez świat do nieba prowadzi! A mając takiego przewodnika, czemuż innego szukać mamy? Chcieli zawsze ludzie przyjść do prawdy, ale, że ta księga dla nich była niezrozumiałą, dlatego nigdy i prawdy nie zrozumieli; i my do niej nie dojdziem i dla

nas ta księga krzyża tajemnicą zostanie, jeśli w niej sercem grzechami splamionem, rozumem dumą zarażonym czytać zechcemy! O! gdybyśmy częściej i pilniej w tej księdze czytali, to byśmy i siebie i Boga jaśniej poznali! Weźmy dziś trzeci rozdział pod rozwagę, trzeci owoc Krzyża świętego.

Występek rodzi występek, a z cnoty cnota się rozwija! Kto, czytając w tej księdze krzyża Chrystusowego, nauczył się być posłusznym i pokornym, ten się nauczył także być cichym i cierpliwym! *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym!*¹⁾. Posłuszeństwo uczy nas nosić bez szemrania jarzmo, choć słodkie, ale nieraz bolesne, które Chrystus na nas włożył. Pokora kruszy hardość i pychę naszą, że się szczęściem nie wynosimy, w nieszczęściu nie upadamy. Szczęście uznajemy być darem niezasłużonym, cierpienie krzyżem zasłużonym. Z tych dwóch cnót: posłuszeństwa i pokory — jako promień ze słońca, jako woda ze źródła — wypływa ta cnota cierpliwości, ta cnota każdemu tak potrzebna nietylko do życia wiecznego, ale i doczesnego; ta cnota, która milcząc — znosi, cierpiąc — cieszy się, miłując — przepuszcza, i całuje rękę, która karze. Ani tyara, ani korona, ani bogactwo, ani chwała, ani mądrość, ani żadna rozkosz przed krzyżem nas nie zasłoni. Żadna siła ludzka tego nie odmieni, aby boleść boleścią, smutek nie pozostał smutkiem; gdzieindziej dla nas pociecha, zkadinał dla nas ratunek! Cierpliwość względem Boga, oto najzbawienniejsze lekarstwo na wszystkie rany, które nam świat zadał. Kwiat przy cieple słońca owoc wydaje, przy łasce bożej cierpienie rodzi cierpliwość!

Nietylko ta ziemia, po której depcemy, ale i ta, którą jesteśmy, nosi na sobie to piętno zagniewania boskiego! Policzmy wszystkie smutki, nieszczęścia, choroby, którycheśmy doznawali i doznajemy ciągle. Który jest człowiek na świecie, coby nie wiedział, co to jest cierpienie? Czyż jest choć jedna cząsteczka ciała, choć jedna władza duszy, wolna od boleści? Policz, jak liczne, jak rozmaite są te wypadki, którym zmiana losu twego podlega! O kiju żebraka wychodzisz z tej pogorzeli, która cały twój majątek, tak krwawo zapracowany, przemieniła w gruzy i popiół! Na łódce rybaka ratujesz to życie wśród powodzi, która niszczy i burzy wszystko posiadanie, wszystkie nadzieje twoje! Jedna plotka, a dobre imię twoje poszło w poniewierkę! Ileż to cierpieć, znosić, nudzić się musisz z ludźmi, z którymi rozmaite wiążą cię stosunki! A cóż mówić o wszystkich

¹⁾ Mateusz XI. 29.

boleściach i przeciwnościach wewnętrznych? *Homo brevi vivens tempore multis repletur miseriis!*¹⁾ Czyż może sądzisz, że dlatego, żeś się wzniosł duchem nad poziom, już ziemią być przestajesz — a życie duchowe czyni cię nieprzystępnym dla życia ziemskiego? O! pokąd nie jesteś wyćwiczony przez utrapienia — mówi Augustyn św. — potąd prawdziwym nie jesteś chrześcijaninem.

Jeśli więc to jarzmo kłówny grzechowej cięży na nas wszystkich, wszystkim nam cierpliwość potrzebna, ale od nas zawisło, przyjąwszy w pokorze jarzmo Chrystusa, to jarzmo kłówny w jarzmo błogostawieństwa przemienić. Lec od kogo tej tak potrzebnej nauczymy się cierpliwości? Krzyż przed nami — księga otwarta: *Tolle, lege!* Weź i czytaj! Za przykładem Chrystusa trzeba cierpieć wszystko, jak On cierpiał: ubóstwo, upokorzenie, prześladowanie, obmowy, zdrady, niewdzięczność. Za przykładem Chrystusa trzeba cierpieć zawsze: w urodzeniu, przy śmierci. Za przykładem Chrystusa trzeba cierpieć od wszystkich: przyjaciół i nieprzyjaciół, przełożonych i podrzędnych, obcych i swoich; i dlatego napomina nas Chrystus, każąc, abyśmy codziennie wzięli krzyż nasz na siebie i szli za Nim! Św. Franciszek Seraficki posyłając pięciu z braci swoich zakonnych do Marokka na opowiadanie słowa bożego, daje im tę ostatnią na drogę naukę i pociechę: »Przewiduję cierpienia i męczeństwo wasze. Bądźcie cierpliwi! Pamiętajcie na mękę i śmierć Jezusa Chrystusa—to wam boleść ułagodzi, a śmierć pożądaną uczyni!« Gdy tenże Święty w wielkich, bolesnych zostawał cierpieniach choroby, radzono mu, aby w książkach pobożnych szukał ulgi dla siebie. »Ja — odrzekł — nie potrzebuję innej księgi, jak tę księgę krzyża, w której ciągle czytam«.

Tyle istotnie mamy powodów do tego, aby być cierpliwymi, że już nie to dziwne być może, że jesteśmy¹⁾, ale to raczej, że nie jesteśmy cierpliwymi! O! to smutne, że my będąc dziećmi krzyża, tajemnic krzyża pojąć nie chcemy! Czemże są cierpienia życia tego — cierpienia tak krótko trwające — w porównaniu z tą chwałą, która się w nas objawi²⁾ za znośnienie ich w wierze, nadziei i miłości? Zesze ci Bóg krzyż dotkliwy! Na pokorną, cichą, uległą prośbę, możeby ci go zdjął, ale jeśli będziesz narzekał, złorzeczył i bluźnił — czy go zdejmie, czy zostawi — zawsze biada ci! Nigdy cierpienie nie przyniesie ci tyle boleści, ile ci ulgi i pociechy przyniesie cierpliwość. Zatrujesz niecierpliwością życie i sobie i innym, a ustaną siły do walki. O! policz, policz wszystkie cierpienia, przez któreś przechodził, a któreś

¹⁾ Job XIV. 1.

²⁾ Rzym. VIII. 18.

wszystkie tak lichy zmarnował. Wszędzie i zawsze—w szczęściu i nie-
szczęściu zapominasz o Bogu; albo jeśli pamiętasz, to nie na to, abyś
Mu dziękował, ale na to, abyś na Niego się uzał. Goryczy krzyża
doznajesz, ale słodczy jego doznać nie chcesz! Czyż dlatego, żeś
utracił żonę, dziecko, męża — na czas, chcesz ich utracić na wieki,
tracąc duszę twoją? Czyż dlatego, żeś utracił majątek, sławę i miłość
u ludzi, chcesz utracić i niebo i łaskę i miłość u Boga? A jeśliś na
to wszystko zasłużył, cóż dziwnego, że po winie następuje i kara?

Chrystus zostawił nam naukę i przykład, a my, jak z tej nauki
korzystamy? jak za tym przykładem idziemy? Jezus cierpiał od wszyst-
kich, na wszystkim i wszystko; a my nic, od nikogo i na niczem
cierpieć nie chcemy! On nietylko, że się nie uskarżał, nie narzekał,
ale w radości, błogosławiąc, niósł krzyż swój! Św. Paweł nie miał
innej radości, jak tylko radość cierpienia i słabości swoich! Wszyscy
apostołowie ubiczowani i skatowani, wychodząc z domów sądowych,
pełni byli radości, że uznani zostali za godnych ponosić zniewagi dla
Imienia Chrystusowego. Ale ta miłość krzyża z ukrzyżowanym Chry-
stusem i uczniami Jego nie ustała. Żyła ona przez te cztery wieki prześlado-
wania Kościoła Chrystusowego, tej nowej na ziemi Jerozolimy! Dzięki
Ci o Jezu, żeś mi pozwolił cierpieć dla Imienia Twego! — woła Ignacy
św. Jako jeleń spragniony — woła św. Agata — pragnie do źródła wody
tak ja pragnę zlać moją krew z Twoją! Gdy do św. Piotra męczen-
nika rzekł dozorca więzień z urąganiem: „Czemuż nie prosisz twego
Chrystusa, aby cię od tych kajdan uwolnił?“ „O zanadto znam ich
wartość — odrzekł — abym miał o to prosić!“ Późniejszy słudzy Chrystusa
również cierpieć pragną. Świątobliwy jeden kapłan imieniem Randau,
na którego padła wielka potwarz i prześladowanie, modli się:
»Panie! cóż to znaczy? Jam w dumie i złości zasłużył na to, abyś
mnie ukarał chwałą i szczęściem, a Ty mi nadgradzasz krzyżem i upo-
korzeniem?«

Odprawiamy dziękczynne nowenny za to, że Bóg od nas krzyż
oddalił, a za to, że nam go dał, dziękować Mu nie umiemy! Dusza,
która żyje wiarą, żyje i cierpliwością. Wierzysz w Jezusa — kochaj
Go! Kochasz Jezusa — cierp dla Niego! Ale nie narzekaj nigdy!
każdy krzyżyk uważaj jako cząsteczkę tego krzyża kalwaryjskiego,
i z jaką miłością i uszanowaniem całujesz te święte relikwie drzewa
Krzyża świętego — z taką ucałuj krzyż, jaki Bóg zsyła na ciebie.
Wszystkie zniewagi i obelgi, jakie na nas padną, przyjmmy jako
gorzkie krople z tego kielicha, który Chrystus za nas wypił! Cier-

pliwie znosząc krzyżyki nasze, stajemy się spółkrzyżowanymi z Chrystusem: *Communicantes Christi passionibus* ¹⁾).

Jeden środek zbawienia: wierzyć mocno, kochać gorąco, ufać silnie i cierpliwie znosić krzyż swój! Kto się z Chrystusem w czasie nie połączy, ten się i w wieczności nie złączy. Kto nie jest uczestnikiem Krzyża, ten nie będzie uczestnikiem i chwały. Krzyż nasz od Chrystusa wychodzi i do Niego prowadzi. O Jezu! jakże łatwo znaleźć się dajesz tym, którzy Cię szukają! Na krzyżu Ty na nas zawsze czekasz! O Jezu! daj mi łaskę, abym Cię tam szukał, abym wstąpił do Ciebie na krzyż, i samowolnie z niego nie schodził, pokąd nie usłyszę tych słów błogosławionych, któreś wyrzekł do dobrego Łotra: *Zaprawdę mówię tobie: dziś ze mną będziesz w raju!* Amen.

¹⁾ I. Piotr. IV. 13.

Nauka passyjna na czwarty wtorek wielkiego postu.

Krzyż uczy miłości Boga i bliźniego.

Nieznajomość Krzyża. — Trojaka miłość, trojake życie Jezusowe: na ziemi, w chwale niebieskiej, w Przenajśw. Sakramencie. — Wszędzie jaśnieją rany święte, dowody miłości. — Przymioty miłości bożej na krzyżu. — Czego Bóg za tę miłość od nas się domaga? — W miarę miłości Bożej rośnie i miłość bliźniego. — Przeszkodą miłość własna. — Żyjmy Bogu, a umierajmy światu do krzyża przykuci.

Czemże godniejszym, pożyteczniejszym, zbawienniejszym, możemy zająć duszę naszą, jak rozmyślaniem tej gorzkiej i krwawej męki Zbawiciela Pana, która się stała zbawieniem naszym! W każdej chwili życia doznajemy owoców odkupienia, a w żadnej chwili życia o tem myśleć nie chcemy. O! porównajmy nasz wiek z wiekiem pierwszym Kościoła — nasze życie z życiem pierwszych chrześcijan! A jednak, to ten sam Chrystus, to ta sama prawda, to ten sam Kościół! Dawniej w wielkiem uczuciu żalu i pokory, liczne karawany pielgrzymów ciągnęły do Jerozolimy, dla nawiedzenia miejsc świętych — ale dzisiaj dla miłości Chrystusa pójść do kościoła, to dla wielu jest rzeczą nazbyt przykrą! Dziś o Nim mówić i myśleć, to już wyszło ze zwyczaju! O wszystkim, o najlichszej rzeczy mówić wolno i to bynajmniej nie sprzeciwia się postępowi i oświacie — tylko nie o Jezusie, nie o krzyżu Jego. I dlatego Chrystus stał się dla nas tak obcym — i krzyż żywotny w martwe przemienił się drzewo! — Chrystus milczy i my milczymy. O wieleż to takich, którym po raz pierwszy w ostatniej godzinie życia dają krucyfiks do ręki, aby widok jego w sercu żal i skrucę obudził. Chrystus umarły w sercu, zamarł i w pamięci. O! zajmujmy się więcej tą sprawą zbawienia naszego,

a to najłatwiej skutecznymy, jeśli będziemy czytać w tej księdze krzyża, z której dzisiaj weźmy czwarty rozdział pod rozwagę.

Cztery kończyny krzyża — jako mówi św. Bernard — czterema drogimi są przyozdobione kamieniami. U stóp krzyża pokora — posłuszeństwo po prawej — cierpliwość po lewej jaśnieje stronie; a nad krzyżem ta cnota wszystkich cnót, wszystkich zasług naszych: promieni się miłość dwoma strumieniami światła — miłość Boga i miłość bliźniego! Kochaj — woła Augustyn św. — i czyni co chcesz! Miłość jest tym przewodnikiem, który nam dwie przepaści naraz odsłoni: przepaść miłości boskiej — abyśmy się w nią rzucili; przepaść zdrady szatańskiej — abyśmy od niej stronili! Lecz tę miłość bożą ku nam jakże słowami objawić i określić? najwymowniejsze słowo jest to: milczenie serca, a wymowa czynu. *Christus dilexit nos* — Chrystus nas ukochał! O! to jedno słowo: kto i kogo ukochał — jakąż pociechą, boleścią i nadzieją nasby napełnić powinno!

Trojakim sposobem Chrystus ukochał nas, bo trojakię było życie Jego. Żył Chrystus na ziemi, żyje w chwale na niebie, żyje w Przenajśw. Sakramencie. W czasie życia swego śmiertelnego poświęcił dla nas, umiłował nas nieskończoną miłością, wszystkie myśli, słowa, sprawy swoje. *Pertransiit benefaciendo*¹⁾. Przeszedł dobrze czyniąc! Od chwili poczęcia aż do chwili skonu, żył dla nas czynną, świętą miłością: nauczał, modlił się, grzechy odpuszczał, chorych leczył. Krwią swoją zmazał wyrok śmierci naszej i napisał testament dziełstwa naszego. Śmierć Jego życie nam dała; wniebowstąpienie — Ducha Świętego, który wszelkiej nauczył nas prawdy, ciemności rozprószył, kłamstwo i fałsz wytępił, serce poświęcił, i napełnił nas odwagą walczenia za prawdę. Drugą miłość objawił nam w tem drugim życiu, jakim żyje w tym Najśw. Sakramencie utajony. Tu na tym ołtarzu ciągle przebywa, ciągle za nami się wstawia, ciągle nam błogosławi; jeśli po to błogosławieństwo cichem i pokornem udajemy się sercem. Jako niegdyś na krzyżu, tak Go tu miłość trzyma uwięzionego. W każdej dnia i nocy godzinie czeka na nas, aby nam pobłogosławił, aby z nami się połączył, nakarmił nas, posilił, pocieszył. O! uczynimy serce nasze tą lampką, która świeci ciągle przed Przenajśw. Sakramentem! Ale Chrystus w chwalebnem wstępując ciele do nieba, zostawił, jako pięć wymownych języków, tych pięć blizn, które zdają się mówić do nas: Ja o was nigdy nie zapomnę! Ile ran, tyle języków — mówi św. Ambroży. Na próżno będziecie szukać

¹⁾ Akta Apost. X. 38.

innych podobnych miłości przykładów, wszystko gaśnie, maleje wobec Krzyża!

Panie! — odzywa się św. Bonawentura — Tyś nas tak ukochał, że się zdaje, jakobyś sam siebie nienawidził. Może człowiek do takiej wielkości duszy dojść, że dla przyjaciela życie swoje poświęci; ale uczynić to dla nieprzyjaciół, zająć ich miejsce, przyjąć długi ich na siebie, a za takie ofiary być znieważonym od tychże samych, urągany, wysmianym, wyszydzonym i do krzyża przybitym, a na tym krzyżu jeszcze być ich pośrednikiem i obrońcą przed sądem sprawiedliwości — tego nikt nie mógł uczynić, tylko Bóg jeden! I cóż my uczynić możemy dla Boga, co by choć w cząsteczce odpowiedniem być mogło tej miłości? Uczyniwszy wszystko, niceśmy nie uczynili — a nie uczyniwszy nic, na co zasługujemy?

Nie byłby mógł dla Boga Chrystus więcej uczynić, jak uczynił dla człowieka — tak św. Tomasz się wyraża. O! widząc i uznając to, czyż możemy jeszcze Ciebie nie miłować? O miłości cierpliwa! przez 33 lat jedno słowo cierpkiej skargi i zażalenia nie wyszło z ust Twoich! O miłości wspańiałomyślna! pokąd jeszcze cokolwiek do cierpienia zostawało, zadowolony nie byłeś! O miłości nienasycona! to coś cierpiał — mówi św. Chryzostom — dla wszystkich, byłeś gotów cierpieć za każdego. I chętnie — dodaje św. Brygida — byłbyś pozostał na krzyżu aż do skończenia świata, gdyby zbawienie nasze tego wymagało. Miłości wytrwała! żadna złość nasza oziębic jej nie może! Miłości nad samą śmierć silniejsza! boś Ty tej śmierci zażądał, pragnął, tęsknił do niej! Tyś się gniewał na Apostołów, że nie pojmowali tajemnic krzyża Twego! O miłości niezasłużona! I cóżes mógł znaleźć — pyta św. Bonawentura — takiego w nikczemności naszej, co by było mogło taką miłością ku nam nappełnić serce Twoje? Tyś się uniżył, abyś nas wywyższył! Tyś przyjął ubóstwo, abyś nas ubogacił; umarłeś, aby nam dać żywot!

I za taką miłość czegoż żadasz i pragniesz od nas? Abyśmy Cię kochali! Umarłeś za nas, abyśmy już nie żyli sobie, ale Tobie! A my dotychczas ani jednej cząsteczki tego serca Tobie ofiarować nie chcemy. Tobieśmy umarli, abyśmy sobie wygodnie żyli.

W miarę jak miłość Boga rósć będzie w sercach naszych — i miłość bliźniego pomnażać się będzie! W Chrystusie nie masz ani żyda, ani poganina; ani wolnego, ani niewolnika; ale we wszystkich Chrystus — *sed omnia et omnibus Christus* — mówi św. Paweł¹⁾. Jak tylko Chry-

¹⁾ Koloss. III. 11.

stus dał nam przykład miłości, nie w samym słowie, ale i w uczynku — tak też i my nie słowem, ale uczynkiem kochać powinniśmy! A jako Chrystus dał życie swoje za nas — mówi Jan św. — tak też i my, jedni za drugich życie dać powinniśmy! Rzadko kto potrzebę i sposobność ma do takiego poświęcenia, ale zawsze, codziennie mamy sposobność ćwiczenia się w miłości bliźniego, złe przywary jego znosząc cierpliwie i łagodnie; odpuszczając błędy i niedoskonałości jego.

Lecz do tej prawdziwej miłości Boga i bliźniego nie dojdziem, nie wyrzekłszy się wpierv miłości własnej i świata. Przez chrzest do nowego powołani życia, umrzeć powinniśmy wszystkiemu, co nie jest Chrystus. Wszyscy ochrzczeni wodą i Duchem Świętym, przyjęliśmy Ducha — ale nie ducha świata, lecz Bożego. Jest w nas i ziemia i duch; i co jest w nas ziemią, to nas ciągnie do ziemi, co w nas jest duchem, to nas ciągnie do nieba. Bo kto z ziemi jest — o ziemi, a kto z Boga jest — o Bogu rozmawia! Miłość niejakim sposobem przeistacza nas w przedmiot miłości naszej. Kochasz ziemię — ziemią jesteś; kochasz Boga — cóż powiem? Bogiem jesteś? Nie! — ale do Boga się zbliżasz. Serce twoje napelnione światem, jako wszystko na świecie w popiół i proch się rozsypuje! *Cinis est cor ejus*¹⁾. I ty, który możesz świecić płomieniem, wolisz wystygnać lodem, albo wygorzeć popiołem? Możesz być silnym, a sam chcesz być słabym! Bo cóż jest w stanie, oprócz grzechu jednego, zatrwożyć, przestraszyć człowieka, który swą siłę w Bogu założył, a któremu świat umarł? Czy radosnem czy łzawem okiem patrzy na to, co się w okolo niego dzieje, zawsze jest pokój w nim. On szczęście swoje kocha o tyle, o ile go ono od Niego nie odrywa jako dar od Boga sobie dany, a boleść z tejże samej ręki mu podaną, przyjmuje radośnie jako zbliżenie się do Niego. O! na takie życie tylko miłość Boga wyrobić serce może. Moc duszy u pogan była tylko ukrytą dumą, a pokój ich wewnętrzny nie był pokojem; bo tylko Chrystus mógł powiedzieć: *Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam!* Do tego stopnia połączenia się z Bogiem przez miłość, pomału przychodzi każdy z nas. Rozpoczyna człowiek życie jako pielgrzym, rozwija je jako umarły, kończy je jako ukrzyżowany. Pamiętajcie, że to życie wędrówką jest; — nie czyńmy z wędrówki spoczynek! Patryarchowie, jako pierwsi ojcowie rodu ludzkiego, pod namiotami koczujące wiedli życie. I taki wędrownik życia, nie obładowuje się rzeczami potrzebnymi do śmierci! Przechodzi różne koleje, nie da się zatrzymać żadną zabawą i roz-

¹⁾ Mądr. XV. 10.

koszą, ale śpieszy — śpieszy, aby co prędzej dostać się do Ojczyzny swojej. Ale podróznego jeszcze rozmaite przedmioty bawia, nęcą, odciągają od dalszej drogi; wtedy niech się postara być umarłym, aby mógł pozostać żywym. O! szczęśliwy ten, który jest razem i żywy i umarły! — żywy Bogu, a umarły światu.

Taki umarły, gdy wstąpi na krzyż, już krzyża nie porzuci. On innej oznaki chwały nie ma, jak ten wianek cierniowy; innych źródeł, jak tych pięć ran Chrystusowych; on na to żyje, aby krzyż i Ukrzyżowanego wielbił, szanował i czcił. Amen.

Nauka passyjna na piąty wtorek wielkiego postu.

Oto człowiek!

Jezus przed tłumami. — Korona cierniowa na głowie Stwórcy: wieńce z kwiatów na głowach stworzeń. — Trzcina za berło. — Potęga tego berła. — Purpura Cesarów, a purpura Chrystusowa. — Zdarcie szat. — Sąd Boży nad Zbawicielem. — Modlitwa u stóp krzyża.

Wyjdź, wyjdź, o drogi Zbawicielu świata, z domu Piłata — w królewskim odzieniu Twojem. Korona na głowie Twojej, purpura na barkach Twoich, berło w dłoni Twojej — wyjdź, Panie i Królu nasz. Tron dla Ciebie nagotowany, wstąp na niego, abyś z niego rządził światem! Ty jesteś królem wyszydzonym, wyśmianym dla tych, którzy Ciebie nie znają. W tem poniżeniu oto cała — oto wielka chwała Twoja — korona cierniowa. Ale jakaż bardziej przystała Tobie, któryś miał zostać królem pokutników, męczenników, dziewic i pustelników? Komuż bardziej przynależała ta korona cierniowa, jeśli nie Temu, który urodzony w upokorzeniu, żyjący w ubóstwie, umierający w cierpieniu, miał na ziemi poświęcić ubóstwo, cierpienie i smutek? Czy mogli nieprzyjaciele Jego lepiej wyrazić rodzaj królestwa Jego, jak temi cierniami, które Go uwieńczyli? Niechaj królowie świata tego koronują głowy złotem i drogimi kamieniami; wieniec laurowy niechaj zdobi skronie wodza zwycięzcy; Jezus, Król królów, Zwycięzca zwyciężających. On innych nie pragnie znaków zwycięstwa swego, jak tylko ciernie. Ta korona pośmiewiska dla Niego jest koroną chwały!

Aby zostać uczestnikami tej korony, spieszą Męczennicy na męki, Apostołowie na zdobycie świata! O Jezu! Tyś Panem i Królem moim; dla mnie przyjąłeś tę bolesną koronę, a ja z Tobą nosić jej nie chcę;

Tyś przyjął ciernie, a ja chcę kwiatów; a te ciernie mnie się należały! Twoja głowa boleśnie aż do mózgu skłuta, a moja głowa dumy i próżności pełna; ja wśród wygod i zbytków, Ty wśród cierni i boleści! O Panie! ugnij hardą głowę moją, niechaj, jeśli nie krwi, to wstydu rumieńcem zapłonie!

Ale gdzie korona, tam i berło być powinno. Gdzie korona cierni—tam berło i trzcina! I cóż znaczy ta trzcina w ręku Twojem? O!—odzywa się Augustyn św.—aby okazać rodzaj potęgi, nie surowością i siłą, ale miłością i łagodnością chciał Bóg panować nad światem; i za znak potęgi swojej nie żelazo, ale trzcinę obrał za berło swoje Ten, o którym powiedziano, że nadłamanej nie złamie trzciny¹⁾. Słaba trzcina w ręku Tego, który miota piorunami i burzami i błyskawicy rozkazy wydaje! Patrz, patrz człowieku, na Króla twego! On skruszył potęgę szatana, a dziś sam skruszony; On ślepym wzrok powracał i śliną leczył niemoc ich, a teraz mu dano przepaskę na oczy; i plwocinami zeszpecona twarz Jego najświętsza! On przyszłość przepowiadał, a teraz każą odgadnąć: kto Cię uderzył? On Łazarza z więzów grobu oswobodził, a teraz Mu każą rwać więzy i pęta!

I toż jest Król? O! On—On królem naszym! Ta trzcina wstrząśnie światem całym; On nią zetrze potęgę świata i piekła; na jej widok zadrżą królowie świata tego; jak kruche szkła pękną żelazne ich berła; ta trzcina obali purpurę; rozburzy Kapitol; prochem rozwieje świątynie bałwanów!

Do uzupełnienia królestwa Twego purpura gdzie jest? Dopełnią ją szydercze ukoronowanie Twoje: zarzucają łachmany na Ciebie; oto purpura, to krew Twoja Jezu mój; tej krwi potokiem odznaczyłeś granice królestwa Twego! Krew, to purpura Twoja; nią zbрызganę powiewają palmy zwycięstwa Kościoła Twojego! Oto sztandar wywieszony zgromadza liczne zastępy męczenników wiary; oto to morze krwi, przez które się przebija łódka Piotrowa!

O! nie sądźmy — mówi Hieronim św. — o purpurze Chrystusa wedle purpury Cezarów — bo i ich płaszcz królewski krwią był obciekły, ale to była krew podbitych, zgniecionych, ujarzmionych narodów! Purpura Chrystusowa, to była krew jego własna, na wyjarzmienie, uwolnienie narodów! Purpura Cezarów świeciła ogniem gniewu, zapalczywości; purpura Chrystusa—ogniem miłości i przebaczenia. Tam była hasłem niewoli, tu stała się hasłem wolności, która obala równie niewolę jak swawolę! O Jezu! wielkim, potężnym jesteś w tem odzieniu

¹⁾ Mat. XII. 29.

królestwa Twego! Idziesz wstąpić na tron Twój, aby prawo dać światu; idziesz podbijać świat cały! Chcesz utwierdzić królestwo Twoje po wszystkie wieki, bo królestwo Twoje nie jest z tego świata!

O Jezu! przechodzę milczeniem tę duszę Twoją. Widzę Cię, widzę na tym tronie chwały; widzę Cię w tej koronie cierniowej. Jesteś Królem, ale jesteś ofiarą. Zasiadł Bóg na stolicy sprawiedliwości swojej, aby sąd z Tobą uczynił: wydaje wyroki straszne i bolesne; sądzi grzechy nasze w Synu swoim; sądzi rozpusty, cudzołóstwa, i zdiera szaty z najświętszego ciała za wszystkie grzechy, któremiś splamił ciało twoje. Sądzi nikczemności, podłości nasze: że się wiary wstydząc, uciekamy od Boga, od obowiązków naszych; nie chcemy wytrwać — tylko w złem, i przybijamy rozpięte ręce i nogi ostrymi gwoźdźmi. Sądzi nieposłuszeństwo, zuchwałość, bunt nasze, i oddaje Syna pod posłuszeństwo podłych oprawców, noszących na sobie piętno namiętności naszych! Sądzi dumę i pychę, i upokarza Go, krzyżując między dwoma łotrami.

O Ojczu! wstrzymaj — wstrzymaj, schowaj miecz zemsty Twojej, daj odetchnąć na krzyżu swobodnie! Spojrz na tę nieszczęśliwą sprawiedliwości Twojej ofiarę! Patrz na tę głowę zwieszoną, na to blade oblicze, na te oczy krwią wypłakane, usta wyschłe, na te ręce i nogi przedziurawione, na te żyły potargane, na te skronie skłute, na te kości pogruchotane; patrz na tę krew, która płynie na krzyżu; to nie człowiek — to robak zdeptany gniewem Twoim! Czyż takie męki jeszcze gniewu Twego ułagodzić nie mogą? Kielich zemsty w rękę bożym — nachylony na głowę Syna — jeszcze nie wypróżniony do dna. O Jezu! urągają i bluźnią, a Ty się modlisz za nich. Piekło walczy przeciw Tobie, a Ty niebo otwierasz. Żądasz kropli wody na ugaszenie pragnienia Twego, a ludzie ocet Ci podają! Żalisz się przed Ojcem na opuszczenie Twoje, ach! nie masz jednego anioła, któryby zstąpił, aby ci je przynieść! Ach! bo Ojciec, to sędzia Twój! On w Tobie widzi mnie grzesznika — i mój grzech na Tobie gładzi. I wołasz śmierci, śmierć posłuszna dopełnia rozkazu Twego. Ale ten kielich gniewu bożego jest ciągle nachylony na głowy narodu, bo jeśli na zielonem drzewie to się dzieje, cóż na suchem dziać się będzie? I z tego kielicha płyną kary i klęski boże na nas, bo my na krzyżu dumni, rwiemy się w stałości naszej, bluźniąc przeciw Bogu naszemu.

Rozważaliśmy przez cały ciąg tego postu tę krwawą Zbawiciela

¹⁾ Łuk. XXIII. 31.

mękę; dziś jakby do portu przybyli pod stopy krzyża Chrystusowego, spojrzmy raz jeszcze na krzyż i tę wielką pojmiemy tajemnicę i powiedzmy: Czczę i błogosławię cię krzyżu; witam cię, sztandarze wodza mego, lasko pielgrzymstwa mego, towarzyszu niewoli mojej, bo ty jesteś poświęcony krwią Odkupiciela mego. Umrzeć na tobie — to żyć; żyć na tobie — to panować. Kto ciebie kocha — szczęśliwy; kto ciebie posiada — spokojny; kto ciebie pragnie — bogaty!

O krzyżu! na przyszłość ty będziesz ucieczką moją, światłością moją, schronieniem mojem. Nie opuszczaj mnie, choć ja od ciebie stronić będę. Jezu, przybij mnie do krzyża i wyraż krzyż Twój na każdej części ciała mego. Czegoż pragnąłem, czego szukałem, gdy od Ciebie uciekałem? Przy wyschłej studni chciałem zaspokoić pragnienie; przy ciemnej nocy chciałem odnaleźć drogę. O Chryste Jezu! chcesz być od wszystkich widziany; dźwigając krzyż Twój, chcesz być od wszystkich poznany! Patrzcie, jak ciężko dźwigać grzechy wasze! O Panie! — zawołaj — pójdę za Tobą; a jeśli nie posłucham, pociągnij mnie; a jeśli się opierać będę, o! wtedy gwałtem mnie przymuś, jak Szymona z Cyreny! Jeśli się wyprę o Panie, nie słuchaj na głos ciała, ale na głos serca, które Tobie oddaję, rób z niem co chcesz, ciało zawsze utyskiwać będzie, ale Ty słabość moją w siłę przemienić możesz. O Panie! jeśli nie umiem jeszcze kochać krzyża, daj mi go nie nienawidzić. Wszak Ty wiesz, od ile złego ten Krzyż Twój mnie wybawił. Straciwszy krzyż, byłbym już i Ciebie nieraz utracił!

Panie! gdzie idziesz? Tyś Ojcem moim — o! nie idź, nie idź na Kalwaryę bez dziecka Twego! Pozwoliłeś Cyrenejczykowi — pozwól i mnie dźwigać krzyż za Tobą! O Jezu! ja za miłość moją, za prace moje, jakie mogę dla Ciebie uczynić, nadgrody innej nie pragnę, jak tylko cierpieć dla Ciebie. Panie, pamiętaj o mnie na krzyżu Twoim. Kochaj i ukrzyżuj mnie! Amen.

O drodze na górę Oliwną.

Dziś a rok temu. -- Na gruzach spalonej świątyni rozpamiętywujemy mękę Zbawiciela. — Rada żydowska. — Judaszowe targi. — Wieczernik. — Droga na górę Oliwną. — Jeruzolima sama na siebie sąd wydaje. — Przejście przez potok Cedron. — Różczka oliwna. — Przejdźmy z Chrystusem przez potok Cedron; wstąpmy za Nim na górę. — Chrystus a Eliasza. — Góra Oliwna a raj. — Oto droga do nieba prowadząca. — Jaką drogą idziemy? — Prośba o naprowadzenie na prostą, dobrą drogę.

W pośrodku zabaw i zgiełku karnawałowego, tych dni tak zwanej wesołości, w których Bóg od tyłu, a nieraz tak ciężko bywa obrządzany, ponurym i posępnym głosem dzwon się odezwał, jakby głos z krzyża, zwołując was na to święte miejsce, aby na gruzach spalonego kościoła rozpamiętywać gorzką mękę Pana i Zbawiciela naszego. Zbierał się niegdyś lud krakowski do tej świątyni Pańskiej, tak pięknej, tak wspaniałej, tylu świętymi przystrojonej wspomnieniami, w drzewie, kruszcu i marmurze; ale i serce tego ludu było niegdyś ozdobione urokiem szczęścia i wspomnieniem przeszłości i nadzieją przyszłości! Zebrał się i dziś ten lud, ale po przeżytych bolesnych kolejach, zebrał się na gruzach wypalanej ogniem sądów bożych świątyni, z sercem wypalonem boleścią! Jako Jeremiasz nad gruzami świętego miasta, tak i my zapłaczmy nad krzyżem Zbawiciela naszego, który panuje nad gruzami miasta naszego; ale pamiętajmy na te słowa Chrystusa, które wyrzekł do niewiast jerozolimskich, abyśmy rzewną łzą sami nad sobą zapłakać umieli, abyśmy przez tych dni czterdzieści wygłodniałą duszę naszą pokrzepili i wzmocnili, martwiąc ciało i zmysły; a ćwicząc się w wierze świętej, ćwiczyli się w miłości i nadziei!

O Jeruzalem, Jeruzalem, miasto radości i pociechy! święta góra Syońska, stolico ludu bożego, perło narodów, biada ci, biada, boś nie poznała dnia nawiedzenia twojego! Tyś zabijała proroki, a dziś

krew Świętego świętych zboczy kamienie twoje! Tyś mu śpiewała: *Hosanna Synowi Dawidowemu*, gdy jako Król twój cichy i pokorny wjeżdżał w bramy twoje; tyś mu słała palmy pod nogi, a teraz gotujesz bicz, ciernie i krzyż dla Niego! i zawołasz w szatańskim zaślepieniu twojem: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!* Przenieśmy się myślą do tego miasta, w one czasy; przypatrzmy się, co się tu dzieje? Zebrała się w trwodze i pomieszaniu—bo dla bezbożnych nie masz pokoju—starszyzna żydowska, arcykapłani i faryzeusze, radząc, jakby zabić Jezusa. Błuznierstwo na ich ustach, noc w ich rozumie, żółć i jad w ich sercu. I ci, co mieli być światłem i przewodnikami narodu, i ogłosić mu spełnienie wszystkich prorocत्व i obietnic, i ukazać ludowi tego Baranka, który gładzi grzechy świata—oni lud podburzają, aby tego Baranka do krzyża przybić! Przed tą radą staje Judasz i targuje się o tę krew Pana i Boga, Stwórcy i Zbawcy swego; i tę krew oszacowali na trzydzieści nędznych srebrników! — aby się spełniły słowa Pisma świętego!

Ale od tego widoku, który zgrozą i boleścią duszę przepętnia, zwróćmy oczy i przejdźmy do tego ubożego wieczernika, gdzie Chrystus Pan z uczniami swymi pożywa wielkanocnego baranka. Tam synagoga, która kona, tu Kościół, który żyć rozpoczyna; tam mądrość ludzka, tu mądrość boska; tam duma, tu pokora; tam zemsta, tu miłość; tam zbrodnia, tu cnota! Tam myślą, jakby Chrystusowi śmierć zadać — tu Chrystus Pan, jakby życie powrócić i śmierć zwyciężyć; tam wydają Chrystusa na śmierć krzyżową — a tu On wydaje ciało i krew swoją na pokarm duszy naszej! Tu On postanawia ofiarę nowego zakonu, ten Przenajświętszy Eucharystyi Sakrament; tu obmywa nogi uczniów swoich, ostatnie daje im rady, napomnienia, nauki. Każde słówko tej pożegnawczej Chrystusa mowy, jako nam ją przechował ulubiony uczeń Jan św., byłoby dostatecznym do rozmyślań naszych przedmiotem. Mamy sześć piątków przeznaczonych na rozważanie męki Zbawiciela w tym kościele; nie mogąc objąć całego ciągu tej gorzkiej męki tak krótkim czasem, weźmijmy raczej jedną cząsteczkę, jedną chwilę za przedmiot rozmyślań naszych: modlitwę w ogrodzie Getsemańskim; z Nim się módlmy, a modlić się nauczmy.

Odśpiewawszy hymn: *Hymno dicto*, wyszedł Chrystus z wieczernika. Hymn ten, jako oparty na powadze ksiąg liturgicznych żydowskich—twierdzi Paweł Burgos—składał się ze siedmiu psalmów, których początkowe litery, tworzą słowo hebrejskie *Alleluja*, poczyną się od psalmu 112, a kończy się na psalmie 118.

Jako wódz idący do walki i zwycięstwa, hymn śpiewając, wychodzi Chrystus z wieczernika, otoczony uczniami swymi. Nie zadrżał na widok tej męki, która Go czekała, ale miłość, ta niepojęta miłość ku nam napępiała uczuciem radości całe serce Jego. O! i my—i my przyłączmy się myślą do tych uczniów Chrystusa; idźmy ślad w ślad za Nim, bo każdy krok Jego, bo każde słowo Jego na tej drodze krzyżowej jest dla nas nauką, przykładem i pociechą!

Wyszedł Chrystus z Jerozolimy, która knuła spisek na śmierć Boga-Człowieka, a podpisała wyrok śmierci swojej własnej. O miasto w złości zapamiętałe, wstrzymaj Pana twojego, bo biada, jeśli On cię opuści; padnie zguba i zniszczenie na ciebie i skruszy całą siłę twoją! Z Nim wyjdzie z murów twoich i światłość twoja i siła twoja, bo On był siłą i światłością twoją; gdzie nie ma Chrystusa, tam noc i śmierć. Podpisujesz wyrok krwawej zemsty, która na tobie spełnioną zostanie; runą mury twoje; pod mieczem nieprzyjaciela spłynie krew dzieci twoich; jęczeć będą w ciemnicach i schnać od tęsknoty wygnańce; zamek Syonu w gruzy się przemieni i załoga pogańska urągac będzie słabości twojej, a świątynia twoja w popiół się rozsypie, boś wywołała krew świętą na siebie, boś odrzuciła kamień węgielny, na którym spoczywała chwała i siła twoja. On leczył chorych twoich a tyś Go ranami pokryła; On wskrzeszał umarłych, tyś Mu śmierć zadała; On grzechy twoje odpuszczał, a tyś Go zbrodniarzem osądziła; dałaś Mu żółć i ocet za tę słodycz nauki, którą do Ciebie przemawiał. O Jeruzalem, Jeruzalem! Chrystus cię porzuca! nie w murach twoich, nie wśród ludu twojego założy mieszkanie swoje — i osadzi swój Kościół na skale Piotrowej! Z Rzymu rządzić będzie światem Ten, któregoś ty do krzyża przybiła.

O! i dzisiaj — i dzisiaj, jakież miasto znajdziem na świecie, któreby nie nosiło piętna tego podobieństwa do nieszczęsnej Jerozolimy. W jednym i tem samem mieście i Chrystus i szatan — prawda i kłamstwo — pycha i pokora — rozpusta i świętość. Ma Chrystus swoich uczniów, ma szatan swoich zwolenników! O! wieluż to jest takich, w których sercu walka straszna się odbywa. Chcieliby zatrzymać Chrystusa, ale nie wypuszczać szatana; chcieliby dwom panom służyć; — i niebo pozyskać i ziemi nie stracić — i przez brudy świata przyjąć do światłości chwały!

Próżne zabiegi! On sam powiedział, że dwom panom służyć nie można. Wyrzuć szatana z serca twego, albo — jeśli z grzechów twoich powstać nie chcesz — Chrystus wyrzuci cię z serca swego. On wyjdzie z serca twego, jako ze świętokradzkiej wyszedł Jerozolimy — i to

miasto widzenia pokoju, stanie się miastem zamieszania i trwogi. Bo gdzie nie masz Chrystusa w sercu, tam nie masz i pokoju. Cierpliwy, ubogi, pokorny, miłosierny Jezus nie założy mieszkania swego w sercu, w którym już miejsce zajęły gniew, zemsta, rozpusta, pycha i chciwość.

I przeszedł Chrystus — mówi dalej św. Ewangelista — przez potok zwany Cedron, o którym wspomina Dawid w duchu proroczym; strumień, którego nazwisko noc i ciemność oznaczało; bo jako strumień boleści wylała się ta męka krwawa na Niego. Ten strumień — jako twierdzi św. Hieronim — płynąc przez Jozafatową dolinę, przecinał gęsty las, poświęcony Molochowi, gdzie żydzi ofiary z dzieci czynili, w czasie, gdy w bałwochwalstwo wpadli i popalonych ciał popioły w jego wody rzucali. Przejściem przez ten potok rozpoczyna Chrystus krwawą mękę swoją, burząc tak sromotne szatana panowanie; przejść musiał przez ten potok, nim się dostał na Górę Oliwną. Chrystus — mówi Origines — wstępujący na tę górę, sam się staje różczką oliwną, zwiastującą pokój i zgodę między niebem i ziemią — między Bogiem i człowiekiem. On jest — jako mówi Paweł św. — tem rodzajnem oliwnem drzewem, na którym, jako dzikie lato-rośle, my ludzie wszczepieni, z soków łaski jego żyjąc, owoc wydać możemy¹⁾. W czasie potopu świata, gdy w szumie rozhukanych wód bałwanów, szumiał gniew Boga żywego, wypuścił Noe gołębicę, która z oliwną — na znak pokoju — do korabia wróciła gałązką! Grzechy i nieprawości rozlały się po ziemi, i w tym potopie szumiał gniew boży — i podał Chrystus Ojcu przedwiecznemu tę oliwną pojednania gałązkę, a tą gałązką był krzyż. Ale z tego krzyża już nie olej, który goi rany ciała, wypłynął, ale ta krew najświętsza, która goi rany duszy naszej, ten krzyż oblała. I ta gałązka oliwna i ten krzyż zbawienia pozostał między nami.

O! kiedy Bóg rozgniewany zaszumi wokół nas głosem gniewu swego, a namiętności, jako wody wzburzone, zagrożą potopem sercu naszemu — o! mamy, mamy jeszcze tę oliwną pojednania z Bogiem gałązkę — mamy krzyż Chrystusa, obronę naszą, pociechę i nadzieję naszą. O! nie lękajmy się, nie uciekajmy od tej Góry Oliwnej! tu Chrystus modlił się w boleści, smutku, i mieszał i trwożył się, jakby w konaniu krwawym pocąc się potem; tu poddał się pod wolę Ojca swego, i po chwalebne zmartwychwstaniu z tejże góry Zwycięzca śmierci wstąpił na niebiosy. Nie traćmy czasu i ducha, przejdźmy ten

¹⁾ Rzym. XI. 24.

brudny i ciemny potok świata, i naprzód na Górę Oliwną za Chrystusem! z Nim się modląc i cierpiąc, nie lękajmy się na tej górze trwogi, smutku, opuszczenia wewnętrznego i zewnętrznego! Tam modli się Chrystus, a przy Nim czego mamy się lękać? Przy Nim i z Nim każda boleść, lęk, smutek i oschłość, to są szczeble, po których dusza do nieba zbliżyć się może. Im wyżej na górze, tem bliżej do nieba, tem dalej od ziemi, tem jaśniej nad nami, tem ciemniej pod nami — nad głową błękit, pod stopami mgły.

I dalej pisze św. Ewangelista, że Chrystus Pan, przyszedłszy na tę Górę Oliwną, udał się do ogrodu Getsemańskiego, które słowo po hebrajsku znaczy: tłocznia oliwy. Św. Augustyn, wykładając to przyjsie Chrystusa do ogrodu Getsemańskiego, czyni porównanie z historią ubogiej wdowy w Sarepta, o której czytamy w czwartej Księdze królów. Biedna ta wdowa obciążona długami, które jej mąż po śmierci swej niewypłacone zostawił, widzi grożące niebezpieczeństwo dla dzieci swoich; widzi je zaprzędane w niewolę, dla zaspokojenia długu! I Bóg przysłał do stroskanej wdowy proroka swego Eliasza, który cudownem rozmnożeniem oleju, daje biednej wdowie możebność utrzymania siebie i dzieci przy wolności i życiu i wypłacenia się z długów. Oto — mówi ten św. Ojciec — Adam, to ten mąż, który ciężki dług zaciągnął i niewypłacony nieszczęśliwej wdowie — narodowi ludzkiemu zostawuje. Chrystus, ten nowy Eliaz, od śmierci i niewoli ratuje ród ludzki, a przyszedłszy na świat, cudownie rozmnaża olej miłosierdzia swego! I jako tu — mówi dalej św. Augustyn — wytłaczany z oliwek olej, tak wytłoczoną ze wszystkich członków Chrystusa została Krew przenajświętsza, na siłę, pokarm, namaszczenie nasze. W ogrodzie zgrzeszył Adam — tak też w ogrodzie przyjął Chrystus z rąk Ojca przedwiecznego kielich krwawej i gorzkiej męki swojej. Tam płynęły cztery rzeki rozkoszy, tu krew z potem rozlana; tam Majestat boży od człowieka był obrażony, tu przez Boga-Człowieka został przebłagany; tam pod klątwą bożą kwiaty w ciernie się zmieniły, tu pod błogosławieństwem Chrystusa ciernie życia kwiatem się rozwijają! Tam rozpoczęła się śmierć, a tu życie.

Oto droga dla pielgrzyma, który do niebieskiej ciągnie Jerozolimę; oto droga dla wygnańca, który spieszy do wiecznej Ojczyzny! W wierze wyznawać tajemnice święte, w miłości żyć wedle przykładu i nauki Chrystusa; w nadziei poddać wolę swoją pod Jego wolę najświętszą, łączyć się z Nim przez częste przyjmowanie Ciała i Krwi najświętszej, wyjść z Jerozolimy — zepsutego świata, a jeśli nie można ciałem, to przynajmniej sercem i duchem, przejść — hymn śpiewając

dziękczynny — przez ten ciemny i mętny utrapienia potok, i stanąć z Jezusem na Górze Oliwnej—tu się z Nim modlić, kochać, cierpieć, czuwać — oto droga, która do nieba prowadzi! Czy jesteśmy na tej drodze? — zapytajmy siebie samych. Czy idziemy z Apostołami za Nim, czy z Judaszem przeciwko Niemu? A jeśli poznamy, żeśmy z prawej zesli drogi, o! wróćmy, wróćmy na nią, pokąd czas, i z głębi rozżalonego serca zawołajmy do Niego, więcej łzami jak słowem:

O Panie! gdzieżeś Ty jest? Znikłeś z ocz moich, znikłeś z myśli mojej, znikłeś z serca mego! Ciemno i zimno w duszy mojej—Panie, pospiesz ku ratunkowi memu! Już sam do Ciebie powrócić nie zdołam, jeśli Ty mnie nie zawołasz; już sam z upadków moich nie powstanę, jeśli Ty mnie nie podźwigniesz. O Panie, przez ten krwawy pot Twój, któryś dla mnie przelał w Ogrójcu, proszę Cię, w najgłębszej pokorze duszy mojej, spojrzuj na mnie w miłosierdziu Twojem, abym nie zginął na wieki. Amen.

O modlitwie P. Jezusa w Ogrójcu.

Chrystus uczy słowem i przykładem. — Modlitwa w Ogrójcu. — Przyczyny trwogi i smutku Jezusowego. — Tabor a Góra Oliwna. — Jezus widzi jasno przyszłą mękę: ogrom i złość grzechów, które bierze na siebie; przyszłe cierpienia i prześladowania Kościoła; bezskuteczność, dla tych dusz, krwi przez siebie przelanej; Matkę pod krzyżem bolejącą. — Od Apostołów się oddala, aby na samotności z Bogiem rozmawiać: wraca do nich, aby pocieszyć. — Módlmy się zawsze z Jezusem: Niech się wola Boża stanie!

Chrystus się modli! Staśmy w cichości i milczeniu, w miłości i pokorze obok Niego! Nie odwracajmy serca i oka od Niego ani na chwilę. Patrzmy co czyni, słuchajmy co mówi. Ta modlitwa Chrystusa, którą się odzywa w tem wielkiem zatrwożeniu i smutku duszy do Ojca swego, niechaj będzie dla nas wzorem, jak i my w boleściach i cierpieniach modlić się mamy.

Przed ośmiu wiekami przepowiedział Izajasz prorok, że cały ród ludzki wyuczony będzie nie tylko słowem, ale i przykładem Jego: *Et erunt oculi tui videntes praeceptorem tuum. — I oczy twoje patrzeć będą na Mistrza twego*¹⁾. O! nie tylko przez uszy, ale i przez oczy wchodzi Chrystus w głęb duszy naszej. Spójrz na Chrystusa w żłóbku Betleemskim, spójrz na Niego na krzyżu, spójrz na utajonego w Przenajświętszym Sakramencie — widok ten głośniej nad wszelkie słowo przemówi do serca twego. Bo Chrystus nas ukochał nie tylko słowem, ale i czynem; nie tylko nauką, ale i modlitwą. Jaką była ta modlitwa, którą odmawia w zatrwożeniu duszy i w krwawym pocie ciała? Tę modlitwę Chrystusa weźmy dziś pod rozagę naszą!

W tej wielkiej, stanowczej modlitwie Jezusa, Boga i Człowieka, widzimy siłę bóstwa i słabość człowieczeństwa Jego! Lęka i trwoży

¹⁾ Izajasz XXX. 20.

się na widok bolesnej śmierci i przeciw niej nieustraszony występuje. Zwierza się uczniom z tego głębokiego smutku, który napęlnia całą duszę Jego: *Tritis est anima mea usque ad mortem. Smutna jest dusza moja aż do śmierci.* Panie! czyż może smutek i Ciebie ogarnąć? Ty, który jesteś chwałą Nieba, zbawieniem ziemi, pociechą, radością i weselem Aniołów, źródłem szczęścia i pokoju, prawdy, mądrości i miłości — jakżeż smutnym być możesz? Ach! przyjmując naturę naszą, chciałeś przechodzić przez wszystkie smutki i udręczenia nasze; i jakoś dźwigał na sobie cały ciężar grzechów naszych, tak też i dusza Twoja utonęła w morzu goryczy i boleści naszych. Bo ten smutek Twój — jako mówi św. Hilary — był tak wielki, że gdyby siła Bóstwa Twego nie była Ci w pomoc przysłała, natura ludzka takiego smutku przeżyłaby nie zdołała. Ale ten smutek nie był koniecznością — mówi św. Augustyn — i mógł był Chrystus się od niego uwolnić, lecz Mu miłość ku nam tego nie dozwoliła. Chciał być smutnym, aby ten smutek Jego stał się dla nas pociechą, siłą i nauką, kiedy pod ciężarem utrapienia jęczy dusza nasza. Chciał przykładem swoim uświęcić każdy krok życia naszego, każdą boleść naszą; ranami swemi zagoić rany nasze; łzami swemi osłodzić łzy nasze; krwią swoją obmyć brudy nasze! Stawszy się człowiekiem, i przyjąwszy nędzę natury ludzkiej, chciał życie człowieka we wszystkich względach w sobie nam objawiać, dając nam przykład, jak żyć, cierpieć i kochać mamy. Chciał otworzyć przytułek dla stroskanej myśli, chciał dać schronienie dla serca skołatanego. Gdyby był Chrystus nie przechodził przez ubóstwo, o jakżeby ciężko było nam dźwigać niedostatki; gdyby był nie doznał prześladowania, jakżeby nam ciężko było równowagę duszy w prześladowaniu zachować. Gdyby się był nie modlił za nieprzyjaciół swoich, ta cnota odpuszczania, przebaczenia, byłaby dla nas obcą została. Gdyby był Chrystus smutku nie doznał, gdziebyśmy w smutkach naszych pociechy doznać zdołali? Smutny smutnego nie pocieszy, ale smutek Chrystusa stał się ochłodą dla strapionej duszy naszej!

Nie mówi Zbawiciel: „smutny jestem“, ale: „*smutna jest dusza moja*“. Temi słowy chciał nam okazać, że nie tylko przyjął na siebie ciało nasze, ale i duszę naszą; bo ten smutek w Nim nie był smutkiem Boga, ale smutkiem człowieka. Przy zbliżeniu do śmierci doznał Zbawiciel tego smutku, aby nam wyjednać pociechę, kiedy ta wielka dla nas zbliży się godzina; bo widok tej śmierci i dla sprawiedliwych jest uczuciem bojaźni i wesela, trwogi i radości. Takie

uczucie jest wrodzone człowiekowi, bo śmierć jest ostatnią walką — ostatnim albo zwycięstwem, albo przegraną.

Chrystus Pan wziął z sobą do Getsemańskiego ogrodu trzech Apostołów: Piotra, Jakóba i Jana: właśnie tych samych, którzy byli świadkami przemienienia Jego, chcąc ich uczynić świadkami tego drugiego przemienienia. Tam było przemienienie chwały, a tu przemienienie wyniszczenia i upokorzenia. Tam siła Bóstwa, tu słabość człowieczeństwa. Tam ciało Jego oblane morzem światłości, a tu morzem potu krwawego. Jako tam Boga, tak tu niechaj w nim poznają człowieka, i pojmą tę wielką tajemnicę, że przez noc i boleść przechodzi się do światłości i chwały, że droga na Tabor przez Gólgotę prowadzi.

Tego tak wielkiego smutku Ojcowie święci rozmaite przyczyny podają. Pierwszą: widok bliskiej, sromotnej i pełnej boleści śmierci. Widział Chrystus jasno w duszy swojej ten cały obraz gorzkiej i krwawej męki, przez którą miał przechodzić. Zdradę Judasza, zaprzeczenie Piotra, wściekłość ludu, złość synagogi, sąd bezwstydnny, wyrok Piłata, policzki, ciernie, bluźnierstwa, krzyż, gwoździe, żółć i ocet; widział wszystko, i ten widok i ta boleść smutkiem i trwogą napęliły duszę Zbawiciela: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci*. O! i dzisiaj Chrystus smutny, patrząc na to ciągle odnawianie męki swojej; i dzisiaj krzyż gotują ludzie dla Zbawcy swego — krzyż daleko boleśniejszy nad ten, do którego Go przybili żydzi i poganie! Bo tymi nowymi krzyżownikami Chrystusa to my jesteśmy, dzieci krwią Jego wykarmione. I dzisiaj ludzie powołują Chrystusa na sąd, aby się im tłumaczył i z tajemnic swoich i z rządów swoich, i policzują Go, powstając na wiarę i Kościół i słowem i pismem: jedni jawnie — jawnością bezwstydu i zuchwalstwa: drudzy potajemnie — jawnością podłości i nikczemności, jakby szyszac mówili: *Zgadnij, kto Cię uderzył!*

I widzi Chrystus ten ogrom grzechów — za sobą, przed sobą, w około siebie. Te wszystkie grzechy, myślą, mową i czynem, od Adama aż do tej chwili spełnione, i te które się spełnią od tej chwili aż do skończenia świata. I ten obraz tak piekielny rozwija się w całej ohydzie i obrzydliwości swojej przed oczyma Świętego świętych! I ten cały ciężar grzechów On bierze na siebie; On najmędrszy, najświętszy, przyjmuje na siebie wszystkie zabójstwa, bluźnierstwa, cudzołóstwa, nienawiści, zemsty, krzywoprzysięstwa i t. p. Policz, jeśli wydłasz, te wszystkie grzechy, którymi Bóg w mieście naszym, w tejsze samej chwili, gdy tu zgromadzeni jesteśmy, i w każdej chwili dnia i nocy obrażany bywa; a to miasto nasze jakże małym jest

punkcikiem w porównaniu do świata ogromu. A ta jedna chwilką, ten jeden dzień i noc, czemuż jest w porównaniu do tych wieków, które już upłynęły i które jeszcze upłyną? Weź życie jednego człowieka, ileż to on obraził Boga od czasu poznania prawa bożego, aż do śmierci! a czemuż jest jeden człowiek w porównaniu z tymi milionami, które żyły, żyją i żyć będą? Otóż ten Bóg-Człowiek przyjmując te wszystkie grzechy na siebie, tych wszystkich grzechów jakoby winnym się stał. On znał Boga i czuł w boleści serca tę obrazę Bogu wyrządzoną, bo On sam był Bogiem. On kochał ludzi i smutek napełniał duszę Jego, widząc gniew Boży zapalony. Ale ten gniew cały ciążył na Nim, bo On był tym barankiem, w którego uderzyć miała prawica zapalczywości Boskiej. Widział ogółowo grzechy całego rodu ludzkiego, widział szczegółowo grzechy każdego z nas z osobna. I dzisiaj widząc niewierności nasze, odzywa się Chrystus: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci* — bo dusza twoja jest wesoła i żyje wesołością grzechu i nieprawości.

Jeśli poznanie grzechów naszych tak wielkim smutkiem napełniło duszę Zbawiciela, przewidzenie cierpień i boleści naszych ten smutek podwajało. Widział ten Kościół — Kościół swój na ziemi, wystawiony na zatrute pociski nieprzyjaciół; widział ten Kościół katolicki w jedności swej rozerwany odszczepieństwem i kacerstwem; ten Kościół święty, prześladowany od własnych, nieświętych dzieci swoich; widział ten Kościół, którego On stał się głową i węgielnym kamieniem, broczący we krwi i we łzach, męczenników i wyznawców wśród mąk tortury i obmowy, dręczonych na duszy i na ciele, i jako Ojciec kochający dzieci swoje, dzielił te wszystkie boleści i cierpienia: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci*.

Dalsza przyczyna tego smutku była ta — według Ojców świętych — iż najslodszy Zbawiciel w tej chwili, gdy z taką miłością gotował się na dopełnienie zbawienia naszego, widział tych wszystkich, dla których Jego śmierć bezowocną zostanie i spełnią się na nich te straszne słowa Pawła św.: *Kto nie kocha Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj będzie przeklęty!*¹⁾. I ta Krew najświętsza nadaremnie popłynie i wołać będzie, jako krew Abła niewinnego, o zemstę do Boga na tych, którzy tę krew haniebnie znieważą! Widział ludzi, co to świat mądrymi ich nazywa, zaślepionych, odurzonych próżną i czczą nauką, ludzi dumnych z nędzy swojej, wyniosłych w nikczemności swojej, leniwych do dobrego, ochoczych do złego; widział tę ohydną

¹⁾ 1 Korynt. XVI. 22.

Judasza postać pod różnymi kształtami i figurami, targujących się i sprzedających krew Jego za lichszą od trzydziestu srebników cenę; widział tych nowych Piłatów, Annaszów, Kaifaszów; widział spustoszenie w winnicy swojej; kościoły zaniedbane, brak życia duchowego, gorliwości ze strony pasterzy, posłuszeństwa ze strony owieczek; — wszystko martwe i zimne; formy bez ducha, serce bez miłości, trupy żyjące... a za tych wszystkich krew Jego popłynąć miała!

A do tych przyczyn smutku dodaje św. Cyryl i ten obraz Matki, pod krzyżem stojącej, która miała zostać uczestniczką tych wszystkich boleści Syna swego! Zstąpił Chrystus z nieba na ziemię — odzywa się św. Atanazy — aby nam drogę do nieba utorował. Urodził się, aby nas z Bogiem pojednał, aby nas od wiecznej śmierci wybawił; przyjął śmierć na siebie, stał się słabym, aby nas mocnymi uczynić; przyjął śmiertelność, aby nam dać nieśmiertelność; aby nas pocieszyć, przyjął smutek na siebie: *Vere languores nostros ipse tulit et dolores nostros ipse portavit*¹⁾. O! jeśli ci ciężko i smutno w życiu, patrz, oto twój smutek stał się smutkiem Jego; o! ty smutek Jego uczyni smutkiem twoim: z Nim płacz, z Nim się wesel, z Nim się módl, aby wesele twoje nie zmieniło się na smutek wieczny! aby smutek twój stał się początkiem wesela wiecznego!

I nakazawszy Apostołom, aby czuwali, sam od nich oddaliwszy się — *progressus pusillum* — modlić się począł. Oto — mówi Origenes — Chrystus odstępował od Apostołów, chcąc sam na modlitwie pozostać, bo dla serca w smutku pogrążonego, samotność jest pożądana. Dusza, Boga miłująca, z Nim samym chce rozmawiać. Ale oddala się tak, aby od uczniów był widziany, chcąc mieć świadków modlitwy i konania swego. Św. Hieronim dodaje, iż Chrystus to z miłości ku Apostołom uczynił, bo nie On od nich pociechy, ale oni od Niego pomocy potrzebowali. I dlatego w tej pełnej boleści chwili nie zapominał o tych, których taką miłością umiłował aż do śmierci!

Dał nam Chrystus przykład, że żadna boleść nie powinna uczynić serca naszego twardem i nieużytem. Uciekajmy do Boga w utraپieniu naszym, a jako Go prosimy, aby się stał pociechą dla nas, tak starajmy się być pociechą dla innych. Smutek zawsze się łączy z miłością, jako był złączony w sercu Chrystusa, ale nigdy z cierpkością, a te same usta, które żebrzą o pociechę, niechaj mają zawsze słowo pociechy dla innych!

¹⁾ Izajasz LIII. 4.

Pada Chrystus na kolana, Ten, na którego Imię wszelkie kolano się ugina: ziemskie, podziemne i niebieskie; nachyla głowę Ten, którego rozkazom niebo i ziemia posłuszne. Krwawy pot w gęstych pada kroplach na tę ziemię, która wydała ciernie na koronę bolesną; z której łona wyrosło drzewo na krzyż dla Chrystusa! I wznosi omdlące ku niebu oczy, i wyciąga błagające do Boga ręce, i głosem, jakby o litość zebrzącym, woła: *Ojcze! Tobie wszystko jest podobne — niechaj przejdzie odemnie ten kielich!* ten kielich napełniony gniewem zapalczywości Twojej — nie daj mi pić z niego, bo zanadto ma goryczy! *Ale nie jak ja chcę, ale jak Ty chcesz, niechaj się tak stanie!*

O Jezu! czyż Bóg wysłucha prośbę Twoją? A wtedy cóż się z nami stanie? Czyś już zmienił wolę Twoją? Czyż bojaźń męki zwyciężyła już miłość Twoją? A cóż znaczą te słowa, coś wyrzekł! *Volo baptizari?*

O! wielka, stanowcza chwilo, w której będzie wydany wyrok Ojca — na nas, albo na Jezusa! O! jakże wielki jest błąd nasz — mówi św. Leon — jeśli sądzim, że Chrystus tą modlitwą chciał choćby na chwilkę wstrzymać dzieło zbawienia naszego, które sam, z wolą Ojca swego, postanowił od wieków, i uświęcił już poprzednio pamiątkę tej męki, przez ustanowienie Najświętszego Sakramentu. Bo kielich — mówi św. Hilary — który Chrystus podał uczniom swoim przy ostatniej wieczerzy, to był kielich tej krwi, która wkrótce płynąć miała na zbawienie ludzi. Opierała się wola ludzka w Chrystusie woli Jego boskiej, ale opór ten z woli Jego pochodził, bo wola ludzka w Nim we wszystkim woli boskiej była poddaną. Ta cała walka tej dwojakiej woli w Chrystusie stała się dla nas przykładem, a! i my w bolesnych chwilach życia modlić się mamy.

O Jezu! we wszystkim i zawsze poddaję się woli Twojej, a jeśli w goryczy cierpienia odwracam usta od tego kielicha, co mi podajesz do wypicia, nie zważaj Panie na słabość moją, ale czyni ze mną, co sądzisz potrzebnem na chwałę Twoją, na zbawienie moje! O to Cię proszę w pokorze duszy mojej, niechaj się spełni na mnie i na wszystkich, za których się modłę — wola Twoja najświętsza! bo wola Twoja, to zbawienie nasze. Amen.

O dwóch prośbach P. Jezusa w Ogrójcu.

Potrzeba modlitwy. — Wzór w Chrystusie na Górze Oliwnej. — Dwie prośby P. Jezusa. — Prośba o usunięcie kielicha nowym dowodem miłości ku nam. — Nie chce potępienia narodu wybranego, upadku Jerozolimy. — My dzisiaj ludem wybranym, i my odnawiamy mękę Pańską. — Wykład tej prośby wedle św. Katarzyny Senneńskiej, wedle św. Ambrożego. — Druga prośba: „Niechaj się stanie!“ — Łączność między temi prośbami. — Jak i kiedy mamy za Chrystusem te prośby powtarzać? — Przez cierpienie, nie przez radość droga do nieba. — Prośby P. Jezusa o nauczanie nas, jak mamy się zbawiennie smucić i zbawiennie weselić.

Zostawiliśmy ostatnim razem najśłodszego Zbawiciela naszego w Ogrójcu na modlitwie, w tem wielkiem opuszczeniu i smutku duszy Jego, modlącego się do Ojca swego o oddalenie tego kielicha boleści! Ale nie, nie zostawiliśmy Go: serca nasze, myśl nasza przy Nim zostały. Oby nigdy — nigdy od Niego się nie oddalały! Przy Jego boku i w Jego sercu przejrzymy całe życie nasze. Gdzie On jest, dobrze i nam tam być. Chrystus się modli — módlmy się z Nim! Chrystus się smuci — smućmy się z Nim! Bo lepiej dla nas smucić się z Chrystusem, jak się ze światem weselić! Świat się bawi, a Chrystus się smuci; świat bluźni, a Chrystus się modli; i dlatego między światem a Chrystusem taka przepaść; i dlatego my od Chrystusa do świata uciekamy, bo modlić się i smucić nie umiemy, bo modlić się i smucić nie chcemy! Ale jeśli od Chrystusa smutnego uciekamy, tem bardziej od smutnych braci, bliźnich naszych stronić będziemy. Bo kto się modlić nie umie, ten i kochać nie umie; kto kochać nie umie, ten w pustem sercu ani dla siebie, ani dla innych pociechy nie znajdzie. Chrystus się modli, najpierw, aby ten kielich boleści przeszedł od Niego, podrugie, aby wola boska się spełniła. *Transeat* — niech przejdzie; *Fiat* — niech się stanie. Oto te dwa słowa weźmy pod dzisiejszą rozagę naszą.

Modlitwa — próśba Chrystusa o odsunięcie kielicha gorzkiej męki nie pochodziła ze zmniejszonej ku nam miłości, ale przeciwnie była nowym jej dowodem. Ten kielich nie tyle był w sobie tak gorzkim dla Niego, ale raczej ze względu na tych, którzy Mu go podawali. Bo to był naród wybrany, wykochany od Boga, któremu dał prawo swoje święte, którego ciągle nie przestawał błogosławić darami i łaskami swemi; bo to był ten lud, którego chorych On leczył, umarłych wskrzeszał; bo miał wypić ten kielich w Jerozolimie, która była świadkiem cudów Jego, która doznawszy tyle zmiłowania bożego, miała zbrodnią bogobójstwa dopełnić miarkę nieprawości swoich! I dlatego — mówi święty Hieronim — prosi Chrystus o oddalenie tego kielicha nie z bojaźni cierpienia — bo On na to przyszedł, aby cierpieć — ale dlatego, że nie chciał potępienia żydów i upadku nieszczęsnej Jerozolimy. Dlatego — dodaje tenże Ojciec św. — nie mówi Chrystus: *Niechaj przejdzie kielich*, ale *kielich ten* — to jest kielich ludu żydowskiego, który wymówki niewiadomości mieć nie może, mając prawo i proroków. Kocha Zbawiciel i ten lud swój i to miasto swoje. Jakoby mu słodkie czynił wyrzuty, zdaje się odzywać: Jeruzalem, Jeruzalem! czemuż to ty tak okropną chcesz się splamić zbrodnią? czemu kamienie twoje mają być zbroszone tą krwią, wołającą o zemstę do Boga i na ciebie i na dzieci twoje i na przyszłe pokolenia twoje! O! jaka boleść, że ten kielich, nagotowany od Ojca dla zbawienia ludzi, z twoich rąk go przyjąć muszę. Ty dla mnie gotujesz bicz, gwoździe, ciernie i krzyż, za to, żem cię tak wielką umiłował miłością, jaką żadna matka nie miłuje jednorodzonego syna swego. Ludu mój, ludu mój! Jam cię przeprowadził przez morze Czerwone, a ty mnie przeprowadzasz przez morze krwi; Jam cię wyrwał z rąk Faraona, a tyś mnie wydał w ręce Piłata; Jam cię przez puszcę do obiecaney doprowadził ziemi, a ty przez męki na krzyż mnie prowadzisz; Jam leczył choroby twoje, a tyś mnie obsypał ranami; Jam odpuszczał grzechy twoje, a tyś mnie o zbrodnię obwinił; Jam cię nosił w sercu mojem, a ty przebiłeś serce moje; Jam ci na pokarm i napój zostawił ciało i krew moją, a tyś mnie octem i żółcią napawał. Jam jest Zbawcą twoim, a tyś się stał mordercą moim. Z jak wielkiem upragnieniem czekali ojcowie wasi na przyjście moje, tak wy z podobnem upragnieniem nie możecie się doczekać tej chwili, aby mnie przybić do krzyża!

Niewdzięczność ludu jeszcze dodawała więcej goryczy i boleści najśłodszemu Zbawicielowi; ale ten gorzki kielich jeszcze nie wypróżniony; my naszymi grzechami codziennie go napełniamy i podajemy

Mu do wypicia. Gorzki był ten kielich przez ręce żydowskie Mu podany, ale dziś myśmy się stali ludem Jego, i my odnawiamy tę krwawą mękę. My łaską Ducha Świętego przy chrzcie poświęceni, krwią Jego najświętszą wykarmieni, zasługami Jego na duszy i ciele ubłogosławieni, wsparci łaską Jego, oświeceni nauką Jego, powstajem przeciw Niemu! O! jeśli Chrystus tak sprawiedliwie mógł zarzucać niewdzięczność ludowi Izraela, o! jakże większa i haniebniejsza jest niewdzięczność nasza!

Św. Katarzyna Seneńska podaje nam jeszcze inne tłumaczenie tej modlitwy, jakie jej objawione zostało. Prosi Zbawiciel, aby ten kielich przeszedł przez Niego co rychlej, wedle pragnienia, jakie miał do dokonania dzieła zbawienia i powrotu do Ojca swego przedwiecznego. Tę chęć, aby się spełniło co się spełnić miało, okazał jasno w tych słowach: *Baptismo habeo baptizari — Mam być chrztem ochrzczon¹⁾; Desiderio desideravi — Pożądaniem pożądałem²⁾.*

Wedle nauki św. Ambrożego, w tej modlitwie objawia nam Chrystus wielką tajemnicę, na której cała wiara nasza się opiera: połączenie dwóch natur w jednej osobie, tak, jako w Trójcy przynajświętszej trzy osoby w jednej łączą się naturze. W tej modlitwie tak wyraźnie te dwie natury, te dwie wole występują. Bo Chrystus, nie będąc Bogiem, męką i śmiercią swoją zadośćby był za nas nie uczynił; gdyby Chrystus nie był człowiekiem, naturze ludzkiej, rodowi ludzkiemu to odkupienie obce by zostało. I dlatego — dodaje tenże Święty — jako człowiek, Chrystus śmierci się lęka, odpycha ją od siebie; jako Bóg, pragnie, tęskni do niej! *Transeat — niech przejdzie:* oto słowa Syna ludzkiego; *Fiat — niech się stanie:* oto słowa Syna boskiego. Oto te dwa słowa, którebyśmy głęboko w duszy zapisać powinni; bo tylko tak się modląc, zbawiennie modlić się możemy. Jesteśmy przez naturę synami ludzkimi — jesteśmy przez łaskę synami boskimi; jako ludzie słabi i nędzni wołamy w każdym utrapieniu: Panie! niechaj przejdzie od nas ten kielich goryczy: ta choroba, ta śmierć, to prześladowanie; ale wsparci łaską Boga, dodajemy: Niech się stanie wola Twoja!

O! nigdy nie przestawajmy na tej pierwszej części tej modlitwy, lecz jakośmy z Chrystusem modlić się poczęli, tak też i kończmy z Nim tę modlitwę! O! kiedy Chrystus tak się uniżył i upokorzył aż do wyrzeczenia tego słowa *Transeat*, z miłości ku nam — czemuż my, z miłości ku Niemu, nie chcemy się wznieść nad słabość i nędzę

¹⁾ Łukasz XII. 50.

²⁾ Łukasz XXII. 15.

naszą, powtarzając to słowo: *Fiat*. Taki głos żebrzący o zlitowanie, czyż nie okazuje człowieka grzesznego, przywalonego ciężarem krzyża? Ten głos Jego, czyż nie jest głosem naszym? — modląc się modlitwą grzesznika, okazał, że przyjął na siebie i ciało grzesznika. Mówi jako jeden z nas, bo mówi za nami. O! kiedy pijemy z gorzkiego życia kielicha, kiedy się myśl wije w boleści, kiedy serce zranione głęboko, kiedy smutek w duszy naszej — wspomnijmy wtedy na Zbawiciela w Getsemańskim modlącego się ogrodzie! Ten widok siły nam doda, ta modlitwa pokój duszy powróci. O! gdyby można przyjść do chwały i szczęścia, nie przechodząc przez smutek i utrapienie, byłby nas Chrystus tą drogą poprowadził, byłby sam nią przeszedł. Wszakże On o to prosi Ojca, a Ojciec byłby tej prośby nie odmówił, gdyby był Chrystus na tem słowie: *Transeat* poprzestał; ale że dodał *Fiat* — *niechaj się spełni wola Twoja Ojcze!* ta wola się spełniła i tą wolą był kielich krwawej męki.

O! i my prosimy z Chrystusem, aby nas Bóg oszczędził i od wielkich zachował krzyżów, nie dowierzając siłom naszym, abyśmy je godnie nosić zdołali; ale po tej prośbie oddajmy się zupełnie pod wolę Jego, czekając w pokoju duszy, aby się wyrok Jego spełnił na nas. O! gdybyśmy mocną wiarę i miłość mieli w sercu, możeby nie raz jeden zbawienniej dla nas było, zawołać: Niechaj przejdzie od nas ten kielich słodyczy, rozkoszy i wesela świata; ten kielich złudzeń zmysłowych, na którego dnie zmaconem osiada śmierć duszy. O! wolę w boleściach i smutkach kochać Ciebie, jak żebym miał w szczęściu zapomnieć o Tobie. A jeśli cierpienie do Ciebie mnie nawróci, Panie, daj abym cierpiał! Jeżeli szczęście świata od Ciebie mnie oddala, Panie, nie daj mi się tem szczęściem weselić! Potrzeba było — mówi św. Ewangelista — *aby to cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej*¹⁾, a my chcielibyśmy bez cierpienia wejść do chwały Jego — przeciw słowom Jego, które będąc prawdą nieomylną, spełnić się muszą. Przez wiele ucisków trzeba nam wniknąć do królestwa Bożego²⁾, ale nie przez wiele radości.

Jeśli jesteś wygnańcem i tęsknisz do ojczyznej ziemi, jakąż ofiara wyda ci się zbyt uciążliwą, jakąż droga zbyt przykrą, która cię doprowadzi do domu ojca twego? O! jeśli Boga kochasz, jeśli tęsknisz do tej niebieskiej ojczyzny twojej, to i ta droga krzyżowa błogosławioną, pożądaną dla ciebie będzie! Nie lęka się chory gorzkiego lekarstwa, jeśli przez nie zdrowie odzyskać może; nie lęka się wychylić tego

¹⁾ Łukasz XXIV. 26. ²⁾ Dzieje Apost. XIV. 21.

kielicha, co ci Chrystus podaje; na dnie jego jest zdrowie duszy twojej! Nie mów: Nie mogę, nie zniosę, nie wypiję. Pierwszy pije Chrystus, jako lekarz, abyś się nie wahał, jako słaby!

Tak bolesna modlitwa Chrystusa, a my tego smutku przyczyną, i bawimy i śmiejemy się. Widok męki przemijającej zatrwożył duszę Jego, a my na widok męki wiecznej, jaką dla siebie gotujemy, tak obojętni i spokojni jesteśmy. Smucimy się często dla małej przyczyny; a jako się często weselimy tam, gdziebyśmy się smucić powinni, tak też często się smucimy tam, gdziebyśmy się radować mogli. Zaślepieni miłością własną, ani zbawiennie się smucić, ani zbawiennie weselić się nie umiemy. O! nie ten kielich gorzki, który nam ręka Boża podaje do wypicia, ale ten, który sami sobie nalewamy; nie te ciernie kolą, które nam Chrystus wkłada na skronie, ale częstokroć ten wieniec różany, którym nas świat koronuje.

Uklękniemy więc przy Zbawicielu naszym, w tym Getsemańskim ogrodzie, i mówmy w wielkiej pokorze serca: Smutna jest dusza moja aż do śmierci. Nie dlatego, że żyję w chorobie, niedostatku, prześladowaniu — ale dlatego, że żyję bez Ciebie, nie dla Ciebie, Panie. O Panie! przy łasce Twojej nie odstąpię — nie odstąpię od Ciebie. Daj, abym mógł Twoim smucić się smutkiem, Twoją miłować miłością, Twoją modlitwą się modlić — i przez to stał się uczestnikiem wiecznej chwały Twojej w niebie. Amen.

O czuwaniu z Chrystusem.

Dlaczego P. Jezus wziął ze sobą do Ogrójca Piotra, Jakóba i Jana? — Napomnienie śpiących uczniów. — Czuwajcie! — Łączność między czuwaniem a modlitwą. — Konieczność pomocy bożej. — Walka z pokusami. — Wrogowie wiary, a zatem i obyczajów. — Sen obojętności. — Postanowienie a wypełnienie. — Czuwajmy z Chrystusem.

Widzieliśmy, jako Chrystus Pan i Zbawiciel nasz, wyszedłszy z uczniami z wieczernika, udał się na Górę Oliwną; tu zostawiwszy ośmiu z nich, wziął z sobą trzech: Piotra, Jana i Jakóba, i z nimi wszedł w głąb ogrodu Getsemańskiego; i zaleciwszy im modlitwę i czujność, i odstąpiwszy trochę od nich, modlić się począł. Przyczynę, dla której Chrystus tych trzech obrał, jakby na świadków smutku, modlitwy i bolesnego konania swego, podaje Origines, mówiąc, że ci trzej Apostołowie byli przedstawicielami nowego Kościoła. Piotr był figurą całego rządu hierarchii kościelnej; Jan św. przedstawiał Ojców i nauczycieli tegoż Kościoła; a Jakób św. wszystkich męczenników, jako pierwszy z Apostołów męczennik. Oni byli świadkami chwały Chrystusa w przemienieniu na górze Tabor; oni byli świadkami upokorzenia Chrystusa w tej bolesnej modlitwie Getsemańskiego ogrodu, i w trzech podówczas po całym świecie rozpowszechnionych językach, rozgłaszali te wielkie tajemnice wiary naszej. Piotr po łacinie w Rzymie; Jakób, ten Syn grzmotu, po hebrajsku w Jerozolimie; a Jan po grecku w Efezie.

Zakończywszy modlitwę poraz pierwszy, *przyszedł do uczniów swoich i znalazł je śpiące — i rzekł Piotrowi: Tak nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną! Czujcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę. Duch ci wprowadzie jest ochotny, ale ciało mdle¹⁾*). I te słowa,

¹⁾ Mateusz. XXVI. 40, 41.

które wyrzekł Chrystus do uczniów, i do nas, żyjących w ośpałości i lenistwie względem zbawienia, powtarza: *Czujcie i módlcie się*; i te dwa słowa weźmy za przedmiot dzisiejszej nauki naszej.

Mamy dwojaką broń do odparcia wszelkich natarczywości szatańskich: mamy dwojakie lekarstwo do zabezpieczenia się od tej zarazy grzechu, którą świat szerzy w około nas: czujność i modlitwę. A te dwie cnoty tak są ściśle z sobą związane, że jedna bez drugiej nie wytrwa. Módlmy się, abyśmy byli czujnymi; czuwajmy, abyśmy się modlić nauczyli. Poznawszy słabość naszą, poznamy potrzebę czujności; poznawszy siłę boską, poznamy potrzebę modlitwy, która nam może wyjednać łaskę u Boga, że siła Jego silnymi nas uczyni. Nie dlatego ginimy i tracimy zbawienie, że nędzni, słabi, ułomni, niedoskonalni jesteśmy, ale dlatego, że my tej nędzy i słabości naszej poznać i wyznać nie chcemy; że sądzimy, iż bez czujności i modlitwy, od złego się ustrzedz i w dobrem wytrwać zdołamy. Patrzmy na ten bluszcz: jak nikłą i słabą jest roślinką, pokąd po ziemi się czołga, ale gdy dęba się chwyci, jakże rozkosznie pnie się do góry. Człowiek bez Boga zawsze po ziemi czołgać się będzie, ale człowiek na Bogu oparty, coraz wyżej i wyżej ku niebu się wznosi. Jakże często tego pojąć nie możemy, z kądem tyle siły i stałości jest w sercu naszym, że nieraz najgwałtowniejszą zwalczamy pokusę, a nieraz najslabsza nas przewycięża. Bo my tego pojąć nie chcemy, że siłą naszą jest pokora, a w dumie naszej słabymi jesteśmy. O! poznawszy tę prawdę, wpośród morza pokus żyjąc, chwycilibyśmy się krzyża, jako tonący w bałwanach morskich, chwytą się kotwicy.

Aby się przekonać o tem, jak słabi i nędzni jesteśmy, pozbawieni pomocy boskiej, to dość tylko przejść i rozebrać całe życie swoje i każdą życia swego godzinę. Kiedyśmy nie upadli? Ach! podobnoś tylko wtedy, gdyśmy pokus nie mieli. Kiedyśmy zwyciężali? — wtedy, gdyśmy nie mieli potrzeby walczenia! A gdy przyszła pokusa, kiedyś jej nie uległ? Wtedy, gdy cię czujnym i zbrojnym modlitwą zastała. Na to nie licz, że odeprzesz pokusę własną siłą, którą ci daje wstyd przed ludźmi i wrodzone uczciwości uczucie! Szatan tak łatwo nie wyzna się zwyciężonym, i siła twoja przyrodzona jego sile się nie oprze, jeśli ci Bóg w pomoc nie przyjdzie. *Bezemnie nic nie możecie uczynić.* Pokusa wszelkimi sposobami powstaje przeciw tobie, szukając chwili, aby się wkraść w głąb serca twego i tam w grzech się przemienić, za przyzwoleniem twojem. Wkrada się przez oczy. O! czuwaj nad niemi, bądź ślepym na wiele rzeczy, aby ślepotą duszna cię nie ogarnęła! Wkrada się przez uszy! O! bądź głuchy na słowo kłamstwa,

abyś nie został głuchym na słowa prawdy! Chodź zawsze w światłości wiary i miłości, abyś w nocy niedowiarstwa i grzechu nie zaginął!

Św. Egidyusz, towarzysz św. Franciszka z Assyżu, te złote podaje nam rady: Chcesz widzieć? — bądź ślepy; chcesz mówić? — naucz się milczeć; chcesz słuchać? — bądź głuchym; chcesz kochać? — nienawidź siebie; chcesz żyć? — umieraj codziennie; chcesz zyskać? — naucz się tracić; chcesz być bogatym? — stań się ubogim; szukasz rozkoszy? — martw twe ciało; chcesz być bezpieczny? — bądź czujny; chcesz być wywyższon? uniaż się; chcesz być uczczony? — pogardzaj sobą, a szanuj tych, którzy tobą gardzą; chcesz być szczęśliwym? — znoś nieszczęście! Jeśli kochasz — będziesz kochanym; jeśli przebaczasz — będzie ci przebaczone; jeśli szanujesz — będziesz szanowany. Kochaj, chociaż nie jesteś kochany; służ innym, chociaż ci drudzy usłużyć nie zechcą — a dobrze ci z tem będzie. Abyś nie utracił wiary, nadziei i miłości, czuwać i modlić się powinienes!

Co się dotyczy utraty wiary, tego nie mamy się co obawiać — mówią niektórzy. Żyjemy w kraju katolickim, pod rządem katolickim; Kościół w pokoju i swobodzie rozwinąć się może. Nie masz żadnego prześladowania, i każdy bez obawy wiarę swoją wyznawać może, nie lękając się śmierci męczeńskiej. Niestety! gdyby to tak było! Z łona Kościoła wylęgają się nieprzyjaciele; dzieci na własną powstają matkę — i dzisiaj, niestety, te słowa św. Ambrożego spełniają się: „W pokoju liczniejsze pojawiły się prześladowania. Ileż to potajemnych dla imienia Chrystusowego męczenników! Pierwej miecz i ogień zabijał męczenników; dziś język i pióro wiarę w sercach wiernych morduje.“ O! walczyć powinniśmy całą siłą ducha, ale u męczenników z jawnym nieprzyjacielem była walka o wiarę; dziś nieprzyjaciół ukrytych — i wielkiej baczności i silnej potrzeba nam broni! *Czuwajcie i módlcie się!*

Wiara nie polega na modlitwie, na poście, na Mszy świętej, na Sakramentach. A na czemże polega — na rozumie usamowolnionym? O! wtedy to będzie rozum, ale nie wiara. Wiara na tem polega, abyśmy wszystko wierzyli, co Bóg do wierzenia podaje; abyśmy wszystko czynili, co prawo Boże czynić nam rozkazuje. — Ja Boga słucham, ale Kościoła nie słucham. Nieposłuszny Kościołowi — jesteś nieposłuszny Bogu: Kto Kościoła nie słucha, jest jako poganin i jawnogrzesznik¹⁾. O! czuwajmy nad tym drogim skarbem wiary w sercu naszym, abyśmy przy śmierci z ufnością i prawdą rzecz mogli: Wierzę

¹⁾ Mateusz XVIII. 17.

Panie, wierzyłem zawsze, i ta wiara jest nadzieją moją; niech nie będę zawstydzony na wieki.

Z utratą wiary idzie i utrata obyczajów. Zwichnięty rozum nic już jasno nie widzi w tej wielkiej sprawie zbawienia. Zasady świata jakże są dziwne i zmienne! Nie oparte na jednej, nieomylnej prawdzie, zmieniają się co chwila. Ojciec wyśmiewa się z wiary syna, mąż żonę prowadzi w pokuszenie. Czuwaj nad sobą i nad tymi, których Bóg tobie powierzył; bo — jako mówi św. Bernard — tyle jest w życiu pokus, iż sprawiedliwie całe życie ciągłą można nazwać pokusą.

O! ja to widzę, ale upadku się nie lękam, bo czuję w sobie dostateczną do zwycięstwa siłę!—W sobie? O! nie mów tego, bo tak mówił Piotr: *Choćby się wszyscy zgorszyli z Ciebie — ja się nie zgorszą¹⁾. Choćby mi też z Tobą przyszło umrzeć, nie zaprę się Ciebie²⁾*. Potężna wiara i gorąca miłość—mówi św. Hieronim—te słowa Piotrowi do ust podają, ale że jako młody orzeł chciał własną wzlecieć siłą, słabe mając do polotu skrzydła, dlatego i upadek jego stał się tak sromotnym. Chciał z Chrystusem umierać, a i godziny z Nim czuwać nie wydołał!

I po raz drugi przystąpił do nich Zbawiciel *i znalazł je zaśnięte, bo oczy ich były obciążone, a nie wiedzieli, coby mu odpowiedzieć³⁾*. Ta senność ciała była obrazem senności duszy ich. I tak Zbawiciel w tej tak smutnej i bolesnej chwili nie ma nikogo, któryby chciał podzielać smutek Jego. Z tych, których tak wielką umiłował miłością i uczynił najbliższych swoich, tylu łaskami i darami obdarzył, którzy nieodstępni byli świadkami cudów i nauk Jego, którzy przed chwilą tak wielkie czynili Mu oświadczenia wierności i miłości — z tych jeden Go sprzedał za trzydzieści srebrników, drugi się Go wyrzekł, a wszystkich ogarnął sen obojętności! O! jeśli przez takie opuszczenie przechodził Zbawca twój, nie narzekaj, jeśli podobną i ciebie chce prowadzić drogą! Jedni cię zdradzają; drudzy, dla wstydu ludzkiego, nie chcą się przyznać do ciebie; inni, którzy ci w szczęściu sprzyjali, patrzą senni na smutek i cierpienia twoje. Ale jest jeden, który cię nigdy nie zdradzi: Jezus zdradzony; który się nigdy ciebie nie zaprze: Jezus zaprzany; który cię nigdy nie opuści: Jezus opuszczony. On w smutku swoim szukał ulgi u ludzi, i takowej nie znalazł; szukaj ty ulgi w boleści twojej u Niego, a zawsze ją znajdziesz.

¹⁾ Mat. XXVI. 33.

²⁾ Mat. XXVI. 35.

³⁾ Marek. XIV. 40.

Przyjdzie Chrystus z natchnieniem swoim do ciebie: niechaj cię śpiącego nie znajdzie! Przyjdzie świat do ciebie: czuwaj, abyś go odepchnął. Przyjdzie Chrystus do ciebie: czuwaj, abyś Go przyjął.

Przypatrzmy się Zbawicielowi i czyńmy jako On uczynił. Widzi uczniów swoich śpiących, ociążałych, obojętnych, ale w zbolątej duszy Jego żaden gniew nie powstaje, żadne cierpkie słowo nie wychodzi z ust Jego. On cierpiąc przez nich, cierpi za nich; On cierpiąc od nich, cierpi dla nich! A ten zarzut, który im czyni, czyż i nam go uczynić nie może, że i jednej godziny z Nim czuwać nie chcemy? On za nas na krzyżu umiera, a nam pod krzyżem tak źle i nudno! Czyż i my podobnie zachowujemy się względem tych, którzy nas obrażają? W wymówce Chrystusa przebija się miłość Jego ku ludziom, w wymówkach naszych przemawia miłość własna.

Zamiast skarg, pogroźek i zażaleń, daje im świętą, zbawienną radę: *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie. Duch ci wprowadzie ochotny, ale ciało mdle!* O! ileż to razy doznaliśmy na sobie tej prawdy. Ileż to dobrych postanowień w życiu uczynionych, a wszystkie może spełzły na niczem! Gdyby wypełnienie było tak łatwe jak postanowienie, toby cały świat Świętymi był przepełniony. Bo do postanowienia nie potrzeba walki, ale do wypełnienia. *Czuwajcie!* Nie mówi tu Chrystus o tem czuwaniu, co do snu ciała, ale o czuwaniu ducha. Pokusa zwykle poczyną się rozproszeniem ducha, która w ośpałość i senność nas wprowadza. I w ciemności rozumu i w ośpałości serca pokusa się rozwija, pociąga wolę — i zwycięża. O! miejmy zawsze te słowa Chrystusa w pamięci i w sercu: *Czuwajcie i módlcie się!* Czuwajmy nad każdym poruszeniem serca, nad każdą myślą, nad każdym słowem i czynem naszym! Chrystus jest blisko nas i modli się. On widząc nas śpiących, przebudzi; On widząc nas smutnych, pocieszy; On widząc nas błędzących i rozpierzchłych, naprowadzi i zgromadzi nas! Tylko nie oddalajmy się od Niego, bo uśniem tym snem obojętności, którego przebudzeniem jest śmierć na wieki, od której zachowaj nas Boże. Amen.

O modlitwie wedle wzoru Chrystusowego.

Czuwanie ma być złączone z modlitwą w walce z pokusami. — Siła i niebezpieczeństwo pokus. — Różna broń w tej walce; najskuteczniejszą modlitwa. — Brak czujności i modlitwy już sam jest pokusą. — P. Jezus uczy przykładem, jak modlić się mamy. — Rozmowa z Bogiem domaga się skupienia, samotności. — Przymioty dobrej modlitwy. — Bojaźń i miłość. — Sen Apostołów, a nasza gnuśność.

Zastanowiliśmy się ostatnim razem nad tem słowem najśłodszego Zbawiciela naszego: *Czuwajcie*; dzisiaj weźmy pod rozwagę naszą to drugie słowo Jego: *Módlcie się!* On w mądrości i miłości swojej te dwa słowa połączył i tak połączone dał je nam, jako broń do wywalczenia zwycięstwa nad piekłem, światem i ciałem. Co Bóg połączył, my nie rozłączajmy.

Przy największej czujności nie wytrwamy w dobrem bez modlitwy: przy najgorętszej modlitwie nie unikniemy złego bez czujności. Wiara jest największym darem, jakiśmy odebrali od Boga, ale wiara sama przez się nas nie zbawi bez uczynku. W ziarnku jest zaród życia, ale żeby to życie się rozwinęło, potrzeba wpływu słońca i rosy niebieskiej; aby wiara uczynkiem się objawiła, potrzeba łaski i błogosławieństwa boskiego — i dlatego mówi św. Augustyn: „Z wiary nie wynos się tak, jakbyś nią samą mógł coś uczynić”. A jeśli wiara przez się od złego nas nie wstrzyma, ani miłość sama tego nie dokaże. Do wiary, którą mamy, przyłączmy czujność, do miłości modlitwę, a wtedy dopiero możemy mieć nadzieję zbawienia. Nie masz mocniejszej wiary od Piotra świętego; miłość twoja z jego miłością porównać się nie może; a jednak on upadł, i tak głęboko, bo sobie więcej zaufał, jak słowom Zbawiciela, który go przestrzegał, i dlatego nie czuwał i nie modlił się o łaskę wytrwania i nie wy-

trwał. Bez pomocy Chrystusa chciał umrzeć z Chrystusem — i zaparł się Go. Bo w porządku zbawienia — jak mówi św. Tomasz — wola nasza nic nie może bez współdziałania łaski; i o tę łaskę, jeśli chcemy ją osiągnąć, módlmy się.

Kiedy Chrystus Pan Apostołom, a i nam wszystkim każe czuwać i modlić się, dodaje zaraz przyczynę tej koniecznej potrzeby: *abyście nie weszli w pokuszenie*. Pełnej boskiej mądrości i głębokiej dla nas nauki słowa, jako wszystkie które wyszły z ust Jego. Nie mówi Zbawiciel, aby pokusa nie weszła do was, ale: abyście wy nie weszli w pokuszenie. Ten wchodzi w pokuszenie, który kocha, szuka niebezpieczeństwa; do tego wchodzi pokusa, który mimowolnie w niebezpieczeństwie się znajduje. I dla tego mówi Ekklezyastyk, że nie ten, który jest w niebezpieczeństwie, ale ten, który kocha niebezpieczeństwo, w niebezpieczeństwie zginie! ¹⁾).

Niebezpieczeństwem zewnętrznem i wewnętrznem zawsze i wszędzie otoczeni jesteśmy. Przebijamy się przez świat, jako żeglarz przez bałwany morskie; nad głową jego przesuwają się czarne chmury z ognistym gromem, pod nogami jego przepaść niezmierzonej głębiny, wokoło niego wicher i burza! Zgorszenia są na świecie, zgorszenia być muszą; odbijają się o uszy nasze, patrzy na nie oko nasze. Jak rój much osiadają na myśli, aby ją zbrudzić; jako osy osiadają na sercu, aby zatrutem zranić je żądłem. Przeciw tej sile, burzącej i niszczącej ten słaby zaród dobrego, tę wątłą roślinkę dobrych postanowień, walczy ułomny, słaby człowiek, a ostatki sił naszych świat nam wydiera, raz prześladowaniem, drugi raz podchlebstwem. Pierwsza rodzi nienawiść, zemstę; drugie próżność i dumę.

Aby wytrwać w dobrem i odeprzeć nieprzyjaciela, mamy tylko tę jedną broń: czujność i modlitwę. Możemy prosić Boga, jako codziennie o to Go prosimy: *Nie wódź nas na pokuszenie*. Panie! wejrzyj na słabe, nędzne siły nasze! Ty najlepiej znasz niedołętność moją: jak łatwy jestem do upadku, jak słaby do oporu; jak miękki do cierpienia, jak leniwy do powstania. Panie! oddal odemnie wszelką do upadku sposobność. I tę prośbę czasami Bóg wysłucha, a czasami ją odrzuci. Zastania nas w upale pokus, albo je od nas oddala, wedle najświętszej, najmędrszej woli swojej. Świat często nam pochlebia, ciało przeciw nam powstaje, wiara słabnie, miłość ostyga; czujemy to dobrze, że nam grozi niebezpieczeństwo, szukamy ratunku, pomocy, ale gdzie? W sobie i u ludzi; ale trudno ją tam znaleźć, gdzie jej

¹⁾ Ekkł. III. 27.

nie masz. Chory choremu, ślepy ślepemu nie na wiele się przyda. Szukamy namiętnie i dumnie tego, co tylko w pokorze i w pokoju znaleźć możemy. Upadliśmy w pokusie, dla braku czujności, z upadku powstać nie możemy, dla braku modlitwy.

Św. Hieronim uważa, że Chrystus Pan nie mówi: „Módlcie się, abyście nie byli kuszeni“, ale: *abyście nie weszli w pokuszenie*. Czujność to jest jak ta silna ręka, która nas trzyma, jako to bystre oko, które już z daleka dostrzega nieprzyjaciela, a modlitwa to broń, którą go odpędzamy. Przy czujności i modlitwie pokusa może nam wyjść na zasługę; brak czujności i modlitwy już przez się jest złem, już w sobie jest pokusą, bo pokusy rodzi!

Nie dość, że Chrystus Pan nam zalecił, abyśmy się modlili, chciał nas także nauczyć, jak modlić się mamy. Bo On wszystkie nauki swoje własnym stwierdzał przykładem. *Błogostawieni, którzy cierpią prześladowanie*, i sam był prześladowany. *Błogostawieni ubodzy*, i sam stał się ubogim. *Uczcie się odemnie, bom jest cichy i serca pokornego* i t. d. Dając nam przykład z siebie, jak potrzebna jest czujność i modlitwa, w św. Piotrze okazał nam, jak wielkie niebezpieczeństwo w zaniedbaniu jej. I cóż? czyż my sądзим się być silniejszymi od tego Apostoła, od tego Boga-Człowieka, że się tak łatwo od czujności i od modlitwy uchylamy? Chrystus szuka siły w modlitwie i ta modlitwa siłą w Nim się staje; a my sądząc się silnymi, modlitwę zarzucamy i cała siła nasza upada! Chrystus czuje się smutny i w modlitwie szuka i znajduje pociechy! My czujemy się weseli, zapominamy o niej, i dlatego ta wesołość bez Boga grozi, że wiecznym zakończy się smutkiem! Chrystus, gotując się do dzieła zbawienia naszego, rozpoczyna modlitwą krwawą i gorzką mękę swoją. A my dzieło zbawienia duszy naszej od czego poczynamy? Ach, bodaj nie od tego, co ją najprędzej zgubi! Lub raczej my wcale tego nie rozpoczynamy, bo gdybyśmy prawdziwie o zbawieniu naszym myśleli, tobyśmy i o modlitwie nie zapominali. Chrystus wychodzi z Jerozolimy, oddala się od uczniów swoich, aby sam na sam z Ojcem swoim rozmawiać. Chcesz się tak modlić, aby modlitwa twoja dla ciebie zbawienną została: idź za tym przykładem, módl się na pustyni ducha, t. j. w wielkiem zebraniu myśli i uczuć twoich, a co do ciała usuń się, ile możesz, od zgiełku i zamętu świata nie modlącego się! Nie modlisz się na tej pustyni, chociaż sam jesteś, jeśli świat jest w tobie, jeśli ciałem w samotności, a duchem w rozprószeniu jesteś! Myśl twoja błąka się w pośród ludzi; serce twoje całą miłością przyklejone

do bogactw i próżności rzeczy znikomych, i tylko usta twoje się modlą!

Ale kiedy się modlisz w kościele, kiedy myśl twoja i uczucia twoje są zebrane, modlisz się jakby na pustyni. Bo ten widok współmodlących się, nie oddala, ale zbliża cię do Boga. I ty ziemią pozostać nie chcesz, kiedy widzisz innych duchem nad ziemię wzniesionych. Nie wysyłasz myśli w prawo i w lewo w świat, kiedy widzisz w około siebie myśl świętą, jako płomień ofiarny ku niebu się unoszącą; oko twoje nie błądzi ciekawie, kiedy widzisz w oczach łzy żalu i miłości. Z ludzi zebranych w kościele zapytaj pierwszego lepszego, po co tu przyszedł? Aby Boga uczcić. Każdy ma w rękę książkę lub różaniec, każdy słowo modlitwy na ustach, ale serce, ale myśl, o tem nic nie wie. Przychodzisz do domu zabawy nie na to, abyś się modlił; przychodzisz do domu modlitwy nie na to, abyś się bawił. Idziesz tam, aby cię ludzie chwalili; przychodź tu, abyś Boga chwalił; tam, abyś tańczył, tu, abyś klęczał, na spokojnem modląc się miejscu.

Chrystus modli się z pokorą, ufnością, poddaniem i wytrwaniem. Módlmy się i my wedle tego wzoru. Jako żebrak przed bogatym, jako sługa przed panem, jako obwiniony przed sędzią, jako dziecko przed ojcem, jako chory przed lekarzem stoimy; nic nie dajemy, o wszystko prosimy. Dajmy serce, ale i o to prosić musimy, abyśmy je dać mogli.

O! porównajmy modlitwę naszą z modlitwą Chrystusa, a łatwo pojmimy przyczynę tak odmiennych skutków. Chrystus po modlitwie powstaje tak silny, że jednym słowem obala tych, co przyszli Go pojmać, a my po modlitwie jesteśmy tak słabi, że lada pokusa obalić nas może.

U Chrystusa trwoga duszna łączy się z miłością: *Ojcze, Ojcze mój!* Z pokorą i bojaźnią módlmy się, jako grzesznicy; z ufnością i miłością, jako dzieci boskie. Nie poleci ptaszyna o jednym skrzydle ku niebu, ale dwóch skrzydeł jej potrzeba, rozpiętych w znak krzyża; tak też i modlitwa serca ukrzyżowanego, tylko na tych dwóch skrzydłach: miłości i bojaźni ku niebu wznieść się może. Chrystus trzykroć powtórzył też samą modlitwę swoją, ucząc nas — mówi Chryzostom św. — że czego nie otrzyma niegodność nasza, to otrzymać może wytrwałość nasza.

Gdy się Chrystus tak modli, cóż się dzieje z Apostołami? Oni śpią! I my śpimy. Sprawa chwały bożej i zbawienia duszy naszej jest dla nas zawsze ostateczną! Ostatki dnia, ostatki myśli, czucia, to dla

Boga; modlimy się wtedy, gdy ciało zmęczone, a dusza modlić się nie może. Pracować cały dzień dla zysku i chwały, tańcować całą noc dla zabawy i wesela, to umiemy; ale dla zbawienia pomodlić się godzinę, to nam za długo, za ciężko! Nie damy przeminać żadnej sposobności, gdzie możemy Boga obrazić, ale unikamy tych, w których możemy Bogu chwałę oddać. Przychodzi Chrystus trzy razy do uczniów swoich, aby ich z tego zgubnego snu przebudzić; przebudza i nas Chrystus błogosławieństwem i krzyżem swoim: bogatego ubóstwem, dumnego upokorzeniem, rozwiązłego chorobą — z tego snu, w który nas ukołysały: świat i namiętności nasze. Biada nam, jeśli żyć będziemy snem grzechu ukołysani; przyjdzie śmierć, która nas przebudzi na życie wiecznej męki!

Panie Jezu Chryste! chcę czuwać nad sobą, abyś mnie śpiącego nie znalazł; ale czujność moja nic nie pomoże, jeśli Ty nademną czuwać nie będziesz! Panie Jezu Chryste! chcę się modlić, ale modlić się nie wydołam, jeśli Ty mi do tego łaski nie dasz! Panie! przebudź mnie miłosierdziem Twojem, abym w życiu i po śmierci mógł wielbić miłosierdzie Twoje. Amen.

Skutki modlitwy.

Skutek modlitwy: siła ducha. — Dobrze nam z Chrystusem w Getsemańskim ogrodzie: zostaliśmy przy nim. — Natura a łaska wobec krzyża. — Walka w duszy Zbawiciela. — Wolno nam prosić o oddalenie cierpień, ale zawsze dodając: Bądź wola Twoja! — *Fiat!* w dziele stworzenia i odkupienia — Korzyści dla duszy ze ścisłego przestrzegania woli bożej. — Trzecie: *Fiat!* na sądzie ostatecznym. — Przyczyna krwawego potu. — Wzmocnieni modlitwą z Chrystusem, zwyciężymy nieprzyjaciela duszy z Chrystusem.

Chrystus, Zbawiciel nasz, zakończywszy modlitwę swoją, wzmocniony na duszy i ciele, wyszedł odważnie i pokornie naprzeciw nieprzyjaciół swoich i jednym słowem obalił ich o ziemię. Oto jest skutek modlitwy: ta siła ducha niczem nieprzełamana, niezwyciężona. I ta siła Chrystusa stanie się siłą naszą, jeśli modlitwa nasza będzie modlitwą Jego. Taką modlitwą wzmocnieni, wyjdziem bezpiecznie naprzeciw światu i zwalczym go; taką modlitwą wsparci, przyjmiem krzyż z rąk bożych i dodźwigamy go wiernie. Jeśli więc chcemy stać się podobni Chrystusowi w sile, bądźmy Mu podobni w słabości. Kto się z nim modli, ten i krzyż z Nim dźwigać podoła. Jakośmy tę modlitwę Chrystusa wzięli pod rozagę naszych nauk piątkowych, dziś raz jeszcze w krótkości przejdźmy ten wstęp do męki Chrystusa. Dobrze nam z Nim być wszędzie i zawsze, ale nigdy tak jak tu; dobrze w Kanie Galilejskiej, przy uczciwej i wesołej radości, ale lepiej przy smutku i modlitwie w ogrodzie Getsemańskim. Bo ona nie tylko uczy nas modlić się, ale uczy oraz jak cierpieć, a w cierpieniu kochać winnych.

Widok boleści, cierpienia i smutku dwojakie uczucie zwykłe w sercu rozwija. Pierwsze jest uczucie lęku i zatrwożenia, i to jest uczucie ogólne każdego człowieka, uczucie przyrodzone i wrodzone

w nas; drugim jest uczucie nadprzyrodzone, święte, boskie, które na widok krzyża radość w duszy sprawia. Pierwsze jest odwrócenie od krzyża; drugie nawrócenie do krzyża! Pierwsze jest uczucie natury, drugie uczucie łaski. Jednem okiem odwracamy się od tego bolesnego widoku, a drugim patrzymy w milczeniu i pokorze miłośnie na ten krzyż. Bo patrząc okiem ciała, widzimy tylko twardy krzyż; patrząc okiem duszy, Chrystus się nam na nim objawia! jedną ręką ten krzyż odtrącamy od siebie, drugą przyciskamy go do serca. Duma ludzka woła: Nie boję się krzyża, ale go nienawidzę; pokora chrześcijańska: Lękam się krzyża, ale go kocham. I przez te same usta, przez które przechodziły te słowa człowieka wedle natury: Niechaj odejdzie, weź Twój krzyż Panie! — przez te same usta przemówi człowiek wedle łaski: Niechaj przyjdzie... Panie, daj mi krzyż Twój!

Takie dwa sprzeczne uczucia walczyły w duszy Zbawiciela i dlatego nie trwożmy, nie dziwmy się, jeśli podobne dwa uczucia i w naszej duszy z sobą walczyć będą: trwoga i pokój, pokora i ufność. Któż nam może zabronić, któż za grzech poczytać, jeśli na widok boleści wzdryga się cała istota nasza, kiedy Chrystus zadrżał w sobie na widok kielicha? Któż nam może za grzech poczytać, jeśli w prochu i popiele błagamy, żebrzemy, wypraszamy się od smutku; przykładem Chrystusa możemy się zasłonić; a tam, gdzie Jego możemy się zasłonić przykładem, tam bezpieczni jesteśmy! Ale kiedy na Chrystusa się odwołuję, powinniśmy nie częściowo, ale w zupełności iść za tym przykładem, bo jeśli Bóg nas za to sądzić nie będzie, żeśmy się krzyża bali, będzie nas sądził za to, że sami sobie kłamiąc i prosząc, aby się Jego wola spełniła, na nią narzekamy i szemrzemy. My nie powtarzamy codziennie: Bądź wola moja, ale: *Bądź wola Twoja!* Możesz pragnąć, aby taka była wola Boża, żebyś nie cierpiał, ale jeśli nią nie jest, nie możesz pragnąć, aby wola twoja wola Boga została.

Tę prośbę o odsunięcie kielicha, zanosì do Ojca swego Chrystus nie tylko w swoim, ale w nas wszystkich imieniu. To my wszyscy przez usta Wodza naszego błagamy o zlitowanie. On naszą głowę, my członkami ciała Jego jesteśmy. Nasze zajął miejsce, trwając i lękając się; chce nas mieć na swoim miejscu poddających się woli Jego najświętszej. Musiał się Chrystus upokorzyć, aby nas wywyższył; musiał być słabym, aby nas mocnymi uczynił; bo my przy najlepszej woli, przy najprawdziwszej chęci zawsze po ziemi czołgać się będziemy, wzdychając do nieba, pokąd nas Bóg do siebie nie przyciągnie. Póty nie wzniesiem—mówi Leon św.—serca do Boga, pokąd

Bóg do nas serca swego nie zniży. Nigdyby grzesznik do sprawiedliwości się nie podniósł, gdyby Sprawiedliwy był się nie nakłonił do grzesznika.

W tem jednym, tak krótkiem słowie: *Fiat*, dwa razy potęga boża silnie się objawiła. Tem jednym słowem świat materyalny był stworzony. Tem jednym słowem świat duchowy był odrodzony. Na to słowo chaos przemienił się w ład i porządek świata; to słowo wytknęło granicę morzom i lądom; zapaliło światło, słońce, rozsiało gwiazdy po niebie, a kwiaty po ziemi: to słowo wlało ducha w lepiankę z gliny i uczyniło ją człowiekiem. To słowo powtórzył Bóg w poniżeniu, upokorzeniu swoim niemniej silnie i potężnie — i nowe niem stworzył i niebo i ziemię! *Ecce nova facio omnia*¹⁾ i z tego chaosu, który panował w świecie duchowym, wyprowadził nowy ład i porządek. To słówko było zawsze nasieniem Świętych, bo świętym jest ten, którego wola święta wola jest boża zawsze i we wszystkim. Z tego słowa wyszli męczennicy, dziewice, wyznawcy, pustelnicy; to słowo cuda czyni; to słowo stało się zbawieniem świata całego.

Kiedy patrzymy na ludzkie zabiegi, kiedy sami z doświadczenia to wiemy, jak nędzna i licha jest nieraz ta wola nasza, jak zgubna dla nas samych; jak nieraz nie wiemy, czego sami chcemy; dziś pragniemy tak gorąco tego, od czego się wypraszamy jutro; za czym się dziś ubiegamy, od tego jutro uciekamy; wszystko nas zaćmić i złudzić może: i czas i świat i serce i rozum — widząc to wszystko, jakże mamy Bogu za to dziękować, że nam pozwolił o to prosić, aby się wola Jego na nas spełniła. A jednak tak często przeciw tej woli działamy, czyniąc co można, aby się od niej wyłamać, przestępując przykazania.

Takeśmy do tego przywykli, że już z nałogu, żartem, śmiejąc się, popełniamy nieprawość; nie kroplami, ale z pełnego kielicha jad pijemy, i chcemy pojedynczymi, niektórymi dobrymi uczynkami pokryć ubóstwo i nędzę naszą. My dalej idziemy. Nietylko, że nie uciekamy od grzechu, ale szukamy go i za nim gonimy! My nieraz największe czynimy ofiary, nie, aby się od grzechu wstrzymać, ale aby go spełnić; my się go nie wstydzim, ale chlęlim się z niego.

Powie nam Bóg na sądzie ostatecznym to trzecie, to ostatnie *Fiat!* Niech się spełni wyrok sprawiedliwości mojej. Wola moja była, abyś był zbawiony; wola twoja, abyś był potępiony.

Za trzema razami Chrystus powracał do uczniów, i trzy razy

¹⁾ Objaw. św. Jana XXI. 5.

powtarzał tę modlitwę, a będąc jakby w konaniu, *dłużej się modlił, i stał się pot Jego jako krople krwi zbiegającej na ziemię*¹⁾. Trzy razy — mówi św. Remigiusz — modlił się Chrystus za Apostołów, a szczególnie za Piotra, o którym wiedział, że się Go trzy razy zaprze. Trzy razy, aby nas nauczył — mówi Rabanus — modlić się w Imię Trójcy Przenajświętszej. Grzech, nim się czynem objawi, w sercu już jest, bo z serca wychodzą: złe pomyslenia, cudzołóstwa, zabójstwa i t. d., a grzech w przystaniu woli się zamyka. Dlatego mówią Święci, że nim Chrystus uczynił ciałem zadość sprawiedliwości boskiej, pierwaj sercem zadość uczynił. Żal wewnętrzny—mówi św. Chryzostom—był początkiem cierpienia Chrystusowego, i objawił się przez ten pot krwawy. Nie dość było łez, ale te łzy w krwawy pot się przemieniły, i nie oczyma, ale całym wysączyły się ciałem.

Ten bolesny i krwawy pot niechajże będzie dla nas nauką, jak my za grzechy nasze żałować winniemy. Śmiechem, rozpustą, próżniactwem, nikt jeszcze grzechów swoich nie zmazał, ani brudów nie obmył. Ach! gorzko nad tem zapłakać powinniemy, że płakać nie umiemy.

Chrystus po tej modlitwie powstał silny i mężny — obyśmy zastanowiwszy się nad modlitwą Chrystusa, modlić się nauczyli, a nauczani od Niego, w sile powstałi, i tak jak On odważnie i pokornie wystąpili naprzeciw nieprzyjacielowi. Nie idziemy sami, Chrystus z nami i w nas, jeśli tylko chcemy. Panie, Jezu Chryste! Twoja męka to uleczenie moje; Twoja śmierć, to życie moje! Amen.

¹⁾ Łukasz XXII. 43, 44.

O Zmartwychwstaniu Pańskim.

Chrystus zmartwychwstał, i my zmartwychwstaniemy. — Uczniowie przedtem bojaźliwi, po zmartwychwstaniu Mistrza niczego się nie lękają. — Nawracają świat, zmieniają panujące zasady, wykorzeniają przesady. — Zagląda Jerozolimy: rozwój Kościoła. — Na wierze w zmartwychwstanie P. Jezusa Kościół stanął; ta wiara taką siłą Apostołów napęłniła. — Niedowiarków zarzuty. — Sceptycy, materyaliści, panteiści. — Bez zmartwychwstania, życie człowieka niewytłomaczalne; wiara nasza próżna jest. — Naród nie zmartwychwstanie, jeśli wprzód rodziny, matki, dziewice, każdy z nas do lepszego, bogobojnego życia nie zmartwychwstanie.

Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniemy! *Niebo i ziemią przemina, lecz słowa moje nie przemina!*¹⁾ Tą samą potęgą, którą Chrystus siebie z grobu wywołał, i nas wywołać potrafi. Oby ta wielka myśl zmartwychwstania Pana i Zbawcy naszego, która jest rękojmą zmartwychwstania naszego na całą wieczność, stała się początkiem zmartwychwstania naszego w czasie — zmartwychwstania z tego grobu grzechów, niedołężności, lenistwa, rozpusty, niedowiarstwa, z tego grobu, w którym leżą otrętwiałe wszystkie potęgi i siły ducha naszego, wszystkie szlachetne popędy i uczucia serca, jakby twardym łańcuchem skrępowane. Oby ta myśl, ta pewność wielkiego zmartwychwstania, wytarła tę rdzę sobkowstwa, która niszczy wszystkie nawet szlachetne uczynki, otarła tę pleśń zniewieściałości, która owleka wszystkie myślenia. Oby ta myśl o zmartwychwstaniu naszym, oparta na pewności zmartwychwstania Chrystusa, takąż samą mogła zdziałać zmianę w całym wnętrzu naszym, w myśli, czuciu i czynie, jaką zdziałała w Apostołach.

Widzieliśmy ich od chwili, gdy się rozpoczęła krwawa męka Zbawcy świata modlitwą w Ogrójcu, gnuśnych, ocieężałych na duszy

¹⁾ Marek XIII. 31.

i ciele, bez żadnej sprężystości i męstwa, niezdolnych do żadnej ofiary i poświęcenia. Zaledwie zbliżył się nieprzyjaciół, bojaźń, trwoga ich ogarnęła, uciekają, odstepują, wyrzekają się Pana i Mistrza swego! Chrystus zmartwychwstał, i z Nim serce, dusza, uczucie, myśl i czyn zmartwychwstaje. W obec tyranów dają świadectwo o prawdzie, żadna groźba ich nie trwoży, obojętnem okiem patrzą na bicze, krzyże, miecze i ognie. Potężni duchem, czoło stawia całemu światu, i żadna siła nie zdoła zamknąć ust ich w opowiadaniu Chrystusa ukrzyżowanego, zmartwychwstałego.

W pięćdziesiąt dni po zmartwychwstaniu tem chwalebnem, dwunastu ubogich, nieznanych, wzgardzonych rybaków z ponad brzegów morza Galilejskiego rozpoczynają to wielkie dzieło nawracania całego świata, obalenia wszystkich zastarzałych, wkorzenionych przesądów, idei, przekonań, wytepienia wszystkich namietności w naturze ludzkiej zaszczipionych, przykładem pogańskich bogów uświęconych, opowiadania nowej wiary i nowych stosunków życia socyalnego i to w tej Palestynie, która była widownią życia i śmierci ubogiego, w pracowni rzemieślniczej wychowanego Jezusa, Syna Maryi; i to w obec tego żłobku Betleemskiego, w obec tego krzyża Kalwaryjskiego wołają głosem przekonania: Oto Ten, który jako bluźnierca, obłudnik, buntownik, przyjaciel grzeszników, sądem Synagogi i wyrokiem Piłata między dwoma łotrami był do krzyża przybity i na krzyżu umarł, jest Bogiem, jest Zbawcą świata! Na głos Piotra ośm tysięcy Żydów, z różnych stron świata w Jerozolimie zebranych, przyjmuje wiarę. Judea i Samarya, słucha z podziwieniem niepojętej nauki. Jako po deszczu wiosennym sucha ziemia gęstym zaściela się kłosem, tak rola Kościoła skropiona krwią Zbawiciela swojego, obfity plon wydaje. Liczba wiernych pod rozwiniętym krwawym prześladowania sztandarem wzmagą się. Piotr i Jan przed sąd Synagogi pozwani wyznają Chrystusa ukrzyżowanego; a ten, który na głos jednej niewiasty zaparł się Chrystusa, gardzi zakazem nieopowiadania nowej wiary, wyznając, że lepiej słuchać Boga niż ludzi. Wszystkie ludzkie usiłowania i przezorności Bóg miesza. Zsyła Anioła, który kruszy pęta Piotrowe w ciemnicy i na wolność go wyprowadza; rzuca Saula od synagogi do Damaszkum wysłanego na wytepienie chrześcijan i czyni go Apostołem narodów; a modlitwa Szczepana pod gradem kamieni obfite wydaje żniwo.

Dziela uczniowie krzyża świat między sobą, aby go podbić potęgą ducha i prawdy. Jako promienie słoneczne rozwidniają świat, grube mgły nocy rozpraszając, tak oni nauką krzyża rozwidniają

wszystkie ciemnoty świata duchowego, wiązą tajemniczą siłą świat z niebem, człowieka z Bogiem. Obalają wszystkie zapory, które rozdzielały pana od niewolnika, żyda od poganina, Rzymianina od Greka, zwiastują prawo miłości; narody u stóp krzyża bratnie podają sobie dłonie; jedna wiara, jedno serce ożywia odrodzony ród ludzki! Święty Marek, Mateusz, Jan i Łukasz piszą Ewangelie; Święty Jan, Piotr, Paweł, Jakób i Juda listy do powstających gmin wiernych. Św. Łukasz składa Dzieje Apostolskie, a św. Jan księgę Objawień, które razem zebrane stanowią ten nowy Testament od 18 wieków czytany, od 18 wieków podziwiany. Nie minęło czterdzieści lat po śmierci Syna człowieczego, a całemu światu objawioną została tajemnica krzyża: *Po wszystkich ziemi rozszedł się głos ich i na krańce świata słowa ich.*¹⁾ Powstały kościoły w Efezie, Koryncie, Jerozolimie, Tes-salonice, Rzymie i t. d. Czterdzieści lat po ukrzyżowaniu Syna człowieczego leżało bogobójcze miasto w gruzach, z których do dziś dnia powstać nie może, i wszystkie proroctwa Zbawcy na niem się spełniły. Próżne były wszystkie wysilenia potęgi, ostatnie zapły wyegzaltowanego patryotyzmu i rozpacz. Miecz i ogień, głód i mór, niezgoda i rozprężenie piekielny sojusz zawarły. 200.000 trupów pogrzebała Jerozolima, zanim sama grobem została. Zabrakło drzewa na krzyże, do których przybijali Rzymianie tych, co do krzyża przybili Boga swego. Spłonął ogniem ten kościół Salomona; pomimo rozkazu Tytusa, ułamek muru i trzy wieże pozostały na zaświadczenie prawdy proroctwa Chrystusowego, a Tytus zapłakał nad gruzami miasta, mówiąc: „Nie ja to zwycięstwo odniosłem, ale wyższa potęga rozgniewanego na lud ten Boga“.

Tymczasem Kościół w podziemnych Rzymu pieczarach jako nowe, tajemnicze miasto rozszerzał się, umacniał, rozwijał; nie oporem, przemocą oreża, ale wytrwaniem, bolem i miłością rósł w potęgę, która miała podbić świat cały, i założyć stolicę swoją w stolicy świata całego. Legiony męczenników rozbroiły legiony rzymskie; siła moralna stała się siłą fizyczną; pod znakiem krzyża jak piorunem rażone padły martwe orły rzymskie; prawda nad kłamstwem zwycięstwo odniosła. Napróżno cała synagoga z mądrością kapłanów swoich, z gorliwością przywiązania ludu do prawa Mojżeszowego, podstępem, chytrą siłą opierała się nowej nauce; napróżno interes i znaczenie kapłanów pogańskich i cała duma i pycha upokorzona mędrków Rzymu, Grecyi, Egiptu i Judei chciała wyszydzić i w śmie-

¹⁾ Do Rzym. X. 18.

sność obrócić tę nową powstającą wiarę: na próżno rozwiołość, chciwość, namiętności wszystkie przeciw niej podburzała, — wszystko przed słowem prawdy uciekać, upokorzyć się, ustąpić musiało. Miało piekło na swoje rozkazy potęgę Rzymu przed którym drżał świat cały, maczugi hord barbarzyńskich, sofizmata szkół greckich, ogień i topory, tłumy oprawców, stada lwów i tygrysów, kajdany i więzienia. Wystąpiła ta cała potęga przeciw Kościołowi, który pierwiastkowo z kilku tylko Apostołów, uczniów i małej gromadki wiernych się składał. Ach! jakaż była potęga tego słowa, które takie cuda działało! jaki urok zmysłowy, jaka podnieta dumy, jakie ludzące szczęścia nadzieje! Tajemnice nowej wiary niepojęte, zadziwiające, upakarzające butę rozumu ludzkiego, dla innych zgorszeniem. Nauka ta wojnę wszystkim namiętnościom serca i pociągom zmysłów wypowiada. Miękkie szaty na włosiennice, biesiady na posty, i swobody w rozwiązłości na tę walkę straszną z ciałem zamienia. Wzgarda, prześladowanie, męczeństwo przez trzy wieki było jedyną nagrodą zwolenników krzyża.

Widząc to bezstronnem okiem, wyznać musimy, że Kościół bez żadnej pomocy ludzkiej rozwinął się; że Ewangelia przełamała wszystkie zapory ludzkiej siły, mądrości i przebiegłości. I dlatego Wolter w jednym liście do Diderota pisze, że to wstyd i sromota dla filozofii, że my, mając wszelką pomoc, przez 50 lat pracując, nie możemy wykorzenić tej nauki, którą dwunastu rybaków zaszczerpiło. Wiara w zmartwychwstanie Chrystusa była całą siłą ich, bo to zmartwychwstanie było dowodem Bóstwa Jego, jako i dla nas jest pewnością zmartwychwstania naszego.

Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniemy. Niechaj te kości nasze, na proch zmielone zębem śmierci, rozwieją się od północy do południa, od wschodu do zachodu, niechaj je pochłona głębiny morskie, — przyjdzie chwila, gdzie się na nowo połączą i w całość spoją. Jako Chrystus Pan po Zmartwychwstaniu swoim zachował chwalebne blizny chwalebnych ran swoich, znaki wieczno-trwałe tryumfu i zwycięstwa, miłości i boleści, tak też i to wszystko, co trapi i dręczy dziś ciało i duszę i serce nasze, te wszystkie boleści i prześladowania, które ponosim dla miłości zbolełego i zmartwychwstałego Zbawcy, będą chwałą i światłością zmartwychwstania naszego.

Byli za czasów Apostolskich ludzie, są i dzisiaj tacy, którzy o tej wielkiej, o tej najpotężniejszej prawdzie wątpią i pytają, jakimże

sposobem takie zmartwychwstanie podobnem stać się może; ci, których cały rozum na tem zależy, aby wszystkiemu przeczyć, wszystko odrzucać, o wszystkim wątpić, czego tylko nędznym, lichym rozumem pojąć nie zdołają, a którzy za pomocą potężnych piersi, które im Bóg dał, z beczelnem zuchwalstwem, tym nieodstępnym towarzyszem braku prawdziwej, gruntownej nauki, wywierają wpływ na tłumy nieoświecone i broń swoją wyszukują w plugawym arsenale encyklopedystów i romansiarzów francuskich. Tam się uczą polityki, historii, filozofii i teologii, i zarzuty zastarzałe z pierwszych wieków Kościoła, kilkakrotnie już odparte, zrefutowane przez najuczeńszych mężów i prochem wspomnienia pokryte wykopują, martwe z grobów trupy i nagalwanizowane blichtrzem szumnych nagich słów, odświeżają dla odurzenia ludzi! O wszystkim twierdzą, a nic nie rozumieją; anatomizują człowieka, duszę, przeznaczenie istoty, tak, jakby oni byli człowieka stwórcami; człowieka filozofia tak mało pojąć może, jako i Boga i całe stworzenie. Jedni czynią człowieka istotą zupełnie duchową, idealną, częstką, wpływem Boga; drudzy nic nie widzą w człowieku innego, jak tylko to ciało materyalne i jak jedni mylnie człowieka Bogiem czynią, tak drudzy człowieka zwierzem. Nareszcie Pyroniści widząc same sprzeczności w naturze ludzkiej, tę mieszaninę wielkości i podłości, zupełną anarchię we wszystkich umysłowych władzach, uczynili człowieka istotą chimeryczną, która nie wie, czy żyje, czy nie żyje, czy śpi, czy chodzi; o wszystkim wątpi, czy ogień od wody, czy noc od dnia się różni; uczynili człowieka tem nieznanem X kantowskiem na tablicy nicestw! Uczynili człowieka istotą rywalizującą instynktem z psem, bobrem, małpą; wytknęli mu cel życia zwierzęcy, rozkosz we wszystkich odcieniach swoich, owszem uznali los jego gorszym od zwierzęcego — dla większego ograniczenia wolności.

I ten człowiek, to najszlachetniejsze dzieło wszechmocy i mądrości Boskiej, zdolne zbliżyć się aż do Boga, objąć myślą nieskończoność i wieczność, tak dalece się zniżył i upodlił, i poznał godność powołania swego; a wynosi się, że skruszył jarzmo zabobonu, przesądu, t. j. że wydarł tej jaźni uczucie boskości i napiętnował cechą haniebną zwierzęcości! Tacy zaprzeczają nieśmiertelności duszy i zmartwychwstaniu ciała, kładą granice wszechmocności Boga, stanowią kres, póki potęga boska działać może, jakby mówili: Może Bóg duszy dać życie do czasu, ale nie na wieki; może to cudowne z niczego utworzyć ciało, ale go na nowo wskrzesić nie może! Dlaczego? Dlatego, że chcesz rozumem twoim stworzonym pojąć nieskończoną

mądrość Twórcy twego; odmawiasz potędze boskiej to, czego własna nie możesz dokonać potęgą! Augustyn św., przechadzając się razu jednego po brzegach morza afrykańskiego, cały zanurzony w myślach o nieskończoności boskiej, ujrzał chłopczyne, który konchą morską wodę czerpał. Pyta dziecko, na coby to czyniło, a ono odrzekło: chcę całe to morze przelać w tę skorupę. Uśmiechnął się Augustyn, a dziecko spojrzawszy nań, rzecze: „Augustynie! prędzej ja w tę skorupę zbiorę wszystkie wody morskie, niżli ty rozumem twoim obejmiesz nieskończoność Boga!“

Patrz na to ziarneczko rzucone w ziemi łono; twardą przywalone skibą spruchnieje, ale żywotna pozostaje w niem siła, i przyjdzie czas, gdy kłosem wystrzeli! Oto mamy obraz śmierci, zniszczenia i zmartwychwstania naszego! *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostawa. Lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi.*¹⁾ *Co ty siejesz, nie bywa ożywione, jeśli pierwaj nie obumrze.*²⁾ To, co potęga boska z lichem czyni ziarneczkiem, czemużby z naszym ciałem uczynić nie zdołała?

Odbierzmy wiarę w zmartwychwstanie, a cóż nam pozostaje? albo rozpacz, albo rozwięzłość i niegodziwość zamaskowana płaszczykiem uczciwości socyalnej! I na cóż mi się przydało — mówi Apostoł narodów³⁾ — żem się ze zwierzem spotykał w Efezie aż do krwi przelania, na cóż wszystkie prace moje, i wędrówki moje, po morzu i lądzie, jeśli umarli nie zmartwychwstaną? To ten lew, pan puszczy, idzie wolno za popędem krwawej zajadłości; ten orzeł, król powietrzny, unosi się dumnym lotem nad skały i kapie skrzydła swoje w mglistych chmurach; ten motyl różnobarwny, ten kwiatek latający pieści się z każdą roślinką, ta pszczołka wysysa miodku krople z każdego kwiateczka, ta rybka pluska się w promieniu słonecznym, w przejrzystych wód kryształach, ta mrówka spokojnie krząta się po niwach naszych; tylko człowiek jeden, myślący, czujący, ten król całej przyrody, miałby w boleściach duszy i ciała dzwigać brzemię żywota i wlec za sobą od kolebki do grobu te ciężkie niewoli łańcuchy, nosić w piersi swojej nigdy niezaspokojone żądze, nigdy niespełnione nadzieje!? Nie masz dla niego wieczności, nie masz zmartwychwstania; a tylu walk, zwycięstw i boleści i zasług nagrodą jest nicestwo! *Jeśli zmartwychwstania nie masz, ani Chrystus nie powstał z martwych; a jeśli Chrystus nie powstał, próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest wiara wasza.*⁴⁾

¹⁾ 1. Korynt. XV. 32. ²⁾ Tamże XV, 13—14. ³⁾ Jan XII. 24. ⁴⁾ 1. Korynt. XV. 36.

Nie, ta ziemia jest tym wielkim grobem, który czas napełnia kośćcami całych pokoleń; naród nie jest tą matką nieszczęśliwą, która nachylona nad trumną, oplakuje miliony dzieci swoich, tonących w głębinach nicestwa. Nie na to Bóg człowieka stworzył i na tej ziemi cierpieniami zasłanej postawił, aby ją uprawiał w pocie czoła swojego, i kopał, kopał, póki grobu dla siebie nie wykopie; nie na to przelał Zbawca krew swoją na krzyżu, aby ta krew napróżno płynęła; nie na to zmartwychwstał, abyśmy na wieki rozprószyli się. Chrystus cierpiał i my cierpimy; Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniemy. Tą samą potęgą, którą siebie z grobu wywołał, tą samą potęgą i nas wywoła!

Człowiek sprawiedliwy — mówi król prorok — jest jako drzewo przy ujściu rzeki.¹⁾ Ono patrzy obojętnie na te fale, które się ścigają i potracają; widzi jak uschłe już liście z gałęzie opadają, i nie spieszy w pogoń za tą ozdobą swoją i nie usiłuje wstrzymać pędu wody, ale na jednym stojąc miejscu, gałęzie ku niebu wyciąga! Stoimy na świecie jako na brzegu rwącego potoku; wre namiętność wokoło nas, wszystko co chwila mieni, miesza się, rozwija i ginie; jak suche liście lecą godziny przeszłe z drzewa żywota naszego! Kochajmy, cierpmy, pracujmy, wyciągając ręce ku niebu! *Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniemy*. Ale jeśli chcemy zmartwychwstanie nasze podobne uczynić zmartwychwstaniu Chrystusa, niechaj i życie nasze kształci się na wzór życia Jego.

Próżne to i bezowocne zabiegi nasze, jeśli, przejęci tą myślą i tem uczuciem wskrzeszenia narodowości krajowej, nie rozpoczniemy od wskrzeszenia narodowości własnej, osobistej. Bo cóż jest naród? Jest czystą ideą; rzeczywistością jest człowiek. Jakże więc chcemy, żeby naród powstał i wydobył się z tych pęt, które go trzymały, jeśli my te pęta nosić będziemy? Przejdźmy wszystkie narody starożytne i nowożytne, a zawsze znajdziemy też samą zwrotkę, że tylko cnotą i siłą moralną z fizyczną złączoną, naród powstać może. Siłą moralną powstanie narodowość duchowa, siłą fizyczną materyalna. Łazarz w grobie leżący jest to naród w grobie położony, kamieniem grzechu przywalony. Potrzebował ten Łazarz słowa wszechmocnego Boga, aby powstał; potęgą tylko boską naród obumarły w żywot wejść może. I rzekł Zbawiciel świata: „rozwiążcie go“ i dopiero rozwiązany powstał na żywot. Toż samo i dziś Zbawca świata odzywa się do nas wszystkich i do każdego z osobna, odzywa się do woli naszej, do rozumu naszego, do sumienia naszego, aby rozwiązał

¹⁾ Ps. I. 3.

i uwolnił jaźń naszą od więzów grzechowych. Zmartwychwstanie ojców i matek od zmartwychwstania synów i córek rozpocząć się powinno; zmartwychwstanie narodowego ciała od zmartwychwstania pojedynczych członków. Pokąd tego nie uczynimy, próżne wszystkie wysilenia. Trup trupa nie wskrzesi. Jeśli w tych grzechach trwać będziemy, które zgubiły naród, nic nie zdołamy! Święta sprawa święcie rozwinąć się musi. Ziarno narodowości jest w ziemi; my z ziarenka kwiatu, my z kwiatu owocu gwałtownie nie wydobędziem, ale uprawiając dobrze rolę, wyrzucając zielska szkodliwe, ono samo z siebie się rozwinie. Zmartwychwstańmy my sami, a narodowość z nami zmartwychwstanie.

I z czegoż mam zmartwychwstać? Ach? nie łudźmy się i nie oszukujmy się — wszyscy, ile nas tu jest, mniej więcej tego zmartwychwstania potrzebujemy! Bo jako nie masz jednego stanu, któryby nie był potrzebnym w społeczeństwie, nie masz jednego stanu, któryby nie był szkodliwym, a co o całych stanach, to i o całym narodzie!

Ot weźmy na przykład pierwszą lepszą polską rodzinę; w niej matka niedbała o wychowanie dzieci, o zarząd, porządek domowy; matka, która dziecka nie kocha i obcej niedoświadczonej osobie porucza jego wychowanie, najświętszy, najważniejszy obowiązek z siebie zwalając na innych, albo która tak dziwaczną kocha dziecko miłością, żeby lepiej mu było — co aż wstyd i żal wymówić — gdyby żadnej matki nie miało! Żona rozrzutnica, która drogi pieniądź wysyła za granicę dla sprowadzenia modnych łachmanów, aby stroić to ciało, które może jutro w grobie gnić będzie; a co gorsza, traci pieniądź na kupowanie i sprowadzanie najplugawszych francuskich romansów i książek bezbożnych, kłatwą Kościoła nacechowanych, i traci czas nad nimi i wytępia w sercu swoim piękną polską narodowość, która zawsze była katolicką! Córka płocha, lekkomyślna, w sobie zakochana, sobą tylko zajęta; a w takiej rodzinie, gdzie taka matka, żona i córka, cóż widzimy? Nieład, rozprzeżenie, klótnie, a może i co gorszego! — O matki, matki polskie! pamiętajcie, że nie jesteście tylko matkami dzieci waszych, ale matkami całego narodu i całej przyszłości; nie od zepsucia dzieci, ale od zepsucia matek począł się upadek narodu, kiedy mu niedołącznych na duszy i ciele wychowywały synów; od was więc niechaj się dzisiaj i zmartwychwstanie rozpocznie kraju tego; tu nie idzie o słowa ale o czyny! W waszem sercu jest los narodu, przyszłość jego; wy, wy jesteście kamieniem węgielnym szczęścia jego! Z ust waszych dziecko wasze pierwsze słowo prawdy posłyszysz, z serca waszego w serce jego pierwszy nie-

chaj się wszczepi zaród cnoty! Wy będziecie miały współudział w błogosławieństwie lub przekleństwie, które ściągnie na kraj cały dziecko wasze; pamiętajcie, że przed sądem Boga i narodu za dzieci wasze odpowiadać będziecie. Nic nie pomogą wszystkie umiejętnie zakłady wychowania, podróże, jeśli z rąk waszych nie wyjdzie dziecko wychowane po polsku, po katolicku.

A ty żono polska, pamiętaj na tę przysięgę, którąś przy ołtarzu uczyniła, abyś nietylko uczynkiem nie złała wiary małżeńskiej, ale ani żądzą, ani myślą dobrowolną! Zdradzając męża, zdradzasz kraj cały, bo boskie przekleństwo na kraj ściągasz; serce twoje brudne i podle kłamie tylko uczucie i sentymentalność, ale polska żona w takim grzechu nie szukała uczucia i zbrodnię nie przeżywała sentymentalnością, bo ona kształciła życie swoje wedle wzorów Piśma świętego i świętych niewiast, na jakich w Polsce nigdy nie zbywało i dzisiaj dzięki Bogu nie zbywa.

A ty, polska dziewico! porachuj się tylko szczerze z sumieniem twojem. Czy ty ojczyznę, czy tylko siebie w ojczyźnie kochasz? Rozpoznaj dobrze, jakiego rodzaju jest egzaltacja? Czy jest tą egzaltacją na wierze, bojaźni i miłości boskiej opartą, która prowadzi do wielkich czynów, ofiar i poświęceń, jako mamy przykład w Judycie, Deborahze, matce Machabejczyków i innych; czyli ta egzaltacja nie jest tylko tą rakiętą, która strzeli w powietrze, wiele szumu narobi, iskrami się rozsypie i ... zgaśnie, ale ni światła, ni ciepła nie da? Ty chcesz ocierać łzy matki-ojczyzny, a własnej matce łzy wyciskasz; ty udanemi częstokroć łzami płaczesz nad ojczyzną, a biedna matka prawdziwemi płacze nad tobą łzami! Mów mało, i módl się więcej, a sobie i krajowi więcej szczęścia i swobody wyjednasz; bądź dobrą, uprzejmą, pobożną, skromną i miłosierną — jednym słowem bądź prawdziwą polską, katolicką dziewczicą, a Bóg i ludzie kochać cię będą — a niebo i ziemia błogosławić ci będzie!

Lecz jeśli zmartwychwstanie niewiasty tyle przyczynić się może do zmartwychwstania narodu, a cóż mówić o zmartwychwstaniu mężczyzny — o twojem zmartwychwstaniu, ojcze, synu, mężu, obywatelu, kupcze, rzemieślniku, kmiotku, słuگو i t. d. Lecz nie podobna dotknąć tylko tych przedmiotów w krótkości jednej mowy; jeśli okoliczności jeszcze z tego miejsca mówić mi do was pozwolą, obszerniej to zdanie wyłuszczymy! Dziś zakończmy tem życzeniem, abyśmy wszyscy, tem dla nas wszystkich najpotrzebniejszym powstali zmartwychwstaniem: zmartwychwstali Bogu, o którym zapominamy. Abyśmy Go nie zmusili, aby tej ręki,

którą teraz błogosławiąc wyciągnął na kraj nasz, nie uzbroił gromem na starcie niewdzięczności naszej! A wtenczas biada nam! Niech wiara odwali ten kamień niedowiarstwa, który ciążył na sercach naszych; niech nadzieja zrzuci ten kir boleści, który pokrywał groby nasze; niech miłość tchnieniem swoim rozpali tlejącą jak w popiele iskrę; podnieście serca i oczy ku Bogu i wyciągnijcie ręce wasze ku bliźnim! Amen.

Na uroczystość Znalezienia Krzyża św.

Jak Marya straciła Jezusa, a jak my Go tracimy?—Uroczystość Krzyża; czem dla nas krzyż? — Krzyż szkołą, księgą uczącą nas sprawiedliwości bożej. — Nie zbrodnia, lecz świętość dla grzechu do krzyża przybita; nie człowiek, lecz Bóg. — Krzyż uczy, jak Bóg nas umiłował i jak my kochać Go mamy. — Naucza nas cnót wszystkich; w cierpieniu pociesza; w pokusie wzmacnia; przy śmierci jedynym przyjacielem i pocieszycielem. — Nie wstydzimy się krzyża; lecz niech będzie w życiu i śmierci naszą miłością i chwałą.

Widok to bardzo bolesny dla czulego serca matki, widzieć konającego przed sobą syna; ileż to łez wylewa nad tem martwym ciałem. Taką była boleść Maryi, patrzącej na Syna konającego, umarłego, którego ciało najświętsze trzymała na ręku swoim. Przypatrzmy się i my temu ciału Boga naszego — grzech nasz stał się śmierci Jego przyczyną. Patrzmy na te łzy Maryi, słuchajmy żałosnych słów Jej: „Syn mój umarł dla grzechu — a krew Jego najświętsza nie wytrzyma spustoszenia jego.“ *O filii hominum jusquequo gravi corde. Synowie człowieczy, pókiż ciężkiego serca? przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa?*¹⁾ Czyż krew Jezusa nie przewycięży sprosnych namiętności naszych! Dla grzechu tracimy Jezusa na zawsze. Marya straciła Go tylko na chwil kilka — po trzech dniach zmartwychwstał zwycięzca śmierci i piekła; ale my, jeżeli Go stracimy—stracimy Go na wieki i z nim stracimy wszystko. Nie zostaje nic innego na całą wieczność, jak tylko piekło samo.

W dniu dzisiejszym obchodzi Kościół boży uroczystość Znalezienia Krzyża świętego przez św. Helenę cesarzową, tego krzyża, na którym Zbawiciel najdroższy dokonał dzieła zbawienia naszego; tego krzyża, na widok którego ugina się kolano ludzkie, przed którym

¹⁾ Psalm IV. 3.

ucieka duch nieczysty; tego krzyża, przez który wyznajemy wiarę naszą w obliczu świata całego; tego krzyża, który jest całą nadzieją, radością naszą. Ach! tego krzyża, pod którym Marya Matką naszą została. Stosownie więc do dzisiejszej uroczystości, ten krzyż niech będzie przedmiotem dzisiejszej uwagi naszej.

Na krzyżu spełniło się zbawienie narodu ludzkiego. Ten krzyż święty jest dla patrzącego nań widokiem najwznioślejszym, najzbawienniejszym—krzyż jest tą kazalnica, z której Bóg sam naucza świat cały; jest tą szkołą, w której Święci nauczali się nauki zbawienia. Apostoł narodów chlubił się, że innej nie zna nauki—jak tylko naukę krzyża¹⁾. Św. Bernard nie żądał widzieć nic innego, jak tylko Jezusa ukrzyżowanego; u stóp krzyża św. Bonawentura nabył tego światła, które podziwia cały świat chrześcijański. To pewne, że kto dobrze rozmyślał i pojął tajemnice krzyża, temu do nauczania się nic więcej nie pozostaje! Jestto cudowna książka, napisana krwią Zbawiciela. Krzyż daje nam poznać sprawiedliwość Boga. Aby poznać tę sprawiedliwość straszną, nie potrzeba już przenosić się myślą do bram piekielnych, przypatrywać się tym płomieniom, które nigdy nie zagasną! Zostańmy, zostańmy u stóp krzyża, a ten kaznodzieja boski daleko wymowniej do serca przymówi i do rozumu, niż najwymowniejsze słowa.

Cóż widzimy albowiem w tym przybytku wiecznej rozpacz? Grzeszników zatwardziałych, najniewdzięczniejszych buntowników, którzy rękę podnieśli naprzeciw Panu swemu i trwali aż do śmierci w złości swojej, a w tych karach cóż tak dziwnego może mi się okazać, kiedy widzę, jak srogie nieraz kary sprawiedliwość ludzka na zbrodnie wymierza. Ale kiedy na krzyż zwrócę oko — ach! to tu dopiero poznaję doskonale, jak straszną, jak surową jest sprawiedliwość Boga. Nie zbrodnia, nie — ale cnota, niewinność, świętość sama do krzyża przybita. Nie człowiek, ale Bóg — Słowo Przedwieczne, Syn Ojca Przedwiecznego. Ale dla tego jedynie, że przyjął na siebie postać grzesznika. Ojciec stał się dla Syna sędzią nieprzebieganym. Takiego to zadośćuczynienia sprawiedliwość boska wymaga. Ach, zaiste! widok krzyża bardziej nas przerażać i zbawienną bojaźnią duszę naszą napełniać powinien, jak myśl o piekle; jeżeli się to dzieje z drzewem zielonem, a cóż się stanie ze suchem!²⁾.

Krzyż uczy nas, jak mamy kochać Jezusa. Zapewne jestto rzeczą potrzebną i zbawienną bać się Boga, ale to dopiero początek ma-

¹⁾ Galat. VI. 14.

²⁾ Łukasz XXIII. 31.

drości — jako mówi Pismo święte. Doskonałość religii naszej, to jest miłość. Bóg jest miłością i chce być kochanym — ach! cóż bardziej do tej miłości zachęcić, pobudzić, zapalić wydała serce nasze, jak nie widok krzyża? Jeżeli widok dzieciątka Jezus, w pieluszkach obwinie- tego, w żółtku złożonego tak czule przemawia do serca, w którym jeszcze wszelkie szlachetne uczucie z wiarą nie wygasło, o! jakże mocniej i czulej przemawiają te łzy, te krople krwi, te westchnienia i rany — z drzewa zbawienia naszego! Kochaj mnie, a ja ciebie ko- chać będę. Synu daj mi serce twoje! Rozumiały tajemnice krzyża, podzielały te zapęły miłosne dusze wybrane, które nie chciały umie- rać jedynie dlatego, aby cierpieć mogły. Św. Teresa powtarzała bez ustanku: *pati aut mori* — cierpieć lub umierać. Św. Franciszek oble- wał łzami drzewo krzyża, patrząc na obojętność ludzką i wołał bo- leścią zdjęty: „Ach! miłość nieskończona nie jest kochaną!“ Kochaj- my — kochajmy, na jaką tylko miłość zdobyć się może serce nasze, tego Boga, który jest godzien wszelkiej miłości naszej — u stóp krzyża naszego — tam się nauczymy tej nauki zbawienia.

Widok krzyża naucza i cieszy nas! Oto z wysokości tego ołtarza, przemawia do nas boski Nauczyciel wszelkiej mądrości i prawdy! Błogosławieni ubodzy, błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie, błogosławieni, którzy płaczą. Cierpicie, odzywa się Ojciec do dzieci z krzyża, ale patrzcie i jam cierpiał; nie traćcie odwagi, ujrzenie mnie — i boleść połączy miłość waszą z miłością moją na wieki, wtenczas radować się będziecie i nikt od was tej radości nie odejmie. Ale jeśli pamięć przeszłych nieprawości naszych trwoży nas — rzućmy się do stóp krzyża naszego, a posłyszemy głos, który się z niego odezwie do duszy naszej: Uspokój się, synu i córko, zatop grzechy twoje, z których się w szczerości i żalu oskarżyłeś, w zdroju krwi mojej, a ja złagodzę je. Czy może przeciwnie, nie czułym jesteś na widok grzechów twoich? Rzuć się do stóp krzyża, a posłyszysz słod- kie miłości zarzuty, które upokorzą i skruszą duszę twoją. Grzechy twoje kosztowały wszystką krew moją — a ciebie ani jednej dotych- czas łezki! Krew moja przełamała bramy piekielne, a twardości serca twego przełamać dotychczas nie zdołała!

Gdy pokusy na nas powstają, a namiętność do złego nas po- ciąga, rzućmy się do stóp krzyża, a Jezus do nas odezwie się: „Wstąp w ranę boku mojego i ukryj się w sercu mojem! tam bezpiecznie przebywać będziesz i żaden nieprzyjaciół zaszkodzić ci nie potrafi“. Jeśli niecierpliwość, gniew, mała przeciwność niepokoju, miesza pokój serca naszego — rzućmy się w pokorze do stóp tego Lekarza ran duszy

naszej i patrząc na to wszystko, co On na wyleczenie nasze z taką ponosił cierpliwością i cichością, wstydzić się będziemy popędliwości naszych. W boleściach, smutkach naszych, na których nikomu nie zbywa—u stóp tegoż krzyża nabierzemy mocy i męstwa. To krótkie słowo: czy uczeń jest wyższym nad nauczyciela, sługa nad pana swego—podźwignie złamane serce, pocieszy i wzmocni w tej trudnej z boleścią i smutkiem walce.

Płakała Melania gorącymi łzami śmierci męża swego, ale wpośród tej najgwałtowniejszej boleści, nagle traci jedynaka swego; a jeśli w pierwszej boleści zapomniała na chwilę o Bogu, to druga nawraca ją do Niego — rzuca się łzami zalana do stóp krzyża, całuje gorąco krucyfiks, wołając: „O Panie, porwałś wszystkie więzy, które mnie do ziemi wiązały! ach! nie mam już nic na ziemi, co by serca mojego miłości potrzebowało — oddaję więc to serce Tobie samemu“. Tak jest! we wszystkich upokorzeniach, pracach i boleściach widok krzyża—to jedyna, to pewna pociecha nasza, w tej ostatniej życia naszego chwili. Gdy śmierć z całą okropnością swoją stanie nam przed oczyma, gdy wszystko, nawet najbliżsi nasi będą musieli nas opuścić, krzyż będzie najbliższym przyjacielem, pocieszycielem naszym, przy nim spokojnie serce nasze bić przestanie.

Szczęśliwy, po tysiąc razy szczęśliwy podówczas ten, który za życia czcił i kochał krzyż święty, a patrząc nań często, przypominał sobie na obietnice Chrystusowe, na obowiązki wiary św. i zapalał się do miłości Ukrzyżowanego, ćwicząc się we wszystkich cnotach, których nas uczy tajemnica tego krzyża św. Szczęśliwy, kto rozmyślał często nad zbawieniem; — ten krzyż św. będzie nadzieją i ufnością jego w życiu — będzie pociechą i wsparciem przy śmierci i rękojmą szczęśliwości wiecznej! Oby każdy z nas przy łóżku swoim, bogaty czy ubogi, miał obraz ukrzyżowanego Jezusa i Maryi, naszej Matki—któreby mu ciągle przypominały obowiązki jego chrześcijańskie, któreby nie dozwalały, aby serce ostygło w miłości tej, która jedyną jest nadzieją i pociechą naszą w życiu i rękojmą szczęścia naszego w wieczności. Nie naśladujmy tych podłych chrześcijan, którzy się wstydzą Jezusa i Maryi; wyznawajmy słowami i uczynkami w obliczu świata wiarę naszą, mówiąc zawsze z Apostołem narodów: *Mihi autem absit gloriari nisi in cruce Domini nostri Jesu Christi. A ja — nie daj Boże — abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu*¹⁾. Amen.

¹⁾ Gałat. VI. 14.

Na Podwyższenie Krzyża św.¹⁾

O wychowaniu dzieci i o krzyżu rodziców ze złemi dziećmi.

Krzyż Jezusowy, a krzyże nasze. — Krzyże rodziców. — Dobre, a złe wychowanie dzieci. — Złym czasem się dobrze na świecie dzieje. — Bóg wieczny, więc cierpliwy. — Zbrodnie już tu na świecie karane. — Taką zbrodnią złe wychowanie dzieci. — Obraz złych, lekkomyślnych rodziców. — Ukaranie króla Sedecyasza. — Śmierć dzieci nieraz karą dla rodziców, dobrodziejstwem dla zmarłych. — O ciało, o wygody dzieci dbamy; o duszę nie dbamy. — Rodziny, narody giną złem wychowaniem młodzieży. — Bóg karze złych rodziców, nie tylko w dzieciach, ale i przez dzieci. — Niewdzięczność. — Różne błędy w wychowaniu dzieci. — Przymus w obiorze stanu. — Dziecinne i prawdziwe powołanie do doskonalszej służby Bogu. — Dzieci mszczą się na rodzicach za pogardzanie woli bożej. — Brak nabożeństwa i fałszywe nabożeństwo rodziców na dzieciach się odbija. — Rodzice mają obowiązek pracować nie tylko nad zbawieniem duszy swojej, ale duszy dzieci. — Bóg je do wychowania powierzył rodzicom i rachunku zażąda. — Powróćcie dzieciom waszym cnoty Kościoła wzrastającego, a powrócą one światu czasy chwały Kościoła triumfującego. — Grzechy i cnoty dzieci grzechami i cnotami rodziców.

Obchodzi dziś Kościół św. uroczystość Podwyższenia Krzyża św., — Krzyża tego, na którym skonał Zbawiciel nasz, na którym się spełniło dzieło odkupienia naszego! Daleko, aż do ostatnich granic świata to drzewo rozciągnęło gałęzie swoje; pod jego tylko cieniem spokojnie i szczęśliwie chodzić możemy; pod jego tylko słodkim ciężarem do nieba trafić zdołamy. Lecz o jakże odmienne są krzyże te, które my dźwigamy. Jedne do nieba nas wznoszą, drugie do piekła wciskają.

Między tymi krzyżami życia ludzkiego są i te zaiste nie naj-
mniejsze, które ojcom i matkom w udziale się dostają. W boleściach

¹⁾ W Nowym Sączu.

o matko, nosiłaś to dziecko w żywocie twoim — boleściach je porodziłaś, wykarmiła i wypielegnowała. Jego szczęście jest szczęście twoje, i jego boleść jest boleścią twoją; te łzy, którymi płacze dziecko — są to łzy wykradzione rodzicielskiemu sercu! Ale krzyże te są słodkie i do nieba prowadzą. Ciężki krzyż, który złość i nieprawość niewdzięcznych na was wkłada dzieci, który — jeśli wasza w tem wina — do piekła ciśnie! Mówmy i dziś, jak niedawno mówiliśmy, o wychowaniu dzieci; idzie tu albowiem o szczęście i zbawienie wasze — o szczęście i zbawienie dzieci waszych. Mówmy dla utwierdzenia was w dobrych zamysłach i działaniach waszych, dla zachęcenia do większej staranności i czynności, dla poprawienia niektórych może w tym względzie popełnionych błędów. Wszystko to, niech będzie na większą chwałę Boga, za wstawieniem się Najśw. Maryi Panny.

Zdrowaś Maryo!

Częstokroć Bóg nie miesza szczęścia i powodzenia bezbożnemu i spokojne serce jego zatwardza się w złości swojej; a ci, którzy wiarę utracili, ztąd biorą powód do szemrania i gorszenia się! O jakże to często — jeśli nie słowem, to myślą — zdają się mówić bezbożni: „Szczęście moje większe, niżli potęga Boga; zgrzeszyłem i cóż mi się złego stało?” A piekielny chór bezwiaraków wtóruje tym słowom: „Zgrzeszył i nic mu się złego nie stało!” Po cóż to się spowiadać? Oto ten cudzołóztwa popełnił niejeden grzech, zwiódł niejedno serce niewinne; pijak, gracz, zdierca, oszust; a sumienie jego, to tak spokojne, jako sumienie małego dziecięcia — i je i pije i śpi tak smaczno! Oto ta złamała wiarę małżeńską, sławę plotkami swemi niejednemu odebrała, całe życie na fraszkach, lekkomyślnościach spędziła, przyczyną była upadku tylu młodzieńców, a jednak taka zawsze wesóło i zadowolona ze siebie! A więc to nieprawda, że nie można być szczęśliwym, odstąpiwszy od Boga; że nie można być spokojnym, zagrzebawszy się w grzechu? A więc i cnota i nabożeństwo i spowiedź i miłość Boga — to niekoniecznie nam potrzebne.

O! jakież to wniosek najgubniejszy — i aby poprostu powiedzieć: najgłupszy! Niechaj ten, co tak mówi, pamięta, że dusza jest nieśmiertelną, a Bóg wiecznością! że życie ludzkie najdłuższe, w oczach Jego to błyskawica, co ledwie zamigoce i zgaśnie; że wieczność cała jest w służbie zapalczywości gniewu Jego. „On jest — mówi stary Tertulian — Bogiem cierpliwości, bo jest Bogiem wieczności”. Jednak są zbrodnie, które wołając o pomstę do Boga, ściągają już w tem

życiu gromy gniewu, sprawiedliwości Jego na karki przestępców! — a taką zbrodnią między innymi jest ta, której się dopuszczają rodzice, zaniedbując po katolicku wychowywać dzieci swoje! Tutaj — tutaj co do słowa, spełnia się straszny wyrok Ducha św.: *per quae et peccat quis, per haec et torquetur.*¹⁾ Grzeszycie w dzieciach i przez dzieci wasze — w dzieciach i przez dzieci ukarze was Bóg, one same staną się wykonawcami zemsty Jego przeciw wam! Ukarze was Bóg, rodzice upojeni i zaślepieni najnierozumniejszą miłością, którzy przedstawiać światu obraz pogańskiego bałwochwalstwa. Dziecko uczyniliście dla siebie bożyszczem, któremu składacie w ofierze częstokroć i sumienie wasze i wiarę waszą i zbawienie wasze i — Boga waszego. Zakładacie fundament przyszłego szczęścia dziecka waszego nie na cnocie, ale na nieprawości; nie na miłości i bojaźni bożej, ale na miłości i bojaźni świata. Obali się ta budowa, a Bóg w proch zetrzeć potrafi bożyszcze serca waszego. Aby syna wypchnąć w świat i na wysokiej wywyższyć posadzie, chodźcie, ojcowie, krętymi drogami i nieraz dolki pod innymi kopiąc. Aby wydać córkę za mąż, frymarczycie darami, których jej Bóg użył: pięknoscią, dowcipem, samą nawet serca niewinnością; byle ona tylko ekwipażem jeździła — mniejsza z tem, że do piekła zajedzie. Niechaj straci niewinność i cnotę, byle męża zyskała, chociaż starego rozpustnika i łotra. O! pamiętajcie! byście się tylko nie zawiedli, jak to doświadczenie już niejednej pokazało. Oko boskie ciągle otwarte i czuwa nad wami, i przejrzał wszystkie skrytości serc i myśli waszych i wyrzekł w zapalczywości gniewu i rozkaze śmierci: *Succide aborem!* — wytnij to drzewo w korzeniu swoim i wszelką, którą wypuści latorośl, a oddaj liście jego zwiędłe w igrzysko wiatrom rozhukanym!

Ojcze niewdzięczny! Bóg dał ci to dziecko — ono jest Jego własnością, bo On za nie krew przelał! a ty tylko myślisz, jakby je światu oddać. Potrafi Bóg odebrać dobrodziejstwa i dary swoje, potrafi się zlitować nad dzieckiem waszem, nad którym wy politowania nie macie. Wyda wyrok miłosierdzia swego i umrze to dziecko w kwiecie niewinności swojej. *Raptus est, ne malitia mutaret intellectum ejus.*²⁾ Wyda wyrok sprawiedliwości i w pustynię zamieni dom i serce wasze. — Sedecyasz król, licznem otoczony potomstwem, ani wątpił, że berło królewskie, berło Judy w najpóźniejsze pokolenia pozostanie w domu jego. Ale Bóg zaprzysiął w puszcę przemienić dom Sedecyasa. Otworzyła matka-ziemia łono swoje i pochłonęła

¹⁾ Ks. Mądr. XI. 17. ²⁾ Tamże IV. 2.

do ostatniego dzieci bezbożnego króla i miecz nieprzyjacielski, jako sierp żniwiarza, zabrał je ze świata tego.

Ojcze nieszczęśliwy, płaczesz nad grobem dziecka twego. Matko w serce raniona! skrapiasz łzami temi te zimne i martwe popioły — raczej płaczcie nad sobą! Wasza słabość, wasza nieroztropność, wasza próżność, przecięła wątek dni życia jego; wyście chcieli to dziecko wydrzeć łasce Bożej, Bóg wam je wydarł, bo On miłował wasze dzieci i nie dał sobie i im takiej wyrządzić krzywdy. Podziękujcie raczej Bogu, macie dobrą naukę; gorzkie, ale zbawienne to lekarstwo!... O Boże! Ty nie potrzebujesz nawet podnosić ręki Twojej na ukaranie nasze! Spuścić się możesz na nas samych. My sami na sobie pomścimy krzywdy, cośmy Tobie wyrządzili. Ojcze i matko zapamiętała! wy nie dla nieba ale dla piekła, wy nie dla Boga ale dla świata chcecie wychować dziecko wasze! Patrzycie, jak się spokojnie rozwijają namiętności serca jeszcze niewinnego. Macie piękny kwiat w ogrodzie i starannie wrywacie wszystkie chwasty i zielska, by go nie przygłuszyły; macie to serce: kwiat najświętszy, i dajecie, aby zaginęło przywalone wszystkimi najgorszymi nałogami. Macie obraz kosztowny i zasłanianie, aby prochy i robactwo go nie zeszpeciły; macie duszę, na której obraz Boga wyrażony i nic nie czynicie, aby grzechy brudne nie zepsuły jej piękności i jasności. Byle córka twoja była piękną na ciele, mniejsze o to, że na duszy szpetną została byle się tu ludziom podobała, mniejsze o to, że się Bogu nie podoba; byle syn na tych kilka życia chwilek był w szczęściu i chwale i radości, mniejsza o to, że przez całą wieczność w rozpacz i sromocie zostanie!...

Jako całe narody, tak i pojedyncze rodziny cnotą powstają, zbrodnią upadają. Ileż to sławnych imion bliskich wygaśnięcia! Wina rodziców wymaże je z księgi żywota i tylko w pamięci ludzkiej może przez jakiś czas żyć będą! Będziecie rachować trumny i grobowce i przy śmierci ujrzycie obcą chciwości rękę, wyciągniętą na zgarnięcie tego, coście dla dzieci waszych gotowali i posłyszycie głos przodków waszych, którzy z grobów do was wołać będą, żeście dom wasz przemienili w puszcę i groby ich na wieki zamknęli. Zostaniecie na ziemi sami z boleścią waszą, oplakując utratę dzieci waszych i zgubne pobażanie, co się tej utraty stało przyczyną!

Aleście jeszcze szczęśliwi w porównaniu z tymi, których Bóg już — nie w dzieciach, ale przez dzieci chce ukarać! Dzieci niewdzięczne — bolesne brzemie dla ojca dobrego, miecz ostry dla matki miłującej! Dawid król w milczeniu i pokoju znosił tak liczne

i rozmaite nieszczęścia, które Bóg na niego zsyłał, ale uległ smutkowi nad niewdzięcznością syna swego Absalona. Syn niewdzięczny zadał ranę sercu jego, której długi ciąg czasu zagoić nie wydołał. Zaiste! niewdzięczność dzieci jest zbrodnią, na której widok cała wzdryga się natura!... na tych poczwarach ciężą wszystkie nieba i ziemi przekleństwa! Ależ ojcowie i matki! — pytam was z prorokiem Jeremiaszem: Czyż ta niewdzięczność nie jest działem waszym? Czyż oni nie czynią względem was, czegoście ich sami nauczylili przykładem, słowem waszem? *Tu enim docuisti eos adversus te!* ¹⁾ Nie mówię tu o tych rodzicach barbarzyńskich i okrutnych, którzy nie dają ani wytchnąć dzieciom swoim z boleści i łez — jakoby tylko na to im życie dali, aby sobie ciągle ich śmierci życzyli; oni o tych, którzy dumni, pyszni, twardzi, nawet naprzeciw własnego dziecka, nie dają mu uczuć z imienia ojcowskiego, jak tylko władzę i powagę, żadnej nie okazując miłości ani czułości; ani o tych, którzy surowi i skąpi, zdają się zazdrościć własnym dzieciom niewinnych uciech, temu wiekowi przynależnych i dają im jęczeć pod jarzmem domowej niewoli, którzy rzadko się uśmiechną, rzadko dobre słówko do dziecka przemówią, ale do złorzeczenia i przekleństwa zawsze gotowi, w których przytomności biedna dziecina drży i trwoży się i — jako ślimak w skorupę, zamyka się w sercu swoim; — o tych, którzy zawsze odmówić, ale nigdy dać nie umieją, albo pozwolili; — o tych rozrzutnych, którzy w spuściźnie zostawiają dzieciom tylko przykład i pamięć zabaw i uciech z boleścią i rozpaczą, że nie mogą sami dalej prowadzić życia, do którego niestety przywykli i na które od pierwszych lat się napatrzyli. Ani o tych, którzy w dziwactwie i nierozumie, z pośród wielu, jedno obiorą sobie dziecię za przedmiot miłości swojej, z upośledzeniem i zaniedbaniem innych, które stają się nieszczęśliwą ofiarą kaprysu ojca i złego humoru matki. A dlaczego? Że nie mają tak zwinnego języczka do szczebiotania, ale zato lepszą pamięć i pojęcie, że nie mają tak ładnej twarzyczki. Ach! takie to nierozumne przecenianie jednego dziecka nad drugie powtórzyło na widowni świata nie raz jeden historię nieszczęśliwego Józefa i zbrodnię braci jego. Ale kiedy ja takiej równości miłości sercu nakazać nie mogę. To prawda, ale możesz nakazać rozumowi, aby się serce z tem, a szczególnie przed dziećmi nie wydawało!

¹⁾ Jerem. XIII. 21.

Nie mówię o tych rodzicach zuchwałych, najgorszych wrogach dzieci swoich, którzy sercem, losem, szczęściem dziecka, jak kostkami przerzucają i podług swej woli i widzimisię, nie zważając na głos Boga, na usposobienie serca dziecka — zmuszają je do obrania stanu, do którego tylko wstręt, ale najmniejszego nie czują powołania. Zaiste, nie mówię o tych dziecinnych powołaniach, które dzieci czasem okazują, aby to zaraz za głos Boga i prawdziwe uważać powołanie; ale rodziców jest powinnością wszystko z uwagą, roztropnością, bez stronności i uporu roztrząsać i poznawać. Bóg córkę twoją powołuje do życia zakonnego, a ty ją gwałtem wypychasz za mąż. Byłaby najlepszą zakonnicą, — najgorszą zostanie żoną i matką. Syn chce w świeckim żyć stanie, a ty go zmuszasz, aby księdzem został. Byłby najlepszym urzędnikiem, rzemieślnikiem, żołnierzem — a zostanie najniegodziwszym księdzem! To tak, jakby kto chciał wodny szuwar posadzić na szczytach Tatrów, albo różę alpejską zasadzić na litewskich bagnach. Cóż dziwnego, że serce, jako roślina nie na swojej glebie, zwiędnieje i uschnie. Oj! nie sądźcie, ojcowie i matki, aby wasza powaga i prawo tak daleko się rozciągało. Tam, gdzie Bóg przemówi, tam wy milczeć musicie. Ma Bóg większe i dawniejsze prawa do dziecka waszego, niżli wy. Cóż? czy sądźcie, że wasz lichy rozum przewyższa mądrość Boga? że lepiej widzicie, co pożytecznem jest dla dziecka waszego, niżli Bóg?... Cóż? sądźcie, że serce wasze ciasne wyrówna miłości, którą Bóg ma dla dziecka waszego, że tak zuchwale kładziecie wolę waszą naprzeciw woli boskiej? Nie tą drogą, którą wy, ale tą drogą, którą Bóg prowadzi, dziecko wasze iść ma!

Przyjdź w dom! Małe dziatki ledwo raczkować umieją, a tu już i powołanie i stan i przyszłość jego postanowiono. To wszystko tak matematycznie, jak dwa a dwa cztery wyrachowano. Och! ten syn mój będzie gospodarzem, a ten urzędnikiem, a ten żołnierzem, a ten księdzem; ta córka moja będzie wielką panią, bo piękna; już to mój dowcip w tem, że jej złowię bogatego męża; a ta szpetna, może sobie pójść do klasztoru, aby nie potrzeba jej dawać posagu; — czy nie dodasz: jeśli Bóg pobłogosławi, jeśli taka wola Jego!? Nie!... Pomału tylko, panie! Pierwsze, nie przywłaszczaj sobie tak wyłącznie prawa do tego dziecka. Jeszcze was i dziecka niebyło, a Bóg już był Ojcem jego! Daliście mu życie, to prawda, ale Bóg jest panem śmierci — pamiętajcie o tem; dziś jeszcze przypadnie na to dziecię angina, jutro na marach będzie! Ale jeśli Bóg dopuści, że nie Jego, ale wasza na tem dziecku dopełni się wola — biada i wam, biada i dziecku waszemu! I cóż potem dziwnego, że w nagrodę prac

i starań waszych zbieracie tylko gorzkie niewdzięczności owoce? Jak wy względem Boga, tak też i dziecko wasze względem was. „Jak sobie kto pościeli, tak też się i wyspi!”

O was mówię, rodzice, którzy kochacie dzieci i sami godni wszelkiej miłości i wdzięczności jesteście, a miasto wdzięczności obojętność odbieracie, i do was niestety te słowa się tyczą: *Tu enim docuisti eos adversus te*. Trzeba było — mówi Pan — oddać mi serce ich, a jabym był zachował one dla was! W moim ręku, posłuszne głosowi krwi, posłuszne przykazaniom moim, wdzięczne, czułe i tkliwe. Miłość ich byłaby nagrodą miłości waszej. Wyście odebrali mi to serce i straciliście one i dla was. Wydarliście mi to dziecko, aby je oddać — ale komu? Światu! I czegoż on ich nauczył? Zrzucić z siebie jarzmo posłuszeństwa i podległości — dobrodziejstw użyć przeciw samemu dobrodziejowi. Córka twoja kochała dom, odosobnienie, niewinne pociechy w gronie przyjaciół dobrych i rodzeństwa. Tyś ją gwałtem wywlekła w świat, kazałaś skakać i śpiewać, przymilać się i wabić... Zabraniałaś chodzić do kościoła, a wysyłałaś na teatry; nie dałaś do spowiedzi przystępować, a pozwalałaś podejrzanej sam na sam schadzki; wydarłaś książkę duchowną z jej rąk, a włożyłaś romans. Tyś nie pozwalał synowi klęczeć w kościele, a uśmiechałeś się, gdy przed podłemi ugiął kolana niewiastami, powtarzając: to młodość, wyszaleć musi!... aj! abyś tylko ty z boleści nie oszalał! Wydarłeś mu z rąk koronkę, a dałeś karty!... odwodziłeś od Sakramentów, a prowadził z sobą na zabawy, biesiady i pijatyki!

Ale, bo to ciągle nabożeństwo tylko głowę zawraca, czyni go nudnym i nieznośnym i czas zabija! Nabożeństwo fałszywe, obłudne — nabożeństwo, które jest tylko pokrywką złości i próżniactwa — przyznaję; ale czyż my o takim mówimy? czyż my takiego nauczamy? czyż my do takiego namawiamy?... Zachowaj nas Boże! Dzieci obdarte, obszarpane i zamazane, bo matka cały ranek w kościele siedzi; nieład w domu, sługi robią co chcą, żona ani do kuchni, ani do gospodarstwa zajrzy, bo się po całych godzinach modli. Ojciec smutny, a córka chodzi skrzywiona i płacziwa. Ojciec chory, a ona nie ma czasu usłużyć, bo swego nabożeństwa nie odprawiła. Matka po połogu i karmiąc dziecko — i siebie i dziecko zabija, bo jakieś posty i suchedni sobie wynajduje; których Kościół nie nakazał i w takim razie zabrania. A przy takim niby to nabożeństwie: obmów pełno, plotek pełno, i upór i krnąbrność, i żadnego przykrego słówka znieść nie można, bo kłótnie i przekleństwo pół dnia, a drugie pół dnia

nabożeństwo zabiera. My pewnie takiego ani pochwalamy, ani uczymy nabożeństwa, ale tego jedynie chcemy, abyście waszej wiary obowiązki święcie pełnili; nabożeństwa podług czasu, rannego i wieczornego nie opuszczali; Mszy św. w niedzielę i święta, a jeśli można i w dzień powszedni wysłuchali; posty zachowywali; czyste, skromne i uczciwe wiedli życie. Aby żona mężowi, mąż był wierny żonie; nikogo nie krzywdzili, ani na sławie, ani na majątku; i w wesołości niewinnego serca, wesoło i ciesząc się, Bogu służyli, bo dobremu służymy Panu!... *Gaudete et iterum gaudete!* Żądamy i pragniemy, abyście miasto tych, wszelkie uczucia zabijających książek, czytawali choć po trosze codziennie książkę budującą, jeśli czas pozwoli; miasto na niepotrzebne plotki, na zmówienie koronki półgodzinki poświęcili; miasto na próżne wizyty, na Mszę i na naukę uczęszczali, ile stan i położenie i stosunki pozwalają; usuwali się od tych wszystkich zabaw, tańców i teatrów; ratowali biednych; strzegli się zbyteków, jednym słowem: abyście tak żyli, aby błogosłowieństwo i Boga i ludzi na was spoczywało. Abyście częściej, przynajmniej w większe uroczystości, do świętych przystępowali Sakramentów, bez których dusza wszelkiej siły i sprężystości do dobrego pozbawiona, bez których nigdy człowiek nic wielkiego dla Boga nie uczyni. Bo jeśli myjesz codziennie twarz twoją, nie chcąc się okazać z plamami przed ludźmi, ach! czemuż tak rzadko obmywasz duszę twoją, choć niewielkimi, przynajmniej w obliczu Boga, skalaną grzechami!... Abyście i w życiu i przy śmierci i w wieczności szczęśliwymi byli!...

Ale zbawić duszę, to nie dosyć dla was, rodzice, ale musicie pracować nad zbawieniem duszy dzieci waszych! Bo gdy przyjdzie straszny dzień sądu Pańskiego, biada wam, gdy się pokażecie winnymi zguby dzieci waszych! Któż was podówczas zasłoni przed przekleństwem Zbawiciela, najsprawiedliwszego Sędziego i Kościoła i samych dzieci waszych! Jezus Chrystus, Pan i Zbawiciel, odkupił to dziecię krwią swoją, jest ono dzieckiem boleści Jego! Wyście, ledwie się narodziło, sami Mu ono ofiarowali, przyjął je z rąk waszych, obmył wodą Chrztu św., skruszył pęta sromotnej niewoli i napiętnowawszy na ich sercu znak wiary św., oddał je wam, ubogacone darami niebieskimi! Oddał i powierzył wam skarb swój najdroższy, okupiony najświętszą krwią swoją. *Quem acquisivit sanguine suo!* Do was odezwał się, jako niegdyś córą Faraona do matki Mojżesza: „Weź to dziecko i wychowaj je, ja tobie dam zapłatę!“¹⁾ I zawoła Zbawiciel:

¹⁾ Exod. II. 9.

Oddajcie mi tę duszę; tak jakeście ją z rąk moich odebrali! Lecz, o Zbawicielu! czyż ja rozpoznasz? Tyś ją uczynił przybytkiem Ducha najświętszego, a ona stała się świątynią ducha nieczystego. Cóżbyś był mógł największemu nieprzyjacielowi twemu uczynić, coś uczynił dziecku twemu? Zдай mi rachunek ze krwi jego, ze krwi Boga twego! — *Sanguinem autem ejus de manu tua requiram!*¹⁾ Jakże zniesiecie, rodzice, na dniu onym skargi, zarzuty, przekleństwa Kościoła świętego, zgorszonego rozpustą dzieci waszych, shańbionego zbrodnią i bezwiarą ich, rozszarpanego zepsuciem, które ich przykład rozszerzył.

O święty Syonie, Kościele Chrystusów! prorok Jeremiasz, który tak rzewnie płakał nad gruzami starej Jerozolimy, gdzieżby znalazł łez obfitych zdroje, by je przelać nad twojem upokorzeniem i nieszczęściem. O Boże! na cóżeśmy przyszli i coś się z nami stanie, jeśli ręka Twoja nie wstrzyma uchodzącą z pośrodku nas wiarę; jeśli w płomień nie rozdmucha iskierki, gasnącej w sercach naszych! Widzisz o Boże! tylu ludzi, którzy spiesząc rzucić się w objęcie zbrodni, ubiegają się o chwałę; ktoby dotkliwszy zadał cios Kościołowi Twemu! Widzisz tę młodzież, której wiek stał się wiekiem szaleństwa i obłąkania; gdzie wszelka przyzwoitość, jako gockich czasów zabytek, nogami zdeptana; gdzie wszelka mądrość jest: nie mieć żadnej mądrości; wszelka wiara: szydzić z wiary świętej; gdzie serce, jakoby ten wulkan, w którym ciągle ogień namiętności gotuje się, sposobnej tylko oczekując chwili, aby podniósłszy sztandar buntu, przelać się lawą krwi ludzkiej! — których serce podobne do pobielanych grobów, pełnych pruchna i zgnilizny i bezwstydu, wyzieraającego z ócz szpiegujących na zdobycz niewinnych serc. Widzisz tę starość, która się stała wiekiem goryczy i niedoli, która odmienia sposób życia, ale nie odmienia serca, i czyni rozumnym bez zasługi; zepsutym bez uciechy; których roztropność jest obłudą. Uformował sobie naukę kłamstwem, i polityką uzasadnił zbrodnie, potrzebne do nabycia szczęścia doczesnego! Uczciwość jego jestto ta rakieta sycająca, co wiele czyni hałasu, ale nie zaświeci, nie zagrzeje, i w największej żyje zgodzie ze zbrodnią! „Rzymianie! — odezwał się do ziomków swoich Kwintyliani poganin — nie znajdujecie cnoty i mężstwa przodków waszych w dzieciach waszych; ależ jakiegoż starania dołożyliście, aby ta droga spuścizna na nich przeszła? na łonie znie-

¹⁾ Ezech. III. 18.

wieściąłości spędzili wiek swój młody. Dzieci wasze nauczyły się nieprawości, nieznając jej jeszcze; stały się zbrodniarzami, nie wiedząc co to jest zbrodnia! Rzymianie! powróćcie dzieciom waszym cnoty przodków waszych — czasy powstania Rzymu, a powrócą wam dzieci wasze — czasy Rzymu tryumfującego!“ Czyż i my tychże samych słów poganina do pogan, do was samych zastósować nie mogę? Powróćcie dzieciom waszym cnoty Kościoła wzrastającego, a powrócą one światu czasy chwały Kościoła tryumfującego! *Jeśli korzeń święty, święte będą i gałęzie*¹⁾ — mówi Apostoł narodów!

Słuchajcie więc, co do was mówi prorok: *Numquid super his non visitabo* ²⁾). Wszystkie nieprawości tego syna chciwego, wszystkie sprosności tego męża -zbrodniarza, wszystkie wiarołomstwa tej żony niegodziwej, wszystkie nieskromności tej córki lekkomyślnej, wszystkie obelgi i krzywdy wyrządzone cnotcie, Kościołowi i wierze, nawiedzę w rodzicach, bo grzechy dzieci, staną się grzechami rodziców! Boście mogli i powinni byli złemu zaradzić, a nie uczyniliście tego! I jakże znieść wydołacie przekleństwa własnych dzieci waszych, gdy rzekną: czyż na to daliście nam życie doczesne, byście nam wydarli wieczne? Nie nauczyliście nas nauki wiary świętej, zostawiliście wolny pęd namiętnościom; przykłady wasze do grzechu nas zachęciły i ośmieliły. Nie widzieliśmy was nigdy ani modlących się, ani do kościoła chodzących, ani do Sakramentów świętych uczęszczających, ani poszczających; ale bluźniących i szydzących z wiary świętej, i tych co jej wiernymi byli. Tyś mnie od młodości uczyła w strojach całe szczęście pokładać, że piękność jest największą ozdobą, że sztuka przypodobania się jest największą zaletą młodej osoby; że majątki nad cnotę, że znaczenie nad uczciwość. A teraz pomścij, o Boże, krew Twoją tak haniebnie zelżoną, krew naszą piekłu zaprzedałą! Zbrodnie ich są naszego potępienia przyczyną— zbrodnie nasze nichaj będą ich potępienia skutkiem. *Vindica sanguinem nostrum!*

Czyż są tu tacy ojcowie, takie matki? Dałby Bóg, aby ich nie było! Między nami tu zgromadzonymi, wątpię, by tacy byli. A jeśli jaki błąd może popełnili w zamęcie świata i interesów, nie zastanawiając się nad tak wielką sprawą — wszystko jeszcze napra-

¹⁾ Jerem. V. 6.

wić mogą. Ty im, o Boże! udzielisz pomocy Twojej, bo widzisz, jak przykładnie i często uczęszczają do przybytków Twoich; nie uciekają od słów prawdy, chociaż przez tak liche wyrzeczonych usta. Pobłogosław wszystkim ojcom i matkom, daj im dożyć pociechy w dzieciach swoich, aby jak najdłużej niemi się cieszyli na ziemi, i na wieki z niemi i z Tobą połączyć się mogli! Amen.

Na Wniebowstąpienie Pańskie¹⁾.

Wielkość i znaczenie dzisiejszej uroczystości. — Chrystus tam, gdzie prawda; prawda tam, gdzie Kościół. — Kościół na ziemi. — Dowodem, że prawdę posiada, samo jego istnienie. — Burze przetrwał, z wszystkich walk wyszedł zwycięsko. — Życie Kościoła ciągła walka. — W czyje imię i jakim orężem Kościół walczy. — Dzisiejsi Judasze, Piłaci, Herody; dzisiejsza synagoga powołująca Boga na sąd; lud wołający: „Bądź pozdrowiony Kościele!“ — Dzisiejsze błędy; nowe kościoły powstające przeciw Bożemu Kościołowi, udające, że walczą pod sztandarem Chrystusa. — Cnoty nowego tego kościoła; jego miłość na samolubstwie oparta, z wiary nie płynie, nie jest nadprzyrodzoną i dlatego nie obejmuje wszystkich. — Trzy błędy, trzy despotyzmy nowoczesne. — Prawdziwa i fałszywa wolność; braterstwo Chrystusa i socjalisty; wiara i niewiara. — Matki chrześcijańskie! rozdmuchajcie w sercach dzieci waszych iskrę prawdy, wiary.

Wniebowstąpienie Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który przelawszy Krew swoją do ostatniej kropelki, dopełniwszy dzieła zbawienia, wrócił do chwały Bóstwa swego! To jedno słowo Wniebowstąpienie uderza tak dziwnie w serce, iż serce chcąc nie chcąc oddźwięk dać musi i oko nasze pomimowolnie odrywa się od brudów i nocy świata, i zwraca się ku temu niebu i ziemia niknie, gubi się w myśli, i myśl ściga Pana swego w te nieznane światów przepaści. Bo pierwiej zanim dusza — myśl do nieba zasięgnąć powinna. Kto nie umiał tęsknić, ten i posiadać nie będzie. Tęsknota poprzedza posiadanie, a wiara widzenie! Chrystus przeszedłszy przez krzyż, do nieba wstąpił, i my tylko przez krzyż do chwały dojść możemy. Chrystus Pan zbawił nas pokorą, prawdą, miłością i cierpieniem. Urodził się w pokorze, pracował w miłości, nauczał w prawdzie, zbawił we krwi. Chrystus Pan życiem i śmiercią swoją zbawił świat; a my wsparci łaską Jego, prawdą i miłością żyć i umierać powinniśmy. Narodził

¹⁾ We Lwowie, 9 maja 1850.

się Chrystus na świat, aby świat zbawić; narodzić się musi w sercu naszym, aby nas zbawić.

Lecz gdzie jest Chrystus? tam gdzie jest prawda; a gdzie jest prawda? tam gdzie wiara; a gdzie jest wiara? w Kościele; lecz czym jest ten Kościół dla niej? a tem samem, czym wiara, czym Chrystus!

Kościół Chrystusa na ziemi, Kościół Boga wśród ludzi—Kościół nieodmienny, nieomylny, nieśmiertelny, wśród tego ruchu czynów, niepokoju i zmienności myśli i idei, wśród tego wpływu wieków i czasów. Kościół Chrystusa od 18-tu wieków w prawie swoim, w prawdzie nauki, w świętości zasad; ciągle walczący, ciągle zwyciężający, sam o sobie wydaje świadectwo, któremu nikt zaprzeczyć nie może, że jest Kościołem bożym, bo tylko w Kościele bożym prawda być może; a Kościół, że jest prawdą i że prawda w nim jest, tego najlepszy dowód: istnienie jego! Jakież kłamstwa przez ośmnaście przetrwały wieków, wśród tylu bojów i zdrad i prześladowań; ileż to chwastów herezji i rozpusty u stóp skały Piotrowej porosło i uschło, a Kościół stoi i kocha i działa i szerzy się po za morza i lądy, zawsze młody miłością serca, zawsze stary mądrością nauki! Bo Kościół Chrystusa nie jest utworem ludzkim, nie wywinął się z czasu—ale dziełem Bożem, z niego czas się rozwinął; bo ten Kościół Chrystusa w zarodzie sięga do Adama, a w pełni swojej zajaśniał na krzyżu Kalwaryjskim; bo Kościół Chrystusa nie wyszedł z polityki rządców ludzkich, nie zna nad sobą innego Pana, tylko Boga samego, i tylko Bóg, a nie człowiek Kościołowi prawo dawać może, bo nauka Chrystusa to nie jest nauka czasu i miejsca, ale nauka świata i wieków; z nieba wyszła—z wieczności, ale nie z ciasnej głowy tego lub owego prochu, co się w dumie swojej filozofem i mędrcem przezwął; bo nauka Chrystusa nie jest ideą, wylęglą w mądrości ludzkiej, jako błędny ogień, który świeci i gaśnie, ale nauka Chrystusa świeci nad światem duchowym, jak słońce świeci nad światem materialnym!

A kto chce tę naukę obalić, niech strąci Boga z nieba; a kto chce zgładzić Kościół, niech zgładzi prawdę, jeśli mu na to sił stanie! ale walka nierówna, bo walka z siłą bożą: walka karła z olbrzymem, walka człowieka z Bogiem! Nie pojmujemy wiary naszej i dlatego oddzielamy wiarę od Kościoła, tak jak oddzielamy życie od wiary! I dlatego wiara nasza jest wiarą martwą, a życie nasze jest życiem złudzenia. Nie masz u nas życia: z wiary i dlatego życie w Kościele jest dla nas tajemnicą.

Całe życie Kościoła od początku aż do tej chwili jest ciągłą walką, bojowaniem, jak życie każdego członka tego mistycznego

ciała — walką z ciałem, walką z piekłem, walką ze światem. Tryumf Kościoła rozpoczął się na górze Kalwaryjskiej, wśród krwi i łez, kiedy Założyciel jego, Chrystus Pan, Bóg-Człowiek, mając cały świat przeciw sobie w judaizmie i pogaństwie reprezentowany — cały świat zwyciężył; zwyciężył świat miłością, zwyciężył ciało boleścią, zwyciężył piekło pokorą! Miłość, krzyż i pokorę oddał w ręce Kościoła, aby tą bronią dalej bój prowadził. I to życie Kościoła przez żar, boleść i czystość rozpoczęło się u stóp krzyża w Maryi Magdalenie i Janie. Dziewictwo zwycięża ciało, miłość zwycięża świat, a boleść święta ściera piekła potęgę! I to życie Kościoła pod krzyżem rozwijać się poczęło, bo zbawienie na krzyżu spełnione zostało! I to się dzieło przed 18-tu wiekami, i toż samo dziś się dzieje; i dziś żyje ten Judasz, który za trzydzieści srebrników sprzedaje Boga swego, a z Bogiem sumienie, kraj, braci swoich i prawdę! i dziś żyje ten Piłat, co umywa ręce, powtarzając: Ja nie jestem winien krwi tego niewinnego! żyje w tych ludziach ciasnego rozumu, a ciśniejszego jeszcze serca, których lada pociąg pióra, lada dowcip szyderczy przestrasza, trwogą napętnia; którzy nie śmieją stanąć w obrębie prawdy i prawa bożego, i tchórzostwo swoje roztropnością i mądrością Piłata nazywają! byle siebie zbawić — nie zbawieniem wiecznem, ale doczesnem. Są i dzisiaj Herody, którzy w rozpuście i zamęcie szczęścia wytępilli, wygłuszyli wszystkie szlachetne w sercu uczucia; zbrudzeni na myśli, zbrudzeni na sercu, zbrudzeni na ciele; którzy wszystko, czego się dotkną, splamią; którzy nic nie zatrzymali z tego, co Bóg w serca zasiał, ale z zasiewu szatana; pysznią się zgnilizną i dumą wybujałą, a będąc w ciemnościach, uciekają od światła, bo ich razi; będąc w kłamstwie uciekają od prawdy, bo ich obraża; będąc w egoizmie śmieją się z poświęcenia, bo go nie pojmują! Żyje i dzisiaj ta bezbożna synagoga mądrości ludzkiej, ten nowy uosobiony Kaifasz, wielki kapłan małego rozumu ludzkiego, co na sąd swój powołuje Boga — prawdę i — Kościół, a wierze Chrystusa kłamstwa i bluźnierstwa zadaje, — i potępia to, czego ciasnym rozumem nie pojmuje, i lituje się pogardliwie nad tem, czego zepsutem sercem nie może pokochać: prawdy i miłości! Jest i dzisiaj ta zgraja ludzi, którzy przechodząc koło krzyża, obojętnem okiem patrzą na konanie Chrystusa! bez zasad, bez wiary i bez niedowiarstwa, obojętni na wszystko — jako lud wynarodowiony z czasów Tyberiusza i Kaliguli, wołający: „*Panem et circenses*“ — dajcie nam chleba i zabawy!“ Na jednej szali u nich: Jezus i Barabas, słowo Boże i słowo ludzkie, prawda i kłamstwo, katolicyzm i herezya, niebo i piekło, błogosławieństwo i przekleństwo, mo-

dlitwa i bluźnierstwa, i nazywają się narodem katolickim, a Kościołowi dawszy trzcinę do ręki i łachman purpury — gwałcąc codziennie prawa jego — biją czołem, urągając i mówiąc: „bądź pozdrowiony panujący w narodzie Kościele!”

Ale Chrystus na krzyżu świat zwyciężył, i Kościół Ukrzyżowanemu tryumf gotuje, tryumf nad tymi, co go ciemieją, co go nie bronią w najświętszych prawach jego! Runęła sława synagogi, runie i ta nowa racjonalizmu i panteizmu synagoga. Kłątwa na świecie ciążąca, na nim pozostanie. Kłątwa, którą Chrystus konając, nie zdjął ze świata! On się modlił za człowieka, który Go krzyżował ręką, ale nie modlił się za świat, który Go ukrzyżował sercem; bo światem to nie człowiek, ale grzech; a gdy się grzech uosabia w człowieka, człowiek staje się światem od Boga wyklętym — i z tym grzechem bogobójstwa Kościół walczy ciągle i ciągle zwycięża; ujarzmiony na chwilę w zewnętrznych działaniach, ale nie ujarzmiony w potęgę swojej, zwycięża prawdą nauki swojej, świętością dzieci swoich; bo jeszcze ma ta Matka dzieci, gotowe w jej obronie przelać w męczeństwie krew swoją, ma łyzy święte do obmycia brudów; bo ma pokorę świętą do zdeptania dumy i pychy; bo ma ubóstwo ducha do pohańbienia rozkoszy ciała; bo ma modlitwę do prześlągania gniewu bożego!

Świat dzisiejszy chcąc się wyemancypować z pod władzy Kościoła, t. j. z pod prawdy — czy to pod godłem luteranizmu, herezyi, odszczepieństwa, socjalizmu, humanitaryzmu, racjonalizmu, panteizmu, czy jakkolwiek bądź; bo pierwsi ludzie w jedną wierzyli prawdę, dziś wierzą każdemu słowu, i każdej idei bałwochwalcze palą kadzidło! chcąc nowy zakon ducha wybudować, bawią się jak dzieci karcianami budkami, i mówią: oto nasz kościół, oto nasza wiara! Nie odrzucamy Boga, ale Go sobie sami utworzyć musimy; nie przez Kościół, ale przez rozum objawić się nam musi; nie drewniany posąg, ale idea będzie Bogiem naszym!

Lecz do tego nowego kościoła trzeba zbierać materiały — gdzież onych szukać? W świecie przedchrystusowym? Ależ tam same zbrodnie i brudy; a więc chcąc nie chcąc musimy onych szukać w szkole Chrystusowej. Dziwna rzecz, że ci wszyscy, którzy chcieli znieść Chrystusa i Ewangelię, przemawiając do ludów, aby je do odstępstwa nakłonić, przemawiali w imieniu Chrystusa, przemawiali w imieniu wolności, braterstwa i równości, a z kąde się tego nauczyli, jeśli nie z Ewangelii? Ale oni byli szatanami przeistoczonymi na aniołów światłości, a to, co miało być dla ludów chlebem życia, oni na jad śmierci w sercu swoim przerobili. I dziś świat bezwstydnie, bezsu-

miennie też samą odgrywa komedię, i dziś się stroi w jasność ewangeliczną, i dziś w imieniu Chrystusa, którego zbluźnił w rozumie i ukrzyżował w sercu swoim, przemawia do ludów, siejąc słowa wolności, równości, braterstwa, a te słowa wydają owoc nienawiści, zemsty i prześladowania!

I założył świat jako kamień węgielny do tego nowego kościoła — te słowa miłości, ale nie pojął, nie zrozumiał tego słowa! bo miłość jest skarbem, do którego kluczem wiara jest, a świat, jak złodziej wytrychem — samolubstwem chciałby się tam dostać! I świat, nawet ten, który ma wiarę, t. j. który się łudzi, sądząc, że ją ma, ogranicza na tem jednym słowie całą wiary istotę; ale nie istota wiary na miłości, ale istota miłości na wierze polega, bo miłość, która nie wypływa z wiary, to jest tylko uczucie przyrodzone, którem się bawimy, bo nam z tem dobrze, tak jak drugi bawi się nienawiścią, bo mu z tem wygodnie. Kochamy z uczucia, ale nie z powinności, a Chrystus Pan nie powiedział: radzę wam, abyście się kochali, ale: *przykazanie daję wam* moje na to, bo jeśli tylko tych miłujecie, którzy was miłują, cóż wielkiego czynicie? — wszakże i poganie to czynią! Chrystus powiedział: „kochaj!” a świat dodał: „aby ci dobrze z tem było” — i temi krótkimi słowy zniszczył całą istotę miłości, a to dlatego, że świat z wiary kochać nie umie; tylko z uczucia, i dlatego z miłości zrobił filantropię, z dzieła bożego — dzieło ludzkie, i pomieszał te dwie idee: miłości i miłosierdzia! Miłość jest drzewem, a miłosierne uczynki są tylko owocem, które, aby były cnotą, z miłości pochodzić powinny! Ale w sercu, które przechowuje zazdrość, nienawiść, zemstę, rozpustę — w sercu, w którym jest grzech, tam miłości nie masz! I dlatego widzimy przy mnożących się miłosiernych uczynkach tak widoczny ubytek miłości, a to zmniejszenie miłości objawia zmniejszenie wiary!

Nigdzie Chrystus w Ewangelii nie obiecał zbawienia miłości, ale wierze: Ktokolwiek uwierzy, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, już potępion jest!¹⁾ Wiara twoja zbawiła cię!²⁾ bo gdzie jest wiara, tam i miłość być musi, gdzie słońce, tam i promień; wiara, która zbawia, wedle tych słów: wiara usprawiedliwia, ale wiara bez uczynków martwą jest!³⁾ My pojmujemy miłość w życiu, ale nie pojmujemy życia z miłości; rozumiemy miłość czynną, ale nie rozumiemy miłości biernej; miłość działania, ale nie cierpienia; czynu, ale nie przebaczenia; tę, która daje pieniądze, ale nie daje pociechy; daje

¹⁾ Marek XVI. 16.

²⁾ Łukasz VII. 50.

³⁾ Jakób II. 26.

śmiej, ale nie daje łez; daje chleb, ale nie daje nauki; pogańską, ale nie chrześcijańską; przyrodzoną, nie nadprzyrodzoną, która poświęca dary przyrodzone dla miłości Chrystusa; i dlatego, że prawa miłości nie zachowujemy w całej objętości, że nie kochamy tych, którzy nam źle czynią — nie umiemy zbawiennie kochać i tych, którzy nam dobrze czynią. Sądzimy, że nienawiścią coś zbudujęm, ale grzech nic nie zbudował jeszcze; miłość buduje, bo jednoczy — nienawiść rozwała, bo rozdwaja. Czem zwyciężył Kościół cały? Żadnej innej nie miał siły, tylko siłę miłości, która w męczeństwie się rozwinęła, a krew męczenników stała się nasieniem chrześcijan. My tej głębokiej idei męczeństwa w Kościele Chrystusowym nie pojmujemy. Maurycy na czele legionu piorunującego, przed którym drżały nieprzyjacielskie zastępy, miecz zwycięzki chowa do pochwy i daje się katowi wyróżnić z całym legionem swoim; cud był w sile ducha, a nie w sile ciała; i kto zwyciężył? — Rzym runął, a jak słońce z chmur, Kościół z nocy katakumb wystąpił i cały świat rozpromienił!... Taką miłość rozumiemy, którą wiara nam opowiada! I tu nowy areopag racjonalizmu przemawia [do ludów w imieniu wolności, hańbiąc to święte imię, bo co się działo z państwem rzymskim po śmierci Teodozyusza, toż samo i dziś się dzieje: Życie narodów stało się ciągłym konaniem, bo jest ciągłym obłędem, jeśli nie ciągłą hańbą; nie masz wiary ani w naród, ani w ludzkość, ani w żadną moralną zasadę, bo nie masz wiary w Boga!

Zachód dzisiejszy na trzech błędach spoczywa, których przedstawicielami: Machiawel, Descartes i Luter. Pierwszy wprowadził despotyzm polityczny, drugi despotyzm naukowy, trzeci despotyzm religijny; i dlatego zginęła wolność narodów, wolność rozumu i wolność sumienia. My tu tylko pod tym ostatnim względem uczynim kilka uwag. Luter, chcąc dać wolność sumienia i rozumu, obalił wszelką świętość powagi; chcąc rozum wyemancypować z pod władzy boskiej, uczynił go niewolnikiem władzy ludzkiej; chcąc wyemancypować ducha, ścieśnił go! — chcąc człowieka tak wysoko postawić, aby Boga sądził, sam na siebie wydał sąd i wyrok śmierci! Rozum nasz nie ma powinności wierzenia i poddania się, tylko Bogu jednemu, jako nieomyłnej prawdzie, bo człowiek omylny człowiekowi równemu sobie wiary narzucić nie może! Lecz jaka dziwna pojawia się tu sprzeczność, że tenże sam człowiek, który najświętsze zaprzecza prawdy, najdziwaczniejsze kłamstwa za prawdę przyjmuje; odrzuca Tróję św., a wierzy w tróję Symonistów! Do czego ta wolność rozumu nas przywiodła, to codziennie widzimy; bo wolność

wierzenia rodzi swawolę obyczajów, i tak być musi; bo komu wolno wierzyć w co chce, temu i wolno czynić co chce! bo już nie czyn wedle wiary, ale wiara wedle czynu modeluje się; bo gdzie nie masz wiary, tam i wolność jest tylko czczem słowem, które każdy wyklada, tłómaczy wedle chęci i usposobienia swego. Inne jest wyobrażenie wolności u młodej, gorącej duszy, która jej szuka wśród huku dział i w szale dyskusyj politycznych, a inna u tych, którzy wolność monopolizują w ciasnym egoizmie swoim; — jednym Cezar, drugim Brutus służą za ideał! ale my wolności nie możemy się gdzieindziej uczyć, jak tylko na Kalwaryjskiej górze, w chwili, gdy Chrystus Pan modlił się za tych, co Go krzyżowali!... Bo miłość na braterstwie powinna być oparta; nie na braterstwie socjalisty, który mówi do ubogiego: bierz! ale na braterstwie Ewangelii, która mówi do bogatego: daj! nie czyni bliźniemu twemu tego, czegobyś nie chciał, aby tobie czyniono! Kochaj go, jak siebie samego!

Wiara katolicka, a życie pogańskie to nas nie zbawi! My uważamy wiarę, jako naukę teoretyczną, a ona jest nauką praktyczną, nauką życia! Niedowiarstwo u wielu ludzi nie pochodzi tyle z serca, jak z rozumu. Nie dlatego nie wierzymy, że nie chcemy, ale dlatego, że nie umiemy wierzyć! Posłannictwo szatana coraz częściej się pojawia, a my nie mając broni do zwalczania czynionych zarzutów przeciw św. wierze naszej, ustępujem z placu bitwy, bluźnierstw i szyderstwem nieznaną naszą chcąc pokryć, i oddajemy ducha w niewolę, aby wyswobodzić ciało!.., Ukrzyżuj Chrystusa, a wypuść nam Barabasa; a ten Barabasz był łotr! U wielu niedowiarstwo stało się surogatem rozumu, a bluźnierstwo dowcipem, bo łatwiej przeczyć jak twierdzić, łatwiej sztydzić jak dowodzić, a niedowiarstwo jest istną negacją; zaczynamy przeczeniem Boga, a kończym przeczeniem człowieka i zezwierzęceniem w duchu! Ta wiara, która zwyciężyła i poświęciła świat cały, tego małego świata w nas zwyciężyć i poświęcić nie zdoła; a jednak są jeszcze w nas jakby jasne tej wiary isierki, które przy pomocy boskiej, gdybyśmy tylko chcieli, tak łatwo w płomień rozdmuchały się dały! O matki katolickie! do was, do was przedewszystkiem należy i na was cięży ten święty obowiązek: w sercu dzieci waszych iskrę prawdy rozdmuchać; a jako nie żałujecie trudu i czasu, aby nauczyć dzieci wasze jakiej wiadomości, bez którejby się i obejść mogły, nie żałujcie trochę trudu i odrobiny czasu, aby zaszczyć w sercach dzieci waszych naukę dokładną, dostateczną prawd wiary naszej. Tego Bóg, tego sumienie, tego kraj cały od was żąda! Amen.

Na Boże Ciało.

Tajemnica wszechmocy, miłości, upokorzenia. — Cel ustanowienia Najśw. Sakramentu. — W tej łasce wszystkie inne zawarte. — Lenistwo nasze w korzystaniu z tego daru. — Jezus samotny czeka na nas, z nami pragnąc żyć, prośbom naszym chcąc zadośćuczynić. — Przepraszamy Cię, Jezu, za wszystkie niewdzięczności nasze.

Kościół święty, matka nasza, obchodzi dziś uroczystość Przenajświętszego Ciała Zbawiciela naszego, ukrytego pod przypadłościami chleba. Jakże to serce nasze na dniu dzisiejszym radować i weselić się powinno! Jakież uczucia miłości, wdzięczności zajmować nas powinny! Tu podziwiamy tajemnicę cudu wszechmocności Boskiej; tu podziwiamy tajemnicę najgłębszego upokorzenia Boga naszego. Oto widzieliśmy dzisiaj rano, jak Bóg i Zbawiciel nasz przechodził przez ulice i rynki miasta naszego, ukrywając Bóstwo i Ciało swoje pod przypadłościami chleba, błogosławiąc wiernemu ludowi swemu: zakończmy ten dzień tak uroczysty krótką rozważką nad Przenajświętszym Sakramentem, abyśmy się zachęcili to dobrowolne upokorzenie Zbawiciela naszego, które z miłości ku nam przyjął na siebie, wynagrodzić najgłębszą czcią i uwielbieniem, które miłość nasza ku Niemu powinna wzbudzić w sercach naszych.

Jezus Chrystus Pan i Zbawiciel nasz postanowił Przenajświętszy Sakrament Eucharystyi, aby zaspokoić gorącą żądze, którą pałało Serce Jego, udzielenia nam wszystkich skarbów swoich. Żaden inny sposób nie był dla Niego dostatecznym! Ach! to nie nowy jakiś dar dany duszy miłującej Go — to wszystkie dary razem, to wszystkie łaski w tym jednym zawierają się darze! Jakiegokolwiek mogą być smutki, boleści, pragnienia, potrzeby nasze — tutaj znajdziemy pocieszenie, ochłodę, zasilenie i pomoc. Tutaj spieszcie dusze pokusami dręczone, które przeciwności nękają, które nieszczęście gnębi, które się chwiejecie

na drodze zbawienia — do tego źródła, a znajdziecie lekarstwo na wszystkie choroby, znajdziecie balsam na wszystkie rany wasze. To wszystko, co dobrzy przyjaciele, zbawienne rady, pobożne rozmyślania, przykłady Świętych, co wszystkie kościoła nabożeństwa dać nam mogą, to wszystko tutaj znajdziecie połączone. W tym to niewyczerpanym skarbie dóbr, tyle, tyle tysięcy dusz znalazło już poświęcenie swoje. Innych środków nie zawsze użyć możemy, ale w tym Sakramencie Jezus Chrystus zawsze przebywa, zawsze gotów pospieszyć na ratunek i pocieszenie nasze, jest wszędzie, i dla wszystkich.

Czemuż, czemuż więc tak leniwi, oziębli i niedbali jesteśmy? Ach! ocknijmy się raz z tego snu zgubnego i poznamy wielkość dobrodziejstwa i nauczmy się korzystać z niego. Skarżymy się, że jesteśmy ubodzy, ale ten Pan Jezus jest nie tylko zbiorem wszelkich darów, jest oraz sam w sobie nowym darem, jest największym darem. Wszystkie albowiem inne łaski i dary Boskie są to owoce nieskończonej miłości Pana i Zbawiciela naszego, ale ten Sakrament Najświętszy, jest to tem drzewem, które te wszystkie wydaje owoce. Wydając nam siebie samego, daje nam wszystko, nic sobie nie zatrzymując; daje nam najdroższe człowieczeństwo swoje ze wszystkimi zasługami życia śmiertelnego; daje nam Bóstwo swoje ze wszystkimi skarbami mądrości swojej, potęgi i dobroci. Zważmy dobrze ten nadmiar miłości, my, którzy tak czuli jesteśmy na miłość światową. Podarek ładajaki ułagadza gniew nasz, pociąga i zniewala serca nasze. Cóż, czy dla Boga jednego to serce zawsze niewdzięcznem będzie?

Chrystus Pan ustanowił ten Sakrament, aby się połączyć z duszą naszą. On jest owym kupcem ewangelicznym, który sprzedaje wszystko, co ma, aby nabyć drogą i wielkiej wartości perłę. O Jezu! cóż dla Ciebie za pożytek z serca naszego? Czyż poznajemy i pojmujemy całą wielkość tej tajemnicy? Syn przedwieczny Ojca przedwiecznego żąda tak ścisłego połączenia się z nami, jakie tylko między Stwórcą a stworzeniem zająć może i dlatego chciał się stać pożywieniem naszym. Jako pożywienie w nas przechodzi, tak też Zbawiciel dając nam siebie za pokarm, chce nas w siebie przemienić. On chce całkiem oddać się stworzeniu, byle tylko stworzenie przez miłosne odwzajemnienie, chciało się Jemu oddać. Rozum nasz nigdyby tego nie pojął, gdyby wiara nas nie nauczyła. O Jezu mój! o Bóże mój! wierzę; o jakże długo ociągałem się, aby poznać Ciebie, aby poznać siebie. Im więcej Ciebie poznaję — tem więcej brzydzę się sam sobą. Już teraz przyjąłem Ciebie do duszy mojej — połączyłeś się z duszą moją, o Jezu! połączyłeś

się z taką poczwarą niegodziwości i niewdzięczności. Dusza moja tyle razy posiadała Ciebie, największe dobro; jedna chwila takiego posiadania nie byłaby za drogo okupiona wszystką krwią moją. Ach! ileż to takich chwil utraciła dusza nasza, nie umiając ocenić szczęścia swego, którego sami Cherubinowie nam zazdrościli.

Mógł Chrystus Pan skutecznie poświęcenie nasze, udzielając się nam pod figurami, ale miłość Jego niepojęta nie pozwalała Mu tego. Sam chce tego dokonać. Lecz czyż nie dosyć, że podczas ofiary Mszy świętej na ołtarzu przebywa i odwiedza nas, dzieci swoje? Nie, to nie dosyć dla Serca Jego, chce zawsze bez najmniejszej przerwy przebywać między nami — mieszka w pośrodku nas. Mógł był obrać sobie jedno miasto w każdej prowincyi, jeden kościół w każdym mieście — nie! On chce być wszędzie. Ach! czy na taką miłość miłością odpowiadamy? czyż tak gorąco pragniemy być z Nim, jak On pragnie być z nami? Zważmy dobrze, czegoż On wymaga od nas tak ciężkiego? Abyśmy Go częściej odwiedzali! Ileż to kosztów, trudów, starań, trosk, gdy mamy stanąć przed jaką potęgą świata tego; ale by się zbliżyć do tego Boga, który nas kocha, tu ani niskość urodzenia, ani ubóstwo przeszkody nie stawia. Kochajmy Go tylko, On tego jednego pragnie, to jedno daje nam wszelkie prawo zbliżenia się do Niego.

Co więcej, jeśli my do Niego przyjść nie możemy, On sam nie waha się przyjść do nas. W najokropniejsze wchodzi więzienia, najuboższą nie pogardzi chatką, daje się nieść w miejsca najnudniejsze. On czyni wszystko, co tylko miłość uczynić może — my czynimy wszystko, czem tylko niewdzięczność odplacić się może. On sam nie zabrania, nie odciąga nas od zatrudnień naszych; On chce, abyśmy wypełniali obowiązki nasze; On pozwala, abyśmy pracowali w interesach naszych; On sam nie zakazuje rozrywek uczciwych i pozwolonych; On zostaje, On czeka samotny i opuszczony na wolne chwile nasze, abyśmy przyszli do Niego. Podczas gdy używamy snu słodkiego, On czuwa, On wstawia się za nami do Ojca Przedwiecznego, On strzeże i broni nas w domach naszych od wszelkich przypadków.

Jeśli taka miłość jeszcze nas nie wzruszy, nie przeniknie — to powiedzmy, że albośmy wiarę stracili, albo że serce nasze niegodne jest żyć i najmniejszej łaski odbierać. O najśłodszy i wszelkiej czci i miłości najgodniejszy Jezu nasz, ciągną ku nam pałający miłością, któryś stał się dla nas ofiarą w Najświętszym Sakramencie, o jakąż boleść Twoja, gdy widzisz taką obojętność, wzgardę i zapomnienie

o Tobie w ludziach? Czyż nie dosyć było, o Jezu, żeś na zbawienie nasze obrał dla siebie drogę najboleśniejszą, drogę krzyżową, gdyś mógł innym sposobem okazać całą miłość Twoją, coby Cię było daleko mniej kosztowało? Czyż nie dosyć, żeś cierpiał to smutne konanie i smutki na widok grzechów naszych, których całyś ciężar przyjął na siebie? Czemuż, czemuż jeszcze się wystawiasz na tyle zelżywości i obelg, które tylko wymyślić może cała złość ludzka i dyabelska? Przejęci, o Jezu, najwyższą boleścią na widok tych niegodziwości, oto rzucamy się do nóg Twoich na zadosyćuczynienie zniważonemu Majestatowi pokorą i miłością naszą, za tyle niewdzięczności i obelg, które ponosisz na całym świecie, od czasu postanowienia tego Sakramentu. Ach! czemuż nie mogę całem uczuciem mojem, łzami i krwią moją, zmazać tej niewdzięczności ludzi, braci moich? Czemuż nie mogę być panem wszystkich serc ludzkich, abym Ci z nich wszystkich ofiarę uczynił na zadosyćuczynienie za szaleństwo i niedbalstwo tych wszystkich, którzy Ciebie poznać nie chcą, a poznawszy nie kochają tak, jakby kochać powinni? Ale co najbardziej wstydem mnie pokrywa i łzami zalać powinno — oto, że ja do liczby tych należałem, a może należę. O Panie! Ty, który wszystkie przenikasz skrytości, patrz na serce moje boleścią złamane, w pokorze przed Tobą zostające; chcę przyjąć wszelką karę, którą na mnie zesłać raczysz. Uderz Panie, a błogosławić będę karzącą mnie rękę Twoją! O! szczęśliwymbym się nazywał, gdybym mógł łzami memi i krwią moją wynagrodzić obelgi, coś odemnie ponosić musiał. Panie! przyjmij przynajmniej szczerę chęci moje i daruj, daruj mi wszelkie przewinienia moje. Oto odnawiam w obliczu Twojem wiarę moją w przytomność Twoją w tym Najświętszym Sakramencie i chcę tę wiarę okazać najgłębszem uszanowaniem, z którem zachowywać się będę w obliczu tego Najświętszego Sakramentu. Chcę i pragnę mieszkanie moje założyć w sercu Twojem, o Jezu! Obym mógł w tem Sercu Najświętszem złożyć ostate westchnienie serca mego! Amen.

Na Boże Ciało.

Bóg najbogaciej Kościół wyposażył, dając mu siebie w Najświętszym Sakramencie.—O wiele lepiej i bliżej, niż z narodem żydowskim, Bóg z nami mieszka.—Nietylko przebywa z nami, lecz i karmi nas.—Dziś tryumf Kościoła publiczny i powszechny; tryumf, który trwać będzie do końca świata; tryumf, przed którym wszelkie inne ustępują; obraz i zapowiedź tryumfu niebieskiego; tryumf wyniszczenia Jezusowego. — Przyczyny dzisiejszej uroczystości. — Idzie tu Jezus, jak szedł niegdyś po wsiach i miasteczkach żydowskich, ponawiając swe cuda i błogosławieństwa. — Serca zapala, wiarę ożywia.

Chleb, który ja dam, jest moje ciało.

(Jan VI. 52).

Zbawca tego świata nie mógł hojniej wyposażić Kościoła swego, nie mógł większą przyozdobić go chwałą, jak, wystawiwszy siebie samego — z Ciałem i Bóstwem swoim — w tym Przenajświętszym Sakramencie. Oto szczyt najwyższej wielkości, na jaką wszechmocność i miłość mogła wywyższyć ten Kościół, który chciał uczynić świętym, wielkim i przyozdobionym tem wszystkiem, co niebo ma najświętszego.

Wynosili się Żydzi niegdyś nad wszystkie inne narody, że oni jedni mieli Boga, który chciał mieszkać i przebywać pomiędzy nimi. Lecz przebywał On tylko w tej arce, z której wydawał wyrocznie swoje i do której przywiązał opiekę i powodzenie narodu. Ale któż może porównać tę chlubę i chwałę z tą, którą Kościół, a w Kościele my odbieramy w tym Przenajświętszym Sakramencie? Oto Bóg sam, w całej pełni Bóstwa swego, w całej świętości człowieczeństwa swego, przebywa prawdziwie w pośrodku nas! Mieszka w kościołach naszych, przychodzi do domów naszych, daje się widzieć, zbliżać, dotykać i pożywać — i my — my sprawiedliwiej jako Izraelici zawołać możemy: *Bóg tu jest!*

Czyż dosyć na tem, że Bóg między nami przebywa? Czyż na tem kończy się chwała Kościoła i szczęście nasze, że mamy Boga tak wielkiego w pośrodku nas? O nie! Przebywa — ale dlatego, aby bliżej z nami się połączyć; rozmawia z ludźmi, odwiedza ludzi i chce od nich być odwiedzanym; wysłuchuje prośby nasze, naucza, ubogaca, pociesza, ale nadomiar miłości i hojności karmi zgłodniałe dusze nasze Ciałem i Krwią swoją najświętszą. Cóż możemy tu powiedzieć? jak wdzięczność naszą wyrazić? Taka miłość przechodzi wszystkie wyrazy, przewyższa wszystkie myśli, przewyższa wszystkie życzenia, jakie tylko serca nasze mieć zdołały. Taki pokarm przenajświętszy, taka chwała zostawiona tylko Kościołowi temu była, jako córce syońskiej i oblubienicy Króla chwały.

Tak jest! Kościół katolicki, to przybytek, mieszkanie Boga samego; on jeden posiada Go w świątyniach swoich, w ołtarzach swoich. A kiedy dzisiaj obchodzi Kościół uroczystość tego Ciała najświętszego, obchodzi oraz największy tryumf swój! — tryumf publiczny, tryumf powszechny. Dzisiaj łączą się ludzie wszelkiego stanu, wieku, płci i urzędu, aby uczcić i wielbić Boga swego w najświętszym Sakramencie utajonego. — To nie ten, to nie ten, co w ukryciu — u stóp krucyfiksu swego, w milczeniu nocy zanosí modły swoje do Boga, to nie tylko te dusze czyste i sprawiedliwe, co, w opuszczonym nieraz kościele, przychodzą, aby odnowić Bogu ofiarę serca swego; to nie ci, nie ci tylko, co w smutkach, boleściach i opuszczeniu — u stóp ołtarzów naszych żebrać pomocy, wsparcia i pociechy. Nie — dziś, to lud cały, jakby ze snu przebudzony, wzruszony i ożywiony całą potęgą wiary świętej, otacza Pana i Boga swego, idzie ślad w ślad za Nim, dziś bezbożność i niedowiarstwo w pokorze hardą głowę swoją i jad swój we wstydzie i sromocie, w spróchniałym kryją sercu. — Tryumf powszechny, nie w jednym mieście, nie w jednej części świata — nie, to święto wszystkich miast, wszystkich królestw, to święto wszystkich narodów. Rozbrzmiało się dziś powietrze odgłosem dzwonów i pieśni świętych, od bieguna do bieguna. I Indyanin i Maronita, Europejczyk i Afrykanin, Azja i Ameryka, gdzie tylko wiara święta zasięga, gdzie tylko krzyż święty jaśnieje, dzisiaj, w jednym złączeniu podziela tryumf Matki swojej, Kościoła katolickiego. I ten tryumf nigdy się nie skończy, trwać będzie aż do skończenia świata; wieki — wieki jeszcze od tego upłyną może czasu, ale z każdym rokiem ponawiać się będzie dzisiejsza uroczystość.

O, wy wielcy i sławni monarchowie, wodzowie i uczeni świata tego! próżne wasze zabiegi, aby uwiecznić pamięć waszą; napróżno

ryjcie imię wasze na marmurze i na miedzi, aby je zachować przed spustoszeniem czasu i wyrwać z grobu zapomnienia; te pomniki chwały waszej słabe, jako ta ręka, co je wystawiła; a uczyniwszy wszystko, co ludzie uczynić mogą, aby pamięć wasza wiecznie żyła — ludzie ledwie wiedzieć będą, żeście żyli!

Ale pamięć chwały i tryumfu Kościoła corocznie w tej uroczystości odnawiać się będzie. Ostatnie pokolenia nie będą może wiedzieć o ziemskiej chwale i przygodach przodków swoich, ale wiedzieć będą, jakim gorącym nabożeństwem i uszanowaniem wdzięczne serca nasze oddawały cześć Jezusowi Chrystusowi, w Sakramencie Przenajświętszym. Wiedzieć będą i naśladować nas nie przestaną. Na dniu dzisiejszym Bóg jeden wielkim się okazuje.

Dziś majestat tronów gaśnie — niknie przed majestatem Boga, Króla-królów. Ukoronowane głowy padają na twarze przed obliczem Tego, w którego rękach złożone są losy ich! Dziś nikną, gasną wszystkie tytuły, imiona; jedno imię dla wszystkich, jedno słowa dla wszystkich: Jestem chrześcijanin, jestem katolik. — O Panie! jakże chwalebny ten dzień dla Ciebie! jakże uroczysty dla każdego, który ma wiarę w sercu swoim! O Jeruzalem! o miasto święte i błogosławione, gdzie przebywa Bóg serca mego, kiedyż — kiedyż dano mi będzie, abym wstąpił w mury twoje? Porzuciwszy tę dolinę łez i płaczu, przeniosę mieszkanie moje w przybytki Syońskie! O Panie! kiedyż ujrzę Cię, nie w ukryciu upokorzenia Twego, ale w całej jasności chwały Twojej! Ach! lecz, jeśli tu na ziemi od Ciebie mogę doznać jakiej rozkoszy, to nie gdzieindziej, tylko w tym Przenajświętszym Sakramencie muszę zapomnieć o wygnaniu mojem. Ach! dzisiaj to szczęście nasze w całej świetności się nam wyjawia. Ziemia stała się obrazem nieba, bo ziemia nasza posiada Tego, który jest chwałą nieba. Szczęście nasze — odzywa się Chryzostom — równa się szczęściu błogosławionych w niebie. Bo, jak między chórami Aniołów i duchów niebieskich przebywa Pan Jezus — tak i między nami, synami ludzkimi, gości Zbawiciel Pan. Kościół wojujący i Kościół tryumfujący — dodaje tenże Święty — ubiegał się o posiadanie tego Najświętszego Ciała; ale ten nowy Salomon uczynił to, czego ten pierwszy z całą mądrością swoją dokazać nie mógł: nie podzielił Ciała swego Najświętszego, ale całe oddał jednemu i drugiemu Kościołowi — bez zasłony Kościołowi tryumfującemu, pod zasłoną chleba Kościołowi wojującemu.

Ten tryumf na koniec dzisiejszy czyni chwały pełne upokorzenie Jezusa Chrystusa. Któż jest ten Bóg, którego dzisiaj z taką czcimy

uroczystością? To nie ten Jezus, zwycięzca śmierci, siedzący na tronie po prawicy Ojca swego — nie! To Jezus Chrystus upokorzony, wyniszczony w tym Sakramencie Przenajświętszym — tak, że to upokorzenie stało się nie tylko źródłem tej czci, którą odbiera, ale nowego blasku tym hołdem dodaje; bo, zaiste, żeby Zbawiciel nasz był w niej ukrytym przed oczyma naszymi, mniej chwalebne byłoby dla Niego to uwielbienie całego rodu ludzkiego, który w tem, dla oka ukryciu niepoznanem, sercem poznaje Boga swojego! — Usłyszał Izrael grzoty, bijące na górze Synaj i zadrżał i przeraził się; Salomon z całym ludem upadł twarzą do ziemi w kościele, napelnionym majestatem Boga swego! Kościół bardziej oświecony, niż Maryja Magdalena — gorętszą pałając miłością, rzuca się do stóp Jego ze wszystkimi dziećmi swemi, a oddając Mu cześć i pokłon, okazuje Go pod tą postacią światu całemu, aby poznał, jaką Bóg Kościół swój ukochał miłością.

Ale czemuż Kościół święty nie czyni tego w murach poświęconych przybytków swoich? czemuż po miastach i ulicach niesie to Ciało Przenajświętsze? Oto — mówi św. Franciszek Salezy — na złożenie dzięków za to, iż On niegdyś przechodził przez miasta i miasteczka Judei i Galilei, uzdrawiając chorych; dlatego-to po całym katolickim świecie czyni to Kościół święty w pewnej nadziei, że ponowią się cuda i błogosławieństwa Jego, a przechodząc dzisiaj Zbawiciel w pośrodku domów, pobłogosławił miastu naszemu.

Czyni to Kościół święty na zadosyćuczynienie za wszelkie zniewagi, które ponosił na ulicach Jerozolimy i za te wszystkie, które my Jemu wyrządzamy; za wszystkich ludzi świętokradztwa, nieuszanowanie, obelgi, zgorszenia, które się w kościołach popełniają; za wszystkie niegodne komunie; za wszystkie oziębłości i niedbalstwa; dla nas — dla nas postanowił Kościół święty tę uroczystość, aby wynagrodzić przez cześć publiczną i uroczystą wszelkie zniewagi, które to Ciało Najświętsze od ludzi ponosić musi. Czyni to Kościół, aby serca oziębłe zapalić, aby odżywić wiarę gasnącą. Amen.

Na uroczystość Serca Pana Jezusa.

Jakie są uczucia ku nam Serca Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie, a jakie nasze ku Sercu Pana Utajonego.

Synu mój, daj mi serce Twoje.

(Przyp. XXIII. 26.)

Uroczystość Serca Jezusa Chrystusa jest oraz uroczystością miłości Jego. Za łaską Jego święto to zaprowadzone zostało jedynie, aby serce nasze odrętwiałe pobudzić do wzajemnej Serca tego miłości. Oto przedmiot czci naszej. W dniu tym miłsze jest to Serce, miłością pałające: dzień więc jutrzejszy, szczególniejszym sposobem czci i miłości, hołdom i uwielbieniu tegoż najświętszego poświęćmy Serca — podług ducha tej uroczystości wzbudzając miłość naszą, aby odpowiadała miłości, którą Syn Boży ma ku nam i ku wszystkim, i przepraszać Go za naszą i wszystkich ludzi niewdzięczność. Pocnijmy więc dzień dzisiejszy od ofiarowania serca naszego i ponówmy kilkakrotnie tę ofiarę. Przepędzmy, ile możemy, dzień ten w zebraniu ducha i milczeniu. Wszystkie sprawy nasze z miłości ku Niemu odbywajmy — ile czas nam dozwala — w domu i w kościele, poświęćmy modlitwie dzień ten. Przystąpmy do Komunii św. z gorącością i miłością na zadosyćuczynienie nieskończonej miłości Serca tego, za wszystkie komunie, oziębłe i niedbale przyjmowane od nas i od wszystkich ludzi. Ale, jeżeli nie znajdziemy w sobie pomimo woli i starania naszego — jak tylko oschłość w nabożeństwie naszym, niechaj nas to nie zraża i od nabożeństwa nie odciąga. Czyrmy, co możemy tak, jakobyśmy największej słodyczy i pociechy doznawali. Do pobudzenia się ku większej miłości Serca tego, dzisiejszą poświęćmy naukę.

1. Jakie są uczucia tego boskiego Serca w tym Najświętszym Sakramencie względem ludzi? Są to uczucia miłości najszczerzej. To, czym jest słońce w samo południe, tem jest miłość Jezusa w tym Sakramencie utajona, jest na najwyższym szczycie światłości i gorącości swojej. Co czyni Zbawiciel w tym Sakramencie? Kocha nas! To słowo wszystko zawiera i na wszystkie odpowiada pytania! Czemż przebywa? Bo nas kocha! Jako przebywa? Jako Bóg, który nas kocha! Czego żąda? miłości. Na krzyżu miłość z sprawiedliwością — tu sama miłość panuje. Mądrość, wszechmocność, opatrność, nieskończoność — wszystko się tu łączy, aby miłość zaspokojoną została. Oto, czym jest dla nas to Serce Jezusa w tym Sakramencie. Pytam wszystkich, którzy szukali pociechy u świata, co oni znaleźli? — pytam tego, który tutaj szukał pociechy, czy nie odszedł pocieszony? Czyż nie doznajemy tego w każdym dniu? Dusze grzeszne! patrzcie jak On was przyjmuje, żali się, skarży, wyrzuca wam niewdzięczność waszą — ach! nawet ta trwoga wewnętrzna, która serce wasze nieraz niepokoi, to wszystko skutkiem i znakiem miłości Jego. Dusze oziębłe i niedoskonałe! czyż was kiedy odegnał od oblicza swego? czyż, przeciwnie, nie zsyłał na was oświecenia? czyż was nie zachęcał? nie pocieszał? nie chronił od rozpacz? Dusze sprawiedliwe i czyste! wy dajcie świadectwo światu, co to jest Serce Jezusa boskie, w najświętszym Sakramencie. Jaka dobroć, jakie pociechy, jakie łaski i dary Jego! Ach! może w całym ciągu życia naszego nie podziękowaliśmy temu Sercu najświętszemu za tyle ku nam dobroci i miłości? Jakież, zważmy teraz, są uczucia — po większej części, ludzi względem Jezusa Chrystusa, utajonego w tym Najśw. Sakramencie? Wieluż to ani wiedzą o tem, że to dla miłości ich Bóg tak się poniżyć raczył! Po między tymi niestety jest wielu, którzy dobrowolnie są ślepi; którzy nie chcą tego wiedzieć, a będąc powołani do poznania prawdy i światłości, z ciemności wyjść nie chcą i w kłamstwie się kochają! O Jezu! czyż to nie jest wzgarda okropna miłości Twojej? Ach! lecz to nie jest najdotkliwszą jeszcze obelgą, jaką Tobie oni czynią, o Jezu! Oni wiedzą i wierzą, i sami to wyznają — w miłość nieskończoną Boga w Sakramencie utajonego, a jednak, jakże na to odpowiadają — przez nieuszanowanie, zapomnienie, obrazę, świętokradztwo. Na widok tylu niegodziwości, sprawiedliwie gniewem uniesie się serce nasze.

2. Ale zwróćmy tylko uwagę na nas samych. Jakże dotychczas i myśmy się zachowali względem tego Miłośnika dusz naszych? Przejdźmy życie nasze przeszłe. Ach! może niewdzięczność nasza wzrastała z wiekiem i wzrasta jeszcze dotychczas! Może ta miłość

i gorącość, z którąśmy w niewinności młodych lat naszych przystępowali do przyjmowania tego najświętszego Ciała — pomału ostygła i grozi całkiem wygasnąć! Wstydem pokryci, rzućmy się do stóp tego tronu miłości, prośmy, prośmy o łaskę, abyśmy lepiej poznali i siebie i Boga, aby nienawidzić siebie a miłować Jego! Jakie uczucia wzbudza ta najczarniejsza niewdzięczność ze strony ludzi w Sercu Jezusa Chrystusa? Wiemy, jak była ukarana niewdzięczność Izraelitów, którzy zapomnieli o tej wielkiej łasce, którą im Bóg uczynił, obrawszy kościół ich za przybytek dla siebie! Oto zburzył ten kościół, nie zostawiwszy kamienia na kamieniu, i odstąpił, i odrzucił ulubiony, od siebie wybrany naród! Czyśmy na taką karę również nie zasłużyli? my, którym Bóg daleko więcej łask wyświadczył, niżeli Żydom! Ale miłość Serca tego przechodzi wszelkie złości i niewdzięczności nasze. Jakaż z Jego strony cierpliwość, łagodność i miłość! I dzisiaj, dzisiaj jest to ten Baranek, który nie otworzył ust swoich, wiedziony na zabicie. Wyrzekł raz do Małgorzaty Alacoque, skarżąc się na niewdzięczność ludzką: „Ta niewdzięczność ludzi jest dla mnie boleśnieszka nad wszelkie boleści męki mojej!” O Serce przenaajświętsze Jezusa, tronie wszelkiej miłości, źródło niewyczerpane wszelkich łask, cóżes mógł znaleźć w naszych sercach, żeś nas, żeś mnie taką umiłował miłością? — w tem sercu, które całkiem światu oddane, dla Ciebie zawsze tak twarde i obojętne było! Przyjm więc, o najśłodszy Zbawicielu, chęć moją, który chcę się Tobie poświęcić. Przyjm ofiarę moją, którą czynię Tobie z całego siebie. Poświęcam i oddaję Tobie osobę moją, życie moje, uczynki moje, boleści moje, chcę się stać ofiarą chwały Twojej! Przyjm tę ofiarę i zapal serce moje płomieniem miłości Twojej! Wszystkie terażniejsze i przyszłe uczucia serca mego Tobie oddaję, nie chcąc, aby co we mnie było, coby Twojem nie było. O jakże wielkie, o Boże! jest miłosierdzie Twoje względem mnie. Czemże ja jestem, że Ty raczysz przyjąć to serce moje? Bądź, o najśłodszy Jezu mój, Ojcem moim, nauczycielem moim, wszystko moje. Ach! jakże mało Tobie daję — ale jednak to wszystko, co mam, gdyż daję Tobie serce moje, abym go nigdy od Ciebie nie odbierał więcej! Naucz mnie, o Jezu, abym, o sobie całkiem zapomniawszy, nie myślał jak tylko o Tobie i o wszystkim tylko z miłości ku Tobie. A ponieważ wszystko co czynię, chcę jedynie czynić dla Ciebie — daj mi miłość doskonałą, jaką pałały serca Świętych ku Tobie; daj mi najgłębszą pokorę, bez której nikt Tobie przypodobać się nie może; daj mi łagodność w znoszeniu bliźniego; daj mi cierpliwość w znoszeniu krzyżyków, które na mnie ześlesz; daj mi czystość duszy

i ciała, w uczynkach, słowach i myślach; daj wolę doskonałą, aby w niczem woli Twojej się nie sprzeciwiała. O najśw. Panno Maryo Bogarodzico, użyj mi i wyproś dla mnie u Syna Twego prawdziwe i gorące nabożeństwo do Serca Syna Twego, abym w weselu i radości mógł służyć Tobie i Synowi Twemu. O, najłaskawszy i najśłodczy Jezu! rzucam się do nóg Twoich, i proszę i błagam i zaklinam Cię całą gorącością serca, całą szczerością ducha mego, abyś raczył wyryć w sercu mojem żywe uczucia wiary, nadziei i miłości, prawdziwy żal za grzechy moje i mocną wolę poprawy. Oby najśłodsze Serce Jezusa i niepokalane Serce Maryi było od wszystkich ludzi, na wszystkich miejscach i po wszystkie wieki chwalone, czczone, miłowane i błogosławione. Amen.

Na Przemienienie Pańskie.

O światowem i niebieskiem szczęściu.

Góra Tabor a góra, na którą szatan wprowadził Chrystusa, kusząc Go. — Rozkosze nieba, rozkosze ziemi. — Marność, niestałość ziemskiego wesela. — Przesycenie. — Ciągłe nadzieje i ciągłe złudzenia. — Tajemnice serc. — Skończone rzeczy nieskończonego pragnienia nie mogą wypełnić. — W niebie łez nie będzie; pragnienia duszy zaspokojone; słowa; „moje, twoje“ zniknęły; pokój Boży panuje. — Szczęście rozumu i woli. — Walki minęły; tryumf zwycięstwa trwa. — Wieczność nagrody niebieskiej. — Nie mamy tu stałego mieszkania. — Idźmy z wygnania do ojczyzny, z pracy do spoczynku.

Transfiguratus est ante eos.

(Mat. XVII. 2.)

Wprowadził szatan Zbawiciela na wierzchołek wysokiej góry i ukazał mu wszystkie królestwa świata tego i całą ich chwałę. Wyprowadził Zbawiciel trzech uczniów swoich na wierzchołek góry Tabor i okazał im, nie całe królestwo i nie całą chwałę niebieską, boby tego oczy ludzkie znieść nie mogły, ale część tylko; przemienił się w oczach ich: *Transfiguratus est ante eos!* O, jakaż to różnica między temi dwoma górami; o, jakaż to różnica między temi królestwami; o, jakaż to różnica między chwałą ziemi a chwałą nieba! Na pierwszą górą prowadzi szatan, obiecuje chwały, bogactwa i rozkosze świata; na drugą górę prowadzi Chrystus, obiecuje niebo.

A jednak droga na pierwszą górę przepełniona tłumami ludzi; droga na drugą górę pusta, opuszczona i mało jest, którzy nią idą. Wszyscy zaiste tego jedynie pragniemy, tego jedynie żądamy, za tem jedynie dążymy, aby dostać się do nieba, aby dostać się na tę górę

chwały, a jednak opuszczamy drogę, która do niej prowadzi. Duch ochoczy, ale ciało słabe; za tem gonimy, co się nam przed oczy przesuwają. Ach! gdybyśmy mogli ujrzeć tę chwałę, jako Uczniowie, gdybyśmy z nimi na górę Tabor wstąpili, zaiste zawołalibyśmy: *Panie, dobrze jest nam tu być: bonum est nos hic esse!* — Chwałę nieba i chwałę ziemi, rozkosze nieba, rozkosze ziemi, któżby się odważył je kłaść na równi? A jednak, my nietylko je między sobą porównujemy, ale szczęście doczesne nad szczęście wieczne w zaślepieniu naszym przekładamy. — Ale co jest to szczęście świata? co jest to szczęście nieba?

O Jezu, któryś się przemienił na górze Tabor, przemień serca nasze, oświeć nas promieniem łaski Twojej, oświeć nas tym blaskiem, którym zajaśniało oblicze Twoje, abyśmy łzami obmywali zmyły grzechów naszych — jaśniejszą nad śnieg odziani niewinności szatą, z Tobą na górę chwały wstąpić zdołali!

Szczęście doczesne, to jeden cień, to jeden obraz, to jedno urojenie. Że rozkosze świata tego złudnym blichtrzem oczy nasze zaślepiają, że pieszczotliwym urokiem serca nasze do siebie pociągają, to prawda; ale i to prawda, że, gdy mocniej wyteżymy w nie wzrok rozmysłu i rozwagi naszej, podówczas i ta złuda i ten urok i ten blask zgaśnie, zniknie, spełźnie; to tak, jak na zachodzie słońca, obłok jeszcze złocistym odbija się promieniem, ale to już nie słońce, to już noc. Wieleż-to szczęścia i rozkoszy rozmaitego rodzaju na świecie wieleż-to ludzi, co temi rozkoszami, co tem szczęściem oddychają, ależ jak mało szczęśliwych — potoczmy tylko okiem w około siebie. Ach! pod źrenicą w rozpromienionym oku, znajdzie się łezka ukryta, jak kropla rosy w zwojach nocnego powoju; zapukajmy do tych serc szczęśliwych, odtętni tam głuche westchnienie. Zapytajmy się tylko siebie samych: byliśmy szczęśliwymi, jesteśmy szczęśliwymi? a jednak, zapytajmy oka naszego, o! czyż oko dziesięciny łez nie odpłaciło? Ciężko, bardzo ciężko nie kochać tych dóbr i rozkoszy świata, gdy się po pierwszy raz nam pojawiają, gdy ich po pierwszy raz żądamy, ale jeszcze ciężiej kochać je, gdy poznawszy, posiadamy, a gdy się niemi przesyćmy, to już niepodobna niemi nie pogardzać.

Dlatego-to życie nasze jest ciągłą tęsknotą i przesyćeniem, ciągłą nadzieją i ciągłym złudzeniem, nadzieją próżną i szczęście niepewne. Szukamy bez ustanku, ścigamy bez wypocznienia to, co nam ucieka; uciekamy od tego, czegośmy dostąpili; mieniamy dobro, co znamy, za dobro, którego nie znamy; bo serce nasze ciągle niespokojne, ciągle ruchliwe i niestałe, ciągle samo z sobą w sprzeczności,

bo my sami siebie nigdy zrozumieć nie możemy. Zapiśmy sondę, ale do dna, nigdy nie zgłębimy to rodzime jezioro nasze „Morskie oko“. Zapiśmy sondę rozmysłu w głębiny serca naszego, to tej przepaści nigdy nie zmierzmy; znamy lub raczej sądzimy, że siebie dobrze znamy, ale, niech się tylko odmienia okoliczności, to i serce się odmieni tak, jako to trójkątne szkło, co za każdym obrotem inne łamie kolory. Bóg tylko jeden zgłębił serce nasze, Bóg tylko jeden wie, czym jesteśmy i będziemy. Serca nasze, to jako błędniaki te, w których łatwo się zagubić, ale ciężko się wywikłać. Kochamy wszystko a nie kochamy nic; to, co nam się wczoraj podobało, to dziś już nam nudoty sprawia; przedmiot ten sam, ale my co chwila się zmieniamy. Ach! choćby świat około nas nagromadził wszystkie swe skarby, nie potrafiłby nas uszczęśliwić, bo serce nasze stałego nie zna uczucia, wyjąwszy tych uczuć świętych, które sama przyroda w sercach zaszczepiła: miłość macierzyńska, miłość dziecinna i małżeńska, przyjaźń w Bogu ustalona. Bo, zresztą, serce nasze to tak giętkie, jak gałąź smukłej topoli, którą wiatr powiewa; bo serce nasze tylko w jednej miłości jest nieodmienne, to jest, w miłości odmian i nowości.

Widzimy przed sobą szczęście; miesiące, lata, wszystkie żądze, przemysły, prace wyteżamy, aby je osiągnąć; przyjdzie ta chwila, ale cóż z tego? Oto, taż sama chwila i zacznie i skończy szczęście nasze, bo to szczęście, to jako ten kwiat, rano się rozkwitnie a wieczór opadnie; to jako rakieta -- zasyczy, strzeli, błysnie, iskrami się rozsypie — i zgaśnie. Bo serce może wyteżyc wszystkie swe siły, poruszyć wszystkie wewnętrzne sprężyny do osiągnięcia dobra jakiego, ale posiadanie żadnego dobra nie wypełni tego bezdenne morza, tej niezgłębionej próżni serca naszego. Dobra pożądane sprawiają tęsknotę, dobra posiadane rodzą nudoty.

O Boże, jakże odmienne są dobra Twoje, źródło błogosławieństw, które wlewasz, któremi przenikasz, któremi wypełniasz dusze świętych, które nigdy nie gasisz, które ciągle podsyca płomień miłości tak, że szczęście świętych, jest szczęściem w żądaniu, jest szczęściem w posiadaniu: *Semper avidi, semper pleni* — zawsze posiadają, zawsze pragną tak, że pragnienie i posiadanie z sobą się wciąż spływa, jedno drugie przenika. Dusza ciągle w ruchu, bo ciągle żąda: ciągle w pokoju, bo ciągle posiada; nie zna tej nudoty, którą na ziemi częstokroć sprawia żądanie, pragnąc i posiadając, posiadając i pragnąc, to jedno szczęście, to jedna rozkosz, to jeden zachwyt! To szczęście niebieskie jest doskonałe i zupełne. Nie mamy na świe-

cie i mieć nic możemy wszystkich dóbr i rozkoszy razem zebranych; aby jedne osiągnąć, drugich wyrzec się musimy. Chwała, to czcymy, w oczy często razi a często i do łez przywodzi; bogactwo, to praca w przeszłości, to kłopot i troski w teraźniejszości, to bojaźń w przyszłości; złoto i srebro, perły i brylanty, to tylko ziemia jaśniejszego koloru, to tylko szkło twardszego hartu; piękność, to tylko trupiagłówka ozdobiona! Zabawy, pociechy, to tylko przedwieczory jutrzejszych zgryzot i boleści; rozkosze zmysłowe, to tylko trochę miodu na lancy Jonatana; i ostre żelazo wraz z miodem wśliznie się i porani usta nasze; łaska i względy ludzi to mgła, jeden promień słońca ją wzniesie, drugi rozsypie! Aby człowieka szczęśliwym uczynić na ziemi, daj mu wszystkie dobra, to już i wszystkie dobra nie wystarczą, bo już tem samem, że mu nic do życzenia nie pozostanie, już tem samem będzie nieszczęśliwym; gdyby nam je wydarto, bylibyśmy nieszczęśliwi, a gdy je posiadamy, jesteśmy na nie obojętnymi.

Serce musi być czynne, ruchliwe; gdy mu nic do życzenia nie pozostaje, cięży mu ta nieczynność; aby było nieszczęśliwym, samo sobie dostatecznem jest. Bo—to w sercu naszym jest źródło, z którego brudne i czyste wyływają wody. To serce, to prawdziwy ul, w którym roje namiętności nieustannie się snują: pycha, łakomstwo, próżność, zmysłowość; to, jak arka Noego, gdzie i jadowite węże i niewinne gołębie przechowują się; wypuszczone gołębie nadziei, tęsknoty, nie z różczką oliwną, ale częstokroć z cierniową wracają gałązką. Żyjemy wpośród ludzi, to te dyby etykiety ciążą nam: żyjemy odosobnieni od świata, to samotność smuci nas. Szczęśliwi napozór, nieszczęśliwi wewnątrznie. Zawsze coś do cierpienia to od siebie, to od innych, zawsze choć mała chmurka na najbłękitniejszym widnokręgu dnia każdego. Och! żeby niebo tylko od tej przykrości, od tej biedy nas uwolniło! Czyż już nie będąc nieszczęśliwymi, tem samem bylibyśmy szczęśliwymi?

Zwróćmy, zwróćmy oko nasze ku niebu! Tam dusze Świętych w ciągłym zachlwyceciu przebywają, tam chwała czysta i prawdziwa, tam skarby wieczne, tam spokój nienaruszony, tam rozkosz niepojęta, tam wszystkie dobra, które mogą napełnić serca nasze; tam serce nasze przepelni sobą Ten, który wszystko napełnia; tam serce nasze obejmie Tego, którego nic objąć nie zdoła; tam posiadanie przewyższać będzie żądanie; tam Bóg otrze wszelką łzę: *et absterget Deus omnem lacrymam*; łzy smutku i łzy radości, bo i łza radości jest łzą ziemską, a nic ziemskiego w niebie być nie może, bo i te łzy ra-

dości najszczerzej zawsze ze smutkiem, z bojaźnią są zmieszane, bo są łzami wygnańców! Tam dusza nasza, miłością i posiadaniem najwyższego dobra zajęta, nie zna już tej tajemnicy tęsknoty, tych rozpaczliwych rozmyśłów, tych marzeń ciemnych, tych niepokojów dziwacznych, które na łonie szczęśliwości, nieszczęśliwymi czynią. Dzień jasny i pogodny przyświeca mieszkańcom Syonu, bo tam już nocy nie będzie: *nox enim non erit*; tam już za niczem żałować, tam już niczego pragnąć nie będziemy; tu, choćbyśmy chcieli, nie możemy być szczęśliwymi, tam, choćbyśmy nie chcieli, nie możemy byś nieszczęśliwymi! Tam już o wszystkim, tam już sami o sobie zapominamy, tylko to wiemy, że z Bogiem jesteśmy, że z Bogiem będziemy, że już cała wieczność od Niego nas nie rozłączy; tam szczęście nigdy się nie kończy a zawsze się poczyną, zawsze toż samo, zawsze nowe! Zgoda i pokój strażę odbywają około miasta Syonu i nie dają przystępu zawiści i zazdrości. Tu już Święci nie znają tego, tak zimnego nad lód słowa: „moje“, „twoje“; och! zimniejsze, zimniejsze zaiste, nad wszystkie lody, te słowa: „moje“, „twoje“. Bo, przybliźmy najtwardsze bryły lodu do płomienia – stopnieje lód w upale płomienia; ale przyłożmy to moje-twoje do serc, gorącą ku sobie palących miłością wzajemną, czyż ten płomień serca stopi to moje-twoje w jedno słowo: to nasze? Ach! podobnoś prędzej i te płomienie w lody się obróć, przemieni się w lód częstokroć i miłość dzieci ku rodzicom. Tam w niebie Święci wspólnego szczęścia tak używają, jako my używamy wypogodzonego lazuru nieba, jako używamy powietrza, jako używamy słońca, gwiazd i księżyc!

Opatrzność, tu na ziemi, tak rozsypała skarby swoje, aby wszyscy z nich korzystać mogli. Gdy kto za dwóch posiada, to drugi nędzę cierpieć musi. Musi się jeden unizzyć, aby drugi się wywyższył. Stąd te zabiegi, te podstępny, te przemysły, aby wstrzymać zapęd jednego, aby zniwieczyć zamysły drugiego; stąd te nieprzyjaźnie i zazdrości, i obmowy i złośliwa radość, udana litość, podejrzliwość, zdradzona przyjaźń. Ach! stąd to, z tego-to jednego źródła rozmaite się wylały nieszczęścia na towarzystwo ludzkie, lecz tu na ziemi inaczej już być nie może! Wzdychamy za spokojem, zgodą i wszystkich w jedno ogniwo łączącą miłością, wnieśmy oko ku niebu: tam *lud mój* – mówi Izajasz prorok – *będzie siedział w piękności pokoju. Se-debit populus meus in pulchritudine pacis.*¹⁾ W niebie, to już każdy

¹⁾ Izaj. XXXII. 18.

błogosławiony jest uczestnikiem szczęścia całego nieba, to już równie szczęśliwym jest szczęściem własnem, jako i szczęściem obcem.

Szczęście nieba, to szczęście rozumu, to szczęście woli. Z dwojaką żądzą — miłością — rodzimy się na ziemi: chcemy być doskonałymi, chcemy być szczęśliwymi, a stąd w sercu naszym ciągła wojna i pasowanie się z sobą samym. Zamiłowawszy szczęście, tracimy, unikamy cnoty ostrej, cnoty uciążliwej; miłując doskonałość i cnotę, lękamy się i trwożymy na samą myśl rozkoszy światowych. O! te pociechy, tak powabne, tak złudne, tak urocze, te położyły rozbrat, te wypowiedziały wojnę między miłością świata a miłością nieba. Jak dwa przeciwne wiatry słabą łódką, tak te dwie przeciwne wole miotają sercem. Po tych rozkoszach zawsze łzy płynąć muszą: łzy pokuty albo łzy rozpacz, łzy czasu albo łzy wieczności. Toczyć taką wojnę w duszy swojej, zwyciężać i być zwyciężonym, nigdy tych dwóch wrogów nie móżd pojednać, wytepić, to jedno, to jedno byłoby dostatecznem zatruć swobodę życia naszego. Ale dla was, dla was, którzy już doszliście do kresu waszego, już przeminął ten czas walki i doświadczeń, tam tylko zwycięstwo i nagrody, tam szczęście bez wyrzutów sumienia, tam można być cnotliwym bez oporu i przesilenia. W ciemnym grobie wiecznej nocy spoczywa stary człowiek; pociechy z cnotą, pokój z sprawiedliwością, szczęście i świętość zawarły wieczne przymierze. Powstań córko Syonu — mówi Prorok — otrzej łzy twoje, zrzuć odzienie smutku i żałoby, idź za pociągami pragnienia twego; tu już cnota twoja niczego niechaj się nie obawia — grzech do nieba przystępu nie ma, grzech powietrza tego nie zarazi. Nigdy, nigdy Boga nie obrazić, nigdy nie przestawać Go kochać, nigdy, nigdy nie przestać od Niego być kochanym, nigdy innych nie doznawać zachwyceń, nigdy innym nie goreć płomieniem, jak płomieniem najczystszej, najświętszej miłości. Ach! jakież szczęście tego świata z tem szczęściem w porównanie iść może?

Jedna chwilka takiego szczęścia, czyż za drogo szczęściem najdłuższego życia okupioną być może? to już nie chwilka, ale to wieczność! Bracia, mówi Apostoł: *przemija kształt świata tego*.¹⁾ Czas krótki, ale trwałość szczęścia to jeszcze krótsza. Nie potrzeba na to długiego życia, aby być świadkiem najsmutniejszych odmian i kolei losów. Ach! wieluż-to żyło za długo, przeżyli sławę, przeżyli szczęście swoje, przeżyli sumienie swoje. Ach! jeżeli sami nie zanieśli sławy i szczęścia swojego do grobu, to przynajmniej z nimi je za-

¹⁾ 1. Korynt. VII. 31.

niesiono, zanieśli sami duszę swą do piekła. Bo to tak zawsze z dobrami świata tego się dzieje, albo one od nas, albo my od nich uciekamy. Niestety! tyle lat potrzeba, aby te dobra nagromadzić, tyle ofiar, może własnej duszy, aby te rozkosze sobie zabezpieczyć; ale, aby te dobra stracić, to dosyć jednej chwili; aby te rozkosze sobie zbrzydzić, to dość je uzyskać. To ten całe życie krwawo pracował, co? czy na to, aby wiele posiadał? Nie, na to, aby wiele utracił. Czy na to, aby żył w przepychu? Nie, na to, aby z przepychem go na cmentarz wyniesiono. Czy na to, aby pamięć jego jaśniała, jako gwiazdy na niebie? Imię złotem na popiołach wryto. I czyż to możemy nazwać szczęściem, co w jednej chwili uzyskane a w drugiej utracone?

I szczęście nieba, toby było największem nieszczęściem, gdyby nie było wiecznem. Ciągłe w obawie utracić niebo, utracić chwałę, toby już niebo nie było niebem. Ale nie, wieczność w swych niezgłębionych przepaściach pochłoneła i czas i wszystkie jego odmiany i przesilenia. Tam nas Bóg kochać będzie i kochać na wieki; tam my Boga kochać będziemy i kochać będziemy na wieki; tam już odmiany ani bać się, tam już odmiany ani żądać nie będziemy.

I cóż my mamy na tej biednej ziemi? jakież-to urok tak uwięził serce nasze, że ani myśli ku niebu nie wnosimy? I czegoż my się tu spodziewamy, i czegoż tu jeszcze żądamy? Czyż długie i ciężkie doświadczenie nie zdjęło jeszcze bielma z oka mej duszy? Czyż nie dosyć łez przelaliśmy jeszcze? czyż nie dosyć cierni poraniło już serce nasze? Czyżeśmy się jeszcze nie dosyć przekonali o próżności i czczości tych marzeń serca rozognionego, wyobraźni obłudnej, tych zamysłów, tych nadziei złudnych? czyż niedosyć tych goryczy na krawędzi kielicha zmysłowych rozkoszy — chcemyż go wychylić aż do dna? Cóżeśmy dotychczas znaleźli na ziemi? Niestalość, niewdzięczność, udanych przyjaciół, zaciętych nieprzyjaciół, nienawiści, zazdrości, zmiany losu, zabawy złudne, ale boleści prawdziwe. Dziwne zaślepienie nasze! Spędzamy całe życie nasze, powstając z błędów i w błędy zapadając; dziś poznajemy, żeśmy uwiedzeni, a jutro nanowo uwodzić się dajemy; dziś oddajemy Bogu serce, a jutro Mu je odbieramy; dziś rwiemy, targamy pęta nasze, aby je jutro jeszcze mocniej uwiązać. Dziś skarżymy się na świat, a jutro z całą miłością naszą ku niemu bieżymy. Dziś zarzucamy mu zdrady jego, a jutro na jego obietnice ufni się spuszczamy: to rozpacz i nadzieja, to prawda i obłuda, to miłość i niewinność, to najsprzeczniesze uczucia spokojnie w sercu naszym się zmieniają. O, wy wszyscy, którzy w pogardzie i opusz-

czeniu dźwigacie brzemie dnia każdego, których łyzy wyprzedzają rosę poranną, czemuż wzdychacie do tych dóbr i rozkoszy świata, których Bóg wam odmawia? czyż już nie ma innych dla was pociech? czyż już nie ma dla was nieba? Czyż nadzieja wasza zawsze po ziemi pełzać będzie? Dajcie, dajcie jej polot orła, aby się wzbiła w ciszy krainy! — Wszak to już niedługa pielgrzymka twoja — wzniesź wzrok do góry, patrz na te gwiazdy, co, jako lampy u przedmurzów niebieskiej Jerozolimy, okazują ci, żeś już blizki świętego miasta. Jeszcze kilka kroków, jeszcze kilka łąz, jeszcze kilka boleści, a radość wieczna obejmie cię, znużonego pielgrzyma, w ramiona swoje!

Niechaj ten, którego nietylko wygnaniem, ale i ojczyzną jest ziemia, czeka tu szczęścia swego; tu się zaczyna, tu się kończy szczęście jego, ale nie nasze, których ojczyzną jest niebo. A ci, co w szczęściu i swobodzie pędzą dni swoje, o których może nie jeden mówi, z westchnieniem wspomina: „O, jak on jest szczęśliwym!“ — ach! czyż jest nim w samej rzeczy? Jego się spytajmy, spytajmy, czy złote ciernie mniej boleśnie ranią? Ani pałac, ani chatka serca nie odmienia, bo to serce nie dla ziemi, ale dla nieba stworzone. Jeżeli Bóg tego serca nie wypełni, to próżni jego nic nie wypełni; jeżeli Bóg serca nie pocieszy, to ani złoto, ani sława, ani zabawa go nie pocieszy, bo to nie oko, bo to serce płacze. Czy to łyzy na suchy chleb, czy na wspaniałe potrawy padają, to zawsze łyzy; czyż łyzy, które żebraka łachmany skrapiają, więcej mają goryczy, jak łyzy, które po purpurze płyną?...

Gdy dwóch uczniów pytało Zbawiciela: *Mistrzu, gdzie mieszkasz?* — odrzekł im Chrystus: *chodźcie i patrzcie!* Czyż nie mogli pierwiej o tem się dowiedzieć? Nie, bo mieszkanie Chrystusa było niebem, a co jest niebo, to tylko widzieć, tego opisać nie można. Toż-samo i do nas Zbawiciel mówi: *chodźcie i patrzcie!* Widzieć, o! to zapewne każdy z nas żąda i pragnie, ale iść, iść tą drogą, która do nieba prowadzi, to się ociągamy, wzbraniamy. Gdyby Zbawiciel był rzekł: *patrzcie i chodźcie*, to jest, gdyby nam okazał pierw chwałę nieba a potem drogę, którą iść mamy, ach! toby już nas ani zachęcać, ani naglić do tego nie potrzeba — to tłumem byśmy się na tę drogę wszyscy rzucili, którą dziś tak mało tylko postępuje. Ale wtenczas, jaka zasługa wiary naszej — jaka nagroda nadziei naszej — jaka wartość miłości naszej? *Venite et videte.* Chodźcie z wygnania do ojczyzny, chodźcie z pracy do spoczynku, chodźcie z doliny łąz na górę chwały, na górę Tabor, chodźcie z Kalwaryi na górę Przemienienia, ale z góry Tabor chodźmy drogą

krzyża, którą Zbawiciel szedł do chwały. Chodźcie drogą wąską rad ewangelicznych, jak Jan, Jakób, Piotr a jeżeli i ta droga za ciężką wam jest, chodźcie szerszą drogą przykazań, jak Mojżesz i Eliasz! Oby pamięć nieba łzami napełniała serce nasze, oby ta pamięć rozwidniała rozum, wzmacniała wolę, rozplomieniała miłość naszą! Te westchnienia, które do kochanej ojczyzny zasyłamy, podolają jedynie osłodzić tęsknotę wygnania naszego. *Super flumina Babilonis, illic sedimus et flevimus, cum recordaremur Sion. Nad rzekami Babilońskiej ziemi, tamśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali ną Sion.*¹⁾ Amen.

¹⁾ Ps. CXXXVI. 1.

Na uroczystość Świętych Pańskich z zakonu św. Benedykta.¹⁾

(O zakonach)

Zakon św. Benedykta błogosławieństwem dla świata. — Wpływ zakonów na społeczeństwo. — Wspólny cel zakonów. — Św. Benedykt. — Jego powołanie i znaczenie w dziejach świata. — Świadectwa wrogów wiary o zakonach. — Prace naukowe Benedyktynów. — Modlitwa z różnorodną pracą się kojarzy. — Rozszerzanie chwały Bożej. — Bujne owoce zakonnych usiłowań po całym świecie. — Bóg wzbudza nowe zakony stosownie do nowych potrzeb, do walki z nowymi błędami. — Zasługi zakonu benedyktyńskiego. — Cnoty w murach klasztornych. — Benedyktyńscy święci, znakomici mężowie. — Zakon św. Benedykta w Polsce. — Historia zakonów jest historią dobroczynności. — Niczem nie zniechęceni idziemy wciąż za Chrystusem!

Quicumque glorificaverit me, glorificabo eum. — Ktokolwiek mię wielbić będzie, wielbić go będę. (I. Król. II. 30.)

Hojny i szczodry Bóg w darach swoich, wierny w obietnicach swoich. Dzisiejsza uroczystość pamiątki wszystkich Świętych zakonu Benedykta św. jawny tego daje nam dowód. Benedykt św., ów potężny duchem zakonodawca, poświęcił wszystkie prace, trudy, cierpienia swoje, poświęcił całe życie, słowem: poświęcił całego siebie na cześć i uwielbienie Boga, a Bóg, nie zostając nigdy dłużnikiem człowieka, dał mu taką chwałę w obec nieba i ziemi, jakiej świat cały nigdy i nigdzie zwolennikom swoim dać nie może. Święci tego zakonu są to promienie jasne, są drogie perły w tej chwały koronie św. patryarchy. Spełniły się na nim one słowa, które Bóg wyrzekł do patryarchy Abrahama: *uczynię cię narodem wielkim i błogosławić*

¹⁾ W Staniątkach, w kościele Benedyktynek.

ci będę, i uwielbię imię twoje i błogosławion będziesz! Tak jest, spełniły się te słowa na Benedykcie św.! Błogosławionyś ty i błogosławiony zakon twój! Świat cały był i jest świadkiem tego błogosławieństwa, bo śmiało wyrzec można, że zakon Benedykta św. był dobrodziejem i nauczycielem świata całego! Parę więc słówek o zakonie św. Benedykta i o wpływie tegoż, równie jak i innych zakonów, na rozwój i wykształcenie społeczeństwa, będzie przedmiotem dzisiejszej uwagi naszej.

Zdrowaś Marya!

Wszystkie zakony są to ule jednej pasieczki; wszyscy zakonnicy są to pszczołki około jednej garnące się matki, Kościoła Chrystusowego. Jeden duch wszystkimi włada zakonami, chociaż w zewnętrznej działalności rozmaitymi rozwija się i pojawia się kształtami. Jeden albowiem zawsze był i jest cel zakonów: rozszerzać chwałę Boską, opowiadać słowo Boga, słowo prawdy i zbawienia, przyczyniać się wedle sił i powołania do ustalenia szczęścia ludzkiego, tak doczesnego jak wiecznego, kochać wszystkich, służyć wszystkim: oto powołanie życia zakonnego, i biada temu, który tego powołania wedle ustaw swoich nie wypełni!

Wszyscy zakonodawcy są to jasne gwiazdy, świecące w przysionkach Jerozolimy niebieskiej, Kościoła Chrystusowego, ale gwiazdą najjaśniejszą Benedykt św.! Wszyscy święci zakonodawcy są to potężne filary podpierające stolicę Piotra św., ale filarem najpotężniejszym Benedykt św. On albowiem jest patriarchą nie tylko własnego, ale zaledwie że nie wszystkich zakonów, które później na Zachodzie powstały aż do wieku XII. Czem Paweł dla Egiptu, czem Antoni dla puszcy Tebaidy, czem Augustyn dla Afryki, czem Bazyli dla całego Wschodu, tem był Benedykt dla wszystkich zachodnich krain. Wszystkie albowiem późniejsze zakony albo od niego początek swój wzięły, albo, mniej więcej, wedle jego ustaw się uformowały! Dlatego Bernard św. zakon św. Benedykta nazywa drzewem bujnem, którego gałązkami są inne wszystkie zakony, a Urban II. porównywa zakon św. Benedykta z rzeką raju ziemskiego, z której inne zakony jako strumyki wypływają!

Lecz jakież zasługi położył zakon św. Benedykta dla świata? W czymże przyczynił się do uszczęśliwienia rodu ludzkiego? Ach! raczej zapytajmy się, cóż ma Europa cała, zacyby wdzięczności temu zakonowi winną nie była? Zapytajmy rozumu, kto go wykształcił? zapytajmy serca, kto je poświęcił? A jeśli chcemy wyznaczyć prawdę

szczerze i sumiennie, to nie możemy zaprzeczyć, iż to uczyniły zakony a przede wszystkim zakon św. Benedykta. Pracowali zakonnicy niezmordowanie, szczerze i usilnie, aby tego dokazać i dziś pracują w tymże samym celu; bo pojedyncze nadużycia tej prawdy nie zachwieją, miejscowe rozprężenia tego ducha nie osłabiają, który żyje i żyć będzie w Kościele Chrystusowym i w życiu zakonnem. Zewnętrzne stosunki uciemięczenia, ograniczenie bezprawne ustaw zakonnych mogły ducha osłabić, ale zabić go nie zdołały. I dziś jeszcze, jeśli zakony odzyskają prawa swoje, staną się błogosławieństwem rodu ludzkiego! Dobrego zakonnika nie zrazi żadna niewdzięczność ludzka; obelga, szyderstwo, prześladowanie nie sparaliżują dobrych chęci jego, żadna groźba go nie zatrwoży, bo on z Bogiem, bo on dla Boga wszystko działa; walczy pod chorągwią krzyża, Jezus jest wodzem jego, hasłem bojowym chwała Boska; wawrzynem zwycięstwa korona męczeńska; a dusza ludzka tym skarbem drogim, o który walczy z potężnym nieprzyjacielem. O! byle tylko tę duszę Bogu pozyskać, nie masz żadnej tak ciężkiej ofiary, którejby rad nie uczynił; byle tylko uszczęśliwić kraj swój rodzinny tem szczęściem, któreby było oraz rękojmnią i podstawą szczęścia wiecznego, nie masz poświęcenia, któreby dla niego nazbyt ciężkiem się wydało.

Kto nie wierzy twierdzeniu temu, niechaj otworzy i czyta księgi historii zakonów, bezstronną ręką pisane, niechaj przejrzy roczniki Kościoła, niech się rozczyta w dziejach świata, a chcąc nie chcąc będzie zmuszony dać świadectwo o prawdzie. A ci nawet, których złość i pycha tak dalece zaślepiła, że, oparci na kłamstwie, knują spiski na obalenie Kościoła i dlatego szczególnie wypowiadają wojnę wszystkim zakonom, które są jedną z najpiękniejszych ozdób Kościoła, a do dopięcia celów swoich wszystkich możliwych i niemożliwych, godziwych i niegodziwych używają środków, ci, mówię, jak wyższą zmuszeni potęgą, teżsamą wyznają prawdę! I tak, na przykład, sofista genewski nazywa zakon TrynitarSKI najheroiczniejszym pomysłem, w rzeczywistości objawionym! mędrzec Fernejski, pisząc o zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia, wyznaje, iż zakład ten jest najwznioślejszem, najszlachetniejszym dziełem serca i rozumu ludzkiego. D'Alembert z uniesieniem i uwielbieniem opisuje pobyt swój w klasztorze Trapistów; Ancillot twierdzi, że, jeśli jest jaka prawda niezaprzeczona, żadnej nie podpadająca wątpliwości, jeśli jest jaka pewność historyczna, to ta, że całe pasmo gór Alpejskich winno swoje osiedlenie i oświecenie niezmordowanym pracom zakonu Cysterskiego! Cobbet, protestant, sławny pisarz angielski, wzdycha za zakonami wyznając

i dowodząc, że Anglia szczęśliwszą była, gdy liczyła mniej koszar a więcej klasztorów, bo, dodaje on, zbawienniejszy jest odgłos dzwonu, jak werble tarabanów, dla całego kraju! Guizot, były minister oświecenia we Francyi, chociaż kalwinista, oddaje sprawiedliwość zakonom, im przypisuje wykształcenie społeczne, a Benedykta św. z całym zakonem nazywa wielkim korczownikiem świata.

W istocie, wejdźmy tylko do pierwszego lepszego księgozbioru przypatrzmy się tym olbrzymim foliantom, tym kosztownym rękopisom, a wszędzie znajdziemy imiona zakonników św. Benedykta, którzy niejedną bezsenną noc nad ich pisanem spędzili. Św. Antoni, biskup florencki, pisze, iż sam naliczył przeszło 5.000 dzieł najrozmaitszej treści, przez Benedyktynów napisanych. Jeden Mabillon swemi dziełami mógłby mały księgozbiór nappełnić. Wdzięczność winni jesteśmy Benedyktynom, że one arcydzieła starożytności w prochach zapomnienia nie zbutwiały, nie zginęły. Oni od zniszczenia uratowali dzieła Platonów, Cyceeronów, Demostenesów, Horacyuszów i innych, a gdy miecz i ogień barbarzyńców niszczył wszystkie starodawne pamiątki i zabytki, kruszył marmurowe posągi, palił pargaminów zwoje, oświata przed barbarzyństwem jedyne schronienie znalazła w domach zakonnych św. Benedykta. Tu, wśród powszechnego bezrządu, zaburzenia rozum ludzki spokojnie się rozwijał, serce ludzkie pracowało na przyszłość, tu jeszcze tlał święty ogień ducha, który wkrótce błogosławionym światła strumieniem miał się rozlać po całym świecie!

Komuż są nieznane uczone prace zgromadzeń Benedyktyńskich, góry Kasynu, Vannes, św. Maura, św. Ildefonsa, Fuldy i tylu innych? Dwanaście domów zakonnych ufundował św. Benedykt, a w przeciągu kilku wieków liczba ich tak się pomnożyła, że liczono 37.000 opactw i 14.000 przeorstw, nie licząc w to 15.000 domów zakonnic tejże reguły św. Benedykta. A te wszystkie domy zaludnione były zakonnikami, którzy cały czas swój i życie poświęcali modlitwie, nauce i miłosiernym uczynom. Pokopali oni głębokie studnie żywej wody, którą i dziś jeszcze naród ludzki pragnienie serca i rozumu ugasić może, a świat o nich zapomniał. Lecz nie zapomniał; pamięta, ale na to jedynie, aby hańbić, znieważać, oczerniać pamięć ich; oto jest wdzięczność, na którą biedni zakonnicy przez tylowiekową pracę i poświęcenie zasłużyli sobie u świata!

Gdy całe społeczeństwo żyło pogrążone w najgrubszej ciemności, gdy — to sobie za zaszczyt i jakoby za przywilej szlachectwa poczytywano, nie umieć ani pisać ani czytać — nauki i umiejętności zostawały przy zakonnych domach; tam tylko pracowano nad wy-

kształceniem władz umysłowych, tam pierwsze zakładano szkółki, z których później wyszło tylu uczonych mężów. Wspomnijmy tylko o uczonym Alkuinie, który był ozdobą i światłością wieku swego, a którego odczyty szkolne odwiedzał Karol Wielki z całym dworem swoim. W onych czasach nie wychodził oręż z ręki wojownika, nie wychodziło pióro z ręki zakonnika. Wstępując w mury zakonne, składa człowiek u progu furty klasztornej wszystko co ma, czem jest, Bogu w ofierze; wyrzeka się świata, aby dla świata pracować; wyrzeka się woli własnej, aby żyć jedynie wolą Boską; zabija, o ile to skutecznie się daje, miłość własną, aby lepiej podolał kochać Boga i ludzi. Chce i pragnie cierpieć za wszystkich, kochać wszystkich, a najpoddańszą trudów i cierpień nagrodą jest dla niego wieniec cierniowy. Przed ołtarzem tysiące zakonników, jednym zakonnikiem; tysiące serc, jednym sercem; wszystkie ich myśli w jedną myśl się łączą, wszystkie uczucia w jedno spływają uczucie, a tej myśli, tego uczucia przedmiotem jest Bóg. Lecz, gdy po skończonej, świętej, strasznej ofierze każdy powraca do raju swego, do celki swojej, poświęcony tak ścisłym złączeniem się z Bogiem swoim, to ta myśl, to to uczucie zewnętrznie w rozmaitych rozwija się objawach: pędzel i dłuto, mowa i pismo, ten świat duchowy, co żyje w sercu dobrego zakonnika, w różne kształty przelewa — a gdy jeden grzmiał z kazalnicy, do pokuty świat wzywając, drugi w samotnej celce przelewał na płótno te niebiańskie widzenia duszy swojej! Na widok obrazów Fiezołskiego braciszka, Michał Anioł Bounarotti zawołał w zachwyceniu: „Ach! żeby takie głowy malować, trzeba było być w niebie!”

Lecz, czyż to był najwyższy zaszczyt życia zakonnego, aby w życie wprowadzać wewnętrzne natchnienia i, marząc życiem zaświatowym, to wygnanie osładzać i ziemię czuciem i myślą w raj zamieniać i dla siebie i dla innych? O, nie — większy, świętszy jest cel powołania zakonnego: chwała Boska, zbawienie dusz ludzkich! Do tego powinny zmierzać wszystkie prace, starania, dążności każdego zakonnika. Żywi obumierają świata, aby świat, Bogu obumarły, na nowy żywot, na żywot wskrzesić miłości; zrywa zakonnik — o, nie z małą boleścią — wszystkie najdotkliwsze związki serca, aby serca wszystkich ludzi ściślej z Bogiem połączyć; bierze radośnie krzyż na siebie, aby innym krzyż lżejszym uczynić i w pełni serca błogosławi tym, którzy go prześladują! Jeśli dzisiaj każde serce katolickie w rzewnem rozczuleniu patrzy na ten znak zbawienia naszego, na ten krzyż święty, strzegący ostatnich krańców kuli ziemskiej, jeśli posłyszysz te tak wdzięczne, do głębi duszy przemawiające głosy dzwonów katolickich, roz-

legające się od bieguna do bieguna świata, jeśli ujrzy Hurona, Indianina, Murzyna, Chińczyka, wznoszących ręce i serca ku niebu i jednego z nami wzywających Ojca, który jest w niebiesiech—o, niech zapyta: kto te poosadzał i krwią i potem swoim oblewał krzyże żywota? kto te dzwony, brzmiące jak głos Boga, pozawieszał między niebem a ziemią? kto te bałwany pogańskie pokruszył i potęgą słowa poobalał piekła przybytki na ziemi? kto zwalczył prawdą kłamstwo, kto człowieka, zbliżonego do zwierza, odrodził Chrztom św., aby go zbliżyć do Boga swego? O, niechaj zapyta Polski, Francyi, Anglii, Irlandyi, niechaj zapyta brzegów Indu i Gangesu, puszcz Afryki i lodów Grenlandzkich i tych wysp, pływających jako liście lotusowe, na kryształach Oceanu, niechaj zapyta świata całego—a świat cały w odpowiedź rozwinie kartę z długim szeregiem imion tych mężów, Bogu w zakonach poświęconych! Wskaże Augustyna, apostoła Anglii, Kolombana Irlandyi, Bonifacego Niemiec, Wojciecha Polski, Węgier i Czech, Ansgara Skandynawii, Don Buela z 12 towarzyszami Ameryki.

Tak jest! zakony były jako te zamki warowne, z których wychodzili dzielni rycerze na podbicie świata, na wyswobodzenie ducha z pod jarzma ducha kłamstwa; wodzem ich był Jezus ukrzyżowany, mieczem ich słowo Jego; tą bronią walcząc przeciw całej potędze świata i piekła, wywalczyli dla świata wolność synów Bożych, dla siebie koronę męczeńską! Duch zakonodawców żył w zakonnikach, pokorą zwalczyli pychę, cierpliwością prześladowanie, nieugiętą wytrwałością przedarli się przez wszystkie zapory; głos ich po całym rozlegał się świecie, krew ich ziemię oblała; na północnych i południowych stronach depcą ludzie po nieznanym grobach ich, na wschodzie i na zachodzie bieleją kości ich. Uczniowie św. Benedykta w Europie pierwsi utorowali drogę, w krwawe ich ślady wstąpili: Cyrylusze, Metodiusze, Ottony, Switbergi i te niezliczone zastępy synów św. Dominika, Franciszka, Wincentego, Ignacego i innych.

Ale duch kłamstwa, ścigany, zwalczony po świecie, patrzył ze zgrozą na ten tryumf prawdy, te jasne promienie, które Kościół św. rozrzucał w około, któremi się wkładał w tajniki serc, aby życie i światło wprowadzić tam, gdzie panowała śmierć i ciemnota i nie chciał tak łatwo odstąpić panowania swego nad ludźmi, nie chciał się zanurzyć w bezdennych rozpaczach przepaści. I potęga jego wielką była i tłumy zwolenników stanęły mu w pomoc, i rozpoczęła się walka straszna, zacięta, nieubłagana, która trwać będzie do skończenia świata. Użyto wszelkiej broni duchowej i materialnej do zwalczania, zniszczenia Kościoła Chrystusowego. Łódka Piotrowa, po rozhukanych

miotana bałwanach, nie zatonie, bo nad nią czuwa oko Boskie, bo ręka Boska nie pozwoli się jej o twarde roztrzaskać skały, a jeśli na chwilę zdaje się tonać w głębinach piekielnych, mocą Boską wypłynie i zwycięzko będzie się unosić nad światem; bo tą łódką kieruje przez namiestnika swego Chrystus, bo na tej łódce jedynie dusze, krwią Boga odkupione, do niebieskiej mogą dobieć Jerozolimy.

Gdy Kościół, ta matka nasza w smutku i żałobie pogrążona, we dnie i w nocy błagalne modły i ofiary do Boga zasyła, Bóg, jako z nieba niewidzialne anielskie zsyła zastępy, aby stanęły w jej obronie, tak też widocznie na ziemi wskrzesza ludzi pełnych ducha i męstwa, zawsze do boju i walki gotowych; on ich uzbraja pokorą, miłością, pogardą świata, on oświeca ich rozum, rozpala ich serce, umacnia ich wolę i tak usposobionych wyprowadza na plac bojowy! Zaledwie Aryusz bluźniercze kłamstwa swoje rozszerzać począł, a głos Antoniego, jako puzon wstrząsł całą puszcza Tebaidy; na jedno skinienie Bazylego staje Kapadocya w obronie matki Kościoła. Każdy wiek miał swoje błędy i odszczepieństwa, każdy wiek miał swoich obrońców wiary i cnoty. Bruno Kartuzów prowadzi go walki, gromadzą się tłumy Cystersów pod sztandary Bernarda.

Groźno i zuchwale stanęły do boju przeciw Kościołowi niezliczone hordy Albigenów. Przed nimi idzie postrach, za nimi rozpacz i zniszczenie, płoną w ogniu wsie i miasta, nogami zdeptane świętości kościołów, przybytki Pańskie widownią mordu i bezwstydu, krew bratnia płynie strumieniem po pięknych Prowancyi niwach. Nauka, zabijająca wiarę, cnotę i niewinność, szerzy się po całym kraju i ościenne zaraża państwa: bo każda niestety nauka, sprzyjająca rozpuszczeniu i chciwości, olbrzymie czynić zwykła postępy. I wskrzesza Bóg obrońców Kościoła swego, tego Cherubina ziemi, Dominika św., którego świat zwykł z tak fałszywego uważać stanowiska, zapoznając posłannictwo jego — i tego Serafina miłości, Franciszka z Asyżu: dwóch ludzi, którzy, walcząc miłością i prawdą, odnieśli zwycięztwo nad piekłem i złożyli u stóp następcy Piotra św. wawrzyny chwały, nad kłamstwem i obłudą wywalczone!

A gdy w wieku XVI. mnich, krzywoprzysięzca, Luter ze zwolennikami swymi Bucerem, Karolostadem, Münckerem podniósł rokosz przeciw Kościołowi, obrońca Pampeluny został obrońcą wiary świętej. Ignacy Lojola, grand hiszpański wślawionego rodu, porzuca rękawicę, do walki wyzywając, składa u stóp P. Maryi na górze Seratu zbroję rycerską, a przybrawszy broń duchową, występuje na czele garstki uczniów swoich walczyć przeciw nieprzyjacielowi Kościoła Chrystu-

sowego, łamie dumę jego i wstrzymuje w zwyciężkim, wszystko porywającym pędzie, potęgę groźną i zgubną we wszystkich rozwojach i skutkach!

Ale i w tym, jak i w każdym względzie, zakon Benedykta azaliż w tyle pozostał? Klasztory Benedyktyńskie przemieniały się w zbrojownie, dobrze zaopatrzone w broń rozmaitego rodzaju. Nie były jeszcze powstały inne zakony, a ten wąż piekielny kacerstwa i odszczepieństwa hardą podnosił głowę, knując, jako przy drzewie poznania w raju, tak przy drzewie krzyża na Golgocie, zdrady i zbrodnicze zamachy swoje; wtenczas tylko zakon Benedykta z nim się ucierał, najpotężniejszy opór mu stawiał. W jak opłakanym stanie znalazł Benedykt św. włoską krainę w chwili, gdy, jako drugi Jan Chrzciel, opuściwszy pustynię w Sublaku, stanął w obronie praw Boskich i Kościoła! Rozszarpana niezgoda, wyniszczona wojną domową, zatruta rozpustą, włoska kraina przedstawiała najboleśniejszy widok niebu i ziemi! Bałwochwalstwo, zagrzebane pod gruzami pogańskich świątyń, jeszcze tu i owdzie żywotne dawało znaki. Rzym, ów Rzym potężny, który trząsł światem całym, przechodził kolejno pod haniebne jarzmo dzikich narodów: Hunów, Gotów, Wandalów, Herulów i innych, a tam, gdzie było ognisko wszelkiej oświaty, tam barbarzyństwo u stóp stolicy Piotrowej rozbiło namioty swoje! Staje Benedykt, jeden biedny, ubogi zakonnik w pośród tego świata, w konwulsyjnych drganiach konającego i na pierwszy głos, który z potężnej, ducha Bożego pełnej, wydobył się piersi, świat cały inną przybiera postać! Totila, dumny wódz, z 200.000 wojska pada do nóg Benedykta i jedno spojrzenie biednego zakonnika upokorzyło tego, przed którym drżący korzył się świat cały. Benedykt przemówił, a na wierzchołku góry Kasynu, jakby gromem uderzone, wałą się mury świątyni Apolina. Benedykt św. spojrzał na ogrom świata i sercem cały ten świat objął: wysyła uczniów swoich do wszystkich narodów, aby te błądzące owieczki zgromadzić do jednego Pasterza i do jednej owczarni!

Lecz, czyż to wszystkie już zasługi zakonów świętych uczynione dla ludzkości? Cóż, czy one same nie byłyby wystarczające, aby serca nasze przepęłnić wdzięcznością i uszanowaniem dla nich? Lecz nie, tu nie koniec zasług zakonów! Zakony były zawsze szczepnikami wszelkiego rodzaju cnót, jakie tylko w katolickim pojawić się mogą Kościele, bo na prawdzie każda cnota opartą być musi, a tylko Kościół katolicki na prawdzie jest zbudowany. W murach klasztornych

wykwitały te wonne kwiaty niewinności i dziewictwa: Stanisławy, Alojzy, Róże Limańskie, których świat nigdy dostatecznie ocenić nie zdoła, bo takie zupełne podbicie i wyniszczenie ciała ze wszystkim pożądanymi, jest tajemnicą dla tych, którzy tylko ciałem żyją. Łatwiej pojąć życie Anioła na niebie, jak życie anioła na ziemi. Mury klasztorne były świadkami tej nadzwyczajnej walki ciała z duchem, przez ciągłe zaprzanie woli, przez ciągłe umartwianie zmysłów! Klasztorne zacisza dały światu tylu wielkich ascetów, teologów, przewodników na drodze doskonałości i życia duchowego. Komuż są nieznane imiona Kempizyuszów, Grenadów, Skupolich, Teresy, Gertrudy, Mechtyldy i innych? Z ośmiu pierwszych ojców Kościoła Chrystusowego, sześciu było zakonnikami. Któż godniej nosił purpurę, jak Toledo, Belarmin? Któż sumienniej i zbawienniej urząd biskupi sprawował, jak Marcin, Fulgencyzus? a cóż mówić o Grzegorzach, Piusach, Leonach, Urbanach, którzy, zasiadłszy na stolicy Piotrowej, stali się błogosławieństwem dla całego świata katolickiego? W zakonach ci wszyscy wychowani, w zakonach nabyli tego hartu duszy do działania, tej pokory i miłości do cierpienia, a zakon św. Benedykta jak wszędzie tak i tu pierwsze zajmuje miejsce. Beda, Damian, Anzelm, Ruprecht, Ildefons, wy, których słowa pełne mocy i miłości niejedno serce w dobrem utwierdziły, od złego odwróciły, zbliżyły do Boga tych, co od Niego uciekali, złączyły z Bogiem tych, którzy Go kochali — chwała i cześć wam wszystkim! nie wam, ale Bogu raczej, który swą miłością serca wasze zapalił, który swą mądrością rozumy wasze oświecił i uczynił was nauczycielami tych wszystkich, którzy prawdy i miłości szukają!

Inne już pominąwszy zakony, sam jeden zakon św. Benedykta — a kto się nie zdziwi? — dał Kościołowi 4.000 biskupów, 1.600 arcybiskupów, 50 patryarchów, 200 kardynałów i 25 papieży; a między tymi, tego olbrzyma wieku swego, Grzegorza VII., który nieugiętą wytrwałością i niczem niezachwianą mocą ducha, trzymał na wodzy i poskramiał wyuzdane namiętności wszystkich stanów tak duchownych jako i świeckich. Słowo jego było gromem, który kruszył bezbożność i rozpustę, ale było błogosławieństwem dla tych, którzy szli drogą prawdy i miłości. On jeden byłby dostatecznym do zapewnienia chwały zakonu Benedykta św. po wszystkie wieki! Chwałą zakonu tego są te wszystkie głowy ukoronowane tych, którzy po rządach, pełnych miłosierdzia i błogosławieństwa dla ludów swoich po wielu trudach i pracach, ofiarach i poświęceniach, złożyli u stóp

krzyża koronę i purpurę, aby je zamienić na koronę cierniową i habit zakonny; — 22 cesarzów i 4 królów w zakonie Benedykta św. życie zakończyło.

Niewiasty, rodem i bogactwem, pięknnością i rozumem wsławione, którym cały świat pochlebiał, które cały świat podziwiał, szukały schronienia przed światem w ubogich celkach córek św. Scholastyki. O! jakże nie wspomnieć tu o tobie, któraś tak godnie nosiła to imię Polki, Anno Jagiellonko i, wzgardziwszy światem, ale nie wzgardziwszy ludźmi, w murach klasztornych czuwałaś jako anioł opiekuńczy nad polską ziemią, zasłaniając ją modlitwą twoją przed gniewem sprawiedliwości Boskiej! Jakże nie wspomnieć o tobie Kazimierzu, coś habit zakonny, wzruszony łzami narodu, przemienił na purpurę królewską, ale w pamiątkę tych błogich chwil któreś spędził w Kluniackim klasztorze, wystawiłeś i wyposażyłeś to opactwo Tynieckie, które dziś, jak opuszczone gniazdo orle na wierzchołku skały, błogie i rzewne łzy w sercu wyciska tym, co nań patrzy! Chwałą twoją, zakonie św. Benedykta, jest ten poczet zakonników i zakonnic, których liczba wynosi 55.000, a których pamiątkę na dniu dzisiejszym obchodzimy.

Lecz, czyż nic więcej wspomnieć nie możemy o powołaniu zakonnika? Czyż tu się kończą zasługi zakonu św. Benedykta i innych? O nie! powołanie zakonnika jest powołanie miłości, a jeśli pierwszym jest zadaniem uczyć słowem i przykładem, jak krzyż za Chrystusem dźwigać mamy, nie mniejszem jest oraz powołaniem towarzyszyć biednym pielgrzymom na tej wąskiej, ciernistej drodze krzyża, która do nieba prowadzi! Łzy ocierać, w smutku pocieszać, w nędzy ratować, wszystkie miłosierdzia uczynki są powinnością powołania zakonnego. O, wyznajmy szczerze: cóż ci wszyscy, którzy na Kościół powstają, którzy od Kościoła się odszczepili, dla ludzkości cierpiącej wielkiego, zbawienego uczynili? Jakim dobroczynnym pomysłem i zakładem poszczycić się mogą te wszystkich bezbożnych stowarzyszenia, które jednak tylko ciągle o miłości i dobroczynności rozprawiają? O jak wiele takich ludzi i dziś widzimy, którzy potępiają Kościół, zarzucając mu brak miłości, potępiają zakony, zarzucając im beczynność i próżniactwo — a jednak, kto się chce przekonać, ten wyzna, że historia zakonów jest historią dobroczynności! Świat łzy wyciska, które ręka córek św. Wincentego ociera; on rany zadaje, które goi, poświęcając się szpitalnej usłudze, zakonnik św. Jana od Boga; świat więzienia i galery napełnia nieszczęśliwymi ofiarami, dla których aniołem pociechy i zbawienia stał się Piotr Nolasko! Świat, jak lichym towarem, fry-

marczy wolnością i godnością ludzką, a biedny Trynitarz żebrząc, zbiera składki na wykup nieszczęśliwych i własną nieraz wolnością okupuje wolność braci swoich. Ręka zakonnika zbiera dziatki, nieszczęśliwe rozpusty ofiary, prowadzi chromego i niemego; serce zakonnika, nie znając żadnej ku nikomu niechęci i nienawiści, cierpi z każdym, płacze z każdym i w godzinę śmierci walczącemu z wyrzutami sumienia niesie pokój i zbawienie! Lecz to wszystko nie jest skutkiem wrodzonej czułości, chwilowego zapału, ale jest zadaniem życia całego — jest powołaniem! Niechaj świat okaże jakąkolwiek potrzebę i nędzę ludzką a Kościół okaże zakon, który w tym celu powstał, aby tej nędzy ulgę i ratunek przynieść!

Co w tym względzie uczynił zakon św. Benedykta, czas nie dozwala szczegółowo wymieniać; otwarte są dzieje tego zakonu dla każdego, który chce o prawdzie się przekonać. O! wy wszyscy, którym Bóg to święte wlał w duszę powołanie, gromadźcie się wiernie i mężnie pod sztandary Patryarchów waszych; pokora i miłość świat przezwyciężyły i piekło! Niech żadne prześladowanie nie odbiera wam chęci i mocy do działania, w walce nabiera dusza hartu i tęgości niech żadna niewdzięczność nie wyziębi serca waszego — naprzód postępujcie liczne Kościoła Chrystusowego zastępy, z krzyżem za ukrzyżowanym, z miłością za miłującym, z pokorą za pokornym Chrystusem; — a jeśli was świat do krzyża przybije, z krzyża zawołajcie: *Panie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!*¹⁾).

Módlmy się, módlmy się wszyscy, jedni za drugich, módlmy się wszyscy za drogą Polskę naszą, aby ją Bóg zasłaniał od wszelkiego złego i hańbą pokrył tych, którzy chcą jej wydrzeć to, co ma najdroższego: wiarę świętą! Wiarą Polska powstała - wiarą zmartwychwstanie na żywot doczesny i wieczny. Amen.

¹⁾ Łukasz XXIII. 34.

Na dzień Zaduszny.¹⁾

Trzeba opatrzyć mieszkanie, do którego mamy się przenieść: trumnę. — Nad wszystkimi się ona zamknie. — Katafalk amboną, śmierć wymownym kaznodzieją. — Zwraca się on do nas żyjących; mówi nam o umarłych.

I. Żyjący ciałem a umarli duszą. — Śmierć raz tylko przyjdzie; trzeba na tę chwilę się gotować, umierając codzień. — Przykład św. Pawła — Karola V — Świętych i dawnych i wśród nas żyjących. — Na czym zależy to ciągłe umieranie? — Nauki, które daje śmierć o bogactwach, próżności, zmysłowości.

II. Dzień dzisiejszy przenosi nas od mieszkania drogich zmarłych, do czyśca. — Męki czyścowe. — Niewidzenie Boga. — Nasze jedynie modlitwy mogą przynieść ulgę duszom cierpiącym. — Dzieci żyjących rodziców, rodzice z czyśca dzieci swe, mąż żonę o miłosierdzie błagają. — Pomocy duszom czyścowym nie przyniesie, kto sam w grzechach, z łaski bożej obdarty. — Módlmy się o zmiłowanie boże nad nami samymi, nad duszami zmarłych.

Każdy człowiek, gdy do nowego ma się sprowadzić domu pierwaj dobrze opatrzy i obejrzy go, aby wygodne i swobodne uczynić dla siebie mieszkanie. Cztery deski kirem pokryte, oto ta komórka, która od tylu tysięcy lat dla biednych ludzi bezustannie się otwiera i zamyka. Podnieśmy tylko wieko tej trumny; przy blasku tych świec jarzących przypatrzmy się lepiej pomieszkaniu naszemu, do którego kto pierwaj z nas się przeniesie, nie wiem, ale to wiem, iż może ten, który tego najmniej się spodziewa.

Otoczyliśmy dzisiaj tę trumnę żywi, która już jutro może nie dla jednego z trzaskiem się zamknie, aby się nie otworzyć, aż na wielkim dniu sądu ostatecznego! Zamknie się dla ciebie, dojrzały starcze, który myślisz, jakby życie przedłużyć — nie, jakby życie poprawić! Zamknie się dla ciebie, różami uwieńczona młoda osobo,

¹⁾ We Lwowie 1846 r.

w wiośnie życia twego, pełna próżności, pychy i miłości własnej. Ej! ostrożnie, abyś, skacząc i płasząc, nie poślizgnęła się tutaj nogą swoją i nie wpadła w ten dół głęboki, co go grobem nazywają. Zamknie się dla ciebie, rozwiąły młodzieńcze, zaniosą to ciało twoje na pastwę robakom, którego serce w sprośnych grzechach już zgniło i spróchniało. Zamknie się dla ciebie, tak zwany mędrku bez mądrości, co tu się śmiesz z Boga i piekła i śmierci, dopóki tu zdrowie sprzyja, a gdy przyjdzie umrzeć, truchlejesz z bojaźni; a znamy takich zuchów, co, gdy posłyszą dzwon grobowy i ujrzą trumnę dla siebie przygotowaną, drżą od strachu, jak wyschły liść w jesieni; którym, gdy posłyszą to słowo: „umieraj!“ — język tak zwinny trętwieje i krew się w żyłach ścina i oczy słupem stają. Zamknie się dla was, którzy mocni w wierze, nadziei i miłości, w modlitwie i pracy, w cierpieniu i walczeniu, odprawiacie pielgrzymkę życia tego!

Dziś dla nas ten katafalk ambona, wstąpiła na nią śmierć milcząca, ale wymowna! I kogo jej wymowa nie nawróci, tego podobno już nic nie nawróci. W tej więc, tak ważnej i świętej chwili, gdzie serca nasze bardziej niż kiedy, są do przyjęcia słów prawdy przysposobione, w tym domu bożym, w obliczu Tego, który jest Panem życia i śmierci, dwa krótkie *memento* — jedno do żywych, drugie do umarłych wypowiem.

I.

Wyrok dziwny, pełny tajemnic, wyrok nieodmienny z nieba zagrzmiął na ziemię: *Słyszałem* — mówi Jan św. — *głos z nieba mówiący mi: Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają*¹⁾. Lecz którzyż to są ci — pyta Ambroży św. — coby, raz już umarłszy, jeszcze umrzeć mogli? I na to pytanie tak odpowiada: „Oto ci, którzy życie zakończyli, nim śmierć przyszła, — ci, którzy pierwaj ciału i światu umarli, nim świat i ciało obumarło dla nich; tacy umierają w Panu i tacy są błogosławieni“. Lecz pytam: czyż takich umarłych wielu znajdziemy dzisiaj na świecie? Nie wiem — sądzić mi się nikogo nie godzi — ale to wiem, że znajdziemy, niestety! nie małą liczbę takich, którzy nie światu i ciału, ale cnocie i Bogu umarli, którzy w życiu wszędzie śmierć z sobą noszą, trupy żyjące na wielkim świata cmentarzu, jedzą i piją, i tańczą i śpiewają, i oszukują

¹⁾ Objaw. XIV. 13.

i zwodzą, pełni życia i zdrowia. Ale zawsze są to trupy; o nich to pisze król prorok: *niechaj śmierć przyjdzie na nich, a niechaj żywo zstąpią do piekła!*¹⁾ Tak jest — przyjdzie śmierć i porwie nas w takim stanie, w jakim nas znajdzie, z poczetu żyjących, żywych jako żywych, — umarłych jako umarłych; umarłych Bogu i niebu na śmierć wieczną, — umarłych światu i ciału na życie wieczne.

Piekło trojaką paszczękę otwiera na pożarcie świata, pierwszą: śmierć tylko jedna, straszna i wielka; drugą: śmierć niepewna; trzecią: nagła! Umrzjmy przed śmiercią, a zwyciężym tego smoka piekielnego! Straszny, okropny, nieprześlągany wyrok, cośmy odiedziczyli po pierwszym ojcu naszym: *Morte morieris*, — *śmiercią umrzesz*,²⁾ ale strajniejszym czyni go wykład Pawła św.: *Postanowiono ludziom raz umrzeć*;³⁾ a więc raz tylko — krótkie, ale straszne słówko. *Zbłądziliśmy z drogi prawdziwej*;⁴⁾ jęczą w bolesnej rozpacz ci, którzy przed chwilą wesoło śpiewali: „Uwieńczmy się różami pokąd nie powiędną!“⁵⁾ Lecz, jeśliście zbłądzili, czemuż nie powrócicie na dobrą drogę? Czemuż? czemuż? Bo już po czasie! Raz tylko człowiek umiera! Dla śmierci duszy jest lekarstwo: żal, pokuta, spowiedź; dla śmierci ciała Bóg żadnego nie postanowił sakramentu; kto zgrzeszył z Piotrem, z Piotrem pokutą ożyć może; kto raz umarł jako Judasz, ten jako Paweł drugi raz nie umrze. Lecz ten przywilej śmierci, nie czyni ją straszną dla tego, kto śmierć podwoić umie; o takim powiedzieć można: *ridebit in novissimo die* — śmiać się będzie dnia ostatecznego. Umarł Łazarz, siostry do grobu go złożyły — i przystąpił Zbawiciel i zapłakał nad grobem. Żydzi, obecni na widok tych łez i tego grobu, mówili między sobą: Czyż to nie ten sam, który powrócił wzrok ślepo urodzonemu? Czemuż nie zapobiegł śmierci Łazarza? Płacze — więc kocha go; czyni cuda — więc wszechmocny jest; a jednak nie uczynił tego. Dlaczego? Oto Augustyn św. daje nam przyczynę: „Nie uczynił Zbawiciel tego, co mógł uczynić, aby nam pokazał, co my — jeśli chcemy — uczynić możemy. Aby człowiek się nauczył raz się narodzić a dwa razy umrzeć — *Ut homo semel nasci et bis mori disceret*.“ Żadnej nie nabędziem nauki bez ćwiczenia; nie nauczymy się dobrze umrzeć, jeżeli częściej umierać nie będziemy. I szczęśliwy ten, na którego grobie można wyryć one słowa, wypisanie na grobie sławnego Scotta: Raz pogrzebion, dwa razy umarły!

1) Ps. LIV. 16. 2) Genes. II. 17. 3) Żyd. IX. 27. 4) Mądr. V. 6. 5) Mądr. II. 8.

Straszna jest śmierć z tego powtórnie względu, że niespodzianie przychodzi. *Nie wiecie dnia ani godziny.*¹⁾ Ale to się dotyczy tej drugiej śmierci, która nas porywa z krainy żyjących, bo tej pierwszej śmierci, którą światu i grzechom obumieramy, godzina i dzień w naszej jest woli i mocy!

Paweł św. w liście do Tymoteusza pisze: *Bonum certamen certavi, cursum consummavi* — *Potykanieciem dobrem potykałem się, zawodum dokonałem.*²⁾ A jednak ten list był pisany w piątym roku panowania Nerona, a więc ośm lat przed ścięciem św. Pawła: jakże więc pisać może: *cursum consummavi* — *zawodum dokonałem*? On sam to tłumaczy, mówiąc: *Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.*³⁾ Wszystkie rzeczy świata tego dla mnie tak jakby nie były; są one jeszcze dla mnie, lecz ja już umarły jestem dla nich. Przystąpił do Karola V. stary żołnierz, prosząc go, aby go od służby wojennej uwolnił. Karol V., znając waleczność jego, chciał go zatrzymać, obiecując nagrody i honory. Cesarzu! nie tego ja pragnę; ja chcę czasu, abym w nim umarł przed śmiercią. I wypuścił go Karol, a zadumałszy się, wziął słowa starego żołnierza na szalę rozważań i znalazł je przeważne, i poszedł za jego przykładem. Składa berło, rzuca purpurę, zdejmując z głowy koronę i zamyka się w klasztorze św. Justa. A że umiał pierwszy raz umrzeć jako cesarz, umarł raz drugi jako święty. Kato, poganin, aby nie dostać się w niewolę, życie sobie odbiera; źle umarł, aby gorzej nie umrzeć. Karol, katolik, dobrze umiera, aby lepiej umrzeć.

Lecz na cóż zdaleka nam szukać przykładów? W żywotach Świętych Pańskich mamy ich tyle, mamy dzięki Bogu i dzisiaj, wpośrodku nas samych, pomiędzy tymi, co na świecie, ale nie ze światem, nie dla świata żyją. Pamiętajmy dobrze na przestrożę Ducha św. *Ne moriaris in tempore non tuo.*⁴⁾ Więc jest czas, który należy a czas który nie należy do nas; czas, w którym dobrze, czas, w którym źle umierać. Czas, który do nas należy, jest czas przed śmiercią; czas, który do nas nie należy, jest czas tego bogacza w Ewangelii, który łudził się nadzieją długiego i rozkosznego życia, gdy mu rzeczono: Głupcze! tej nocy jeszcze umrzesz, a to coś uzbierał, czyje będzie?⁵⁾

Lecz na czem zawisła ta pierwsza śmierć? Słuchajmy co mówi Apostoł narodów w liście swoim do Kolossan: *Umarli jesteście i życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu.*⁶⁾ Tak Apostoł św. te

¹⁾ Mat. XXV. 13. ²⁾ 2. Tymot. IV. 7. ³⁾ Galat. II. 20. ⁴⁾ Ekl. VII. 18.

⁵⁾ Łuk. XII. 20. ⁶⁾ Koloss. III. 3.

dwie najsprzeczniejsze umiał pogodzić rzeczy: życie i śmierć; chcąc wprowadzić na świat: i życie umarłe i śmierć żyjącą. Bo, kto w Bogu żyje, ten umarły jest ciałem; kto z Chrystusem żyje, ten nie żyje światu. Taki nic nie widzi, nie słyszy, nie mówi, niczego nie żąda i nie pragnie, czego i mówić i słyszeć, i pragnąć i czuć i żądać się nie godzi; żyje w uczuciu, ale nie w zmysłowości: obumiera temu wszystkiemu, co świat kocha, piastuje, czci, wielbi. Bo wszystko, szczęście, chwała, rozkosz i bogactwo, zważone na szali tej żyjącej śmierci, jest proch, dym, cień, nic. O takich to mówi Apostoł: *Umarli jesteście*. Zapytajmy ciała naszego: gdy cię w ziemi zakopią, mów — cóż będziesz tam cierpieć? Czyż będziesz się jeszcze uganiać za zabawą i życiem? czy będziesz trwać w grzechach, co cię może do grobu przywiodły? Wyznaj teraz dobrowolnie to, co później chcąc nie chcąc będziesz musiał wyznać! Pod ziemią nie masz ani zemsty, ani nienawiści, ani rozpusty, ani skąpstwa i tam już to serce ani mruczy, ani narzeka; tam te usta nie obmówią, nie zbluźnią; tam to oko nie pała lubieżnym ogniem, tam ta ręka nie krzywdzi bliźniego. O prochu umarły! naucz proch żyjący, jak się ma zachować. Niosą umarłego przez te ulice, któremi z taką nadętą pychą niegdyś się przechadzał; trumna grubym kirem pokryta, a on tak obojętny na to; on tak wykwintny w strojach, co za złoto i jedwab sprzedałby duszę swoją! Przyprawdzą na cmentarz i część ziemi dla ciebie wystarczy, a czemuż teraz niebo straciłbyś, byle wsie, pola nabyć? Nie zapragniesz wtedy ani piramid egipskich, ani kararyjskich marmurów, ale krzyż prosty, drewniany zadowolni ciebie, a terazbyś tylko w przestronnych pałacach chciał mieszkać. Złożą cię w grobie i milczysz, gdy wszyscy depcą cię nogami; a teraz na najmniejszą zniewagę, którą często sam sobie uroisz, gniewem się cały unosisz. A jednak tym tylko jesteś prochem dziś na ziemi, którym jutro będziesz pod ziemią. Cemuż na ziemi nie chcesz być takim, jakim będziesz pod ziemią? Cemuż nie chcemy tak żyć i umierać, abyśmy w życiu pozyskali największe dobro śmierci a uniknęli największego złego — złego życia? aby ten proch żyjącą stał się rośliną, z którejbyśmy zbierali owoce łaski; a proch umarły korzeniem, z któregoby wyrosło drzewo żywota wiecznego? I to dla nas żyjących.

A teraz zwróćmy się do drogich nam umarłych!

II.

Gdy przed chwilą dopiero dzwony grobowe smutnym zawył jękiem i przerwały może słodkich snów naszych pasmo, pytam: jakież

obraz stanął wam przed oczyma, jeśli nie obraz śmierci? jakie uczucie zakolało do serc waszych, jeśli nie pamięć drogich pomarłych? i przyszlście do tego kościółka ze łzami i modlitwą waszą. Obym mógł odchylić tę zasłonę i okazać wam te przepaści ogniste i ciemne, te boleści i męki, w których od lat może tylu jęczą te dusze nieszczęśliwe, które, żyjąc tu na ziemi, tak ścisłym węzłem miłości z nami były połączone. To jedno powiem: one Boga kochają a Boga widzieć nie mogą! Ta jedna boleść wszystkie zawiera boleści! My to tylko przeczuć, ale zrozumieć nigdy nie możemy, chociażbyśmy mieli miłość Dawida, Magdaleny i Pawła. Tam dusza podobna jest do tej oblubienicy pieśni Salomonowej, która we dnie i w nocy, jęcząc i płacząc, wzdycha do oblubieńca swego, szukając go po błoniach Jerozolimy i na brzegach Jordanu. Tam już zamilkł głos przyjaźni, miłości i wszystkich innych uciech; tam usnęła snem wiecznym wszelka pożądlliwość i namiętność; tam ucichł szmer i zamęt świata; jedna miłość pozostała duszy, jeden tylko Bóg przedmiotem tej miłości. Wszystko do Niego ją ciągnie, wszystko od Niego ją odpycha. Woła, Bóg nie odpowiada; płacze, Bóg też nie otrze!

Cała ulga, pociecha i nadzieja w naszych modlitwach i ofiarach nie z nieba, ale z ziemi, nie od aniołów, ale od ludzi czeka pomocy. Obym mógł ożywić zimne popioły tych, sercu waszemu tak drogich istot, aby na widok ich przemówił do serca waszego głos wdzięczności za tymi wszystkimi przyjaciółmi, opiekunami, dobrodziejami, wybawcami waszymi, którym wszystko po Bogu winni jesteście, co macie i czem jesteście; za tymi, którzy krwią Chrystusa odkupieni zostali; za temi duszami, które uwolnione za waszą modlitwą, staną się dla was najpotężniejszymi opiekunami u tronu boskiego! Obym mógł ci okazać, matko, w tej chwili dziecko twoje; lecz na cóż? wiara ci one okazuje, jako w boleściach swoich, tak jak niegdyś, wyciągają do ciebie rączki swoje. Biedne, nie wie, że serce twoje już może dawno o niem zapomniało, — zapomniało o tej chwili ostatniego pożegnania, gdy serce twoje łzami wzbierało i dwoma potokami po spalonych gorączką spłynęło licach. Byłaś jako ta lwica, której młode wydzierają; rozpacz miotła tobą, nikt do ciebie się zbliżyć, nikt pocieszyć nie odważył, tylko śmierć, jak lód zimna, stała między dzieckiem a tobą przy łóżku, rachując bicie zegara, jak rychło stanie wskazówka na tym punkcie, który wyrokiem Boga od wieków jest wyznaczonym. Uderzyła straszna chwila, a serce dziecka twego bić przestało. Padłaś bez życia, wiałaś się po łożu jak wąż, chciałaś całą gorącością serca skrawionego ożywić to ciało krzepnące. Och! gdyby

w tej chwili tobie był kto powiedział: Uspokój się, zapomnisz aż zanedbato prędko o dziecku twojem! ono będzie w boleściach a ty w śmiechu i radości będziesz trawić na fraszki pieniądza a nie zechcesz najmniejszą jałmużną skrócić czasu niewoli jego; będziesz chodzić po balach, ale nie pójdziesz na kilka chwilek do kościoła, aby modlitwą swoją przynieść ulgę boleściom jego!

Pamiętasz córko i synu na ten ostatni wieczór, gdy, jako światło nocnej lampki, dogorywała ostatnia iskra życia w sercu matki i ojca twego! Klęcząc przy łóżku, tłumiałaś łkanie twoje, czując na głowie błogosławiącą cię rękę tej i tego, co ci życie dali. „Pamiętaj córko i synu, całe życie nasze tobie poświęcone było, tobie dnie kłopotliwe i noce bezsenne; oto z błogosławieństwem weź owoce pracy naszej, — jedną małą dołączam prośbę: nie leż czczych i nadgrobków, ale żądam od ciebie w imieniu miłości, w imieniu wdzięczności, w imieniu najświętszej sprawiedliwości, modlitwy żądam“. Teraz, teraz przypomina wam dług dusza nieszczęśliwa: „Dziecię moje! cierpię od lat 5, 10, 20, czyliż nic dla mnie nie uczynisz? Tobie na balu prędko płyną godziny; ale zegarek czyścowy żółtim posuwa się krokiem. Ty w różach a ja w płomieniach; ty w uśmiechach a ja we łzach; ty w radościach a ja w tęsknocie!

O! gdybyś był widział tego męża, tę żonę owdowiałą, idącą za trumną, grubą przyodzianą żałobą, omdlewającą przy grobie, byłbyś może powiedział: „O! ten żal, ta boleść przetrwa grób sam, dla tego serca już nie ma pociechy, dla tego serca świat cały grobem“. Gdzie — tam! wkrótce świat pogrzebie i pamięć umarłego. Dwa postrzały pięknych ocz zabili wszelkie wspomnienie; jedna żywa, wysmukła figura wypłoszyła obraz śmierci z pamięci: kilka słodkich pochlebstw przygłuszyło ten głos umarłych. Żono! mężu! pamiętaj, że śmierć tylko ciało, ale nie duszę rozłącza. O ludzie! ludzie! cóż jest niestalszego nad serca wasze? Biedny ten, który zawierzy łzom waszym i słowom waszym; to jako ta plewa, co na młynku życia odlatuje i innym tylko oczy zaprószy, że jasno przejrzeć nie mogą. Żal i łza prawdziwa, katolicka, to te rzadkie ziarna pszenicy, które z pośrodku plew na dno padają i owoc przynoszą! My sami siebie nie znamy, gdy sądzimy, że do wiernego przywiązania zdolne jest serce nasze! Nie mamy dosyć siły oprzeć się czasowi. Czas, który wszystko zewnątrz nas i rodzi i niszczy, i we wnętrzu naszym dziwne sprawia odmiany; wysuszy czas źródło łez naszych. Dusza, długą boleścią znękana, powróci do uciech, które jej świat podsunie i mało dziś znajdzie Dawidów, opłakujących po roku Jonatana. Ale, jeśli kiedy

obudzi się ta pamięć i w sercu, oby nie była próżną pamięcią, oby nie była czczą łzą, oby ta pamięć była modlitwą a ta łza jałmużną!

Ażeby taką pamięć obudzić, Kościół św. - Matka, jedną miłością i zmarłych i żyjących obejmująca, tu nas dziś zgromadziła, abyśmy łzy i ofiary nasze za umarłych z jej łzami i ofiarami połączyli. Los ich w ręku naszym. Wiemy to dobrze i tę wiarę odziedziczyliśmy od ojców naszych, wyssaliśmy z mlekiem matek naszych; a jeśli, okrutni, odmówimy tej pomocy, to cóż wnosić można? Żeśmy albo wiarę, albo miłość stracili. Ale nie; przytomność wasza inaczej świadczy. Smutek serc tkliwych na ziemi stał się pociechą dla serc cierpiących w czyśćcu. Lecz, niestety! tu się smutna myśl nasuwa. Zda się, jakoby głos podziemny nie do jednego z tych tu zgromadzonych się odzywał: Nie płaczcie, nie płaczcie nad nami, ale raczej sami nad sobą płaczcie. Bóg nie wysłucha modlitwy waszej, nie przyjmie jałmużny waszej, odwróci się od łez waszych. Umarli w grzechach, nieprawościach, żyjący gorzej nad pogan i niewiernych, nie płaczcie umarłych. My raczej płakać będziem nad ślepotą waszą. Nieszczęśliwy, powiedz, wieleż - to już miesięcy, wiele lat może nie przystępujesz do św. Sakramentów? a gdy przystępujesz, jaka jest spowiedź twoja? Pamiętasz na ten grzech nieczysty, którego pamięć napróżno chcesz zatrzeć w sumieniu twojem? od wieluż - to już lat fałszem, wstydem zamykasz usta twoje? Pamiętasz na tę krzywdę bliźniego, którą wiesz, gdybyś ją wyznał, kazanoby ci powrócić? Nie chcesz się wyrzec tego posiadania, przekleństwem naznaczonego? Używaj więc nieprawości, ale pamiętaj, że, chociażby trumna twoja tak przestronną była, jak świat cały, za ciasną będzie, aby się choć jeden szelązek pomieścił; pieniądz zostawisz a przekleństwo z sobą weźmiesz. Nie chcesz się spowiadać, bo wiesz, żeby trzeba zerwać ten związek naj-sromotniejszy; ty się w nim trzepoczesz, jak ptak w siódlach dyabelskich, ale pamiętaj, że śmierć może dziś, jutro, rozłączy cię od tego przedmiotu, aby cię z nim w ognjach piekielnych połączyć na wieki. Nie chcesz się spowiadać, aby cię nie nazwano człowiekiem płytkiego rozumu, przesądom oddanego, t.j., aby cię nie nazwano dobrym katolikiem; przenosisz więc twój 15-sto, 20-sto, 30-stoletni rozumek nad mądrość 18 wieków, światłem Ducha św. objawioną, mądrość całego Kościoła. Nie chodzisz do kościoła ze wstydu, bo to przykazanie powiadasz, dla prostego tylko ludu. Aj, niestety, do czego to przyszło! - a jednak Bóg nietylko lud prosty powołał do nieba. Ciągnie ludek od pięciu do dziesięciu mil, głodno i boso, aby się z Bogiem pojednać, aby się z Bogiem połączyć; ale ci, co pod bo-

kiem mieszkają, nie chcą kilka kroków zrobić, aby Mszy wysłuchać. Ledwie raz w rok ujrzysz ich w kościele. Zbierasz bracie na sumienie twoje grzechy do grzechu, jako skąpiec talar do talara; czyż się boisz, że jeszcze masz za mało? Jedna myśl nieczysta, dobrowolnie przypuszczona, spowiedzią nie zgładzona, na oścież otworzy ci bramy piekielne. I ty z tak błotnistym sumieniem, z tak nieczystym sercem jeszcze śmiesz wnosić modły twoje za umarłymi? jeszcze żywisz nadzieję, że po śmierci z nimi się połączysz? Wiedz, że ten grzech, którego nie chcesz a tak łatwo pozbyć się go możesz, wieczny rozbrat między wami uczyni!

Ale czegoż, czegoż czekasz? Pojednaj się z Bogiem twoim, a tak pojednany błagaj Go za siebie i za dzieci twoje, żywe i zmarłe, i za rodziców i za przyjaciół i krewnych, żonę i męża twego — a Bóg prośby twojej nie odrzuci. A wy, którzy w łasce Boga żyjecie, od Niego uciekacie, czemuż Go częściej nie przyjmujecie do serca waszego, mając Boga w sercu waszem? Proście Go za umarłymi drogimi, a sobie i im większej przysługi uczynić nie możecie! Jeśli kochacie dusze wasze, jeśli kochacie drogie otaczające was istoty, jeśli kochacie jeszcze te cierpiące dusze dzieci, małżonków, rodziców, przyjaciół waszych, przystępujcie częściej do pożywania tego Chleba Anielskiego; gdy macie Boga w sercu waszem, nie odmówi On żadnej prośbie i pobłogosławi was, a połączywszy was z drogimi umarłymi, błogosławić was będzie przez wszystkie wieki.

Boże, wszystkich wiernych Stwórcu i Odkupicielu, daj duszom sług i służebnic Twoich odpuszczenie wszystkich grzechów i przez Krew Twoją Najświętszą odpuść im karanie i przyjm je do królestwa Twego! Wieczny odpoczynek racz im dać Panie a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Na dzień Zaduszny.¹⁾

Żałoba dnia dzisiejszego. — Głos Krwi Jezusowej, błagający o zlitowanie dla dusz wiernych zmarłych. — Wymówki ludzi bez serca. — Pismo św. stwierdza istnienie czyśca; dowody z Ojców, z Soborów. — Zgodność ze światłem rozumu. — Bóg przyjmuje nasze modlitwy i dobre uczynki za dusze w czyścu ofiarowane. — Łzy prawdziwe; a łzy czeze, dla próżności przelane. — Miłosierni miłosierdzia dostąpią.

Głos jest słyszany w Ramie, płacz i krzyk wielki. Rachel płacząca synów swoich i nie chciała się dać pocieszyć, iż ich nie masz.

(Mat. II. 18.)

Skoro brzask dniowy rozproszył ciemności nocy i pierwszy promyk słońca, jakby goniec niebieski, ziemię biedną ozłocił, to tysiąc dzwonów, jakby ze snu przebudzonych, głosy, rozbrzmiały się po całym katolickim świecie i w jeden jęk bolesny spłynęły. A każdy ten jęk zrozumiał i westchnieniem zawtórował mu serca. O! dziś nikt nie pyta, coby ta żałość znaczyła; dziś każdy nią żyje, każdy nią oddycha, i drżącą ręką ociera starzec to, już wiekiem przyćmione oko, i oko dziewicze rzewną łzą zapłakało: a nikt nikogo dziś nie zapyta, coby ta łza znaczyć miała; każdy tę łzę szanować umie.

I słowo ustąpiło milczeniu, i milczenie stało się tak głęboko wymowne! Żal, jak ta iskra elektryczna wstrząsł milionami serc i obfitą łez rosą groby oblał. Ach! bo to dziś matka nasza, Kościół święty, przybrała szatę smutku i żałoby; zapłakała matka nad grobem dziecka; a ten grób wielki, bo tym grobem to świat cały! bo nie masz zakątka ziemi, gdzieby ludzkie nie próchniały kości, gdzieby

¹⁾ W kościele św. Marka w Krakowie.

nogi nasze nie deptały prochów obumarłych braci naszych! Ile miast i wiosek, tyle naliczysz cmentarzów; ile grobów, tyle bolesnych dla serca pamiątek!

Dzisiaj otwierają się dla nas te podziemne mieszkania; milcząca i posepna przesuwą się przez myśl i serce przeszłość! To ta trumna w pośrodku nas stała się żywą pamiątką; to z tej jednej trumny do każdego z nas inny głos się odzywa: głos ojca, matki, dziecka, męża, żony, przyjaciela. Bo dzisiaj po wszystkich kościołach świata — a gdzież takowych nie masz? — odezwał się głos, głos Baranka niepokalanego, głos krwi Pana i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, głos, który się wznosi do tronu Boga żywego, który się przedziera przez najgłębsze ziemi otchłanie, głos Tego, na którego Imię radują i weselą się niebiosy, drżą piekła potęgi i wszelkie kolano się ugina: niebieskie, ziemskie i podziemne!

Ten głos dziś z nieprzeliczonych odzywa się ołtarzy: i czego żąda, o co prosi? O ulgę, zlitowanie, wybawienie tych dusz wiernych, które rozłączone z ciałem, cierpią i tęsknią za połączeniem się z Bogiem, w którego łasce zesłi ze świata tego, ale nie wypłacili się jeszcze z długów sprawiedliwości boskiej; i czekać muszą i cierpieć muszą, pokąd do ostatniego wypłacą się szelągka.

Za nimi, za nimi dzisiaj ta Krew przenajświętsza przemawia, i czyż podobna, żeby się między nami mogło znaleźć choć jedno serce tak zimne, obojętne, coby prosić i błagać — choć jedno oko tak suche, coby płakać nie umiało i nie chciało? Czyż może się znaleźć ktokolwiek, dla któregoby przeszłość żadnych pamiątek nie miała — pamiątek szczęścia i radości; któregoby serce nie zadrżało na głosy tego hymnu potężnego: *Tuba mirum spargens sonum per sepulchra regionum, coget omnes ante thronum*, który, jak puzon sądu ostatecznego, obija się o sklepienia świątyń Pańskich w czasie błagalnej ofiary? Któżby dziś nie połączył modlitwy swojej z modlitwą Matki-Kościola, płaczącej nad grobem dzieci swoich! Któż na widok tej trumny nie oderwie choć na chwilkę myśli i serca swego od tych złudnych, czczych marzeń i pociech, aby wejść choć raz w głąb duszy swojej, rozebrać sumienie swoje i zastanowić się nad tą wielką, straszną, życia i śmierci tajemnicą? Czyż i dzisiaj jeszcze na głos tego dzwonka, zwiastującego przyjście Pana i Boga z nieba na ziemię, i w przytomności Jego, nie przełamiesz tego fałszywego wstydu, nie zwyciężysz tej niepojętej dumy i nie ugniesz kolana twego, i nie nachylisz głowy twojej i nie oddasz owej czci Temu, który jest Stwórcą i Sędzią twoim? Czyż znajdzie się — pytam po-

wtórnie — choćby jedno serce katolickie, któreby wpośród tylu wzruszeń niewzruszone, wpośród tylu próśb i modlitw nieme i głuche wpośród tylu łez obojętne i suche pozostać mogło?

Ach, niestety! znajdzie się, i niejedno! I ty, który takie serce masz, chcesz pokryć swoją nieczułość i twardość tą, tak błahą wymówką: „Ja nie jestem człowiekiem uczucia, ale rozumu; ja nie łez, ale dowodów potrzebuję. Jak się przekonam, że jest czyścić, uwierzę; jak się przekonam, że duszom, tam będącym, modlitwą, jałmużną i innymi dobrymi uczynkami mogę stać się pomocnym, to to uczynię“.

Ależ jakich pragniesz dowodów? czy nadludzkich? Masz objawienie Boskie! Czy ludzkich? Masz świadectwo dziewiętnastowiekowe, wydane przez ludzi, którym, co do rozumu i cnoty, chcąc nie chcąc, wyższość — a jaką wyższość! przyznać musisz. Otwórz tylko księgi Pisma świętego, tak nowego jako i starego zakonu, a znajdziesz rozwiązanie wszystkich wątpliwości twoich; znajdziesz odpowiedź na wszystkie pytania twoje. *Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych!*¹⁾ — Ale za jakich umarłych? Czy za tych, co są w niebie? Ale oni naszych modlitw nie potrzebują. Czy za tych, co są w piekle? Ale im nasze modlitwy już nic nie pomogą. Więc jest takie miejsce między niebem a piekłem; więc są dusze niepotępione, ale niezbawione jeszcze co do widzenia, posiadania Boga, którym nasze modlitwy, wedle słów Bożych, pomocne być mogą; więc jest czyścić.

Grzech przeciw Duchowi świętemu popełniony, wedle słów Zbawiciela Pana,²⁾ ani na tym, ani na tamtym świecie odpuszczonym nie będzie. A więc jest odpuszczenie grzechów po śmierci. Nie grzechów śmiertelnych; bo kto z jednym grzechem śmiertelnym umiera, jest potępiony na wieki. Lecz gdzież to odpuszczenie nastąpić może? Nie w niebie, tam nic skalanego nie wejdzie; nie w piekle, bo w piekle żadne odpuszczenie miejsca mieć nie może; a więc nie gdzieindziej to odpuszczenie nastąpić może, jeśli nie w czyście.

Przypomnij sobie tę przypowieść o złym słudze, wrzuconym do ciemności, pokąd z długu się nie wypłaci. — Mógłbym wiele innych przytoczyć miejsc na potwierdzenie tej prawdy, opartej na słowach Pisma świętego; ale, zdaje się, jedno z tych dostatecznym jest dowodem i przekonaniem być powinno dla każdego, który bez-

¹⁾ II. Machab. XII. 46. ²⁾ Mateusz XII. 32.

stronnie i szczerze prawdy szuka. Ale czy chcesz dowodów, opartych na powadze ludzkiej?

Oto patrz na tego wielkiego Augustyna, biskupa Hipony, którego serce było tak gorące, jako to słońce afrykańskie; którego młodość była jako to morze rozhukane, a modlitwa matki wyprosiła u Boga tę łaskę, która to morze uciszyła i okazała te drogie perły, co się kryły na dnie jego duszy. I ten Augustyn, wielki czynem i słowem, miłością i mądrością, na którego imię świat, nawet niewierzący, z uszanowaniem głowę skłonić musi, oto ten Augustyn wśród rzewnych i serdecznych łez prosi braci swoich, aby, przy ofierze Mszy świętej, nie zapominali modlić się za duszę Moniki, matki jego.

Czytaj listy Bazylego Wielkiego, Hieronima, czytaj obrony Kościoła Justynów, Ireneuszów, Tertulianów, Klemensów i tych wszystkich, którzy zmienili filozofię pogańską na wiarę Chrystusa i z prześladowców stali się obrońcami Kościoła i za Kościół krew swoją przelali; czytaj, a przekonasz się, jeśli się chcesz przekonać, że ta nauka o czyście i o skuteczności modlitw i dobrych uczynków naszych za dusze wiernych zmarłych jest tak dawna, jako Kościół. Że w pierwszym wieku już w Rzymie, w Jerozolimie, Kartaginie, Efezie, jednym słowem, gdzie tylko były kościoły, modlono się i ofiary za umarłych czyniono. Dołącz do tego wyroki z soborów Kościoła, Kościoła Duchem świętym rządzonego, w nauce wiary nieomylnego, od pierwszego Nicejskiego aż do Trydenckiego; przydad do tego wszystkie objawienia i cuda, od Kościoła potwierdzone, a zdaje się, iż te wszystkie dowody, w jedną całość zebrane, są powagą dostateczną do usunięcia wszelkiej wątpliwości. Te dowody są tak jasne i przekonujące, że nawet ci, którzy przeciw wierze powstawali i, jako uschłe, od drzewa żywotnego odcięte gałązki, ginęli, przez długi czas nie ważyli się zaprzeczać tej prawdy, może z bojaźni, aby nie zmniejszyła się liczba złudzonych od nich ofiar, wydzierając ludziom tę wiarę i to przekonanie tego świętego między umarłymi a żywymi związku.

Ach! bo to przekonanie, ta pewność tych obopólnych stosunków między światem a zaświatem, ta wspólna pomoc między żywymi i umarłymi, opieka Świętych nad nami, pomoc i modlitwa nasza za drogich umarłych, o, ileż to pociechy i swobody duszy przynosi i ileż goryczy odbiera żalości naszej! I na te wszystkie powody ty, który nie wierzysz, który się nie modlisz, cóż odpowiedzieć możesz? „Nie wierzę, bo... wierzyć nie chcę. Jak zobaczę, to uwierzę!“ A jednak tylu rzeczom wierzysz, których nie widzisz; tylu rzeczom wierzysz,

które widzisz a nie pojmujesz. Wierzysz na słowo człowieka a nie wierzysz na słowo Boże! Rozum i uczciwość człowieka jest dla ciebie dostateczną do wierzenia rękojmą, a mądrość i świętość Boga twego tak sobie lekceważysz.

Śluchaj, co mówi Zbawiciel: *Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli* ¹⁾. Możesz powiedzieć: Rozum na tę wiarę nie pozwala. O, powiedz raczej: Nierozum, bo rozum wierze przeciwny, a tem samem przeciwny Bogu, rozumem być przestaje. Ale rozum wiarą oświecony, nietylko w tej nauce nic sprzecznego nie widzi, ale musi ją uznać za logiczny wypływ nauki o miłosierdziu i sprawiedliwości Bożej. Bo, jeśli zapytam rozumu: czy wierzysz w Boga? czy jest Bóg? — rozum odpowie: Jest! A jeśli jest Bóg, musi być sprawiedliwym, i nieskończenie sprawiedliwym. A na czemże sprawiedliwość zależy? Aby za dobre nagradzać, a za złe karać. A najdoskonalsza sprawiedliwość na tem zależy, aby najmniejszego dobrego uczynku bez nagrody, najmniejszego złego bez kary nie przepuścić. Sprzeciwia się takiej sprawiedliwości, aby dusza, zmazana grzechami powszednimi i tą, która za grzechy ciężkie, odpuszczone przy spowiedzi jeszcze nie wypłaciła się pokutą sprawiedliwości Bożej, po rozłączeniu się z ciałem, zaraz przypuszczoną została do chwały nieba, zarówno jako ta, która żadnym ciężkim w życiu nie splamiła się grzechem a za małe powszednie przestąpienia prawa Bożego pokutą i łzami i dobrymi uczynkami sprawiedliwości Bożej się wypłaciła. Więc musi być miejsce odpokutowania i zadośćuczynienia, niedopełnionego w życiu, a takim miejscem jest czyściec.

Jako ta dusza cierpiąca, będąc jeszcze z ciałem złączona, mogła się Bogu wypłacić jałmużną, modlitwą i umartwieniem, tak też i te modlitwy, jałmużny, umartwienia, od nas na jej intencję uczynione, stają się jakoby jej własnością. A, jako wierzytelowi o to idzie, aby dług był zapłacony, tak też i Bóg miłosierny przyjmuje pośrednictwo nasze za duszę, za którą je ofiarujemy. Zdaje się, że rozum w tej nauce nic rozumowi przeciwnego nie znajdzie. — O! odstęp, odstęp od tego zimnego rozumowania, które serce i duszę, myśli i uczucie na czas i na wieki zabija!

Czy sądzisz, że, jak nie będziesz wierzył, staniesz się mędrszym, lepszym i szczęśliwszym? Wiara, ale nie niedowiarstwo, zbawiła, uszczęśliwiła, nauczyła świat, który jęczał w kajdanach niewoli, w błocie rozpusty i w nocy kłamstwa. O! takie czcze rozumowanie, chcące

¹⁾ Jan XX. 29.

wiarę zagubić, zabić, z wiarą i serce i myśl zabija; wszystko nam odbiera: pociechę w cierpieniu, nadzieję w przyszłość, pokój przy skonaniu, a daje czcze formułki mądrości ludzkiej, które próżni w sercu nigdy nie zapełnią.

O! wróć do wiary świętej, do wiary żywej a wrócisz do życia duszy, do światłości rozumu. Może w tej chwili matka twoja, ojciec twój, żona, mąż, dziecko, wołają żalosnym do ciebie głosem, żebrząc o modlitwę. Patrz, może o kilka kroków od ciebie modli się dziecko za rodziców, rodzice za dziecko — i ulgę, wybawienie przynoszą drogim umarłym. Ty wątpisz, ty rozbierasz, ty dochodzisz a oni cierpią. O! wróćmy, wróćmy do wiary ojców i matek naszych, u których ten dzień dzisiejszy był zawsze tak ważnym i świętym. Odważnie ojcowie nasi rzucali się na tłumy nieprzyjacielskie, śmierci się nie lękając; bo czemuż jej lękać się mieli? Przed bitwą dobrą spowiedzią pojednali się z Bogiem, a, żegnając dom i błogosławiąc żonę i dzieci, nie potrzebowali zalecać, aby, jeśli w świętej polegną, za wiarę i ojczyznę, sprawie, pamiętano o duszy ich.

I dzisiaj ludzie pamiętają, ale niestety! często bardzo tylko dla przyzwoitości i zwyczaju. Poganie zwykli byli najmować ludzi do płakania przy pogrzebach i grobach umarłych, sami zaś zajmowali się czynieniem ofiar za dusze drogich osób dla przebłagania duchów piekielnych, sądząc — dodaje Seneka — że doskonale wypełnią obowiązek względem umarłego, ofiary i modlitwy czyniąc, jak płacząc. Ale u nas zwykle przeciwnie się dzieje; spuszczamy się w modlitwach na innych a sami na szczych łzach przestajemy. O! gdyby to jeszcze była łza serdeczna, szczerą, jako łza Zbawiciela Pana przy grobie Łazarza; łza Augustyna nad grobem Moniki; łza katolicka; łza wiary, nadziei i miłości! — bo taka łza także jest modlitwą. Ale czyż takich łez dużo naliczym? Czyżby i dziś nie można powtórzyć tych słów Bernarda świętego: „Widzę codziennie umarłych nad umarłymi płaczących. Płaczu wiele a pożytku mało! Ach! warci ci, którzy tak płaczą, aby nad nimi zapłakać!...”

Ale któż to są ci umarli, którzy płaczą nad umarłymi swymi? Ach! to są ci, którzy umarli łasce Bożej; umarli duszą płaczą nad umarłym ciałem. Ale wy, dusze! żyjące Bogu, któreście dziś może przyjęły tego Boga do serc waszych, lub przynajmniej chęcią i pragnieniemście to uczyniły, modlitwy wasze i łzy wasze doszły do tronu Bożego! Może nie jedna dusza, dziś za modlitwą waszą wybawiona, za wami wstawia się do Boga. O! pamiętajcie, że, jako wy dziś się modlicie za te dusze w czyścu zostające, tak też kiedyś i za

wasze w tym kościele i na gróbach waszych modlić się będą. Miłosierdni miłosierdzia dostąpią! Wróćcie do domów waszych, do prac waszych; ach! może do cierpień waszych,— błogosławieni od Boga, błogosławieni od drogich umarłych! Oni czuwać będą nad wami i błagać Boga, aby błogosławieństwo Jego nie ustępowało z domów waszych i strzegło grobów waszych aż do dnia wielkiego zmartwychwstania. Amen.

Na nawrócenie św. Pawła ¹⁾.

Święty Paweł ma nam służyć za przykład nawrócenia. — Czy wołamy z nim: Co chcesz Panie, abym uczynił? — Czego Bóg chce od matki, sługi, rzemieślnika żony? — Obowiązki twe nieraz przykre, ale z Bogiem, czy bez Boga cierpieć musisz. — Czy wolisz być z Jezusem, czy ze światem ukrzyżowany? — Matka, stojąca przy krzyżu, ulży nam jego ciężaru.

Jeśli w tych czasach naszych tak zasepionych, zamroczonych łzami, smutkiem, boleścią, nędzą, a szczególnie grzechami, które są wszystkich nieszczęść źródłem — jaki widok może rozweselić, pocieszyć serce: to ten widok ludu wiernego, ludu wybranego, który jeszcze otacza ołtarze Jezusa i Maryi. Tak i dziś uroczystość przywiodła dzieci do Matki, która w tym kościółku niejednemu z was tyle łask wyjednała, wyprosiła u Syna swojego. To bractwo, po całym świecie rozkrzewione, dziś wspólnie z nami tę uroczystość obchodzi; dziś tyle tysięcy serc w jedno łączy się serce, bo to wielki i uroczysty dzień dzisiejszy, bo to dzień, który Kościołowi najpotężniejszą chwałę przynosi — to dzień nawrócenia św. Pawła. O! bracia, oby to nawrócenie św. Pawła mogło być początkiem nawrócenia naszego, a jeśli cel tego bractwa jest nawrócenie grzeszników — o! wy dusze czyste i piękne, które tu jesteście zgromadzone, nie ustawajcie w modlitwach waszych za obłąkanych braci naszych! A my, bracia-grzesznicy, zacznijmy od nawrócenia naszego! Aby się zachęcić, parę słówek posłuchajcie.

Panie, co chcesz, abym uczynił? Szaweł, nieprzyjaciół krzyża; Szaweł, który dopomagał do ukamienowania świętego Szczepana; Szaweł, prześladowca Kościoła, rozpalony żądzą wytopienia wiernych, szybkim pędem, chciwy krwi chrześcijan, dąży z Jerozolimy do Da-

¹⁾ We Lwowie w kościele św. Mikołaja 1847 r. (1848?)

maszku, aby napełniać więzienia, aby wkładać okowy na niewinne ofiary, aby pastwić oko swoje widokiem łez i krwi chrześcijańskiej. A Bóg, na tronie miłosierdzia i sprawiedliwości swojej, spojrział na Szawła i wyrzekł: oto ten będzie naczyniem wybranem w opowiadaniu Chrystusa ukrzyżowanego między narodami. W potęgde Boskiej chęć i wykonanie. — to jedna chwila! I zagrzmi głos z nieba: *Pawle, czemu mnie prześladujesz?* — i, jak ten piorun, co z poza chmur wyleci, kruszy twarde skał opoki, tak to słowo Boga kruszy serca ludzkie, twardsze nieraz nad wszystkie skały! Obala Pawła do ziemi i wydobywa z tej potężnej piersi ten głos rozpacz i żalu: *Panie, co chcesz, abym uczynił?*

O bracia! ileż to razy, prześladowając Kościół Chrystusów, gwałcąc przykazania najświętsze, posłyszeliście ten głos w waszej piersi: czemu mnie chcesz prześladować? a jest to głos Boski, głos miłosierdzia Bożego! Ale przebrzmiał bez żadnej odpowiedzi. Albożeśmy odpowiedzieli: Co chcesz, Panie, abym uczynił? mów, Panie! — Ja chcę, abyś mnie kochał, abyś kochał duszę swoją, abyś kochał braci moich. Bóg chce, abyś, matko, odtąd lepiej, zbawienniej kochała dzieci twoje, abyś nie zostawiała je pod obcą opieką i strażą, sama włócząc się z domu w dom, aby drogie godziny na plotkach i obmowach tracić! Bo ja — mówi Pan — nie od sług, ale od ciebie samej żądam rachunku. Bóg chce, abyś, sługo, wierniej i szczerzej służyła panom twoim, nie, jako ludziom, ale jako Bogu służąc; chce, abyś tych schadzok i szeptów poprzestała i takowy zerwała związek, który grozi niewinności twej i wieczną zgubę gotuje; abyś czasu nie marnowała, i krwawo zapracowanych a może i oszukaństwem podłem nabytych pieniędzy nie trwoniła na stroje, twojemu stanowi nieprzyzwoite, bo twojem bogactwem cnota; twojem złotem to praca; twoim strojem to skromność. Chce Bóg, abyś więcej pilnował domu i rzemiosła, jak szynku i gier; dawał dobry przykład czeladzi, która pod twojem kształci się okiem i za którą zdasz przed Bogiem rachunek. Chce, abyś się więcej starała przypodobać mężowi, jak tym próżnym serc zwodzicielom i rozpustnikom, co tylko bruki uliczne zbijają, szukając ofiar lubieżności swojej. Jednem słowem, chce, aby był pokój w sercu, wiara, jedność, zgoda, miłość wzajemna i poważanie, aby imię Boskie było szanowane w pośrodku was, prawo Boskie wykonywane, aby trzeźwość, pracowitość, wesele czystego serca rozpromieniało ciemne dni życia naszego, bo chce szczęścia waszego, bo chce zbawienia waszego.

Czyż Bóg niesłusznie domaga się tych rzeczy? Którejże Mu

odmówić zdołamy? Prawda, wypełnienie praw Boskich może ci trudność i ciężkość sprawić; pośród najwinniejszego wypełnienia jednak Bóg cię boleścią nawiedzać będzie. Słuchaj: czyń co chcesz i jak chcesz — dopokąd tylko jesteś na wygnaniu, cierpieć zawsze musisz. Stoisz między dwoma krzyżami — wybieraj, na którym z nich chcesz żyć i umierać: na krzyżu zbawienia, czy na krzyżu potępienia? Krzyż twardy, prosty, ubogi, krwią i łzami Boga zlany; krzyż złotem, drogimi kamieniami wysadzany — krzyż krzywoprzysięzcy, krzywdziciela, cudzołożnika, pijaka, obmówcy, krzyż świata! — któryż wybierasz? Z jednego odzywa się głos: ludu mój, ludu mój, cóżem tobie uczynił? Stworzyłem cię — krew moją niewinną przelałem za odkupienie nędznej duszy twojej — spojrzuj w około siebie, cóż masz, czegobyś odemnie nie odebrał? Ponawiasz boleści moje; żydzi mnie ukrzyżowali, bo mnie nie znali, a ty mnie znasz a krzyżujesz! Żydzi mnie ukrzyżowali, gdym był w śmiertelnem ciele — ty mnie krzyżujesz, gdy jestem w wiekuistej chwale; żydzi mnie ukrzyżowali na twardem drzewie, ty mnie w sercu twojem krzyżujesz. — A z drugiego krzyża świat woła: ludu mój, cóżem ja tobie uczynił dobrego, żeś do mnie z taką miłością przylgnął? biczowałem cię językiem potwarców, obmowców, ukoronowałem cię cierniami niepokoju, wyrzutów sumienia, zarzuciłem na ciebie łachmany próżności, dałem ci słabą trzcinę honoru, włożyłem na ciebie więzy krzywoprzysięstwa, zdrady, pokrzywdzenia, które związały język twój i wolność twoją; odarłem cię z szat niewinności, napoiłem cię żółcią i goryczą rozpacz, i tak, z ułudy w ułudę, z przepaści w przepaść wiodąc cię, zdradziłem cię pocałowaniem Judasza i takiego wydam cię nago, odartego, w ręce sądu Boskiego, a ty jednak uciekasz od krzyża Zbawcy twego i wyciągasz ręce i nogi, abym cię do mego krzyża przybił.

Wyberajmy: z Jezusem cierpieć, z Jezusem królować; ze światem zginać! Ale, może się lękasz krzyża? Patrz pod krzyż — oto Maryja jest Matka twoja. Ach! to jedno słowo powinno nam odjąć wszelką trwogę, bo przy Matce czegóż dziecko lękać się może? Ona cię zastawi od wszelkich natarczywości, serce Jej będzie puklerzem twojemu sercu — Ona łzami swojemi utuli boleść twoją — Ona miłością swoją ulży ciężar krzyża twego — bo Ona jest matką miłości, Ona jest matką boleści, a jeżeliśmy dotychczas Jej szczególniejszej nie doznawali opieki, ach! powiedzmy szczerze, czyśmy jej szukali? — cośmy dla Niej czynili? — ach! raczej cośmy nie uczynili, aby odwrócić serce Jej od nas?

O bracia! wpośród tego zimnego świata, wśród tylu smutków,

które nas niepokoją, wśród tylu niebezpieczeństw, które nam zagrażają — nie odmawiajmy sobie ostatniej pociechy, nie pozbawiajmy się jedynej pomocy; nawrócenie nasze niech będzie początkiem nawrócenia braci naszych: nie potępiajmy nikogo, ale módlmy się za wszystkich! Pod krzyż, bracia! pod krzyż — tam, u stóp matki Maryi, idźmy wyżebrać zbawienie nasze, zbawienie braci naszych! Amen.

Na św. Walentego.¹⁾

(O cierpliwości)

Życie męczenników, a życie nasze. — Święty Walenty opiekunem w chorobach. — Krzyże na duszy, na ciele. — Zasługę krzyża rodzi cierpliwość. — Święty i nieświęty smutek. — Przyczyny różnych cierpień. — Trzy stopnie cierpliwości. — Przykład Chrystusowy. — Cierpliwe znoszenie chorób. — Szybkie pojednanie się z Bogiem. — Cnoty, przedewszystkiem w chorobie, potrzebne. — Pociecha i nauka w krzyżu. — Pożytek chorób ciała dla zdrowia duszy.

Żadna obawa prześladowania, ani śmierci, nie mogła wstrzymać Walentego, aby z całą miłością nie wylał się na usługę świętych Męczenników po więzieniach, na placu mąk i tortur. I ta miłość ku Męczennikom Chrystusa wyjednała i dla niego koronę męczeństwa, którą pozyskał za prześladowania Klaudyusza Cezara, 270 r. Krew męczenników — nasienie chrześcijan; więc i my z tego nasienia wyrosli. Lecz czyśmy wyrosli wedle ducha tych Świętych Pańskich? Porównajmy siebie z nimi: ich odwagę pokorną a nasze dumne tchórzostwo: ich wiarę a naszą obojętność; ich miłość a naszą oziębłość. Kościół nasz święty, matka nasza, dał nam świętego Walentego jako opiekuna w ciężkich chorobach, którą opiekę, jak jest skuteczną, Bóg cudami stwierdził. Jeśli chcemy mieć św. Walentego za opiekuna zdrowia i życia ciała naszego, miejmy więcej starania o zdrowie i życie duszy naszej. Starajmy się iść za jego przykładem, ćwicząc się w wielkiej cierpliwości, w znoszeniu przeciwności i boleści wszelkiego rodzaju. — I o tem krótka uwaga.

Dwojakiego rodzaju są pociechy, któremi nas miłosierdzie Boże obdarza: pociechy ciała i pociechy duszy. Ale również dwojakiego

¹⁾ W kościele św. Floryana w Krakowie; 17. lutego 1851 r.

rodzaju są i krzyże, którymi nas błogosławi: krzyże, które na ciele; krzyże, które na sercu nosimy. Mówię: którymi nas błogosławi; bo krzyże zawsze są błogosławieństwem, miłosierdziem Boga, czy to na karę, czy na zasługę nam one zesyła. Ale to błogosławieństwo nie jest w krzyżu, ale w sposobie, jakim go nosimy.

Zasługa krzyża, zasługa cierpienia jest cierpliwość. *Charitas patiens est, miłość jest cierpliwa*¹⁾ — mówi święty Paweł. Cnota wyrabia się przez walkę. Opór musim stawiać namiętnościom, które w nas żyją; każdej albowiem cnocie przeciwna odpowiada namiętność. Cierpliwość — mówi św. Tomasz z Akwinu — opiera się smutkowi, który, wedle zdania tegoż wielkiego teologa, jest jedną z najzgubniejszych namiętności. Nie ten święty smutek, który napełniał duszę Zbawiciela, mówiącego: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci*²⁾, ale ten smutek, który zganił Zbawiciel w apostołach: *Niech się nie trwoży serce wasze*³⁾.

Może być święta i nieświęta wesołość, może być święty i nieświęty smutek. Pierwszy dodaje męztwa duszy, drugi odbiera; pierwszy rozgrzewa, drugi wysusza serca. Przeciw takiemu smutkowi należy walczyć cierpliwością. Smutku przyczyną jest zawsze cierpienie, czy to prawdziwe, czy urojone. Cierpienia przyczyny są trojaki: 1) jest cierpienie zewnętrzne: utrata osób, drogich sercu naszemu, utrata majątku, utrata chwały i poważania, utrata słodkich złudzeń, wyrojonych w młodych latach życia naszego, niewdzięczność ludzi, prześladowania, oczernienia i t. p.; 2) jest cierpienie ciała: choroba, nędza, głód, zimno; 3) jest cierpienie duszy: niedołężność i słabość woli naszej, znudzenie i zmęczenie myśli naszej, oschłość duszy, ciemnota rozumu, opuszczenie wewnętrzne.

Przeciw tym wszystkim cierpieniom jeden środek: cierpliwość, a do takiej cierpliwości przez walkę przyjść tylko możemy. Są ludzie cierpliwi przez niedołężność, gnuśność i lenistwo. I jak każda cnota jest zdolna większego rozwoju, tak i ta cnota cierpliwości. Są trzy jej stopnie:

Pierwszy stopień jest — spokojne znoszenie, bez narzekania przeciw Bogu, bez szemrania na Opatrzność, bez gniewu na Jego rządy — tego wszystkiego, cokolwiek Bóg w miłosierdziu i mądrości swojej na nas zesłać raczy; przeto nie są potępione i zabronione łyzy gorące i westchnienia bolesne, ni modlitwa, błagająca Boga, aby to cierpienie od nas odsunąć raczył. Pozwala nam Chrystus szukać i ulgi i po-

¹⁾ I. Korynt. XIII. 4. ²⁾ Mateusz XXVI. 38. ³⁾ Jan XIV. 1.

ciechy u ludzi. Kiedy przepowiadał cierpienia i prześladowania, które na Apostołów paść miały, dodaje: *Niechaj się nie trwożą serca wasze!*¹⁾ Nie mówi: niechaj nie płaczą, ale: *niechaj się nie trwożą.*

Drugi stopień cierpliwości jest ten, abyśmy, poznawszy tę najmędrszą, najmiłościwszą wolę Ojca, jako dzieci, takowej zupełnie, bez żadnego z naszej strony zastrzeżenia, poddali się, obojętni na złe i dobre, na zdrowie i chorobę, na dostatki i ubóstwo, na chwałę i prześladowania, i równie chętnie jak jedno tak i drugie z rąk Bożych przyjmowali, powtarzając z głębi duszy te słowa: Pan dał, Pan wziął; jak się Panu podobało, tak się stało! Kto na taki drugi stopień cierpliwości się podniósł, będzie wielką swobodę i pokój nosił w duszy swojej, jako Paweł święty, który wspomina o tak rozlicznych i rozmaitych uciskach swoich: *W pracach rozlicznych, w ciemnicach obficie, w razach nad miarę, w śmierciach częstokroć! Od Żydów wziąłem po pięćkroć po czterdzieści plag bez jednej; trzykroć byłem bity różgami, raz byłem ukamienowany, trzykroćem się z okrętem rozbił, przez dzień i przez noc byłem w głębi morskiej. W drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od rodziny, w niebezpieczeństwach od poganów, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią. W pracy, kłopotcie, w niespaniu częstem, w głodzie, pragnieniu, pościach częstych, w zimnie i nagości*²⁾. Wyliczywszy tak bez skargi i narzekania cierpienia swoje, przechodzi tenże święty Apostoł do trzeciego stopnia cierpliwości, który na tem zależy, aby nie tylko chętnie i obojętnie te cierpienia przyjmować, ale, aby takowych pragnąć, cieszyć się, radować i weselić niemi. W liście albowiem tymże samym tak się wyraża: *Dlatego się podobam sobie w krewkościach, w potwarzach, w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa. Albowiem gdy nie mogę, tędym jest potężnym*³⁾.

Co się tyczy pierwszego stopnia, to nie jest doskonałością, ale powinnością naszą, aby dojść do niego, bo, kto nie ma takiej cierpliwości, ten grzeszy narzekaniem, szemraniem i gniewem. Drugi stopień jest lepszy, a trzeci jest skutkiem i zbliża nas do doskonałości coraz większej. Chrystus Pan dał nam przykład tych trzech stopni cierpliwości w tej świętej modlitwie przy rozpoczęciu gorzkiej męki swojej dla zbawienia naszego. Prosi Ojca swego o oddalenie tego kielicha, poddaje się pod wolę Jego, z radością krzyż przyjmuje.

¹⁾ Jan XIV. 27. ²⁾ II. Korynt. XI. 23 nst. ³⁾ Tamże XII. 10. nst.

Dziś czcząc pamiątkę św. Walentego, tego patrona chorujących, zastanówmy się z jaką cierpliwością ten rodzaj krzyża przyjąć powinniśmy, abyśmy na opiekę jego zasłużyć mogli.

W pierwszych wiekach przechodzili chrześcijanie przez krwawe męczeństwa, które z taką cierpliwością znosili z podziwieniem świata całego. Dziś prześladowanie męczeństwa ustało, ale zasługę niejaka męczeństwa nie jeden mieć może, jeśli w duchu wiary, nadziei i miłości, choroby ciężkie i bolesne znosić wydoła. Ale, niestety! z tej wielkiej liczby chorujących jakże jest mało takich, którym choroba wyjdzie na zasługę; jakże wielu, którym na większe będzie potępienie! W chorem ciele, chora dusza. Cierpią, ale chociaż w największej cierpliwości, jeśli w niełasce Bożej, to cierpienie dla nich stracone! Popadniesz w chorobę, o! czemuż zaraz nie pojednasz się z Bogiem, aby ta choroba stała się jakby początkiem życia twego? Ale ty odkładasz to pojednanie aż do ostatnich chwil życia twego i tracisz tak marnie tygodniową, miesięczną, kilkuletnią może, zasługę choroby i cierpienia twego.

O! szkoda, nigdy niewynagrodzona szkoda tak drogiego czasu, jakim jest ten czas choroby! Jakież są cnoty, w których w chorobie ćwiczyć się powinniśmy? Najpierw wiara, że bez woli i dopuszczenia Bożego nic się nie dzieje na świecie, i w każdym cierpieniu Bóg tylko nasze dobro ma na celu. Nadzieja, że nie odmówi nam pomocy i siły do znoszenia, i jako zewnątrz na ciele zasmuca, tak wewnątrz na duszy pocieszy i, jeśli jest ku zbawieniu naszemu, utracone powróci zdrowie. Miłość ku Bogu i ludziom.

Pierwsza objawia się w dziękczynieniu za wszystkie nam zesłane boleści. Kochać Boga w szczęściu i powodzeniu, to łatwo; ale kochać Go na krzyżu, w opuszczeniu i cierpieniu, oto jest dowód prawdziwej miłości, która kocha nie dlatego, że z tą miłością nam jest dobrze, ale kocha, aby Bogu było dobrze z nami.

Ale my zwykle przy zdrowiu, o Bogu zapominamy a w chorobie na Niego narzekamy. Miłość ku ludziom w chorobie objawiać się powinna wielką pokorą i łagodnością względem tych wszystkich, którzy nas otaczają, aby boleść nasza nie stała się ciężarem dla innych; bo Bóg na nas ten krzyż zesłał, abyśmy go dźwigali, ale nie na to, aby choroba nasza stała się krzyżem dla innych! Wyznaj w pokorze, jak dobry łotr, żeś zasłużył na cierpienia twoje, że one są łaską, miłosierdziem Bożem, które ci daje sposobność wyplacenia się z długów twoich. Porównaj cierpienia twoje — grzesznego człowieka — z cierpieniem Chrystusa, Świętego świętych, a wtedy musisz wyznać,

że nie za wiele, ale za mało cierpisz; porównaj cierpienia twoje na czas, z cierpieniem potępionych na wieczność, a będziesz musiał wyznać, żeś może tyle i więcej na tę samą zasłużył karę, a ta choroba może się stać początkiem zbawienia twego.

O! miej zawsze krzyż Zbawiciela przed oczyma! — nie cierpi sam, ale z Nim, a cierpienie twoje stanie się pociechą twoją na ziemi, chwałą twoją w niebie! Jeśli ranami okryte ciało, patrz na tych pięć ran, otwartych dla ciebie, patrz na to święte Ciało, jakby jedna wielka rana; jeśli gorączka cię trawi, patrz na te wyschłe usta; jeśli ból głowy cię dręczy, patrz na te ciernie na głowie Pana twego; patrz, jeśli nie masz ludzi którzyby mieli staranie o tobie, na Jezusa, od wszystkich na krzyżu opuszczonego!

Ale powiesz: kiedy to właśnie taką boleść mi sprawia, że jestem ciężarem dla innych! — Oni usługują ciału twemu a ty przykładem twoim możesz usłużyć duszy ich. Za ich staraniem może powrócisz do życia doczesnego, za twojem staraniem oni mogą odzyskać zdrowie duszy swojej. Czy sądzisz, że krzywdę czynisz tym, których kochasz, jeśli im dajesz sposobność do zebrania dla siebie zasług przed Bogiem? O! korzystniej dla nas usługiwać choremu, jak bawić zdrowego! bo lepiej nam być w domu smutku, niż w domu zabawy.

Mówią niektórzy: pojmuję, dlaczego Bóg zsyła choroby na złych ludzi; — aby im dał sposobność do nawrócenia się. Ale dlaczegoż nawiedza chorobami sprawiedliwych? Oto, na to pytanie odpowiem ci słowami św. Salwiana, biskupa Marsylii: „Pytasz, dlaczego święci ludzie są chorzy? Bo gdyby byli zdrowi, kto wie, czyby świętymi zostali“. *Quia si fortes fuerint, sancti vix esse possent*. I w liście do siostry swojej tak się między innymi wyraża: „Nie sądzę, aby choroba ciała twego była szkodliwą dla duszy twojej; wiesz albowiem, że silne ciało powstaje przeciw duchowi; i częstokroć dusza o tyle jest silniejsza, o ile ciało jest słabsze; niekiedy choroba jest rodzajem zdrowia“.

Dał ci Bóg zdrowie? Dziękuj Mu i używaj tego zdrowia tak, aby zdrowie ciała nie stało się chorobą duszy twojej. Zesłał Bóg chorobę na ciebie? Używaj jej tak, aby choroba ciała stała się zdrowiem dla duszy twojej. Amen.

Na św. Katarzynę de Riccis.¹⁾

Wyznanie wiary. — Świętość Kościoła; każdy Święty jest świadkiem i dowodem świętości Kościoła. — Życie zewnętrzne i wewnętrzne św. Katarzyny. — Dzieło stworzenia i odkupienia; Adam i Jezus. — Świętość, której P. Jezus w Kościele swym się domaga. — Dary nadzwyczajne. — Różne drogi świętości. — Pustelnicy i męczennicy. — Dwa te typy świętości łączą i ponawiają się ciągle w życiu zakonem. — Powrót naszych czasów na drogę przez Kościół wytkniętą i ubitą. — Zachęta do modlitwy za grzeszników, za wszystkich ludzi.

*Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego...
i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedno-
rodzonego... Wierzę w Ducha świętego,
święty Kościół powszechny...*

Wierzę! Oto, to wielkie, potężne słowo, które, tylko łaską Boga oświeceni, wymówić możemy; oto, to słowo, kamień węgielny życia duszy naszej; oto, to słowo, światło, które nigdy nie gaśnie; prawda, która się nigdy nie zmienia; droga, która nigdy nie zawiedzie; siła, która się nigdy nie złamie. Oto to słowo, które codziennie powtarzamy, odmawiając Skład apostołski, i uważamy, że zarówno wyznajemy wiarę w Boga, w Trójcy świętej jedyne, jak wiarę w Kościół, przez który przyszliśmy do poznania tych tajemnic Bożych. A ten Kościół, sami wyznajemy, że jest święty, katolicki.

Dzieci Kościoła katolickiego, katolikami być powinniśmy! dzieci Kościoła świętego, czemuż świętymi być nie chcemy! Tak jest, Kościół katolicki, pomimo tego, że w łonie jego jest wielu nieświętych, zawsze świętym był, jest, i będzie. Bo święta nauka jego, święte prawo jego, święty Założyciel jego. I cały bieg roku kościelnego to tak, jak

¹⁾ W Krakowie, u Dominikanek na Gródku 13. lutego 1851.

ten łańcuch z drogich, złotych ogniwek złożony, dzień z dniem, imię z imieniem się łączy, cnota z cnotą, męczennik obok dziewicy, monarcha obok żebraka, mędrzec obok prostaczka, hetman obok kapłana, rzemieślnik obok pustelnika, zakonnik obok rolnika, a każdy z nich jest świadkiem świętości Kościoła naszego.

Dzisiejszy dzień jest poświęcony pamiętce św. Katarzyny de Riccis. Któż jest w stanie rozwinąć w jednej krótkiej mowie to dwójakie życie, zewnętrzne i wewnętrzne, tej świętej dziewicy; — to życie, którem ona żyła na świecie, i to życie, którem żył Bóg w niej? Są wielcy Święci, na których świat mało uważa, bo tej wielkości, w pokorze i świętości życia wewnętrznego, oceniać nie umie. Człowiek ruchu i czynu tylko ruch i czyn pojmuje, i podziwia Franciszków Ksawerych, Wincentych à Paulo nie ze stanowiska Bożego, ale ze stanowiska ludzkiego, a gardzi tymi, którzy, jako nasza dzisiejsza Święta, życie swoje przemienili na ciągłą modlitwę i rozmyślanie, przy pracy i umartwieniu.

Urodzona 1522 r., z szlacheckiego i wsławnego rodu, w 14 roku życia swego wstąpiła do klasztoru panien Dominikanek w mieście Prato, w Toskanii i tu, przeżywszy lat 53, w modlitwie, rozmyślanie i ciągłym umartwieniu ciała, nadzwyczajnymi od Boga łaskami obdarzona tak, że biskupi, kardynałowie, książęta w ważnych do niej o radę udawali się sprawach, zakończyła święte życie swoje. Nowa to chwała dla Kościoła Chrystusowego na ziemi. A my czyż tego Kościoła chwałą czy hańbą jesteśmy?

Bóg w potęgę, mądrości i miłości swojej stworzył świat i postawił na nim pierwszego człowieka i wypiętnował na duszy jego obraz swój, i dał mu wolną wolę i jasne pojęcie, i ciało było podległe duchowi i życie duchowe miało przewagę nad życiem zwierzęcym, i uczynił Bóg człowieka panem stworzenia i wszelkie stworzenie było posłuszne rozkazom jego.

Ale człowiek zgrzeszył, i ten grzech stanął między Bogiem i człowiekiem. Nadużył człowiek wolności i stał się niewolnikiem; i w dumie rozumu znalazł hańbę i upokorzenie swoje. Zły anioł w dumie swojej zawołał: *Non serviam!* i Bóg go od siebie odtrącił; i człowiek powtórzył te słowa: *Non serviam!* i wywołał klątwę Bożą na siebie i na przyszłe pokolenie swoje. Dumą upadł anioł i człowiek.

I pierwszy, jako gwiazda z nieba oderwana, wtrącony wszechmocną prawicą Bożą w przepaści wiecznej rozpacz i męki; drugi, wygnany z raju, utracił te wielkie dary i łaski, jakimi go Bóg uposażył. Ciało wymawia posłuszeństwo duchowi, bo duch wymówił

posłuszeństwo Bogu. I to samo słowo, które wyrzekł człowiek naprzeciw Bogu: *Non serviam*, powtórzyło stworzenie naprzeciw człowiekowi. I stąd ta walka z naturą, którą w pocie czoła musi zwalczać, aby go wyżywiła; i stąd ta walka człowieka z sobą samym, aby w posłuszeństwie utrzymać to ciało, wyjarzmione z pod przewagi ducha. Ale, w tym upadku człowieka, jakże wielkie pojawiło się miłosierdzie Boga z obietnicy przyszłego Odkupiciela! Oto historia człowieka, cała, w tych dwu imionach się zamyka: Adam i Jezus — upadek i powstanie, grzech i odkupienie.

Chrystus Pan, Bóg, stawszy się człowiekiem, wydzwignął ród ludzki; przyjąwszy na siebie grzechy nasze, zadość uczynił sprawiedliwości Bożej. On, Święty świętych, stał się jakoby grzesznikiem z powodu nie swoich, ale naszych grzechów, aby nas, grzeszników, świętymi uczynić. Stał się synem człowieczym, aby nas w synów Bożych przemienić. I jakiej doskonałości i świętości po nas wymaga, to jawnie okazał, mówiąc: *Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest!* ¹⁾ A ponieważ ta cała doskonałość nasza na wypełnieniu najświętszej woli Boskiej polega, zadaniem jest życia naszego wedle tej woli życie nasze urządzić. Nie idzie tu o to, aby mieć pojedyncze dobre uczynki, w życiu przez się nagannem, w obliczu Boga, ale, aby życie nasze całe świętością nacechowane było. Pojedyncze dobre uczynki, przy życiu nieświętem, to są pojedyncze piękne ustępy lichego poematu. Wzorem życia naszego powinno być życie Chrystusa na ziemi i takie naśladowanie uczyniło ludzi słabych, ułomnych jak my, świętymi. Bo, chociaż święci w tak różnych i rozmaitych stosunkach i odcieniach życia zewnętrznego przechodzili przez świat, jednak to życie z jednego płynęło źródła, wypływało z miłości Bożej i w miłości Bożej się kończyło. Tak, jak owe potoczki, z jednego wytryskujące źródła, płyną jedne po żyznej roli, drugie po cierniach, po krzemięcu, ale przy ujściu w jedno spływają morze.

Święte życie Chrystusa świętych czyni, i dlatego On rzekł o sobie, że jest drogą, życiem i prawdą! Ale Chrystus żyje w Kościele swoim, który Kościół nam pozostawił, aby się stał dla nas nauczycielem i przewodnikiem życia świętego. W pięćdziesiąt dni po zmartwychwstaniu zesłał na Apostołów, którzy pierwszym tego nowego Kościoła byli zawiązkiem, Ducha świętego i *napelnieni byli Ducha świętego i poczęli mówić rozmaitymi językami, jako im Duch święty wymawiać dawał* ²⁾ i ubogacił Kościół tak wielkimi i rozmaitemi

¹⁾ Mat. V. 48. ²⁾ Dzieje Apost. II. 4.

łaskami: *Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności, według tegoż Ducha. Inszemu wiara w tymże Duchu, drugiemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu. Drugiemu czynienie cudów, drugiemu prorocтво, drugiemu rozeznanie duchów, inszemu rozmaitość języków, a drugiemu tłumaczenie mów. A to wszystko sprawuje jeden i tenże Duch, udzielając z osobna każdemu jako chce¹⁾.*

Ale dary nadzwyczajne ciągle i zawsze w Kościele Bożym trwają i trwać będą, chociaż nie tak często i licznie się dziś objawiają, jak w początkach Kościoła, na potwierdzenie nowo nawróconych do wiary. Święty Kościół świętymi znakami się objawia; nie cuda Świętych świętymi uczyniły, ale dlatego, że byli świętymi, Bóg przez nich cuda czynił. Zaraz w pierwszych początkach Kościoła cudem Bożym w Kościele było nawrócenie świata wogóle i nawrócenia pojedynczych osób. Cudem Bożym było całe życie Świętych, równie jak pojedyncze ich czyny heroiczne i znaki nadprzyrodzone, o których już czytamy w dziełach Ireneusza, Justyna, Origenesa, Grzegorza i tylu innych. Widownią tych nadzwyczajnych znaków, tej świętości żywota, były już w pierwszych wiekach i puszcze i miasta. Chrystus, jako zwycięzca świata i szatana, wstąpił do nieba; w Jego idąc ślady, tylko zwycięzcom niebo otworzone. Pustelnicy i męczennicy w wielkich objawach urzeczywistniali tę walkę; pierwszych świat próżniakami, drugich fanatykami nazywa, a tego nie chce pojąć, że każdy z nas w duchu z tego dwojakiego życia czerpać musi: z rozmyślenia i walki.

Chociaż Pawła świętego Kościół liczy za pierwszego pustelnika, jednak już pierwszy zaród pustelnicstwa okazał się w Eliaszu, św. Janie Chrzcicielu i w samym życiu Chrystusa na puszcy. Święty rozwinął się Kościół i świętych rodził w puszczach Palestyny i Egiptu. Życie tych pierwszych pustelników, jako nam je opisuje Pachomiusz i inni, było życiem ciągłej modlitwy, rozmyślenia i pracy; oni byli jako żyjący psalterz, opowiadający chwałę Bożą. Ręce ich ciąglą pracą, dusza ich ciągle Bogiem była zajęta. Nie byli oni ciężarem dla nikogo, bo się żywili własną pracą i innych żywić nią mogli. Ale byli błogosławieństwem dla wszystkich, nikomu w drogę wedle świata nie stawiali, ale byli przez modlitwę i dobrą radę, o którą do nich się ludzie udawali, pomocni na drodze zbawienia.

A jako to życie pustelnicze było Bogu miłe, tak je cudownymi Bóg znakami potwierdzał, używając niejednemu z nich daru proro-

¹⁾ 1. Korynt. XII. 8—11.

ctwa, czynienia cudów, uzdrawiania chorych. A jako oni, w prawdziwej mądrości, Bogu byli posłusznymi, tak też nie raz jeden widzimy, jak zwierz dziki był posłuszny rozkazom ich. A gdy się to na puszczy działo, inna walka i chwała Boża rozwija się po miastach. Życie pustelników, śmierć męczenników, to chwała Kościoła Chrystusowego na ziemi!

Życie każdego dobrego katolika z tych dwu pierwiastków składać się powinno. Puszczę powinien dla duszy swojej uczynić, to jest, wśród zgiełku świata i natłoku zatrudnień rozmaitych, aby nie stać się zupełnie obcym i Bogu i sobie, znaleźć choć parę chwilek czasu, gdzieby sam na sam na modlitwie, na rozmyślaniu z Bogiem przebywał, gdzieby wśród świata, zapomniawszy o świecie, myślał o wieczności i ścisły sąd z sumieniem swoim odprawił. To jest to wygnanie serca, o którym św. Franciszek Salezy tak pięknie naucza. Możesz, w pośród świata i ludzi żyjąc, uczynić świętą dla siebie pustynię; możesz, żyjąc na świętej pustyni zakonnej, w świat tę puszcę zamienić. W życiu każdego katolika i to męczeństwo niekrwawe odbijać się powinno. I dziś są prześladowcy wiary świętej, i dziś możesz stanąć w jej obronie, znosząc cierpliwie wszystkie prześladowania, urągania, wygnania, oczerniania, szyderstwa, dla prawdy.

To życie pustelnika i męczennika ciągle się ponawia w Kościele Chrystusowym w życiu zakonnem. Niektóre zakony, jako ten, w którego kościółku teraz jesteśmy, czem są, jeśli nie wielką, świętą puszcza przez ubóstwo, milczenie i zupełne odosobnienie od świata? Bo tylko tyle macie i mieć możecie styczności ze światem, ile konieczna tego potrzeba wymaga; a jeśli inne zakony z powołania, czy to lecząc chorych, czy ucząc dzieci, czy opowiadając słowo Boże lub też inne wysługi czyniąc miłosierne, ze światem są bardziej związane, to tylko prace, obowiązki zbliżają do niego, ale dusza w nich zawsze z Bogiem złączoną zostaje. Bo, jeśli tego nie masz w jakimkolwiek zgromadzeniu zakonnem, to wtedy będzie dom klasztorny, ale nie zakonne; będzie klasztor z imienia, ale nie wedle ducha Bożego.

Czemże jest każdy zakonnik i zakonnica, jeśli nie męczennikiem i męczenniczką? Bo życie zakonne jest ciąglem zaprzaniem woli własnej w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie, i dlatego jeden z Ojców św. życie zakonne długim nazywa męczeństwem.

O! tak jest, bracia w Chrystusie! święty jest nasz Kościół, i świętymi wszyscy być powinniśmy tak w murach zakonnych, jak w pałacach i zamkach, po miastach i po wsiach, bo każdy z nas po-

winien kochać Boga i Jemu służyć, w bogactwie i ubóstwie, w prostocie i mądrości, w chwale i poniżeniu, w radości i we łzach! O! nie wyłamujmy się, nie wyłamujmy się z pod jarzma Chrystusowego, abyśmy nie weszli pod jarzmo ludzkiej mądrości, które dźwigając, wiek przeszły tak smutne, krwawe i bolesne wydał owoce; bo to był wiek, w którym wolność rozumu, wywołana przez tak zwaną reformę, światem rządziła.

I podówczas nie wygasł święty ogień w Kościele Chrystusa, bo żadna siła ani ludzka ani szatańska wygasić go nie może, i czystym płomieniem świecił w świętych sercach, wśród tej nocy niedowiarstwa, nad którą Kościół gorzkimi płakał łzami, jako Jeremiasz prorok nad gruzami Jerozolimy. Jako chory, który do zdrowia powraca, ale jeszcze czuje w sobie skutki odbytej choroby, tak wiek XIX. jeszcze się nie otrząsł z tej fałszywej, przewrotnej nauki, ale — dzięki Bogu niechaj będą — dziś już rozum na bluźnierstwie się nie zasa-
dza, ani oświata na rozpuszcie, i w jasnych rozumach, w zdrowych, czystych sercach myśl i uczucia katolickie odżyły, bo każdy to jasno poznaje, że nie masz prawa bez ewangelii, że nie masz pociechy bez wiary, że nie masz ładu bez rządu bożego, że nie masz zbawienia bez prawdy. A szukając tej prawdy po wszystkich krętych ścieżkach rozumu, musimy powrócić na tę, od ośmnastu wieków ubitą drogę Kościoła.

A wy, córki św. Dominika, tej pochodni Kościoła Bożego, dalekie od zgiełku i zaburzeń świata, który nie śmiał przekroczyć progów tego domu, aby się wkraść w serca wasze — nie przedstawajcie modlitwą waszą błagać Boga, aby wszystkich serca nawrócić raczył na drogę zbawienia wiecznego. Dwieście lat minęło, odkąd wasz klasztor, fundowany od Anny Lubomirskiej, żony wojewody Wojnickiego, na Gródku zwany, stał się miłym Bogu ogródkiem, bo w nim piękne kwitły kwiaty czystości, milczenia, rozmyślenia, modlitwy, ubóstwa i posłuszeństwa. O! niechaj te kwiaty nigdy kwitnąć nie przestaną; niechaj każda z was, idąc za przykładem dzisiejszej Świętej, stanie się żyjącym kwiatem, a zerwana ręką anioła i przeniesiona do ogrodu nieba, za nami prosi Boga, abyśmy Go coraz więcej a siebie coraz mniej kochać mogli! Amen.

Na świętą Dorotę.¹⁾

(O męczeństwie).

Wszystkie dzisiejsze, społeczne urządzenia w Kościele mają swe źródło. — Życie Kościoła ciągłą walką. — Walka pogaństwa z chrześcijaństwem — Cudowne początki Kościoła. — Miecz pogański naprzeciw słowa Chrystusowego. — Krew męczeńska zwycięża. — Cechy prawdziwego męczeństwa. — Liczba męczenników, ich cnoty i wpływ, cuda przy ich męczeństwie i za ich pośrednictwem przez Boga działane. — Czy i jakie pobudki ludzkie odgrywać tu mogły rolę? — Przykład męczenników dla nas napomnieniem i zawstydzeniem.

Kiedy patrzymy bezstronnem okiem na Kościół Chrystusa na ziemi, na ten ciągły ruch, który się z niego rozwija i, jako krew żywota, krąży po wszystkich żyłach życia zewnętrznego i wewnętrznego, a ten ruch się rozciąga po całej przestrzeni tej kuli ziemskiej, a ten ruch już trwa od ośmnastu wieków: chcąc nie chcąc wyznać musim, że wszystko, co mamy, czem jesteśmy, Kościołowi zawdzięczać powinniśmy; od Kościoła wyszedł ten cały skład nowego, towarzyskiego życia, ugruntowanego na prawdzie i cnocie, i to wewnętrzne i zewnętrzne życie rodzinne, ustalone na tych świętych stosunkach między mężem a żoną, dziećmi a rodzicami, panem i sługą.

Kościół, na słowie bożem oparty, pierwszy objawił nam ten nowy stosunek człowieka z Bogiem i bliźnim swoim. Ale ten Kościół brnął we krwi potokach własnych dzieci swoich i bolesną walką wywalczył dla nas pokój i swobodę; ale ten Kościół nie ostrzem miecza, ale mieczem prawdy świat podbił; ale ten Kościół nie przelewał obcej krwi, ale krwią i łzami własnych dzieci rozwinął się w siłę swoją. „Bo my, chrześcijanie — mówi św. Justyn, męczennik — jesteśmy jak

¹⁾ W kościele św. Marka w Krakowie.

ta winnica, która, obcięta, nowe puszcza latorośle i obfitszy owoc wydaje.“ Kościół wzrósł krwią męczenników, łzą pokutników i modlitwą dzieci. Walką nabierał siły, a życie Kościoła czemże jest, jeśli nie ciągłą walką? Czemże jest dziewictwo, jeśli nie walką przeciw ciału? czem pustelnictwo, jeśli nie walką przeciw światu i rozkoszom jego? czem męczeństwo, jeśli nie walką przeciw szatanowi? I o tej ostatniej walce jedną, krótką uczynimy uwagę, na uczczenie pamiątki tej świętej Doroty, która, za czasów prześladowania Dyoklecjana przez Fabrycyusza porwana, mężna i nieustraszona w wyznaniu wiary św., ściętą została.

Cała historia rodu ludzkiego nic większego, szczytniejszego, rzewniejszego okazać nam nie może, jak ten obraz rozwijającego się chrześcijaństwa w pierwszym zaraz wieku Kościoła. Poganizm i chrześcijaństwo walczą z sobą: z jednej strony siłą ludzką i szatańską, z drugiej siłą Boską. I tu dopiero jaśnie poznać, co jest siła boska a siła ludzka; co człowiek słaby, z Bogiem złączony, dokonać wydoła, a człowiek, w całej sile swojej, jak jest nędzny i nikczemny, kiedy się od Boga oderwie.

Wiara w Chrystusa ukrzyżowanego stała się siłą męczenników którą obalili starego świata potęgę. Przypatrzmy się tylko początkom tego Kościoła, skąd wyszedł, jak się rozwinął? Oto jeden człowiek — bo takim był w oczach żydów i pogan, od synagogi prześladowany, od pogan na krzyż skazany, od żołnierzy ukrzyżowany, — jeden człowiek świat zwyciężył, bo ten człowiek był Bogiem. Po Jego śmierci, zmartwychwstaniu, wniebowstąpieniu, dwunastu rybaków, ludzi prostych, co przez całe życie ryby łowili w głębinach morskich, zostają rybitwami dusz ludzkich, dzielą ziemię pomiędzy siebie — *in omnem terram exivit sonus eorum, et in fines orbis terrae verba eorum* ¹⁾.

I jakież jest posłannictwo ich? Obalić synagogę, zburzyć Rzymu pogańskiego potęgę, cały świat przeistoczyć. Jaką siłą walczyć będą? Siłą prawdy, w imieniu Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego. Jakież nieprzyjaciel opór im stawiający? Rzym z olbrzymią siłą legionów swoich; synagoga, wrząca nienawiścią, mocna mocą prawa Mojżeszowego, którem się zaślania, oparta na obrzędach i podaniach ludu całego; filozofia z tą wrodzoną dumą, najeżoną sofizmami; rozpusta wkorzeniona w sercach, które tylko w swej woli i zbytkach zadowolenia szukały; piekło całe z tą potężną bronią obudzania wszelkich namiętności — oto te dwa obozy stanęły przeciw sobie. Apostołowie prześladowani, bici, więzieni, wszędzie zwyciężają; słowu ich żadna siła

¹⁾ Psalm XVIII. 4.

oprzeć się nie zdoła. Miecz pogański morduje ciała, słowo Chrystusa podbija serca; całe narody rzucają się do stóp krzyża, duma rozumu i wielkości korzy się i całuje prochy ołtarzów Pańskich. Po 750 latach chwały, mocy i potęgi chwieje się w posadach swoich ten Rzym pogański, przed którym drżał świat cały. Dwunastu rybaków podbiło go i maczugi hord barbarzyńskich ostatni śmiertelny cios mu zadają, a na kurzących się zgłiszczach nowe narody, światłem wiary oświecone, przyjmują chrzest święty, stają się dziećmi Kościoła i nowy świat na gruzach starego powstaje.

Apostołowie wszyscy, wyjąwszy Jana świętego, męczeńską poginęli śmiercią. Lecz tej krwi, zadość czyniącej, nie dosyć było do obmycia tych wszystkich brudów, którymi pogaństwo ziemię zhańbiło; trzeba było jeszcze siać i pracować na tej nowiźnie Kościoła nowego, a tem nasieniem — jak mówi Tertulian — była krew męczenników, która już nie pojedynczemi kroplami, ale całymi strumieniami po ziemi płynęła. Neron, Domicyan, Trajan, Sewer, Waleryan Aureliusz, Dyoklecyan, wydają edykta, aby wytępić, wygubić, wymordować chrześcijan. Starostowie ubiegali się o pierwszeństwo w okrucieństwach, lud woła i pragnie paść oko i serce swoje widokiem krwi chrześcijańskiej, przez ciąg dziesięciu wieków krwawych prześladowań wyrabiała się ta siła wewnętrzna, niepojęta Kościoła naszego.

Chrystusa siła ludzka na krzyżu zamordowała, bo On sam tego chciał; ale Kościoła, który na krzyżu się rozwinął, przeciw woli Boga żadna potęga zabić nie mogła. Z pogardą patrzali Rzymianie na chrześcijan, ale duma ich, jako Faraona duma w głębinach morza Czerwonego, zatoneła w morzu tej krwi męczeńskiej. Ile męczenników, tyle świadków prawdy naszej. Mówią niektórzy: jeśli krew męczeńska jest świadectwem prawdy, to i inne sekty miały męczenników swoich. Ach! to dość tylko porównać męczeństwo w Kościele Chrystusowym z tem, tak niesłusznie nazwanem męczeństwem pojedynczych osób, od Kościoła odszczepionych. Nie ten jest męczennikiem, który nie dobrowolnie, ale zmuszony, śmierć ponosi; nie ten jest męczennikiem, który umiera w złości i dumie, w rozbijałym fanatyzmie, ale ten, który w pokorze i miłości za prawdę męki ponosi.

Bo nie powinniśmy uważać męczenników osobno każdego, ale całe męczeństwo trzechwiekowe i liczbę ofiar i usposobienie ich wewnętrzne. Jak wielka była ta liczba, dokładnie oznaczyć się nie daje, gdyż wielka liczba zabytków i dokumentów starożytnych zaginęła. W pierwszych wiekach — jako pisze Sozomenus — każdy kościół

miał taki spis męczenników swoich; ale z tych wszystkich spisów, które były poprzedziły martyrologie rzymskie, tylko dwa nam zostały: rzymski z VI. wieku pod Tyberyuszem i kartagiński z V. Lecz, aby się o tej wielkiej liczbie męczenników przekonać, to tylko przeczytać pisma, w pięciu pierwszych wiekach pisane, tak od pogan, jak i od chrześcijan, homilie Ojców świętych, apologie i t. d. Tak ogólne i zapalczywe były te prześladowania, że za czasów Dyoklecjana bito medale w Rzymie z podpisem: *Pro deleto nomine Christiano*.

Lecz mówią niektórzy: widok męczeństwa drugich do męczeństwa pobudzał. Nie wiem, czy widok boleści może być kiedy zachętą do niej. A, że w tych męczeństwach nie było tak zwanego fanatyzmu, o tem każdy łatwo się przekona, czytając akta Ruinarda, bezstronnie pisane i na dokumentach autentycznych oparte. Jeśli to męczeństwo taki wpływ naturalny wywiera, czemuż toż samo się nie potwierdziło w męczeństwach odszczepieńców: Manichejczyków, Albigenzów i innych?

Manes, wódz i naczelnik tyłu i tak rozgałęzionych sekt, umarł śmiercią gwałtowną, za wyrokiem Sapora, jako Chrystus za wyrokiem Piłata. Jakież owoce wydała śmierć jednego i drugiego? Czemuż tylko krew męczenników chrześcijańskich tak płodną się okazała? Krew męczenników Rzym pogański w Rzym chrześcijański przemieniła; czemuż krew Żydów i Maurów, zamordowanych za czasów Izabeli i Ferdynanda, tego samego nie uczyniła w Hiszpanii? Oni, po-kąd mogli, opór stawiali; ale kiedyż opór taki znalazł się w męczennikach? Chociaż silni, nigdy miecza nie podnieśli a jednak zwyciężył nie przelewając, ale wydając własną krew na przelanie, nie złorzecząc, ale błogosławiąc tym, co ich prześladowali. Powołani przed sąd, wyznawali wiarę w Jezusa ukrzyżowanego z godnością i pokojem, bez dumy i poniżenia. Nie dowierzali siłom własnym, ale dowierzali sile Bożej, i bez obawy i bez zarozumiałości patrzali na te narzędzia męki, dla nich nagotowane. Gniew nie płomienił ich twarzy, boleść nie wydzierała im języków; na czole jaśniał pokój, bo w sercu była wiara. Na torturach rozpięci, chwalili Boga, modląc się za morderców swoich: „Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!“ Przytomni nieraz plakali, oprawcy się nawracali, sędzia zgrzytał od złości zębami, widząc się zwyciężony od jednej słabej dziewczicy, od jednego starca, od dziecka jednego! Jeszcze ciepła krew się kurzy, jeszcze rozognione nie wystygły blachy, jeszcze kat miecza nie otarł a już nowi wyznawcy stawiają się dobrowolnie na sąd dla potwierdzenia prawdy i wiary w ukrzyżowanego Zbawiciela.

I tę prawdę Bóg cudami potwierdza: nie śmie płomień dotknąć

się ciała Polikarpa; dzikie zwierzęta liżą stopy Martyny; Anioł Boży goi rany męczenników; światłość niebieska rozwidnia noc więzienia. I patrzali poganie w zdumieniu na te cuda Boże i na te cuda wytrwałości, pokory, miłości i odwagi tych wiernych, którzy wobec tortur zabierali, grzebali ciała męczenników i szaty swe maczali w świętej krwi ich. I wielu z nich nawracało się, jako ten święty Teofil, który w czasie męczeństwa uragał świętej Dorocie, ale, od niej przyobiecany otrzymawszy upominek z nieba, nawrócił się do Chrystusa.

Był to zapał święty, zapał miłości, ale nie szął wyegzaltowanej wyobraźni, jako niektórzy twierdziłby chcieli. Bo żaden taki szął przez więcej jak trzy wieki nie wytrwa. Może być szął chwilowy, co z miłości własnej, która się nieraz pod najpiękniejszymi pozorami ukrywa, pochodzi, ale taki szął do cierpienia, trwający przez trzy wieki, w którym żadna miłość własna udziału, choćby najmniejszego, mieć nie mogła, nie jest szalem.

Czegóż mogli się spodziewać męczennicy, czegoż pragnąć mogli? Chcieli dać świadectwo prawdzie i krwią własną kupić dla siebie niebo! Chwilowy szął może uczynić człowieka silnym do uczynienia wielkiej ofiary, nawet ofiary życia własnego, jak to widzimy w tych Rzymianinach, którzy dla miłości ojczyzny poświęcali życie swoje. Ale to były tak rzadkie, pojedyncze, chwilowe zjawiska. W takim szale chwilowym wypił Sokrates truciznę; ale ani w Platonie, ani w żadnym z uczniów swoich nie znalazł naśladowców. Nigdy w zachowaniu się męczenników przez te wszystkie czasy żądza chwały, duma żadna się nie przebija, bo to męczeństwo hańbą i wzgardą od ludzi było nacechowane. Odważnie i pokornie szli na męki; nie było tam żadnej chęci i starania, aby imię wsławione zostało na przyszłość, bo oni nie własne, ale imię Chrystusa uwielbiać pragnęli. A gdzież jest ten mędrzec — pyta Russo — który umie umierać bez bojaźni i pychy? Gdzie? Oto w Kościele Chrystusowym, w każdym męczenniku świętym. I nie mów, że ci męczennicy byli ludzie prości, niewykształceni, ubodzy, nędzni, którym życie i tak było ciężarem. O! przeciwnie; nie masz stanu i wieku, któryby swoich nie miał męczenników, hetmanów, senatorów, filozofów: Polikarpów, Ireneuszów, Justynów, Klemensów, Cypryanów, Agnieszki, Cecylii, Barbary, Doroty.

Jeszcze na jedną ważną prawdę, rozwijając męczeństwo w Kościele Chrystusowym, zwrócić musim uwagę. Męczennicy są świadkami prawdy ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Chrystusa. Bo oni

nie przelewali krwi swojej za jakąś ideę lub opinię, ale na potwierdzenie prawdy tego, co się stało rzeczywiście. Bo apostołowie i pierwsi uczniowie Chrystusa byli naocznymi świadkami Jego życia i śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia, i, na potwierdzenie tego, co widzieli i wiedzieli, męczeństwo ponosili; a następnie, tożsamo, na słowie apostoelskiem utwierdzeni, szli w ślady ich, i tak to podanie, krwią zapisane i potwierdzone, żyje w Kościele Chrystusowym.

Chwała, cześć i dzięki niechaj będą Bogu wszechmocnemu, że nam dał trzechwiekowe męczeństwo, jako świadka prawd wiary naszej. Chwała Kościołowi, który wśród łez i krwi się rozwinął.

Ale spojrźmy sami na siebie. Męczennicy za wiarę krew przelewali; a wieluż jest takich, którzy tej wiary się wstydzą? Jakiegokolwiek stanu, płci, wieku jesteś, znajdziesz męczennika z tego stanu, tej płci, tegoż wieku, co i ty. Staniesz obok niego na sądzie Bożym. On pokaże rany, co poniósł za Kościół; ty okażesz rany, coś zadał Kościołowi. On walczył pod chorągwią krzyża; tyś walczył przeciw krzyżowi. O, pamiętaj na te słowa: *Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest* ¹⁾; a kto nie ma — mówi św. Cypryan — Kościoła za matkę, ten Boga za ojca mieć nie będzie!

¹⁾ Mat. XII. 30.

Na uroczystość św. Józefa. ¹⁾

(O wyrzeczeniu się świata.)

Potęga św. Józefa. — Został oblubieńcem Maryi, opiekunem Jezusa, ponieważ był sprawiedliwym. — Droga sprawiedliwości. — Dwom panom służyć nie można. — Co znaczy: nienawidzić świat? — Obraz świata. — Wyrzeczenie się świata. — Co pod tem wyrzeczeniem się rozumie? — Musi być energiczne, gruntowne. — Sumienie uczy, czego, kiedy i jak, wyrzec się nam należy. — Przykład Świętych polskich. — Wezwanie św. Józefa.

Po Najświętszej Maryi Pannie nie mamy potężniejszego w niebie pośrednika nad św. Józefa. Józef był mąż sprawiedliwy ²⁾, jako o nim pisze Ewangelista, a Bóg, który jest sprawiedliwością nieskończoną, najdoskonalszą, i prośbą sprawiedliwego nie wzgardzi, nie odrzuci wstawienia się jego. Św. Józef był opiekunem, karmicielem Chrystusa na ziemi, tego Chrystusa, który podany kubek wody ubogiemu, w Jego imieniu, nagrodzić przyrzeka; o! ten Chrystus nie odrzuci prośby tego, który już nie ubogiego, ale Jego samego żywił pracą rąk swoich! Święty Józef był oblubieńcem Maryi; on czuwał, on strzegł i Matkę i Boskie to Dziecię; czyż Ona tę miłość jemu nie nagrodzi? Czyż to Dziecię nie przychyli się do prośby opiekuna swego? O! ta myśl czyżby nie powinna wielką miłością i ufnością napełnić serca nasze, okazując nam tak pewnego, tak potężnego pośrednika w niebie?

Uważmy, że Pismo święte nazywa św. Józefa mężem sprawiedliwym i właśnie dlatego, że był sprawiedliwym, znalazł taką u Boga łaskę. Że był sprawiedliwym, został oblubieńcem Maryi; że był sprawiedliwym, został opiekunem Jezusa! Nie imię, nie bogactwo,

¹⁾ Powiedziane w kościele Karmelitanek w Krakowie. ²⁾ Mat. I. 19.

nie nauka tak wielkiego uczyniły go godnym wywyższenia, ale jedynie sprawiedliwość, wedle Boga! Aby mieć pewnego w Józefie świętym pośrednika i stać się uczestnikami chwały jego, powinniśmy go naśladować na drogach sprawiedliwości jego. Jest tylko jedna droga sprawiedliwości wpośród niezliczonych dróg nieprawości, która do nieba prowadzi; tę drogę poznać, tą drogą iść, powinno być zadaniem życia naszego i to poznanie niechaj będzie przedmiotem dzisiejszej uwagi naszej!

O Jezu! któryś przyszedł na świat, aby nam drogę do nieba okazać, umocnij wolę naszą, oświeć rozum nasz, rozgrzej serce nasze, abyśmy, idąc drogą sprawiedliwości, do Ciebie trafić mogli. O to Cię prosimy za wstawieniem się Matki i Opiekuna Twego, którego uroczystość dziś obchodzimy.

Zdrowaś Maryo!

Najsłodszy Zbawiciel nasz rzekł do uczniów swoich: *Żaden sługa dwom panom służyć nie może*¹⁾. I któż są ci dwaj panowie, którzy żyją z sobą w tak ciągłej niezgodzie i nienawiści, że obum dogodzić jest rzeczą niepodobną? Oto, Bóg i świat! A tę prawdę wyrzekł Ten, który jest prawdą wieczną! O! nie uchylajmy się, nie zasłaniajmy się zasadami, nauką, opinią świata, inaczej twierdzącego, bo ta wymówka na nic nam nie posłuży na wielkim sądzie sprawiedliwości Bożej! Dał nam Chrystus słowo prawdy i wedle tej prawdy sądzić nas będzie! Sługa więc świata, sługą Bożym być nie może; niewolnik opinii świata, wolnym uczniem Ewangelii nie będzie! Jednego z tych dwóch panów wyrzec się musim: albo Boga, albo świata! Lecz to nie znaczy, jakoby człowiek, żyjący na świecie, zbawionym być nie mógł! Nie na tego padnie klątwa Boża, który żyje na świecie, ale na tego, który żyje wedle świata! Nie na tego, który duchem panuje nad światem, ale na tego, który służy światu! Pismo święte mówi wyraźnie, że, kto kocha niebezpieczeństwo, ten w niem i zginie²⁾. Kto kocha świat, ten w tej miłości znajdzie śmierć dla duszy swojej! I, aby uniknąć tej śmierci, powinniśmy świat nienawidzić!

Ale, cóż to znaczy nienawiść świata, i jakież i gdzież jest ten świat, który nienawidzić winniśmy? Słuchajmy, co mówi św. Augustyn: Dwojaka miłość dwa miasta wybudowała: miasto Jeruzalem

¹⁾ Łukasz XVI. 13. ²⁾ Ekklez. III. 27.

wybudowała miłość Boga, miasto Babilon wybudowała miłość świata, lub raczej, miłość własna! Więc na tym świecie są dwa światy: świat sprawiedliwych i świat grzesznych! My dziś o tym drugim pomówimy, bo, poznawszy go dobrze takim, jakim jest, nie potrzeba nam żadnej zachęty do opuszczenia go dobrowolnie, zanim on nas opuści. A opuściwszy świat bezbożności, wejdziem w świat sprawiedliwości.

Świat, którego Bóg nie uznaje za dzieło swoje, od którego nam stronić każe, na którym ciąży klątwa Jego, to jest, ten świat, w którym grzech i miłość własna panuje, w którym święte prawo Boskie nogami zdeptane, przykazanie miłości wyśmiane i wyszydzone, wiara lekceważona i sponiewierana bywa. Nie masz tam Chrystusa! Tam próżność, sobkowstwo, chciwość, nienawiść, rozpusta, w bardzo nieraz ujmujących i złudnych formach dla uwiedzenia niedoświadczonych. Zazdrość wzbrania przystępu przyjaźni, kłamstwo prawdzie, duma przebaczeniu, zbytek ubóstwu, skąpstwo miłosierdziu, nienawiść miłości! Gdzie nie masz miłości, tam panuje namiętność — a namiętność, zawsze dumna i podła razem, rzuca jarzmo Chrystusa, aby przyjąć jarzmo szatana! W tem jarzmie żyjący, nie zna innego zajęcia i zatrudnienia, jak tylko czas zabijać, albo nic nie czyniąc, albo złe czyniąc i nawet naturalne, dobre uczynki złą niszczyć intencją. Zabawa, to jedyne lekarstwo na wewnętrzną nudotę; wyszydzenie wszystkiego, co jest świętem, znaczy postęp oświaty, a dowcip ogranicza się na obmowie. *Błogosławiony lud* — mówi prorok — *którego panem Bóg jego* ¹⁾. Król Dawid, po długoletniem doświadczeniu, woła wielokrotnie do Boga: Panie! wyrwij mnie z ręki synów obcych ²⁾, to jest, świata! Nie tego świata, którego Ty Bogiem jesteś, ale tego świata, który Ciebie znać nie chce, w którym języki na podchlebstwa zaprawione; zniewieściałość i rozpusta ducha zaciemnia i ciało zwycięża; w którym wartość człowieka nie cnota, ale pieniądź stanowi! Wyrwij mnie, Panie, z tego świata, którego sam się wyrzekł przy Chrście świętym! Nie ludziom, ale Bogu uczyniliśmy tę obietnicę: *Abrenuntio mundo!* Biada nam, jeśli jej nie dochowamy! Ale z tem przyrzeczeniem przyjęliśmy i obowiązek walczenia i zwalczania świata! *To jest zwycięztwo, które zwycięża świat — wiara nasza* ³⁾. Czy odwołujemy to przyrzeczenie? Czyż temu obowiązkowi zadość uczynić nie chcemy?

To zwycięztwo nie wkłada na nas obowiązku wyrzeczenia się fizycznego, ale duchowego; t. j. pozwala nam posiadać bogactwa,

¹⁾ Psalm CXLVIII. 15. ²⁾ Tamże, w. 7. ³⁾ List I. św. Jana V. 4.

ale się do nich sercem nie przywiązywać; używać pociech i zabawy, ale nie czynić ich celem życia; przyjmować wyszczególnienia i honory, ale takowych na chwałę Boga i dobro bliźnich używać; rozwijać nauką zdolności umysłowe, ale się w dumę nie podnosić. Wyrzekam się rozwiozłości, którą świat przezwiał tkliwością i uczuciem; skąpstwa, zazdrości, zemsty, które świat roztropnością, sprężystością, siłą ducha nazywa; jednym słowem: wyrzekam się tego wszystkiego, co się nauce Chrystusa sprzeciwia!

Prawda, jest to rzecz niełatwa, żyjąc wpośród brudów, nie zbrudzić duszy swojej; żyjąc wpośród świata, nie żyć jako świat. Ale Chrystus od nas niepodobnych rzeczy nie wymaga; głęboka pokora i silna woła wszystko skuteczni! Postanawiać umiemy, ale postanowień naszych do skutku przywieść nie chcemy; bośmy już tak wrośli w ten świat, że nam już ciężko z niego się wyrwać; a jednak, nie masz wiele czasu do stracenia. Duchem proroczym woła Izajasz prorok: *Odstąpcie, odstąpcie, wynijďte ztamtąd, nie dotykajcie się nieczystego* (świata).¹⁾ Nie mówi — próbuj, chciej, namyśl się; ale — odstęp, uchodź coprędzej! Kiedy dom płomienie ogarną, o! nie namyślasz się podówczas, ale, wszystko rzuciwszy, ratujesz życie twoje! Świat gore w płomieniach namiętności; o! raczej utracmy wszystko, jak żebyśmy duszę naszą utracić mieli! O! jeśli nam tak łatwo czynić to, co duszę rani, czemużby nam tak ciężko być miało uczynić to, co te rany zagoić może? czemuż się ociągamy, aby wyrwać i zabezpieczyć ten drogi skarb niewinności, wiary i miłości naszej, unikając tego wszystkiego, co nam upadkiem zagraża?

Wszystko chcesz poświęcić dla uzyskania ziemi, nic nie chcesz poświęcić dla uzyskania nieba! Cóż mam czynić? Co? zapytaj sumienia, ono najlepiej ci powie, od czego masz stronić i w czym się masz ćwiczyć? Sumienie ci nie zarzuci tych chwil, które poświęcasz obowiązkowi stanu twego: matki, żony, dziecka, ojca, męża, gospodarza — ani rozrzutności w jałmużnach wedle możliwości twojej, ani skąpstwa w niepotrzebnych wydatkach! Sumienie ci nie zarzuci tych chwil, w których u stóp ołtarza modliłeś się za dzieci, za tych wszystkich żywych i umarłych, których ukochało serce twoje! O! jeśli świat milczeć będzie w sercu twojem, wtedy i sumienie milczeć będzie milczeniem pokoju; kiedy Bóg milczeć będzie w duszy twojej, zamilknie może i sumienie, ale wtedy biada nam! bo to milczenie jest milczeniem odrzucenia Boskiego! Twój stan nie pozwala ci świata

¹⁾ Izajasz LII. 11.

porzucić, ale pamiętaj, abyś wśród świata Boga nie porzucił. Pokąd Bóg będzie z tobą, nie lękaj się świata!

Masz przykłady tylu Świętych, którzy żyli w podobnych tobie stosunkach i wśród świata niebo uzyskali — idź i czyn podobnie; pomódl się u stóp tej świętej królowej Jadwigi, popłacz łzą żalu przy grobie Salomei, naucz się prawdziwej mądrości od prochów i popiołów Kantego. I oni nie ze świętych zostali ludźmi, ale z ludzi zostali świętymi! I oni stali między niebem i piekłem, między Bogiem a światem. Przejdź się po kościołach miasta tego, zaludnionego grobami świętych, błogosławionych i świątobliwych mężczyzn i niewiast jedni dla miłości Chrystusa rzucili świat i szukali schronienia w murach klasztornych, drudzy miłością Chrystusa świat uświęcili! Mamy przykład dzisiejszego patrona naszego, św. Józefa, który w pracy, w modlitwie, w cierpieniu i miłości, jako jasna gwiazda, przesunął się po ciemnem tle świata i utonął w morzu jasności Bożej, bo był mąż sprawiedliwy!

A wy, córki Teresy świętej, która was pod szczególniejszą opiekę św. Józefa oddała, doznawszy sama tyle łask za pośrednictwem jego, pamiętajcie: opiekun Jezusa jest opiekunem waszym. Kochajcie go jak go kochało Dzieciątko Jezus; bądźcie mu posłuszne, jako On był mu posłusznym! Jako, widząc grożące niebezpieczeństwo, wyprowadził Jezusa św. Józef z Betleemu do Egiptu, tak was wyprowadził ze świata do tych cichych, klasztornych murów, z których was wyprowadzi do nieba, jako wyprowadził już niejedną z tych, które przed wami w tym klasztoru, pod jego żyły i umarły opieką! Amen.

Na świętego Benedykta. ¹⁾

(O klasztorach w Polsce.)

Ciągła walka na ziemi. — Krzyżowa droga życia. — Dzisiejsze potyczki przeciw Kościołowi. — Napaści na zakony. — Historia życia zakonnego w kraju naszym. — Szanujemy pamiątki polskie. — Żyjącą, świętą pamiątką są klasztory. — Kameduli w wieku X. — Krew zakonników nasieniem życia zakonnego w Polsce. — Benedyktyni. — Krzyżackie hufce. — Cystersi, Miechowici. — Czesław i Jacek. — Dominikanie i Franciszkanie. — Częstochowa. — Zakony później do Polski wprowadzone. — Działalność polskich klasztorów. — Zarzuty przeciw nim. — Potrzeba zakonów w czasie naszym. — Tylko w Kościele zbawienie, nadzieja wolności i pokoju.

Nie chcieli mnie poznać, mówi Pan.

(Jerem. IX. 6.)

Idąc krzyżową życia drogą, każdy z nas słyszał głębokie westchnienia i narzekania, każdy z nas przypatrzył się wielkim, potężnym, czy to piętnem zbawienia, czy piętnem potępienia nacechowanym, boleściom. Cały ród ludzki, w walce zaciętej z namiętnością, która z jądra serc się rozwija, wytęża siły ducha, jak szermierze rzymscy w walce z dzikim zwierzem wytężali siły fizyczne. Ale w tej walce rzadkie zwycięstwo, częsty upadek — i osłabione, spodłone pokolenia wstępują do grobu; nowe powstają, aby tężsamą walkę z podobnym rozpocząć skutkiem. Cierpienie, które z życiem rozwija się w człowieku, ściga go wszędzie i zawsze; zasiada, jakby sztych, przy stołach, uginających się pod złotem i srebrem, przywdziewa bogate szaty, stroi się oznakami czczej godności: albo, o kawałku chleba, łachmanami pokryte, zawodzi boleśnie pod strzechą nędzy i zepsucia!

¹⁾ W katedrze ormiańskiej we Lwowie 22. kwietnia 1849 r

Ach! jeśli kiedy, to w naszym wieku ta prawda tak praktycznie się pojawia, i coś dziwnego, kiedy sobkowstwo i duma, nieuczciwość i obłuda toczy wnętrze towarzystwa ludzkiego, kiedy brak wszelkich moralnych zasad zaciera nawet pamiętki dawnej wiary i cnoty. Cały świat, pracując pozornie dla odzyskania wolności, kuje kajdany niewoli; dla uzyskania światła, szerzy ciemnotę; dla wskrzeszenia narodowości, dawszy jej spaczony kierunek, wyćpieja ją z serca; ale właściwy cel tych wszystkich zabiegów jest zysk materyalny, rozkosz zmysłowa! Stąd ta nienawiść ku Bogu, który jedno i drugie potępia; znieważanie temsamem wszystkiego, co jest właściwie wielkiem, świętem; stąd ta nienawiść ku Kościołowi, który w imieniu Boga wyroki swoje wydaje; stąd ta radość nadzwyczajna przy dostrzeżeniu najmniejszego uchybienia i nadużycia, nie przez Kościół, jako Kościół, ale przez pojedynczych, hierarchię Kościoła składających ludzi, popełnionego; stąd ta chęć poniżenia, zdeptania, zniszczenia wszelkich instytucyj, które z Kościoła się rozwinęły! A, że jedną z najpotężniejszych, najważniejszy wpływ wywierających instytucyj są zakony, więc przeciw im całą złość i nienawiść wiek nasz obrócił.

Niestety! ten szal namiętny i u nas się rozpowszechnił, i u nas głosy zniszczenia przeciw zakonom powstają. Wiara Chrystusa, pobożność ojców wprowadziła je do nas; fałszywa filozofia obca wyszydza je. To, co ojcowie czcili i szanowali, dziś młode pokolenia niszczą i prześladują. Przeszłość nasza, odznaczająca się wiarą, była wprawdzie krwawą i łzawą, ale pełną chwały i wielkości; jeśli chcemy przyszłość naszą odbudować na niedowiarstwie, jaką się w skutkach rozwinie, czas okaże! Rzućmy dziś okiem w tę przeszłość, a że to dziś uroczystość jednego z najpotężniejszych patryarchów zakonnych, na cześć jego wspomnijmy o życiu zakonnem w kraju naszym!

Szanujemy starożytne zabytki pamiątek naszych, te pojedyncze murów wylamy, te rozwalone wieże, te zamki rozburzone. Kawał broni, rdzą pokrytej, wizerunek zbutwiały, jest dla nas drogim skarbem, bo to wszystko do duszy tak tkliwie przemawia; ale pamiątek żyjących, do których tyle wielkich wspomnień, tyle uczuć wdzięczności się wiąże, czcić, szanować nie chcemy; o! przeciwnie, są nam na zawadzie, chcielibyśmy się onych pozbyć z kraju naszego! Temi żyjącymi pamiątkami, które opowiadają tylu wiekowe boleści i radości, które tyle zmian przeżyły, są to nasze, polskie zakony i klasztory. Życie duchowe i czynne, życie zakonne, zaojczyźniło się w kraju naszym, bo kraj ten był zawsze przytułkiem dla wszystkich świętych, zbawiennych instytucyj; bo takie tylko z wiary wypływać mogą, a tej

wiary strzegła Polska, jak żrenicy oka, kochała ją, jak dziecko kocha matkę swoją!

Tak jest! pamiątki zakonne są pamiątki żywotne, święte, chwały i uszanowania godne, w całym kraju naszym. Nie jest moim zamiarem skreślić tu historię zakonnego życia w Polsce; bo ten wielki, potężny obraz w tak ciasne ramki jednej przemowy ująć się nie da. Krótkie wspomnienie ożywi serce polskie, serce katolickie i obudzi może uczucie żalu i wdzięczności ku zakonom, wystawionym dzisiaj na urąganie tych, którzy, zabijając wiarę w sercu narodu, zabijają i ostatni zmartwychwstania zaród.

Przy schyłku wieku dziesiątego, gdy już po całej polskiej ziemi głosy katolickich rozlegały się dzwonów, gdy krzyże, te znaki zbawienia naszego, po skałach i kniejach, po lasach i polach, jak potężne warownie, broniły i strzegły kraj od napaści szatańskich, gdy przed obrazem Bogarodzicy lud, prawdą odrodzony, korne, jak dziecko przed matką, ugiął kolana; przy schyłku wieku dziesiątego, pierwsze powjały życia zakonnego w Polsce widzieć się dały! Była to mała gromadka Kamedułów, od świętego Romualda, Bolesławowi przysłana. W ciemnych, niedostępnych, wielkopolskich lasach, gdzie przez tyle wieków tylko ryk dzikiego zwierza lub łoskot walących się, pod cięciem toporów, drzew głuchą przerywał ciszę, śpiewy na cześć Boga i Bogarodzicy brzmieć poczęły! Jako Aniołowie z nieba na ziemię zesłani, zakonnicy św. Romualda dziką puszcze w raj zamieniają. Białe habity w tej leśnej ustroni ściągają uwagę ludu okolicznego; serce polskie, tak skłonne do wszystkiego, co do Boga pociąga; tłumnie gromadzi się lud do nich po radę, błogosławieństwo i pociechę — do nich udaje się w ważnych sprawach o poradę Bolesław i przesyła im w znak wdzięczności datek pieniężny. Ta pogłoska rozcodzi się po okolicy, chciwość wkrada się w serca zbrodniarzy, zbrojno napadają ubogie schronienie pustelników, ale zawiedzeni w nadziei znalezienia złota, mszczą się na świętych pustelnikach. Ginę pod zbójcekiem żelazem okropną śmiercią, ale nie giną nadaremnie; krew sprawiedliwego jest źródłem błogosławieństw Boskich! Krew krzyża kalwaryjskiego zmyła kłatwę, na całym rodzie ludzkim wypiętnowaną; krew Męczenników — wedle słów Tertuliana — stała się nasieniem chrześcijan; krew zakonników Kazimierskich stała się początkiem życia zakonnego w Polsce!

Zakon Benedykta, już od sześciu wieków znany, kochany, poważany po świecie, pracował niezmordowanie nad rozszerzeniem światła, prawdy, cywilizacyi po rozmaitych krajach Europy; klasztor

na górze Kassynu był jako punktem centralnym, ogniskiem tej, tak rozgałęzionej czynności, stąd i na nasz kraj wywarł tak zbawienny wpływ swój! Tam, gdzie lud, w ciemnościach kłamstwa pogrążony, świętokradzko ugiął kolana, szatańską cześć oddając posagowi Lella-Pollela na Łysej górze, Bolesław Chrobry pierwszy zakłada klasztor benedyktyński! Czem to zgromadzenie było dla świata, tem się okazało dla Polski! Nigdzie może życie zakonne tak zbawiennie, tak błogo się nie rozwijało, jak w naszym kraju, bo nigdzie może wiara więcej szanowaną nie była! Naród polski z trzech wielkich składał się działów! Jedni byli stróżami praw krajowych, a gdy potrzeba wymagała, bronili granic kraju; drudzy go oświecali; trzeci uprawiali ziemię ojczystą. Pióro, oręż i pług; ksiądz, rycerz i rolnik — stanowiły tę żywotną jedność i siłę w narodzie! Bo Bóg błogosławił podówczas polskim pługom, piórom i orężom; bo ten Bóg podówczas od całego narodu był czczony, kochany i błogosławiony.

W tych to czasach narody w sprężystej sile, w harcie duszy się rozwijały, obudzały się w sercach niezepsutych potężne pomysły ducha, a wsparte olbrzymią siłą fizyczną, w czyn przechodziły. Za ledwie Bernard święty, wielką przejęty myślą, przemówił do Europy słowem wieszczą, od Boga natchnionego, a słowo jego do wszystkich serc trafiło, jako strzał ognisty. Krew w rycerskich zawrzała żyłach, znaki krzyża zabłysły na potężnych piersiach. Grób Zbawiciela oswobodzić, wyjarzmić Palestynę z pod sprosnej niewoli półksiężycą — ta myśl, jako błyskawica, przeleciała świat ducha i wstrząsła całym Zachodem. Posłyszała Polska te głosy, pojęła tę wielką i świętą myśl, a Henryk, książę Sandomirski i Lubelski zostaje tłumaczem uczuć całego narodu, przedstawicielem wiary i męstwa polskiego na Palestyńskich błoniach. Staje na czele bitnych ochotników, polskie pałaze na saraceńskich łamιά się karkach. Białý orzeł unosi się nad puszczami Wschodu, a Palestyna, a świat cały patrzy na to rycerstwo, z odległej przybyłe Północy i sławi polską wiarę, i polskie wysławia męstwo.

Za powrotem Henryka ujrzała Polska białe, krzyżackiego zakonu, płaszcze w Zagościu nad Nidą. Konrad Mazowiecki pierś swoją ozdobił krzyżem Maltańskim; klasztor Cystersów, na pamiątkę apostoła kruciat, od Jana i Klemensa Gryfa w Jędrzejowie fundowany, nowe, boskie do Polski wprowadza błogosławieństwa, a Jaksa z Miechowa wprowadza do Polski zakon Stróżów grobu świętego, Miechowitami zwanych.

Obok tych zakonów rycerskich i inne rozszerzały się codziennie

w całym kraju naszym! Przybyły z polskiej ziemi do Rzymu wędrownik, gdy wstąpi do kościoła św. Sabiny nad Tybrem, ujrzy, rozrzucony, w kaplicy pobocznej obraz, przedstawiający św. Dominika, wkładającego habit zakonny na dwóch młodzieńców: Jacka i Czesława Odrowążów; Jacek wyrzeka się kanonii krakowskiej, Czesław probostwa sandomirskiego; wracają biedni zakonnicy do ojczystej ziemi. Z dwunastu klasztorów, przez nich założonych, rozchodzą się opowiadacze słowa bożego po całej Polsce, Litwie, Rusi, Inflantach, Prusiech, Morawie, Ślązku, aż do szalasów dzikich hord Tatarskich.

W tymże prawie czasie, 1137 roku, Bolesław Wstydlivy, na prośbę i żądanie matki swej, Grzymisławy, wprowadził zakon św. Franciszka Serafickiego do Polski, który tak prędko po całej naszej rozprzestrzenił się ziemi — a duch tego zakonu z duchem narodu, jednością wiary i miłości, tak ścisłym połączył się węzłem. Przeciągali w grubych habitach ubodzy zakonnicy całą Litwę i Koronę, od dworu do dworu, od zamku do zamku, od chaty do chaty, od serca do serca — a z nimi wchodziło wszędzie i błogosławieństwo boskie. Z kosturem w rękę, z Imieniem Jezusa i Maryi na ustach, z miłością Boga i bliźniego w sercu, biedny kwestarz wszędzie uprzejme i serdeczne znalazł przyjęcie; co wyżebrał u bogatych, dzielił między ubogich. Kontusz suty i pas lity nie drwił, nie szydził z paska św. Franciszka i z ubożego zakonnego habitu! Dziś wszystko się zmieniło, zginęła staropolska wiara, szczerłość i prostota — ubogi kwestarz w bogatych salonach natrętnym stał się gościem, a jak żyjące wspomnienie dawnych czasów, przechodząc się po kraju, nie znajdzie współudziału w wypolszczonych sercach!

Lecz zwróćmy teraz oczy ku tej Jasnej górze — ach! raczej zwróćmy serca ku Tej, która jest pociechą, nadzieją, Królową naszą!... Jasna góra Częstochowska!... O! jak święte, błogie uczucie te słowa wywołują w głębi duszy naszej! Słyszący łaskami obraz Maryi zgromadził w około siebie pustelników Pawła św., którzy we dnie i w nocy, pracą i modlitwą rozszerzając cześć Bogarodzicy, rozszerzają macierzyńskie Jej błogosławieństwo po całej Polsce! W tej to Częstochowie, u stóp Maryi, powstał nowy, właściwie polski, zakon Maryanów, założony przez księdza Turczynowicza, potwierdzony od Benedykta XIV w roku 1752. Ks. Turczynowicz, który własną ręką ochrzcił 500 żydów, cel i urządzenie tego zgromadzenia skreślił temi słowy: Klasztor nasz: świat cały; cel prac naszych: nawracanie niewiernych; nauka: miłosierne uczynki; ustawa nasza: miłość Boga i bliźniego; fundusz nasz: w niebie; hasło nasze: Imię Marya!

Jednem słowem — zaledwie znajdzie się jaki zakon, którego by Polska nie była wprowadziła z taką gorliwością i pracą, z jaką dziś takowych chciałaby się pozbyć. Władysław IV. sprowadził Pijarów, za czasów Jana Kazimierza radośnie powitał kraj cały zgromadzenie Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia 1651 roku. Zygmuntowi III. winni Bonifratrzy i Karmelici osiedlenie swoje w Polsce, a Denhof kardynał założył i wyposażył pierwszy klasztor Trynitański.

Powstanie niejednego zakonu w Polsce jest nie tylko wielką przez się pamiątką, ale wiąże się do niej wspomnienia chwały naszej! — I tak na przykład: na pamiątkę zdobycia Smoleńska, Zygmunt III. wprowadził Reformatów; na dziękczynienie po bitwie pod Chocimem, Jan III. Kapucynów fundował 1672 r. Władysław IV. na pamiątkę odniesionego zwycięstwa, sprowadził na Bielany Warszawskie Kamedułów 1641 roku i t. p.

Te i tym podobne zakony wiernie i szczerze służyły Bogu i krajowi, do którego w imię Boga wezwane były. Klasztory po wioskach i miastach naszych były przybytkami opieki i opatrności boskiej, schronieniem i przytułkiem dla ubogiego i opuszczonego, gospodą dla wędrownika, spoczynkiem i ochłodą dla zmęczanego i smutnego. Skarżą się niektórzy i wytykają nadużycia, które — jak mówią — wkrały się w zakonne życie; dajmy na to, że i tak jest, ale cóż stąd za wniosek? Że zakony są niepotrzebne? że zgubne dla kraju? Zarzucają zakonowi nieczynność — kto? Ci, co sferę działalności ich ścieśnili, lub ci, co od rana do nocy albo nic, albo gorzej jak nic, bo źle, czynią! Zarzucają majątki — kto? Ci, co nieprawnie wydarli im posiadanie, lub ci, co majątki swoje trwonią na zbytki i rozpusty. Czas zakonnika jest czasem przeznaczonym na chwalenie Boga i usiłowania zbawienne dla dobra ludów; majątek zakonny jest majątkiem ubogich, fundacye zakonów są źródła nieustającej jałmużny.

Tak pojmowali życie i stanowisko zakonne, wśród katolickiego towarzystwa, ojcowiej i matki wasze; bo była wiara w sercach ich. O! dawniej miano jeszcze zaufanie w moc jałmużny i modlitwy dla uproszenia szczęśliwego zgonu i prześlągnięcia gniewu boskiego. Dawniej umiano żyć po katolicku i dlatego umierano po katolicku! Spokojnie spoczywały kości ojców i matek waszych na cmentarzu klasztoru, przez nich fundowanego, pod cieniem tych lip, własną zasadzonych ręką; spokojnie spoczywały popioły ich u stóp ołtarza, gdzie corocznie lub codziennie Msza święta się odprawiała za dusze fundatorów; hojne jałmużny wypłacali ubodzy rzewnemi za fundatorów modlitwami. Dziś świat ze wszystkiego się śmieje i szydzi, i dla-

tego w potopie leż tonie. Odarte z majątków klasztory, a ubóstwo i nędza coraz większa się okazuje; i któż na tem zyskał? Biada temu, co cudzą narusza własność, a szczególnie własność, Bogu i ubogim poświęconą!

Lecz światu nie dość zranić — trzeba śmiertelny cios zadać; trzeba wszelką duchowego życia ideę wytepić, która w życiu zakonnem się rozwija i na świat wpływ swój wywiera. Wyszukuje świat pojedyncze wykroczenia pojedynczych osób, aby obalić najzbawieniejsze zakłady. Czyż ogrodnik zdrowe, rozmaite wytnie dlatego drzewo, że po nim brudna pełza gąsienica? I cóż takie pojedyncze dowodzą nadużycia? Że w domu zakonnym nie Aniołowie, ale ludzie mieszkają? Czyż przejrzymy zasługi wielu dla błędu jednego? Obłudniku! — mówi Zbawca świata do świata — *widzisz żdźbło w oku brata twego, a tramu w oku twojem nie widzisz!*¹⁾ Czemuż świat, samolubstwem roztoczony, chcąc wywalczyć wolność dla siebie, drugim ją wydiera i nie dozwala, aby ci, których prześladowe, szukali schronienia i pokoju duszy w zaciszu klasztorzem? Przez co modlitwa, praca i poświęcenie zakonne, może stać się dla świata zgubnem i szkodliwem? Jaką miarką mierzycie, taką będzie wam odmierzano! Właśnie, w naszym wieku, potrzebujemy bardziej niż kiedy zakonów, aby ciągłą, nieustającą modlitwą zasłaniały nas przed gromem rozniewanego Boga, aby mocną wiarą goiły rany, które niedowiarstwem sercem zadało! Lud wyciąga ręce, prosi, błaga, aby mu wskazano drogę prawdy i wiary! *Dzieci prosiły chleba, a nie było, kto by im ułamał*²⁾.

A któż ten święty wypełni obowiązek? Czy ci, którzy powstają przeciw Kościołowi i zakonem? Ach! apostołstwa ich prace już za nadto boleśnie czuć się nam dały! Czy ci, którzy mówią, że Kościół i zakony się przeżyły? O! tylko kłamstwo i zbrodnia przeżyć się mogą, prawda i wiara nigdy się nie przeżyje! O! przyjdzie czas, a może blisko już jest, gdy narody poznają, że nie masz dla nich zbawienia, jak tylko w Kościele — a to w Kościele katolickim; przyjdzie czas, a może bliski już jest, gdy namiestnik Chrystusa, Pius IX ten męczennik miłości, powróci na stolicę Piotrową, i pod błogosławieństwem tylko jego — *urbi et orbi* — miastu i światu danem, zakwitnie pokój, jedność i swoboda w całym katolickim świecie. Amen.

¹⁾ Mateusz VII. 3. ²⁾ Treń Jerem. IV. 4.

O św. Zofii i trzech jej córkach: Wierze, Nadziei, Miłości.¹⁾

Walka siły materyjalnej z siłą ducha. — Zofia i trzy córki: Wiara, Nadzieja i Miłość. — Przygotowanie do męczeństwa. — Wiara się nie lęka, śmierć ponosi z tryumfem. — Nadzieja nie odstępuje od wiary. — Miłość przystępuje do wiary i nadziei. — Mocniejsza miłość śmierci. — Mądrość z wiarą, nadzieją, miłością połączona.

Chrystus do krzyża przybity — Chrystus zmartwychwstał — i królestwo Jego rozpoczęło się na ziemi. Wytrącił berło z rąk szatana i objął rządy świata, bo On był królem. Jak król, stanął przed władzą ludzką, a oznaki szyderstwa były prawdziwe oznaki królestwa Tego, który wyrzekł: *Królestwo moje, nie jest z tego świata!*

I zaledwie wstąpił do nieba, walka straszna rozpoczęła się — walka siły materyjalnej z siłą duchową. W czasie tych to walk przypada męczeństwo trzech córek Zofii świętej: Wiary, Nadziei i Miłości! Oto, tej świętej Matki, mamy tę kapliczkę, która dziś, waszych serc jałmużną odnowiona — nowem niechaj będzie błogosławieństwem dla miasta naszego, w którym myśl boża zawsze się krzewi — bo głęboko zapuściła korzenie swoje — bo ją cienie Świętych Pańskich strzegą, bo ją święte serca wasze grzeją a bezbożność na próżno kusić się usiłuje zabić myśl bożą, aby podsunąć myśl niebożą — myśl szatańską!

Wyszedł edykt cesarza: „Śmierć chrześcijanom!“ i na krwawe słowa zadrżał świat cały; tylko ci nie zadrżeli, przeciw którym były wymierzone. Rzym w całej sile i potęgze swojej jaśniał; w świąty-

¹⁾ W Krakowie, u Marków, przy poświęceniu odnowionej kaplicy św. Zofii.

niach bałwanów odbierał szatan cześć i pokłon; nad ziemią zły duch panował, a w katakumbach Bogu ofiary składano, czczono Boga prawdziwego w prawdzie.

Żyła naonczas w Rzymie matrona, zacnego rodu, wdowa, imieniem Zofia, co się wyklada: „mądrość“, a mądrość jest matką Wiary, Nadziei i Miłości; i z boleścią i z radością patrzyła na te troje dzieci swoje i tuliła je do serca, jakby zakrywając przed mieczem tyrana. Pod zasłoną nocy, jako trzy gwiazdy, przesuwwały się przez ulice Rzymu dzieci Zofii do podziemnych katakumb; tam nocy nie było, bo tam — tam był krzyż; tam zimna nie było, bo tam grzała miłość i prawda.

Modliła się matka z dziećmi, na wielką gotując się walkę i chwila tej walki nadeszła... Zabrzękły oręż rzymskie u wrót wdo-wy chrześcijańskiej; zadrżała Zofia, bo serce krwawemi zaszło łzami: Czy wytrzymają te słabe dzieci straszną próbę? Czy nie zadrżą te słabe serca na widok tych tortur, biczów? Czy ich nie zwycięży wzrok lwa i tygrysa i ludzi-katów? Jak matka Machabejczyków, ostatnie daje im przestrogi, ostatnie prośby. Tamta okazywała im niebo, ta okazuje im Chrystusa; a sama pod krzyżem Jego, jako Matka bolesna, staje i, tym krzyżem uzbrojona, idzie na plac ludowy z trzema dziećmi swemi. Tłumy ludu otaczają tron prokonsula i patrzą z politowaniem, drudzy z pogardą; i te troje dzieci mają walczyć z potęgą Rzymu; i te troje dzieci mają w wzgardzie rozkazy cesarza, którego sława strachem napełnia narody!

I staje Wiara przed sędzią. Wiara się nie boi, serce jej bije tak spokojnie, oko jej promieni się tak świecie! Chrystus jest w niej! I sędzia wszystkiej używa wymowy, chce mądrością ludzką Wiarę zwyciężyć! Przedstawia jej młodość, urodę, rozkosze i pociechy świata, obiecuje szczęście, obiecuje wszystko, co świat dać może, ale Wiara za cały świat Krzyża nie zamienia! „Próżne są słowa twoje; obietnice twoje mnie nie złudzą, groźby twoje mnie nie przestraszą; jestem chrześcijanką i pragnę przelać krew moją za Tego, który dla mnie był ukrzyżowany!“... I wydał ją sędzia w ręce katów; i w jednej chwili krwią cała oblana — tą purpurą boską — stanęła w radości przed tyranem! Ale ta krew jej siły dodała — bo Wiara krwią się krzepi — i rzucona na węgiel żarzący; i Bóg w tej chwili rzucił węgiel męstwa do duszy jej — i poczuła, że serce ogień burzy tak silnie, iż ciało ognia ludzkiego nie czuje. We krwi skąpiana, w ogniu jak złoto przetopiona, stała się dojrzałą dla chwały, i żegna matkę, i żegna siostry, i wyciąga jak łabędź szyję swoją, i kat miecz

podnosi... i tryska krew pod morderczem cięciem! I patrzała matka na śmierć dziecka — Mądrość na zwycięztwo Wiary!... Wiara do nieba wróciła!...

I staje Nadzieja przed władzą świata, która wobec Boga, gdy przeciw Niemu powstaje, staje bezwładną, że ją małe dziecko obalić może. Ten, który mądrością swoją chciał Wiarę zwyciężyć, zwyciężonym został; ponawia walkę z Nadzieją, ale Nadzieja nie zawstydzi! I podwaja groźby i prośby swoje; ale napróżno. Nadzieja od Wiary nie odstąpi!... podwaja katusze swoje, ale Nadzieja w mękach się rozwija; wrzucić ją każe w piec rozpalony! Wśród ognia płomieni ona jaśniej świeci, nienaruszona, jako młodzieńcy w piecu babilońskim; Bogu chwałę daje, igrając z płomieniem, jak dusza ze słońca promieniem. Rozciągniętą na torturach, żelaznemi każe rozdzierać szynami; ale serce, miłością zranione, nie lęka się ran ciała! Wrzucić ją każe do kotła oleju wrzącego, ale, nienaruszona, z politowaniem patrzy na te wysilenia ludzkie, aby zabić to, co jest nieśmiertelnem, i ugina głowę swoją... i topór kata zabłysnął, i stanęła Wiara i Nadzieja u tronu Boga żywego, z palmą zwycięstwa!

Ale smutna Wiara, smutna Nadzieja, bo Miłości niedostało. Lecz gdzie wiara i nadzieja, tam i miłość przystąpić musi. I stanęła dziewięcioletnia Miłość przed stolicą, która ją sądzić miała. I wstydem płonący sędzia błaga ją: „Zawołaj tylko: wielka jest Dyana!“ Miłość, mocniejsza niż śmierć, zawołała: „Wielkim jest tylko Bóg, który stworzył niebo i ziemię i Ten, który cierpiał na krzyżu, Pan nasz, Jezus Chrystus, dla którego Imienia wydały życie Wiara i Nadzieja, siostry moje — i ja to życie niosę w ofierze, abym się z niemi złączyć mogła na wieki!“ I ujrzała stos rozpalony i płomieniami buchający!... Miłość ogień ujrzała — Miłość w ogień się rzuca; ale miłości ogień to nie śmierć, ale życie!... Ogniem oddycha... i widzą ją tłumy, i widzą, wśród jasności płomienia, jaśniejszą nad płomień — i czarne dymy tych okrywają, co miłości nie mają. Śpiewa pieśń miłości. Napróżno chcą ją wydrzeć z tego morza płomieni; ona w swoim żywiole, świeci, jak bryła złota wśród brudów, złotem pokrytych; i z płomieni na koniec wychodzi, ale jeszcze nie ma wieńca na czole, jeszcze nie ma palmy w rękę. Ten ogień nie osuszył tej lży tęsknoty do nieba. Przeszła przez ogień i tęskni przejść przez krew! I błysnął topór kata!... i matka-Mądrość i tłum ludu się rozchodzi, i ognie zagasły i tyran się kryje; i biorą te trzy święte ciała, i matka cześć dzieciom oddaje! Ale to mało: serce jej się raduje, oko jej płacze, i ręce zbierają te święte szczątki, aby je

złożyć w poświęconą ziemię, do dnia zmartwychwstania!... „Na cześć Trójcy św. oddałam Ci tych troje dzieci; jam je wykarmiła mlekiem mądrości a one mnie wykarmiły krwią męczeństwa swego! O Panie Jezu Chryste! połącz Mądrość z Miłością, Wiarą i Nadzieją w przybytkach Twoich!“ I Zofia nie odstępowała od grobu dzieci swoich; i płakała i modliła się — i po trzech dniach usnęła Mądrość na grobie córek swoich, i z niemi pochowaną została.

Otóż tej Matki św. czci, dziś poświęciliśmy tę kaplicę, aby, modląc się w niej, duch mądrości wstąpił w serce każdej matki i rozwinął się wiarą, nadzieją i miłością w dzieciach ich. Amen.

Na Uroczystość św. Kunegundy.¹⁾

Korona cnót, zdołająca Kunegundę. — Miłość krzyża. — Owoce tej miłości. — Umiejętność cierpienia. — Umartwienie od lat dziecinnych, na tronie, w Bolesławowych pałacach. — Dziewictwo zachowane. — Modlitwa, nocne czuwania, uczynki miłosierne. — Wewnętrzne utrapienie. — Jolenta i Kunegunda na pogrzebie Bolesława. — Chroni się do Starosądeckiego klasztoru. — Życie zakonne. — Umartwienie ciała. Miłość i cierpienie. — Oszczercstwa przeciw niej rzucone. — Dzień śmierci. — Połączenie się z niebieskim Oblubieńcem. — Żyje w niebie, żyje między nami. — Święta Kunegundo módl się za nami!

Na szczycie dumnego Wawelu, u którego stóp srebrną wstęgą Wisła się pieni, zabłysła niebieskiej, dla Polski, nadziei jutrzienka! Zasiadła na potężnym Sarmackim tronie Kunegunda św., obok męża swego Bolesława i z tego miejsca chwały, potęgi i blasku, dała światu przykład prawdziwej wielkości i zbawienną tym wszystkim naukę, którzy sądzą, że świętobliwość do niektórych tylko stanów towarzystwa ludzkiego przywiązaną; że obowiązków wiary wypełnienie nie daje się połączyć z wypełnieniem obowiązków ludzi, wśród świata żyjących. Podbite narody składały hołdy u stóp Kunegundy. Promienie jej korony, podobne błogosławionym słońca promieniom, zasięgały w odległe, sławiańskie krainy; komuż szczęście bardziej sprzyjało, komuż świat bardziej się przymilał? Ale Kunegunda wzgardziła bogactwem i rozkoszą świata. Chwałą jej, rozkoszą jej, bogactwem jej był Chrystus — Chrystus wzgardzony, upokorzony, ubiczowany, ukrzyżowany. Drogie, kosztowne kamienie, jaśniały w koronie królowej Polskiej — ale jaśniejsze

¹⁾ Powiedziane w Starym Sączu 1844 r. Wiele, choć nieco zmienionych ustępów z tego kazania wydrukował O. Antoniewicz w Lesznie 1849 r. p. t.: „Pierwsze wspomnienie o św. Kunegundzie“.

cnoty świeciły w sercu służebnicy Chrystusowej. Czystość i niewinność jej przyćmiła blask złota i srebra. Nie mogła ukryć w głębi serca tych skarbów cnót wszelkich: pokory, łagodności, miłosierdzia; te łzami zroszone źrenice, te stłumione miłości westchnienia, zdradzały jej tajemnice.

Obręb czasu nie pozwala wyliczyć szczegółowo wszystkich cnót Kunegundy; nad jedną dziś się zastanówmy. Jeden uszczknijmy kwiateczek z tego rozkosznego duszy jej ogrodu. Miłość krzyża Chrystusowego — ta miłość krzyża była drogą, która ją doprowadziła do najwyższego doskonałości szczytu, która ją najściślej połączyła z Tym, który wyrzekł: *Weź krzyż twój i chodź za mną!* Ukrzyżowana w sercu Kunegunda szła w ślady ukrzyżowanego Zbawcy swojego, a gdy Bolesław gromił mieczem zuchwałe hordy Tatarów, ona krzyżem starła, zwalczyła, strasznego dusz nieprzyjaciela; a gdy Bolesław, jako murem nieprzełamanym, piersiami rycerstwa swego opasał kraj, Kunegunda przywdziała pancerz pokory i przyłbicę umartwienia i odparła ostre światła i ciała pociski! Z krzyżem w rękę, z krzyżem w sercu, wywalczyła dla siebie koronę wiecznej chwały a dla ojczyzny zdroje błogosławieństw boskich.

Cierpieć, jestto los każdego człowieka na ziemi, ale umieć cierpieć jest umiejętnością, która stała się udziałem bardzo małej liczby dusz wybranych. Między cierpieniem a cierpieniem, o! jak wielka zachodzi różnica. Jedni cierpią, bo muszą — z niechęcią, narzekaniem, szemraniem, rozpaczą; drudzy cierpią, bo chcą, — z radością, weselem, wdzięcznością, chociaż serce skrwawione i oczy łzami zalane. Do tej małej liczby należała Kunegunda św. Deptała nogami te kwiaty, którymi świat drogi jej życia uścielał, skwapliwie wybierając kolce i głogi, z których dla serca swego cierniową uwiła koronę. Nikt tak spieszenie od krzyża nie uciekał, jak ona do krzyża się cisnęła; i, że Bóg chciał ją uczynić dzieckiem krzyża, cudem to objawił, gdy mała dziecina, zaledwie światło życia ujrawszy, obfitym łez potokiem obmyła najczystsze ciało swoje. Że sama chciała zostać dzieckiem krzyża, przez dobrowolne umartwienia, to okazała od pierwszych dni życia swego, gdy jeszcze dziecina mała w piątki i środy mleka macierzyńskiego do ust przyjąć nie chciała.

Nie wspomnę tu o umartwionem, w stanie dziewictwa, życiu jej. Przejdźmy raczej na ten czas, gdy Kunegunda, zostawszy żoną Bolesława, rozpoczęła ową walkę niesłychaną, w obliczu nieba i ziemi — walkę, na którą patrzali Aniołowie z radością, ludzie ze zdumienia.

mieniem; którą Bóg pochwalał a świat potępiał, bo jej nie rozumiał i nie pojmował; walkę, którą każdy podziwiać powinien, ale naśladować niechaj się nie kusi, bo tak nadludzką Bóg nie każdego chce prowadzić drogą, a kto bez Jego woli taką puści się drogą, na niej wytrwać nie wydoła. Walka to była między dziewicą a żoną, walka ze wszystkimi serca uczuciami; patrzyła Kunegunda z boleścią na boleść Bolesława, który wszelkimi usiłował sposobami odwieść ją od tego przedsięwzięcia, i łzami i prośbą i groźbą i gniewem, starając się wzniecić w jej sercu podejrzenia, pobudzić do zazdrości, wszystkie poruszył sprężyny, użył wszystkich do tego pomocy. Z tak potężnym Kunegunda nieustannie ucierać się musiała oporem, walczyć musiała z całym dworem, z całym narodem, który chciał w niej mieć matkę przysłego króla swego. Oto, Kunegunda królowa, w szesnastym roku wieku swego, piękna jako gwiazda zaranna, wystawiona na wszelkie pociski, jako ta łania leśna; niewinna, jako ta śnieżnych piórek gołębica w Pieśni nad pieśniami, co w szczelinach murów szuka schronienia — kryje się zatrwożona w rany Oblubieńca swego, któremu wieczną przysięgła wierność, i wyciska na sercu swoim głęboko krzyż zbawienia i uzbraja się do tej walki postem, jałmużną i modlitwą! O! wy noce ciemne i mroźne, wyście nieraz były świadkami, jako pod zasłoną waszą Kunegunda, opuszczając bogate komnaty zamku Korczyńskiego, bosą, skrwawioną nogą, spieszyła do kościoła, pod którego, o późnej północy, zamkniętymi bramami, po kilka godzin, klęcząc, na modlitwie trawiła, a wicher mroźny po całym kraju z błogosławieństwem nieba, roznosił gorące jej westchnienia, a łyzy obfite, jako drogie perły, na ojczystą padały ziemię.

Tu ona, pod opieką Oblubieńca swego, składała drogi skarb dziewictwa. Ty, Polsko, doznawałaś błogosławieństwa i zlitowania boskiego, które królowa twoja w tych bezsennych nocach łzami swemi dla ciebie u Boga wyżebrała. Wy, szpitale, napełnione chorymi, wy, ubogie chaty wieśniaków, wyście były ciągłymi świadkami pokory i miłosierdzia Kunegundy, patrząc, jako ta potężna królowa wchodziła pod nędzne strzechy wasze, aby własną ręką, własnem sercem nieść pomoc, ratunek i pociechę! Ta, co nie miała zostać matką podług prawa przyrody, została matką wedle prawa miłości ewangelicznej! Ile Polska liczyła nieszczęśliwych, tyle Kunegunda liczyła dzieci. Prosta ławeczka w ubogiej dymnej chacie, oto był najświeńiejszy tron chwały jej; prześcielać łóżka chorych, obmywać rany trędowatych, najpodlejsze wszystkim czynić przysługi — oto była najmiłsza zabawa tych rąk królewskich. W każdym ubogim widziała Boga

swego i, jako druga Magdalena, obmywała nogi ich łzami swemi, ocierała włosami swemi; nie zgrzeszywszy z Magdaleną, z Magdaleną miłowała i pokutowała. Dobrowolnie wyrzeka się — o ile przyzwoitość stanu jej dopuszczała — wszelkiej wystawy, strojów i uciech, chcąc zadość uczynić tej dwojakiej miłości, którą przepelnione było serce jej: miłości Boga i miłości ubóstwa. Karmi zgłodniałych, a sama morzy się postami; prześladowanie ponosząc, staje w obronie prześladowanych; goi rany i boleści, sama własne ciało krwawem raniąc biczowaniem; odziewa nagich, nie składając ostrej włosienicy. Dziewica, matką została wszystkich sierót; żona, została opiekunką wszystkich wdów. Wzdychając za ojczyzną niebieską, pracowała nad szczęściem tej pięknej Polski, którą jej Bóg dał za ojczyznę doczesną i wyprosiła u Boga dla niej te skarby twardych soli pokładów.

Lecz nie tu miejsce wyliczać wszystkie cnoty i ofiary Kunegundy św. Komuż z was, Sandeczanie, nie są one wiadome? Przez trzy lata trwała ta walka dziwna; zwyciężyła nakoniec Kunegunda i wywalczyła nietylko dla siebie, ale i dla męża swego najświetniejszą czystości koronę, który, w obliczu zgromadzonego senatu i rycerstwa, wraz z żoną swoją, złożył ślub czystości w ręce Prandoty, biskupa krakowskiego i przez to zasłużył sobie na przydomek Wstydliwego!

Wpśród tak błogosławionego żywota, całkiem Bogu i usługę bliźnich oddana, Kunegunda nie zapomniała, iż była oblubienicą ukrzyżowanego Boga, i dlatego, pragnąc coraz bardziej stać mu się podobniejszą, coraz głębiej wrażała krzyż w sercu swoim, przechodząc przez wszystkie, tak wewnętrzne jak zewnętrzne, utrapienia; miłość i boleść albowiem tak ścisłym węzłem są połączone, że jedna bez drugiej trwać długo nie może. Widok ukrzyżowanego Oblubieńca przeszywał mieczem boleści serce Kunegundy, napełniał oczy jej łzami, pierś jej westchnieniem, uzbrajał rękę ostrymi biczami, którymi dziewicze krwawo rozdzierała ciało, i tak, wśród potoków łez i krwi, rozpamiętywała gorzką mękę Zbawiciela swego. A podczas, gdy cały dwór jej na miękkich spoczywał łożach, zanurzony w złotych snu marzeniach, z komnaty królowej błady płomyk nocnej lampy przebijał się w noc ciemną przez szyb kryształ, jakoby mówiąc do polskich serc: Spijcie spokojnie! czuwa matka wasza nad wielką Polską kolebką; modli się królowa wasza na ziemi do Królowej waszej na niebie. Bezsenne spędzała na modlitwie noce, a gdy, snem znużona, opadała na siłach, twarda ziemia była jej posłaniem.

Przeżyła w ten sposób lat czterdzieści na tronie; i oto zbliżyła

się chwila w której ta, potężna łaską Boga, orlica, ta niewinna gołę-bica ukryć się miała w murach klasztoru córek św. Klary. Smutnym dźwiękiem rozbrzmiały się liczne dzwony kościołów starego Krakowa, a głosom tym bolesne serc tysięcznych wtórowały jęki! Płacze osie-rociały naród, bo stracił ojca, króla, hetmana swego. Rozpacz i bo-leść maluje się na szlachetnych, ponurych twarzach pancernej rot, którą nie raz jeden do zwycięstwa prowadził. W bolesnem milczeniu zebrał się senat, szlachta, i wsie i miasta, tłumnie przez bramy cisną się Krakowa. Przy biciu dzwonów, odgłosie pogrzebowych puzonów, przy blasku jarzących pochodni, wpośród śpiewów kapłańskich, łez i westchnień narodu, ciągnie się ulicami miasta smutny obchód, aby ostatnią oddać cześć zwłokom króla Bolesława. Lecz któż to są te dwie niewiasty, grubym, córek św. Klary, przyodziane habitem — krok w krok postępujące za trumną? To owdowiała królowa, to siostra jej: to Kunegunda i Jolenta! O, Kunegundo, gdzież berło, gdzież korona, gdzież purpura twoja, gdzie świetny orszak dworu twego? Korona moja w sercu; berło moje w niebie; purpura moja, to ta włosienica; orszak mój, to ubodzy! — O biedny narodzie, w jednym dniu tracisz ojca i matkę! Umarła dla ciebie matka twoja, królowa twoja! Napróżno błaga ją senat, naród i rycerstwo, aby po zmarłym królu objęła rządy kraju. Pokornie i mężnie odzywa się: „Polacy! byłam panią waszą, dziś jestem tylko służebnicą Boga mego, Boga waszego. Byłam królową waszą; teraz jestem poddanką króla wa-szego, króla mego! Królową waszą być przestaję, ale nigdy nie prze-stanę być matką waszą! W zaciszu murów klasztornych, tam nie prze-stanę modlić się za wami, aby Bóg, zachowując was po wszystkie czasy przy świętej, katolickiej wierze, błogosławić raczył i radom waszym, i orężom waszym, i pługom waszym, aby chwała i cześć Jego nie ustawała, jak dotąd, kwitnąć i po grodach i po wioskach, i w zamkach i w lepiankach. Bóg z wami zostanie — pokąd z Nim będziecie; a jeśli zaślepieni od Niego odstąpicie — On was upo-korzy; gdy do Niego powrócicie — On was nie odrzuci!”

I zadzwonił dzwonek u furty klasztoru Sandeckiego, otworzyły się bramy na przyjęcie fundatorki, świętej Kunegundy. Drogie perły, złoto i srebro rozdała na kościoły i szpitale; ze skarbnicy drogich życia pamiątek nic sobie nie zostawiła, nic z sobą w mury nie wnio-sła, tylko ten krzyż, który jej towarzyszem na tronie, nie opuścił ją u progów klasztornych. Jeszcze raz spojrzała Kunegunda na świat, na ten grób zgasłej jej chwały i wielkości doczesnej, jeszcze raz po-

błogosławiła polskie niwy, skały i wody - i zapadła klamka, i zamknęła się furta, z światem na wieki ją rozdzielająca.

Nowy rozpoczyna zawód życia, ale pierwsze jej kroki na tej drodze życia zakonnego, to były kroki olbrzymie. Rzekłbyś, że Kunegunda św. nie wstąpiła do klasztoru, aby się uczyć od innych, ale aby innych prowadzić do świątobliwości! Nie przyniosła z sobą żadnej namiętności do zwalczenia, żadnego błędu do poprawy. Spójrzmy na to dziwne zjawienie: królowa, zakonnica — pani, służebnica! Raz w dzień tylko lichego używa pokarmu, a częstokroć i tego sobie odmawia; a cóż mówić o tych ostrych włosienicach, krwawych biczowaniach, bezsennych czuwaniach, jednym słowem: miłość krzyża tak przemyślną uczyniła ją na wyszukiwanie rozmaitych utrapień, jako innych na wyszukiwanie wygod zmysłowych.

Pokazał Bóg światu, co łaska Jego z nędznego człowieka uczynić może, jeśli z tą łaską współdziałać będzie. Im więcej cierpi, tem chętniejszą do cierpienia; im więcej miłuje, tem więcej miłować pragnie, i sprawiedliwie z Pawłem świętym zawołać mogła: „Żyję, ale już nie ja, lecz Chrystus żyje we mnie“. Pokochał Bóg Kunegundę, wierną i pokorną miłującą Go miłością, i dlatego nie chciał, aby ten świat porzuciła, nie spełniwszy do dna kielicha goryczy! Powstaje nowa burza, potwarz i obmowa, i tu jej nie oszczędza. Przeciw jej czystości piekielne rozsiewają języki oszczerstwa! Oskarżona, wzgardzona, prześladowana, woła, wzywa Boga na pomoc, ale Bóg, głuchy na jej prośby i modły, nie pospiesza na jej pocieszenie. Rosa zlitowania uschła dla jej duszy, serce jej stało się jako ziemia bez wody; lecz nic nie zachwieje jej ufności, nic nie zwycięży jej cierpliwości! Podwaja gorącość na modlitwie i ostrość pokuty, a Bóg podwoił miłosierdzie i łaski swoje dla niej — i świetnym cudem stanął sam w obronie sługi i oblubienicy swojej! rozerwał tę tkanę, piekielną wysnutą ręką — i źródłem światła niebieskiego oblaną, okazał niewinną światu Kunegundę — i znalazł ją godną tej korony, od wieków dla niej zgotowanej.

Zbliżył się dzień śmierci św. Kunegundy. Dzień żałoby i smutku, dzień chwały i radości. Na twardem łożu, w ubogiej celce, leży Kunegunda, bolesną znękana chorobą — niebieską pokrzepiona pociechą. Głębokie wokoło panuje milczenie, przerywane tylko łzami i westchnieniami córek świętej Klary, przy łożu konającej matki, które na głos żałobny dzwonka klasztornego, w późnej nocy, spieszno się zgromadziły! Błogosławiąc siostry, ostatnie, pożegnawcze do nich przemawia

słowa, ostatnie, zbawienne, daje im rady i nauki. Twarz jej blada, niebieską rozrozumienia się radością, wznosi oczy do nieba, usta jej tajemniczem z Bogiem przemawiają poruszeniem: wtem serce jej, do którego przyciska znak zbawienia, gwałtownie bić poczęło. Usłyszała, bardziej sercem niż uchem, dzwonek ministranta — wchodzi kapłan do ubogiej celi, wchodzi Bóg do serca Kunegundy; ach! to serce dla Niego tak miłym było zawsze mieszkaniem! Przyjawszy po raz ostatni Przenajświętszy Sakrament i Ostatnie Pomazanie, prosi siostry, aby na chwilę odstąpiły od łoża jej! Zapytana o przyczynę tego żądania, odpowiada w radości zachwycenia: Czyż nie widzicie św. Ojca Serafickiego, który zstąpił z nieba, chcąc być świadkiem konania mego? To rzekłszy, serdecznym zawołała głosem: *Ojczy, w ręce Twoje oddaję ducha mego!* — i umarła, i usnęła snem sprawiedliwego — właśnie, gdy ranna jutrenka pościła śnieżne szczyty Tatrów i przez kraty klasztorne rozwidniać poczęła posępne ubogiej celki ściany. Niebo się uradowało, gdy dusza Kunegundy wstąpiła w przybytki wieczności; ziemia zapłakała, patrząc na martwe jej ciało.

Umarła Kunegunda, lecz nie — nie - nie umarła, żyje jej pamięć w Kościele Chrystusowym, którego jedną z najpiękniejszych jest ozdób; żyje w sercach polskich, których była i jest matką i królową — żyje jej pamięć w całym kraju, który był widownią cnót i ofiar jej, który doznawał tyle dobrodziejstw i łask jej, ale szczególniejszym sposobem, żyje jej pamięć w sercach tych wszystkich, którzy zamieszkali okolice u podnóża Tatrów, i brzegi Dunajca i Popradu Duch jej opiekuńczy unosi się nad temi stronami. Przybędzie podróżny z dalekich krain do miasteczka tego i zapyta pierwsze dziecko małe, coby znaczyła ta korona promienista na kościelnej wieży, a ono, nachyliwszy i odkrywszy głowę, powie mu: uklękniij na tej ziemi, bo to ziemia święta, bo to kościółek i klasztor świętej królowej i matki naszej. I zapyta wędrowiec górala tych gór naszych, coby znaczyły te gruzy zamku na Pieninach, a on mu opowiadać pocznie cuda i żywot dobrej królowej Kingi. O! szczęśliwy Sączu, któryś tak długo posiadał ten drogi klejnot w murach twoich, który byłeś świadkiem jej śmierci i stróżem jesteś jej szczątków, przechowaj je wiecznie, aż do wielkiego dnia zmartwychwstania!

Tutaj, o Kunegundo, matko i królowo nasza, zbierają się corocznie, jako dzisiaj, dzieci twoje, aby uczcić świętą pamięć twoją i ucałować drogie prochy i kości twoje! — i za twoją przyczyną prze-

błagać gniew obrażonego Boga. Pokąd świat stać będzie na posadach swoich, pokąd twarde Tatry prochem się nie rozwieją, pokąd nie wyschną wody Dunajca i Popradu, pokąd polskie bić będą serca, tak, jako dziś, dzieci twoje zbierać się będą wokoło trumny twojej, wołając ze łzami rzewności: święta Kunegundo, módl się za nami! Amen.

Na świętego Ignacego Loyolę.¹⁾

Z zamętu świata do Boga wezwany. Czas, w którym żył Ignacy. — Herezye, walka z papieżem, schlebienie namiętnościom w imię religii. — Ignacy widzi z Manrezy świat ginący. — Hasło, ogień w sercu płonący, towarzysze boju. — Ksawery, Lajnez, apostołowie i uczeni. — Prowadzi ich do boju: przysięga bojowa na Montmartre i w Rzymie. — Plan walki. — Walka herezyj i namiętności ludzkich z zakonem, przeciw nim występującym do boju. — Losy Towarzystwa Jezusowego. — Dzisiejsze potwarze. — Szkoła Ignacego, uczniowie w niej wyuczeni. — Ćwiczenia duchowne. — Prace zakonu po całym świecie. — Walki i męczeństwa. — Synowie ojca swego czynami chwałą. — Modlitwa do świętego Ignacego.

Za pomocą Boga i Ojca świętego, daleki od pochlebstw i czczych pochwał — nie będę podłym niewolnikiem przesądów i względów ludzkich, powiem prawdę, którą równie i ten zdraadza, który ją umniejsza, jak ten, który ją przesadza.

Z pośrodku zabaw, śpiewów, igrzysk i zalotów rycerskich, móżnej, dumnej i pięknej Izabelli — Grand hiszpański, dziedzic zamku Loyola, waleczny lew Kastylii, kwiat młodzieży hiszpańskiej, dworzanin ulubiony, rycerz waleczny, Ignacy, kulą ognistą w nogę, ale łaską Boga w serce porażony, w głębokiej i ciemnej manrezańskie jaskini, w krwawych biczowaniach, postach, czuwaniach, wpośród modlitw i łez, nowe rozpoczyna życie. Do innej walki, do innych gotując się zwycięstw; zabija serce, próżnej żądy: chwały i szczęścia pełne, a Bóg mu daje inne serce, serce wolne, synów światłości. Życie pokutnika nie było powołaniem Ignacego, do czego innego Bóg go wzywał, jaskinia Manrezy nie miała być grobem jego. Wraca Ignacy do świata,

¹⁾ W Nowym Sączu 1846 r.

rzuca się w odmęty jego; świat się dla Ignacego nie zmienił, ale Ignacy zmienił się dla świata. Był pierwaj słabą łódką, miotany bałwanami namiętności i złudnych marzeń; dziś twardą skałą, o którą łamają się odmęty świata.

Wiem, jak radosne, oraz, jak delikatne zadanie dzisiejszej mowy mojej. Syn, choć najniegodniejszy, ma ogłaszać sławę Ojca najświętszego. O! jak łatwo, uniesiony uczuciem serca za wiele, o, jak łatwo, z fałszywej pokory za mało powiedzieć mogę. — Jeśli chcemy poznać świętego Ojca Ignacego, poznajmy wpierw te czasy, w których Bóg go powołał do tak wielkiego dzieła: rozszerzania chwały swojej i obrony Kościoła świętego. Spójrzmy na te towarzyskie stosunki życia politycznego i religijnego, rozchwiane w posadach swoich; spojrzmy na Ignacego, który, jako olbrzym, całą potęgą ducha wstrzymał świat; w przepaść lećący.

Tak jest! czasy, w których żył Ignacy święty, były to czasy najsmutniejszego zamętu, rozterek i zniszczenia. Bezbożność uderzyła w puzony zwycięztwa, do walki strasznej i zaciętej, zwołując hufce najemników swoich. Kupią się liczne bezbożników zastępy, ożywione duchem zajadłej zemsty. Krwawe oręże błyszczą dokoła; na gruzach obalonych kościołów rozbiło kacerstwo obozy swoje, zelżone najświętszej wiary naszej tajemnice; wpośród łez, krwi i pożogi, wytknęło piekło rozwinięte zwycięstw swoich sztandary, jakoby napisane było w księgach losów, iż Północ zawsze wylęgać miała nieprzyjaciół imienia rzymskiego. Z tych samych stron, skąd się wylały hordy barbarzyńców, co okoliły tron cesarzów, wyszły też tych nowych barbarzyńców hufce, co zuchwale kusily się roztrzaskać skałę, na której Rzym katolicki umocnił stolicę Piotra świętego, a, że się im udało zedrzeć koronę z głowy cesarza, zuchwałą podnieśli rękę na namiestnika Chrystusa Pana. Wtenczas duch szaleństwa opanował i zawichrzył wszystkie głowy. Zdradzone, oszukane ludy, szły za głosem zwodzicieliw swoich, którzy, zabijając dusze ich, nowego życia zorze przepowiadali, a ogłaszając wolność światu, wolność wiary, wolność sumienia, wolność obyczajów, wkładali kajdany najsromotniejszej niewoli. Skarby kościoła przechodziły w ręce zdrajców wiarołomnych, ozdoby świątyń Pańskich błyszczały na sprośnych karkach bezwstydu i rozpusty. Święte imię religii służy za pokrywkę wyuzdanych namiętności ludzkich. Wrzawy, sojusze, wojny religijne, to przedmiot, który wszystkich zajął umysły. — Wielcy świata tego panowie, chciwi skarbów i rozpusty, zrzucają z siebie jarzmo prawa Ewangelii, ludy idą za ich przykładem, zaraza wkrada się i do świętych przybytków. Dzie-

wica chrześcijańska, w rozpuście i swawoli, zapomina o krzywoprzysięstwie i zdradzonych słowach swoich. Kacerstwo pali kadzidła wszelkiej niecnocie i bezkarności. Żołnierz, oparty na mieczu, krwią katolicką zbroczonym, wykląda prawa miłości chrześcijańskiej, cudzołożnica stanowi prawidła moralności, apostaci wykładają wiary tajemnice, jedni z drugimi idą jakby w zawody: kto boleśniejszą, kto cięższą zada Oblubienicy Chrystusowej ranę! Europo, ziemio od Boga błogosławiona! na tobie spełniły się wyrocznie Ewangelii, królestwo Boże tobie odjęte, a innym dane będzie. Tak jest! świat jeden ginie, a drugi powstaje. Po tylu wiekach, Europa i Ameryka po raz pierwszy na siebie spojrzały; pierwsza wiary odstępowała, druga pospiesza, aby ją przyjąć; Europa krzyż Zbawiciela depce nogami, Ameryka przed nim pada na kolana.

W tej to chwili ukazał się światu Ignacy. Głos uciśnionego Kościoła przedziera się do jaskini manrezańskiej: Ignacy, jako lew śpiący, przebudza się na ten głos boleści, przypasuje oręż światłości, występuje z ukrycia swego; jednym rzutem oka zmierzył, zgłębił i zrozumiał stan rzeczy i, jako ten orzeł królewski, co nie zamknie żrenicy swojej przed słońca jasnością, wielkie serce jego nie zadrżało na widok straszny, który się przed nim rozwinął. Widzi świat, który zdradza Boga samego; widzi świat, który go nie zna; świat do poprawienia, świat do nawrócenia. Wszystkiemu chce zaradzić, wszystko chce poprawić. Takie zadanie, wyznajmy, wymagało niaładajakiego serca i ducha. Czemże są wszystkie plany i zamiary największych polityków, czem męstwo i odwaga najsłynniejszych bohaterstwem, wobec tego, co Ojciec nasz święty zamyślał i uskutecznił! Ogień, który pycha i próżność zapala, nie ma tej mocy i dzielności, jako płomień, który łaską Boską rozniecony. Serce, pełne miłości własnej, nie ma tej sprężystości i do takich nie jest zdolne ofiar, jak serce, które bije miłością Boga i bliźniego — i to godło: *Na większą chwałę Boga*, do innych prowadzi zwycięstw, jak hasło: *na większą chwałę śmiertelnego człowieka*.

Wziął się Ignacy do dzieła. Czy sam? Nie, potrzebował towarzyszków. Ludzi, jednego z nim serca i ducha, ludzi, którzyby umieli żyć wpośród świata, ale nie dla świata i nie podług świata, dusze ludzi pozyskać, a swoich nie stracić, walczyć bez zawziętości, nauczać bez pychy, zwyciężać w pokorze, w którychby sercach żadne przesładowanie, oszczerstwo, nie zdołało przytłumić miłości bliźniego; ludzi, którzyby wolnymi być umieli w więzieniu i kajdanach, którychby szczęście żadne nie wywyższało, którzyby w żadnem nieszcze-

ściu nie upadali; ludzi, którzyby, kochając nad życie ziemię ojczystą, zawsze gotowi byli w najodleglejsze świata rzucić się kończyny, dla chwały Boga i pożytku bliźniego. Tak jest! każdy prawdziwy syn Ignacego świętego miłuje i miłować będzie rodzinny swój zakątek; żaden syn Ignacego świętego nie zdradził i nie zdradzi współrodaków swoich, a, chociaż potwarz już nie jeden raz i w tym punkcie dotknęła boleśnie dzieci Ignacego, przyjdzie ten dzień, w którym potwarz odkryta, a prawda w całej okaże się jasności.

Lecz takich ludzi czy znajdzie Ignacy? — Bóg, który Ignacego powołał do tak wielkiego dzieła, dostarczy mu onych. Ignacy w tłumie ludów pozyskać i wysledzić ich zdoła. Zaiste, jeśli jednym z największych darów Boga jest ten przymiot rozumu, umieć poznać ludzi, i dla każdego znaleźć stosowną posadę i wytknąć mu kres, odpowiadający zdolnościom jego, to dar ten Ignacy w najwyższym posiadał stopniu. I wypatrył wpośród młodzi francuskiej, w zgiełku wielkiego świata, dziedzica zamku Ksawierów, urodą, dowcipem, rozumem, wpośród Paryża, słynnego Franciszka, i jednym słowem: „Cóż pomoże człowiekowi?” pozyskał go dla Boga i dla siebie — Ksawera, który z krzyżem w rękę podbijał całe narody, twardych królów karki uginał pod jarzmo pokory, własną ręką ochrzcił tysiące i tysiące, obalał świątynie bałwanów, łamał kajdany dyabelskiej niewoli, jak sieci pająka. Ksawer, który rozkazywał wiatrom i morzom, chorobom i śmierci, niezmordowany w pracy, niezrównany w miłości.

A cóż o innych towarzyszach i uczniach Ignacego mówić: Lainesie, Bobadilli, Salmeronie? — sławne to imiona w rocznikach dumnych Aragonów i Kastylii, którzy, zdeptawszy nogami złoto, sławę i rozkosze, otoczyli wodza swego i, wyrzekłszy się świata, stali się jakoby sierp w rękę dusz żniwiarza. Oni to byli te jasne i groźne pioruny, które Ignacy wypuścił z ręki swojej, na starcie karku każdej rozpusty i kacerstwa; porzucili rękawice do walki, wyzywając Hiszpanię, Niemcy, Włochy i Portugalie; pojedynczo rozproszeni, ścierali się z całą nawałnicą nieprzyjaciół Kościoła.

Niemniej Ignacy szczęśliwy w wyborze środków, do celu prowadzących, jako w wyborze zdolnych pracowników. Co czyni Ignacy, którego każde słowo zbawieniem, każdy rozmyśl mądrością, każdy krok roztropnością, każde uczucie miłością nacechowane było? — przymioty, których najzaciętsi nieprzyjaciele Ojcu naszemu odmawiać nie mogą. Prowadzi tę małą garstkę, nowo zaciągniętego żołnierza, do złożenia pierwszej przysięgi swojej wierności Bogu, prowadzi na górę męczenników, gdzie spoczywają kości tych, którzy pierwszą za

wiarę krwią przelaną, ubłogosławili ziemię francuską: tam się ślubami na wieki boskiej poświęcili służbie. Nie dosyć, aby tym ogniem, którym pałało serce jego, rozpalic serca ich, staje on z nimi w stolicy katolickiego świata, gdzie spoczywają kości świętych apostołów, Piotra i Pawła, dla odnowienia przysięgi. — Apostołowie i Męczennicy, coście krwią waszą dali świadectwo o prawdzie i zaszczepili na martwych gałęziach żywej wiary latorośl, z waszych to popiołów ciągle powstawać będą nowi obrońcy Kościoła, wasze kości przemawiały do Ignacego i towarzyszków jego: Jeśli chcecie wstąpić w ślady nasze, będziecie podzielać losy nasze, prześladowanie, zemstę i wzgardę, a śmierć będzie udziałem waszym.

Tym duchem ożywieni, pierwsi ojcowie nasi oczekują rozkazów, skinienia wodza swego. Ignacy zmierzył okiem całą przestrzeń świata, spojrzał na małą garstkę swoich, wznosił oczy do nieba i zawołał pełnem zapału sercem: Idźcie, nauczajcie świat cały, oto świat cały macie przed sobą; aż do krwi przelania nauczajcie młodzież; żadne ofiary dla chwały Boga, żaden uczynek miłości bliźniego niech opuszczonym nie zostanie; miejcie opiekę o sierocie i wdowie, pocieszajcie strapionych, odwiedzajcie chorych, ratujcie zbłąkanych, brońcie wiary świętej przeciwko bluźniercom. Upokorzenie, oto chwała; prześladowanie, oto nagroda wasza. Kochajcie wszystkich, módlcie się za nieprzyjaciół! -- I poszli, i wypełnili ojcowie nasi to, co im Ignacy nakazał. Wszystkie wieki przed Ignacym nic takiego nie wynalazły, coby służyć mogło dla większej chwały Boga i pożytku dusz ludzkich, coby mogło ująć gorliwość Ignacego; wszystkie przyszłe wieki nic nie wynalazły takiego, czegoby był Ignacy święty nie użył. Chcąc pracować na przyszłe pokolenia, założył Ojciec nasz to Towarzystwo Jezusowe, które, nosząc imię Zbawiciela i Jego życia koleje na ziemi, nosi znamię Jego: prześladowane, spotwarzane, piło już nieraz z kielicha żółci i goryczy.

Jakąż jest zbrodnia, któraby nam była dowiedziona? Świadectwa sprzeczne sobie, jako przy sądzie Boga-Człowieka; świadkowie, ludzie znani z bezbożności i rozpusty, przekupieni złotem nieprzyjaciół Kościoła. Oto broń, którą nas zabić chcieli. Cała wina nasza, wierność Bogu i Kościołowi. Uważając Towarzystwo nasze jako przedmurze stolicy Piotra świętego, były o nie wszystkie bałwany bezbożności, kacerstwa i rozpusty, a dziś libertynizm, komunizm, deizm i inne sekty niezliczone, które złość ludzka codziennie mnoży, chcą obalić ustawy nasze, jako zaporę mocną, sądząc, w głupocie swojej, że potem łatwiej tron Piotra obalą; niebacznici, zapomnieli, że skała Piotrowa,

strzeżona piorunami Boga samego; nigdy świat i piekło jej nie zwycięży i zwycięzko poglądać nie będzie na gruzy zwalonego Kościoła. Prześladowania, wymierzone na Kościół i wszelkie pociski zjadłe, przez serce świętego Ignacego przechodzić muszą, nim trafią do serca Oblubienicy Chrystusowej. Bezkarne filozofia i rozwiołość użyła rąk Pombala i Choiseula, ci ukuli piorun, który uderzył i roztrzaskał dąb olbrzymi, którego rozłożyste konary sięgały na cztery części świata. Zarzucali synom Ignacego zdradę względem monarchów, zdradę w ojczyźnie i narodzie, ale nigdy syn prawy Ignacego świętego nie złamał przysięgi monarsze swemu, pokąd z prawem Boskiem nie była spreczna; nie zdradził i nie zdradzi nigdy syn Ignacego świętego ojczyzny swojej, a, chociaż ta potwarz tak boleśnie i w późniejszych czasach powtarzana była, przyjdzie dzień, w którym cała wyświeci się prawda. Nie zdradza ten ludzi, który dla ich dobra wyrzeka się majątku, rodziców, krewnych, wygod, rozkoszy, aby tylko około ich duszy pracował w ubóstwie, przeciwieństwie, wzgardzie, zapomnieniu i gotów krew swoją za nich przelać.

Zapytałbym tych, co to całe księgi o miłości bliźniego piszą, niechaj pokażą, jakie dla nich ofiary uczynili? Pięknem słowem łatwo dziś świat omamić. W jednej chwili więzienia napełnione, synowie Ignacego rozproszeni po świecie, ścigani, prześladowani, krew ich płynie pod mieczem kata, wszystko w jednej chwili stracili, tylko serca nie stracili. Pokazali światu, że w kajdanach ten wolnym być umie, który się boi Boga, a nie ludzi: jak w szczęściu byli pokornymi, tak w nieszczęściu nie upadli. Zdarto z nich suknię świętego Ignacego, ale miłość do Towarzystwa swego, to tylko z życiem mogli byli im wydrzeć. Cały dowcip i przebiegłość jednej zbrodni udowodnić im nie zdołały, a ten, który podówczas stał na czele Towarzystwa, 22.589 członków liczącego, Ricci, siwizną pokryty, w kajdanach, w zamku św. Anioła, przysięgą stwierdził niewinność braci swoich i z tą przysięgą z więzienia wstąpił do grobu. Ale dąb strzaskany nie spróchniał w korzeniu swoim i nowe, żywotne wypuścił latorośle i dawnem życiem odżył na nowo, i odtąd dawna zaciętość nieprzyjaciół Kościoła zaczęła podawać nas w podejrzenie i wzbudzać nieufność do nas. Oto praca, na którą wyężają siły i dowcipy swoje liberaliści, komuniści, wolnomularze i sekciarze, pod złośliwym piórem Sue'ów i ich współników, żeby zapomniane i od wszystkich roztropnych, nawet nieprzyjaciół naszych, za takie uznane odnawiać potwarze. Złość dowcipna, papier cierpliwy, łatwowierność ludzka, gdzie idzie o wydarcie sławy, wielka; sprawa nasza w rękach dobrego

adwokata, Boga samego. My drogą naszą iść będziem, obrona nasza, milczenie; zemsta nasza, miłość nieprzyjaciół i modlitwa za nich. Więc kiedyś wszyscy, i my i oskarżyciele nasi, staniemy na sądzie Boga naszego.

Lecz wróćmy do świętego Ignacego. Czuwał on nad świeżo zawiązanem Towarzystwem. Duch ojca żył z synami, ożywiał ciągle pamięć jego, wśród nich będącą. Wymowie, sercu jego, nic oprzeć się nie zdołało. Każde strapienie znalazło w nim pocieszyciela, każdy niepokój i wątpliwość doradcę, każda boleść współczucie, każde przesładowanie obrońcę, każda prośba serce gotowe do wysłuchania, każda zbrodnia pioruny, każda łza pokuty balsam zaspokojenia i nadziei. Wyniesiony na generała zakonu, podziwiany od całego świata, poważany od królów i papieży, imię i sława Ignacego po całym świecie wielkim rozbrzmiała, wszystko dla Ignacego się zmieniło tylko on się nie zmienił — niemniej obficie płyną łzy jego pokutne jako w jaskini manrezańskiej, niemniej ostre utrapienia ciała w postach i biczowaniach, nie ostygła żarliwość jego i nie oziębiła się miłość jego. Im większa chwała, tem głębsza pokora. Drzewo, rosą łaski ubłogosławione, owoce błogosławione wydało. Z szkoły Ignacego, ćwiczeń duchownych, wyszli: Ksawery, Alojzy, Stanisław, Salezy, Karol, Wincenty à Paulo. W tej szkole wyuczone dziewice wieczną Bogu ślubują czystość, pustelnicy świat porzucają, apostołowie nauczają narody, pokutnicy łzy, męczennicy krew przelewają. Zapomocą tych ćwiczeń duchownych został Ignacy jakoby zawiadowcą tylu seminariów, założycielem tylu stowarzyszeń, ojcem i nauczycielem tylu biskupów, kapłanów, zakonników i Świętych, których chwała i świętość, chwałą i świętością jest Ignacego.

Żeby tu stanął jaki bezstronny wielki mówca, okazałby nam, jak sława Ignacego i towarzyszków jego od wschodu do zachodu bieg swój odbywa, rozrzucając wszędzie promienie wiary świętej i światła rozumu, jako bystry potok, łamiący wszelkie zapory przewrotnej polityki, okazałby ojców naszych w chwale i poważaniu na dworach książąt, przy tronie królów i cesarzów, na katedrach zasiadających w pierwszych akademiach Europy, wyliczyłby wiekopomnej pamięci imiona, zapisane w rocznikach chwały narodowej, ukazałby nieprzeliczone folianty we wszelkich umiejętności gałęziach, przeglądby uczynił tych gmachów, Bogu poświęconych pod ich zarządem, tych arcydzieł sztuk wyzwolonych i mistrzowską ich ręką wykonanych, wyliczyłby, наконец, długi szereg najslawniejszych w każdym zawodzie mężów, pod ich opieką wychowanych; — ale ja, najwierniejszy syn

Ignacego świętego, okazałbym mu te rozgorzałe piaski indyjskich wybrzeży, skropione potem ojców naszych, okazałbym ich błędzących wśród śnieżnych zamieci i lodów północnej Ameryki, stojących na rozpalonych stepach Kanady, pograżonych w ukropach japońskich, wydanych na pastwę ludożercom: oto szczęście, oto chwała, oto nagrody, które Ojciec dla synów swoich u Boga wyprosił. Wchodzą przez żelazne bramy podziemnych więzień, w szpitalach zarażonych znajdują ich, pędzą dni swoje w kajutach okrętów niewolnikiem napechanych, mieszkają w szałasach pariasów: oto miejsca, dla których niejeden pałace i dwory zamieniał. Gdy ujrysz wśród plemion arabskich, na dzikiej oazie, kapliczkę Bogarodzicy, zapytaj: kto ją tam wystawił? Synowie Ignacego! Gdy płynąc po oceanie, z odludnej wyspy głos dzwonka na Anioł Pański uderzy o ucho twoje, zapytaj: kto ten dzwonek tam zawiesił? Synowie Ignacego! Gdy ujrysz Indyanina, Kafra, Chińczyka pod krzyżem się modlącego, zapytaj: kto ten krzyż zatknął? Synowie Ignacego! — Tak jest! śmiało to powiedzieć mogę na chwałę ojców naszych, kto nie wierzy, niech czyta bezstronną, nawet nieprzyjazną ręką napisaną historię zakonu. Tak jest! śmiało to powiedzieć mogę na chwałę braci naszych, żyjących dzisiaj na górach Libanu, nad Nilem, na wyspach Archipelagu, w Kanadzie, Chinach, Algeryi i t. p. miejscach. Kto nie wierzy, niechaj przeczyta rocznik Missyj zagranicznych. Europa chciałaby się nas pozbyć; Azja, Afryka i Ameryka wyciągają ramiona, prosząc o nowych robotników.

Zakończył św. Ignacy bieg życia swego, usnął snem śmierci sprawiedliwego, oczyszczony łzami pokuty, obmyty krwią Baranka niepokalanego. Powitały go w niebie miliony dusz, które wyrwał z paszczy piekielnej, ale pozostał na ziemi, na tych ołtarzach, gdzie przyjmuje i przedstawia Bogu prośby dzieci swoich. Chwała jego jest cześć wszystkich katolickich narodów. Chwała jego jest świadectwo całego Kościoła; chwała jego są cuda, którymi Bóg go uświetnił; chwała jego, jest ta zemsta kacerstwa i nienawiść rozpusty, czcząca pamiętkę jego. Ignacy żywy był młotem heretyków, Ignacy umarły jest, jako to widmo, które straszy ciągle sumienia brudne. Oto była łaska powołania Ignacego i Ignacy wiernym łasce się okazał. Ta wierność w powołaniu, to droga najpewniejsza do nieba, według słów Apostoła: „Niechaj każdy zasię w powołaniu swoim trwa.“ Kto obowiązków powołania swego nie wypełnia, takiego całe nabożeństwo, cała cnota jest zaślepieniem rozumu, obłąkaniem serca; ale niechaj każdy pamięta, że oprócz tego powołania do rozmaitych sta-

nów, mamy jedno wspólne wszyscy powołanie do życia ewangelicznego, t. j. byśmy do wierności w wypełnianiu obowiązków stanu naszego, dodali wierność w wyznaniu obowiązków wiary naszej, abyśmy żadnych takich obowiązków stanu swego nie znali, któreby były niezgodne z obowiązkami wiary naszej. Bądźmy katolikami według stanu naszego, a wypełnimy powołanie nasze na ziemi i nie stracimy nieba.

Święty Ojcie Ignacy, oto widzisz małą garstkę dzieci Twoich u stóp ołtarza Twej opieki wzywających, aby, jako Ty jesteś chwałą naszą, myśmy byli pociechą Twoją! Prosimy Ciebie o jedną łaskę, daj nam serce Twoje, serce, pełne miłości Boga i bliźniego! Oto ta ziemia nasza, była kiedyś widownią prac ojców naszych, na niej spoczywają kości synów i na niej uprawiana rola pracami Stanisławów, Bobolów, Skargów, i dzisiaj ta ziemia, w nieszczęściu i smutku zagrożona, Twojej wzywa opieki. Otrzej łzy sieroty, pociesz serce wdowy, pociesz strapionych i nawróć przestępców do pokuty; niechaj za Twojem wstawieniem, jako niegdyś wiara, zakwitnie na ziemi naszej miłość bliźniego, a z nią wróć pokój, zgodę i jedność we wszystkich domach! Amen.

Na św. Joannę Franciszkę de Chantal. ¹⁾

Cnoty Świętej. — Szczególne pobudki z naszej strony do czczenia jej i miłowania. — Założenie krakowskiego klasztoru Wizytek. — Znaczenie tego zakonu w Kościele, w Polsce. — Ufność Polski w modlitwę swych dzieci. — Uroczystość założenia węgielnego kamienia pod klasztor Wizytek. — Czem jest życie zakonne; jakie jego przeznaczenie w Kościele? — Wprowadzenie córek świętej Joanny do krakowskiego klasztoru. — Świat a klasztor. — Przemowa do córek świętej Joanny, pod jej opieką, w jej domu szczęśliwych.

Wielki Bóg w Świętych swoich! Daje świat chwałę tym, którzy jemu służą; daje Bóg chwałę tym, którzy Jemu się poświęcili! Chwała ludzka, prochem na ziemi wypisana, z prochem się rozwieje, ale chwała, jaką Bóg daje, jakby gwiazdami na niebie zapisana, na wieki trwać będzie! Obchodzimy dziś pamiątkę św. Joanny Franciszki Fremiot de Chantal! I cóż ona uczyniła tak wielkiego, aby imię jej od tylu już lat było znane, szanowane, wielbione po całym świecie katolickim? Co uczyniła? Oto to, co każdy z nas uczynić powinien! Była świętą na ziemi już, bo kochała Boga i bliźniego. Była dobrą matką, bo była dobrą córką; była dobrą żoną, bo była świętą dziewczicą; była dobrą służebnicą Pańską, bo była dobrą panią dla sług swoich! My jeszcze i dlatego tę Świętą szczególniejszą miłością czcić i wielbić powinniśmy, bo przez nią wielkie błogosławieństwo Boże przyszło na kraj nasz, bo jej zawdzięczamy ten klasztor i kościół, w którym, dziś zgromadzeni, Bogu w Świętych cześć i chwałę oddajemy. I to uczynimy dziś przedmiotem uwagi naszej.

Dnia 22. lipca 1682 r. liczny tłum ludzi zebrał się na Kleparzu; zgiełk, gwar i ruch wielki, turkot wozów, stuk młotów, brzęk siekier

¹⁾ W Krakowie u Wizytek.

i innych narzędzi murarskich i ciesielskich rozlega się po błoni. Ale praca idzie żwawo i ochoczo, robotnik w krwawym pocie swobodnie się uśmiecha, a niebo tak jasne, a ziemia tak umajona, a radość i wesołość na każdej maluje się twarzy, w każdym promieni się oku! I cóż ci ludzie tak spieszenie budują? Czy to będą mury i wały forteczne? Czy jaki zamek powstanie warowny, na obronę miasta, przeciw najazdom dzikich hord nieprzyjaciół Rzymu i Krakowa, — wiary i narodu? Tak jest! Powstanie tu zamek potężny i warowny, a w nim załoga mężna i niezwalczona; a tym zamkiem będzie klasztor, a tą załogą — kilka dziewic polskich, których tarczą różaniec, szkaplerz puklerzem, zasłona zakonna przyłbicą, a orężem krzyż Chrystusa! Walczyć one będą pod znakami św. Franciszka Salezego i św. Joanny Franciszki!

Ciesz się, ciesz się Krakowie, ciesz się kraju cały! Bóg ci nowe zysła obrońców zastępy, wojsko święte, potężne, wątłe ciałem, ale silne duchem. Idźcie, idźcie hufce rycerstwa zasłaniać piersiami wasze domy i kościoły, i rolę i ziemię waszą, stańcie w obronie żon i dzieci, i matek i ojców waszych, bo tam na wschodzie groźnie błysnął półksiężyc i Mahometa rozwinięta chorągiew; tu w Krakowie obronna zostaje załoga! Tam na polu bitwy zgiełk i wrzawa i krzyki wojenne, a tutaj na chórze klasztornym śpiew psalmów i modlitwa; tam krew, a tu łzy płyną; tam błysk dział morderczych, a tu światło lampy przed przenaświętym Sakramentem; tam odgłos tręb wojennych, a tu dźwięk dzwonka klasztornego; tam walka człowieka z człowiekiem, a tu walka człowieka z szatanem, ciała z duchem, pokory z pychą, łaski z naturą; tam oznaką zwycięstwa wieniec laurowy, a tu korona cierniowa. Duch świętego Franciszka Salezego i św. Joanny wionął błogosławieństwem po polskiej ziemi, ten duch pokory i miłości urzeczywistniony i objawiony w zakonie Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, i rozgrzał serca nową miłością i sprostował wolę nową pokorą i rozpromienił ducha nową światłością! — i Polska, ta Bogu zawsze wierna Polska, przyjęła ten nowy zakon do siebie.

Bo ona była zawsze drogim Kościoła dzieckiem i radowała się i dzieliła zawsze każdą radość tej Matki — i płakała nad każdą boleścią jej! Jako matka nad każdym nowonarodzonem cieszy się dzieckiem, tak i Polska z Matką-Kościółem cieszyła się nad każdym nowopowstałym zakonem i każdy swoim uczynić usiłowała! Ach! bo ona dawniej tak serdecznie Boga kochała, tak całą duszą lgnęła do Niego; była, jako ten bluszcz piękny, zawsze świeży, który się raz chwyciwszy dębu, spina się w górę, w górę, jakby do gwiazd chciał sięgnąć; ale jako ten bluszcz od dębu oderwany, zwiedły i żółty czołga się po

ziemi, zdeptany nogami ludzi — tak też i ta biedna Polska oderwana od Boga, smutno przędzie nić przeznaczenia swego; ale wróci bluszcz do dębu, wróci Polska do Boga, a w Nim nowem rozwinie się życie! Dziś grzechami naszymi w letargiczny sen zakołysana, spoczywa, pokąd ją lzy nasze, modlitwa nasza, pokuta nasza w nowe nie rozbudzi życie!

Jako dobry ogrodnik urodzajne latorośle z różnych części ziemi sprowadza, aby je w ojczyście wszczepić drzewo, tak też i Polska wszystko dawniej sprowadzała, co się mogło przyczynić do chwały Kościoła i narodu, do pomnożenia wiary i wiedzy; a jak ziemia, tak też i serca rodzajną były rolą i każde dobre nasionko prędko się wkorzeniało i wzrost brało i wydawało obfity owoc! Niestety, i dziś sprowadzamy wszystkie nowości z całego świata, t. j. to, co tylko na niesławę narodu, na nieszczęście Kościoła wyjść może; zagnieździło się złe w porządku nas i Kościół płacze i naród płacze na widok tych serc wynarodowionych, które jako zapuszczona rola zielskiem grzechu porosły! Ufała Polska mężtwu synów swoich, bo ufała modlitwie synów swoich; więcej liczyła na klasztorne, jak na forteczne mury, a w ufności swej zawiedziona nie była!

Nastał rok 1687. Gwar i zgwień na Kleparzu, i po całym rozchodzi się mieście, bo dziś dzień uroczysty i pamiętny dla Krakowa! Huczą dzwony między niebem a ziemią, ziemi i niebu dobrą wygłaszając nowinę, a jako serca dzwonów w powietrzu, tak serca ludzi biją radośnie na ziemi; a stary Zygmunt, ten król dzwonów, ten stróż powietrzny Krakowa, wszystkim tym głosom poważną przewodniczy harmonią! Przez bramę Floryańską, kwiatami uwieńczoną, lampami oświetloną, cisną się tłumy liczne, a lud Boży, lud polski od Skalmierza i Skawiny, od Wisły i Tatrów, w sukmanach, opończach, w siermięgach i kapotach, jakby obozem rozłożył się na błoniach Kleparza! Książę siewierski, Małachowski, biskup krakowski, na czele duchowieństwa, otoczony licznymi rozmaitymi zakonami i szlachtą i rycerstwem, procesjonalnie z miasta wychodzi, aby na tem miejscu, na którym dziś zebrani jesteśmy, założyć kamień węgielny klasztoru i kościoła; wobec pierwszej przełożonej tego zgromadzenia Katarzyny Branickiej, i Sióstr: Maryi de la Beaume, Jadwigi Magra, Małgorzaty Gallois, Heleny Tarłówny, Kontarini, Szembekówny i innych! W kamień węgielny osadzono srebrną tablicę z napisem: Roku Pańskiego 1687 dnia 13 kwietnia za panowania na ten czas Ojca świętego Inocentego XI. i rządzenia jego na stolicy Piotrowej roku 10, i Jana III. króla polskiego — JO. de Małachowiec Małachowski książę siewierski, biskup krakowski, fundatorem jest tego klasztoru Nawiedzenia

Najśw. Maryi Panny. Ten więc pierwszy kamień założył pod ten kościół, na cześć i chwałę Boga w Trójcy świętej, jedynego, jakoteż i Najświętszej Maryi Panny, pod tytułem św. Franciszka Salezego, tychże zakonnic Patryarchy i t. d.

W historii tegoż klasztoru czytamy między innemi, przy wpisaniu tej uroczystości założenia kamienia węgielnego, następny rzewny ustęp: Ubrałyśmy z miłosierdzia troje dzieci, dwóch chłopców i dziewczynkę, ku czci Chrystusa Pana, Najświętszej Maryi Panny i św. Józefa. Po Komunii świętej posłaliśmy w procesyi z temi dziećmi na miejsce naznaczone, śpiewając litanię do Wszystkich Świętych i oddając ich protekcyi zgromadzenie nasze i wszystkie osoby, które w późne lata żyć będą w tym świętym domu. Robotnicy, wyrzuwszy ziemię, czekali na nas. Gdyśmy przyszły, te troje dzieci weszły w dół, aby swemi niewinnemi rączkami zapomocą mularzów założyć trójgraniasty kamień z wieloma relikwiami i t. d. — I stanął ten kamień węgielny, a na nim ten klasztor i kościół, i stanął ten kamień węgielny pokory i miłości, a na nim ten zakon Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, który od tylu wieków już trwa i zapomocą Boską trwać będzie po wszystkie wieki!

Zakon, który już tyle Świętych przesłał do nieba, tyle łez na ziemi otarł, tyle ran serca zagoił i tak dzielnie i zbawiennie przykładem, nauką i modlitwą się przyczynił do rozszerzenia chwały Bożej na ziemi; który dla Polski rzewnemi łzami tyle wyprosił, wyblagał błogosławieństw; który modlitwą gorącą, wierną, ciągłą tyle od niej klęsk i nieszczęść odwrócił — i dzisiaj tak czyni i zawsze tak czynić będzie — bo my Polskę tylko wypłakać, wymodlić możemy u Boga! Ten kościół i klasztor jest to jedno z tych błogosławieństw, jakie nam Bóg jeszcze zostawił, gdyśmy już tyle łask i darów Bożych zmarnotrawili, zniweczyli grzechami naszymi! W miarę złości naszych i błogosławieństwa Boże dla nas się zmniejszają. O! zimno, zimno i twardo w sercu naszym, lód i gład! Krzyża trzeba, aby ten gład skruszyć; łaski trzeba, aby ten lód roztopić! Ale tę łaskę trzeba wyżebrać ofiarą i modlitwą. Tu w tym klasztorze ciągła ofiara; tu w tym klasztorze ciągła modlitwa! O! pokąd mamy klasztory i kościoły, błogosławieństwo Boskie żyje jeszcze wśród nas; gdybyśmy tylko chcieli poznać, gdzie jest siła, gdzie moc, gdzie cała mądrość, gdzie pociecha nasza! Siła w miłości, a miłość daje pokorę; mądrość w wierze, a wiara daje światło; pociecha w nadziei, a nadzieja budzi ufność; a gdzież znajdziesz te cnoty w całej objętości znaczenia ich łatwiej, jeśli nie w klasztorach? — ale w klasztorach nietylko formą, ale du-

chem, bo klasztor rozprężony przez niezachowanie ustaw, to jest ognisko wygorzałe; nie masz tam nic innego, oprócz zimnych popiołów! W zakonach dobrze urządzonych i duchem Bożym prowadzonych żyje Bóg, a z Nim i nadzieja i miłość, i ta miłość z klasztornych wypłyńie murów i świat martwy rozgrzeje.

Świeckie i zakonne duchowieństwo razem w jednym celu połączone, jest siłą, której nikt przełamać nie podola. W świecie pełno wrzawy i krzyku, wszystkie namiętności walczą jedne przeciw drugim, a w tej walce siła się ściera, wiara słabnie, miłość ostyga i w tem pełnem zdarzeń życiu świata zewnętrznego panuje jakieś odrętwienie śmierci, trupy walczą z trupem, bo ducha bożego zabił grzech w człowieku, który ciałem tylko żyje! I w zakonach i po klasztorach wre walka ducha z ciałem, a świat tej walki nie rozumie i potępia życie zakonne, bo go nie pojmuje!

Nadszedł dzień uroczysty św. Jana Chrzciciela, I ten dzień zapisany w kronikach miasta i w sercach Krakowian, i ten dzień zapisany w księgach Kościoła Bożego w Polsce, bo w tym dniu córki św. Franciszka Salezego i św. Joanny weszły w posiadanie domu tego, a Bóg, który już był wstąpił w serca ich, miał zająć po raz pierwszy miejsce na ołtarzu tym! Lecz o! Panie, czyś Ty wzgardził tym domem i temi, które na Twoją poświęciły się służbę? Czyż nie chcesz wejść pod dach domu ich? Czyż nie chcesz przebywać z temi dziećmi, któreś sobie sam wybrał i poświęcił? Niebo dokoła czarnemi zaciągnęło się chmurami. Grzmot i błyskawica nad miastem się sroży, deszcz się leje strumieniami na ziemię, a ku niebu unoszą się łzy bolesne, a wśród grzmotów smutne odzywają się westchnienia! Biskup Małachowski, widząc niemożliwość przeniesienia Najświętszego Sakramentu, oznajmia to Siostron, że je tak w dom wprowadzi. O nie! nie! — odzywa się głos żałości, jakby głos zranionej gołębiczy — nie, my nie pójdziem bez Oblubieńca naszego! O Panie Jezu, powiedz, w czemeśmy zawiniły, że nas w tej wielkiej opuszczasz chwili? Tyś nas ze świata wyprowadził, a nie chcesz w dom Twój nas wprowadzić! — A niebo grzmi i błyska, a deszcz strumieniami się leje! W tem, jakby duchem Bożym natchniony, z tą silną wiarą, jaką mieli ojcowie wasi, przystępuje do biskupa Szembek, kasztelan krakowski, i temi odzywa się słowy: „Księżu Biskupie, nie masz się czego obawiać, weź Przenajświętszy Sakrament i wychodźmy z kościoła; jak tylko obłoki obaczą Pana swego, deszcz niechybnie ustanie na widok Stwórcy swego«. — I tak się stało! Biskup Małachowski usłuchał dobrej rady — i ujrzawszy Stwórcę

swego, obłoki się rozstały, niebo pogodnie się rozpromieniło i promień słońca powitał Pana swego. Procesya przy śpiewach ludu całego, cud Boży wysławiającego, doszła na to miejsce, na którem teraz stoimy. Lecz zaledwie biskup Małachowski przestąpił progi tego kościoła, niebo zagrzmiało i z czarniejszych jeszcze chmur lunął potokami deszcz, a lud korząc się, wysławiał Tego, któremu cała posłuszna jest przyroda.

A od dnia tego już wiek jeden i drugi przeminął — ileż to boleści, klęsk to miasto doznało, a klasztor ten przeżył te wszystkie dnie chwały i boleści naszych; ach! nie przeżył, ale przeplakał, przemodlił, bo życie klasztorne to ciągła modlitwa i praca. Dzieło rąk ludzkich z czasem upada; co siła ludzka buduje, to niedołężność lub złość obala. Ale dzieło Boże, pokąd Bożym duchem jest ożywione i nie przechodzi na formy świata, z czasem więcej siły nabiera. I każdy zakon sam siebie tylko znosi, ale żadna siła ludzka tego dokonać nie wydoła! Może przemoc obalić mury klasztoru, może uwięzić, zabić mieszkańców jego, ale zabić zakonu nie wydoła; i to, co ma służyć na jego obalenie, to posłuży na jego podwyższenie! Wszystko wokoło nas się zmieniło, ale w tym klasztorze wszystko się przechowało; zawsze też sama ofiara, miłość, praca i modlitwa! Przeżył ten klasztor chwałę, przeżyje i boleść naszą. O niechaj świat pojmie tę śmiertelną nieśmiertelność życia zakonnego: ludzie umierają a zakon żyje! Świat i klasztor! między temi dwoma słowami, to cała przepaść! A ten klasztor od świata to ta jedna przedziela furtka! Chór i cela! oto świat cały zakonnicy. Ciasny wedle ludzi, ale obszerny wielki wedle Boga!

O szczęśliwe córki św. Franciszki de Chantal! ta święta matka patrzy i błogosławi z nieba ten dom wasz! bo wyście po niej odziedziczyły te skarby wiary, nadziei, miłości, ona żyje w każdej z was, z nią i do niej szczęśliwie dopłynie łódka życia waszego! Klasztor wasz wpośród świata, to jest jak ta wyspa swobodna wśród rozhu-kanych morza bałwanów! Szczęśliwa każda z was, której się otworzyła ta furta klasztoru, bo może mieć pewną nadzieję, że i furtka niebieska dla niej zamkniętą nie będzie! Matka wasza na niebie a wy na ziemi módlcie się za nami, abyśmy lepiej Boga kochać się nauczyli! Amen.

Na św. Michała.¹⁾

(O prawdziwym szczęściu.)

Smutek i szczęście. — Czy jest prawdziwe szczęście doczesne? — Każdy pragnie szczęścia. — Kto się do szczęścia na ziemi przyznaje? — Różnica między wesołością a szczęściem. — Nie dochodzimy do szczęścia, bo go nie szukamy tam, gdzie należy i w tem, co może nas zaspokoić. — Majątek, piękność ciała szczęścia nie daje; ale tylko dobroć i cnoty. — Szczęście to prawdziwe z krzyżem, ale Jezusowym złączone; jak szczęście Maryi na ziemi z tym krzyżem się łączyło. — Miłujmy, służmy Bogu a zwyciężymy z Archaniołem Michałem, szczęście z nim prawdziwe osiągniemy.

Jeśli jaki widok w tych suchych, zimnych, nieszczęśliwych czasach naszych może serce prawdziwie uradować — to widok ludzi różnego stanu i wieku zgromadzonych u stóp ołtarza — to widok dzieci jednym miłości węzłem złączonych a zebranych w domu Ojca — to widok dzieci cierpiących, znękanych, łzami zalanych, tulących się do serca Matki! Ach! daj Boże — abyśmy jako tu zebrani w domu Ojca naszego na ziemi, — smutni i cierpiący — tak też w domu Ojca naszego w niebie weseli i radośni wszyscy — wszyscy, ilu nas tu jest, zebrać się mogli. Oby ręka śmierci każdego z nas, jako wątłą roślinkę z ziemi do nieba przesadzić mogła na żywot wieczny! O bracia moi! wkrótce tu dla nas wszystko się skończy; ta myśl jedna niechaj nas pociesza, gdy w smutku zostajemy — o! ta myśl jedna niechaj nas pociesza, gdy gorzko, ciężko — o! ta myśl jedna niechaj przestrzega i napomina tych wszystkich, którzy z taką chciwością, nawet niebezpieczeństwem utraty wiecznego szczęścia za szczęściem doczesnem się uganiają! Ale czy jest jakie szczęście doczesne? Nad tem pytaniem zastanówmy się.

¹⁾ We Lwowie 29. września 1847.

Bojowanie jest żywot człowieka na ziemi ¹⁾ woła Job sprawiedliwy a tymczasem — jakby na przekór temu sprawiedliwemu wyrokowi — nie bojowania, ale pokoju pragną wszyscy. Zapytajmy pierwszego lepszego człowieka; zapytajmy dziecka, które dopiero myśleć poczyną; zapytajmy starca, co już myśleć ustaje, co już jedną nogą stoi nad grobem: czego wymaga od życia, czego żąda na ziemi? A on odpowie: Szczęścia! I cóż dziwnego, kiedy tę żądzę szczęścia to Bóg sam wlał w serca nasze, — z nią się rodzimy i z nią umieramy. Ale zapytajmy się: Czy jesteś szczęśliwy? Zakłopotany zamilknie, westchnie, łąza się w oku zakręci — nie potrzeba już odpowiedzi, a jeśli kto do szczęścia się przyzna, to podobno ten tylko, co umie w nieszczęściu być szczęśliwym, kto na krzyżu rozpięty krzyż całuje z radością. Albo to podobno ten tylko, którego dusza materjalizmem sparaliżowana, innego szczęścia niezna, jak tylko, dobrze zjeść, wypić, wyspać się, *których Bogiem* — jak mówi Paweł św. — *brzuch jest* ²⁾.

Lecz tylu przecież ludzi widzimy wesołych, śmiejących się na ziemi? Nie każdy, co płacze, jest nieszczęśliwym; nie każdy, który się śmieje, jest szczęśliwym — weźmy własne doświadczenie za dowód! Ileż to razy musieliśmy w smutku wesołość okazywać — i ten przy-
mus, aby oko się śmiało, gdy serce płacze, nie jest najmniejszą boleścią! O! być wesołym, a szczęśliwym, to wielka różnica!

Ale dlaczego tak mało szczęścia na świecie? Bo go nie tak i nie tam szukamy, jak i gdzie go szukać mamy; bo my żądamy szczęścia od innych, a ono w nas samych być powinno; bo my przywiązujemy szczęście do rzeczy, które co chwila przekształcają się, odmieniają, nikną, giną; a jeśli je posiadamy, to obawa postradania onych, już i posiadanie truje goryczą — bo jeśli się te rzeczy w sobie nie odmieniają, to my się odmieniamy względem nich i to, czego dziś pragniemy, jutro od tego uciekamy — co nas dziś bawi, to nas jutro nudzi. Chcieć zaspokoić żądzę szczęścia w takich rzeczach, które z siebie szczęściem nie są ani szczęścia dać nie mogą, to tyle znaczy, co chcieć zaspokoić morską wodą pragnienie — co szukać pereł na szczycie Tatrów, a kóz alpejskich na morza głębynie!

Bo cóż jest szczęście w prawdziwym znaczeniu słowa? Posiadanie wszelkiego dobra bez żadnego przymieszania złego i pewność nieutrącenia nigdy tego dobra; ale takim posiadaniem jest tylko posiadanie Boga — ale taką pewnością jest tylko wieczność i dlatego tu na ziemi właściwie tylko na szczęście doskonale pracować, zasu-

¹⁾ Job VII. 1.

²⁾ Do Filip. III. 19.

giwać, ale posiadać takowego nigdy nie możemy. Bo wszelkie szczęście światowe jest tylko cząstkowe, przymieszane z boleścią i cierpkim przekonaniem utraty onego! Ale bo to my nie chcemy pracować na szczęście, tylko je posiadać — chcemy wygnanie uczynić ojczyzną, pielgrzymkę wypocznieniem, niewolę wolnością, tęsknotę posiadaniem, ziemię chcemy uczynić niebem; ale to nic nie pomoże, bo ziemia zawsze ziemią zostanie, a czas wiecznością nie będzie! Te wszystkie indywidualne pojęcia o szczęściu czemże są? Urojeniem, którem się jak dzieci łudzimy. Jeśli jest jakie szczęście na ziemi — to jest to, które z wypełniania obowiązków tak względem Boga, jak względem ludzi wypływa; bo jest oraz rękojmą szczęścia przyszłego, bo nie zawisło od czasu, miejsca i ludzi, ale w nas samych, w czystym, spokojnym sumieniu źródło. Szczęście dobrej matki w pośród dzieci — dziecka na sercu matki, szczęście życia patryarchalnego przy domowym ognisku, na rodzinnej ziemi, szczęście tego, który żadnego szczęścia, posiadania chwały nie pragnie, który umie być szczęśliwym szczęściem drugiego i na to się poświęcił aby Bogu i ludziom służyć!

Ale czy takiego szczęścia szukamy? Ach niestety! nie wszyscy — i na to dowodów nie potrzeba, codziennie to pokazuje doświadczenie, jak to ludzie czas, zdrowie, pokój, swobodę, duszę tracą, goniąc za czem? Za cieniem, dymem, świętojańskim robaczkiem — za jednym nic, które ich jednak na wieki nieszczęśliwymi uczynić może! Z wielu codziennych doświadczeń weźmy kilka: Przyjacielu, czegoż pragniesz, abyś był szczęśliwym? Majątku! Majątek jest dobrem i do szczęścia przyczynić się może, bo jest także darem Bożym i dlatego Pan Jezus nie zabronił uczciwego posiadania rzeczy ziemskich, ale nieuczciwego nabycia i używania dóbr doczesnych. Ale majątek daje szczęście? Gdyby był szczęściem, to tem samem być majątnym a być szczęśliwym, jednoby znaczyło; ale czy tak jest? Czy ten bogacz, w pałacu swoim z nudoty i przesycenia umierający, szczęśliwszym jest od tego górala w nędznym szałasie z głodem i biedą walczącego? Biedna kobieto, czy sądzisz, że łaza tej pani twojej, łaza matki nad dzieckiem umarłym, mniej jest gorzką i krwawą dlatego, że na jedwabną pada suknię, jak twoja, która zlewa zgrzebną płótniankę? Och! przeciwnie; tyś nie przewidywała dla dziecka twego tylko pracę, biedę, bo oprócz życia, niceś mu więcej dać nie mogła; tamta przewidywała dla dziecka swego życie szczęśliwe i swobodne. Wszystko, co cię otacza w biednej izbie twojej, to nie razi, nie jątrzy serca twego; ale u niej wszystko, co ją otacza, zdaje się być w sprzeczności z wewnętrznem jej uczuciem;

wszystko, co ją otacza, urokiem szczęścia jaśniej, a w duszy jej ciemno, pusto i tęskno. To szczęście zewnętrzne zdaje się szydzić z jej wewnętrznej boleści! Majątek, to tak jak zdrowie: kto je posiada, mało sobie ceni, a gdy je straci, dopiero je sobie ceni i żałuje za niem; a jeśli się dobrze rozpatrzmy na świecie, nie wiem, gdzie więcej znajdziemy płaczących, czy między bogatymi, czy między ubogimi? Komu Pan Bóg odmówił majątku i szczęścia ziemskiego, niech nie narzeka, niech nie sądzi, że bez niego szczęśliwym być nie można; bo jeśli całą dążność i siły moralne i fizyczne na to jedynie wyteżysz, abyś jakimkolwiek sposobem został bogatym, to ci powiem: jeśli o to ci idzie, aby cię świat szczęśliwym nazywał dopniesz, celu twego — jeśli zaś o to, abyś nim był, to boleśnie czy prędzej czy później zawodzionym się ujrzysz.

W czymże szczęście zakładasz? Ach! gdybym była piękną, byłabym szczęśliwą! Czyż więc piękność ma przywilej niecierpienia? Czyś nigdy pięknej twarzy łzami zalanej nie widziała? Chcesz być piękną a któż ci broni być piękną, która cię aniołom równą uczyni, która żadnej zmianie podlegać nie będzie, która z latami powiększać się będzie! Bądź dobrą, uprzejmą, pokorną, cierpliwą, bądź pobożną i miłosierną, a te cnoty wypiętnują na tobie rodzaj piękności, która cię Bogu i ludziom miłą uczyni! O! jeszcze świat do tej podłości powszechnej nie przyszedł, aby nie umiał rozróżnić piękności duszy od piękności ciała, cnoty od wdzięków; rozumu, który uszczęśliwia, od talentu, który zabawia ludzi. Piękność duszy bez piękności ciała obejść się może; ale piękność ciała bez piękności duszy, to kupa zgnilizny białym śniegiem pokrytej; śnieg się stopi — a cóż zostanie? Ty sądzisz, żebyś była szczęśliwą, gdyby ci Bóg był dał piękną urodę ciała? ale ta uroda byłaby może dla ciebie początkiem wszelkich nieszczęść na ziemi i przyczyną wiecznego potępienia. O! ileż to cnoty potrzeba, być piękną, a o tem nie wiedzieć i nie chcieć wiedzieć; być chwaloną, uwielbianą, a zostać w pokorze; być poszukiwaną wszędzie, a unikać, uciekać, kryć się przed światem w zakątku domowego zacisza; ileż to przenikliwości rozumu, aby poznać i rozróżnić ludzi, aby umieć od siebie odpędzać te roje brzęczących much, które najbielszą lilię nieczystym wzrokiem i językiem splamią! na ileż to niebezpieczeństw piękność niedoświadczona wystawia serce! Któż jej prawdę opowie, któż ją przestrzeże? — a jeśli się kto znajdzie, czy da sobie prawdę powiedzieć taka, która tylko dymem pochlebstw oddychać przywykła, która tylko tego żąda, aby przed nią, jak przed indyjską pagodą, cały świat giął kolana? Prawda, i ta uroda jest darem Boga

i jeśli piękność ciała z pięknnością duszy się połączy, ma za co Bogu być wdzięczną — ale jeśli tego nie masz, biada jej i biada światu, dla zgorszenia! I ty jeszcze zazdrościsz — i sądzisz ją być szczęśliwą? Ach! nie zazdrości, lecz politowania warta. Jakże czcze, puste, bezzasługne całe jej życie bez błogosławieństwa ludzkiego — bo dobrze myślący nią pogardzają; bez błogosławieństwa biednych i ubogich, bo im kawałka chleba żałuje, przenosząc drogi pieniądź na marne wydawać błyskotki, o których już pisze Izajasz prorok: *I rzekł Pan: Przeto, że się wyniosły córki syońskie i chodziły wyciągnawszy szyje i pomrugując oczyma, postawnym krokiem postępywały... odejmie Pan ozdobę ich, i zasmucą się i płakać będą*¹⁾. Bez błogosławieństwa cierpiących, bo od nich oczy odwracają, aby widok cierpienia nie zasmucał ich w zabawach; bez błogosławieństwa rodziców, którym lży wyciskają; bez błogosławieństwa Boga, którego się wstydzą — obrażają, a o prześlęganiu gniewu Jego ani pomyślą! A jeśli do tego jest żona, jeśli jest matką — o! jak okropne przekleństwo ciąży na duszy jej! I ty ją sądzisz szczęśliwą? O! poczekaj tylko — gdy pierwszy siwy włos zdradzi te lata, które pokrywa tak starannie, gdy przed czasem namiętność zacznie swoje spustoszenia na tej twarzy piętnować, gdy ta cała tłuszcza podłych podchlebców z szyderczym śmiechem ją pożegna — ujrzy się celem pogardy i pośmiewiska tych, dla których ofiarowała sumienie i duszę swoją! Płacze się po świecie, nie wie, co z sobą zrobić; nie masz smutniejszego położenia, jak kobiety, która w młodych latach szanować się nie umie. Dał ci Bóg urodę, podziękuj Mu za to i użyj wpływu jej, abyś siebie i innych do Boga prowadziła; odmówił ci jej Bóg — o! nie troszcz się o to; nie możesz być nazwaną aniołem piękności, możesz zasłużyć na imię anioła dobroci — nie wiem, co lepiej. O! bądź tylko dobrą, a będziesz szczęśliwą.

Że nie będziesz miała krzyża do dźwigania, tego ci nie obiecuję i nie życzę, bo nie na tem szczęście, aby nie mieć krzyża, ale na tem, aby umieć go nosić; nie na tem, aby nie płakać, ale aby wiedzieć, jak płakać! Lepiej nam z Maryą i Janem i z temi pobożnymi niewiastami stanąć pod krzyżem, aby i na nas kropla tej najświętszej, błogosławionej Krwi padła, jak z tą zgrają bezbożną wołającą: *Niechaj krew niewinna padnie na nas i na nasze dzieci!* I dlatego nie mamy uciekać od krzyża; bo kto od krzyża ucieka, ten ucieka od Tego, który na nim przybity. Tam szczęście nasze,

¹⁾ Izaj. III. 16, 18, 26.

gdzie Bóg nasz! On nas woła, abyśmy za Nim szli. Ale jaką drogą mamy iść za Tobą, o Jezu? Tą drogą, którą Ty szedłeś, Mistrzu nasz i Nauczycielu: drogą pokory i miłości. Nie masz większego szczęścia dla dzieci, jak dzielić wszystkie losy matki. Marya żyjąc tu na ziemi była matką boleści, i my tych boleści dziećmi; Ona dziś czeka na nas pod krzyżem, aby z pod krzyża przyjąć nas do chwały. Ach! gdyby inna droga była do nieba, byłby Syn Matkę oszczędził, byłby nie dozwolił, aby morze goryczy zalało duszę Jej: *velut mare contritio tua*.

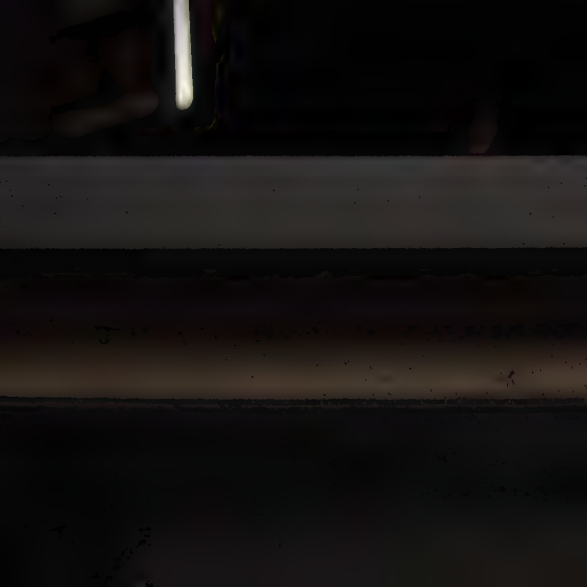
A więc powiedzmy duszy naszej: odwagi i męstwa! Naprzód! po tej wąskiej ścieżce, pielgrzymie — staniesz u bram niebieskiej Jerozolimy; walcz, cierp i kochaj; nie lękaj się ran serca — popatrz, z pięciu ran otwartych płynie krew, która je zagoi! Chcesz być szczęśliwym? kochaj Maryę! Ta miłość nauczy cię, jak masz kochać dzieci swoje, abyś je nie zabiła na duszy; nauczy cię, jak masz kochać rodziców, aby błogosławieństwo ich spoczywało na głowie twojej; nauczy cię być zawsze wierną, uległą i uprzejmą dla męża; nauczy cię żony nie uważać za służebnicę, ale kochać i szanować jako anioła życia twego; ta miłość nauczy cię być ojcem i matką dla poddanych twoich, a poddanych być dziećmi twemi; ta miłość otworzy rękę twoją do jałmużny jeśliś bogaty, uszy twoje na skargę uciemionego, oczy twoje na rany cierpiącego, usta twoje na pociechę strapionego; ta miłość nauczy cię zwyciężać siebie samego, sądzić siebie ostro a innych łagodnie, przebaczać, odpuszczać; nauczy cię przez dobrą spowiedź odzyskać łaskę utraconą, wyschłe serce skropić Krwią przenajświętszą, zgłodniałą duszę nakarmić Chlebem anielskim; nauczy cię zbawiennie miłować ten kraj, którego dzieckiem jesteś. Tą miłością wsparty, przytłumisz namiętności, które jako chwasty w duszy się podnoszą, aby kwiaty wszelkich cnót rozwinąć się mogły tu na ziemi, i wydać owoc błogosławiony w niebie. Stańmy przy Bogu, a Bóg stanie przy nas. A jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam? I wygramy walną bitwę z Archaniołem świętym na czele, i zakosztujemy w niebie prawdziwego szczęścia, którego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, jakie Pan tym zgotował, którzy Go miłują. Amen.

Na św. Franciszka Serafickiego.¹⁾

Kościół a świat; wiara rozumu a wiara Boża; ciało a dusza. — Franciszek szaleniec krzyża. — Ubóstwo, dziewictwo, męczeństwo. — Przykład Jezusa. — Świat dawny a nowy. — Franciszek pierwszym przedstawicielem ubóstwa. — Pogańskie i chrześcijańskie określenie ubóstwa. — Posłannictwo Świętego w Kościele. — Rozszerzenie się szaleństwa Krzyża; jego nieśmiertelność w zakonie przez Franciszka założonym. — Pamiątka miłości i ubóstwa Franciszka: ten kościółek i klasztor. — Klasztory w Polsce. — Ich znaczenie. — Mury runęły; odbudować je trzeba na chwałę Bożą, na odnowienie siebie i narodu.

Kto chce światem władać, musi go pierwiej zdeptać nogami; kto chce nań mieć wpływ zbawienny, musi z pod jego wyjarzmić się wpływu; kto chce żyć duchem, musi umrzeć ciału; i stąd ta walka ciągną w osobach, w narodach, w ludzkości całej. Jest w człowieku dusza i ciało, jest duch i świat; jest wolność ducha w niewoli ciała, jest wolność ciała w niewoli ducha; jako człowiek może wyanielić, tak też może się zezwierzęcić. Kto się trzyma ciała, ten idzie za światem; kto się trzyma ducha, ten idzie za Kościołem. Świat ma swoją wiarę, miłość i nadzieję; Kościół ma swoją. W pierwszym jest wiara rozumu, miłość ciała, nadzieja rozkoszy; w drugim jest wiara objawienia, miłość Boga, nadzieja nieba; i dlatego kto się w zaklętym kole zagrzebał, ten nie pojmie ogromu chwały, lecz kto żyje w jasności wiary, ten świat na skrós przeniknie, a kto zna świat, nie może światem nie gardzić; a kto zna Boga, nie może ludzi nie kochać. Ciało nie pojmie, co z ducha jest, a jako za czasów apostoelskich, tak i dziś, krzyż jest szaleństwem, zgorszeniem dla synagogi. Takim szaleńcem krzyża był Franciszek święty.

¹⁾ W Krakowie u Bernardynek.



Dawniej utrzymywano: bogactwo w posiadaniu, ubóstwo w nieposiadaniu. Wiara nieznaną tajemnicę nam objawiła i nauczyła być bogatym w ubóstwie, ubogim w bogactwie; uczyniła ubogich uczestnikami szczęścia bogatych, a nie pozbawiła bogatych błogosławieństwa ubóstwa, bo nauczyła, że bogactwo nie jest w posiadaniu, ale w przywiązaniu, a ubóstwo nie w nieposiadaniu, ale w nieprzywiązaniu. Rzekł Chrystus: biada bogaczom, ale wtedy, gdy będziecie bez miłosierdzia; błogosławieni, gdy miłosierdzie okażecie.

Tego bez wiary żaden filozof nie mógł pojąć, jak można być ubogim, wszystko mając; w dumie swej chciał gardzić światem — dumie służył.

I obiecał Chrystus, że ma równą cenę każdy grosz bogatego, każda łza ubogiego. Chciał bogatego przez miłość zbliżyć do ubogiego. Chcąc dać przykład tej cnoty w całej pełni swojej nie tylko ubóstwa przywiązania, ale i posiadania, nie tylko cierpliwego znośzenia, ale miłosnego zakochania się w niem, wskrzesił Bóg człowieka, któremu porучzył opowiadać miłość ubóstwa. Wstrząsł sercem, jakby mówiąc do niego: wystąp do nowej walki w Kościele moim! rozgrzej tę prawdę, która słabnie, rozgrzej tę miłość, która ostyga. Bogactwa, dostatki, zbytki, przyćmiły wiarę w wielu sercach; walcz przeciw temu nieprzyjacielowi ubóstwem, pokorą, zaprzaniem. I zrozumiał Franciszek posłannictwo swoje i oderwał serce od stworzenia, i w ubogim kościółku *Portiunculae* słyszał głos, że on jest przeznaczony na odbudowanie Kościoła.

Nowy budowniczy począł budować i odbudował potężny filar ubóstwa chrześcijańskiego, wśród łez oczyścił serce swoje, bo oko, pokąd nie zapłacze łzą pokuty i miłości, potąd jasno nie przejrzy. Zerwał wszystkie związki, którymi go świat skrępował, bo pokąd tych kajdan nie rzucamy, potąd wolnymi nie będziemy; przetrwał cierpliwie złorzeczenia, zniewagi, szyderstwa ludzi; przetrwał łzy, prośby, groźby ojca i krewnych i przyjaciół; zrzucił z siebie kosztowne szaty, przywdział wór, przepasał się powrozem i rozpoczął swój zawód.

I świat spojrzał na to nowe zjawisko i zawołał: „Oszalał!“ Bo świat szalony mądrość nazwał szaleństwem; bo świat, jak i dziś, widzi zawsze tylko formę a nie widzi ducha. Widział wór i powróż na Franciszku a nie widział serca jego; i szaleństwem jest u świata wszystko, co jest wyższem nad świat, i cała pycha świata obudza się na tych, którzy nim gardzą, jak nim wzgardził Franciszek.

A jednak to szaleństwo rozszerzało się wkorzeniało się w świat i przy śmierci swojej liczył 20.000 takich dobrowolnych ubogich,

i bogacze, hetmani, książęta deptali nogami i sercem laury zwyciężkie, złoto i srebro, i pospieszali i brali koronę ciernia na głowę i krzyż do ręki i wór na siebie i rozeszli się jak potoki użyźniające na cały okrag świata, opowiadając słowo boże, *nic nie mający, a wszystko posiadający*.¹⁾

Mądrość świata, która — jako mówi Pismo św. — jest głupstwem w oczach boskich²⁾, przemija z człowiekiem; szaleństwo krzyża jest nieśmiertelne w rozmaitych pojawach swoich. Zjawienie Franciszka na świat nie było tym kordyałem, który z nim do grobu wstąpił. Ta święta myśl świętym rozwinęła się zakonem. Każda myśl w katolicyzmie jest myślą praktyczną; ubóstwo w zakonach różnych św. Franciszka ciągle się rozwijające, żywotną prawdy tej jest nauką. Jeśli tu i owdzie, niestety, nie jest utrzymane w pierwotnej stałości, to jest słabości i ułomności dowodem, ale zawsze i ciągle żyje. Jest to myśl wielka, święta, w Kościele katolickim zabezpieczyć cnoty przez zgromadzenia ludzi, którzy dobrowolnie jakoby stróżami pewnej cnoty się stają, nie opuszczając innych. I stąd ta rozmaitość takich stowarzyszeń: chorych jedni strzegą, drudzy więźniów, sieroty, dziatki; inni ubóstwo, posłuszeństwo, rozmyślanie, milczenie, w szczególny sposób umiłowali.

Całe bogactwo Franciszka była miłość, bo wszystko odsunął, coby ją tylko zmniejszyć mogło; bo nie chciał coś kochać, aby mógł wszystko kochać. Wszystkie troski i niepokoje, wszystkie cierpienia i trwogi, jakie daje pycha; wszystkie zemsty, nienawiści, jakie daje miłość własna, ustąpiły z serca jego — Bóg je zajął całe, a w miarę, jak Bóg posiada serca nasze i to serce kochać musi. Jak Bóg objął serce jego, tak on sercem objął świat cały, świat cały żywotny i nieżywotny, wszędzie i we wszystkim widział Boga, tylko nie w grzechu i sprawach grzechu. Kochał wszystko, a jako posłusznym został Bogu, tak jemu cała przyroda stała się posłuszną. Ptaszęta leśne słuchały głosu jego i ta miłość wyryła te piętna boleści, bo, o ile kochał, o tyle cierpieć musiał. Mamy wielką, świętą pamiątkę jego miłości i ubóstwa jego: oto ten klasztor cichy, spokojny i swobodny, oto ten kościół, w którym jesteśmy.

Lat już dwadzieścia, jak się tu modlą i pracują, i ta modlitwa rozbraja gniew Boży i łyżę gaszą płomień sądu. To ubóstwo otwiera rękę, która się kurczy na widok źle użytych darów bożych.

Stare, święte miasto nasze! o! iluś ty już Bogu świętych, wy-

¹⁾ 2. Korynt. VI. 10.

²⁾ 1. Korynt. III. 19.

branych dusz przesłało!... Policz te wszystkie dzieci w klasztorach. O, matko szczęśliwa! wieleż to córek twoich przez tę wąską furtkę chodziło, aby się modlić i prosić za ciebie!

Kraków jest pięknym szczepem Kościoła, bo Kraków był zawsze sercem Polski całej, a Kościół wzniósł Polskę, goił rany serca jej. Dzisiaj od niego się oderwała; rany zostały, ale nie masz balsamu. Jakby to dziecko, które chce się wyemancypować z pod władzy rodzicielskiej, szukała wolności i wolność straciła; łzami i krwią kupowała nadzieję, ale łzy i krew rozpacz jej przyniosły. Wyłamała się z pod władzy Boga i padła pod władzę człowieka; otrząsa z siebie objawienie a przyjęła filozofię, i oblekła ją formą chrześcijańską i forma piękna skamieniałością została. Jak pod dłutem Pigmaliona zimny marmur ożył, tak ta skamieniałość serca naszego pod dłutem nieszczęścia w życie się rozwija.

Ale te wszystkie boleści i radosne przejścia, przez które Polska i świat przechodziły, przesunęła się bezznacznie przez Polskę klasztorów. Świat się zmienia, ale zakon się nie zmienia; bo zakon, to nie świat, bo nie jest zakładem ludzi, ale Boga, bo z prawdy jest, a prawda się nie zmienia, nie starzeje, bo prawda jest wieczność. I cóż może się tu zmienić? Czy ta modlitwa zawsze młoda i świeża? wszak to głos serca wśród nędzy wygnania. Czy to ubóstwo? ależ to źródło, którem dusza żyje. Czy ta praca? ależ to zadanie dnia każdego. Tu jest nie związek ze światem, aby wedle świata mógł się zmieniać, ale związek niezmienny z niezmiennym Bogiem. I po wielu latach pracy, modlitwy i swobody, Bóg nawiedził służebnice swoje. Spalił dom ten w wielkich mądrości swojej widokach, i ten ogień wszystkim prawdą zajaśniał. Ogień namiętności wypalił serca, ogień materialny mury; zostały popioły, został Bóg na ołtarzu i dzwonek u furty. Zostało to, co stan klasztoru stanowi, ale te mury stare runęły pod ręką boską, abyście je na nowo odnowiły.

Za każdym razem; gdy wyciągniesz rękę na wspomnienie tych zakonnic, Bóg nie odwróci, ale wyciągnie rękę nad domem twoim. Utraciliśmy tyle bogactw na obrazę Jego; teraz czas wykupić się sądom bożym, używając na chwałę Jego; utraciliśmy setki na zgubę narodu i naszą, nie żałujmy grosza na odnowienie siebie i narodu! Niejeden mur polskim powstał pieniądzem na cześć szatana, niech powstanie na cześć Boga! Kraków Polskę zbawi, a Kraków zbawia kościoły. Amen.

Na św. Teresę.

Kościół a świat. — Życie czynne a życie rozmyślające. — Marta i Marya. — Świat pojmuje Martę, nie pojmuje Maryi. — Łączność między Szarytkami a Karmelitankami. — Marta bez Maryi, to ziemską filantropią; przy Chrystusie muszą znajdować się razem obie te siostry. — Życie Teresy. — Dzieła jej i modlitwa jej. — Źródło jej siły: miłość. — Karmelitanki i Szarytki w Krakowie. — Potrzeba klasztorów. — Dziękujmy Bogu za ten klasztor, wypraszaający błogosławieństwo niebieskie dla całego miasta, kraju i Kościoła.

Życie chrześcijańskie, życie katolickie, na dwa wielkie rozpada się działy: ciągły ruch i ciągły spokój. Życie wedle świata odbija ten sam rozdział, z wielką jednak różnicą; bo w życiu katolickim ruch jest pokojem, a pokój jest pracą; w życiu świata ruch jest gwałtownością, pokój jest próżniactwem. Świat goni za chwałą, zabawą, bogactwem, a odpoczywa w niedołężności, zbytku i wygodzie; duch goni za prawdą, chwałą bożą, cierpieniem i poświęceniem, a odpoczywa w rozmyślaniu i umartwieniu. Świat odpoczywa na różach, duch na cierniach. Świat od krzyża ucieka, wiara za krzyżem goni! Cały człowiek z ciała i duszy złożony, ciałem pracuje a sercem kocha, a ta miłość serca na dwa wielkie dzieli się ramiona: na miłość czynną i na miłość rozmyślającą, i te dwie wielkie idee, rozwinięte w życiu zakonnem, ręką usłane Matki Kościoła, i nad tą ideą życia rozmyślającego dziś się zastanowimy!

Jezus Chrystus, Pan i Zbawiciel nasz, wśród tych dwóch siostr: Maryi i Marty, oto obraz jasny, święty, życia Kościoła. U stóp Prawdy wiecznej usiadła Marya, około niej krząta się Marta. Pierwsza kocha prawdę i rozlewa ją w cichości duszy swojej; druga pracuje dla niej. Z skrzętności Marty w usłudze Chrystusa rozmnożyły się wszystkie instytucje w Kościele Chrystusowym, mające na celu mi-

łość czynną w usłudze bliźniego. Wincenty à Paulo, Jan od Boga Rajmund Penafort, Nolasco i tylu innych Świętych między sobą rozdział uczynili. Ja biorę pod swoją opiekę chorych, ja więźniów, ja pogan, ja pielgrzymów — i rozebrali między siebie: nędzę, łzy i rany ludzkie. Inni, usiadłszy u stóp krzyża z Maryą, oddali się całkiem życiu wewnętrznemu, miłości, rozważaniu. A że to życie dobre, błogosławione, święte, to sam Chrystus Pan okazał, kiedy wyrzekł: *Maryja lepszą część obrala*. Zganił Chrystus Pan Martę, lecz nie zganił jej pracy i żarliwości, ale to, co było w niej zbytniego i cierpkiego. Zganił gwałtowność i wymówkę Maryi uczynioną!

Świat dzisiejszy częstokroć błądzi i zupełnie fałszywe sądy wydaje względem tego dwojakiego życia Kościoła. Pojmuje, wielbi Martę, a potępia i lekceważy sobie Maryę! i to całkiem naturalnie, bo świat żyjąc życiem zupełnie zewnętrznem, nie pojmuje życia wewnętrznego; to pojmuje, co ręką dotyka, okiem widzi i uchem słyszy, bo nie przywykł słyszeć, widzieć i dotykać się duchem; a kiedy nie widzi czynu, woła: próżniactwo! I dlatego widzimy w nim nawet z małą wiarą, nawet bez wiary, uwielbiających zakład Sióstr miłosierdzia, a za jednym razem potępiających zakład św. Teresy, a tego tajemniczego związku nie pojmują, jaki między tymi dwoma zakładami panuje; tej solidarności między miłością czynną a kontemplacyjną, że jedna bez drugiej żyć i istnieć nie może. Marya lepszą część obrala, i Marty działanie o tyle jest dobre, jeśli na Maryi jest zaszczerpione. Martę bez Maryi wszędzie znaleźć możemy; Martę z Maryą tylko w Kościele bożym — tylko przy Chrystusie.

Taką Martą bez Maryi, czynem bez kontemplacji, jest filantropia, która, jak nie ma stałej podstawy, tak stałego owocu nie wyda i nie wydała. Nie filantropia, ale miłość Chrystusa została matką Sióstr miłosierdzia, Trynitarzy, Misyonarzy i t. p. pojawów w życiu czynnem Kościoła; bo kochać z uczucia, to łatwo, ale kochać z obowiązku, to ciężko; poświęcić chwilę życia, a poświęcić całe życie; poświęcić pieniądze, a poświęcić siebie; kochać w dumie, a kochać w pokorze; kochać w miłości własnej, a kochać w miłości Boga — to inna rzecz. Marya jest starszą, Marta młodszą siostrą Kościoła; pierwszej musi nauczyć się kochać, aby w miłości działać. Rozmyślanie nie jest czynem, ale jest matką czynu, a Kościół, jeśli żąda i chce, aby te dwie idee wiązały się w każdej, Bogu poświęconej osobie — bo w życiu czynnem nie wyklucza rozmyślania i modlitwy, a z życia kontemplacyjnego pracy; z drugiej strony, te dwie idee rozdzielił i ufundował te dwa zakony: zakon czynu i rozmyślania; połączył je wspólnym wę-

złem jednej i tejże samej miłości Boga i bliźniego, bo jest to tajemnica święta, niepojęta jedności, która wszystko do Boga, jako do ostatniego końca odnosi! Wszystkie instytucje czynne upadłyby, gdyby ich nie trzymały instytucje kontemplacyjne.

Nikt może tak głęboko, tak potężnie nie pojął tej prawdy, jak ta wielka Święta, której uroczystość dzisiaj obchodzimy. Ona była wielką mistrzynią życia duchowego, i obrał Bóg słabą istotę, aby przez nią wykrył światu tajemnice wielkie, niepojęte. Modlitwy i rozmyślanie jej czytając, życie jej czytając, dzieła jej — to nowy, nieznany świat się rozwija wpośród nas w całej wielkości i okazałości swojej; wszystkie rozumy ludzkie zamilknąć muszą przed potężną prawdą, która z życia i z ust jej przemawia. Wsparta na modlitwie, oświecona modlitwą, zbogacona modlitwą, budowała domy boże po całej Hiszpanii i w tych domach zebrała siłę tak potężną, tak wielką w obronie prawdy, Kościoła i zbawienia dusz, w których obudziła to pragnienie za źródłem wody żywej. Jej życie opisywać, jej czyny rozliczne, jej naukę zgłębiać, na to nie chwilowej potrzeba nauki: każda chwila jej życia, każda karta jej dzieł jest przedmiotem do długiej, zbawiennej rozwagi! Życie jej pełne mądrości, serce jej pełne miłości — tego uroku, pociągu, który pomimowolnie porywa ku niebu. O! niechaj pokaże świat, czy jaką podobną duszę wykształcił? Miłość Boga tworzy długi szereg wielkich, świętych ludzi, mężczyzn i kobiet, które tak różnie rozwinęły się, i wszystko wykształcenie swoje z jednego czerpały źródła. Miłość Boga zawsze wielkich wydawała światu ludzi, w każdym zawodzie, którzy dźwignęli ród ludzki; każdy Święty na świecie jest jako lampa zapalona, a taką lampą, która świat ciemny i zimny rozpromieniła i rozgrzała, była Teresa św. A cała siła jej była w pokorze, a ta pokora była w miłości.

I Kraków nasz, który jest jako obrazek Kościoła, i w łonie swoim rozgrzał i do siebie wprowadził każdą myśl katolicką, musiał mieć i te dwie idee katolickie objawione, musiał mieć Martę i Maryę, klasztor Karmelitanek i Sióstr miłosierdzia; a jako te dwa zakony, tak na pozór odrębne, jednak tak ściśle są z sobą spojone, tak też i zewnętrznie zbliżył te dwa zakony do siebie, że głos dzwonów Sióstr miłosierdzia odpowiada dzwonom Karmelitanek, a między tymi dwoma klasztorami, świat, jakby tą dwojaką ściśniony ideą. I świat dzisiejszy, świat postępowy zezwala na klasztory czynne, ale pioruny swoje rzuca na klasztory kontemplacyjne, a nie pojmuje ani jednych, ani drugich. On pojmuje wielkość poświęcenia: obwijać rany, leczyć choroby; ale nie pojmuje źródła tej siły, nie pojmuje całego ogromu tego

poświęcenia całego życia na usługach bliźnich, poświęcenia, nie z przymusu i nędzy, ale z chęci i dobrowolności, bo, żeby pojął Siostry miłosierdzia, toby pojął i Siostry św. Teresy, że jedne bez drugich być nie mogą, bo jedne i drugie w życiu Kościoła się rozwinęły, a do pełności życia czyn i myśl, praca i modlitwa się łączą! Jeden za ludzi się modli, drugi dla nich pracuje; pierwszy Boga do ludzi zbliża, drugi człowieka do Boga. Kościół, żyjąc prawdą, potrzebuje tych, coby nad nią rozmyślali. Prawda, żyjąc czynem, potrzebuje tych, coby dla niej działali. I tylko ciągła modlitwa jednych czuwa nad ciągłą pracą drugich.

Świat nazywa życie rozmyślające próżniactwem, dlatego, że nie pojmuje modlitwy i połączenia się z Bogiem i jako praca bez modlitwy jest połączenie się ze światem. I dlatego wymawia Chrystus Pan Marcie tę zbytnią troskliwość o czyn, która rodzi niepokój i cierpkość, ale nigdy nie wymawia Maryi zbytniego zatopienia się w rozmyślaniu. To dwojakie życie Chrystus Pan połączył w sobie, a że życie rozmyślające powinno wyprzedzać życie czynne, dlatego z 33 lat życia tylko trzy ostatnie lata poświęcił pracy, a 30 posłuszeństwu, w rozmyślaniu i modlitwie, a i w czasie czynnego życia, po całych nocach długie godziny na modlitwie i rozmyślaniu przepędzał.

I mówią ludzie na świecie: na co to klasztor? Na co? Do utrzymania ducha bożego wśród ludzi: są to jako te znaki na drodze, okazujące drogę do nieba; jest to ciągła, nieustająca, nieprzerwana ofiara zadośćuczynienia, za te ciągłe, nieustające grzechy i przekroczenia. Świat się pyta Kościoła, za co się ludzie modlą, a Kościół pyta świata, dlaczego ciągle grzeszy? Ależ — mówią ludzie — nie masz z tej modlitwy pożytku żadnego, a wszystko, co jest bez pożytku, jest próżniactwem. Świat nazwał próżniactwem to, co niem nie jest, bo nie chce nazywać próżniactwem to, co niem jest. Bo raz założywszy za człowieka ciało, jego niezgodę, pociechę i rozkosz za cel życia wytknął, i dlatego balet, teatru, odwiedzin bez początku i końca, nie chce zwać próżniactwem, ale modlitwę, rozmyślanie i ciągłe złączenie z Bogiem; pojmuje koleje żelazne, rzucające ciało z miejsca na miejsce, ale nie pojmuje kolei żelaznej ducha, wiodącej do nieba. Kościół uważa człowieka w pełni i dlatego nie tylko nie wstrzymuje, ale rozwija życie praktyczne, artystyczne, naukowe, gospodarskie, przemysłowe; ale z drugiej strony chce, aby wśród tego ruchu materialnego, ruch duchowy nie ustawał i uświęcał te klasztory, te pustynie zakonów kontemplacyjnych.

O! podziękujmy Panu Bogu, że mamy wpośród murów naszych

tego przedstawiciela życia czysto duchowego w tym ubogim św. Teresy klasztoru. Jest to droga, święta perła katolickiego, polskiego Krakowa; bo gdy inne klasztory, idąc za Maryą powołaniem, życiem zewnętrznym się rozwijają, ten klasztor, to Marya u stóp Zbawiciela: w modlitwie i rozmyślaniu, w ubóstwie i pokorze jest jako tym dalszym aniołem naszym opiekuńczym, który ciągle prosi i błaga Boga za nas. Każdy inny klasztor, wedle ustaw swoich, ma mniej lub więcej styczności ze światem; ten klasztor wśród świata, jest zupełnie obcy światu a świat jemu; zna go świat, aby go potępiał, on zna świat, aby się modlił za niego!

O święte, świętej matki córki! Z całą ufnością możecie zawołać do niej: „O matko nasza!“ boście dla niej stały się radością i pociechą, zachowując tak święcie wszystkie ustawy jej córek. Żyje w tych murach miłość, ubóstwo i praca, lecz Bóg żyje w każdym sercu waszem! Jak liście żółkłe tych drzew przy kościele waszym, nikną i powstają pokolenia, ale modlitwa wasza ciągle trwa i trwać będzie, jako błogosławieństwo Boże unosi się nad murami miasta naszego. Dumni i pyszni tego błogosławieństwa nie pojmą i nie staną się uczestnikami jego, ale pokorni w duchu, ubodzy, obficie z niego czerpać będą na żywot wieczny. Amen.

O św. Janie Kantym.¹⁾

Kto ten pielgrzym nad dalekim morzem? — Dokąd dąży? — Miłość Boga, do Jerozolimy naszego Kantego prowadzi, po Ziemi świętej oprowadza i z wzmocnioną miłością napowrót wiedzie do Krakowa między ziomków i braci. — Jezusa mamy między sobą; zawsze wzmocnić się u stóp Jego możemy. — Prace w Krakowie, miłosierdzie, cnoty. — Dla Jezusa tylko żył; walczył w Jego imię i zwyciężył z Jego pomocą. — Ostatnie chwile życia. — Śmierć bramy nieba otwiera. — Wieczna nagroda, praca krótka.

Któż to jest ten biedny pielgrzym, co długą znużony drogą, z tłumoczkim na plecach, kij w rękę, przechadza się morza brzegiem? Ogorzała twarz zwiastuje, że już niejednen raz słońce zaszło i weszło, odkąd rodzinną porzucił zagrodę, że już nie w jednej cichej nocy księżyc przyświecał krokom jego. Obcą mową odmawia modlitwy i chwali Przczystą Bogarodnicę. O! ktoś ty jest pielgrzymie? powiedz! — O! daleko — daleko stąd urodzony, w małym ubogiem miasteczku. Tam domek! mój; tam, przy ojczystem ognisku stary ojciec mój, Stanisław Kanty, błogosławi; tam matka moja Anna, modli się za mnie do Boga. Rzuciłem ten Kraków wspaniały, gdzie spędziłem młode lata moje w nauce i miłości Boga mego, gdzie święte kapłana odebrałem poświęcenie, gdzie po raz pierwszy Mszę św. odprawiłem.

I dokądże dążysz Kanty? czy złość ludzka z własnego wyparła cię kraju? — Ach nie! nie złość ludzka, ale tęskne serce wypędziło mnie z murów Krakowa. Miłość Boga podała mi ten kij pielgrzym-ski do ręki. Idę do Ziemi świętej, idę do tej Jerozolimy, co nie chciała poznać Boga swego i ukrzyżowała Go; ucałować tę ziemię świętą,

¹⁾ Obszerny szkic.

po której chodziły nogi Boga mego; idę oddychać tem powietrzem, którem oddychał Bóg mój i Pan mój; idę płakać nad brzegami Jordanu; idę nawiedzać te święte miejsca, zwaliska i gruzy, przez które przechodził Zbawiciel mój, ucząc i dobrze czyniąc. Z skrwawionem sercem idę się modlić na tej Golgocie, gdzie się spełniło dzieło odkupienia mego, gdzie Marya Matką moją została; idę do Ziemi świętej!

I wsiadł na okręt Jan Kanty i zwrócił oczy na ziemię rodzinną i zawołał: Boże! pobłogosław ten kraj, który tak dzielnie zasłania piersiami swemi dziedzictwo Twoje i dziedzictwo Kościoła od napaści hord barbarzyńskich! I zwrócił oczy ku niebu i zawołał: Boże! gdzieś Ty jest, tam i ojczyzna; gdzie Ciebie nie ma, tam i wygnanie!

Wylądowawszy, pada Jan Kanty twarzą ku ziemi, łzami zalany; widzi przy blasku zachodzącego słońca te mury Jerozolimy nieszczęśliwej, nad którymi półksiężyc powiewa; dnie i noce trawi, klęcząc u Grobu świętego; przechodzi te miejsca, któremi Bóg przechodził, do których się wiążą tajemnice zbawienia. Tu, w Nazarecie, Słowo Ciałem się stało; Betleem, gdzie Bóg stanął między ludźmi a ludzie Go nie poznali; tu, znużony, rozmawiał z Samarytanką; tu lud nakarmił, tu chorym zdrowie powracał, tu wodę w wino zamieniał; tu, na tej górze modlił się Oliwnej. Ach! tą drogą krzyż dźwigał! Całe życie i śmierć i miłość Zbawiciela stanęła mu przed oczyma! Serce jego nie mogło pomieścić tylu uczuć radości i boleści; łzami wezbrane oczy jego; ręce jego, nogi jego nie mogły od tych miejsc się oddalić. Ale przyszła chwila — musiał porzucić te święte miejsca, i sercem, miłością Boga przejętem, powitał z daleka wierzchołki gór ojczystych, tych Tatrów i Beskidów, które z daleka śnieżne szczyty pod obłoki wznosiły i zawołał: O bracia moi! o gdybyście tak Boga kochali, jak zasługuje na to, o! ileby błogosławieństwa złał na ziemię waszą! — I powrócił po długiej, kilkomiesięcznej pielgrzymce Jan Kanty do Krakowa i objął katedrę Pisma świętego.

O bracia moi! może niejednen z nas pomyśli: szczęśliwy, który tę pielgrzymkę odbyć może! Ale cóż te miejsca tak świętymi czyni? Pamięć Boga naszego. Ach! nie pamiątki, ale Boga samego mamy pomiędzy sobą, a dla Niego tak obojętnymi jesteśmy! Nie trzeba nam długiej odbywać podróży, żadnych ponosić niebezpieczeństw, żadnych czynić ofiar. Kilka kroków, w jednym z nami domu mieszka; nie morze, ale ściana nas rozłącza. Ubogi i bogaty równy ma przystęp. Nie tak jak wielcy monarchowie, którzy na siebie czekać każą — On nas czeka, On każdej gotów godziny!

Zasiadł Jan Kanty na katedrze Wszechnicy krakowskiej, wykładając Pismo święte, podówczas tak katolickiej, tak wiernej polskiej młodzieży. O! jeśli nauka i mądrość jego wszystkich rozumy zadowalniały, dobroć serca jego wszystkich serca pociągała do siebie. Przechodził się po ulicach i rynkach miasta tego jako duch opiekuńczy. Rece jego zawsze otwarte na dawanie, nogi jego zawsze gotowe, rozum do rad, serce do kochania. Kochał Boga i dlatego kochał bliźniego swego. Jako te lampy, dziś przy grobie jego, tak niegdyś całemu miastu przyświecały cnoty jego. Nikt nie wymówił imienia jego, aby w tymże czasie serce nie błogosławiło mu. On nie żył sobie; niczego od świata nie pragnął, niczego nie żądał, tylko celem wszystkich żądań jego było: chwała Boga i zbawienie dusz ludzkich. Nikomu żadnej nigdy usługi nie odmówił, a co nie mógł radą i pracą swoją wyzebrać, to modlitwą wyzebrał u Boga! *Nic nie umiem tylko Jezusa ukrzyżowanego* ¹⁾. *Żyję już nie ja, ale żyje Chrystus we mnie!* Jest jeszcze w tej Wszechnicy krakowskiej ten obraz: przed krucyfiksem Kanty, po całych godzinach klęcząc, łzami się zalewał i szukał pociechy; ach! bo jeśli nie u stóp Zbawiciela szukać będziem, gdzie ją znajdziem? Zmartwychwstał Zbawiciel, ale dla nas zawsze ukrzyżowany. Jako słońce jaśnieją blizny tych ran, ale dla nas zawsze otwarte, nigdy — nigdy się nie zamkną, jeśli my sami ich nie zamkniemy.

Napróżno powstawało ciało przeciw duchowi w tej walce, w której, niestety! tyłu upada, dlatego, że walka przedłużona ich zniechęca że walczyć nie chcą. Jan Kanty zwycięzko wyszedł; odniósł zwycięstwo większe, niżli wszelkie inne, bo zwalczył samego siebie, bo zwalczył tego nieprzyjaciela, co się kryje we wnętrzu naszym, bo był panem wszystkich niegodziwych poruszeń swoich; wywalczył wolność na duszy, bo w niewolę podbił ciało. Wiedział, że nie ten jest wolny, kto nie zna pana nad sobą, ale ten, który jest panem samego siebie. Czem są kajdany dla ciała, tem każda namiętność czyni człowieka niewolnikiem ducha ciemności, sługą sprośności i bezwstydu. Jak walczył? Modlitwą, postem, biczowaniem. Prawdy tak przestrzegał, że mu nigdy kłamstwo z ust nie wyszło. Sławy cudzej nigdy nie naruszył, ani pozwolił, aby w obecności jego kto uczynił to, bo mówił, że cudza sława własnością naszą nie jest. Tak przeżył życiem anioła Jan Kanty lat sześćdziesiąt jeden. Dawał trzewiki ubogim, a sam płaszcz opuszczał.

Przyszedł dzień Wigilii Bożego Narodzenia, dzień radości dla

¹⁾ 2. Korynt. II. 2.

całego nieba i ziemi, dzień radości dla Jana Kantego, bo w dzień, gdy Bóg zstąpił na ziemię, otworzyło się niebo dla duszy Jana Kantego. Ręce jego do Boga wyciągnięte, serce jego w hymny radosne rozpływało się. Spojrzał w przeszłość i nic nie widział, bo najmniejsze grzechy opłakiwał. Spojrzał w niebo: ach! tam, tam ujrzę Boga mego, Zbawiciela mego, tam Matkę moją, św. Patronów moich! Walka się skończyła. Bramy nieba dla zwycięzcy otwarte. Krótka była praca, nagroda wieczna. I przyjął Boga swego do serca swego i, łzami zalany, skonał.

Umarł Jan Kanty. Wieluż to ludzi sławnych podówczas umarło; o nich nie wiemy, nie znamy ich. A imię Świętego nigdy nie umiera, z błogosławieństwem przechodzi z pokolenia na pokolenie. Ale jeśli każdemu to imię ma być święte, stokroć więcej nam. Czcijmy, kochajmy, naśladowmy Patrona naszego! Amen.

O św. Stanisławie Kostce.

Czem był Stanisław? — Omdlenie przy biesiadzie; zatrucie niewinności: złe książki, gorszące przedstawienia teatralne. — Choroba w heretyckim domu. — Cudowne widzenie. — Fałszywe dzisiejsze hasła. — Pielgrzymka do Rzymu. — Pokorne usługi w Dylindze. — Rzym chrześcijański a Rzym pogański. — Dwóch Świętych: Stanisław i Franciszek Borgiasz. — W zakonie; w niebie.

Opieka Boża nad nami objawia się w opiece, jaką Święci mają nad nami, a zwłaszcza święci nasi ziomkowie, nasi święci rodacy, taki n. p. Święty, który jest kością z kości naszych — Stanisław Kostka. Nie podbijał Stanisław Kościołowi narodów gorliwością apostołską jak Ksawery, nie czynił cudów miłosierdzia jak Wincenty à Paulo, nie trząsał sercami ludzkiemi jak Jan Złotousty, nie przelał krwi męczeńskiej, nie zagrzebał się w pustyni jak Antoni. Cóż więc Stanisław uczynił? Zwyciężył ciało, czarta, świat; zdeptał nogami pychę i dumę świata; został męczennikiem miłości; wywalczył dla siebie wieniec wiecznej chwały. Im bliżej Boga stanął w niebie, tem bogatsza, potężniejsza jest opieka jego nad nami na ziemi. Daj Boże, abyśmy tak żyli, jak Stanisław żył! kilka wspomnień z życia św. Stanisława niech nas do tego zachęca za łaską Boga i błogosławieństwem Matki Bożej.

W starożytnym Rostkowskim zamku u Jana Kostki, kasztelana zakroczymskiego, przy wesołej biesiadzie, wolniejsze płaczą się rozmowy. W tem nagle jęk bolesny jak jęk młodego jelenka, strzałem myśliwskim ugodzonego, po całej rozchodzi się sali. Ach! tym postrzałem to było jedno dwuznaczne słowo; tem sercem zranionem to było serce Stanisława, syna kasztelana, jednym tak boleśnie przerażone słowem. Ta dusza anielska, czysta jako kryształ przeźroczysty,

nie mogła znieść cienia bezwstydu — i pada Stanisław omdlały na ziemię! Ale ten jego głos boleści przebrzmiał wszystkie wieki, przeleciał wszystkie narody; ten głos boleści drogą w Kościele pozostał pamiątką: jest chlubą i chwałą naszą, jest dowodem, jakich to cnota niegdyś miała zwolenników na ziemi naszej, że była niegdyś udziałem wszystkich serc dziewiczych na tej ziemi wyrosłych. A dzisiaj, czyż wiele serc takich się znajdzie, u których na jedno słówko dwuznaczne, twarz spłonęłaby rumieńcem wstydu; uszy na czcze zamykały się wyrazy, jako ten kwiat na jedno palcem dotknięcie; oczy na widok mniej przyzwoitego ubioru lub obrazu powieką się zasłaniały? czy wiele, jednym słowem, znajdzie się serc dziewiczych, sercu Stanisława podobnych? Ach! sądzę, że dzięki Bogu wiele, ale niestety, czemuż nie wszystkie? To, jak ta róża w samym rozkwicie, od robaka podgryziona w pączku, tak i te serca w samej życia wiosnie już zwiędłe, wyschłe, znużone i przesyczone.

Cóż dziwnego, kiedy to już prawie od dzieciństwa te biedne, niewinne serca Balzaki, Koki, Suety, Dumasy wzięli w opiekę, na wykształcenie. Matki — ach! serce boli — matki własne prowadzą dzieci swe do tej szkoły. Nauczają ich pięknej francuszczyzny, a dusze ich tracą; heroów i heroinek romansowych znajdziemy wiele na świecie, ale czyż tyle dobrych matek, córek, żon, obywaterek? Czułości udanej pełno, ale prawdziwej, skutecznej, jak mało. W teatrze nad nieszczęściem najpodlejszego nieraz indywiduum pełno ócz łzami zalanych, gdy tymczasem łez najnieszczęśliwszych wdów i sierót nikt nie otrze. Te konwulsyjne wrażenia zatrą na młodem sercu tę tak subtelną niewinności barwę, obudzą miłością i bojaźnią Boga uśpioną namiętność, zedrą tę błogosławioną zasłonę, która przed młodem sercem ukrywa brudy serc ludzkich i zbrodnie świata. Zadrży biedne serce na ten pierwszy widok; przełknięte odrzuci tę książkę, co mu piekielną wykryła tajemnicę; ale namiętność raz obudzona, ciekawość zwycięży; czyta i czyta, aż wyczyta grób niewinności swojej. Takie serce pośród świata rzeczywistego, prozaicznego, już sobie upodobać nie może — wzdycha, tęskni za światem rozgorzałej wyobraźni, zawsze się skarży, już nie ma szczęścia dla niego w swobodnym, na wiosce rodzinnej, zakątku domowego pożycia, przy boku męża, w gronie dzieci; trzeba mu konwulsyjnego pośród świata odmetów wzruszenia. Ciągłe się skarży: ach, mego serca nikt nie zrozumie! Wierzę bardzo. Bo serce tak zbałamucone, które samo siebie nie rozumie, któż zrozumieć wydola? A po burzliwej, niezrozumiałej młodości przychodzi zrozpaczenie, nudota, czczość starości. Oby więc te pie-

kielnych geniuszów utwory nie były nigdy przekroczyły granic naszych! oby drugi znalazł się Mathew, coby od tej gorszej nad wódkę trucizny zaprowadził towarzystwo wstrzemięźliwości od czytania złych książek i uczęszczania na złe przedstawienia teatralne! oby czas przyszedł, aby każda młoda osoba za obelgę sobie poczytała, gdyby się kto ją zapytać odważył, czy czytała Wiecznego Żyda, Lelję, Indyane i t. p.! Obyśmy za wstyd sobie nie poczytali, gdy nas spytają, czy czytamy Żywoty Świętych! Ach! bo kto krzyż nosi w sercu swoim, ten świat i boleść przezwyciężyć wydoła. Gdy się oczy nasze zalewały, kiedy nam pobożna matka opowiadała cierpienia Zbawiciela — gdyśmy przed obrazem Maryi ranną i wieczorną odmawiali modlitwę — oj! piękne to były czasy — rajskie życie!

Lecz wróćmy do Stanisława! W stołecznem mieście Wiedniu leży młodzieniec ciężką, bolesną złożony chorobą. Piękna jego dusza na pięknej odbija się twarzy; złożone na piersiach ręce w znak krzyża zdają się chcieć przytłumić gwałtowne serca bicie. Oczy łzawe jako dwie gwiazdy w niebo wlepione, zdają się z tęsknotą przemawiać: ach! tam, na niebie, nie tu, na ziemi, miejsce nasze! Uśmiech radości i boleści błąka się na ustach, a pokój duszy na wypogodzonym rozwinął się czole. Któż to jest ten młodzieniec, którego postać tak szlachetna, cały wyraz tak anielski? To Stanisław. Posłany przez ojca do Wiednia dla wykształcenia się w naukach, dziwnem Opatrzności boskiej zarządzeniem zamieszkać musiał w domu Lutra. Ten, co tylko wiarą żył, wśród bluźnierców wiary św. mieszkał; ten, co tylko pokutą i modlitwą i słodkiem rozmyślaniem żywił duszę swoją, pośród złych towarzyszków, światowego brata swego Pawła, dni swoje spędzać przyuszony. Teraz, zachorowawszy mocno, czuje ostre w ciele swoim boleści; ale ostrzejsza boleść rozdziera duszę jego. Ta dusza blizka rozstania się ze światem — z Bogiem na ziemi połączyć się nie może.

Napróżno Stanisław łzami i boleścią, spojrzenia bardziej niż słowa wymową, prosi, błaga, zaklina o ostatnią, o jedyną pociechę, aby mu przyniesiono Najśw. Sakrament, przed którym tyle dni i nocy na modlitwie przekleślał, przed którym tyle błogosławieństw dla siebie, swego rodu i narodu wypraszał, którym utrzymywał i żywił duszę swoją, którym wzmocniony, tyle walk z ciałem, czartem, światem w tak młodym już wieku zwycięzko odbył; a teraz tak blizki kresu swego, gdy tęsknotą i miłością rozpalonemu sercu swemu tej jednej szuka pociechy, o tę jedną prosi łaskę, widzi wszystkich oczy odwrócone, uszy zamknięte, wszystkie serca skamieniałe. Ale nie — Bóg nie opuści sługi swego; Ojciec pocieszy dziecię swoje. Bóg dłużnikiem

miłości nigdy nie zostanie! Nie ręka ludzka, anielska mu anielski podała posiłek. Pokoik jego niebieską zalewa się światłością; w światłości widzi Stanisław Barbarę świętą, która niegdyś krwią swoją dziewiczą dała świadectwo o prawdzie, że Bóg i w słabem sercu dziewicy ukazuje potęgę swoją na pohańbienie potęgi świata tego; — widzi świętą a wierną wiernym patronkę dobrej śmierci. Do niej ciągle wznosił modły swoje; widzi obok niej Anioła z Przenajświętszą Hostyą, — z radością i łzami zachwyty przyjmuje Boga do serca swego.

A my uciekamy od Boga, gardzimy Jego łaską! Czemuż się więcej dziwić: tej jego miłości, czy naszej niewdzięczności? Wszyscy wołają dzisiaj: „miłość, miłość!“ — a to wszystko tylko miłość własna, bo ona jest tem tętnem żywota, które bije w terażniejszym położeniu. Wołają: „wolność, wolność!“ — a stali się niewolnikami namiętności nieraz najniepoczciwszych, niewolnikami opinii świata. Wołają: „emancypacja rozumu!“ — a ten rozum, odstąpiwszy od Boga, od wiary, w samych sprzecznościach sam z sobą, gubi się w ciemnych błędniakach. Ach! czyż to tak ciężko wierzyć Bogu? czyż tak ciężko miłować Tego, który nas nieskończenie umiłował? czyż tak ciężko przyjąć do Serca Tego, którego serce z miłości ku nam na krzyżu przebite włócznią zostało? Czy to może nas poniża, kiedy ugniemy kolana przed tym Panem nieba i ziemi, z którego łaski żyjemy? Jest jeszcze w Wiedniu ten pokoik, w którym cud się ten stał, na kaplicę św. Stanisława poświęcony. Oby ci wszyscy, którzy tego miasta osobliwości oglądają, nie opuścili pomodlić się na tem świętem miejscu, a z innemby błogosławieństwem wrócili do domów swoich.

Któż to jest ten biedny chłopczyna, co tak sporym po krętej drodze postępuje krokiem? Ubiór — to ubiór biednego żebraka, ale szlachetność twarzy kłam zadaje odzieniu. Powiedz, dokąd idziesz? czy cię źli ludzie z domu wygnali? czyś biednym sierotą? rodzice cię obumarli? O! mnie źli ludzie z domu nie wygnali, ale Ten, który strzałą miłości poraził serce moje. Ten zdjął ze mnie kosztowne szaty, i przydziął mnie tą suknią żebraka. Bóg mnie nauczył zdeptać nogami bogactwa i rozkosze, nauczył kochać krzyż, bo mi okazał skarby które dla mnie nagotował w niebie. W dalekiej stąd północy — tam się wznoszą wieże zamku Rostkowskiego, tam mieszka ojciec mój, kasztelan zakroczymski; lecz oczy moje już nie ujrzą ojczystego progu; moje serce nie spocznie już na sercu matki mojej, bo serce moje już nie moje, — oddałem je w zupełnej ofierze Temu, który je stworzył; oddałem je w ofierze miłości Tej, którą sobie za Matkę obrałem.

I dokąd bieży Stanisław z tak tęsknem i gorącym sercem? Ach! na to pytanie może niejeden szyderczo się uśmiechnie. Do zakonu — do zakonu Towarzystwa Jezusowego. Z pośrodku tysięcy młodzieży znalazł Pan Bóg na północnej niwie ten kwiat wonny, przesadza go do swego ogrodu. Napróżno świat zastawia na Stanisława sidła, chcąc go najświetniejszymi ułudzić nadziejami. Stanisław zamknął na te świata ponęty oczy duszy swojej; on niebo tylko widzi; on nie chce innego szczęścia, tylko cierpienia; innej chwały jak wzgardy i zapomnienia u świata; innej korony jak korony cierniowej. Napróżno usiłuje ojciec prośbą i groźbą wzruszyć serce Stanisława; przypomina, wyrzuca mu hańbę i sromotę, że nią dom swój pokryje. Niepomny i zaślepiony stary kasztelan zakroczymski poczytuje za plamę to, co miało być światłem rodu jego. Ileż to imion starodawnych rodzin zaginęło w morzu zapomnienia; ileż to czas pamiątek stał i prochem rozwiął? Ale to imię Kostka nie na kamieniu i miedzi, ale na sercach ludzkich wyryte tak długo żyć będzie, jak długo świat ten stać będzie na posadach swoich. Wszystkie prośby i groźby nic nie wymogły na sercu Stanisława; słaba trzcina w potężny dąb się zmieniła. Stanisław łaską Najwyższego wzmocniony, świat, ciało i czarta zwyciężył.

Stoi u fóry kolegium dylingskiego, w którym podówczas rządy trzymał błogosł. Kanizy, ten filar Kościoła, ten młot potężny, pod którym płaszczyła się duma kacerska. Dzwoni nasz pielgrzym; przyjęty, dostaje obowiązek usługiwania konwiktorom dylingskiego zakładu. Rzuć Stanisławie tę podłą zabawę; wróć do domu ojca, tam liczny poczet sług i dworzan czekać będzie na każde skinienie twoje. Nie! — woła Stanisław — nie! Ten, co nogi obmywał uczniom swoim; Ten, który stał się posłusznym, aż do śmierci swojej, a śmierci na krzyżu; Ten, który z ołtarza woła do serca mego: *Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca*, Ten moim wzorem, moją miłością. Gdy patrzę na kolebkę Jego, żadna usługa nie wydaje mi się zbyt podłą; gdy patrzę na krzyż Jego, żadne cierpienie nie wydaje mi się bolesnem; gdy patrzę na N. Sakrament, żadna miłość nie wydaje mi się dostateczną. — Porównajmy naszą pychę, próżność, miłość własną z pokorą Stanisława, z jego wyniszczeniem się, zaprzeczeniem siebie samego. Wejdźmy we wnętrze sumienia naszego: przejdźmy tylko przeszłość naszą, odważmy tylko każdą myśl, każdy uczynek, każde słowo nasze — i powiedzmy szczerze, czy mamy się z czego wynosić? Upokarzajmy się, póki czas, dobrowolnie, aby konieczność kary nas nie musiała upokarzać.

I stanął наконец nasz młody pielgrzym przed murami Rzymu: ten, który Rzymu miał się wkrótce stać najświetniejszą ozdobą, ale nie Rzymu tylko — całego świata; staje pod murami tej stolicy dwóch światów: pogańskiego i katolickiego Rzymu, na które to samo imię każde serce katolickie uczuciem radości i poważania bić poczyna. Tu przed blaskiem krzyża, którego promienie przedarły się przez najgrubsze ciemności i oblały zorzą zmartwychwstałego świata najodleglejsze ziemi kończyzny, padły martwe orły legionów rzymskich. Rzym nad Rzymem, Rzym pod Rzymem: żyjące ciało na trupie. Rzym pogański czemuż jest dziś innem, jeśli nie własnym, wielkim grobem swoim? Pod nim popioły, a z tych popiołów wznoszą się piramidy, obeliski, gmachy olbrzymie — opowiadacze tej wielkości, która prochem się rozsypała. Rzym żyjący, Rzym katolicki: duchowa głowa świata całego; Rzym pogański, Rzym umarły: to trupia główka świata całego. Te ułamki, szczątki łuków, amfiteatrów, wodociągów, to polamane szczątki tej roztrząskanej czaszki.

Idzie Stanisław milczący przez te ulice i rynki, gdzie płynęła krew męczeńska; gdzie nogę postawi, świętą depce ziemię; wszędzie, gdzie okiem rzuci, zwyciężkie wiary pomniki. Rzuca się Stanisław do nóg wicekróla, księcia Gandyi, a teraz ubogiego zakonnika — Franciszka Borgjasza. Spojrzał Franciszek na Stanisława, podniósł go, — Święty Świętego poznał. Młode serce Stanisława, a serce dojrzałe Franciszka w jedną miłość spłynęły. Książę Gandyi i kasztelaniec zakręczyński — ubogi zakonnik i pobożny pielgrzym w Bogu się poznali.

Obleka Stanisław suknię zakonną, czyni rozbrat ze światem. Kryje się ta droga perła w mury zakonne, aby wkrótce swym blaskiem światu całemu zajaśnieć; zamyka się w ubogiej celi, aby wkrótce na ołtarzach się okazać. Świat nim dziś gardzi, żeń sztydzi; świat wkrótce ugnie przed nim kolano, o łaskę doń modlić się będzie. Świat dziś jego postępek zowie szaleństwem, a Bóg mądrością. Stanisław żył mądrością krzyża, a nie mądrością świata, która się filtruje przez rozgorzałe mózgi racjonalistów...

Nie będę opisywał życia Stanisława w zakonie, bo to życie tylko ten zrozumie, komu Bóg dał łaskę powołania. W posłuszeństwie, czystości i pokorze kochał Boga, kochał braci swoich; z Bogiem myślał, czuciem, sercem zawsze złączony, żył ciałem na ziemi, żył duszą w niebie; był człowiekiem, bo nosił ciało; był aniołem, bo pożądlivości jego przewyciężył.

I niebo ziemi go pozazdrościło, i przyszła chwila, w której Sta-

niśław miał porzucić te więzy ciała. Stanisław wita tę chwilę, wyciąga ręce swoje ku niebu; ono mieszkaniem jego, ojczyzną jego na wieki, Żadna smutna pamiątka nie zatrąła ostatnich chwil życia jego; opu-
szczał ziemię bez żalu, bo do niej serce jego nigdy nie Ignęło. Że-
gnał świat, lecz on dla świata zawsze był obcym; całe życie jego
czyste, niewinne, jak rozpogodzony błękit nieba, na którym jaśniały
cnoty jego, jako te gwiazdy w nocy pogodnej się iskrzą. Dziecię
wraca do Matki, za którą ciągle tęsknił, do której ciągle wzdychał.
Stanisław spieszy do Bogarodzicy N. Maryi Panny. Jej różaniec w rękę
trzymając, do ust przyciskając znak zbawienia, ustawy zakonu na pier-
siach składa; raz jeszcze spojrzął około siebie, oczy rozpromienione
w niebo się wznoszą; usta anielskim rozpogodzone uśmiechem, wo-
łają radośnie: „gotowe serce moje, gotowe serce moje!“ To serce
coraz słabiej bije, jeszcze jedno westchnienie: „Jezus Marya!...“ serce
bić przestało. Całe niebo radością zabrzmiało, cała ziemia zapłakała.
Rzym zdumiały zawołał: „Młody umarł zakonnik, cały świat bieży
do jego zwłok; my wielcy ludzie pomrzemy, a czci takiej mieć nie
będziemy!“ Świat cały uczcił Stanisława; lotem błyskawicy rozeszła
się ta wieść po wszystkich krańcach; jęk dzwonów grobowych odbił
się w zamorskich krainach; narody błogosławiły ten kraj, który światu
wydał Stanisława. Uczcił Bóg pamięć Stanisława w rozlicznych cu-
dach; uczcił go Kościół św., bo go na powszechne żądanie umieścił
na ołtarzach, czyniąc go szczególniejszym naszego narodu Patronem,
Opiekunem. A jeśli opieki Stanisława, której to miasto tyle razy do-
znało, dziś nie doznajemy, czyjaż w tem wina, kiedyśmy się tej opieki
niegodnymi stali? O, święty Stanisławie! twoje serce i w niebie pa-
ląc się miłością Boga, pełne jest miłości ludu, kraju twojego! Uproś
nam życie wiary; uproś cierpliwość, pokorę, miłość Boga i ludzi,
ufność w Bogu, abyśmy dopełnili powołania naszego na ziemi. Mi-
łość Boga pociągnie nas do nieba; miłość ludzi przyciągnie nam
niebo. Amen.

Na III. niedzielę adwentu.

O PYSZE.

Gdy Żydzi i faryzeusze wysłali do Jana św. z zapytaniem: *Ktoś ty jest?* odpowiedział im z całą szczerością, że nie jest ani Chrystusem, ani Eliaszem, ani żadnym z proroków, lecz głosem tylko wołającego na puszczy, gotującym przyjsie Mesjasza. Gdybyśmy podług rozumu i wewnętrznego przekonania postępować chcieli, odpowiedź nasza na pytanie: „ktoś ty jest“, tak a nie inaczej brzmiećby musiała. Jestem proch i robak. Lecz niestety pycha ogarnęła nas i odpowiadamy dumnie: Jestem panem świata tego. W świetle prawdy ta pycha staje się przyczyną naszej zguby, nie tylko w oczach Bożych ale i u ludzi. Zastanowimy się dziś nad tem: najpierw zważymy przyczyny, dla których pycha w takiej jest nienawiści 1) u Boga, 2) u ludzi. — 1. Obrzydła jest w oczach Bożych, bo a) rujnuje porządek moralny, zaciemnia rozum człowieka, zabija wszelkie uczucie wrodzone, zagłusza sumienie, wytępia wiarę w sercu; b) jest matką grzechów, których pyszny staje się łupem; c) obraża Boga w Jego doskonałościach: bezpośrednio w tej, której się najbardziej sprzeciwia; pośrednio, znosząc tymi grzechami przeciwną cnotę, którą Bóg zaszczylił w serca nasze; opiera się woli Boskiej i bunt wznosi przeciwko Bogu. A to czyż niedostateczną pobudką dla nas, aby wykorzenić z serca naszego pychę? Jeśli cię to nie zdoła uleczyć, idź po lekarstwo i zdrowie do pokornego żłóbka Jezusa. — 2. Ale nie tylko przed sądem Boga, ale i ludzi pycha jest godna nienawiści. Bo a) ci, których opanowała, w zgodzie żyć nie mogą; gdy wszystkie inne występki kojarzyć się mogą, pycha z nikim i niczem; b) drugi charakter pychy jest jej powszechność, rozciąga się na wszystkie stany, kraje, czasy; c) tam, gdzie ona zapanowała, napróżno innych cnót szukać będziemy, ona wyłącznie panuje w sercu i tem samem ogołoconiem ze wszelkich cnót człowiek staje się przedmiotem obrzydzenia. Kończę upomnieniami Ducha św. z Pisma Bożego.

Ktoś ty jest? (Jan I. 19.).

Gdy Żydzi i faryzeusze wysłali do Jana św. z zapytaniem: *Ktoś ty jest?* — odpowiedział im z całą szczerością i prawdą, że nie jest ani Chrystusem, ani Eliaszem, ani żadnym z proroków, lecz tylko

głosem wołającego na puszczy, gotującym przyjście Mesjasza. Z temże samem zapytaniem wysyła do nas nieprzyjaciel duszy naszej często-kroć posłów swoich: miłość naszą własną i próżność. Czyliż odpowiedź nasza bywa tak rzetelna i prawdziwa, jak odpowiedź Jana św.?

Zaiste, gdybyśmy podług rozumu i podług wewnętrznego przekonania naszego postępować chcieli, odpowiedź nasza na pytanie *Ktoś ty jest?* tak a nie inaczej brzmiećby musiała: Jestem proch i robak od urodzenia mego aż do grobu; gdziekolwiek się obrócę, co-kolwiek uczynię, tę prawdę poznać i uznać muszę. Nic z siebie nie mam, nic z siebie nie mogę. Te bogactwa nie są moje, które pracą przodków moich posiadam lub pracą własną uzbierałem. Bóg albowiem tej pracy błogosławił, Bóg dał sił do tego potrzebnych; bez Jego błogosławieństwa, bez Jego pomocy czyżbym był mógł to uskutecznić? Bóg nie dozwolił, aby ten okręt, który wioził skarby moje, zatonął; Bóg odsunął tę chmurę gradem ciężarną od ról moich; Bóg wstrzymał piorun, który błysnął nad domem moim. Posiadam talenta, rozum, naukę, które mi przyjaźń i cześć i wdzięczność ludzi jedną; ależ komu winienem to wszystko? Któż mię w takim postawił stanie, iż te dane mi od Boga zdolności wykształcić mogłem? Któż mi dał taką matkę, takiego ojca, takiego nauczyciela, którzyby tak troskliwie od kolebki czuwali nademną, którzyby mi drogę prawdy wówczas wskazali, gdy sam nie mając dobrego poznania, namiętnością złudzony, tak łatwo mogłem zejść na drogę kłamstwa i zatracenia? Posiadam zaufanie, cześć u ludzi, wysokie piastuję urzęda; czyliż to dzieło prac i zasług moich? Ach, wieluż to zasłużeńszych i godniejszych odemnie, przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności, żyje w zapomnieniu, wzgardzie i nędzy? Bóg podał mi okazję, w której mogłem rozwinąć zdolności moje. Bóg oczy tych, od których wywyższenie albo poniżenie moje zawisło, zwrócił na mnie. Nic tu sobie przypisać nie mogę, wszystko jest dziełem Bożem. Bóg oblicze swoje odwróci — a jako żebrak w łachmany okryty, żebrac będzie musiał bogacz świata tego o kawałek chleba u tych, którymi w pysze pogardzał. Bóg wyciągnie rękę swoją, i zatrze w pamięci twojej z pracą nabyte wiadomości, i pomiesza myśli twoje, i stanie się mędrzec pośmiewiskiem głupich i wyszydzeniem dzieci. Bóg odwróci oblicze swoje, a chwała pysznego, tylu troskami i pracami nabyta, zgaśnie jak lampa; łańcuchy złote w ciężkie zmienia się kajdany; pałace w ciemne więzienia; a ten, który nosił koronę, głowę swoją pod miecz poda katowski. *I ktoś ty jest?* Mocny mocą Boską, wielkością Boską wielki, mądry mądrością Jego; lecz gdy łaska Jego cię

opuści, staniesz się jako ten nędzny robak, którego dziś nogą twoją depcesz, a który jutro może spokojnie będzie pożerał ciało twoje! Staniesz się słabą trzciną, którą lada wiatr złamać może; staniesz się, ty, który jesteś obrazem Boga, podobnym czartu przekłętemu. Taką na to pytanie: *Ktoś ty jest?* daje rozum nam odpowiedź. I obyśmy tej odpowiedzi zawsze słuchać chcieli!

Lecz niestety — jeżeli tylko pycha wkradła się w serce nasze, tam już głos rozumu, tam już głos przekonania umilknąć musi. Ona sama odpowiedź na to daje: Jestem panem świata tego; moim rozumem, moją siłą wzniosłem się do takiego stopnia chwały i potęgi, że już łaski i pomocy Boskiej nie potrzebuję, szczęście moje jest wyższe nad wszechmocność Jego. Słowa Jego mnie nie wzruszą — pogroźki Jego mnie nie przestraszają; jestem panem i twórcą szczęścia mego, sobie samemu bogiem jestem... Nędzarz zgłodniały niech nie prosi pysznego o kawał chleba, niewolnik o zdjęcie kajdan, spotwarzony niesprawiedliwie o zwrócenie chwały wydartej — on go ofuknie mówiąc: Odczep się odemnie! ja niczego od nikogo nie żądam, niczego się nie lękam, lecz też i nie znoszę natrętów...

Stój, nieszczęsny! wstrzymaj twój język bluźnierczy, nie kuś cierpliwości Boga twego! Pycha twoja będzie przyczyną zguby twojej. Patrz, oto śmierć czatuje u połączonych progów zamku twego; patrz, oto zemsty Boskiej piorun błysnie może w tejże chwili nad głową twoją i przetnie w uścieh twoich słowa bluźnierskie; patrz, oto piekło roztwiera się pod nogami twemi, aby cię ze wszystkimi skarbami twymi pochłonać. Stałeś się pychą twoją obrzydzeniem Bogu, przedmiotem nienawiści Jego: *Obrzydły jest Panu każdy pyszny* ¹⁾ — mówi Mędrzec Pański. O straszne słowa! człowiek pyszny przedmiotem nienawiści Boga! Czyż każdy z nas nie poczytuje sobie za największe nieszczęście, jeżeli ściągnie sobie, nie mówię nienawiść, ale nielaskę tych, od których całe szczęście jego zawisło? Wielomże jedno zagniewane spojrzenie monarchy śmierci stało się przyczyną? A pycha za nic to sobie nie poczytuje być w nienawiści u Boga, od którego nie tylko wieczne ale i to znikome zawisło szczęście! O jak usilnie wszyscy się o to staramy, abyśmy poznali, w czym się możemy przypodobać tym, których miłujemy, lub których się boimy; nie będziemyż się starali poznać, w czym Bogu, którego tyle mamy powodów bać się i miłować, przypodobać się możemy, czym nienawiść Jego na siebie

¹⁾ Przypow. XVI. 5.

ściągnąć? Lecz na-cóż mam się długo rozwodzić? Jak pokorą jedną do Boga się zbliżamy, tak pycha odłącza nas od Niego: *Obmierzła jest pycha przed Bogiem i przed ludźmi*¹⁾ — mówi Pismo św.

I nad temi słowami dzisiaj w krótkości się zastanowimy. *a)* Zważymy naprzód przyczyny, dla których pycha w takiej jest nienawiści u Boga — i to będzie I-a część. *b)* Zważymy następnie przyczyny, dla których w takiej nienawiści jest u ludzi — a to będzie II-ga część.

I.

Jak w każdym dobrze urządzonym rządzie jedna najwyższa panować musi wola, czy to pojedyncza, czy z woli pojedynczych złożona osób: tak też i w tym najdoskonalszym rządzie Opatrzności Boskiej nad światem, jedna wola panować musi, wola Tego, który mądrością i wszechmocnością swoją rządzić nim jest w stanie. Tu już wszelka wola pojedyncza tej najwyższej uledeż musi woli; uporem swoim nieładby tylko i zamieszanie sprawiła i gniew najwyższego rządu ściągnęła na siebie. Gdy Ewangelia św. żądając od nas, abyśmy to wszystko chcieli, co Bóg chce, zdaje się, jakoby nam wolność zostawiła czynienia lub nieczynienia woli Bożej; jednakże co do wszystkich zdarzeń wola ta najwyższa równie na chcących jak na niechających, równie na pokornych jak i na pysznych spełnić się musi. Ta tylko zachodzi różnica, iż przyjmując tę wolę, podług rady Ewangelii, pokorny z ochotą błogosławieństwo Boskie na siebie ściąga; opierając się pyszny, nienawiść i gniew Boski na siebie zwróci. Wola Boska pełni się na pokornym w ten sam sposób, jak się pełni w niebie, o co codziennie w modlitwie Pańskiej prosimy. Wola Boska pełni się na pysznych tak, jak się pełni w piekle. Zaiste, gdyby ludzie światłem rozumu i wiarą się rządzili, wszelka pycha a tem samem i wola własna ustaćby musiała. Czyż może być kto tak bezrozumny, aby Boga woli nad swoją nie chciał ustąpić pierwszeństwa? Są tacy — ci, którzy pychę w sercu swoim noszą! Oni się odważają, gdy woli ich wola Boska się sprzeciwia, żądać, aby Bóg im ustąpił i, gdy dwie wole sobie sprzeczne razem działać nie mogą, aby mądrość i wola Boska do ich woli i mądrości się stosowała, jak gdyby oni mądrością swoją przewyższali mądrość Boga, jak gdyby ten słaby promyk rozumu jaśniej świecił nad ono słońce, z którego wypłynął. *Biada, którzyście mądrymi w oczach waszych, a sami przed sobą roztropnymi!*²⁾ — woła Izajasz. Do takiego zaślepienia, do takiego nie-

¹⁾ Ekl. X. 7.

²⁾ Izaj. V. 21.

szczęścia pycha przywieść może człowieka nędznego! Ona zaciemnia rozum jego, ona zabija wszelkie uczucie wrodzone, ona zagłusza sumienie, ona wytępia wiarę w sercu jego! Nie jestże to dostatecznem, aby obrzydzenie Boga wzbudzić? *Obrzydły jest Panu każdy pyszny*¹⁾.

Ale nędzny człowiek nie przestaje na tem, by tego węża jadowitego w ukryciu serca swego nosić. Wylęganie on wkrótce niezliczoną ilość poczwiar grzechowych, które jadem swoim zarażają świat cały. Człowiek pyszny staje się łupem ich, szerzy jad zgorszenia dookoła, chorągiew buntu podnosi przeciw Bogu swemu i zuchwałym głosem sam na siebie wyzywa nienawiść Boga. Nie żeby przez to wola Boska najmniejszego uszczerbku doznać miała, nie aby przeto zmuszoną była odmienić rady swoje; ale ta zuchwałość tak nędznego robaka, ta niewdzięczność tego czerepa glinianego, który śmie w myśli i sercu swoim opierać się Temu, który jednym skinieniem może w proch go obrócić — pobudza gniew Boski i czyni tego, dla którego z miłości krew swoją przelał, przedmiotem obrzydzenia i nienawiści. *Obmierzła jest pycha przed Bogiem*.

Każdy, który wrodzonym światłem rozumu, a tem bardziej światłem wiary oświecony, zastanowił się nad istotą Boga i nad istotą własną człowieka, pozna łatwo wielkość i wszechmocność Stwórcy, nikczemność i podłość swoją. A poznawszy te prawdy, o ile słabym rozumem swoim poznać jest w stanie, łatwo stąd będzie mógł wnosić, jaki stosunek między nim człowiekiem a Bogiem zachodzi. Zaiste, nie inny, jak między słabem i nędznem dzieckiem a ojcem najlepszym, jak między najlichszym sługą a najpotężniejszym monarchą. Pozna zaiste, iż cała jego obrona, całe jego szczęście, życie jego od tej miłości Ojca, od tej potęgi Pana swego zawisły. Czyż nie będzie się starał unikać tego wszystkiego, czemby to serce Ojca zranić, czemby tę łaskę Pana mógł sobie zrazić? Lecz czyż może tak liche stworzenie taką miłość zrazić, taką potęgę obrazić? Może; pycha mu środki do tego podda.

Każdy grzech, pojedynczo wzięty, obraża Boga w tej doskonałości Jego, której się najbardziej sprzeciwia, bezpośrednio; obraża Go pośrednio, znosząc tymi grzechami przeciwną cnotę, którą Bóg zaszczerpił w serca nasze, tak dla zbawienia naszego, jako i dla rozszerzenia chwały Jego. Tak n. p. zatwardziałość serca względem bliźniego znosi cnotę miłości chrześcijańskiej, ranę jej zadaje, a tem samem zadaje ranę temu Sercu, które było, jest i będzie źródłem wszelkiej

¹⁾ Przypow. XVI. 5.

miłości. Ale pycha jedna, będąc matką wszystkich grzechów, gdyż ona sama wszystkie grzechy na świat sprowadziła, wszystkie cnoty zabija nabyte w pokorze, Boga obraża we wszystkich doskonałościach Jego. Ona jedna woli Boskiej pierwsza oprzeć się śmiała i jad ten złości ciągle w sobie kryje; ona pierwsza bunt przeciwko Bogu podniosła, ona pierwsza zmusiła Boga gniewu i mocy swojej użyć tam, gdzieby tylko miłość i dobroć Jego panować miała. *Obmierzła jest pycha przed Bogiem*. Ona zmusiła Boga, aby najdoskonalsze dzieło wszechmocności swojej, jakie tylko wyszło z rąk Jego, aby mieszkańców nieba stracił w przepaść bezdenną. *Jakożes spadł z nieba Lucyferze?...¹⁾* Pycha zapaliła pożary piekielne; tu między siarczystymi płomieniami, otoczona tłuszczą duchów potępionych, tron swój osadziła. Pycha na rozkaz Boga mieczem gniewu Jego uzbroiła wodza zastępów niebieskich, aby wygnał z przybytków szczęścia zbuntowanych aniołów, pierwszą ofiarę strasznego piekła. Pycha śmierć, pycha nędze, zgryzoty, prace, rozpacz, klęski, łyzy, choroby, zbrodnie, na ziemię sprowadziła. Pycha nie dozwala Wszechmocnemu złożyć miecz zemsty swojej, którym rozwalil wieżę babilońską, Faraona zwalczył, którym błysnął nad głową Goliata, Kore, Datan, Abyrona, Amana, Nikanora, Antyocha, Senacheriba i tylu innych, o których Pismo św. daje przykłady równie jak i świeckie historie narodów. Pycha nakoniec była przyczyną tego gniewu, który Bóg z miłości ku ludziom wywarł nad Jednorodzonem Synem swoim; pycha nasza Syna Bożego do ostatecznego upokorzenia przywiodła i do krzyża przybiła! Ach, czyż niedostatecznem dla nas to dowodem, jak wielce obrzydliwą musi być pycha Bogu? Czyż niedostateczną dla nas pobudką, aby wykorzeń z serca naszego pychę?

Lecz niestety, to upokorzenie niepojęte Syna Bożego, nie było w stanie skruszyć zakamieniałych serc naszych. Tu, w obliczu krzyża Chrystusowego, widzimy pychę w najwyższym stopniu zuchwałości swojej, sprawiedliwość Boską do zemsty pobudzającą. Pycha, widząc tę najświętszą Zbawiciela głowę cierniem ukoronowaną, śmie zuchwale wynosić się jeszcze. Pycha, patrząc na to Serce włócznią przebite, odważa się jeszcze żywić w sercu swoim myśli i żądze bezwstydnę. Pycha, patrząc na konającego Zbawiciela, który usta swoje otwiera na wybląganie przebaczenia krzyżownikom swoim, śmie podnosić głos swój bluźnierczy. Pokora Zbawiciela wszędzie pychę twoją potępiać i ścigać będzie. Szczycisz się z urodzenia twego — stań przy

¹⁾ Łuk. XVIII. 11.

żłóbku! Pysznisz się z bogactw twoich — patrz na Jezusa ubogiego, który nie miał, gdzieby głowę swoją skłonił. Wynosisz się z rozumu — patrz na Jezusa stojącego przed sądem Piłata. Nigdzie nie znajdziesz wymówki dla pychy twojej. Nie znajdziesz przed wybranymi sługami Boga — nie znajdziesz przed własnym sumieniem — nie znajdziesz przed miłosierdziem — nie znajdziesz przed sądem Boskim! Opierając się albowiem woli Jego, obraziłeś Go we wszystkich doskonałościach Jego — obraziłeś Go w Synu Jednorodzonem — obraziłeś Go w Duchu św. — obraziłeś Go w Matce jego Najśw. Maryi Pannie — obraziłeś Go nawet w dobrych uczynkach twoich, w jałmużnach, postach, modlitwach twoich, którym próżność i pycha towarzyszyły. O jakże będziesz zawstydzony, o jak srodze oszukany, jeżeliś tymi uczynkami starał się niebo sobie zapewnić, jeżeliś sądził, że nimi potrafisz wymazać długi twoje z ksiąg Sprawiedliwości wiecznej. Ujrzyś białą kartę tam, gdzieś się spodziewał znaleźć zasługi twoje spisane; pycha je wszystkie zatarała! Miejmy ciągle przed oczyma przykład faryzeusza ¹⁾, który nam Ewangelia podaje, gdzie sam Chrystus jawnie nam okazuje tę prawdę, jak pycha jest obrzydliwą Bogu, gdyż najlepsze nawet uczynki w niwecz obraca.

Pycha nietylko przed sądem Boga, jakieśmy widzieli, ale także i przed sądem ludzi nienawiści jest godna: *Obmierzła jest pycha przed Bogiem i przed ludźmi*. Nie znajdzie pyszny wymówki przed sądem świata, który chociaż pychą sam żyje, brzydzi się pysznym i potępia go — o czem w drugiej części.

II.

Jestto od wszelkich innych występków odznaczający charakter pychy, iż ci, których ona opanowała, między sobą w zgodzie żyć nie mogą. Widzimy albowiem, iż wszelkie inne występki między sobą kojarzyć się mogą. Rozrutni, rozpustni, leniwi mogą żyć z sobą w zgodzie i pokoju, nawet i w przyjaźni, jeśli jaka przyjaźń między złymi być może. Pyszny atoli z pysznym, nigdy zgodzić się nie potrafi. Wieczna między nimi nienawiść, ustawiczne zatargi, prześladowania. Jeden tylko myśli, jakby drugiego zetrzeć, zniszczyć, nogami zdeptać wydołał; nieszczęście i upadek, choćby i najbliższego krewnego, służy mu za podnózek do wywyższenia własnego. *Między pysznymi zawsze są swary* ²⁾ — mówi Pismo. Do nikogo on się nie

¹⁾ Łuk. XVIII. 11.

²⁾ Przypow. XIII. 10.

przywiąże, gdyż do słodkich i łagodnych uczuć zakamieniałe serce jego nie jest zdolne. Opuścił Boga — opuścił braci swoich; nikt ku niemu nie czuje przywiązania. Bóg go opuścił, ludzie nim pogardzają. Świat przed żelazną potęgą pysznego zgina kolana swoje, a w skrytości knuje spiski na zagładę jego; jedną ręką sypie mu kadzidło pochlebstw, a drugą zaostrza sztylet na serce jego. *Ręce jego przeciwko wszystkim, a ręce wszystkich przeciw niemu* ¹⁾. Pokorny i dróg Boskich strzegący widzi w pysznym człowieka na obraz Boski stworzonego, krwią Zbawiciela odkupionego, i pamiętny na nauki i przykłady Mistrza swego, nie odwraca serca od niego, ale brzydzi się pychą, która to święte znamię szlachetności człowieka zaciera, która nowe Zbawicielowi rany zadaje. Gardzą pysznym i nienawidzą go zarówno źli i dobrzy — Bóg i świat. *Obmierzła jest pycha przed Bogiem i przed ludźmi.*

Drugi charakter odznaczający pychę jest jej powszechność, co o żadnej innej namiętności i grzechu powiedzieć nie można. To jest: rozciąga się ona na wszystkie stany, na wszystkie kraje, na wszystkie czasy. Od początku świata była ona nieodstępną towarzyszką rodzaju ludzkiego, była mu przewodniczką na drogach wszelkiego bezprawia. Ona krwią nieraz zalała ziemię; ona zdrady, mordy wprowadziła. Wieki po wiekach upływały, a ona na ich gruzach berło swoje podnosząc, zawsze młoda, zawsze też sama, wzrastającym pokoleniom jarzmo swoje wkładała. Zasiada ona z monarchą na tronie — nie opuszcza chatki rolnika i żebraka; znajdziesz ją przy hucznych biesiadach młodego rozpustnika, znajdziesz ją przy łożu boleści zgrzybiałego starca. Nikogo nie pomija; między mądrymi i głupimi, bogatymi i nędzarzami zbiera zwolenników do piekła. W krajach południowych i północnych, na wschodzie i zachodzie, między dzikimi i najucywilizowańszymi narodami, na świat cały siidla zgubne zastawiła, chytryości czartowską utkane. Wszędzie pokój miesza, wszędzie niezgody pochodnie zapala, nasienie zazdrości w samem rodziny łonie podsiewa, szczęście truje, cnotę jak bujny chwast zagłusza — wszędzie złorzeczenia, przekleństwa, nienawiść ludzi na siebie ściąga!

Trzeci jej charakter odznaczający jest, iż tam, gdzie ona opanowała serce, napróżno innych cnót szukać będziemy. Ona wyłącznie panuje w sercu, i tem samem ogołoceniem ze wszelkich cnót człowiek staje się przedmiotem obrzydzenia dla dobrych i dla złych, którzy chociaż sami w złościach pogrążeni, jednak cnotcie czci i sza-

¹⁾ Rodz. XVI. 12.

cunku odmówić nie mogą. Bernard św. tak pychę opisuje: „Pycha jest to subtelna złość, ukryta trucizna, zaraza potajemna, wybiegów mistrzyni, matka obłudy, rodzicielka zazdrości, występków źródło, podnieta zbrodni, rdza cnót, mól świątobliwości, oślepicielka serca“. Ach, każdy, który doznał jej skutków, czyż nie wyzna, iż te i więcej przydomków, słusznie jej się należą? Pyszny albowiem ciągle tylko o tem myśli, jakby mógł wyjść z tego stanu, w którym go Opatrzność postawiła i wynieść się na ten stopień, do którego go ani wola Boska nie powołuje, ani zdolności i siły jego sposobnym nie czynią. Tę myśl nosi w sobie, jakoby jad pożerający, który coraz bardziej zaraża istotę jego; — jako robaka, który aż do wnętrzości się przegryza; jakoby iskrę, która bardziej a bardziej rozpala żądzę jego. Ta myśl jest nieodstępną dnia i nocy towarzyszką — gwałci wszelkie uczucia przyrodzone i nadprzyrodzone. Żądza ta wywyższenia się nad innych, jako pożar, wkrótce całego ogarnia człowieka! Pyszny ma jeden tylko przedmiot przed oczyma: wywyższenie nad innych chwałą u świata, jakimkolwiek tego celu mógłby dopiąć środkiem. Nic nie masz dlań świętego. Przemoc, niesprawiedliwość, podłość, zbrodnia — wszystko mu zarówno, jeżeli mu tylko użytecznem być może. Nie masz dla niego ani ojca, ani matki, ani żony, ani dzieci, ani brata, ani siostry, ani przyjaciół, ani ludzi — wszystkich uważa za narzędzie do wykonania zamiarów swoich — wszystkich za stopnie do wywyższenia swego. Wszystko, co mu stoi zawadą na drodze, obala, niszczy; nie wzdyga się podstępem wtrącić niewinnego do czarnych więzień, nie wzdyga się sztylet utopić w łono niewinności; kroczy zuchwałą nogą po łez i krwi strumieniach, które wytoczył! Wśród jęku i płaczu uciemiężonych, nieszczęśliwych, lubi słuchać okrzyków pochlebstwa; wśród nędzy i ubóstwa przez siebie skrzywdzonych, rozsypuje w próżności skarby swoje. Nie wzdygałby się, byle w jego było mocy, na rozwalinach świata tron swój wystawić. Gardzi, ciemieży, prześladuje poddanych swoich; zazdrością i złością pała przeciw równym sobie; spiski knuje przeciw wyższym. Nigdy nie ma dosyć, nigdy się nie nasyci. Jako spragniony rozjątrza wodą morską coraz bardziej pragnienie swoje — tak też i w pysznym chwałą, bogactwa i honory coraz więcej żądzę posiadania onych zapalają. Gardzą nim ludzie uczciwi, którzy od niego nie zawiśli; nienawidzą go biedni, którzy pod jego berłem uginać się muszą; przeklinają go pyszni, którym zarówno stoi na zawadzie. Ale nie tylko przemocy on używa; także i podłość, niewolnicze płaszczenie często jest drogą, którą do celu swego dąży. Pyszni — mówi Bernard św. — gdy chcą pozyskać ho-

norów, udaną miłością starają się zobowiązać sobie innych, lecz gdy dopięli celu, w pysze podbijają ich. A Ambroży św. mówi: Pyszny aby innym rozkazywał, pierwej służy, a im się chce wyżej wynieść, tem bardziej się upadla. Lecz niestety, nietylko w możnych świata tego, ale i w najlichszych, jak z doświadczenia wiemy, taż sama wywyższenia się i chwały żądza, chociaż okolicznościami ograniczona, także same skutki rodzi. Tam przemoc postrach — tu niemoc wzgardę sprawuje. Ale czy w słabym czy w mocnym, ta nieszczęsna namiętność ściąga na siebie nienawiść zarówno Boga i ludzi: *Obmierzła jest pycha przed Bogiem i przed ludźmi.*

Kończę upomnieniem Ducha Św.: *Pysze nigdy w myśli twojej, ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj, bo od niej początek wzięło wszystko zatracenie...¹⁾ Przed zginieniem uprzedza pycha, a przed upadkiem duch się wynosi...²⁾ Początek pychy człowieczej odstąpić od Boga; bo pycha jest początkiem grzechu każdego: kto się jej trzymać będzie, pełen będzie przekłętwa, a nakoniec go wywróci...³⁾ Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa...⁴⁾ Stolicę książąt pysznych wywrócił Bóg, a na ich miejsce pokorne posadził. Korzenie pysznych narodów osuszył Bóg, a wszczepił pokorne z tychże narodów...⁵⁾ To mówi Pan: Niech się nie chlubi mądry w mądrości swej, i niech się nie chlubi mężny w męstwie swem, i niech się nie chlubi bogaty w bogactwie swoim; ale się niech w tem chlubi, który się chlubi, że umie i zna mię, żem ja jest Pan, który czynię miłosierdzie i sąd i sprawiedliwość na ziemi, bo mi się to podoba — mówi Pan⁶⁾. — Imię jest większy, pokorniej się we wszystkim zachowaj, najdziesz łaskę przed Bogiem; bo wielka moc Boga samego, a od pokornych uczczon bywa...⁷⁾ Uczcie się odemnie — mówi Zbawiciel — żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym...⁸⁾ Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dzieci, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Ktokolwiek się tedy unіży jak to dzieciątko, ten jest większy w królestwie niebieskiem...⁹⁾ Unіżajcież się tedy pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu nawiedzenia¹⁰⁾. Amen.*

¹⁾ Tob. IV. 14. ²⁾ Przypow. XVI. 18. ³⁾ Ekl. X. 14—15. ⁴⁾ Jak. IV. 6.

⁵⁾ Ekl. XV. 17—18. ⁶⁾ Jerem. IX. 23—24. ⁷⁾ Ekl. III. 20—21. ⁸⁾ Mat. XI. 29.

⁹⁾ Mat. XVIII. 3-4. ¹⁰⁾ 1. Piotr V. 6.

Na koniec roku ¹⁾).

Ostatnie chwile roku starego; pierwsze chwile nowego. — Zmienne koleje przeszłorocznej żeglugi. — Podziękowanie za dobrodziejstwa; zgodzenie się z wolą Bożą. — Rachunek z zysków i strat minionego roku. — Bóg zasmuca, Bóg pociesza. — Napomnienia dla rodziców, dzieci, nieszczęśliwych, opuszczonych. — Kto jest prawdziwie nieszczęśliwym? — Wspólne życzenia. — Pamięć przed Bogiem o zmarłych.

Stanęliśmy nad wielkim, głębokim, pośepnym grobem, w który Bóg za chwilek kilka wtrąci jako bryłkę ziemi, jako jeden liść zwiędły ten rok 1850, aby z tego grobu nie powstał już na wieki! Kilka godzin jeszcze, a z wysokiej Maryackiej wieży dzwon zegarowy w cichej, mroźnej, gwieździstej nocy północ wybije i ostatnie uderzenie młotu zegarowego — to ostatnie uderzenie tętna żywotnego tego roku 1850! A stary Zygmunt z wieży zamkowej zahuczy, jakby w pogrzeb przeżytego roku, zahuczy bolesnem tylu lat i wieków wspomnieniem. I słońce zejdzie poranne i zaświeci w okna twoje i zaświeci w serce twoje i na suchej gałązce ptaszyna odświegocze poranną piosenkę i dzwony pobożnym przebudzą nas dźwiękiem i lud pobożny, lud Boży zbierze się do świątyń Pańskich, aby cześć oddać Temu, który jest Panem czasu i wieczności! I roku przeżytego ani śladu nie pozostanie; trumna na nim się zamknie, a na wieku trumny palec Boży wypisze: *Przepadł na wieki!*

Rok, który nam ucieka, to jak ten człowiek, który kona po ciężkiej i bolesnej chorobie; na głowie jego wieniec zwiędłych, suchych kwiatów; a tymi kwiatami, to uwiędłe nadzieje ludzkie; a na tych

¹⁾ Powiedziane w Krakowie, w pogorzałym kościele Franciszkanów, ostatniego Grudnia 1850 r.

kwiatach błyszczą, jak gęste rosy kropelki, lzy boleści i smutku; a u stóp jego dogorywają lampy, a temi dogorywającemi lampami, to złudzenia, marzenia, teorye szczęścia, któreśmy bez Boga uzyskać chcieli, a które dzisiaj dymem się rozeszły! Kilka godzin jeszcze, a z wysokiej Maryackiej wieży, w cichej, mroźnej, gwieździstej nocy, dzwon zegarowy północ wybije i ostatnie uderzenie młotu zegarowego, to pierwsze uderzenie tętna żywotnego 1851 roku! A stary Zygmunt z wieży zamkowej zahuczy jakby na powitanie, zahuczy radośną na przyszłość nadzieją! I słońce zejdzie poranne i zaświeci w okna twoje i zaświeci w serce twoje i na suchej gałązce odświegocze ptaszyna poranną piosenkę i dzwony pobożnym dźwiękiem zgromadzą lud do świątyń Pańskich, aby cześć i pokłon oddać Temu, który jest Panem życia i śmierci! I obok trumny ujrzysz kolebkę; na trumnie rok 1850, na kolebce rok 1851, jako nowo narodzone dziecko, pełne wdzięku, uroku — i na głowie jego wieniec z kwiatów nowych nadziei i u stóp jego lampy, może niestety nowych ułudzeń, a w ręku jego przekleństwo albo błogosławieństwo Boże! Wybieraj, co chcesz.

Rok stary nas pożegnał i my go pożegnali; rok nowy nas powita i my go powitamy! Ale czyż mamy za ten przeszły dziękować? Czyż możemy na ten przyszły się cieszyć? O! mamy, mamy za co zawsze dziękować; a jeśli nie, to nie Boga, ale nas samych wina! Dziękuj, jeśliś był szczęśliwy; dziękuj, jeśliś umiał być nieszczęśliwym; dziękuj, jeśliś Boga i w szczęściu i boleści nie utracił. Ciesz się w nadziei, że będziesz szczęśliwy; ciesz się, że za pomocą Boską potrafiś krzyż twój dzwigać; ciesz się, jeśli Boga chcesz i umiesz kochać!

My jesteśmy, jako ten żeglarz, który po całorocznej ciężkiej żegludze wraca do rodzinnego brzegu swego. O! ciężka, przykra, bolesna była ta żegluga! Zmienne przebywał koleje; były chwile, gdzie mu słońce świeciło i chwile ciemnej, groźnej nocy. Czasami wiatr pomyślny rozdymał żagle, czasami wicher burzliwy zanurzał łódkę jego; płynął to po górach spienionych bałwanów, to po spokojnej wód przejrzystych powierzchni; raz spoczywał błogim snem ukołysany, albo walczył w pocie czoła swego! To też i my przeżeglowaliśmy ten rok cały; policzmy wszystkie dnie i godziny! Były chwile, gdzie łaska Boża światłością napępiała duszę naszą, a były chwile, gdzie w tej duszy było tak ciemno, sucho i tęskno! Czasami miłość Boga czyniła nam życie tak swobodne i łatwe, a czasami wicher namiętności zanurzał nas w morzu boleści i udręczeń wewnę-

trzných; płynęliśmy, przebijając się przez bałwany zdrad, podłości i prześladowań ludzkich, lub dając się powodować słodkim wpływom modlitwy i rozmyślenia; spoczywaliśmy u stóp krzyża w słodkim duszy pokoju, albo czuwając, musieliśmy walczyć z pokusą! I przybije żeglarz do brzegu i zarzuci kotwicę i wywiesi wesołą chorągiewkę na pokładzie łódki swojej, i wyskoczy na ląd i padnie na kolana, składając Bogu dzięki za szczęśliwy powrót! I my, i my przybyliśmy do brzegu roku 1851: zarzucimy kotwicę nadziei na przyszłość, zatknijmy chorągiew wspomnienia przeszłości i upadłszy na kolana, Bogu złożmy dzięki za ten rok szczęśliwie przeżyty! I szuka żeglarz domu swego i pospiesza do ciatki swojej i puste znajduje miejsce! Chatka jego w ogniu spłonęła, woda ją zabrała, zły człowiek ją rozburzył! I pyta: gdzie żona moja? I wskaż mu grób! I pyta: gdzie ojciec, gdzie matka moja? Garść popiołów! I pyta: gdzie dziecko moje? Usnęło snem śmierci! I otrze łzę w oku i westchnie: Bóg dał, Bóg wziął; jak się Bogu podobało, tak się stało! Bądź wola twoja!

Dziś rok, o tejże samej godzinie, na temże samem miejscu, nie jeden z nas tu się znajdował. I twarz twoja była rozpromieniona szczęściem i nadzieją, a dziś tak smutny i posępny jesteś! I oko twoje było napełnione łzami, a dziś to oko tak radośnie świeci! I dziś rok, byłeś nieprzyjacielem Boga twojego, a teraz żyjesz łaską i miłością Jego! Dziś rok byłeś dzieckiem krzyża, a teraz tak daleko od krzyżaś odstąpił! O! oblicz, oblicz się tylko z wewnętrznem i zewnętrznem życiem twojem, czyś w tym roku zubożał, czyś się wzbogacił? Matko, spojrzij w około siebie, na to grono dzieł, co cię otacza, policz je, czyż ci żadnego nie brakuje? Nie! są wszystkie! O! jeśli tak, przytul je do serca twego, złoż na czole ich krzyżyk macierzyńskiego błogosławieństwa, podziękuj Bogu i proś Go rzewnie, serdecznie i gorąco, aby, jako ci żadnego nie brakuje na ziemi, tak aby ci żadnego nie zabrakło w niebie; proś Go, abyś dziećmi twemi stała otoczona na sądzie wielkim, po prawicy Syna człowieka; nie rozdzielaj ich na ziemi między Bogiem a światem, abyś ich nie rozdzieliła między Bogiem a szatanem na wieki! Nie mów jako niektóre matki niebaczne: to dziecko ma tyle zdolności, talentów, urody, że może szczęście swoje zrobić na świecie, dla świata je wychowam; a to inne, upośledzone od natury, niechaj Bogu służy! Matko, strzeż się, abyś nie stała sama przed Bogiem, aby dzieci bez ciebie nie weszły do nieba! Patrz, jak te dziecięta serca i rączki do ciebie podnoszą; o! podnieś ty tak serce i ręce twoje do Boga, dziękując Mu, że ci ten skarb zachował! Nie twoja miłość, nie twoje

staranie, nie twoja mądrość zachowała je od choroby, kalectwa, śmierci i zepsucia; ale jeśliś była dobrą matką, Bóg ci łaską swoją dopomagał; o! zostań nią i na ten rok! Jeśliś była złą matką, Bóg miejsce twoje zastąpił; o! popraw się na ten rok przyszły! Ale jeśli obliczwszy grono dziatek, znajdziesz, że najpiękniejszy kwiateczek usechł w tym wianeczku i próżnia w sercu twojem i próżnia w domu twoim i gorąca łza zakręci się w oku twojem, a nikt, oprócz Boga, tej łzy nie dojrzy i cicho westchnie serce twoje, tak, że tylko Bóg jeden to westchnienie posłyszysz i powiesz: Nie masz go! dziś rok, te ręce jeszcze to dziecię piastowały, rozgrzewało je to serce, a dzisiaj napróżno tęskni to serce, napróżno woła je głos mój, napróżno szuka je oko moje! O! wtedy, wtedy głos Boży odezwie się na dnie duszy twojej: Płacz, ale nie narzekaj! Co ja dziś czynię, ty nie wiesz, ale przyjdzie czas, gdzie wiedzieć będziesz! Rok 1850 przyniósł ci krzyż, a krzyż twardy i bolesny, a imię jego: Śmierć! Zostałaś bez siły, bez nadziei, bez pociechy, boś może jeszcze nie miała łez w oku twojem, modlitwy w ustach twoich, Boga w sercu twojem! Sucha i twarda była w niem rozpacz! Patrz na te drzewa w tej chwili suche i twarde, bez liścia i kwiatu; ale gdy słońce wiosny zabłyśnie, ożyje to, co dziś jest martwe i owoc wyda! Gdy łaska Boża rozgrzeje serce twoje, to ten krzyż, który dziś dźwigasz, wyda kwiat i owoc żywotny! Ciężki ten krzyż był w tym roku dla ciebie, bo słaba była wiara twoja, bo zimna była miłość twoja! boś szukała pociechy nie w wierze, ale w rozumie; nie w Bogu, ale w świecie!

I spojrzysz w około siebie: patrz, oto ten domek twój rodzinny, tak cichy i swobodny i te drzewa dziś suche ocienią go gęstym liściem i te powoje dziś zwiedłe będą się więc po murach jego i jaśkółka przyleci i pod dachem ulepi gniazdeczko swoje, a obok ciebie ten mąż, ta żona i cały urok szczęścia domowego! O! ten rok cały był tak błogosławiony, tak szczęśliwy, tak uroczy dla was! Żadne wielkie nieszczęście nie przestąpiło progów domu waszego, bo żaden grzech ciężki nie wkraść się w dusze wasze! O! możecie swobodnie i spokojnie jedno drugiemu spojrzeć oko w oko, bo wam sumienie nie ma nic do wyrzucenia; dzielaliście w miłości i bojaźni Bożej wszystkie złe i dobre chwile roku tego, razem serca wasze Bogu dziękowały, razem oczy wasze przed Bogiem płakały! Obyście tak razem po wszystkie wieki w Bogu i z Bogiem cieszyć się mogli!

Ale jeśli szukając domu twego, oko twoje zapłaczę nad gruzami i popiołami i z tego domu rodzinnego żadnej nie uratowałaś nawet pamiątki, jeśli widzisz całą majątność twoją rozburzoną i to,

coś nabył tyloletnią krwawą pracą, z dymem uleciało, o! wtedy ciężkie i bolesne rok ten wspomnienie na duszy twojej wypiętnowane zostawi. Ale rok ten zostawił ci żonę, męża, a miłość nawet wśród gruzów może być szczęśliwa! Ach! może i to nie? Szukasz tej, która była aniołem pociechy dla skołatanego serca twego; szukasz tego, który był przewodnikiem twoim na ciernistych życia tego drogach! O! napróżno! na cmentarzu zimne popioły, a w niebie Boga miłująca dusza! Dla ciebie nic nie pozostało, tylko garść popiołów i wspomnienie! O! ciężki był ten rok dla ciebie! Ale z rokiem boleść się nie skończyła; bo boleść i nad czasem panuje. Wszystkoś stracił, pamięć tej straty została! O! nie trwóż, nie lękaj się; Bóg ciebie zasmucił, bo taki był wyrok sprawiedliwości i mądrości Jego! Bóg ciebie pocieszy w miłosierdziu swoim! Patrz wspomnieniem w rok przeżyty, a wspomnieniem tem, jest grób; patrz nadzieją w ten rok przyszły, a nadzieją tą jest Bóg! Za tobą śmierć, przed tobą zmartwychwstanie!

Dzieci, padnijcie na kolana, oto stają przed wami ten ojciec i ta matka; siwy może już włos na głowie ich, ale serce tak was gorąco kocha. Zachował wam Bóg ten skarb drogi przez ten rok cały; proście Go, aby go wam zachował i na ten rok przyszły. Pod sercem matki to tak, jak w promieniu słońca, rozgrzać możecie serce wasze; pod ręką błogosławiącą ojca, to tak swobodnie, jak pod cieniem drzew rozłożystych wędrownik, wytchnąć możecie! Spytajcie tych, a są tu tacy, którzy ojca i matkę stracili: co to jest być sierotą? O! któż biednej sierocie zastąpi serce matki? któż ją tak kochać, błogosławić cieszyć i nauczać będzie; któż jej smutek pojmie; któż łzy jej otrze? Znajdziesz dużo takich, którzy cię kochać będą, ale serca matki, widzi Bóg, nie znajdziesz! O! nie szukaj napróżno! O! ty, któryś w tym roku doznał tęsknoty sieroctwa, ty, któraś po raz ostatni doznała w tym roku pieśzcot rodzicielskich, podnieście serca wasze do Boga, bo On jest teraz wyłącznie ojcem waszym, On jest matką waszą! Jest w sercu dość miejsca na boleść i na miłość; boleścią pamiętajcie o nich, jako byli na ziemi; miłością, jako przy miłosierdziu Bożem są teraz w niebie! Milcząc i miłując, między wspomnieniem krótkiej przeszłości a nadzieją długiej przyszłości, idź biedna sieroto tą wąską, ciernistą przeznaczenia twego drogą! Nie narzekaj, ale módl się za umarłych, módl się za przeszłość, módl się za przyszłość.

A ty biedny i nieszczęśliwy, który gorzką pracą na kawałek chleba zarabiasz, któryś nie przez rozpustę i złe nałogi, ale przez cho-

robę, nieszczęścia i smutny zbieg okoliczności, przyszedł do biedy i nędzy; ty, coś przez rok cały walczył z głodem i zimnem, z jakimże uczuciem rok ten pożegnasz? Każda godzina tego ubiegłego roku jest boleścią nacechowana; ileż to razy głos zgłodniałych dzieci rozpaczą ojcowskie rozdzierał serce; ileż to razy widok nieszczęśliwej żony wysącał z oczu twoich strumień łez ulgę czyniących. Stałeś nad grobem roku 1850, ty, którybyś już rad sam skołatane kości w grobie złożyć! O! nie przeklinaj, nie złorzecz, ale pamiętaj, że za te boleści będziesz Bogu dziękował, jeśli one uczynisz zasługujące dla siebie. Każda godzina wiecznością ci się być zdawała, ale wiecznością nie była! Każda godzina taka, może się dla ciebie stać godziną chwały wiecznej, jeśliś jej nie splamił, nie zmarnował bluźnierstwem i przekleństwem, powstając na rzędy Opatrzności Boskiej! — jeśliś nie w pijaństwie szukał zapomnienia, ale w modlitwie szukał pocieszenia! — jeśliś nie w rozpuszcie zabijał ciało, ale w pracy i modlitwie umacniał duszę! — jeśliś płacząc kochał, a cierpiąc błogosławił!

A ty, którego obmowa, prześladowanie i złość ludzka zgnębiły, złamały; którego serce pełne miłości ku ludziom zawsze o twarde rozbijało się skały, albo o zimne trącało lody; któryś przez cały ciąg dni życia twego tak gorąco pragnął prawdziwego dla bliźnich twoich szczęścia, ale w tem pragnieniu nieraz niepojęty, wyśmiany, wyszydzony, musiałeś wypić kielich goryczy, co ci świat szyderczo do wypicia podał: o! czuwaj, czuwaj nad sobą, aby serce twoje nie skurczyło się, ale jeszcze się większą dla miłości Boga, miłością ku ludziom rozprzestrzeniło!

O! ty, którego jako wędrowca i rok stary pożegnał i rok nowy powitał, bez domu, bez kawałka ziemi, bez kącika swego, podziękuj Bogu; jeśli umiesz Boga kochać, podolasz być bogatym w ubóstwie twojem, a ten rok nowy może ci da w dziedzictwo kawałek ziemi — na cmentarzu!

Oto ten rok ubiegły jednym stratę, drugim korzyść przyniósł; o! nie tyś stratę poniósł, który płaczesz nad utratą majątku, posiadłości, domu twego, ale ty, któryś stracił łaskę Boga twego! Nie ty jesteś nieszczęśliwa matka, której śmierć wydarła dziecko, aby je Bogu oddać, ale ty, któraś Bogu dziecko wydarła, aby je światu oddać! Nie ty, któraś wdową została, ale ty, któraś wiarę małżeńską złamała. Nie ty, który płaczesz nad grobem żony, ale ty, który łyżę gorzkie żonie wyciskasz! — bo cierpienie bez grzechu nie jest nieszczęściem, byleś umiał z niego korzystać; ale tyś wiele stracił, jeśli te straty bezowocnymi dla ciebie zostały.

O! wszyscy, wszyscy, jak tu zgromadzeni jesteśmy, złożmy Bogu dzięki za ten rok przeżyty; jedni za łzy, drudzy za wesele; jedni, że ich Bóg od grzechu zachował; drudzy, że ich Bóg do łaski przyprowadził. O! jeśliśmy w tym roku Boga nie utracili, niceśmy nie stracili; jeśliśmy łaskę w tym roku odzyskali, wszystkośmy odzyskali! Dziś rok, o iluż tu było tych, którzy nas kochali, których my kochali, a dzisiaj na cichym spoczywają cmentarzu! O! kiedy żywi, żywym życzenia składamy, czyż zapomniemy o drogich umarłych? Czyż nie rzucimy jednego kwiateczka, jednej łezki na grób ich? A tą łezką niechaj będzie jedno *Zdrowaś Marya*, które ukląkszy, spólnie odmówimy!

Na niedzielę wśród oktawy Trzech Króli.¹⁾

(O naśladowaniu Pana Jezusa.)

Potrzeba nam przewodnika na drodze do nieba. — Jedynym i najlepszym przewodnikiem Pan Jezus. — Wezwanie betleemskiej Dzieciny. — Co znaczy: iść za Panem Jezusem? — Dwunastoletni Zbawiciel w świątyni, a dziś w naszych kościołach. — Nasze zachowanie się na modlitwie. — Jak mamy do kościoła iść, w nim się zachowywać.

Gdyby któremu z nas dziś kazano iść w drogę, w krainę daleką, bardzo daleką, a oraz oznajmiono nam, że ta droga będzie bardzo i przykra i długa i niebezpieczna, że trzeba będzie przechodzić i przez lasy ciemne, pełne zbójców i dzikich, drapieżnych zwierząt; że trzeba będzie na czółenku dziurawem przez bystre przeprawiać się potoki; że trzeba będzie drapać się po skałach, przedzierać się przez gęste zarośla; gdyby nam, mówię, teraz kto to oznajmił, i cóżbyśmy učinili? Nieprawda? postaralibyśmy się o dobrego przewodnika, któryby i drogi dobrze świadom był i nas nie zdradził i oraz miał dosyć siły i zręczności i łódką kierować i obronić nas od złych ludzi i zwierząt drapieżnych. Otóż taką drogą jest życie nasze! Idziemy do dalekiej krainy, t. j. do wieczności, i jak tylko się człowiek urodzi, już rozpoczął tę drogę, chociaż jeszcze sam chodzić nie umie. A ta droga bardzo przykra, bo tego już może i niejeden z was, najmilszy, doznał, bo to nieraz i chłodno i głodno i trzeba się kontentować i kawałkiem chleba i nie ma spokojnego kącika do nauki, i nie ma sukienek na zimę i wiele innych bied ponosić potrzeba! Ale nie tylko ciężka, ale i niebezpieczna droga, bo jak to łatwo się popsuć, jak to łatwo do grzechu wpaść! Jeden zły towarzysz, to już dosyć, aby i od

¹⁾ Dla młodzieży szkolnej.

nauki i od nabożeństwa i od posłuszeństwa ku rodzicom i profesorom odwieść i do najgorszych rzeczy namówić! A czas idzie, a my coraz bliżej do śmierci, a tu dwóch dróg nie ma do nieba, tylko albo idziemy drogą do nieba, albo do piekła! A jak to łatwo zbłądzić, a jak to ciężko błąd naprawić. I cóż więc robić mamy? Trzeba sobie przewodnika wybrać, a tym najlepszym, najpewniejszym przewodnikiem któż będzie dla nas? Oto sam Chrystus Pan, Zbawiciel nasz! Jak więc za tym przewodnikiem iść mamy?

Ledwie się narodzimy, ledwie do rozumu pierwszego przyjdziemy, a oto małe dzieciątko Jezus już na nas woła: O! dzieci, patrzcie na mnie, chodźcie, chodźcie do stajenki, chodźcie do żłóbka, nie macie się czego obawiać: ja Bóg wasz, ja sędzia wasz, ale teraz tak jak wy, mała, biedna dziecina; płaczę tak jak wy, uśmiecham się do matki mojej tak jak wy; widzicie, ja was tak kocham, że to wszystko z miłości ku wam ponoszę. Co? czy wy mnie kochać nie będziecie? Chodźcie do mnie tylko blisko, nie odstępujcie mnie, idźcie za mną krok w krok, jako jagniątko idzie za matką swoją, bo ja chociaż ma-lutki, ja was obronić potrafię; idźcie za mną, a ja was zaprowadzę do Ojca mojego, który jest Ojcem waszym; ale jeżeli mnie porzucicie, jeżeli pójdziecie za światem, oj! biada wam, już mnie nie znajdziecie więcej! — Tak maleńka Boska Dziecina do nas się odzywa kiedyśmy mali, bo to od początku życia naszego trzeba iść za Chrystusem, bo jeżeli biedne dzieci za tą Boską pójdziemy Dzieciną, to z nią i w łasce u Boga i u ludzi rósć będziemy.

A co to znaczy iść za Jezusem? To znaczy naśladować Jezusa we wszystkim, słuchać Go we wszystkim, kochać Go nadewszystko. Jeżeli kto ubogi, ma przykład Chrystusa ubożuchnego w stajence; jeżeli kogo chwala, co ma wtenczas czynić? — niech się przypatrzy, co Chrystus Pan czynił, gdy w tryumfie wjeżdżał do Jerozolimy; jeżeli smutny, niech się przypatrzy smutnemu Jezusowi, modłącemu się w Ogroju; jeżeli słaby, niech się przypatrzy Chrystusowi na krzyżu rozwieszonemu, a znajdzie przykład, co w takim razie czynić ma.

Ewangelia święta opowiada nam, jak dwunastoletni Zbawiciel w kościele zostawał Jerozolimskim; pobiegnijmy za Nim do tego kościoła i uważmy dobrze, co Chrystus tam robił i jak się sprawował — i zastanówmy się, co my w kościele robimy i jak się sprawujemy. Jeżeli tak, jak maleńki Pan Jezus, podziękujmy Mu; jeżeli nie tak, uderzmy się w piersi i postanówmy poprawę. — Wystawmy sobie w myśli, że wstępujemy do tego kościoła, i cóż tam widzimy? Oto wielkie tłumy ludzi rozmaitego wieku i stanu i płci. Widzimy bie-

dnych, ubogich, co z dalekich przybyli stron, z gór Judei; widzimy kapłanów i mędrców żydowskich; widzimy starców i małe dzieci. A wpośrodku nich stoi dwunastoletnie dziecko, a tem dziecięciem był Pan Jezus. — A cóż innego widzimy i tu, w naszym tym kościółku? Oto biednych chłopców, którzy z tych gór naszych przychodzą; widzimy bogatych mieszkańców tego miasta, widzimy księży, a wpośrodku na ołtarzu, wpośrodku tego wszystkiego w Najświętszym Sakramencie Zbawiciela naszego. Ale o! jak my szczęśliwsi jesteśmy, niż owi w kościele Jerozolimy. Oni widzieli Zbawiciela, ale nie wiedzieli kim On był; my chociaż pod postaciami chleba i wina, ale żywą wiarą wiemy, wyznajemy, że to Bóg nasz i wszystko nasze! Oni tylko widzieli, a my i pożywać możemy, a wtenczas nietylko my w kościele, ale my sami kościołem jesteśmy, a serce nasze jest ołtarzem, na którym Zbawiciel spoczywa. Oni tylko krótki czas widzieć mogli, zostali w kościele, choć Chrystus Pan z niego wyszedł; u nas inaczej, my wychodzimy, a On zostaje i czeka; On zostaje przez całą noc sam jeden; On rano czeka, czeka, aby kto z nas przyszedł i dzień dobry Mu przyniósł; aby w nagrodę pobłogosławił go na dzień cały. My idziemy do szkoły, a Chrystus Pan zostaje i czeka na nas i błogosławi pracom naszym.

Lecz po cóż ci Żydzi przychodzili do kościoła Jerozolimskiego? Oto jedni sprawiedliwi i pobożni przychodzili, aby oddać cześć i pokłon Bogu; drudzy dlatego, aby się przypatrzeć pięknym ozdobom kościoła i przysłuchać się; inni jeszcze, aby czas zabić, aby się rozmówić. — Czyż toż samo z nami czasem się nie dzieje? Czy do kościoła wstępujemy z takim uszanowaniem, z taką skromnością, z taką miłością, z jaką poddani do pałacu króla, z jaką dzieci do domu ojca? Czy tak się zachowujemy? jednym słowem: czy idziemy za przykładem dwunastoletniego Jezusa? Prawda, że my słabi jesteśmy, że łatwo roztargnieniu podlegamy, ale właśnie dlatego powinniśmy starać się, uważać, pilnować się, abyśmy te pokusy, te roztargnienia zwyciężyli. Powiedzmy sobie: mógł to uczynić św. Stanisław, mógł to uczynić św. Ałojzy, mógł to uczynić św. Kazimierz, a czemuż my tego uczynić nie możemy? Byli oni ludźmi, jak i my, a dlaczego my tego nie możemy czynić, co i oni? Oto dlatego, że oni chcieli, a my nie chcieli; że oni lepiej, mocniej Pana Boga kochali jak my.

Św. Matylda, królowa niemiecka miała mały domeczek, który z kościołem się stykał, a tam co wieczora się udawała, a przespawszy godzinę, biegła do kościoła, gdzie resztę nocy spędzała na modlitwie. Ach! ci Święci pewnie nie szli do kościoła dla zabawy;

ci pewnie godnie w kościele się sprawowali. Bo oni szli za przykładem Jezusa wstępującego do kościoła.

Chcemy i my iść za tymże przykładem? Wchodząc do kościoła, przeżegnajmy się wodą święconą i wzbudźmy w sobie akt wiary, t. j. wspomnijmy sobie, że wstępujemy do domu Bożego, że staniemy przed obliczem Boga utajonego, który chociaż ukryty, widzi z jakim uszanowaniem, z jakimi myślami przychodzimy do Niego; wzbudźmy akt żalu, przypominając sobie: oto Zbawiciel mój czeka na mnie z upragnieniem, z tęsknotą, On tu dla mnie gotował łaski swoje, a ja podówczas obrażałem Go. Idźmy skromnie do kościoła, bo tu wszystko święte, tu wszystko poświęcone przytomnością Boga, bo to już nie ludzki, ale to dom Boży. Gdy Pan Bóg do Mojżesza mówił z krzaku gorejącego, kazał mu zdjąć obówie, bo ziemia ta święta. Przyszedszy do kościoła, nie wybierajmy sobie takiego miejsca, z kądyśmy cały kościół widzieć mogli: kto wchodzi, kto wychodzi; ale raczej z kądyśmy Tego widzieć mogli, dla kogo przychodzimy, t. j. Jezusa Chrystusa w Sakramencie utajonego. Pomyślmy sobie, że cały kościół jest napętniony Aniołami, Cherubinami i Serafinami, którzy w najgłębszej pokorze i uszanowaniu cześć oddają Stwórcy swemu, a my, biedne robaczki ziemi moglibyśmy jeszcze bez pokory i uszanowania zachowywać się w przytomności tak wielkiego Boga!? Pomyślmy sobie, że Anioł Stróż tuż przy nas klęczy, że on nas napomina, że on się smuci, widząc nasze uchybienia i nieskromność, a to wszystko dobrze zważywszy, czyż może być, abyśmy jeszcze zapomnieć się tak dalece mogli i obrażać P. Jezusa w własnym domu Jego? Gdy tak wejdziemy do kościoła, wejdziemy za przykładem małego, dwunastoletniego Jezusa, a on z radością, weselem i błogosławieństwem nas przyjmie.

Lecz czyż dosyć, żeśmy z Chrystusem do kościoła przyszli, czyż już Go w kościele opuścić mamy? O nie! stójmy przy boku Chrystusa, uważmy, co On czyni, co On mówi; a idźmy za przykładem Jego. I po cóż Chrystus Pan przyszedł do kościoła? Oto Ewangelia nam dzisiejsza mówi: aby się modlił, aby słuchał nauki i aby nauczał. Jeżeli więc chcemy iść za przykładem Jezusa Chrystusa, i my to samo czynić powinniśmy. Módlmy się, ale jak? Czyż to dosyć, że ręce złożymy? czyż to dosyć, że przyklękniemy? czyż to dosyć, że się w piersi uderzymy? Jaka więc nasza powinna być modlitwa? jakie słuchanie Mszy świętej? Dłużej nam trzeba nad temi pytaniami zastanowić się, i da Bóg szczęśliwie doczekać, zastanowimy się od dziś za tydzień. Amen.

Na Niedzielę Starozapustną.

Łaska Boża do pracy woła. — Winnica; Kościół i dusza. — Różne nagrody. — Czy gospodarz ewangeliczny niesprawiedliwie sobie postąpił? — Godziny w dziejach świata i dziejach duszy. — Praca na roli duszy. — Póki czas, do pracy idźmy: czas pilną pracą okupujmy!

Ważna bardzo dla nas jest dzisiejsza przypowieść, i powinniśmy ją dobrze zrozumieć, aby przez złe zrozumienie w błąd jaki i w opieszałość nie wpaść, mówiąc: Ej! ci robotnicy, co już wieczorem poszli do roboty, odebrali nagrodę równie jak i ci, co rano poszli; czegoż mi się tak spieszyć? i ja pod wieczór życia się nawrócę i będę zbawiony. Pamiętaj, że każdy z tych poszedł nie podówczas kiedy mu się zachciało, ale podówczas kiedy był wołany. Tem wołaniem jest łaska boska, która się do ciebie odzywa. Jeśli nią wzgardzisz, za nią nie pójdziesz, bój się, aby cię więcej nie wołała.

Tu najpierw tę przypowieść zrozumieć mamy o Kościele w ogóle, a potem pojedynczo zastosować ją do siebie powinniśmy. Pod winnicą rozumie się Kościół Boży. Gospodarz wychodzący, to Bóg, który na świecie pośród ludzi zbiera robotników, aby w tej winnicy pracowali. To było powołanie żydów przez Abrahama, Jakóba, Mojżesza, do wiary i czci, jaką Bogu mieli oddawać. O późnej godzinie powołał narody pogańskie przez Chrystusa i Apostołów. Wieczór, to jest dzień sądu. Dwojaka była nagroda, bo dwojaki rodzaj był tych groszy, które brali — mówią Ojcowie. Były grosze złote, srebrne, miedziane; pojedyncze, podwójne i potrójne, tak jak u nas. Więc ci, co najpóźniej przyszli, najpierw i najwięcej odebrali. Dlatego tamci się skarżą i narzekają, a słowa Chrystusowe, które poprzednio powiedział, w tej przypowieści spełniły się, że *wielu z ostatnich będą pierwszymi, a wielu z pierwszych ostatnimi.*¹⁾

¹⁾ Łukasz XIV 30.

Może który z was powie słuchając to: to bo mieli tamci przyczynę się skarżyć; bo to jednak niesprawiedliwie, żeby ci, co godzinę robili w winnicy, tyle odebrali nagrody, ile ci, co robili cały dzień! Ale ja się ciebie pytam, co byś ty uczynił, gdy naprzykład potrzebując ludzi do żniwa, raniutko wyjdiesz z chaty szukać robotników i znajdziesz i dasz im sierp do ręki, aby ci żęli zboże i tak o różnym czasie powołasz ludzi do roboty. Niektórzy aż wieczorem przyjdą, ale tak chętnie i szczerze się wezmą do pracy, że kiedy ci pierwsi nie dożęli kopy, to ostatni nadżęli ci kopę. Jak przyjdiesz do obrachunku, czyli im mniej za to zapłacisz, że później wyszli? Bo tu nie idzie o to, jak długo, ale wiele i jak dobrze zrobili; i czy mają tamci przyczynę żalić się na ciebie? Otóż to samo Chrystus naucza w tej przypowieści i wedle tego postąpi sobie z ludźmi. To nie dlatego większa zapłata, że krótsza, ale dlatego, że lepsza praca; bo nagroda idzie wedle zasługi zawsze, a zasługa wedle łaski i współdziałania naszego. Kto Pana Boga więcej kocha, kto Mu wiernej służy, ten też i większą nagrodę odbierze.

Żydzi dawniej, a chrześcijanie później do prawdy przyszli, więc tak pierwsi jak i ostatni mają prawo do królestwa niebieskiego. Godzina pierwsza znaczy pierwsze wieki świata, a ludzie w niej do winnicy Pańskiej powołani, to są ci wszyscy, co żyli od czasów Adama, aż do Noego. Godzina trzecia od Noego do Abrahama; szósta od Abrahama do Mojżesza; dziewiąta od Mojżesza do Chrystusa; jedynasta od Chrystusa do końca świata.

Ten sam podział do każdego z nas zastosować się może, który przez chrzest i łaskę staliśmy się żywym kościołem Ducha świętego. Godzina pierwsza, to pierwsze nasze lata dziecinne; trzecia młody wiek; szósta, dojrzały; dziewiąta, starość; jedynasta zdziecinniałość starości. (św. Grzegorz.)

Robotnikiem każdy z nas jest i w Kościele Bożym i we własnej duszy swojej, która także jest winnicą Bożą; a koło tej winnicy duszy naszej każdy z nas pracować powinien. Bo pamiętajmy że my wszyscy nie do próżniactwa, lecz do pracy jesteśmy stworzeni. Pracować powinniśmy i dla zbawienia i pożytku drugich i własnego naszego. Co robi dobry robotnik w winnicy, to i ty rób w duszy twojej. Sadzi, obcina, czyści, szczepi, rozsadza, podlewa, zasłania. Przysposób serce twoje w łagodności i cierpliwości. Wyrzuć najpierw to, co do wzrostu i rozkrzewiania może przeszkodzić. W ziemię zmarzniętą i w kamienie żadna latorośl nie puści korzenia. W sercu twardem dla bliźniego i Boga, które nie umie się modlić i przebaczać, słowo Boże nigdy się nie rozkrzewi. Obcina ogrodnik, i ty obcinaj bez miłosier-

dzia wszystko, co widzisz złe w duszy swojej. Kiedy posucha nastąpi, to polewa; gdy posucha w duszy nastąpi, polewaj łzami i modlitwą. Szczepi; co widzisz dobrego w innych, to sobie przywłaszczaj. Ale my zwykle złe sobie przywłaszczamy. O! bracia moi, cóż dziwnego, że winnica duszy naszej tak chwastami zarasta, kiedy my tak leniwi i opieszali jesteśmy. Patrzymy, jak ginie i nic nie czynimy. Oto jesteśmy tu różnego wieku ludzie, od dzieci do starych. Są tacy, których Bóg powołał i pracują od wieku najmłodszego. Są tacy, którzy zmarnowali wiek młody, ale się nawrócili. Są tacy, którym już mała miarka naznaczona, spieszą się, aby stracony czas odzyskać. Nie lękaj się, żeś późno przyszedł do poznania i kochania Boga; ale właśnie dlatego, żeś późno przyszedł, pracuj, abyś nie stracił czasu i nadgrodził zaniedbany. Ale są i tacy, którzy w próżniactwie i opieszałości żyjąc, próżnując, trwonią czas swój. Do tych odzywa się Chrystus: *Czego tu stoicie próżnując; idźcie i wy do winnicy mojej*. Nie mówi Chrystus: wy, którzy stoicie złe czyniąc, ale: *próżnując*; bo próżnowanie jest złe. Aby wyrosła pszenica, trzeba ją posiać; ale aby wyrósł kłkol i chwasty, to już samo z siebie wyrośnie, na to siać nie trzeba.

Przyjdzie wieczór, będzie Pan wypłacał robotnikom swoim, a ty jakimże czołem staniesz? Nie odwołuj się więc na to, że chcesz do tych należeć ostatnich, bo ci Pan Bóg nie obiecał, że do jedynastej dnia godziny da ci dożyć; im później przyjdiesz, tem pilniej pracować winienes. Ale przeciwnie, jeśliś dotychczas nic nie robił, nie sądz, że już zapóźno. Przyjdź tylko! Pokąd żyjesz, masz czas zarobić na niebo. Nie wedle tego jak długo, ale jak wiernie Bogu służymy, będzie Bóg nadgroda naszą. Amen.

Na niedzielę mięsopustną.

Nasieniem jest słowo boże. — Bóg siewie nasienie dobre, siewie i szatan złe. — Ziemia przyjmująca nasienie dobre, to wola, to serce nasze, które atoli u wielu jest otwarte na złe wpływy, jak droga publiczna; u drugich twarde i nieczułe jak skała; u innych zachwaszczone namiętnościami, jak rola cierniem porośnięta. I cóż dziwnego, że w takich sercach marnieje nasienie boże! — My je przyjmijmy w rolę dobrej i ochotnej woli naszej a wyda z nas plon, większy lub mniejszy, według łaski Bożej i współdziałania naszego.

Często i w różnych zastosowaniach najslodszy nasz Zbawiciel Pan, przytacza to podobieństwo o roli, o nasieniu, o siewaczu; bo też ta rola i praca około niej, najczęściej nam pod oczy podpada, i między tą rolą ziemi a rolą serca i uprawą jednej i drugiej któż nie widzi jak wielkie zachodzi podobieństwo? Niedawno słyszeliśmy o tym kąkolu podsianym między zboże — a dziś mamy wyłożoną naukę o rozmaitych rodzajach ziemi, rozmaicie plon wydających. Słuchał lud pilnie i uważnie na te słowa Chrystusa, a to są teżsame słowa coście w dzisiejszej słyszeli ewangelii. Rozważcie raz jeszcze. Nasienie, o którym tu Chrystus wspomina, to jest słowo Boże — a nasienie takie zdrowe i silne, a z tego nasienia wyszło szczęście nasze, nauka nasza, Kościół nasz święty katolicki, który się rozrósł na wszystkie cztery części świata! Potrzebujesz nauki, masz słowo Boże; potrzebujesz pociechy, masz słowo Boże; potrzebujesz dobrej rady, masz słowo Boże. Chrystus Pan dobrze obmyślił wszystkie potrzeby duszy naszej i zarządził na wszystkie nauką swoją Boską! Ale jako słowo prawdy jest nasieniem, ręką Chrystusa rzuconem, tak też i słowo kłamliwe jest nasieniem ręką szatana rzuconem — i niestety jak burzany i kąkol prędzej się rozrastają, niż pszenica, tak i kłamliwe bierze nieraz górę nad prawdą. Świat siewie słowo swoje, aby słowo Boże przy-

głuszyć! — Słowo Boże: pracuj, módl się, przepuszczaj — to nasienie, z którego wyrasta miłość Boga i bliźniego, pracowitość, pilność, trzeźwość, uczciwość i t. d. Słowo szatańskie: baw się, śpij, jedz, mścij się... — to nasienie, z którego wyrasta pijaństwo, rozpusta, pokrzywdzenie bliźnich, i tym podobne grzechy i zbrodnie. Ziemia nasienie przyjmująca, to jest wolna wola nasza, która wedle rozmaitego usposobienia rozmaite wyda albo i nie wyda owoce. Jedno nasienie pada wedle drogi, drugie na skały, inne między ciernie, inne nakoniec na dobrą rolę. Tożsamo i z nami się dzieje: jedni z nas jesteśmy drogą, drudzy skałą, inni cierniem, inni nakoniec dobrą rolę! — Jedni nie przyjmują słowa Bożego, gardzą nim, i śmieją się, szydzą z niego; drudzy przyjmują, ale wytrwać w prawdzie nie umieją, nie chcą; w innych złe namiętności głuszą to, co jest dobrego i zbawienego w sercu.

Kto żyje wedle ciała, ciału tylko dogadza, — którego całe szczęście na tem zależy, aby miał dużo pieniędzy, wygod, dobrze jeść i pić i pięknie przystroić to nędzne ciało swoje, — który stworzony do rozkoszy i szczęścia wiecznego, obdarzony rozumem i wolą, wtedy dopiero szczęśliwym się czuje, kiedy się rozumu i woli wyrzeknie i stanie się gorszym nad bydlę nierozumne, przez rozpustę i pijaństwo — taki jest tą drogą zdeptaną, twardą, na której nasienie dobre nie zejdzie, bo niema gdzie puścić korzenia swego! Co widzimy na takim publicznym gościńcu? Pełno prochu, śmiecia. Co widzimy w sercu takim? pełno brudów i podłości! A wśród takich brudów i podłości, choć padnie słowo Boże, korzenia nie zapaści ale zwiędnieje i uschnie! A czy masz piękne na sobie odzienie, czy w łachmanach chodzisz, to wszystko jedno: pokryj brud czem, on zawsze brudem zostanie! I słyszysz słowo Boże, i mówisz: jaka to prawda, jakie to piękne — a pomimo tego żyjesz po staremu; bo rozum twój przyjmuje słowo Boże, ale serce przyjąć nie chce; bo w sercu jest grzech.

Słowo które padło na skałę, to są ci, co żyją wedle świata. — Jak na skalistej roli więcej opoki jak rodzajnej ziemia — tkwi sercu takim jest jeszcze odrobina wiary i miłości Bożej — ale więcej, daleko więcej kochasz świat jak Boga! I dlatego nasienie słowa Bożego, chociaż puści korzenie w sercu twojem, to bardzo nie na długo! Póty wierzysz P. Bogu, pokąd ci z tem wygodnie; ale jak tylko świat inaczej zażąda, — toś zawsze gotów wyrzec się Boga, byleś tylko świata nie obraził. Potąd kochasz P. Boga, pokąd Go możesz kochać bez najmniejszej ofiary; ale kiedy ofiary jakiej Bóg zażąda choćby najmniejszej, to już i po miłości! Dla przypodobania się światu, Boga

ofiarować, toś gotów w każdej chwili! ale ofiarować świat Bogu, tego nigdy nie uczynisz! Ty jednego balu, tańca, jednego kieliszka wódki, poświęcić dla Boga, dla duszy twojej, nie umiesz, nie chcesz! — Choć wiesz, że te odwiedziny, że ta przyjaźń, że ten bal, że ten szynk, że ta spekulacya, jest dla duszy twojej zgubną, niebezpieczną, — pójdziesz, uczynisz. Tak pracujesz, tęsknisz, starasz się o to, aby się potępić, jak Święci starali aby się zbawić! Skoro co uchybisz względem świata, to się tak martwisz, gniewasz, dręczysz — zawsze ci to w uszach brzmi: co na to ludzie powiedzą! — ale gdy co uchybisz względem Boga, to ci ani na myśl nie przyjdzie pomyśleć, co Bóg na to powie! — Ej powiesz: to Bóg lepszy jak świat — i prędeż mi odpuści! — O! że lepszy, to o tem ani wątpienia, bo żebyś był tak nagrzeszył przeciw światu, jak przeciw Bogu, toby cię był świat dawno osądził i potępił bez miłosierdzia. Ale czyż dlatego że Bóg dobry, ty masz być zły dla Niego? czyż dlatego, że On tak miłosiernie ci odpuszcza, ty Go już możesz tak niemiłosiernie obrażać? Oj, nie spuszczaś się na to miłosierdzie dlatego, żebyś mógł tego miłosierdzia nadużywać. Ty się w grzechu nie lękasz obrazy i kary Boskiej, ale śmieszności i sądu świata! Jeśli nie grzeszysz, to nie dlatego, żebyś nie utracił nieba, ale żebyś nie utracił ziemi. A przy takim usposobieniu zimnem, twar-dem chciałbyś jeszcze zachować wiarę i miłość? Pójdziesz czasem, jak cię żadna zabawa lub zysk nie wstrzyma, do kościoła, pomodlisz się czasem, jak ci już wątku do plotek i obmów zabraknie; słuchasz i czytasz słowo Boże, jak czego innego słuchać i czytać nie możesz — ale to słowo prędko uschnie i zwietrzeje w twojem sercu, bo głęboko korzenia tam nie zapuści, gdzie się już świat w całej sile swojej zakorzenił. Miłość świata tak serce wysuszy i skurczy, że to drogie nasienie usycha, bo nie ma wilgoci łez miłości i żalu!

Inne ziarno padło między ciernie, a ciernie przygłuszyły je! A to są ci, którzy żyją wedle namiętności swoich. — Rzucił Bóg w serce twoje ziarno pokory, ale ciernie pychy przygłuszyły je; rzucił nasienie miłosierdzia, ale zginęło w cierniu skąpstwa; rzucił nasienie uczciwości i trzeźwości, ale utonęło w rozpuście i pijaństwie! Bóg ze swojej strony czynił wszystko co mógł, aby cię zbawił; a tyś uczynił wszystko coś mógł, abyś się potępił. Siał Bóg nasienie słowa Bożego, przez usta dobrej matki, ojca, przyjaciela, a tyś zatykał uszy, zaciemniał rozum, zamrażał serce, aby się nie przyjęło i uszło. Siał szatan nasienie słowa swego, przez złych towarzyszy, bezbożne świata zasady, niegodziwe książki; a tyś otwierał i uszy i oczy i serce i rozum twój, aby je przyjąć. Jakie nasienie przyjęła

rola, jakie nasienie przyjęła wola twoja, taki też i wyda owoc. Ani pszenica w kąkol, ani kąkol się nie przemieni w pszenicę; ale dobra rola, przyjąwszy dobre nasienie, wyda i owoc dobry. Ale względnie do pracy gospodarza i do wpływu zewnętrznego ciepła i deszczu, różny i zbiór się ukaże: jedna rola da trzydziesty, druga sześćdziesiąty, trzecia i setny owoc! — Tak też i ta dobra rola woli twojej — wedle działania łaski Bożej i współdziałania twego — rozmaity plon wyda! Jak mówi jeden z Ojców świętych, ci co wydali setny owoc, to są męczennicy — ci co sześćdziesiąty, to są ci, co poszli za radą ewangeliczną, żyjąc w ubóstwie i czystości; ci co trzydziesty, to są ci, którzy wypełniają przykazania boskie. Trzydziesty owoc wydają dobre myśli; sześćdziesiąty dobre słowa; setny dobre uczynki!

Ale ten siewacz żyje w pośrodku nas i to nasienie pełną rozrzuca dłonią! O przyjmijmy to nasienie w rolę dobrej, chętnej woli naszej, a chociaż serce nasze ubite, jak ta droga, grzechami zostało, chociaż świat nas w swoje wprzągnął jarzmo, chociaż cierń namiętności bujno się rozkrzewiła — o! jeszcze nie ma nic straconego. Dobry gospodarz wyciąga cierni, chociaż mu boleśnie serce zakrwawi; wyrwijmy tę cierni kolącą z serca naszego, chociażby przy tem serce skrwawić się miało — i rola twarda ostrzem pługa rozdarta, w żyzną się przemieni, i serce twarde ostrzem krzyża zorane, wyda owoc! — Korzystajmy z dzisiejszej przypowieści ewangelicznej, aby to słowo Boże nie zostało tylko owocem dobrej myśli i słowa — ale w setny przemieniło się owoc czynu. Amen.

Na niedzielę zapustną.

Droga z Jerycho do Jerozolimy obrazem drogi z ziemi do nieba. — dąc do nieba, trzeba iść drogą do nieba prowadzącą. Ślepy przy drodze siedzi, a nie widzi jej. — Ślepotą rozumu i serca. — Widzący a ślepy. — Różni ślepi: matka zła, mędrzec zarozumiały, bogacz pyszny, kobieta próżna. — Gdzie grzech, tam ślepotą. — Tylko Jezus wyleczyć nas może. — Rzesze przeszkadzają nam do Jezusa się zbliżyć; za przykładem ślepego z Ewangelii wszystkie przeszkody zwyciężymy. — Wiara nas uzdrowi.

Szedł Chrystus z Jerycho do Jeruzalem i ślepy był na drodze proszący i wołający o pomoc. I Chrystus go uleczył i powrócił wzrok ślepemu. Oto krótka treść dzisiejszej Ewangelii. Krótka dla tego, który kochać i wierzyć nie umie; krótka dla tego, który ślepym jest; ale dla tych, w których rozumie świeci jasność Boża, w których sercu żyje miłość Jego, o! jak wiele ta Ewangelia dzisiejsza pociechy i nauki zawiera! Chrystus idący z Jerycho do Jerozolimy, to jest każdy z nas idący ze świata do nieba. Wszyscy pielgrzymami jesteśmy. Każdy z nas widział i może należał do tych kompanij ludzi, idących na odpust do miejsc cudownych: do Częstochowy, do Kalwaryi, lub gdzieindziej. Są tam i bogaci i ubodzy; jedni wygodnie jadą, drudzy z tłumoczkami na plecach pieszo idą. Są tam i starzy i młodzi i rozmaitych stanów ludzie. Oto my wszyscy, wiele nas jest, ciągniemy we wielkiej kompanii, już nie do cudownego obrazu, ale do Boga w chwale swojej! Niebo jest celem podróży naszej!

Ale kiedy idziesz na cudowne miejsce, idziesz tą drogą, która tam prowadzi; idąc do nieba, idź drogą, która do nieba prowadzi.

I stało się, gdy się przybliżał do Jerycho, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc. Nie koło Jerozolimy, ale koło miasta Jerycho

siedział ten ślepy, bo tym ślepym jest cały ród ludzki, który właśnie dlatego, że jest blisko Jerycha — świata, a nie blisko Jerozolimy — nieba, ślepym jest. Siedzi przy drodze, ale drogą iść nie może, bo tej drogi nie widzi. I my przy drodze siedzimy, przy drodze, która do nieba prowadzi, ale nią nie idziemy, bo ślepi jesteśmy. Bo drogą naszą jest Chrystus, jest prawda, jest prawo Jego.

I ten ślepy na oba oczy nie widział, bo i niejeden z nas w dwójkiej zostaje ślepocie: jedna ślepotą rozumu, druga ślepotą serca. Ślepotą, że wierzyć nie chcemy; ślepotą, że kochać nie umiemy! Cóż nam pomoże, że oczyma ciała widzimy świat, gdy oczyma duszy Stwórcy widzieć nie chcemy? Cóż nam pomoże, że kochamy miłością zmysłów, a nie kochamy miłością ducha? Gdy się popatrzym na ludzi wedle ciała, widzimy wielu widzących, a mało ślepych; gdybyśmy spojrzeli wedle ducha, ujrzelibyśmy wielu ślepych, a mało widzących. I coż pomoże, że za pomocą oka twego nie wpadniesz w przepaść, ale ją obejdziesz; kiedy ślepy na duszy wpadniesz w przepaść grzechu i niedowiarstwa, z której się już nie wydobędziesz; nie utoniesz w rzece, ale utoniesz w namiętności; nie spalisz się w ogniu, ale zgorzejesz w nieprawości; nie zginiesz na ciełe, ale zginiesz na duszy twojej.

Takim widzącym ślepym jest każdy człowiek, który Boga nie widzi i obowiązków swoich nie poznaje! Ślepą jesteś matko, która sądzisz, że ci Bóg dał dzieci na zabawkę; że ci na to powierzył ich duszę, abyś tę duszę zabiła! Ty się bawisz dziecka ciałem, jak się dziecko bawi lalką. Ty się bawisz duszą dziecka twego, jak szatan bawi się twoją! Ty widząc nie widzisz, i nietylko, żeś już sama straciła drogę, która do nieba prowadzi, ale ciągniesz i tych, których ci Bóg powierzył, nad przepaść. Kochasz dziecko twoje, ale jeśli dusza twoja ślepa dla braku wiary, to i ta miłość twoja ślepą zostanie. O! otwórz oczy i popatrz, nad jaką stanęłaś przepaścią! Ty mówisz, że tak kochasz to dziecko, żebyś mu żadnej krzywdy uczynić nie dała, a któż może więcej krzywdy temu dziecku uczynić, jeśli nie ty? Tyś je nauczyła być próżną, płochą, zalotną; tyś miłość własną, twoją ślepą miłością rozbudziła. Tyś sama ślepa, zaślepiła dziecko twoje; popisujesz się dzieckiem twojem, jak kupiec towarem, urodą, dowcipem i majątkiem jej. Zaprzedajesz serce jej dla majątku, bo wolisz, aby bogata wstąpiła do piekła, jak uboga do nieba.

Ślepym jesteś ty, który oparłszy się na rozumie swoim, sądzisz, że mędrszym jesteś od Boga i już gardzisz i prawem Jego i nauką Jego! Z politowaniem patrzysz na tych, którzy w prostocie wiary

przy wyrobionym rozumie i sercu, krzyża się trzymają, i sam ślepy widzących nazywasz ślepy mi!

Ślepym jesteś ty, który się pysznisz i wynosisz nad innych! O! trzeba być zupełnie ślepym, aby być pysznym, bo żeby jedna iskierka w tobie prawdziwej świeciła mądrości, tobyś przy jej blasku odgadł całą nędzę twoją! I z czegoż ty się pysznisz? Z bogactwa twego, że jesteś zamożnym gospodarzem, rzemieślnikiem, kupcem, panem. Oj! czyś tego nie widział, jak bogatsi, zamożniejsi od ciebie na nędzę zesłi. Ty dziś gospodarz, gospodyni, wypędzasz matkę i ojca z domu twojego; u ciebie wdowa i sierota nie znajdzie przytułku, żebrak zgłodniały odejdzie od bramy domu twego, a pamiętaj, abyś i ty kiedyś z torbą na plecach, jak ten ślepy przy drodze, nie potrzebował miłosierdzia i opieki innych. Jaką miarą mierzycie, taką wam będzie odmierzono. I czegoż masz się pysznić? z majątku twego? Tyś nań pracował, to prawda, ale bez błogosławieństwa boskiego cóżby ci była ta praca dała? Nie tyś tchem twym rozgrzał to ziarno, ale słońce boże; nie tyś łzami swemi dał wzrost jemu, ale rosa boża; nie tyś je zasłaniał od gradów i burz. Dziękować masz za co, ale pysznić się nie masz z czego! O! jeśli ci Bóg tyle dał, czyż Mu pożałujesz kawałka chleba w ubogim? Czyż dlatego, że On wprowadził błogosławieństwo w dom twój, ty Go w tej sierocie wypędzisz z domu twego? O! nie bądź tak ślepym względem siebie, nie bądź tak twardym względem innych!

Ślepą jesteś ty, która się pysznisz z urody twojej; tak lilije uschną w jesieni jak i oset, a po suchych badyłach jedno od drugiego nie rozeznasz! Biedną ty jesteś, jeśli ten dar urody ciała ma służyć na zezspecenie duszy twojej! Ludzie ciebie widzą i chwala i pochlebiają, a ty tego nie rozumiesz, że to ślepi, którzy ciebie ślepą, tańcząc i śmiejąc się, w przepaść prowadzą! Cieszysz się z tej piękności, która jest niczem; a tracisz tę piękność, która jest wszystkim. Masz oczy, ale te oczy w niebo nie patrzą, tyś jest twojem jasnym niebem. Masz uszy, ale zawsze zamknięte na słowa prawdy; masz usta, ale z nich żadne słowo pociechy nie wyszło; masz serce, ale oprócz siebie samej, nic kochać nie umiesz; masz myśl, ale ta myśl nie wzleci ku niebu, ale czołga się po brudach ziemi, którymi nieraz się splami!

Jednym słowem, gdzie jest grzech, tam jest ślepotą; bo grzech gasi światło boże w rozumie, bo grzech gasi płomień boży w sercu! Obyśmy przynajmniej, będąc ślepy mi, poznali bliskość Jezusa, i że On tylko jeden jest w stanie nas wyleczyć; bo świat i szatan, którzy nas ciemnotą ogarnęli, tej nocy nam nie rozwidnią! A poznawszy stan

nasz, obyśmy z głębi duszy zawołali: „Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nademną!“

A ci, co szli wprzód, fukali nań, aby milczał. I nas wszystkich, kiedy chcemy powstać do Boga, tłumna otacza rzesza i wewnątrz i zewnątrz nas, która nam i głosu i przystępu do Boga wzbrania. Ta rzesza wewnątrz nas, to namiętności nasze; ta rzesza zewnętrzna to świat. O! jak tylko poznamy smutny stan nasz, jak tylko ta myśl nawrócenia się obudzi, wszystkie namiętności, które zdawały się spać dotychczas, gwałtownie się odzywają! Chcesz przebaczyć, a zemsta tłumi ten głos pojednania; chcesz porzucić rozpustę, a ciało tak podchlebnie ci niewinność tych uciech przedstawia, a jeśli nie słuchasz, powstaje jak olbrzym, ze wszystkimi zmysłami w pomoc, aby cię na ziemię obalić. Duma okazuje ci śmieszność pokory. Chcesz światem wzgardzić, a świat ci grozi wzgardą i szyderstwem, i ty się tego bardziej jak piekła lękasz! Nie chcesz zrozumieć tej prawdy, o której mówi św. Hieronim, że największą cnotą jest umieć pogardzać i być wzgardzonym. Kto umie pogardzać? — ten, który gardzi światem i ciałem, bez pychy i miłości własnej, bez żółci i nienawiści, który gardzi grzechem, a nie gardzi grzesznikiem, który nie dla swojej jakiej wyższości, ale dla wyższości Boga światem gardzi! Kto umie być wzgardzonym? — oto ten, który wzgardzony kochać nie przestaje, i cieszy się i dobrze czyni! Nie ten, który daje przyczynę do tego, aby być wzgardzonym, prześladowanym, ale ten, który niezasłużoną wzgardę i prześladowanie w miłości znosi.

Ale my, idąc za przykładem tego ślepego, wołajmy coraz głośniej i mocniej: „Jezu! zmiłuj się nad nami!“ a wtedy ucieknie ta rzesza niesforna i posłyszmy te słowa Zbawiciela: *Co chcesz, abym ci uczynił?* — *Panie! abym przejrzał.* A Jezus mu rzekł: *Przejrzyj! wiara twoja ciebie uzdrowiła.* I nas tylko wiara uzdrowić może! Kto w świat wierzy, tego świat zaślepi; kto wierzy w Jezusa, ten przejrzy! O! czas już, czas, abyśmy zawołali o pomoc, bo wielka noc osiadła na kraju naszym: widząc nie widzimy, czując nie czujemy, słysząc nie słyszymy! O! niechaj już roztają serca nasze, otworzą się uszy nasze, przejrzą oczy nasze! — Wiara nasza uzdrowi nas. Amen.

Na Niedzielę drugą po Wielkanocy¹⁾.

Ewangelia o Dobrym pasterzu. — Miłość Pasterza; obowiązki owieczek. — Miłość P. Jezusa dla ludzi. — Życie na ziemi, śmierć na krzyżu. — Pasterz a najemnik; Chrystus a świat. — P. Jezus zna wszystkie nasze potrzeby i cierpienia; wszystko zrząda i dopuszcza dla naszego dobra. — Prawdziwe bogactwa, prawdziwe szczęście. — Starania i dobrodziejstwa ciągle dobrego Pasterza. — P. Bóg strzeże nas i poucza przez usta rodziców, przez dobre natchnienia. — Czy i o ile tych natchnień i nakazów Pańskich słuchamy? — Nietylko trzeba słuchać głosu Pasterza, ale i iść za Nim.

Dziwna, rozczulająca miłość, dobroć Pana i Zbawiciela naszego, która w każdym słowie i uczynku Jego ku nam najniegodniejszym się okazuje. W dzisiejszej Ewangelii świętej Zbawiciel Pan przemawia do nas w przypowieści przytoczonej, chąc nam okazać całą miłość ku nam; chcąc miłość naszą ku sobie obudzić. Przyrównywa się do pasterza, nas do owieczek. Siebie do pasterza dobrego, który tylko żyje dla owiec swoich, który tylko czuwa nad owcami swemi, który dla dobra owiec swoich oddał życie swoje. Nad temi więc słowami Zbawiciela Pana dobrze dziś się zastanówmy: poznajmy całą miłość i dobroć Jego najczulszą; ale zastanówmy się dobrze także i nad nami. Nie zatykajmy uszów na głos tego niebieskiego Pasterza, nie zamykajmy ócz na tok Jego troskliwości. Jezus Chrystus jest Ojcem naszym, o! bądźmyż więc i my dziećmi Jego! Jezus Chrystus jest przewodnikiem naszym, idźmy więc w Jego ślady; On jest Pasterzem naszym, bądźmyż i my dobrimi owcami Jego. Poznajmy więc najpierw całą dobroć Jego, a potem, co my czynić mamy, abyśmy dobreimi owieczkami zostali.

¹⁾ Do młodzieży szkolnej.

Chrystus Pan zaczyna tę mowę swoją od tych słów: *Jam jest Pasterz dobry* i zaraz dodaje, na czem ta dobroć zawisała: *Pasterz dobry daje duszę swoją za owce swoje*. Czyż można albowiem dać większy dowód miłości, jak oddać życie swoje dla kogo? O! jaką wdzięczność miałby ubogi żebrak, gdyby król, widząc jego nędzę i ubóstwo, zstąpił ze swego tronu królewskiego, żeby przy nim zostawał, rany jego opatrywał, pracował, cierpiał głód, nędzę, pragnienie, jedynie dlatego, aby tego żebraka uszczęśliwił. Otóż to Chrystus uczynił dla nas: porzucił niebo, porzucił tron chwały swojej; cierpiał na ziemi wszelkiego rodzaju nędzę, ubóstwo, głód, prześladowania — a to dlaczego? Aby nas biednych, lichych robaczków szczęśliwymi uczynić. Przyszedł na ziemię, aby zagoić rany duszy naszej. Ale czem chciał zagoić te rany duszy, które grzechy nam zadały? Ach! niczem innem, jak tylko Krwią swoją przenajświętszą! Oto ten Pasterz dobry, który dla owieczki swojej z radością daje życie swoje! Umarł Chrystus Pan, ale dlatego, bo sam chciał umrzeć. Zabili ludzie Boga, pastwili się nad Nim, dlatego, bo On tego chciał, bo On im dał moc do tego. Ten sam Chrystus, który jednym słowem obalił całą hurmę tych złoczyńców na ziemię, ten sam pozwolił, aby i powstali; pozwolił, aby Go związali, wlekli, na krzyż przybili. Sprawiedliwie więc mówi: *Jam jest Pasterz dobry*, który dla dobra owieczek swoich daje chętnie, dobrowolnie, z ochotą życie swoje.

A więc nas — nas ukochał więcej niż własne życie swoje; a gdzież możemy znaleźć większą miłość? Umarł, umarł więc ten dobry Pasterz za owieczki swoje; lecz czyż już tu koniec tej miłości? Ach! zdaje się, że już więcej nie mógł nic uczynić? Nie, tu nie koniec! Słuchajmy, co dalej mówi do nas.

Najemnik, który nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, widzi wilka przechodzącego i opuszcza owce swoje; a wilk całą rozprasza trzodę. Tu ten niebieski Pasterz okazuje nam, jaka różnica między Nim a najemnikiem. Tym najemnikiem to świat. Nie dba on o nas, nie poratuje on nas w smutku i nieszczęściu; nie będzie on bronił przeciw napaści czarta, który jak wilk usiłuje napaść na nas i poszarpać nas. Tym Pasterzem dobrym, który nie przestaje czuwać nad swoją owczarnią, który szuka owieczki zgubionej, który owieczkę nieposłuszną, co Go odstąpiła, do owczarni napowrót przywodzi, który owieczkę chorą miłością leczy — to Chrystus, to Pan, to Zbawiciel nasz. Odszedł On wprawdzie od nas, nie widzimy tego Pasterza oczyma naszemi, nie słyszymy wprawdzie głosu Jego, ale On ciągle

po między nami przebywa, On ciągle do naszego serca przemawia, ciągle czuwa nad nami; On sam mówi: *Nie zostawię was sierotami*¹⁾.

Włosy na waszej głowie są porachowane. Wszystko, wszystko, co tylko się nam dzieje i wydarzy, On wie o tem, On sam to na nas zsyła. O! jaka to pociecha, kiedy smutni, albo cierpiący jesteśmy! Wie, wie ten dobry Pasterz, że cierpimy; wie, że nieszczęście nas gnębi; wie, że nas inni niesprawiedliwie krzywdzą; wie, że głód i zimno cierpieć mamy. Wie, a jednak nam nie pomoże. Cóż? czy ten Pasterz nie może pomódz owieczce swojej? Może; to o tem ani wątpić, bo zdrowie, majątki, życie, to wszystko w Jego mocy. A więc nie chce? Ach! chce; o tem także wątpić nie możemy; bo On jest Pasterz dobry, bo On dał życie swoje za owieczki swoje. Właśnie dlatego, że i chce i może nam pomódz, a nie pomaga, powinniśmy się cieszyć i dziękować Mu za wszystkie krzyżyki i smutek, bo to pewna, że to wszystko na nasze dobro, na nasze zbawienie!

Jako pasterz zwyczajny z owcami swojemi, tak też i ten niebieski Pasterz z nami postępuje. Żeby owieczka mówić mogła, toby tak się odezwała: Pasterzu! czemuż ty mnie na tę skałę prowadzisz, gdzie niemasz cienia, gdzie słońce tak dopieka, gdzie trawka tylko taka nędzna i mała, podczas gdy inni owce swoje pędzą na łąki tłuste wilgotne, cieniste. Ale na to mógłby pasterz odpowiedzieć: Nie wiecie, dlaczego się skarżycie. Zapędził on owce na łąki bujne, bo nie jest pasterzem, ale najemnikiem, bo nie dba o zdrowie i życie owiec swoich. Rozkoszują one teraz, ale nie minie parę miesięcy, a wszystkie poginą, bo ta bujna, rozkoszna łąka to jest śmiercią ich. Ale ja waszym pasterzem jestem, ja was kocham i dlatego na te twarde pędzę was skały.

Tak jak te głupie owce i my często czynimy. Skarżymy się, mówiąc: O Boże! jakto ci ludzie na świecie szczęśliwie żyją: jedzą, piją, stroją się, bawią się dzień i noc, ani wiedzą co to smutek, co to głód, nędza, co to choroba; a my i pracować i uczyć się z taką pracą musimy; a przytem ile to przykrości i niedostatku trzeba cierpieć! Ale na takie skargi mógłby nam odpowiedzieć Zbawiciel: Wy nie wiecie o co prosicie. Na te rozkosze, rozpusty, zabawy, to najemnik, to czart tych nieszczęśliwych prowadzi, dlatego, że nie chcieli słuchać głosu dobrego Pasterza. Niech się stroją próżnują, lampartują, a wy tymczasem pracujcie, cierpcie, uczcie się, módlcie się; przyjdzie czas, że poznacie, czyście na tem stracili, żeście poszli za głosem dobrego Pasterza.

¹⁾ Jan XIV. 18.

A więc ci wszyscy, co są bogaci, szczęśliwi, nie idą za głosem dobrego Pasterza? nie są owieczkami Chrystusowemi? Broń Boże tak pomyśleć! Tak jak nie każdy ubogi i cierpiący dlatego jest już owieczką Chrystusową, że cierpi, ale dlatego, że z ochotą i poddaniem się pod wolę Pana Boga cierpi, tak też i nie każdy bogaty przestaje być owieczką Chrystusową, że jest bogaty, ale dlatego, że bogactw swoich i zdrowia na złe używa. Wielu biednych i cierpiących będzie w niebie, ale wielu też i w piekle; wielu bogatych będzie w piekle, ale wielu też i w niebie. Bo i szczęście i nieszczęście czasem jest karą, czasem nagrodą. Dlatego nie powinien bogatszy uboższym, ani uboższy bogatszym pogardzać, ale wszyscy jako dzieci jednego Ojca wzajemnie kochać i szanować się powinniśmy, jedni drugim pomagać jałmużną, modlitwą. Kto P. Boga kocha i kogo P. Bóg kocha, ten zawsze i bogaty i szczęśliwy, chociażby tylko kawałek chleba miał i największe boleści musiał znosić. Ale kto P. Boga nie kocha, kogo P. Bóg nie kocha, ten najuboższym i najnieszczęśliwszym jest, chociażby całego świata skarby posiadał. Kto powinności wieku i stanu swego pełni, kto jest dobrym katolikiem, dobrym synem, dobrym bratem, dobrym uczniem, ten jest i owieczką Chrystusową, ten słucha i idzie za głosem dobrego Pasterza; ale kto leniwy, kłamca, oszczerca, bez uszanowania dla rodziców i przełożonych, od nabożeństwa ucieka, ten idzie za głosem najemnika, który go odstąpi, i w doczesne i wieczne wpędzi nieszczęście.

Gdy słońce rano zabłyśnie, otwiera dobry pasterz owczarnię, woła owce swoje i wyprowadza je na zdrowe pastwisko, pędzi je do źródła żywej wody, szuka dla nich przyjaznego cienia w czasie upałów i burzy. Toż samo i ten niebieski Pasterz z nami czyni. Skoro tylko dla nas słońce życia zejdzie, powołuje nas Pasterz z nicości, powołuje nas do owczarni swojej, to jest do Kościoła św. katolickiego; bo ci wszyscy, którzy nie są w Kościele katolickim, nie należą do owczarni Chrystusowej. Wyprowadza nas na pastwisko — na ten świat; daje nam pokarm, napój, odzienie; strzeże, pilnuje, czuwa nad nami, abyśmy na niebezpieczne przepaści złych przykładów, złych towarzystw, złych książek się nie dostali; daje nam rodziców dobrych, którzy nas uczą cnoty i nabożeństwa, od złego odciągają, do dobrego nakłaniają; daje nam dobrych nauczycieli i przełożonych, którzy kształcą rozum i serce, abyśmy dla chwały Boga i bliźniego pracując, nie byli sobie i innym ciężarem, ale w jakimkolwiek stanie krajowi i współbraciom, czy to pracą rozumu, czy to pracą rąk na-

szych użytecznymi się stali. Daje nam spowiedników, którzy leczą rany duszy naszej i drogę do nieba nam wskazują.

Dla tego najlepszego Pasterza to wszystko jeszcze za mało. Dał ciało swoje za nas ukrzyżować, dał krew swoją za nas przelać. Otóż to ciało, tę krew, odchodząc od nas, zostawił nam w dowód największej miłości swojej; to ciało i tę krew na pokarm i napój. Ach! któryż pasterz kiedy, któryż ojciec, która matka dziecko swoje ciałem swoim i krwią swoją karmiła, jako ten najmiłosierniejszy Ojciec i Pasterz czyni. Czyż nie dosyć było miłości i poniżenia, że ten dobry Pasterz, będąc Bogiem, stał się człowiekiem i Bóstwo swoje w ciele ludzkim ukrywał? Ach! On dzisiaj Bóstwo i człowieczeństwo swoje ukrywa pod postacią chleba. I to nie na jednym, ale na tylu miejscach, ile jest tylko kościołów; na tylu miejscach ile jest ołtarzy w kościołach i to ile razy kapłan podczas Mszy świętej konsekruje Hostyę, zstępuje ten dobry Pasterz z nieba na ołtarze nasze, sam siebie na pokarm nasz wydając, tak bogatym jak ubogim, tak mądrym jak i prostaczkom, tak dzieciom jak i starym; bo wszyscy Jego owieczkami jesteśmy, bo On wszystkich tym pokarmem, którego nam Aniołowie zazdraszczą, chce nakarmić! Ale co bardziej, i złych nie wzbrania się odwiedzić; wstępuje i do serc świętokradzkich, które Go zmuszają, aby mieszał tam, gdzie czart przeklęty ma swój przybytek. Cóż droższego, coż kosztowniejszego mógł ten dobry Pasterz owcom swoim zostawić jak siebie samego? Ile to ludzi pracuje, aby nabyć złota: jakie to długie i niebezpieczne podróże odprawiać muszą; ale aby tego skarbu pozyskać, to tylko kilka kroków uczynić mamy: z domu do kościoła! Nie my na Pasterza, ale Pasterz czeka na owieczkę swoją! Czeką we dnie i w nocy na ołtarzu!

Św. Franciszek Assycki miał owieczkę ułaskawioną, która tak była do niego przywiązana, że na krok go nie odstępowała, szła z nim wszędzie i podczas gdy się modlił, leżała u stóp jego. Co nierozumne to stworzenie czyniło, to czynimy i my, abyśmy owieczkami byli względem niebieskiego Pasterza naszego.

Chrystus Pan mówi dalej: „Pasterz zna owce swoje, a owce znają go¹⁾. Ach! więc tylko ten, który Chrystusa zna, kocha i za Nim idzie, ten jest owieczką Jego. To nie dosyć, żeśmy się narodzili w Kościele katolickim, to nie dosyć, że znamy Chrystusa i znamy powinności nasze, jeśli ich pełnić nie chcemy, jeśli nie słuchamy głosu Chrystusa. Mówi do nas Chrystus rozmaitymi sposobami:

¹⁾ Jan X. 14.

mówi do nas przez rodziców. Biada temu, który nie słucha głosu rodziców swoich, bo to tak, jakby nie słuchał głosu samego Chrystusa. Rodzicom włożył Pan Bóg obowiązek nauczać dzieci, a dzieciom słuchać rodziców. Rodziców Pan Bóg nagradza, że dzieci nauczali; ale ukarze dzieci, które tych nauk słuchać nie chciały. Przemawia do nas Pan Bóg przez głos nauczycieli naszych, którzy Panu Bogu zdadzą rachunek za uczniów swoich, ale zdadzą i uczniowie rachunek przed Bogiem, jeżeli słuchać ich nie chcieli. Pamiętajmy zawsze na to, jeżeli udany przyjaciel do złego nas namawia, jeżeli nam radzi: nie słuchaj rodziców, ty już nie jesteś małym dzieckiem, rodzice ciebie tylko męczą i nudzą, każąc ci wciąż uczyć się, nie pozwalając chodzić do tego albo tego domu; zrób to albo to, nie dowiedzą się oni o tem. Oj! głos taki, to nie jest głos Pasterza naszego, to głos najemnika; biada temu, który pójdzie za tym głosem.

Ale czasem sam Pan Bóg przez dobre chęci i natchnienia do nas przemawia. Oto chcemy w domu leżeć i spać dłużej, a głos jakiś wewnętrzny mówi nam: Wstań, przezwycięż się, pójdź do kościoła. Chce się nam próżnować i bawić się, a głos ten mówi: Nie trać darmo czasu, weź książkę i ucz się! Już już kłamstwo, albo skarga, albo obmowa na języku, a głos ten mówi: przezwycięż się! Mamy wielki apetyt do jakiejś potrawy, a głos ten mówi: umartw się, ofiaruj to małe umartwienie P. Bogu! Oto głos Pasterza dobrego! Błogosławiony ten, który idzie za tym głosem, bo nie dosyć słuchać głosu tego Pasterza, ale trzeba i iść za nim, bo Zbawiciel Pan mówi: *Owce moje będą słuchać głosu mego.*

I my, kiedy słuchamy, kiedy czytamy naukę Chrystusa Pana, poznajemy dobrze wszystkie te prawdy, ale cóż z tego poznania? — kiedy przyjdzie do uczynku, to o nich zapominamy i idziemy za skłonnościami naszemi. Wiemy dobrze, iż kto nie pracuje, ten nie wart i jeść; a my jeść umiemy i zawsze do tego gotowi, ale od pracy uciekamy; z większą ochotą idziemy do obiadu jak do szkoły. Wiemy dobrze to przykazanie: *Czczij ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi.* Długo i szczęśliwie żyć to każdy z nas pragnie, ale czy wypełnia i warunek od Chrystusa położony? *Uczcie się odemnie żem jest cichy i pokornego serca*¹⁾ — mówi Chrystus Pan do nas; ale czyż na tem pokora, aby się nad drugich wywyższać, kiedy komu Pan Bóg da lepsze

¹⁾ Mateusz XI. 29.

talenta, albo sposobność do nauki; a z drugich się wyśmiewać, pogardzać nimi? Czyż na tem cichość, aby mruć, dąsać się za lada słówko na rodziców i starszych? krzyczeć i łać sługi i niższych? Kochajcie się jakom ja was ukochał.¹⁾ Czyż nasza miłość do bliźnich podobna do miłości Chrystusowej ku nam? On dla nas z nieba na ziemię zstąpił, a my i kroku dla bliźniego uczynić nie chcemy. On dla nas pracował, a my pracą drugiego tylko wysługiwać się chcemy. On dla nas łzy wylewał, a my innych do łez pobudzamy!

Ach! kiedy tak robimy, to słuchamy głosu tego Pasterza, ale nie idziemy za nim; to ten głos pada na serce nasze, jako ziarnko na skałę: nie zejdzie, ani korzenia nie zapuści — nie przyniesie ani kwiatu ani owocu.

Oto dwa przymioty prawdziwej owieczki Chrystusowej: słuchać i iść za głosem tego Pasterza. Ale jak iść mamy? Tak, jako owieczki, t. j. w pokorze, bo kto nie ma pokory, choćby szedł za Chrystusem, to on tylko ciałem, ale nie duszą do tej owczarni należy. Chrystus Pan sam oznaczył, kogo On za ucznia swego uznaje. Przywoławszy małą dziecinę postawił wpośród Apostołów i rzekł: *Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki — jak ono dziecko, to jest łagodnymi, niewinnymi, pokornymi, pobożnymi — nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Ktokolwiek się tedy uniży jako to dzieciątko, ten jest większy w królestwie niebieskiem* ²⁾. O! starajmy się więc być prawdziwemi owieczkami tego niebieskiego Pasterza, bo biedna ta owieczka, która porzuci owczarnię Jego! czart jako wilk drapieżny napadnie i rozszarpie ją. Słuchajmy głosu Pańskiego, który do nas przez usta rodziców, nauczycieli i spowiedników przemawia. Idźmy z ochotą za tym głosem, wypełniając wszystkie powinności nasze, a wypełniając je, w dobrej intencji, na większą chwałę Boga, na pożytek duszy, na pociechę rodziców, na pożytek bliźnich naszych, abyśmy się z tym niebieskim Pasterzem na wieki w niebie połączyć mogli. Amen.

¹⁾ Jan XIII. 34.

²⁾ Mat. XVIII. 3-4.

SPIS RZECZY.

- Na dzień Nowego Roku.** Jak Anioł powiedział niewiastom: Nie masz go tu, zmartwychwstał, tak daj Boże, aby nam powiedział to o wyjściu z grobu grzechu, nałogu. — Czem grzech, nałóg? — Obliczmy się dziś, cośmy stracili, co zyskali? czy jesteśmy w grobie, czy zmartwychwstali? — Gdzieś jest pijaku, niewiasto próżna, mężu, tak ciężkie dźwigający obowiązki? — W nowym roku zmartwychwstań! — Okazyje do złego niech posłyszają: „Nie masz go tu, zmartwychwstał!“ — Szczęście lub nieszczęście roku przyszłego od nas zależy. — Bierzemy się do odbudowania domów; bierzmy się wszyscy do odbudowania serc naszych. 1
- Na uroczystość Trzech Króli.** Co to jest prawda? — Odpowiedzi różne, systematy filozoficzne. — Odpowiedź dana przez Prawdę Wcieloną. — Odpowiedź ze żłóbka i z krzyża. — Pod krzyżem świat cały stoi i uczy się. — Wołania: Zstąp z krzyża! — Prawda idąca od krzyża na świat cały. — Krzyż to gwiazda prowadząca nas do Boga. — Za nią idźmy! 6
- O Najśłodszym Imieniu Jezus.** Czem jest w sobie, czem jest dla nas Imię Jezus? — Jakie skarby w niem zawarte; w jaki sposób możemy się stać ich uczestnikami? — Imię to rozbraja gniew sprawiedliwości Bożej; jest najsilniejszym orężem w walce z wrogami duszy; ochłoda w cierpieniach; światłem w ciemności. — Czcić nam je należy i miłować je pamięcią, rozumem, sercem, wolą, w szczęściu i w nieszczęściu. — Tak żyjmy na ziemi, abyśmy to Imię Jezusowe na wieki chwalić mogli! . . . 11
- O Najśłodszym Imieniu Jezus.** Znaczenie Imienia Jezus. — Pierwsza kropla krwi przy Obrzezaniu. — Imię Jezusowe skarbem łask i prawd. — Zewsząd otaczają nas niebezpieczeństwa. — Broń i tarcza w Imieniu Jezusowym. — Św. Bernardyn Seneński, Ignacy męczennik, Paweł Apostoł. — To Imię zadatką zbawienia, pociechą w chwili śmierci, pomocą i osłoda w życiu,

- ratunkiem w niebezpieczeństwach. — Zachęta do czczenia, miłowania i ufania w Imieniu Jezusowem 16
- Na Popielec.** Kościół dwie prawdy nam dziś przypomina: w proch się obrócimy i dziś już prochem jesteśmy. — I. Z czegośmy powstałi i dokąd idziemy? — Nędza nasza, znikomość wszystkich rzeczy ludzkich. — Równość w grobie. — Napominanie rzymskich ruin. — II. W śmierci zaród życia. — Wiara w zmartwychwstanie. — Boimy się śmierci doczesnej, a nie myślimy o życiu wiecznem. — Droga do nieba, droga do piekła. . . 23
- Nauka pasyjna na pierwszą niedzielę wielkiego postu. **O pierwszym słowie na krzyżu.** Czem dla nas krzyż? — Czas rozpamiętywania męki Pańskiej. — Słowa na krzyżu wyrzeczone. — Nowy Abel i nowy Kain. — Męka ciała i duszy Chrystusowej. — Prośba o miłosierdzie dla katów. — Z głosem krwi głos słowa się łączy. — Modlitwa do Ojca za nami. — Czy o nas może Pan powiedzieć: „Nie wiedzą co czynią“? — Nasze sądy o uczynkach, o przewinieniach bliźnich. — Jezus modli się i za nas. — Skuteczność tej modlitwy. — Czemu niewie wszystkich sercach przynosi owoce? — Modlitwa do ukrzyżowanego Zbawiciela. 28
- Nauka pasyjna na drugą niedzielę wielkiego postu. **O drugim słowie na krzyżu.** Golgota. — Nazwa Kalwaryi. — Drzewo krzyża. — Jego znaczenie, nauki zeń płynące. — Drugie słowo na krzyżu. — Nawrócenie Magdaleny, Pawła, a nawrócenie Dobrego łotra. — Jego wiara, nadzieja, miłość. — Początek nawrócenia: bojaźń Boża. — Światło z niej płynące. — Działanie łaski Bożej. — Odpowiedź Jezusa. — Codzienne ponawianie się tej tajemnicy. — Prośba o miłosierdzie do ukrzyżowanego Jezusa i Matki Bożej pod krzyżem stojącej. 33
- Nauka pasyjna na czwartą niedzielę wielkiego postu. **O czwartem słowie na krzyżu.** Zaćmienie słońca. — Czwarte słowo na krzyżu. — Ciągła modlitwa Chrystusowa. — Opuszczenie od Boga, a od świata. — Psalm XXI. — Napomnienia z krzyża. — Modlitwa do Ukrzyżowanego. 38
- Nauka pasyjna na piątą niedzielę wielkiego postu. **O piątym słowie na krzyżu.** Własne cierpienie często miłość i współczucie ostudza. — Cierpienie Chrystusa Bóstwo Jego stwierdza. — Przyczyny pragnienia Jezusowego na krzyżu i dzisiaj. — Pragnienie ciała i duszy. — Wykonało się! — Czy i jak możemy i my zawołać: „Wykonało się“? 43
- Nauka pasyjna na szóstą niedzielę wielkiego postu. **O siódmym słowie na krzyżu.** Głos Boga i głos świata w czasie rozmyślań o męce Chrystusowej. — Który zwyciężył? — Kto i kiedy może się spodziewać, że siódme słowo Chrystusa na krzyżu, powtórzy? — Szczęście wedle sądu ludzkiego. — Jezus na krzyżu, a w Przenajświętszym Sakramencie. — Bóg ukrzyżowany. — Jezus stwierdza swe Bóstwo cudem śmierci. — Nauki z tej śmierci płynące. — My w śmierci nie „dajemy“, ale

„oddajemy“ Bogu ducha naszego, bo on nie naszą, lecz Bożą własnością. — Kto żył z Chrystusem na ziemi, z Chrystusem umierać będzie. — Wyznanie pogan Bóstwa Chrystusowego; wyznanie nasze.

48

Wstępna nauka pasyjna na pierwszy wtorek wielkiego postu. **O męce Chrystusowej.** Zapusty, a wielki post. — Miłość krzyża. — Rozważanie męki Chrystusowej. — Kto wisi na krzyżu? — Głos Ukrzyżowanego do nas i odpowiedź nasza. — Krzyżownicy Jezusowi. — Szatan pastwiący się nad Jobem a nad Jezusem. — Świat, cały ród ludzki w najróżnorodniejszych swych przedstawicielach do męki się przyczynia. — Cierpienia wszystkich zmysłów. — Ponawianie tych cierpień przez grzechy nasze. — Płaczymy nad sobą samymi i nad grzechami naszymi.

53

Nauka pasyjna na drugi wtorek wielkiego postu. **O nienawiści grzechu.** Wiele na świecie nauki, ale mało mądrości. — Na czym zależy prawdziwa mądrość? — Księgą tej mądrości Krzyż. — Cnoty, których krzyż nas uczy. — Krzyż uczy nienawiści grzechu. — Męka Jezusowa dziełem grzechu. — Nie można płakać nad męką, a nad grobem się weselić. — Kary boże. — Nie Bóg nas, ale my Boga opuszczamy. — Jeśli miłość nie wystarcza, niech bojaźń sądów Bożych od złego odprowadzi. — Jezus na krzyżu Odkupicielem i Sędzią. . . .

59

Nauka pasyjna na trzeci wtorek wielkiego postu. **Krzyż uczy cierpliwości.** Dwojaki cel człowieka na ziemi. — Jednym z środków do osiągnięcia tych celów: rozmyślanie męki Pańskiej. — Znaczenie krzyża. — Jednym z owoców krzyża: cierpliwość. — Wzajemny stosunek różnych cnót do siebie. — Źródło cierpliwości. — Potrzeba ciągła tej cnoty, bo ciągłe cierpienia. — Jarzmo kłatwy należy w jarzmo błogosławieństwa przemieniać. — Krzyż tej przemiany uczy. — Przykład św. Franciszka z Assyżu. — Sam rozum nakazuje cierpliwość. — Napomnienia i przykłady Świętych. — Niezmierna cena cierpień.

64

Nauka pasyjna na czwarty wtorek wielkiego postu. **Krzyż uczy miłości Boga i bliźniego.** Nieznajomość Krzyża. — Trojaka miłość, trojake życie Jezusowe: na ziemi, w chwale niebieskiej, w Przenajświętszym Sakramencie. — Wszędzie jaśnieją rany święte, dowody miłości. — Przymioty miłości bożej na krzyżu. — Czego Bóg za tę miłość od nas się domaga? — W miarę miłości Bożej rośnie i miłość bliźniego. — Przeszkodą miłość własna. — Żyjmy Bogu, a umierajmy światu do krzyża przykuci.

69

Nauka pasyjna na piąty wtorek wielkiego postu. **Oto człowiek!** Jezus przed tłumami. — Korona cierniowa na głowie Stwórcy; wieńce z kwiatów na głowach stworzeń. — Trzcina za berło. — Potęga tego berła. — Purpura Cezarów, a purpura Chrystusowa. — Zdarcie szat. — Sąd Boży nad Zbawicielem. — Modlitwa u stóp krzyża.

74

- O drodze na Górę Oliwną.** Dziś a rok temu. — Na gruzach spalonej świątyni rozpamiętywujmy mękę Zbawiciela. — Rada żydowska. — Judaszowe targi. — Wieczernik. — Droga na górę Oliwną. — Jerozolima sama na siebie sąd wydaje. — Przejście przez potok Cedron. — Różczka oliwna. — Przejdźmy z Chrystusem przez potok Cedron; wstąpmy za nim na górę. — Chrystus a Eliasz. — Góra Oliwna a raj. — Oto droga do nieba prowadząca. — Jaką drogą idziemy? — Prośba o naprowadzenie na prostą, dobrą drogę. 78
- O modlitwie P. Jezusa w Ogrójcu.** Chrystus uczy słowem i przykładem. — Modlitwa w Ogrójcu. — Przyczyny trwogi i smutku Jezusowego. — Tabor a Góra Oliwna. — Jezus widzi jasno przyszłą mękę; ogrom i złość grzechów, które bierze na siebie; przyszłe cierpienia i prześladowania Kościoła; bezskuteczność, dla tych dusz, krwi przez siebie przelanej; Matka pod krzyżem bolejąca. — Od Apostołów się oddala, aby na samotności z Bogiem rozmawiać; wraca do nich, aby ich pocieszyć. — Módlmy się zawsze z Jezusem: Niech się wola boża stanie! 84
- O dwóch prośbach P. Jezusa w Ogrójcu.** Potrzeba modlitwy. — Wzór w Chrystusie na Górze Oliwnej. — Dwie prośby P. Jezusa. — Prośba o usunięcie kielicha nowym dowodem miłości ku nam. — Nie chce potępienia narodu wybranego, upadku Jerozolimy. — My dzisiaj ludem wybranym, i my odnawiamy mękę Pańską. — Wykład tej prośby wedle św. Katarzyny Seneskiej, wedle św. Ambrożego. — Druga prośba: „Niechaj się stanie!“ — Łączność między temi prośbami. — Jak i kiedy mamy za Chrystusem te prośby powtarzać? — Przez cierpienie, nie przez radości droga do Nieba. — Prośmy P. Jezusa o nauczanie nas, jak mamy się zbawiennie smucić i zbawiennie weselić. 90
- O czuwaniu z Chrystusem.** Dlaczego P. Jezus wziął ze sobą do Ogrójca Piotra, Jakóba i Jana? — Napomnienie śpiących uczniów. — Czuwajcie! — Łączność między czuwaniem a modlitwą. — Konieczność pomocy bożej. — Walka z pokusami. — Wrogowie wiary, a zatem i obyczajów. — Sen obojętności. — Postanowienie a wypełnienie. — Czuwajmy z Chrystusem. 95
- O modlitwie wedle wzoru Chrystusowego.** Czuwanie musi być złączone z modlitwą w walce z pokusami. — Siła i niebezpieczeństwo pokus. — Różna broń w tej walce; najskuteczniejszą modlitwa. — Brak czujności i modlitwy już sam jest pokusą. — Pan Jezus uczy przykładem, jak modlić się mamy. — Rozmowa z Bogiem domaga się skupienia, samotności. — Przymioty dobrej modlitwy. — Bojaźń i miłość. — Sen Apostołów, a nasza gnuśność. 100
- Skutki modlitwy.** Skutek modlitwy: siła ducha. — Dobrze nam z Chrystusem w Getsemańskim Ogrodzie; zostaniemy przy Nim. — Natura a łaska wobec krzyża. — Walka w duszy

Zbawiciela. — Wolno nam prosić o oddalenie cierpień, ale zawsze dodając: Bądź wola Twoja! — *Fiat!* w dziele stworzenia i odkupienia. — Korzyści dla duszy ze ścisłego przestrzegania woli bożej. — Trzecie: *Fiat!* na sądzie ostatecznym. — Przyczyna krwawego potu. — Wzmocnieni modlitwą z Chrystusem, zwyciężymy nieprzyjaciela duszy z Chrystusem. . . . 105

O Zmartwychwstaniu Pańskim. Chrystus zmartwychwstał, i my zmartwychwstaniemy. — Uczniowie przedtem bojaźliwi, po zmartwychwstaniu Mistrza niczego się nie lękają. — Nawracają świat; zmieniają panujące zasady, wykorzeniają przesady. — Zagląda Jeruzolimy; rozwój Kościoła. — Na wierze w zmartwychwstanie P. Jezusa Kościół stanął; ta wiara taką siłą Apostołów napełniła. — Niedowiarków zarzuty. — Sceptycy, materjaliści, panteiści. — Bez zmartwychwstania, życie człowieka niewytłumaczalne, wiara nasza próżna jest. — Naród nie zmartwychwstanie, jeśli wprzód rodziny, matki, dziewice, każdy z nas do lepszego, bogobojnego życia nie zmartwychwstanie. . . . 109

Na uroczystość Znalezienia Krzyża św. Jak Marya straciła Jezusa, a jak my go tracimy? — Uroczystość Krzyża; czemu dla nas krzyż? — Krzyż szkołą, księgą, uczącą nas sprawiedliwości bożej. — Nie zbrodnia, lecz świętość dla grzechu do krzyża przybita; nie człowiek, lecz Bóg. — Krzyż uczy, jak Bóg nas umiłował i jak my kochać Go mamy. — Naucza nas cnót wszystkich; w cierpieniu pociesza; w pokusie wzmacnia; przy śmierci jedynym przyjacielem i pocieszycielem. — Nie wstydźmy się krzyża; lecz niech będzie w życiu i śmierci naszą miłością i chwałą. . . . 119

Na Podwyższenie Krzyża św. *O wychowaniu dzieci i o krzyżu rodziców ze złemi dziećmi.* Krzyż Jezusowy, a krzyże nasze. — Krzyże rodziców. — Dobre, a złe wychowanie dzieci. — Złym czasem się dobrze na świecie dzieje. — Bóg wieczny, więc cierpliwy. — Zbrodnie już tu na świecie karane. — Taką zbrodnią złe wychowanie dzieci. — Obraz złych, lekkomyślnych rodziców. — Ukażanie króla Sedecyasza. — Śmierć dzieci nie raz karą dla rodziców, dobrodziejstwem dla zmarłych. O ciało, o wygody dzieci dbamy; o duszę nie dbamy. — Rodziny, narody giną złem wychowaniem młodzieży. — Bóg karze złych rodziców, nietylko w dzieciach, ale i przez dzieci. — Niewdzięczność. — Różne błędy w wychowaniu dzieci. — Przymus w obiorze stanu. — Dziecinne i prawdziwe powołanie do doskonałej służby Bogu. — Dzieci mszczą się na rodzicach za pogardzanie woli bożej. — Brak nabożeństwa i fałszywe nabożeństwo rodziców na dzieciach się odbija. — Rodzice mają obowiązek pracować nietylko nad zbawieniem duszy swojej, ale i duszy dzieci. — Bóg je do wychowania powierzył rodzicom i rachunku zażąda. — Powróćcie dzieciom waszym cnoty Ko-

ścioła wzrastającego, a powrócą one światu czasy chwały Kościoła tryumfującego. — Grzechy i cnoty dzieci grzechami i cnotami rodziców.

123

Na Wniebowstąpienie Pańskie. Wielkość i znaczenie dzisiejszej uroczystości. — Chrystus tam, gdzie prawda; prawda tam, gdzie Kościół. — Kościół na ziemi. — Dowodem, że prawdę posiada, samo jego istnienie. — Burze przetrwał, z wszystkich walk wyszedł zwycięsko. — Życie Kościoła ciągła walka. — W czyje imię i jakim orężem Kościół walczy. — Dzisiejsi Judasze, Piłaci, Herody; dzisiejsza synagoga powołująca Boga na sąd; lud wołający: „Bądź pozdrowiony Kościele!“ — Dzisiejsze błędy; nowe kościoły powstające przeciw Bożemu Kościołowi, udające, że walczą pod sztandarem Chrystusa. — Cnoty nowego tego kościoła; jego miłość na samolubstwie oparta, z wiary nie płynie, nie jest nadprzyrodzoną, i dlatego nie obejmuje wszystkich. — Trzy błędy, trzy despotyzmy nowoczesne. — Prawdziwa i fałszywa wolność; braterstwo Chrystusa i socjalisty; wiara i niewiara. — Matki chrześcijańskie! rozdmuchajcie w sercach dzieci waszych iskrę prawdy, wiary.

134

Na Boże Ciało. Tajemnica wszechmocy, miłości, upokorzenia. — Cel ustanowienia Najświętszego Sakramentu. — W tej łasce wszystkie inne zawarte. — Lenistwo nasze w korzystaniu z tego daru. — Jezus samotny czeka na nas, z nami pragnąc żyć, prośbom naszym chcąc zadośćuczynić. — Przepraszamy Cię, Jezu, za wszystkie niewdzięczności nasze.

141

Na Boże Ciało. O Najświętszym Sakramencie. Bóg najbogaciej Kościół wyposażył, dając mu siebie w Najświętszym Sakramencie. — O wiele lepiej i bliżej niż z narodem żydowskim, Bóg z nami mieszka. — Nietylko przebywa z nami, lecz i karmi nas. — Dziś tryumf Kościoła publiczny i powszechny; tryumf, który trwać będzie do końca świata; tryumf, przed którym wszelkie inne ustępują; obraz i zapowiedź tryumfu niebieskiego; tryumf wyniszczenia Jezusowego. — Przyczyny dzisiejszej uroczystości. — Idzie tu Jezus, jak szedł niegdyś po wsiach i miasteczkach żydowskich, ponawiając swe cuda i błogosławieństwa. — Serca zapala, wiarę ożywia.

145

Na uroczystość Serca Pana Jezusa. Jakie są uczucia ku nam Serca Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie, a jakie nasze ku Sercu Pana Utajonego.

149

Na Przemienienie Pańskie. O światowym i niebieskim szczęściu. Góra Tabor, a góra, na którą szatan wprowadził Chrystusa, kusząc Go. — Rozkosze nieba, rozkosze ziemi. — Marność, niestałość ziemskiego wesela. — Przesycenie. — Ciągłe nadzieje i ciągłe złudzenia. — Tajemnice serc. — Skończone rzeczy nieskończonego pragnienia nie mogą wypełnić. — W niebie łez nie będzie; pragnienia duszy zaspokojone; słowa: „moje, twoje“ zniknęły; pokój Boży panuje. — Szczęście rozumu i woli. — Walki minęły; tryumf zwycięstwa trwa. — Wieczność nagrody

niebieskiej. — Nie mamy tu stałego mieszkania. — Idźmy z wygnania do ojczyzny, z pracy do spoczynku. 153

Na uroczystość Świętych Pańskich z zakonu św. Benedykta.

O zakonach. Zakon św. Benedykta błogosławieństwem dla świata. — Wpływ zakonów na społeczeństwo. — Wspólny cel zakonów. — Św. Benedykt. — Jego powołanie i znaczenie w dziejach świata. — Świadczenia wrogów wiary o zakonach. — Prace naukowe Benedyktynów. — Modlitwa z różnorodną pracą się kojarzy. — Rozszerzanie chwały Bożej. — Bujne owoce zakonnych usiłowań po całym świecie. — Bóg wzbudza nowe zakony, stosownie do nowych potrzeb, do walki z nowymi błędami. — Zasługi zakonu benedyktyńskiego. — Cnoty w murach klasztornych. — Benedyktyńscy święci, znakomici mężowie. — Zakon św. Benedykta w Polsce. — Historia zakonów jest historią dobroczynności. — Niczem nie zniechęceni idźmy wciąż za Chrystusem! 162

Na Dzień Zaduszny. Trzeba opatrzyć mieszkanie, do którego się mamy przenieść: trumnę. — Nad wszystkimi się ona zamknie. —

Katafalk amboną, śmierć wymownym kaznodzieją. — Zwraca się on do nas żyjących; mówi nam o umarłych. — I. Żyjący ciałem, a umarli duszą. — Śmierć raz tylko przyjdzie; trzeba na tę chwilę się gotować, umierając codziennie. — Przykład św. Pawła. — Karola V. — Świętych i dawnych i wśród nas żyjących. — Na czym zależy to ciągle umieranie? — Nauki, które daje śmierć o bogactwach, próżności, zmysłowości. — II. Dzień dzisiejszy przenosi nas do mieszkania drogiego zmarłych, do czyśca. — Męki czyścowe. — Niewidzenie Boga. — Nasze jedynie modlitwy mogą przynieść ulgę duszom cierpiącym. — Dzieci żyjących rodziców, rodzice z czyśca dzieci swe, mąż żonę o miłosierdzie błagają. — Pomocy duszom czyścowym nie przyniesie, kto sam w grzechach, z łaski bożej obdarty. — Módlmy się o zmiłowanie boże nad nami samymi — nad duszami zmarłych. 173

Na Dzień Zaduszny. Żałoba dnia dzisiejszego. — Głos Krwi Jezusowej błagający o zlitowanie dla dusz wiernych zmarłych. —

Wymówki ludzi bez serca. — Pismo św. stwierdza istnienie czyśca; dowody z Ojców Kościoła, z Soborów. — Zgodność ze światłem rozumu. — Bóg przyjmuje nasze modlitwy i dobre uczynki za dusze w czyścu ofiarowane. — Łzy prawdziwe, a łzy czcze, dla próżności przelane. — Miłosierni miłosierdzia dostąpią. 182

Na nawrócenie św. Pawła. Święty Paweł ma nam służyć za przykład nawrócenia. — Czy wołamy z nim: Co chcesz Panie, abym uczynił? —

Czego Bóg chce od matki, sługi, rzemieślnika, żony? — Obowiązki twe nieraz przykre, ale z Bogiem, czy bez Boga cierpieć musisz. — Czy wolisz być z Jezusem, czy

- ze światem ukrzyżowany? Matka stojąca przy krzyżu, ulży nam jego ciężaru. 189
- Na św. Walentego. *O cierpliwości.*** Życie męczenników, a życie nasze. — Święty Walenty opiekunem w chorobach. — Krzyże na duszy, na ciele. — Zaslugę krzyża rodzi cierpliwość. — Święty i nieświęty smutek. — Przyczyny różnych cierpień. — Trzy stopnie cierpliwości. — Przykład Chrystusowy. — Cierpliwe znoszenie chorób. — Szybkie pojednanie się z Bogiem. — Cnoty przedewszystkiem w chorobie potrzebne. — Pocięcha i nauka w krzyżu. — Pożytek chorób ciała dla zdrowia duszy. 193
- Na św. Katarzynę de Riccis.** Wyznanie wiary. — Świętość Kościoła; każdy Święty jest świadkiem i dowodem świętości Kościoła. — Życie zewnętrzne i wewnętrzne św. Katarzyny. — Dzieło stworzenia i odkupienia; Adam i Jezus. — Świętość, której P. Jezus w Kościele swym się domaga. — Dary nadzwyczajne. — Różne drogi świętości. — Pustelnicy i męczennicy. — Dwa te typy świętości łączą i ponawiają się ciągle w życiu zakonnem. — Powrót naszych czasów na drogę przez Kościół wytkniętą i ubitą. — Zachęta do modlitwy za grzeszników, za wszystkich ludzi. 198
- Na św. Dorotę. *O męczeństwie.*** Wszystkie dzisiejsze społeczne urzędnia, w Kościele mają swe źródło. — Życie Kościoła ciągłą walką. — Walka pogaństwa z chrześcijaństwem. — Cudowne początki Kościoła. — Miecz pogański naprzeciw słowa Chrystusowego. — Krew męczeńska zwycięża. — Cechy prawdziwego męczeństwa. — Liczba męczenników, ich cnoty i wpływ, cuda przy ich męczeństwie i za ich pośrednictwem przez Boga działane. — Czy i jakie pobudki ludzkie odgrywać tu mogły rolę? — Przykład męczenników dla nas napomnieniem i zawstydeniem. 204
- Na uroczystość św. Józefa. *O wyrzeczeniu się świata.*** Potęgą św. Józefa. — Został oblubieńcem Maryi, opiekunem Jezusa, ponieważ był sprawiedliwym. — Droga sprawiedliwości. — Dwom panom służyć nie można. — Co znaczy: nienawidzić świat? — Obraz świata. — Wyrzeczenie się świata. — Co pod tem wyrzeczeniem się rozumie? — Musi być energiczne, gruntowne. — Sumienie uczy, czego, kiedy i jak wyrzec się nam należy. — Przykład Świętych polskich. — Wezwanie św. Józefa. . . . 210
- Na świętego Benedykta. *O klasztorach w Polsce.*** Ciągła walka na ziemi. — Krzyżowa droga życia. — Dzisiejsze potyczki przeciw Kościołowi. — Napaści na zakony. — Historia życia zakonnego w kraju naszym. — Szanujmy pamiątki polskie. — Żyjącą, świętą pamiątką są klasztory. — Kameduli w wieku X. — Krew zakonników nasieniem życia zakonnego w Polsce. — Benedyktyni. — Krzyżackie hufce. — Cystersi, Miechowici. — Czesław i Jacek. Dominikanie i Franciszkanie. — Częstochowa. — Zakony później do Polski wprowadzone. — Działalność pol-

skich klasztorów. — Zarzuty przeciw nim. — Potrzeba zakonów w czasie naszym. — Tylko w Kościele zbawienie, nadzieja wolności i pokoju. 215

O św. Zofii i trzech jej córkach: Wierze, Nadziei i Miłości. Walka siły materyjalnej z siłą ducha. — Zofia i trzy córki: Wiara, Nadzieja i Miłość. — Przygotowanie do męczeństwa. — Wiara się nie lęka, śmierć ponosi z tryumfem. — Nadzieja nie odstępuje od wiary. — Miłość przystępuje do wiary i nadziei. — Mocniejsza miłość śmierci. — Mądrość z wiarą, nadzieją, miłością połączona. 222

Na uroczystość św. Kunegundy. Korona cnót, zdobiąca Kunegundę. — Miłość Krzyża. — Owoce tej miłości. — Umiejętność cierpienia. — Umartwienie od lat dzieciennych, na tronie, w Bolesławowych pałacach. — Dziewictwo zachowane. — Modlitwa, nocne czuwania, uczynki miłosierne. — Wewnętrzne utrapienie. — Jelenta i Kunegunda na pogrzebie Bolesława. — Chroni się do Starosądeckiego klasztoru. — Życie zakonne. — Umartwienie ciała. — Miłość i cierpienie. — Oszczerstwa przeciw niej rzucone. — Dzień śmierci. — Połączenie się z niebieskim Oblubieńcem. — Żyje w niebie, żyje między nami. — Święta Kunegundo, módl się za nami! 226

Na św. Ignacego Loyolę. Z zamętu świata do Boga wezwany. — Czas, w którym żył Ignacy. — Herezye, walka z papieństwem, schlebienie namiętnościom w imię religii. — Ignacy widzi z Manrezy świat ginący. — Hasło, ogień w sercu płonący, towarzysze boju. — Ksawery, Lajnes, apostołowie i uczeni. — Prowadzi ich do boju: przysięga bojowa na Montmartre i w Rzymie. — Plan walki. — Walka herezyj i namiętności ludzkich z zakonem, przeciw nim występującym do boju. — Losy Towarzystwa Jezusowego. — Dzisiejsze potwarze. — Szkoła Ignacego, uczniowie w niej wyuczeni. — Ćwiczenia duchowne. — Prace zakonu po całym świecie. — Walki i męczeństwa. — Synowie ojca swego czynami chwałą. — Modlitwa do świętego Ignacego. 234

Na św. Joannę Franciszkę de Chantal. Cnoty świętej. — Szczególne pobudki z naszej strony do czczenia jej i miłowania. — Założenie krakowskiego klasztoru Wizytek. — Znaczenie tego zakonu w Kościele, w Polsce. — Ufność Polski w modlitwę swych dzieci. — Uroczystość założenia węgielnego kamienia pod klasztor Wizytek. — Czem jest życie zakonne; jakie jego przeznaczenie w Kościele? — Wprowadzenie córek św. Joanny do krakowskiego klasztoru. — Świat a klasztor. — Przemowa do córek świętej Joanny, pod jej opieką, w jej domu szczęśliwych. . . 243

Na św. Michała. *O prawdziwym szczęściu.* Smutek i szczęście. — Czy jest prawdziwe szczęście doczesne? — Każdy pragnie szczęścia. — Kto się do szczęścia na ziemi przyznaje? — Różnica

między wesołością a szczęściem. — Nie dochodzimy do szczęścia, bo go nie szukamy tam, gdzie należy i w tem, co może nas zaspokoić. — Majątek, piękność ciała szczęścia nie daje; ale tylko dobroć i cnoty. — Szczęście to prawdziwe z krzyżem, ale Jezusowym złączone, jak szczęście Maryi na ziemi z tym krzyżem się łączyło. — Miłujmy, służmy Bogu a zwyciężymy z Archaniołem Michałem, szczęście z nim prawdziwe osiągniemy. 249

Na św. Franciszka Serafickiego. Kościół a świat; wiara rozumu a wiara Boża; ciało a dusza. — Franciszek szaleniec krzyża. — Ubóstwo, dziewictwo, męczeństwo. — Przykład Jezusa. — Świat dawny a nowy. — Franciszek pierwszym przedstawicielem ubóstwa. — Pogańskie i chrześcijańskie określenie ubóstwa. — Posłannictwo Świętego w Kościele. — Rozszerzenie się szaleństwa Krzyża; jego nieśmiertelność w zakonie przez Franciszka założonym. — Pamiątka miłości i ubóstwa Franciszka: ten kościółek i klaszorek. — Klasztory w Polsce. — Ich znaczenie. — Mury runęły; odbudować je trzeba na chwałę Bożą, na odnowienie siebie i narodu. 255

Na św. Teresę. Kościół a świat. — Życie czynne a życie rozmyślające. — Marta i Marya. — Świat pojmuje Martę, nie pojmuje Maryi. — Łączność między Szarytkami a Karmelitankami. — Marta bez Maryi, to ziemską filantropią; przy Chrystusie muszą znajdować się razem obie te siostry. — Życie Teresy. — Dzieła jej i modlitwa jej. — Źródło jej siły: miłość. — Karmelitanki i Szarytki w Krakowie. — Potrzeba klasztorów. — Dziękujmy Bogu za ten klasztor, wypraszający błogosławieństwo niebieskie dla całego miasta, kraju i Kościoła. 260

O św. Janie Kantym. Kto ten pielgrzym nad dalekiem morzem? — Dokąd dąży? — Miłość Boga do Jerozolimy naszego Kantego prowadzi, po Ziemi świętej oprowadza i z wzmocnioną miłością napowrót wiedzie do Krakowa między ziomeków i braci. — Jezusa mamy między sobą; zawsze wzmocnić się u stóp Jego możemy. — Pracy w Krakowie, miłosierdzie, cnoty. — Dla Jezusa tylko żył; walczył w Jego imię i zwyciężył z Jego pomocą. — Ostatnie chwile życia. — Śmierć bramy nieba otwiera. — Wieczna nagroda, praca krótka. 265

O św. Stanisławie Koscie. Czem był Stanisław? — Omdlenie przy biesiadzie; zatrucie niewinności: złe książki, gorszące przedstawienia teatralne. — Choroba w heretyckim domu. — Cudowne widzenie. — Fałszywe dzisiejsze hasła. — Pielgrzymka do Rzymu. — Pokorne usługi w Dylindze. — Rzym chrześcijański a Rzym pogański. — Dwóch Świętych: Stanisław i Franciszek Borgiasz. — W zakon; w niebie. 269

Na Niedzielę trzecią Adwentu. *O pysze.* Gdy Żydzi i faryzeusze wysłali do Jana św. z zapytaniem: Ktoś ty jest? odpowiedział

im z całą szczerością, że nie jest ani Chrystusem, ani Eliaszem, ani żadnym z proroków, lecz głosem tylko wołającego na pu-
szczy, gotującym przyjsie Mesjasza. Gdybyśmy podług rozumu
i wewnętrznego przekonania postępować chcieli, odpowiedź na-
sza na pytanie: „ktoś ty jest“, tak a nie inaczej brzmiećby mu-
siała. Jestem proch i robak. Lecz niestety pycha ogarnęła nas
i odpowiadamy dumnie: Jestem panem świata tego. W świetle
prawdy ta pycha staje się przyczyną naszej zguby, nie tylko
w oczach Bożych ale i u ludzi. Zastanowimy się dziś nad tem:
najpierw zważymy przyczyny, dla których pycha w takiej jest
nienawiści 1) u Boga, 2) u ludzi. — 1. Obrzydłą jest w oczach
Bożych, bo a) rujnuje porządek moralny, zaciemnia rozum czło-
wieka, zabija wszelkie uczucia wrodzone, zagłusza sumienie,
wytępia wiarę w sercu; b) jest matką grzechów, których pyszny
staje się łupem; c) obraża Boga w Jego doskonałościach: b e z-
p o ś r e d n i o w tej, której się najbardziej sprzeciwia; p o ś r e d-
n i o, znosząc tymi grzechami przeciwną cnotę, którą Bóg
zaszczepił w serca nasze; opiera się woli Boskiej i bunt wznosi
przeciwno Bogu. A to czyż niedostateczną pobudką dla nas, aby
wykorzenieć z serca naszego pychę? Jeśli cię to nie zdoła ule-
czyć, idź po lekarstwo i zdrowie do pokornego żłóbka Je-
zusa. — 2. Lecz nie tylko przed sądem Boga, ale i ludzi pycha
jest godna nienawiści. Bo a) ci, których opanowała, w zgodzie
żyć nie mogą; gdy wszystkie inne występki kojarzyć się mogą,
pycha z nikim i niczem; b) drugi charakter pychy jest jej
powszechność, rozciąga się na wszystkie stany, kraje, czasy; c)
tam, gdzie ona zapanowała, napróżno innych cnót szukać bę-
dziemy, ona wyłącznie panuje w sercu i tem samym ogołoce-
niem ze wszelkich cnót człowiek staje się przedmiotem obrzydze-
nia. Kończąc upomnieniami Ducha św. z Pisma Bożego. . . 276

Na koniec roku. Ostatnie chwile roku starego; pierwsze chwile
nowego. — Zmienne koleje przeszłorocznej żeglugi. — Podzię-
kowanie za dobrodziejstwa; zgodzenie się z wolą Bożą. — Ra-
chunek z zysków i strat minionego roku. — Bóg zasmuca, Bóg
pociesza. — Napomnienia dla rodziców, dzieci, nieszczęśliwych,
opuszczonych. — Kto jest prawdziwie nieszczęśliwym? —
Wspólne życzenia. — Pamięć przed Bogiem o zmarłych. . . 286

Na niedzielę wśród oktawy Trzech Króli. *O naśladowaniu
P. Jezusa.* Potrzeba nam przewodnika na drodze do nieba. —
Jedynym i najlepszym przewodnikiem Pan Jezus. — Wezwa-
nie betleemskiej Dzieciny. — Co znaczy: iść za Panem Jezu-
sem? — Dwunastoletni Zbawiciel w świątyni, a dziś w na-
szych kościołach. — Nasze zachowanie się na modlitwie. —
Jak mamy do kościoła iść, w nim się zachowywać. . . 293

Na Niedzielę Starozapustną. Łaska Boża do pracy woła. — Win-
nica; Kościół i dusza. — Różne nagrody. — Czy gospodarz
ewangeliczny niesprawiedliwie sobie postąpił? — Godziny

w dziejach świata i dziejach duszy. — Praca na roli duszy. —
Póki czas, do pracy idźmy; czas pilną pracą okupujmy! . . . 297

Na Niedzielę Mięsopestną. Nasieniem jest słowo boże — Bóg
sieje nasienie dobre, sieje i szatan złe. — Ziemia przyjmująca
nasienie dobre to wola, to serce nasze, które atoli u wielu
jest otwarte na złe wpływy, jak droga publiczna; u drugich
twarde i nieczułe jak skała; u innych zachwaszczone namię-
tnościami, jak rola cierniem porośnięta. I cóż dziwnego, że
w takich sercach marnieje nasienie boże! — My je przyjmijmy
w rolę dobrej i ochotnej woli naszej a wyda w nas plon, większy
lub mniejszy, według łaski Bożej i współdziałania naszego. . . 300

Na Niedzielę Zapustną. Droga z Jerycho do Jerozolimy obrazem
drogi z ziemi do nieba — Idąc do nieba, trzeba iść drogą do
nieba prowadzącą. — Ślepy przy drodze siedzi, a nie widzi
jej. — Ślepotą rozumu i serca. — Widzący a ślepy. — Różni
ślepi: matka zła, mędrzec zarozumiały, bogacz pyszny, kobieta
próżna. — Gdzie grzech, tam ślepotą. — Tylko Jezus wyleczyć
nas może. — Rzesze przeszkadzają nam do Jezusa się zbliżyć;
za przykładem ślepego z Ewangelii wszystkie przeszkody zwy-
ciężymy. — Wiara nas uzdrowi. 304

Na Niedzielę drugą po Wielkanocy. Ewangelia o Dobrym pa-
sterzu. — Miłość Pasterza; obowiązki owieczek. — Miłość P. Je-
zusa dla ludzi. — Życie na ziemi, śmierć na krzyżu. — Pasterz
a najemnik; Chrystus a świat. — P. Jezus zna wszystkie na-
sze potrzeby i cierpienia; wszystko zrząda i dopuszcza dla
naszego dobra. — Prawdziwe bogactwa, prawdziwe szczęście. —
Starania i dobrodziejstwa ciągle dobrego Pasterza. — P. Bóg
strzeże nas i poucza przez usta rodziców, przez dobre na-
tchnienia. — Czy i o ile tych natchnień i nakazów Pańskich
słuchamy? — Nietylko trzeba słuchać głosu Pasterza, ale i iść
za Nim. 308

